

**Małgorzata J. Kursa**

**NAJLEPSZE  
JEST NAJBLIŻEJ**



**Małgorzata J. Kursa**

**Najlepsze jest najbliżej**

Za oknem szalała śnieżycą. Andrzej spojrzał ponuro na wirujące płatki i westchnął. Nie najlepiej zaczynał się ten dzień. Najpierw Kuba, z powodu obfitej tuszy zwany również Puchatkiem, zrobił awanturę, twierdząc, że wszyscy go lekceważą i puszczają mimo uszu to, co do nich mówi. Już dwa razy zgłaszał zapotrzebowanie na ogórki konserwowe i co? Na zakup alkoholu to szef nie żałuje pieniędzy, a na głupie ogórki mu szkoda. Jeśli dzisiaj nie dostarczą kuchni tych cholernych ogórków, to Kuba bardzo dziękuje, ale w takich warunkach nie będzie pracował.

Andrzej wysłuchał monologu kucharza ze spokojem, bo doskonale wiedział, że Kuba lubi robić wokół siebie dużo szumu, ale zastanowiły go dyskretne uśmieški personelu. Kazał Puchatkowi siadać i czekać, a Stasiowi polecił przynieść z gabinetu segregator z fakturami.

Przy akompaniamencie gniewnego sapania kucharza przejrzał plik rachunków z ostatniego miesiąca i z niedowierzaniem zapytał: - Kubuś, ty strzelasz tymi ogórkami? Tylko w grudniu były zamawiane dwa razy. Już nie masz? Co ty z nimi robisz, na litość boską?

- Albo szef kupi ogórki, albo ja rezygnuję - oznajmił kucharz z uporem, odwrócił się na pięcie i zrejterował do kuchni.

- Krysiu, kawy! - jęknął Rambo, czując, że jeśli ktoś jeszcze wspomni przy nim o ogórkach, to go chyba zabije. - Cholera! Co w niego wstąpiło? Zamienił się w jarosza?

- Szefie, ale co szefowi szkodzi zamówić kilka... - zaczął niepewnie Arni.

- Dość! - Andrzej grzmotnął pięścią w stolik. - Jeszcze jedno słowo na temat ogórków i nie ręczę za siebie! - Upił łyk kawy i uspokoił się trochę. - Dobrze... Może wreszcie ktoś mi powie, co się tutaj dzieje - potoczył wzrokiem po pracownikach - bo mam wrażenie, że coś mi umknęło... No? Słucham?

Przez chwilę panowała idealna cisza. Ryba za barem pucował szklanki z takim namaszczeniem, jakby od tego zależało jego życie. Arni i Stasio spoglądali na siebie niepewnie, w końcu zwrócili oczy na kelnerkę Krysię, która zawahała się wyraźnie, ale wzięła głęboki oddech i powiedziała cicho: - Marta jest w ciąży, a Kuba staje na głowie, żeby ją dokarmić... Ale ona nie wszystko może jeść, bo czasami miewa mdłości... Kuba zauważył, że najbardziej smakują jej ogórki konserwowe...

- Chcesz powiedzieć, że za każdym razem, kiedy tu przychodzi, ten idiota pasie ją ogórkami? - Andrzej popatrzył na nią ze zgrozą. - Rany boskie!... A Michał wie o tym? Może to szkodliwe? Przecież to ocet!

- Ale ona akurat to lubi - podjęła Krysia śmielej. - Kobiety w ciąży miewają takie... napady, a jej chce się ogórków...

- No! - przyświadczył Stasio z szerokim uśmiechem. - Sam widziałem. Rąbie jak maszyna. Murowany chłopak będzie. Moja siostra tak jadła. Na chłopaka ogórki, tyle że kiszone, a na córkę czekoladę i cukierki.

- My się możemy złożyć i sami będziemy kupować, żeby szef nie miał pretensji - oznajmił nagle Arni odkrywczym tonem. - I zaniesiemy Puchatkowi do kuchni, żeby miał, jak Malutka przyjdzie...

- Co powiedziałaś? - Rambo odwrócił się gwałtownie i rzucił mu takie spojrzenie, że ochroniarz zamarł. - Za kogo wy mnie, do diabła, uważacie? - zapytał cicho, choć wszystko się w nim gotowało. - Zabieraj tyłek, Arni, i jedź do hurtowni po te cholerne ogórki, niech ja więcej o nich nie słyszę... A następnym razem bądźcie łaskawi informować mnie o wszystkim, zamiast robić z tego tajemnicę stanu...

Potem, jakby Andrzejowi jeszcze za mało było wrażeń, Malutki, któremu przez te parę miesięcy mocno zmieniły się gabaryty, jakimś cudem dostał się do pokoju personelu, porwał z wieszaka fartuszek Krysi i, zanim ktokolwiek się zorientował, zamienił go w ażurowe strzępy. Krysia narobiła krzyku, ale było już za późno. Malutki najpierw został sponiewierany moralnie przez Stasia, który wyczytał mu całą kapitułę za takie zachowanie niegodne cudem uratowanego psa, a potem doprowadzony przed oblicze właściciela. Na szczęście Rambo przypomniał sobie, że po drugiej stronie ulicy istnieje sklep zwany „Babą Jagą”, gdzie kiedyś wpadły mu w oko jakieś haftowane cudeńka, dał kelnerce pieniądze i kazał wybrać według gustu kilka fartuchów na zapas.

Siedział teraz w gabinecie, patrząc ponuro na anielsko spokojnego psa i zastanawiał się, co mu się jeszcze dziś przydarzy. Aż go ciarki przeszły, kiedy uświadomił sobie, że Malutką i Malutkiego już zaliczył, ale pozostała jeszcze Olinka. Jego przyjaciółka ostatnio jakoś nie zgłaszała żadnych pretensji do świata. Trwało to wystarczająco długo, żeby ten stan uległ zmianie. No, jeśli dzisiaj jeszcze pani doktor z czymś wyskoczy, to nie ręczy za siebie.

Mimo woli pomyślał, jak spokojne życie prowadził, zanim Malutka znów pojawiła się na horyzoncie, i najpierw westchnął, a potem uśmiechnął się szeroko. Może faktycznie przebywanie z nią bywało niekiedy męczące, ale za to miał o czym myśleć wieczorami. Jemu i tak było lżej niż Michałowi. Na niego piorun o imieniu Marta spadał tylko sporadycznie.

Michał musiał znosić to na co dzień i jeszcze podwójnie pilnować, bo ciąża wcale nie hamowała jej zwykłej energii.

Kiedy zadzwonił telefon, był pewien, że tym razem uszczęśliwi go Olinka.

- Niciński, słucham - powiedział do słuchawki, powstrzymując westchnienie.

- Rambo - w głosie Marty dźwięczał niepokój - nie wiesz, co się dzieje z Oleńką? Na dziś miałam umówioną wizytę, a tymczasem w przychodni powiedzieli mi, że wczoraj dzwoniła, że jest chora. Próbowałam się z nią skontaktować przez komórkę, ale nie odpowiada... Wiesz coś?

- Nic nie wiem - powiedział krótko, sam zaniepokojony. - Skąd dzwonisz? Z przychodni?

- Nie - odparła niecierpliwie. - Wzięłam sobie wolny dzień. Teraz jesteśmy przed blokiem Oleńki. Jej samochód stoi na dole, ale dobijaliśmy się z Michałem i nic. Cisza.

Cholera, nie umiem się włamać... Martwię się o nią!

- Zaczekajcie. Zaraz przyjadę i coś wymyślimy.

Odłożył słuchawkę i zerwał się, w biegu zakładając kurtkę. Gwizdnął na psa, zamknął gabinet, poinformował personel, że nie wie, kiedy wróci, w razie problemów kazał się łapać przez komórkę i wsiadł do samochodu. Olinka mieszkała w starych blokach niedaleko kawiarni, ale uznał, że transport może się przydać.

Kiedy zatrzymał się przed blokiem swojego dzieciństwa, z samochodu zaparkowanego przed klatką wyskoczyła opatulona Marta, a za nią wyszedł Michał, łapiąc ją natychmiast za ramię, bo było ślisko.

- O, Malutki! - ucieszyła się, widząc psa. - Chodź, powiesz mi, co tam się dzieje...

Złapała smycz, którą włókł po śniegu, i natychmiast skierowała się do wejścia. Rambo i Michał w milczeniu uścisnęli sobie ręce i, obaj tak samo niespokojni, ruszyli za nią.

Rodzina Nicińskich mieszkała kiedyś na parterze, Dortowie - nad nimi. Marta, sapiąc, szła za psem, który niecierpliwie ciągnął na górę. Kiedy zatrzymała się pod drzwiami, przykucnęła, ujęła w dłonie czarny łeb i poprosiła zdyszczonym głosem: - Zobacz tam, Malutki. Wąchaj! Powiedz mi, co się dzieje. Jest tam Oleńka? Znasz przecież Oleńkę...

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie z powątpiewaniem, powstrzymując uśmiech, ale spoważnieli, kiedy pies pracowicie obwąchał drzwi, a potem usiadł, spojrzął na dziewczynę i zaskomlał cicho.

- Cholera! Wiedziałam! - Marta popatrzyła na nich z ponurą satysfakcją. - On mówi, że Oleńka jest w środku, i wcale mu się to nie podoba! Mnie też! Chcę tam wejść!

- Ale, Marta... - Michał urwał, kiedy rzuciła mu pełne uporu spojrzenie.

- Masz klucz? - Odwróciła się do Andrzeja.

- Nie mam. Nigdy tu nie bywam pod nieobecność Olinki...

- Chcę tam wejść! - powiedziała Marta niecierpliwie. - Muszę tam wejść! Zróbcie coś!

- Odsuń się, Malutka. - Rambo pogrzebał w kieszeni. - Spróbuję... W razie czego...

- Zasłonię cię własnym ciałem, gdyby chciała cię zabić - obiecała Marta, przyglądając się jego poczynaniom. - O, kurczę... - szepnęła z podziwem i wyraźnym szacunkiem, słysząc szcęk zamka. - Ale fajnie. Nauczysz mnie?

- Marta! - jęknął Michał. - Chcesz, żebym przedwcześnie osiwiiał?

Kiedy Andrzej nacisnął klamkę, dziewczyna pośpiesznie przepchnęła się pierwsza i wpadła jak burza do mieszkania. W drzwiach pokoju stanęła jak wryta, rzuciła torebkę na podłogę, niecierpliwie rozpięła futerko i wetknęła je w ręce zaskoczonemu mężowi, po czym dopadła leżącej w łóżku postaci. Delikatnie dotknęła spoconego

czoła przyjaciółki i aż syknęła. Nie odwracając głowy, powiedziała spokojnie do stojących w progu mężczyzn: - Michał, w mojej torebce powinien być elektroniczny termometr, poszukaj go. Rambo, potrzebuję ciepłej wody, gąbki i czystego ręcznika...

Niciński natychmiast wyszedł do kuchni, zdejmując po drodze kurtkę i przykazując psu położyć się w przedpokoju. Michał miał problemy ze znalezieniem termometru, bo Marta nosiła w torebce niesamowitą ilość rzeczy, ale w końcu zlokalizował go i podał żonie.

Oleńka poruszyła się i otworzyła nieprzytomne od gorączki oczy, kiedy Marta przyłożyła jej termometr do czoła.

- Co to? Kto to? Mama? - wyszeptała spieczonymi ustami i rozkasła się straszliwie.

- Już dobrze, Oleńka. - Marta uspokajająco pogładziła ją po głowie. - Zajmiemy się tobą. Wszystko będzie dobrze... - Spojrzała na wyświetlacz, który pokazał 39,2 stopni Celsjusza, i powstrzymała westchnienie. - Michał, podaj mi komórkę... - Szybko wystukała numer. - Pogotowie? Proszę przyjechać na... Andrzej, jaki to adres? - Spojrzała pytająco na Rambo.

Podawała adres przyjaciółki, zwięźle opisała objawy i poprosiła o jak najszybsze przysłanie karetki. Oddała komórkę Michałowi, wyprosiła obu z pokoju i sięgnęła po gąbkę, by przetrzeć spoconą, zarumienioną od gorączki Oleńkę.

- Cholerna Zosia samosia - mruknął Rambo, kiedy obaj z Michałem usiedli w kuchni. - Padłaby tu, a nie przyszło jej do głowy, żeby dać mi znać. Przecież nie ma nikogo. Zająłbym się nią... Niech tylko wyzdrowieje, to już ja z nią pogadam... - dodał złowroźnie.

- Jak to „nie ma nikogo”? - Michał spojrzał na niego zaskoczony.

- Malutka ci nie mówiła? Dortowie wyjechali na stałe do Hamburga, do syna. Olinka mieszka sama... - Andrzej urwał i wyszedł do przedpokoju, bo rozległ się dzwonek do drzwi.

Przytrzymał szczekającego psa i wpuścił do mieszkania lekarza z pogotowia. Marta natychmiast pociągnęła go do pokoju.

- O, to pan! - ucieszyła się szczerze. - Pamięta mnie pan? Ratował mnie pan z Kamilem, jak mnie pszczoła dziabnęła...

- Pamiętam - uśmiechnął się lekarz, pochylając się nad Oleńką. - Byłem akurat w dyspozytorni, kiedy pani dzwoniła. Co pani obstawia? Oskrzela czy płuca?

- Mam nadzieję, że tylko oskrzela - Marta westchnęła, opierając o siebie przyjaciółkę, by lekarz mógł ją osłuchać.

- Prawie, prawie... - Mężczyzna ułożył Oleńkę na poduszce i pokręcił głową z dezaprobatą. - Przechodzone oskrzela. Jeszcze z tydzień i złapałaby zapalenie płuc... Coś mi się zdaje, że pani doktor zasługuje na dłuższą pogadankę...

- O, tego to może pan być pewien - mruknęła Marta ponuro. - Ma to jak w banku...

Zastrzyki?

- Owszem. Najszybciej zadziałają. - Lekarz już wypisywał recepty. - Mogę polecić dobrą pielęgniarkę...

- Ja jestem dobrą pielęgniarką, doktorze - Marta wyprostowała się z godnością i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. - I w dodatku mogę pana zapewnić, że będę ją kłuta z wielką przyjemnością. Za głupotę się płaci.

- Złośliwa z pani osóbką - roześmiał się lekarz i podał jej plik recept. - Proszę. Tu na kartce dopisałem jeszcze leki przeciwgorączkowe i witaminy.

- Nie złośliwa, tylko wygodna - poprawiła Marta. - Jestem w ciąży. Będę pod opieką Oleńki do maja, więc muszę ją postawić na nogi.

- Moje gratulacje. Gdyby nie ta ciążowa sukienka, nawet bym nie zauważył... Niech pani trochę uważa i na siebie. Wypisać pani jakiś preparat na wzmocnienie?

- Boże! - Marta przewróciła oczami. - Niech pan przy mnie nie wymawia tego słowa!

Mój mąż mógłby już zakładać własną aptekę. Kupił chyba wszystko, co tylko jest dostępne.

- Poddaję się. - Lekarz rozłożył ręce i wstał. - Niech jej pani powie, żeby za tydzień poszła do kontroli. A tu jest zwolnienie z pracy...

- Powiem. Przyjmuje w przychodni, internistę ma obok. Jak będzie trzeba, zaciągnę ją tam siłą... Dziękuję, panie doktorze. - Wyszła za nim do przedpokoju.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Skłonił żartobliwie głowę. - My, służba zdrowia, musimy sobie pomagać. Wystarczy, że inni nam dokładają... Do widzenia.

Kiedy za lekarzem zamknęły się drzwi, Marta przystąpiła do działania. Wręczyła Michałowi recepty, wypisała na kartce, jakie ma kupić strzykawki i igły, spenetrowała lodówkę, sapnęła ze zgrozą, dopisała kolejną listę zakupów i wypchnęła męża do sklepów.

Wróciła do pokoju i zaczęła otwierać kolejne szafki, szukając świeżej zmiany pościeli.

Rambo przyglądał się temu w milczeniu, wreszcie podszedł do półek i sięgnął do górnej szafki.

- O to ci chodziło? Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, gdzie Dortowa trzymała różne rzeczy - mruknął wyjaśniająco.

- Ale jesteś zły. - Marta spojrzała na niego spod rzęs. - Bo ci nic nie powiedziała?

- Bo mi nic nie powiedziała - przyznał ponuro. - Nie bój się, Malutka. Zabiję ją dopiero, jak wyzdrowieje.

- Chętnie ci pomogę, ale najpierw trochę o nią podbam... Podnieś ją na chwilę z łóżka, zmienię pościel... Czekaaj, znajdź może jakiś koc, bo ma dreszcze...

Andrzej dojrzał ciepły pled na jednym z foteli. Zabrał go, bez wysiłku uniósł Oleńkę, sprawnie zawinął ją w koc i wziął na ręce. Nawet przez grubą tkaninę czuł, jaka jest rozpalona, i z niepokojem spojrzał na jej wymizerowaną twarz.

- Może powinienem zabrać ją do siebie?

- W takim stanie? - Marta szybko zmieniała pościel. - Chcesz, żeby się jeszcze poprawiła? Wystarczy, że zostaniesz przy niej na noc. W drugim pokoju widziałam wersalkę... Jeśli nie możesz, to ja z nią zostanę - zastrzegła natychmiast.

- Czy ja coś mówiłem? - Andrzej popatrzył na nią z wyrzutem. - Ty musisz zadbać przede wszystkim o siebie. Już widzę, jak Michał by się ucieszył, gdybyś mu powiedziała, że tu zostajesz.

- Pomruczałby trochę, ale by zrozumiał - zapewniła go Marta. - Psiakrew, trzeba by ją przebrać. Widziałam gdzieś w tych szafkach świeżą koszulę. - Zabrała poszewki i wyniosła je do łazienki. Kiedy wróciła, Rambo trzymał w ręku koszulę nocną.

- Dobrze widziałas - zauważył zadowolony. - Ty nie dasz rady, Malutka. Ja to zrobię.

- Ale..

- Mam trzydzieści dwa lata. - Spojrzał na nią kpiąco. - Naprawdę uważasz, że nigdy nie widziałem nagiej kobiety? Malutka, jesteś bezcenna - zaśmiał się cicho na widok jej rumieńca. - Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek spotkał mężatkę, która...

- Och, nie znoszę cię! - Marta tupnęła nogą, patrząc na niego ze złością.

- Łamiesz mi serce, Malutka - powiedział żartobliwie, układając Oleńkę na łóżku.

- Chętnie bym ci złamała co innego! - warknęła gniewnie i zasłoniła usta ręką, czerwieniejąc z zakłopotania jeszcze bardziej. - Och, wynoś się stąd. Sama sobie poradzę... - wymamrotała speszona.

Odsunęła go stanowczo od łóżka, przykryła przyjaciółkę kocem, podwijając jednocześnie dół koszuli, żeby łatwiej ją zdjąć, ale zanim zdążyła zrobić coś więcej, Rambo złapał ją wpół, bez wysiłku odstawił na bok i sprawnie zajął się przebieraniem chorej.

- Boisz się, że skrzywdzę naszą panią doktor? - zapytał kpiąco. - Nie rzucam się na chore kobiety. Może to ty jesteś w niebezpieczeństwie, nie ona? Nie przyszło ci to do głowy?

- Co?! - Marta wbiła w niego szeroko otwarte oczy.

- Żartowałem, Malutka - powiedział spokojnie i przykrył Oleńkę kołdrą. - No, już.

Widzisz, jaki jestem zdolny?

- Nie boisz się, że możesz nie dożyć trzydziestych trzecich urodzin? - sapnęła gniewnie Marta.

- Chcesz mnie zabić? - zainteresował się, patrząc na nią z rozbawieniem. - Co za rozczarowanie. I pomyśleć, że zawsze uważałem pielęgniarki za istoty o gołębih sercach...

Z zakłopotania wybawił Martę obładowany siatkami mąż. Z ulgą porzuciła towarzystwo Andrzeja i poszła do kuchni, by sprawdzić, czy wszystko przywiózł. Rambo uśmiechnął się do siebie, westchnął i przysiadł na łóżku, przyglądając się purpurowej od gorączki twarzy Oleńki. Z kuchni doszły go odgłosy cichej kłótni. Michał próbował namówić żonę, by wróciła z nim do domu i pozostawiła przyjaciółkę w rękach Andrzeja, który z pewnością potrafi się nią odpowiednio zaopiekować.

- Michał ma rację, Malutka - powiedział łagodnie, stając w drzwiach. - Musisz teraz przede wszystkim dbać o siebie. Wracaj do domu. Ja sobie poradzę. Widzę, że jedzenia nie zabraknie, a w razie czego zawsze mogę zadzwonić do kawiarni i chłopcy coś mi podzucą.

- Świetnie - zgodziła się Marta. - Nie ma sprawy. Jadę do domu. To który z was zrobi jej dzisiaj próbę i zastrzyk? - spytała spokojnie.

Obaj zaniemówili i spojrzeli na siebie z popłochem. Dziewczyna obrzuciła ich pobłażliwym wzrokiem, zgarnęła ze stołu lekarstwa i siateczkę ze strzykawkami i poszła do pokoju.

- Cholera, zapomniałem o zastrzykach - mruknął Michał zakłopotany. - Przepraszam, Andrzej. Nie chcę wyjść na egoistę, ale naprawdę boję się o Martę. W jej stanie...

- Daj spokój. - Rambo wzruszył ramionami. - Na twoim miejscu też bym ją trzymał z dala od wszelkich chorób. Ale chyba nie mamy wyjścia - westchnął. - Ona nie odpuści.

- Michał, jedź na razie do sklepu i zajmij się swoimi ukochanymi komputerami - powiedziała spokojnie Marta, wchodząc do kuchni. - Ja i tak muszę zostać, bo na razie zrobiłam jej próbę. Jeśli wszystko będzie w porządku, to za pół godziny dam jej zastrzyk, a na razie zajmę się obiadem. Ty też możesz jechać, jeśli masz coś do załatwienia - zwróciła się do Andrzeja. - Zostaw tylko Malutkiego, będzie mi rażniej.

- Dobrze - zdecydował Niciński. - Za pół godziny będę z powrotem - obiecał, wychodząc.

- Marta, ale co będzie, jak się zarazisz? - Michał popatrzył bezradnie na żonę. - Może dałoby się znaleźć kogoś innego? Sam bym zapłacił. Może Hanka by przyszła?

- Michał, Oleńka nie potrzebuje Hanki - powiedziała Marta z przekonaniem. - Wszyscy ją zostawili sobie samej. Uważasz, że usiedziałybym spokojnie w domu, wiedząc, że...

- Wiem, skarbie - westchnął. - Przepraszam, ale martwię się o ciebie... O was oboje...

- Nic mi nie będzie. - Żona poklepała go pocieszająco po ramieniu. - Obiad zjem tutaj, a koło siódmej wieczorem zrobię jej drugi zastrzyk i wrócę z tobą do domu. Rambo zostanie tu na noc. Aha, zadzwoń do Kamila i powiedz, że chciałabym bezpłatny urlop do końca tygodnia. I daj mi znać, co on na to, dobrze?



- Chcesz tu spędzić cały tydzień?

- Michał, Oleńka nie ma nikogo, kto by się nią zaopiekował. Wiesz, że jej rodzice zawsze widzieli tylko syna? Dzwonią do niej dwa razy w roku, na święta. Nie zostawię jej samej.

- Przecież wiem - Michał znowu westchnął. - Proszę cię tylko o jedno, uważaj na siebie bardziej niż zwykle, dobrze? Wbrew temu, co ci się wydaje, nie jesteś niezniszczalna, a ja mam cię tylko w jednym egzemplarzu.

Parsknęła śmiechem i zajęła się obiadem. Kiedy Rambo wrócił, w garnku na wolnym ogniu perkotał już rosół, a Marta wychodziła z pokoju z jednorazową strzykawką w ręce.

Michał poprosił go, by miał oko na jego żonę, i niechętnie wyszedł.

Andrzej zajął się Oleńką. Uśmiechnął się, widząc Malutkiego rozciągniętego grzecznie na dywanie przy łóżku. W kuchni znalazł jakieś pojemniczki po margarynie. Do jednego nasypał karmy, drugi napełnił wodą, postawił w przedpokoju i zawołał psa.

- Ładnie pachnie. - Z aprobatą pociągnął nosem, siadając przy kuchennym stole. - Mam coś dla ciebie. - Wyciągnął z siatki słoik ogórków konserwowych.

- Oj, dobrze! - ucieszyła się Marta. - Zapomniałam powiedzieć Michałowi, żeby kupił...

Skąd wiedziałeś? - Zerknęła na niego podejrzliwie. - Michał ci powiedział? Obaj z ojcem śmieją się ze mnie, że urodzę ufoludka...

- Nie - Andrzej parsknął z rozbawieniem. - Mały ptaszek mi wyśpiewał... Otworzyć?

- Pewnie! - Spojrzała łakomie na słoik, a kiedy odkręcił pokrywkę, pośpiesznie wydobyła ogórka i z rozanieloną miną zaczęła chrupać.

Z pokoju obok dobiegł głośny, suchy kaszel i oboje rzucili się do drzwi. Rambo był szybszy. Uniósł Oleńkę z poduszki, przytrzymał przy sobie, dopóki atak nie minął, i delikatnie przetrął chusteczką jej zroszone potem czoło. Marta nałapała do kubka wody mineralnej i podsunęła przyjaciółce.

- Wypij, Oleńka - powiedziała miękko. - Będzie lepiej, zobaczysz...

Andrzej wziął od niej naczynie i udało mu się zmusić Oleńkę do przełknięcia kilku łyków. Zmęczona kaszlem zamknęła oczy, więc poprawił jej poduszkę, ułożył wygodnie i opatulił kołdrą.

- Nie powinna wziąć czegoś od gorączki? - zapytał cicho.

- Nie mam pojęcia, kiedy ostatnio jadła. - Marta potrząsnęła głową. - Niech śpi. Sen to najlepsze lekarstwo. Później dam jej do wypicia trochę rosółu i wtedy podam tabletki... Pilnuj Oleńki, Malutki - poleciła poważnie psu i wróciła do kuchni.

- Pomóc ci? - Andrzej stanął za nią, patrząc wyczekująco.

- Jasne - uśmiechnęła się promiennie. - Co cztery ręce, to nie dwie. Możesz obrać ziemniaki? Ja się zajmę surówką.

- Nie wstyd ci, że zmuszasz mnie do takich niemęskich zajęć? - westchnął z ubolewaniem.

- A jakie są męskie? - zainteresowała się natychmiast Marta.

- Upolować zwierzynę i przy wlec ją za nogi do jaskini - powiedział z powagą, zabierając się do roboty.

- Nareszcie zrozumiałam, dlaczego mamuty wyginęły - zachichotała. - Tamtejsi mężczyźni dbali przesadnie o rodziny.

- Niektórym to do dziś zostało w genach - zapewnił ją Rambo.

- Nie musisz mnie przekonywać - prychnęła Marta. - Sama trafiłam na taki egzemplarz.

- Powinnaś się cieszyć.

- Skaczę pod sufit z radości - stwierdziła ponuro. - Mam w domu fachowca od ciąży.

Niedługo Oleńkę wykopie z gabinetu. Kupił wszystkie dostępne książki na ten temat, przeczytał je i wie więcej ode mnie. Bo ja, rozumiesz, przeżywam ten stan po raz pierwszy, a on już ma to opanowane. A kiedy nie zachowuję się tak, jak to napisali w książkach, mamrocze, że nawet w czasie ciąży muszę się wyróżniać.

- Przesadzasz - Andrzej parsknął śmiechem.

- Przesadzam - przyznała Marta. - Michał jest kochany. I nawet tak bardzo mi nie dokucza. Po prostu bardziej mnie pilnuje. Ale z drugiej strony... Wystarczy, że się skrzywię, a natychmiast truchleje i pyta, czy na pewno wszystko w porządku - westchnęła. - Szkoda, że nie może za mnie urodzić, bo pewnie i to by odpracował.

- Michał cię po prostu kocha, Malutka - powiedział Andrzej spokojnie. - Wiesz, jakie masz szczęście?

- Wiem - skinęła głową, mieszając surówkę. - Choć nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużyłam. Jak o tym wszystkim rozmyślam, to nie mogę zrozumieć, gdzie się podziewała przez te wszystkie lata moja inteligencja. Przecież zawsze Michał był gdzieś koło mnie.

Szukałam nie wiadomo czego i kogo, wyglądałam swego królewicza, a on był tak blisko. Aż dwudziestu pięciu lat było mi potrzeba, żeby zrozumieć, że najlepsze zawsze jest najbliżej? - westchnęła z żalem. - Widocznie, jak Pan Bóg chce kogoś pokarać, to mu zakłada klapki na oczy...

- W życiu i w miłości zawodzą wszystkie reguły, Malutka. - Rambo spojrzał na nią ciepło. - Ciesz się tym, co masz i nie wracaj do przeszłości.

- Michał powtarza mi to samo - uśmiechnęła się Marta. - Dość tych ziemniaków, Andrzej. Dla nas wystarczy, a Oleńka raczej nie zje drugiego dania.

Odsunęła na bok miskę z surówką, wyjęła z garnka porcję podgotowanego kurczaka, przełożyła do rondla i posypała przyprawami, wrzucając na spód kawałek masła. Zapaliła pod tym mały gaz, nastawiła jeszcze wodę na makaron i z zadowoleniem wytarła ręce.

- No to mamy wolne - stwierdziła pogodnie. - Oleńka śpi po zastrzyku, obiad się gotuje.

Co będziemy robić?

- Malutka, jesteś niepoprawna. - Rambo uśmiechnął się szeroko. - Mamusia ci nie mówiła, że nie zadaje się tego pytania obcemu mężczyźnie? Wiesz, jak to zabrzmiało?

- A, do diabła! - Spojrzała na niego ze złością. - Co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

Myślałam, że ty nie jesteś obcy, tylko oswojony...

- Jaki?! - zapytał z niedowierzaniem.

- No, co się tak głupio pytasz? Przecież znam cię od dawna, to jaki masz być? - odparła niecierpliwie. - Nie wkurzaj mnie, bo jestem w ciąży... O, wiem. Zagramy w oko, chcesz?

- Mała szantażystka - mruknął z rozbawieniem, idąc za nią do pokoju. - Skąd weźmiesz karty?

- Zaraz zobaczysz. - Swoim zwyczajem wyrzuciła na stół zawartość torebki, by wśród różnych dziwnych drobiazgów znaleźć nietkniętą talię kart. - Kupiłam niedawno, bo miałam nauczyć Hankę pasjansa... Rozpakuj, a ja to pozbięram...

Kiedy wygrała po raz dziesiąty, Andrzej spojrzał na nią podejrzliwie. Minę miała niewinną, ale w oczach zapaliły się szelmowskie iskierki.

- Malutka! Oszukujesz!

- No pewnie - zachichotała. - Ciekawa byłam, kiedy na to wpadniesz.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie grał z tobą o poważne stawki - mruknął zde gustowany. - Z kim ty się zadajesz, na litość boską? To też szkoła Michała?

- Żartujesz! - prychnęła. - Michał by raczej umarł, niż kogoś oszukał! Miałam kiedyś na sali pacjenta, który był szulerem. Grał na pieniądze i znał masę różnych sztuczek. Siadałam przy nim, kiedy nie mógł spać, i pokazał mi parę... Oj, woda na makaron! - Zerwała się i popędziła do kuchni.

Dochodziła dwudziesta druga. Malutki, który zaliczył już wieczorny wypad, leżał wyciągnięty wygodnie na dywanie, z filozoficznym spokojem wodząc brązowymi

ślepiami za pogryzającym kanapki panem. W pokoju słyhać było tylko chrapliwy, szybki oddech śpiącej Oleńki.

Andrzej patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem i wspominał lata przeżyte w identycznym mieszkaniu jak to. U Dortów na górze zawsze panował spokój. Głośniejszy bywał tylko wtedy, gdy Oleńka wracała ze szkoły. Na dole u Nicińskich noce rzadko kiedy bywały spokojne, a już szczególnie po wypłacie ojca. Dopiero gdy Andrzej zaczął pracować i zrozumiał, że sam sobie poradzi z utrzymaniem matki i Rafała, sytuacja się zmieniła. Stary Niciński był pijakiem i tchórzem. Wiedział, że nie ma szans w starciu z dorosłym synem.

Potulnie zabrał swoje rzeczy i wyniósł się do jakiejś meliny. Skończył tak, jak żył. Zmarł podobno z przepicia, gdy Andrzej po śmierci brata wyjechał do Niemiec. Został pochowany na koszt miasta, bo z Andrzejem nikt nie mógł się skontaktować, a krewni ojca też nie mieli ochoty przyznawać się do pijaka. Andrzeja również niewiele obeszła ta śmierć. Pamiętał dobrze płacz i krzyk matki, ryk małego Rafała, kiedy ojciec bił go za byle przewinienie. Kto wie, czy przedwczesna śmierć matki i brata nie była wypadkową tych traumatycznych nocy.

Po odejściu ojca nie przelewało się w domu, ale przynajmniej spali spokojnie. Nigdy nie dręczyły go wyrzuty sumienia. Uważał, że każdy dorosły człowiek musi wziąć odpowiedzialność za swoje wybory. Żałowałby ojca, gdyby okazał się tylko słabym alkoholikiem, który nie umie sobie poradzić z chorobą. Ale nie potrafił mu wybaczyć, że swoje kompleksy leczył, znęcając się nad rodziną.

Olinka też nie miała lekko - uświadomił sobie nagle. Pamiętał dobrze Dortów. Zawsze uważali swojego syna Marka za lepszego od reszty świata. Nie rozumiał dlaczego. Olinka za pierwszym podejściem dostała się na medycynę, a ten gamoń zawałił studia (za ciężkie pieniądze udało im się wepchnąć go na marketing) i zwiął do Niemiec, żeby uciec przed wojskiem. Sam nie dorobił się niczego. Wżenił się w firmę i pieniądze, i to było jego jedyne osiągnięcie. Rodzicom jednak wystarczyło. Olinka z wyróżnieniem ukończyła studia i niewiele ich to obeszło.

Andrzej westchnął. Może dlatego tak przyłgnęli do siebie. Oboje czuli się niesprawiedliwie potraktowani przez los i próbowali udowodnić światu, że się pomylił. Udało się im. Olinka była cenionym lekarzem, on miał własny biznes i to inni zabiegali o znajomość z nim. Gdyby tak jeszcze udało im się jakoś poukładać prywatne życie...

W jego smętną zadumę wdarł się kaszel Oleńki i Andrzej odwrócił się gwałtownie. Pani doktor siedziała na łóżku, usiłując wygrzebać się z pościeli.

- Co ty wyprawiasz? - Dopadł ją jednym skokiem, próbując powstrzymać.

- Puść mnie - wymamrotała, odpychając jego ręce. - Muszę iść do łazienki...

- Zaczekaj. Pomogę ci. - Wsunął jej kaptur na nogi i uniósł do góry, opierając o siebie. - No, w drogę. Zaczekam pod drzwiami.

- Boże, jakie to romantyczne - mruknęła Oleńka pod nosem.

- Widzę, że już ci lepiej - zauważył Rambo z rozbawieniem. - Ale na razie nie pyszcz jeszcze za bardzo, bo nie starczy ci sił na powrót do łóżka.

Kiedy Oleńka, ślaniając się na nogach, weszła do łazienki, Andrzej poszedł do kuchni, zerknął na kartkę, którą zostawiła mu Malutka, i naszykował porcję leków. Zdążył je zanieść do sypialni, zanim lokatorka zdecydowała się opuścić przybytek. Widząc, że jest blada i ledwie stoi na nogach, złapał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Bez słowa podał jej syrop, tabletki i wodę do picia.

- Nie jesteś głodna?

- A jak jestem, to co? Nie wydaje mi się, żeby w domu było coś jadalnego - wymamrotała niechętnie.

- Chyba coś ci umknęło, pani doktor. Piłaś przecież rosół, nie pamiętasz? - Spojrzał na nią z niepokojem.

- Rosół? - Oleńka mimowolnie oblizła spierzchnięte usta. - A skąd on się tu wziął, bo w krasnoludki już nie wierzę? A w ogóle co ty tu robisz? Włazłeś przez komin? Drzwi chyba zamykałam...

- Co w ogóle pamiętasz? - Andrzej usiadł na brzegu łóżka i popatrzył na nią z uwagą.  
- Co ostatnio robiłaś?

- Ostatnio? - Zastanowiła się niemrawo Oleńka. - Dzwoniłam do pracy, żeby ich uprzedzić, że jestem chora i nie przyjdę. Myślałam, że mi przejdzie.

- Myślałaś? - powtórzył Andrzej. - Nie jestem pewny, czy wiesz, jak się to robi...

Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Po co? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Może po to, żeby powiedzieć: słuchaj, stary, jestem chora, może byś mi jakoś pomógł - zasugerował ze złością. - Masz pojęcie, jak się czułem, kiedy Malutka zadzwoniła?

Przez chwilę Oleńka wpatrywała się w niego, próbując zrozumieć, co do niej mówił.

Wyszło jej, że ma jakieś pretensje, a w końcu dotarło do niej imię Marty.

- Cholera, muszę wyzdrowieć do jutra - powiedziała beznadziejnie. - Jutro ma wizytę...

- Nie jutro. Dziś miała - przerwał jej Rambo gniewnie. - Leżysz tu jak kłoda od wczoraj i, gdyby nie Malutka, padłabyś, a nikt by o tym nie wiedział. Zapomniałaś mojego numeru?

- Mówiłeś, że przez cały styczeń będziesz bardzo zajęty...

- Bo wspomniałaś o karnawale! - warknął Andrzej wyprowadzony z równowagi. - Mówiłem, że nie mam czasu na imprezy, bo mam ich dosyć u siebie! Przecież wiesz, że w razie kłopotów zawsze możesz na mnie liczyć!

- N... naprawdę? - Wbiła w niego szeroko otwarte oczy. - Dzięki, Rambo. - Pociągnęła nieelegancko nosem. - Jakoś tak się przyzwyczaiłam liczyć przede wszystkim na sie... siebie...

- Nieproszone łzy pociekły jej po policzkach.

- Nie płacz. - Zakłopotany Andrzej uniósł ją z poduszki, gładząc uspokajająco po plecach. - Przepraszam, czarnulko. Pokrzyczę na ciebie, jak już wyzdrowiejesz... Zagrzać ci rosółu? Malutka ugotowała, napijesz się?

Oleńka najpierw rozkaślała się straszliwie, a potem, chlipnąwszy ostatni raz, skinęła rozczochraną głową.

Andrzej czuł się zmęczony. Marzył, żeby wreszcie wyciągnąć się wygodnie we własnym łóżku i odpoczywać. Te parę zarwanych nocy i pracowitych dni dało mu się we znaki. Pomyślał z melancholią, że chyba jednak się starzeje. Kiedyś potrafił przesiedzieć całą noc przy łóżku chorej matki, a rano iść do ciężkiej, fizycznej pracy i wszystko było w porządku. Nawet kiedy spędzał noce za kierownicą, wystarczyło mu parę godzin snu, żeby wrócić do formy.

Kiedy przychodziła Malutka, jechał do domu, podlewał kwiatki, sprawdzał, czy wszystko w porządku, a potem zaglądał do kawiarni. Dobrze wiedział, że na pracowników może liczyć, sam ich w końcu dobierał, ale lubił mieć wszystko pod kontrolą.

Olinka wracała do zdrowia w piorunującym tempie. Może sprawiły to zastrzyki, a może gotowane przez Malutką smakowite obiady. Grunt, że doszła do siebie na tyle, że zaczynała wyklócać się o wszystko. Dzięki Bogu, że to już sobota. Ostatni zastrzyk. Oleńka prawie nie kaszlała, gorączki też nie miała, snuła się po domu w starym dresie, na widok którego aż go skręcało, i złościła się, że zamienili jej dom w hotel. Spokojnie mógłby ją zostawić i wracać do siebie... Czy aby na pewno? Malutka mówiła, że po chorobie Oleńka powinna się uczciwie odżywiać, i w ogóle zadbać wreszcie o siebie. Martwili się, że kiedy tylko oboje znikną z horyzontu, pani doktor natychmiast zapomni o zaleceniach i wróci do zwykłego trybu życia.

- Terrorystka cholerna! - Usłyszał podniesiony głos Oleńki. - On się pomylił! Rozpędził się i wypisał o jeden za dużo! Jestem zdrowa jak kobyła! Przeżyję bez tego zastrzyku!

- Zamknij się, Oleńka, i wystawiaj tyłek - powiedziała Marta spokojnie, ale stanowczo. - Jakoś mi nie wyglądasz na Einsteina...

- Dlaczego na Einsteina? - zainteresowała się pani doktor.

- Bo on był podobno genialny - wyjaśniła Marta. - Jakby się uparł, pewnie rozpracowałby całą medycynę za jednym przysiadem i mógłby zostać wszechstronnym lekarzem. Ty, o ile mi wiadomo, jesteś ginekologiem, więc nie

wymądrzaj się w dziedzinach, o których nie masz pojęcia... Wystawiaj tyłek i nie dyskutuj. Jak się boisz, poproś Rambo.

Może potrzyma cię za rączkę.

- Nikt nigdy nie musiał trzymać mnie za rączkę - prychnęła Oleńka pogardliwie.

- Bo nigdy o to nie prosiłaś - stwierdziła łagodnie Marta. - A szkoda. To nie boli. Świat się nie zawali tylko dlatego, że ktoś ci będzie potrzebny.

- Mam dać ogłoszenie do gazety? - spytała Oleńka z przekąsem.

- Nie. Wystarczy, że zadzwonisz... Kładź się... Do mnie albo do Andrzeja.

- Ty jesteś w ciąży, a on jest ciągle zajęty...

- A w czym ci przeszkadza to, że jestem w ciąży? - zdziwiła się Marta. - Czegoś nie doczytałam? Uważasz, że to jakoś rzuca się na mózg i mogę być niebezpieczna dla otoczenia?

- Powinnaś... Au! Ty zwierzaku, nie znęcaj się nade mną!... Powinnaś dbać przede wszystkim o siebie...

- Przecież dbam. Stawiam cię na nogi, żebyś mogła się mną zająć. Wiesz, jesteś gorsza niż dzieci. One sobie popłaczą, ale przynajmniej nie wyzywają człowieka... Właściwie to w ogóle nie powinnam z tobą rozmawiać. Wczoraj nazwałaś mnie złośliwym pawianem, który dorwał się do strzykawki, przedwczoraj powiedziałaś do mnie: ty cholerny bin Ladenie, a wcześniej... Czekaj, jak to było? Aha, wredna sadystka z KGB... Mam wrażenie, że trochę przesadnie interesujesz się polityką.

- Sorry, nie znoszę zastrzyków - mruknęła Oleńka przepraszająco.

- Zauważyłam. Masz szczęście, że twoje wrzaski nie robią na mnie wrażenia. Inna pielęgniarka już dawno by uciekła.

- Psiakrew! Przeprosiłam cię, zwierzaku! - zniecierpliwiła się Oleńka. - Od razu hurtem dziękuję za obiady i za te puzzle. Gdyby nie one, zwariowałabym z nudów.

- Przypomniałam sobie, jak na dyżurach układałaś puzzle, żeby nie zasnąć - zaśmiała się Marta. - Uznałam, że trzeba cię czymś zająć, zanim wpadniesz w szał i zabijesz Rambo.

Andrzej siedział w kuchni, popijając kawę i doskonale się bawił, słuchając tej rozmowy.

Prawie pożałował, że ominęło go tyle interesujących wydarzeń. Kiedy Marta robiła Oleńce zastrzyki, wychodził z psem, żeby ich nie krępować. Nagle usłyszał coś, co w jednej chwili popsło mu humor.

- Masz zwolnienie do poniedziałku - powiedziała Marta. - Wyciągnęłam ci telefonicznie kartę do Marzeny. Na dziewiątą, spokojnie zdążysz, zanim zaczniesz przyjmować u siebie.

- Po co? - zaprotestowała Oleńka z ogniem. - Już jestem zdrowa! Dzisiaj wieczorem wpadnę na oddział. Muszę zobaczyć, co z moimi pacjentkami. Jedna miała termin na wczoraj.

- O ile mi wiadomo, w tym mieście jest jeszcze paru innych ginekologów? - Andrzej stanął w drzwiach pokoju.

Obie dziewczyny spojrzały na siebie struchlałe. Głos miał jedwabiście łagodny, ale było w nim coś, co sprawiło, że obu ciarki przeszły po plecach.

- Aleja muszę... - zaczęła Oleńka niepewnie.

- Zgadza się - przerwał jej niecierpliwie. - Musisz wreszcie zacząć dbać o siebie, pani doktor. Dorośnij w końcu, na litość boską! Nie można cię zostawić na pięć minut, żebyś nie wpadła w jakieś tarapaty!

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie! - Oleńka spojrzała na niego ze złością. - Nie jestem dzieckiem!

- To nie zachowuj się jak dziecko! Zastanowiłaś się, co ze sobą zrobisz do poniedziałku? Wiesz, co masz w domu do jedzenia i co trzeba kupić?

- Poradzę sobie! - warknęła obrażona. - Pieniądze mam, a sklepy są otwarte. Coś tam kupię...

- Coś tam! Powiem ci, co będzie! Jak tylko wyjdziemy, wsiądziesz do tego cholernego malucha, o ile zapali, i pojedziesz do szpitala! Wrócisz w nocy albo nad ranem i padniesz na łóżko, zapominając o jedzeniu! - wściekł się Andrzej.

Marta z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg potyczki, siedząc na łóżku i przenosząc spojrzenie od jednego do drugiego. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby Rambo kiedykolwiek podniósł głos. Zwykle im bardziej był zły, tym ciszej mówił. W jej oczach błysnęły szelmowskie iskierki, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, wreszcie Oleńka nie wytrzymała.

- To mój żołądek! - wrzasnęła buntowniczo. - Ja cię nie pouczam!

- I dobrze ci radzę, nie rób tego - powiedział zimno Andrzej. - Tę noc chciałbym przespać spokojnie. Dlatego teraz pojedę do sklepu, a ty się spakujesz. Jak wrócę, masz być gotowa. Zabieram cię do siebie. Przynajmniej będę miał pewność, że zjesz i weźmiesz leki - odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Słyszałaś?! - Oleńka ocknęła się z osłupienia i spojrzała z furią na przyjaciółkę. - Zabierze mnie do siebie! Co ja jestem? Mebel?

- No i czego się wściekasz? - zdziwiła się Marta. - Dalej go będziesz miała tylko dla siebie...

- Pieprzę takie manie... mienie?... - Oleńka zawahała się wyraźnie. - Posiadanie!...

Wrzeszczy na mnie! To ma być znak, że mu na mnie zależy?



- Owszem. Bardzo się przejął twoją chorobą - Marta ściszyła głos. - Chyba ma żal, że go nie zawiadomiłaś. Oleńka, nie marudź, tylko łap okazję. Zapomnij na chwilę, że jesteś samowystarczalna, i daj mu szansę, żeby się wykazał - poradziła naburmuszonej przyjaciółce.

- Najbardziej to bym chciała, żeby się wykazał w łóżku - wyznała Oleńka z westchnieniem. - Ale coś mi się zdaje, że nie mam o czym marzyć.

- O matko jedyna! - zniecierpliwiała się Marta. - Odstaw wreszcie od piersi te rozszalałe hormony i zacznij myśleć! Który facet będzie się starał, jak wystarczy mu wyciągnąć łapę?

Pułapka nie lata za myszą. Przyczaj się trochę, niech zacznie się zastanawiać, co tam w tobie siedzi. Na twoim miejscu już bym się zaczęła pakować - dodała ostrzegawczo.

Pani doktor spojrzała na nią z niechęcią i niemrawo otworzyła szufladę. Bez przekonania zaczęła grzebać w ciuchach, wreszcie westchnęła i z rezygnacją opadła na krzesło.

- Same szmaty - zakomunikowała krótko i tragicznie. - Nie mam co na siebie włożyć.

- Pokaż, co tam masz - Marta wstała energicznie i zaczęła przeglądać zawartość szuflady. - O, to jest super! - zachichotała, oglądając długą bawełnianą koszulę nocną, z przodu ozdobioną nadrukiem zakratowanego okna i napisem RECYDYWISTKA. - Skąd to masz?

- Kupiłam w Warszawie na bazarze, jak byłam na szkoleniu - odparła Oleńka smętnie. - Wytworne to nie jest, ale mi się spodobało. Tyle że na podryw się nie nadaje.

- Ty go najpierw trochę oswój, a potem dopiero daj się poderwać - mruknęła Marta pouczająco. - Bierz to! Jak cię w tym zobaczy, to przynajmniej humor mu się poprawi. I zostaw te cholerne dresy. Wyglądasz w nich... W ogóle w nich nie wyglądasz - stwierdziła z dezaprobatą. - Jak już koniecznie musisz łązić w portkach, to przynajmniej załóż te džinsy i...

O! Dlaczego tego nienosisz? - Wydobyła z szuflady puchaty golf w kolorze stali. - Przebierz się! - poleciła nie znoszącym sprzeciwu tonem. - No, już!

Rzuciła przyjaciółce wybrane ciuchy, a sama grzebała dalej. Kiedy przebrana i uczesana Oleńka wróciła do pokoju, obrzuciła ją pełnym aprobaty spojrzeniem i wskazała kilka ubrań, które dla niej wybrała.

- Pakuj to - rozkazała z zadowoleniem. - Przynajmniej będziesz wyglądała jak człowiek.

Andrzej z satysfakcją przyglądał się, jak jego przyjaciółka zmiata z talerza resztki omleta. Przez ten tydzień, kiedy Malutka zajęła się posiłkami, podpatrzył parę jej sekretów.

Któregoś wieczoru na kolację robiła właśnie omlety i zauważył, że dolewa do ciasta trochę wody gazowanej. Dziś on zrobił to samo i doczekał się ognistej pochwały z ust pani doktor.

- Nie zapomnij o lekach, Olinka - odezwał się, kiedy odsunęła talerz.

- Tak, tatusiu - burknęła ze złością.

- Ja tu trochę posprzątam, a potem rozłożę się z papierami - powiedział spokojnie, nie reagując na zaczepkę. - To może potrwać. Ale ty się nie krępuj. Możesz robić, co chcesz.

Gdybyś chciała się położyć, to łóżko masz przygotowane w swoim pokoju. Jeśli nie, to masz do wyboru telewizję albo prasówkę. Kupiłem po drodze parę pism kobiecych. Leżą na stoliku w hallu... Właściwie to nie mam pojęcia, co ty czytujesz - zastanowił się nagle. - Zgarnąłem wszystko, co akurat mieli.

- Interesuje mnie polityka - powiadomiła go Oleńka wyniośle. - Nie czytuję pism dla kucharek.

- Coś tam dla siebie znajdziesz - Andrzej uśmiechnął się, patrząc na jej naburmuszoną minę. - A pisma dla kucharek nie są takie złe. Czasem można w nich znaleźć fantastyczne przepisy. - Wstał i zabrał się do sprzątania ze stołu. - Zrobić ci jeszcze gorącej herbaty?

- Nie wysilaj się - mruknęła z irytacją. - Już schodzę ci z oczu... - Zabrała talerzyk z plasterkami cytryny i majestatycznie wyszła z kuchni.

Uśmiechnął się do siebie, uruchamiając zmywarkę, a potem rozłożył na stole kasowe raporty, wyjął kalkulator i zajął się papierami. Przesiedział nad nimi chyba z godzinę, ale z zadowoleniem stwierdził, że wszystko jest w porządku. Przez chwilę zastanawiał się, czy jego pracownikami kieruje strach, czy chęć wykazania się. Nie przyszło mu do głowy, że od pewnego czasu dzięki Marcie stosunki na linii szef - personel mocno się zmieniły.

Zatrudniając ich, Andrzej zebrał na ich temat wszelkie informacje, jakie mogły mu się przydać. Wiedział na przykład, że Krysia samotnie wychowuje syna, więc z góry nastawił się na to, że być może od czasu do czasu coś jej wypadnie, ale z pewnością będzie jej zależało na pracy. Ona i Stenia, również obciążona rodziną, pracowały w dzień, a wieczorem na posterunku tkwiła Jadzia z Wandą. Stasio z kolei marzył, żeby skończyć zaocznie studium pomaturalne, i Niciński zobowiązał się opłacać jego naukę i zwalniać na zajęcia i egzaminy.

Jak dotąd, ochroniarz nieźle sobie radził. Arniego zatrudnił na prośbę jego matki, dawnej sąsiadki Nicińskich, przerażonej, że chłopak zaczyna się obracać w nieciekawym towarzystwie. Imponowali mu mali, sprytni kombinatorzy, którzy nie siali, nie orali, a mieli.

Przeprowadził z nim krótką rozmowę, jasno wyłożył, czego od niego oczekuje, i Arni był przekonany, że pracuje dla kraśnickiego ojca chrzestnego. Andrzeja to śmieszyło, ale dopóki chłopak był lojalny i uczciwy, nie wyprowadzał go z błędu. Wiedział dobrze, że strach bywa niekiedy pomocny w utrzymaniu dyscypliny i odpowiedniego

dystansu. Z kolei Jasia i Stefanka polecił mu kumpel z policji, który już parę razy przyłapał ich na drobnych kradzieżach i szkoda mu się zrobiło chłopaków. Obaj wyglądali tak, że odruchem każdego normalnego człowieka, który spotkałby ich w ciemnej ulicy, byłaby ucieczka. I obaj śmiertelnie bali się szefa, a jednocześnie wielbili ziemię, po której stąpał, zdając sobie sprawę, że nikt poza nim by ich nie zatrudnił. W dodatku Rambo wymagał, ale nie wygłaszał żadnych pogadanek. Trzymał ich krótko, co tylko jeszcze bardziej wzmagało ich szacunek.

Barman zwany Rybą to była w ogóle osobna epopeja. Ojca nigdy nie widział na oczy, mieszkał ze schorowaną matką, rencistką. Był nieśmiały, małomówny i kryształowo uczciwy.

Świetnie sobie radził za barem, skrupulatnie rozliczał z każdego kieliszka i złotówki, a po pracy gnał do domu. Dopiero Malutka wydusiła z niego, że zbiera pieniądze na operację matki. Suma nie wydawała się Andrzejowi bardzo astronomiczna i obiecał chłopakowi, że po rozliczeniu się z fiskusem za zeszły rok dołoży mu brakującą kwotę. Do tej pory zdarzało mu się myśleć, że gdyby parę lat temu miał dość pieniędzy, to może matka żyłaby dłużej...

Westchnął, zebrał papiery i zerknął na zegarek. Dochodziła dwudziesta druga. Za wcześniej, żeby się kłaść. Pies podreptał za nim, kiedy przeszedł do salonu. Włączył telewizor i przeleciał po kanałach, ale nic ciekawego nie wpadło mu w oko.

W pokoju Olinki świeciło się światło. Pomyślał, że mogliby obejrzeć jakiś film ze sporej kolekcji DVD, którą udało mu się zebrać. Preferował science fiction i filmy sensacyjne, bez głupiego mordobicia, ale z ciekawą akcją. Miał jednak sporo tytułów, które kupował ze względu na ulubionych aktorów, reżyserów albo dobre recenzje. Ciekaw był, co wybierze Olinka. Zapukał i wszedł do pokoju, nie czekając na odzew. Pani doktor leżała na kanapie w długiej nocnej koszuli, pogrążona w lekturze. Na jego widok zamknęła szybko czasopismo i rzuciła pytające spojrzenie. Policzki miała zarumienione, a oczy podejrzanie błyszczące. Zaintrygowany zerknął na tytuł pisma i z rozbawieniem uznał, że musiała czytać jakieś romantyczne historyjki wyssane z palca. Powstrzymał uśmiech i zapytał zachęcająco: - Nie masz ochoty na film?

- Jaki? - zainteresowała się, odsuwając czasopismo na bok.

- Poświęcę się. Pozwolę ci wybrać.

- A! Myślałam, że w telewizji coś jest - Oleńka wyraźnie się ożywiła. - Mogę wybrać, co chcę? upewniła się, wstając energicznie.

- Możesz, przecież mó... - urwał, wpatrzony w napis na jej koszuli, i parsknął śmiechem.

- Olinka! Czego dotyczy ta recydywa?

- Jak ci się nie podoba, to nie patrz! - najeżyła się natychmiast, splatając ręce na piersiach obronnym gestem. - Nie jestem Alexis z „Dynastii”, tylko średnio zarabiającym ginekologiem z Kraśnika!

- Bardzo mi się podoba - zapewnił Andrzej z rozbawieniem. - Jesteś pierwszą recydywistką, jaką spotkałem. Może jakoś to przeżyję... No, chodź, czarnulko...

Oleńka długo grzebała wśród płyt, wreszcie po długich wahaniach podała mu „Pretty woman”, łypiąc na niego spode łba. Uśmiechnął się tylko, wskazał jej kanapę i włożył płytę do odtwarzacza. Zanim sam usiadł, rzucił jej ciepły pled.

- Przykryj się - polecił stanowczo. - Nie będę ryzykował, że znowu się rozchorujesz.

- Są lepsze sposoby na rozgrzanie - burknęła pod nosem.

- Nie wątpię. Ale nie jestem jeszcze taki zdesperowany, żebym musiał rzucać się na ciebie - spojrzał na nią kąpiąco.

- Bo co? - burknęła ze złością. - Mam jakiś feler?

- Jeden, ale istotny: za bardzo cię lubię - odparł spokojnie i włączył film.

Oleńka zamilkła, przetrawiając to, co usłyszała. Lubił ją za bardzo, żeby się z nią przespać, ale za mało, żeby zostać w jej łóżku na dłużej. Cholera, ale niefatal. No, dobra, kochał kiedyś jakąś babę i mu nie wyszło. Utrzymuje z nią kontakt i dalej jest na smyczy.

Tamta jest jak pies ogrodnika. Sama nie skorzysta i drugiej nie pozwoli. Trzeba będzie przegadać to z Martą. Trochę ukojona nadzieją na rozmowę z przyjaciółką, odepchnęła żale na bok, oparła się wygodnie o ramię Andrzeja i zajęła filmem.

Rambo zawsze zastanawiał się, dlaczego kobiety tak uwielbiają filmy, w których problemy bohaterów rozwiązują się w cudowny sposób, a oni sami żyją długo i szczęśliwie.

Nieoczekiwanie pomyślał o swojej matce. Nie znosiła filmów, które pokazywały przemoc, horrorów nie oglądała w ogóle, unikała programów informacyjnych, bo nie chciała wiedzieć, że gdzieś na świecie toczą się wojny i giną ludzie. Za to z rzewnym uśmiechem, a i po kryjomu ocieraną łzą, oglądała komedie romantyczne. Może traktowała to jako ekwiwalent za swoje własne, nieudane małżeństwo? A może jak nadzieję, że można sobie stworzyć świat lepszy od tego, jaki ma się na co dzień? Często mu powtarzała, że kiedy dwoje ludzi potrafi ze sobą rozmawiać, to mają szansę na więcej niż inni, którym się nie chce.

No, ale Olinka go zaskoczyła. Znając jej wybuchowy temperament, spodziewał się, że wybierze raczej jakiś krwisty horror albo kryminał. Ewentualnie coś w rodzaju „Indiany Jonesa”. A tu proszę. Wylazła z niej stuprocentowa kobieta. Najwyraźniej tęskni za jakimś amantem, który by się nią zaopiekował na dłuższą metę i trochę porozpieszczał. Tylko kto z nią wytrzyma? Który mężczyzna zniesie, że po powrocie z pracy nie czeka na niego gorący posiłek? Że musi sam zrobić zakupy, bo pani doktor wróciła z nocnego dyżuru i padła na łóżko, nie pamiętając o bożym świecie? Albo ufarbowała jego koszulę, wrzucając je bezmyślnie do prania razem z dzinsami, jak to się zdarzyło Olince, kiedy zniszczyła swoją ukochaną bluzkę? Który zniesie jej wieczne bałaganiarstwo i kłótnie o wszystko? Nie, żeby miała same wady, ale komu będzie się chciało szukać zalet w obliczu takiego trzęsienia ziemi?

Jego raczej bawiły niż złościły te katastrofy. Przynajmniej nie można było się z nią nudzić. Uświadomił sobie nagle, że Olinka i Malutka mają ze sobą wiele wspólnego. Obie są tak samo wybuchowe, tak samo szczerze i uczciwe i obie potrzebują opieki,

nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy. Michał kiedyś zwrócił mu uwagę, że fizycznie również są do siebie podobne. Zachnął się wtedy, ale potem przyznał mu rację. Różniło je właściwie jedynie to, że Malutka była jak psotny, mały duszek, a Olinka - jak tornado. Jedna rozmyślnie podkreślała swoją kobiecość, druga robiła wszystko, by ją ukryć. Andrzej zrozumiał nagle, jak głębokie blizny nosi jego przyjaciółka. Rodzice faworyzowali Marka, więc za wszelką cenę próbowała się do niego upodobnić. Pamiętał, jakie katusze przeżywała, gdy na studniówkę musiała iść w sukience.

Spojrzał teraz na zapatrzoną w ekran telewizora Oleńkę. Miała minę dziecka, które właśnie podgląda jakiś zaczarowany, bajkowy świat. Andrzej poprawił koc, którym była przykryta, i łagodnym gestem przytulił ją do siebie.

Marta jeszcze raz rzuciła okiem na ławę. Stwierdziła, że o niczym nie zapomniała, i zerknęła niecierpliwie przez okno, wypatrując Oleńki. Kiedy była u niej w gabinecie, nie miały czasu na pogaduszki, bo poczekalnia pełna była pacjentek, więc umówiły się na wieczór. Marta, dobrze znając szpitalne realia, naszykowała suty poczęstunek.

Ze zdziwieniem zobaczyła zatrzymującą się przed domem karetkę, ale uśmiechnęła się z ulgą, kiedy wyskoczyła z niej Oleńka. Gdy zadźwięczał dzwonek do drzwi i usłyszała głos teścia, wyszła na korytarz i krzyknęła w dół: - Wchodź na górę, Oleńka!

- Sama jesteś? To dobrze - sapnęła pani doktor, padając z rozmachem na fotel. - O, jedzenie! Ale fajnie! - złapała kanapkę. - Dobrze, że Grześki akurat jechały w tę stronę...

- Jakie Grześki? - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Kierowca i sanitariusz mają to samo imię - wyjaśniła Oleńka z pełnymi ustami. - W skrócie Grześki. Zabrałam się z nimi, bo mój maluch się zbuntował. Chyba mu się nie spodobało, że przez tyle dni stał w śniegu przed domem. Cholera, czym ja będę jeździć?

- Jak chcesz, to pogadam z Januszkiem - zaproponowała Marta. - Wyśle kogoś, zabiorą go do warsztatu i obejrzą. Chcesz?

- Chcę! - Oleńka energicznie pokiwała głową i sięgnęła po następną kanapkę. - Słuchaj, ja... Co ja mam zrobić, żeby ten cholerny Rambo zaczął mnie traktować poważnie?

- O, biedna Oleńka - mruknęła Marta z rozbawieniem. - Dalej jesteś na etacie siostrzyczki? Jak ci się udało przeżyć ten weekend?

- Jak niewinnemu dziecięciu, którym opiekują się nieproszone aniołki - prychnęła gniewnie pani doktor. - No, z tą koszulą to miałaś rację, ale nie do końca. Śmiał się... Nie wiem, czy to dobrze. - Zmarszczyła brwi. - Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby patrzył z zachwytem i tym... no... ogniem w oczach... Może uważa, że nie doszłam jeszcze do siebie po chorobie? - w jej głosie była wyraźna nadzieja.

- Oleńka - Marta z dezaprobatą pokręciła głową - mówiłam ci, żebyś sobie na razie odpuściła łóżko. Najpierw go trochę oswoj... Choć właściwie - zamyśliła się na chwilę - to już chyba masz odpracowane. Mam wrażenie, że on lubi twoje towarzystwo.

- Jasne - mruknęła przyjaciółka. - Tylko co mi to daje? Przegrywam konkurencję nawet z tym cholernym kundlem. Nie wspominając o tej głupiej babie.

- Jakiej babie? - zdziwiła się Marta.

- Ten porąbany ideał, co go nie chciał! - wyjaśniła Oleńka niecierpliwie. - Żebym ja chociaż miała pojęcie, jaka ona była. Wiedziałabym, co mu się podoba w kobietach.

- Co cię obchodzi, co mu się podoba? - przerwała jej Marta. - Ty mu się masz podobać!

Zrobisz się na jakieś niedościgłe bóstwo i całe życie będziesz udawała kogoś innego? Wiesz, jakie to pracochłonne?

Oleńka znieruchomiła z kanapką w ręku i w jej szarych oczach mignął popłoch.

- O rany! Nie pomyślałam o tym! Oj, jak dobrze, że przyszłam do ciebie. - Spojrzała na przyjaciółkę z wyraźnym respektem. - Wiesz, jak z tobą rozmawiam, to wszystko mi się jakoś układa w głowie... No, masz rację. Przez całe życie bym nie chciała. Przez kawałek też nie...

Tylko, rozumiesz... - sposepniała raptownie. - Jak pamiętam, to on zawsze polował na eleganckie dziewczyny. Wiesz, zrobiona twarz, włos jak z okładki, nogi do nieba... Gdzie mnie do nich? - westchnęła z żalem.

- I co? Został z którąś dłużej? - spytała Marta uszczypliwie. - Bardzo się chyba nie wysilał, co? Takie polowanie to nie żadne polowanie. Wyciągasz łapę i masz. Mam wrażenie, że ty byś wolała jakiś dłuższy kontrakt?

- Ja bym w ogóle wolała stały - wyznała Oleńka z westchnieniem. - Może być nawet dożywotni.

- No właśnie. A Rambo do tej pory działał na krótką metę. Wiesz, umowazlecenie.

Robota wykonana, poszła precz - Marta zadumała się intensywnie. - Trzeba go przekonać, że potrzebuje kogoś na stałe... Nie - poprawiła się pośpiesznie. - Nie kogoś. Ciebie i tylko ciebie.

Świat mu się bez ciebie zawali. Ani jeść, ani spać, bo ciągle myśli, gdzie jesteś i co robisz.

- Co ty mi tu za jakieś pieprzone „Baśnie z tysiąca i jednej nocy” opowiadasz? - zdenerwowała się Oleńka. - Szeherezada cholerna! Prędkiej mnie się zawali niż jemu! Jak mam to zrobić? Zahipnotyzować go?

- Prawie trafiłaś. - W oczach Marty błysnęły szelmowskie iskierki. - Trochę go musisz poprześladować.

- Co?! - zachłysnęła się Oleńka, wytrzeszczając oczy. - Jak? Wybić mu zęby czy połamać palce? A może wyskakiwać znieścacka zza rogu i wrzeszczeć: surprise?

- Nic z tych rzeczy, idiotko. - Marta ze stęknieniem podniosła się z fotela i przesiadła na kanapę, wyciągając nogi na pufę. - Sorry, ale krzyż mnie boli, jak tak dłużej siedzę... Faceci to nie tylko wzrokowcy. Częściej i chętniej posługują się zmysłami niż my, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiają. Wiesz, zapach, dotyk... Szybko się przyzwyczajają i kojarzą z konkretną osobą.

- Mam go wytresować? - prychnęła Oleńka.

- Jeśli chcesz to tak nazwać - zgodziła się Marta. - Rozumiesz, jesteś w szpitalu czy gdziekolwiek indziej, a on poczuje znajomy zapach i od razu o tobie pomyśli.

- A skąd mu się ten zapach weźmie? - zainteresowała się Oleńka.

- O matko! No i czego ty taka tępą jesteś! - zdenerwowała się Marta. - Często bywasz w jego domu! Mogłaś zostawić jakąś szmatkę, nie? Chusteczkę, apaszkę, bluzkę, cokolwiek!

Kupiłam ci na gwiazdkę perfumy! - przypomniała sobie. - Dlaczego ich nie używasz?

- Zapominam - wyznała niechętnie Oleńka. - A chyba nawet... Czekaj! - Złapała torebkę i zaczęła w niej grzebać jak rozwścieczony foksterier. - Tak myślałam! - Machnęła tryumfalnie niewielką buteleczką. - Noszę przy sobie w razie nagłej konieczności i jako talizman. Ile razy coś mi dałaś, przynosiło mi fart. Zaraz się pociapię...

- Żadne takie! - zaprotestowała Marta stanowczo. - Chodź tu! No, nie zmuszaj mnie, żebym wstawiała! - Kiedy przyjaciółka usiadła obok, wyjęła jej flakonik z dłoni. - Patrz i zapamiętaj! Za uszami, troszkę w ten dołek na szyi... - mówiła, perfumując jednocześnie miejsca, które wymieniała. - Rozepnij bluzkę... Odrobina między piersiami... Dobrze... I przeguby rąk... Podciągnij rękawy... Bez przesadyzmu, nie nachalnie, broń Boże, ale intrygująco... Czujesz? - Z zadowoleniem pociągnęła nosem. - I możesz być pewna, że tak pachniesz tylko ty.

- Wydawało mi się, że produkują tego więcej - zdziwiła się Oleńka, posłusznie obwąchując rękę.

- Owszem - zgodziła się Marta. - Ale one się uzupełniają z zapachem twojej skóry, a ty zostałam wyprodukowana tylko w jednym egzemplarzu. Pamiętaj, żeby się tym nie oblewać, tylko delikatnie... - urwała, bo usłyszała dźwięk swojej komórki. - Pewnie Michałowi coś wypadło - westchnęła. - Możesz mi podać? Leży na ławie... Dzięki... Słucham...

- Witaj, Malutka - w głosie Rambo dźwięczał ledwie wyczuwalny niepokój. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie może się podziewać nasza kłopotliwa pani doktor? W szpitalu powiedzieli, że już wyszła. W domu jej nie ma, a komórkę chyba wyłączyła...

- Przekładem wiem. - Marta uśmiechnęła się z rozbawieniem. - Siedzi u mnie i zjada obiadokolację. Dać ci ją?

- Lepiej nie, bo jestem zły - powiedział Andrzej z wyraźną ulgą. - Niech czeka przed twoim domem, to ją zabiorę po drodze. Podobno jej maluch się zepsuł.

- Mam lepszy pomysł - przerwała mu Marta pośpiesznie. - Przecież nie będzie marzła na dworze, bo się znowu przeziębii. Podjedź tu i wejdź na górę. Mam dzisiaj dzień miłosierdzia, to cię nakarmię. Aha, i koniecznie weź ze sobą Malutkiego!

- Nie rób sobie kłó...

- Chcesz, żebym ci nasłała myszy do kawiarni? Kobiecie w ciąży się nie odmawia!

- Szantaż jest karalny, Malutka - w głosie Rambo zabrzmiało rozbawienie. - W porządku. Wygrałaś. Będę za parę minut. Na razie.

- Cześć - Marta rzuciła aparat na kanapę i z szerokim uśmiechem spojrzała na przyjaciółkę. - Zaraz tu przyjedzie po ciebie twój anioł stróż. Chyba się trochę zdenerwował.

- Bo co? - najeżyła się Oleńka.

- Bo mu zniknęłaś, nie powiedziałaś, że idziesz do mnie, i w dodatku wyłączyłaś komórkę.

- Nie wyłączyłam! Zapomniałam naładować. Cholera! Mam się ze wszystkiego spowiadać? On mi nie mówi, gdzie się włóczy! - sapnęła Oleńka gniewnie. - Przecież już mieszkam u siebie!

- A, tego to ja bym nie była taka pewna - uśmiechnęła się Marta figlarnie.

Michał wjechał na podjazd, wysiadł z samochodu i usłyszał za sobą trąbienie. Odwrócił się zdziwiony i uśmiechnął na widok Nicińskiego, który wyskoczył z rovera.

- Cześć, Andrzej. Co cię sprowadza? - uściśnął serdecznie wyciągniętą dłoń.

- Przyjechałem po swoją zgubę, a twoja żona przy okazji zażądała wizyty Malutkiego - wskazał na psa, który usiadł na śniegu, zamiatając powitalnie ogonem.

- A, chodzi o Oleńkę - skojarzył Michał. - Marta mi mówiła, że dziś się spotykają, dlatego zostałem dłużej w sklepie. Nie chciałem im przeszkadzać, a przy okazji podgoniłem robotę. Chodź, może już się nagadały - pociągnął go do drzwi. - Cześć, tato. A gdzie mama?

Porzuciła cię? - zapytał na widok ojca.

- Na szczęście tylko chwilowo. Poszła na plotki do swatowej - pan Roman z zainteresowaniem przyjrzał się psu. - To ten szczeniak, którego Tusia znalazła?

- Dobry wieczór... Trochę urósł od tamtej pory - uśmiechnął się Andrzej. - Przywitaj się, Malutki - poleciał psu, który grzecznie usiadł i wyciągnął kosmatą łapę.

- Kiedy go zdążyłeś tego nauczyć? - zdziwił się Michał.

- To robota Stasia. Ma jakiś dziwny sentyment do tego futrzaka - wyjaśnił Rambo.



- Malutki? - Pan Roman przykucnął, z powagą uściśnął podaną łapę i w jego oczach zamigotało rozbawienie. - Kiedyś może był malutki...

- I miałem nadzieję, że mu tak zostanie - roześmiał się Andrzej. - A imię dostał po Malutkiej, bo to ona mi go podarowała.

- Malutka... - powtórzył pan Artymowicz z upodobaniem i zgodnie pokiwał głową. - No tak. Wzrostem to nasza Tusia nie grzeszy... Michał - przypomniał sobie - kupiłeś ogórki, bo ja zapomniałem?

- Kupiłem - roześmiał się Michał. - Przecież to teraz artykuł pierwszej potrzeby...

Chodź, Andrzej. Zobaczmy, co one tam robią - pociągnął Nicińskiego na górę.

Już na schodach usłyszeli wybuch śmiechu. Pies nadstawił uszu, wyrwał się Andrzejowi i popędził przodem. Kiedy weszli do pokoju, obie roześmiane dziewczyny siedziały na kanapie, a Marta broniła się przed karesami Malutkiego, odpychając od siebie kudłatą mordę.

- Przestań! Zabieraj ten jęzor, potworze! Odczep się! Idź oblizać Oleńkę!

- Ja mu nie smakuję - zachichotała pani doktor. - Na twoim miejscu bym się umyła po tych pieszczotach.

Rambo gwizdnął i Malutki z widoczną niechęcią przydreptał do niego.

- Michał! Ta kanapa znowu nie chce mnie wypuścić - poskarżyła się Marta, próbując wstać.

- Powinienem był ją kupić dawno temu - roześmiał się mąż, podając jej rękę i ostrożnie podnosząc. - Złapałbym cię raz a dobrze.

- Nie ciesz się tak, mądralo. - Pokazała mu język. - Jeszcze trochę i będziesz musiał kupić dźwig, żeby mnie podnosił... Chodź, Oleńka, coś ci pokażę. - Pociągnęła przyjaciółkę do sypialni.

- Cieszę się, że Oleńka dzisiaj przyszła. - Michał usiadł przy ławie, nalał herbaty do szklanek i wskazał Andrzejowi kanapki. - Już dawno nie widziałem Marty w takim dobrym humorze.

- Dlaczego? - Rambo spojrzał na niego uważnie. - Żle się czuje?

- Nie, wszystko w normie, tylko... Chyba za bardzo trzymam ją pod kloszem - wyznał Michał szczerze. - Sam widzisz, co się dzieje na ulicach: ślisko i zimno. Zawożę ją do pracy i zabieram do domu. Ciągle mi się wydaje, że jest zmęczona, więc rzadko gdzieś wychodzimy.

A Marta lubi, kiedy wokół niej coś się dzieje. To chyba dlatego tak się rwała do pomocy przy Oleńce. Ma dosyć siedzenia w domu. Ostatnio w święta była w swoim żywiole, bo zjechała się cała rodzina... A, i sylwestra spędziliśmy u Wojnarów, więc też była zadowolona. No, co ja poradzę, że się o nią boję?

- Doskonale cię rozumiem - zapewnił go Andrzej i zamyślił się na chwilę. - To może w sobotę albo w niedzielę zorganizujemy jakieś spotkanie u mnie w domu? Też muszę coś wymyślić, żeby jak najdłużej przetrzymać u siebie Olinkę. Wolę dmuchać na zimne. Później niech robi, co chce, tylko niech ja będę pewny, że się wykurowała. Jakbyście mieli ochotę, to i przenocować możecie. Miejsca jest dość.

- Co do noclegu, to nie jestem pewien, ale Marta na pewno się ucieszy, że wyrwie się z domu - stwierdził Michał z przekonaniem. - To może sobota? W niedzielę będzie mogła odpocząć, bo jak ją znam, nie usiedzi na miejscu.

- Może być sobota. Powiem ci, że lubię, jak one są razem. Takie mają teksty i pomysły, że człowiek od razu nabiera chęci do życia. Żałuj, że nie słyszałeś, jak Olinka broniła się przed zastrzykami - uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Wiem - Michał parsknął śmiechem. - Marta opowiadała. Ojcu najbardziej się spodobał ten bin Laden... Ja też miałem niezły ubaw, kiedy raz je wiozłem na zakupy...

- Załatw mi to - miauknęła Oleńka prosząco, wchodząc do pokoju i patrząc błagalnie na Martę. - Też chcę być taka Mona Liza. No, może trochę ładniejsza - dodała po namyśle. - Może nawet trochę podretuszować, żeby przypominała człowieka.

- Nic nie będzie retuszować - przerwała jej Marta. - Wystarczy, że spojrzysz na siebie i wyłapiesz, co trzeba... Powieszysz sobie nad łóżkiem? - zapytała, siadając na kanapie i głaszcząc psa, który natychmiast położył łeb na jej kolanach.

- A co? Ty możesz, to dlaczego ja nie? - oburzyła się Oleńka.

- To nie ja. To Michał - prychnęła Marta. - Co byś o mnie nie myślała, megalomanką nie jestem.

- A ja raz w życiu mogę być - stwierdziła Oleńka. - Chcę mieć własny portret na własnych salonach. Pogadasz z Ewunią?

- Pogadam - obiecała Marta. - Dam jej twój numer, umówicie się telefonicznie na pozowanie.

- A to długo będzie trwało? - przestraszyła się Oleńka.

- Niedługo, ale trochę posiedzieć musisz. Spokojnie posiedzieć - powiedziała Marta. - Wymyśl sobie jakiś neutralny temat do myślenia, żeby cię nie nosiło. Ewunia zrobi szkice i według nich namaluje.

- Nie wiedziałem, że twoja bratowa maluje również portrety - zdziwił się Rambo, słuchający z zainteresowaniem rozmowy.

- Portreciki raczej. - Michał uśmiechnął się i wstał. - Ale coś w sobie mają. Zaraz ci pokażę - przeszedł do sypialni.

- Ewunia lubi zmiany od czasu do czasu - wyjaśniła Marta. - Nie trzaska tych portretów seryjnie, ale jeśli coś ją uderzy w modelu, chętnie maluje. U nich w sypialni

wisi świetny obrazek z Alicją, moją siostrzenicą, jako elfem. Wyobraźnia Ewuni jest naprawdę niesamowita. Widzi w ludziach to, o czym sami nie mają pojęcia.

- Myślisz, że we mnie coś zobaczy? - spytała z powątpiewaniem Oleńka.

- Tego możesz być pewna - roześmiała się Marta. - Jeśli we mnie zobaczyła...

Michał podał Andrzejowi mały obrazek. Niciński przyjrzał mu się z uwagą, spojrzął taksująco na siedzący na kanapie oryginał i pokiwał głową z aprobatą.

- Świetny. Szkoda, że nie widziałem go parę lat temu - powiedział z lekką melancholią.

- Od razu bym wiedział, z kim mam do czynienia.

- A nie wiedziałeś? - zdziwiła się Marta.

- Nabrałaś mnie, Malutka. Wydawało mi się, że spotkałem anioła z hospicjum, a to była zwodnicza ruszałka... Mam szczęście, że nie kiwnęłaś na mnie palcem, bo pewnie byś mnie wywlokła na jakąś głębię i zostawiła.

- Jasne! - prychnęła Marta, rozśmieszona wizją. - Uwielbiam topić każdego, kto staje mi na drodze... Michał, jak ci tam na tej głębi? Żyjesz jeszcze?

- Żyję, skarbie - roześmiał się Michał. - Ja w przeciwieństwie do Andrzeja od początku wiedziałem, z kim mam do czynienia. Przez te wszystkie lata nauczyłem się, jak przetrwać.

Oleńka w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, zerkając ukradkiem na Nicińskiego, bo uderzyło ją szczególne ciepło w jego głosie, kiedy zwracał się do Marty. Zaraz, pomyślała w popłochu. To o Martę mu chodziło? Jest mężatką, mąż świata za nią nie widzi, spotykają się często... Jest dużo młodsza od niego... Rafała też znała... Ale ja ją lubię!... To Marta?

Cholera, nie zgadzam się! Nie chcę, żeby to była ona! Zmarszczyła brwi, przyglądając się uważnie Andrzejowi. Nie, to nie może być Marta. Odetchnęła w duchu z ulgą. Patrzy na nią i rozmawia z nią normalnie. Jak z kimś, kogo bardzo się lubi, nic więcej... No, lubi ją na pewno. Przecież opiekowała się Nicińską... Dzięki Bogu, że to nie Marta...

- Nad czym tak dumasz, Olinka? - kpiący głos Rambo wyrwał ją z zamyślenia. - Po co ci właściwie ten portret? Nie masz lustra w domu?

- A co? - Spojrzała na niego z urazą. - Kaprys mam taki! Mogę? Może chcę się dowartościować!

- Nie wydaje mi się, żebyś musiała. - Uniósł brwi.

- Rambo zawsze jest nieomylny? - zainteresowała się Marta, zanim przyjaciółka zdążyła się odezwać. - To twój znak firmowy?

- Rambo często się myli, jak każdy - uśmiechnął się Andrzej. - Czyżbyś sugerowała, że jednak pani doktor nie jest świadoma własnej wartości?

- Oleńka ma zawsze sto tysięcy spraw do załatwienia. Nigdy nie myśli o sobie.

Wiecznie próbuje dopasować się do kogoś, zamiast sprawdzić, czy towar jest tego wart. Może najwyższy czas, żeby zaczęła?

- Dużo widzisz, Malutka. - Andrzej spojrział na nią z uwagą i uśmiechnął się. - Wybaczę ci nawet to, że określasz męski ród mianem towaru.

- A ja przeciwnie - oświadczył Michał ponuro. - Czuję się sponiewierany.

- Naprawdę? - zdziwiła się Oleńka. - To co my mamy powiedzieć? Jak nas któryś klepie po tyłku i robi durne uwagi, powinniśmy uważać to za komplement? Jak myślisz, dlaczego jestem ginekologiem? - zapytała ze złością. - Baby mnie nie obmacują, a tatusiowie, jak się dowiedzą o potomku, tak głupieją, że... Odbiło ci? - Obejrzała się na przyjaciółkę.

Marta wyobraziła sobie właśnie pacjentkę z pokaznym brzuszkiem, poklepującą panią doktor po jej przyciągających oko krągłościach i rozchichotała się na cały głos.

Zdezorientowana mina Oleńki rozśmieszyła ją jeszcze bardziej. Nie mogła się uspokoić.

Nagle poczuła coś dziwnego. Jej śmiech urwał się raptownie i wstrzymując oddech, przyłożyła dłoń do brzucha. Poczuła wyraźny ruch dziecka i znieruchomiła, zapominając o wszystkim.

- Co się... - zaczął Michał przestraszony, ale Oleńka mu przerwała.

- Poczułaś pierwsze ruchy? Czekaaj, który to... - Szybko policzyła w myśli. - No tak, dwudziesty trzeci tydzień. Najwyższy czas.

Marta wzięła jej rękę i położyła na swoim brzuchu. Oleńka przez chwilę siedziała bez ruchu, ale kiedy poczuła delikatne kopnięcie, oczy jej zwilgotniały i pociągnęła nosem.

- Za każdym razem tak samo mnie to bierze - wyznała rzewnie. - Wiem wszystko o ciąży, ale wciąż mi się wydaje, że to najpiękniejszy cud, jaki Pan Bóg wymyślił.

- Mogę? - Michał przysiadł z drugiej strony żony i ostrożnie przyłożył dłoń do jej brzucha. Marta pokręciła głową, przycisnęła ją mocniej i wtedy poczuł energiczny ruch dziecka. - Jezu - powiedział nabożnie. - To niesamowite... Boli cię to? - zaniepokoił się nagle.

Marta prychnęła i posłała Andrzejowi spojrzenie pod tytułem: nie mówiłam?

Uśmiechnął się z rozbawieniem, przypominając sobie jej narzekania na męża.

- Nie boli, panie A. - przeniosła wzrok na Michała. - I powiem ci, że jestem z siebie bardzo dumna. Nareszcie jest coś, co potrafię lepiej od ciebie.

Andrzej parsknął śmiechem, patrząc na jej zadowoloną minę, a w oczach Oleńki zamigotało zdziwienie.

- To ty też tak masz?

- A co ty myślałaś - prychnęła Marta. - Wiesz, jak mnie wkurzał, kiedy byliśmy dziećmi? Masz pojęcie, ile się namęczyłam, żeby mu dorównać? I jak strasznie żałowałam, że nie urodziłam się chłopakiem?

- Ale już ci przeszło, mam nadzieję? - Michał popatrzył na nią z rozbawieniem.

- Pewnie! - Uśmiechnęła się zwycięsko. - Zrozumiałam w końcu, że bycie dziewczyną nie jest takie złe. Nauczyłam się walczyć własną bronią i, co ważniejsze, wygrywać. - W jej oczach błysnęły szelmowskie iskierki.

Michał jęknął i pogroził jej palcem.

- Kiedyś cię uduszę, czorcie - obiecał.

- A co zrobisz beze mnie? Pomyśl, jakbyś się nudził. Nikt by na ciebie nie tupał, nie klócił się z tobą... Boże, co to za życie - stwierdziła z dezaprobatą.

- Muszę wracać do domu - poderwała się nagle Oleńka. - Jutro jestem w przychodni, a po południu mam cesarkę... Cholera, samochód... Coś muszę z nim zrobić.

Marta przyjrzała się przyjaciółce z uwagą. Miała wrażenie, że pani doktor usiłuje zagadać problem, który ją gryzie.

- Zadzwoń dziś do Januszka - powiedziała miękko. - Jutro z rana zajmie się twoim samochodem, tylko zostaw mi kluczyki... Oleńka, jak już nie będziesz mogła wytrzymać, daj mi znać. Chyba najwyższy czas wyrzucić to z siebie. Naprawdę tak trudno ci uwierzyć, że oni nie mieli racji?

Michał ze zdziwieniem popatrzył na żonę, a Rambo zawiesił wzrok na Oleńce, która po słowach Marty znieruchomiała na moment, a potem nagle zaczęła się bardzo śpieszyć.

Przytrzymał ją za pasek od spodni, kiedy miała zamiar wyjść z pokoju.

- Jedziemy razem, Olinka - oznajmił stanowczo i zwrócił się do Marty: - Czekam na was w sobotę. Michał wszystko ci powie. Chodź Malutki, koniec wizyty...

Artymowicz sprowadził ich na dół, zaskoczony trochę kamiennym milczeniem pani doktor, która z trudem zdobyła się na wymamrotanie krótkiego pożegnania. Kiedy wrócił do pokoju, Marta siedziała na kanapie, pogrążona w zadumie. Brwi miała zmarszczone, a spojrzenie zdecydowanie ponure.

- Co to było? - Usiadł obok, patrząc na nią pytająco. - Dlaczego Oleńka tak nagle uciekła?

- Niektórzy ludzie nie zasługują na to, żeby mieć dzieci - mruknęła gniewnie Marta i zmieniła temat, wypyując o sobotnie spotkanie.

Oleńka w milczeniu wsiadła do samochodu, rozmyślając nad słowami Marty.

Wiedziała, że przyjaciółka miała rację. Powinna z kimś porozmawiać i głośno nazwać to, co kłębiło się w niej od dzieciństwa. Ale jak to zrobić? Przez tyle lat udawała, że wszystko jest w porządku, że sama sobie doskonale radzi, a reszta rodziny absolutnie nie jest jej do niczego potrzebna. Nie, nie chciała o tym myśleć. Boże, jakie ta Marta ma szczęście. Jak to jest być z kimś tak blisko, jak ona z Michałem? Jaką on minę zrobił, kiedy położył rękę na jej brzuchu...

Czy kiedykolwiek ktoś popatrzy tak na nią? Nie, o tym też nie chciała myśleć. Wróci do domu, zrobi sobie relaksującą kąpiel z olejkiem lawendowym, poczyta tę powieść Grocholi, którą zostawiła jej Marta, a potem pójdzie spać do swojego zimnego, samotnego łóżka...

Cholera! Potrząsnęła głową ze złością. Dlaczego każda myśl prowadzi tylko do jednej konkluzji?

Rambo, prowadząc samochód, zerkał co jakiś czas na zadumaną przyjaciółkę. Twarz zawsze miała wyrazistą, uczucia odbijały się na niej jak w lustrze. Uświadomił sobie, że dokładnie wie, o czym ona teraz myśli. Kiedy była dzieckiem, żaliła mu się na rodziców.

Potem już nigdy nie powiedziała ani słowa na ten temat, ale i tak wiedział, że bolała ją ich obojętność. Do czegokolwiek się zabierała, robiła to tak, jakby walczyła o przeżycie. Wciąż miała nadzieję na ich aprobatę. Pomyślał nagle z wyraźnym poczuciem winy, że zostawił ją sobie samej w najgorszym momencie. Co z tego, że sam przeżywał tragiczną śmierć Rafała?

Od tego był mężczyzną, żeby sobie z tym poradzić. A tymczasem nie dość, że wykorzystał ją wtedy paskudnie, to nawet nie kiwnął palcem, żeby jej pomóc uporać się z poczuciem całkowitego odrzucenia po wyjeździe Dortów. Przecież gdyby nie Olinka... Był wtedy w takim nastroju, że upiłby się z przyjemnością, a miał w sobie tyle wściekłości i żalu, że Bóg jeden wie, co by zrobił jeszcze. To pewne, że nie siedziałyby w domu, który kojarzył mu się z nieszczęściem.

Olinka pokręciła gwałtownie głową i Andrzej poczuł zapach perfum. Rzucił jej zaskoczone spojrzenie, którego nie zauważyła, pogrążona w zadumie. Pani doktor i perfumy?

Mimo woli pociągnął nosem, usiłując znaleźć odpowiednie określenie dla tego zapachu.

Doskonale pamiętał woń perfum Malutkiej. Była w niej świeża, intrygująca i wabiąca nuta, która idealnie pasowała do jej charakteru i wyglądu. Dla Olinki odpowiednie byłyby perfumy o silnym, egzotycznym zapachu, jak jej temperament. Tymczasem w tej woni nie było niczego agresywnego. Była delikatna i... słodka? Nie, to nie było dobre określenie. Próbował znaleźć inne, ale brakowało mu słowa. Nie wiedzieć czego, tak go to rozżłościło, że poczuł ulgę, kiedy wreszcie wjechał na podjazd przy domu.

- Dzięki, Rambo - powiedziała Oleńka trochę nieprzytomnie, ocknąwszy się z zamyślenia. - Jutro po mnie nie przyjeżdżaj. Jakoś sobie poradzę.

Otworzyła drzwiczki, wystawiła nogę i nagle do niej dotarło, gdzie się znajduje.

Znieruchomiła na chwilę i wlepiła w niego zaskoczone spojrzenie.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? Myślałam, że podrzucisz mnie do domu!

- A co to jest? - Na widok jej miny humor mu się poprawił. - Ziemianka?

- Ale...

- Olinka, możesz się ze mną kłócić w środku?

Łypnęła na niego spode łba i bez słowa ruszyła do drzwi. Malutki zaliczył po drodze jakiś krzaczek i przemknął pierwszy, kiedy tylko Andrzej otworzył. Pani doktor stanęła w hallu z niezdecydowaną miną.

- O co ci chodzi? - Zdjął kurtkę i podszedł do niej, biorąc ją pod brodę. - No, zastanów się. Co ci to da, że będziesz siedziała sama w pustym mieszkaniu? Tutaj przynajmniej będę miał pewność, że nie chodzisz głodna. Rozbieraj się, Olinka - polecił energicznie.

- Miałam zamiar się wykąpać - mruknęła, unikając jego wzroku.

- Nie zauważyłaś jeszcze, że w tym domu są łazienki? - spytał z wyraźnym rozbawieniem.

- Ale nie ma lawendy! - powiedziała ze złością. - Chciałam się zrelaksować. Trzeba było mnie uprzedzić, wzięłabym z domu parę rzeczy. Jak sobie to w ogóle wyobrażasz? Czym będę jeździć do pracy? A jak będę miała nocny dyżur, to czym wrócę? Tobą czy bussem? - Spojrzała na niego gniewnie.

- Jeździć mną? - W oczach Andrzeja zamigotał śmiech. - Jeszcze nigdy nikt mną nie jeździł... Olinka, nie szukaj problemów. - Poglądził ją po włosach. - Jeśli chcesz, dam ci do dyspozycji toyotę, dopóki nie naprawią twojego malucha. Notabene, będę musiał porozmawiać z Januszkiem. Temu wrakowi przydałby się gruntowny remont. A, póki pamiętam. - Sięgnął do szafy w hallu. - Tu masz klucz do domu, żebyś nie musiała koczować w samochodzie, jeśli mnie nie będzie, a tu masz pilota do bramy... A co do relaksu, to weź tę kąpiel, czarnulko, a ja przygotuję ci jakiegoś łagodnego drinka i będziesz spała jak suseł.

Oleńka wjechała na podjazd i niemrawo wypetnęła z toyoty. Samochodu Rambo nie było przed domem. Nic dziwnego, dochodziło południe, Niciński z pewnością urzędował w kawiarni. Oleńka wyciągnęła wypchaną torbę, którą zabrała ze swojego mieszkania, i powlokła się do domu, grzebiąc po drodze w kieszeni palta w poszukiwaniu klucza. Znalazła go nawet dość szybko i z ulgą weszła do ciepłego hallu. Rzuciła na posadzkę torbę, przesuwając ją pod ścianę niecierpliwym kopnięciem, zdarła z siebie okrycie i resztką sił dotarła do łazienki, żeby się umyć, w nadziei, że oprzytomnieje. Przemknęło jej przez głowę, że jeszcze trochę i będzie musiała zamówić bagażówkę, bo coraz więcej jej osobistych rzeczy zmieniało adres.

Ochlapała twarz, ale niewiele to dało. Cały jej organizm natrętnie domagał się odpoczynku, więc się poddała. Dyżur był okropny. Najpierw pogotowie przywiozło

wymalowaną, wyfiokowaną, elegancką paniusią, która już od drzwi przenikliwym głosem domagała się natychmiastowej narkozy i cięcia cesarskiego. Oleńka miała szczerą ochotę dać jej w gębę, byle tylko zamknęła się na chwilę i pozwoliła jej działać. Nie widziała absolutnie żadnego wskazania do cesarki, poród zaczynał się prawidłowo, ale zdopingowana histerią rodzącej zgodziła się ściągnąć lekarza, który prowadził jej ciążę. Zanim położnik raczył się zjawić w szpitalu, pacjentka urodziła dorodnego chłopaka, a pani doktor wraz z towarzyszącą jej przy porodzie pielęgniarką z ulgą schroniły się w pokoju dla personelu, zostawiając przybyłego lekarza na pastwę jej wyrzutów i gróźb. Jakby tego było mało, nad ranem jedna z położnic dostała potężnego krwotoku. Miała szczęście w nieszczęściu, bo akurat w szpitalu był ordynator, jeden z najlepszych położników w mieście, ale i tak cała sprawa skończyła się na sali operacyjnej. Po paru godzinach napięcia i walki z czasem Oleńka padała na twarz. W tej chwili nie interesowało jej nic więcej poza spaniem. Ledwo żyjąc, dowlokła się do salonu i tak jak stała, padła na kanapę. Oczywiście zamknęły się jej natychmiast.

Andrzej zajechał pod dom i z ulgą stwierdził, że toyota, którą pożyczył Olince, stoi cała i na pierwszy rzut oka nie nosi widocznych śladów uszkodzeń. Znał dobrze sposób jeżdżenia swojej przyjaciółki i trochę się obawiał, że może zrobić sobie krzywdę, zapominając, że jej obecny pojazd trochę się różni gabarytami od malucha.

Wysiadł z samochodu, zabierając siatki z zakupami i wypuszczając Malutkiego. Jakaś część umysłu zarejestrował fakt, że toyota jest dość dziwnie zaparkowana, jakby skosem.

Gdy wchodził do domu, zauważył, że drzwi nie były zamknięte na klucz. Dzięki Bogu, że przynajmniej bramę za sobą zamknęła. Mur był na tyle wysoki, żeby odstraszyć potencjalnych złodziei.

W hallu znalazł ukochaną starą torbę turystyczną Olinki niedbale ulokowaną pod ścianą.

Zawsze miał ochotę ją wyrzucić, bo wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozlecieć. Teraz też popatrzył na nią z obrzydzeniem i nagle przyszło mu do głowy, że być może jego szalona przyjaciółka tak bardzo przywiązuje się do rzeczy, bo to jedyne, co jej jeszcze nie zdradziło.

Wszedł za Malutkim do kuchni, dziwnie poruszony tą konkluzją, i mechanicznie zaczął rozpakowywać zakupy. Nasypując psu karmę do miski, rozejrzał się wokół, stwierdził, że od śniadania, które zjadł samotnie, bo Olinka miała nocy dyżur, kuchnia nie była użytkowana, i natychmiast się wkurzył. No tak. Oczywiście nic nie jadła. Jakim cudem udało jej się przeżyć tyle lat na tej cholernej diecie? A wcale nie wyglądała jak anorektyczka. Czym ona się żywi, na litość boską?

Ruszył energicznie na poszukiwanie. Zajrzał do jej pokoju, ale był pusty. Trochę zaniepokojony, zerknął do salonu i od progu dostrzegł śpiącą kamiennym snem Olinkę skuloną na kanapie. Westchnął, pokręcił głową, przykrył ją kocem i wrócił do kuchni, by przygotować coś do jedzenia. On przynajmniej zjadł porządny obiad. Ostatnio pracownicy bardzo pilnowali, by jadał we właściwych porach, kiedy tylko był w kawiarni. Nie miał pojęcia, że ich troska jest wynikiem stanowczego żądania Marty, która kazała im dbać o szefa.



Pomedytował chwilę i doszedł do wniosku, że Olinka od wczoraj nie miała w ustach nic gorącego. Z dezaprobatą wzruszył ramionami, zajrzał do zamrażarki i trafił na jakąś skomplikowaną kompozycję z rybą i warzywami. Uznał, że nadaje się zarówno na obiad, jak i na kolację. Z szafki wyjął torebkę placków ziemniaczanych w proszku, przygotował ciasto, postawił na gazie patelnię z olejem i zabrał się do smażenia. W międzyczasie wetknął do mikrofalówki przyrządzone przez Kubę danie. Zaparzył dzbanek herbaty, pokroił cytrynę i dopiero wtedy zdecydował się obudzić Olinkę.

Kiedy wszedł do salonu, leżała wciąż w tej samej pozycji. Przykucnął i przyjrzał się jej z taką uwagą, jakby widział ją po raz pierwszy. Spała jak kamień. Twarz miała zarumienioną od snu, ale pod oczami Andrzej dostrzegł ciemne sińce i z nagłą troską pomyślał, że dwa etaty to dla niej za dużo. Dla własnego dobra powinna z któregoś zrezygnować. Czarne loki w nieładzie opadały jej na czoło i policzki. Widać, są równie niezależne jak ich właścicielka - pomyślał z rozbawieniem. Pochylił się, by ją obudzić i poczuł ten sam zapach, co wtedy w samochodzie. I nagle znalazł słowo, którego mu wtedy brakowało. Miękki. Ten zapach był miękki. Sprawiał wrażenie, że otula ją mgiełką, w której można się zanurzyć. Zastygł zaskoczony. To było ostatnie słowo, które kojarzyłoby mu się z Olinką, a przecież ten zapach dziwnie do niej pasował. Szczególnie teraz, kiedy spała. Zniknęła gdzieś jej zwykła zadziorność i zapalczliwość. Długie rzęsy, lekko zawinięte na końcach, bez śladu tuszu rzucały cień na zaróżowione policzki.

Andrzej westchnął mimo woli. Może to jednak nie był najlepszy pomysł, żeby zabierać ją do siebie. Choćby broniła się przed tym, nic nie zmieni faktu, że jednak jest kobietą, i to atrakcyjną. Nawet bez odrobiny makijażu wyglądała o niebo lepiej niż te wszystkie młodzietkie malowanki, które codziennie oglądał w kawiarni. Miała coś, o czym one nawet nie słyszały. Klasę dojrzałej kobiety. Kiedy wreszcie to zrozumie i wybaczy sobie, że nie urodziła się chłopakiem?

Jego ciało, zupełnie niezależnie od jego woli, przypomniało sobie nagle tamtą noc, którą spędzili razem, i Andrzej poczuł złość na siebie. Natychmiast wziął się w garść i mało łagodnym ruchem potrząsnął ramieniem pani doktor.

- Olinka! Wstawaj! Kolacja stygnie!

Poderwała się przestraszona, wbijając w niego nieprzytomne spojrzenie i od razu poczuł wyrzuty sumienia. Wstał i powiedział szorstko: - Umyj się i przyjdź do kuchni.

Kiedy odświeżona i uczesana weszła do kuchni, siedział przy stole, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem. Na jej widok wyrwał się z zamyślenia i z uśmiechem wskazał jej miejsce.

- Dawno wróciłaś?

- Koło południa. - Usiadła, delektując się aromatem potrawy. - Byłam tak skonana, że padłam jak kawka.

- Ciężki dyżur? - zapytał ze współczuciem.

- Okropny! - sapnęła, zabierając się do jedzenia. Nadziała kawałek placka na widelec i machnęła nim ze złością. - Jak Wiśnicki jeszcze raz zrobi mi taki numer, nakabluję na niego do ordynatora. Pieprzę łaką lojalność! Przysięgałam pomagać pacjentom, a

nie osłaniać tyłki lekarzom! Wkurzył mnie. Chyba pogadam z tą histeryczką. Na jej miejscu zaskarżyłabym go.

- A co się stało?

- Naprawdę cię to interesuje? - spojrzała na niego sceptycznie. - Nie musisz mnie zabawiać. Właśnie mnie dokarmiasz, to zupełnie wystarczy.

- Olinka, znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nie pytam o rzeczy, które mnie nie interesują - powiedział spokojnie.

Wzruszyła ramionami i opowiedziała mu o męczącym dyżurze. Słuchał w milczeniu, obserwując ją ukradkiem. Jak zwykle, kiedy była podekscytowana albo rozdrażniona, mówiła impulsywnie i żywo gestykulowała. Szare oczy roziskrzyły się złością, gdy wspomniała o koledze, który wmówił pacjentce, że będzie miała cięcie, a potem jej nie dopilnował.

- Ciekawe, ile za to wzięł! - machnęła gniewnie widelcem. - Powinna mu to z gardła teraz wyrzeć!

- A nie mogłaś zrobić tego sama?

- Cięcia? - Oleńka podskoczyła na krześle. - Kiedy ją przywieźli, akcja porodowa była już w toku. Miałam dokładnie tyle czasu, żeby ją położyć, zadzwonić po tego palanta i zaraz potem odebrać dziecko... Rambo! Ja nie widziałam żadnego wskazania do cesarki! To była pacjentka Wiśnickiego! Jeśli się z nią umówił na cięcie, powinien był położyć ją na oddział już parę dni wcześniej!

- Dlaczego?

- O rany... - Oleńka sapnęła niecierpliwie. - Dzisiaj traktuje się cesarkę jak zwykły zabieg, ale robi się ją pod narkozą albo znieczuleniem przeponowym. Nie przeprowadza się cięcia z marszu, tak hopsiup. Chyba że występuje zagrożenie życia matki lub dziecka.

Musisz mieć pod ręką anestezjologa i odpowiednią ilość krwi. Czasami zdarzają się komplikacje i krew jest niezbędna... - zamyśliła się ponuro. - Wiesz, że mamy coraz większe problemy przy operacjach? Jeśli ktoś ma jeszcze często występującą grupę, to pół biedy... A, i przed zabiegiem nie wolno jeść. Kiedy miałam praktykę w Lublinie, dwukrotnie musieliśmy reanimować kobietę na stole operacyjnym. - Zmarszczyła brwi i przyjrzała mu się podejrzliwie. - Naprawdę cię to interesuje?

- Naprawdę - zapewnił ją Andrzej z uśmiechem. - Przyszło mi właśnie do głowy, że znamy się tyle lat, pamiętam, jak kończyłaś studia, a kompletnie nic nie wiem o twojej pracy.

Dlaczego wybrałaś akurat położnictwo?

- Bo wydawało mi się najmniej straszne - wyznała Oleńka szczerze.

- W jakim sensie? - Andrzej spojrzał na nią z uwagą.

- Jedno wiedziałam na pewno: nigdy nie zostanę chirurgiem. - Wstrząsnęła się z obrzydzeniem. - Zajęcia w prosektorium były dla mnie gehenną. Nie mam pojęcia, jak udało mi się je przetrwać, i jeszcze zdobyć zaliczenie... - zamilkła na chwilę. - Nie wyobrażałam sobie, żebym miała grzebać ludziom w środku. Mało, że przy takich operacjach człowiek musi być maksymalnie skupiony, to jeszcze trzeba mieć precyzję w rękach. To nie dla mnie.

Za duża odpowiedzialność, a wystarczy moment nieuwagi i ktoś umiera... Kardiologia z kolei ciągle się rozwija. Żeby być dobrym lekarzem, musiałabym ciągle się uczyć. Nie mam na to ani czasu, ani pieniędzy. Onkologia odpadała w przedbiegach, nie zniosłabym bezradności.

Po co być lekarzem, jeśli nic nie można zrobić? Codzienne oglądanie ludzkich tragedii to nie dla mnie. Oszalałabym po roku... W sumie można powiedzieć, że zostałam ginekologiem-położnikiem z braku odwagi. - W jej oczach zamigotała ironia.

- Ale lubisz to, co robisz?

- No pewnie! - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Co może być piękniejszego niż pierwszy krzyk dziecka, któremu pomogłam przyjść na świat?

- A o pediatrii nigdy nie myślałaś? - zapytał Andrzej z ciekawością.

- Nie. - Oleńka potrząsnęła głową. - Za duża odpowiedzialność. Dzieci też chorują. To pediatra jako pierwszy powinien wyłapać wszystko, co odbiega od normy, i skierować dzieciaka do specjalisty. Bałabym się, że czegoś nie dopatrzę... Mówiłam, że jestem tchórzem. - Wzruszyła ramionami.

- Nie zgadzam się z tobą. Nigdy nie byłaś i nie jesteś tchórzem - powiedział Andrzej ciepło. - I ty, i Malutka macie w sobie więcej odwagi niż niejeden mężczyzna.

- Dlaczego nazywasz Martę Malutką? - zapytała nagle Oleńka.

- A według ciebie wygląda na olbrzyma? - Rambo uniósł kpiąco brwi, ale zaraz westchnął. - Rafał tak ją nazywał - powiedział niechętnie i szybko zmienił temat: - Nie wydaje ci się, że trochę za dużo na siebie wzięłaś? Czemu nie zrezygnujesz z jednego etatu?

- A co ja bym... - Oleńka urwała gwałtownie i krótko stwierdziła: - Nie ma mowy!

Spuściła oczy na talerz i zajęła się jedzeniem, najwyraźniej uznając rozmowę za zakończoną. Andrzej nie naciskał. Zrozumiał, co chciała powiedzieć, i w duchu przeklął Dortów razem z ich nieudanym synalkiem.

Andrzej był zmęczony. Tak bardzo, że nie liczył na szybkie zaśnięcie. W uszach dudniła mu jeszcze muzyka, przy której do trzeciej rano bawił się kwiat kraśnickiej młodzieży z liceum. Leżał teraz w swojej sypialni wyciągnięty wygodnie z rękami pod głową i napawał się ciszą przerywaną jedynie posapywaniem Malutkiego śpiącego jak zwykle w nogach łóżka.

Prawdę mówiąc, nie był zachwycony, kiedy rodzice drugoklasistów zgłosili się do niego, by zamówić salę na połowinki. Pomijając fakt, że przyszli właściwie w ostatniej

chwili, bo wszystkie inne lokale w mieście były zajęte, uważał, że taka impreza to kuszenie losu. Studniówka, proszę bardzo, niby tylko rok różnicy, rozumu od tego nie przybywa, ale dzieciaki mają dowody osobiste, mogą robić, co chcą. A w tym wypadku? Któryś gówniarz się upije, a on będzie miał kłopoty.

Przyciśnięci do muru rodzice obiecali pomoc, a ochroniarze zapewnili szefa, że wszystko będzie pod kontrolą. Zgodził się w końcu, ale teraz był zadowolony, że ma to już za sobą. Przyglądając się dzisiejszej zabawie, doszedł do wniosku, że pokolenie obecnych siedemnastolatków jest cholernie dziwnym zjawiskiem. Te dziewczyny wymalowane jak wampy, ci chłopcy z kucykami z takim upodobaniem posługujący się językiem ulicy, jakby innego nie znali. Prawie przestawało się wierzyć, że potrafią jeszcze zdać maturę z polskiego... Andrzej dokładnie znał ten język, sam posługiwał się nim w ich wieku, ale jego zasadą numer jeden był zakaz używania go w kontaktach z matką i dziewczętami, z którymi się spotykał. Westchnął melancholijnie. Dzisiejsze dziewczyny były chłopaków na głowę.

Zwrócił dzisiaj uwagę na szczupłą brunetkę w sukience koloru czerwonego wina. Wyglądała jak niewinna panienka, która dla zabawy przebrała się w strój dorosłej kobiety. Duże, piwne oczy o anielskim spojrzeniu, mały nosek, delikatne usta. Przez chwilę wydawało mu się, że nie pasuje do tej całej dzikiej reszty. I wtedy usłyszał, jak z tych ust wylewa się potok słów.

Gapił się na nią z niedowierzaniem. Dziewczyny z agencji towarzyskiej miały więcej klasy niż te panienki z dobrych domów. Zastanawiał się, czy to poza czy forma obrony na zasadzie: wszyscy, to i ja. W gruncie rzeczy było to żalosne. Młodzi ludzie, których nudzi cały świat i którzy nic nie mają do powiedzenia. Czy tak właśnie wygląda konflikt pokoleń? Mimowolnie pomyślał o Rafale i westchnął. Nie wątpił, że brat byłby dokładnie taki sam, gdyby żył.

Malutką pewnie ubawiłaby ta jego dezaprobata. Uśmiechnął się do siebie. Dzięki Bogu, odpuścił sobie wreszcie utopijne marzenia, a za bardzo lubił i Michała, i ją, żeby czuć zazdrość. Pozostał sentyment i zadowolenie, że Malutka traktuje go jak kogoś bliskiego.

Jedynym, czego by jeszcze chciał, to znaleźć kogoś podobnego do niej. Na razie nie spotkał żadnej, która przypominałaby oryginał.

Wrócił myślami do tamtej soboty, kiedy przyjechali oboje z Michałem. Niby zaprosił ich z powodu Olinki, ale tak naprawdę to po prostu sam chciał się przekonać, jak Malutka się czuje i jak znosi ciężę. Z rozbawieniem i aprobatą obserwował podstępny Michała, który całkiem nieźle radził sobie z uporem żony i potrafił ją skłonić, by usiadła na chwilę. Złościła się tylko wtedy, gdy mąż pytał, czy nie jest zmęczona. Kiedy zaczęła się pchać do kuchni, by pomóc przy obiedzie, Andrzej, widząc niepokój Michała, podał jej odtwarzacz z płytą „Piwnicy Pod Baranami” i Malutka od razu zapomniała o całym świecie. Sam lubił słuchać muzyki, szczególnie gdy był zmęczony, ale nigdy nie widział nikogo, kto potrafiłby tak całkowicie zanurzyć się w niej jak ona. Cała była zasłuchaniem. Nie miała pojęcia, jaką satysfakcję sprawił mu fakt, że mają podobne gusty.

Dzięki Bogu, Olinka w towarzystwie przyjaciółki wyraźnie złagodniała. Przestała go zaczepiać i całą uwagę skupiła na przerzucaniu się słowami z Malutką. Obaj z

Michałem musieli dobrze nad sobą panować, żeby nie okazać wesołości. Połączone siły obu natychmiast skierowałyby się przeciwko nim.

Obie, tak podobne twarze, Olinki i Malutkiej złąły się nagle w jedną i Andrzej zasnął z uśmiechem na ustach.

Doktor Dort siedziała w swoim gabinecie, bębniąc palcami po biurku. Wzrok miała skierowany w stronę wazonu z czerwonymi goździkami, które dowcipna męska część personelu przychodni zgodnie z wieloletnią PRLowską tradycją zafundowała współpracownikom z okazji Dnia Kobiet. Patrzyła na kwiaty, ale zupełnie ich nie widziała.

Myślała o Marcie. Przyjaciółka odpracowała dzisiaj comiesięczną wizytę kontrolną. Oleńka sumiennie zbadała ją, zważyła, zmierzyła ciśnienie, sprawdziła wyniki analiz. Niby wszystko było w porządku, ale coś nie dawało jej spokoju. Nie umiała tego sprecyzować i cholernie ją to złościło. Zwykle wierzyła swoim przecuciom.

Niestety Marta, zamiast skupić się na sobie, zaczęła ją wypytywać, jak się posuwają sprawy z Rambo, i Oleńka zapomniała wtedy o swoim niepokoju. Rozzłościła się za to i wyrębała przyjaciółce, że ma tego dosyć i rezygnuje z podchodów. Nie przyznała się tylko do jednego. Pobyt w domu Andrzeja przekonał ją, że jeśli nawet weźmie ją w końcu do łóżka, to będzie dla niego jedynie zastępstwem. Wtedy powiedział prawdę. Tylko tamtą kochał. Oleńka знаła siebie. Nie umiała o nim zapomnieć po tej jednej nocy. Gdyby pozwoliła sobie na romans, byłaby nieszczęśliwa do końca życia. Nie chciała być partnerką do łóżka. Chciała, żeby ją kochał. Uznała, że jedyne wyjście to unikać go i odpuścić sobie głupie nadzieje. Nie powinno to być trudne, bo Rambo nawet nie udawał, że interesuje go jako kobieta. Po prostu uważał, że ma wobec niej dług i po swojemu go spłacał. Miała w nosie jego urojone poczucie winy.

Przez moment wydawało się jej, że już prawie wie, co jest nie tak, ale myśl znowu uciekła. Niecierpliwym ruchem sięgnęła po kartę Marty i zaczęła ją uważnie studiować.

Nareszcie! Tak, to było to! Waga! Marta stanowczo za szybko przybierała na wadze. Nie były to bliźnięta, więc... Oleńka zmarszczyła brwi i w geście desperacji targnęła krótkie loki. Boże, dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? A jeśli to gestoza? Raz jeszcze wpatrzyła się w kartę.

Zaraz, wcześniej wszystko było w porządku. Ciśnienie trochę podwyższone, ale jeszcze nie alarmujące. Dopiero teraz... Cholera, jak o tym powiedzieć Marcie? Nie ma się co łudzić. To pierwsze objawy gestozy... Czy ta wariatka przynajmniej weźmie pod uwagę jej wskazania i przestanie latać jak kot z pęcherzem? Niech to szlag! Dlaczego akurat Marta?!

- Oleńka! Mówię do ciebie!

Aż podskoczyła na krześle na krzyk Doroty. Poderwała głowę, patrząc na nią nieprzytomnie.

- No i czego się tak wydzierasz? - zapytała z niesmakiem. - Nie jestem głucha. Pali się czy co? Co ty tu w ogóle robisz? Przecież jesteś na wychowawczym?

- Złożyłam wizytę - powiadomiła ją Salecka ze złośliwym błyskiem w oczach. - A wydzieram się, bo inaczej nie słyszysz. Jest tu ktoś do ciebie. Czeka za drzwiami. Wpuścić?

- Wpuść - westchnęła Oleńka, patrząc wymownie na zegarek. - Mam dzisiaj dzień miłosierdzia dla wszystkich kobiet. Tylko niech wyciągnie kartę...

Dorota zachichotała i wyszła. Na jej widok mężczyzna, który stał w poczekalni, studiując z ciekawością porozwieszane na ścianach afisze i ulotki, odwrócił się i spojrzał na nią pytająco.

- Kazała panu wyciągnąć kartę. - Dorota z wysiłkiem powstrzymała śmiech, patrząc na okazałą postać Nicińskiego. - Proszę wejść.

- To może powinienem raczej uciekać - stwierdził Andrzej z rozbawieniem. - Co zrobię, jeśli zechce mnie zbadać?

- Aż tak roztargniona nie jest - parsknęła Dorota. - Raczej dostrzeże różnicę.

- Myślałem, że roztargniona bywa tylko prywatnie. - Niciński uniósł brwi.

Dorota nagle spoważniała. Spojrzała mu prosto w oczy i z naciskiem powiedziała: - Oleńka jest najlepszym ginekologiem, jakiego znam. I nie tylko ja tak uważam. Jej charakter wcale temu nie przeszkadza.

- Nie mam zamiaru tego kwestionować - stwierdził Andrzej spokojnie. - Nigdy nie bywałem u ginekologa i nie znam się na tym. Ale bardzo się cieszę, że ma tak dobrą opinię.

Dorota mruknęła coś pod nosem speszona, wskazała mu drzwi i pośpiesznie wyszła z poczekalni. Nie podobało się jej, że w towarzystwie tego mężczyzny czuje się niepewnie.

Kiedy wszedł do gabinetu, pani doktor ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w rozłożone na biurku papiery, mamrocząc coś do siebie.

- Witaj, Olinka - odezwał się, siadając naprzeciwko. - Próbowałem cię złapać przez komórkę, ale pewnie jak zwykle zapomniałaś naładować.

- R... Rambo? - Szare oczy Oleńki zamieniły się w dwa ogromne znaki zapytania. - Co ty tu robisz? - w jej głosie była wyraźna podejrzliwość. - Znowu coś zrobiłam nie tak? - najeżyła się nagle.

- Słucham? - Andrzej spojrzał na nią ze szczerym zdziwieniem. - Uważasz, że przychodzę tylko po to, żeby cię przypilnować?

- A nie? - westchnęła niechętnie i zaczęła grzebać w torebce. - No - pokiwała głową, wyciągając komórkę. - Zapomniałam naładować. Postawisz mnie do kąta i każesz klęczeć na grochu? - Nie patrząc na niego, starannie złożyła kartę Marty, zasłaniając nazwisko. - Nie mam czasu, muszę coś załatwić. - Uznała, że najlepiej będzie, jeśli wpadnie do Artymowiczów i osobiście porozmawia z przyjaciółką.

Niciński przez chwilę przyglądał się jej z zastanowieniem. W jego oczach mignęło zaskoczenie i coś jakby lekkie niezadowolenie, ale ukrył je natychmiast i spokojnie oznajmił: - Dzisiaj ci daruję, bo masz święto.

- Święto? - Oleńka spojrzała na niego jak na przybysza z obcej planety. - Co ty pieprzysz? Nie mam żadnego święta, a urodzin nie obchodzę i tak, bo nie lubię dużych liczb...

- Same przyszły? - Wskazał na kwiaty, hamując rozbawienie. - Dziś jest Dzień Kobiet i postanowiłem zrobić ci niespodziankę. Zapraszam na dobry obiad.

- Obiad? - Oleńka mimo woli oblizwała się na samą myśl o jedzeniu i nagle struchlała. - O, cholera... To ja dziś nie mogę... Zepsułabym jej cały dzień... Jak ja mam to zrobić...

Psiakrew! - Spojrzała na Andrzeja z nagłą złością. - Jestem hipokrytką! Ohyda! Przecież do jutra i tak nic się nie zmieni!

- Ty odrzucasz moje zaproszenie, czy to osobiste dywagacje? - zainteresował się Niciński.

- Bardzo - mruknęła zamyślona. - Osobiste bardzo... Rambo... Mam złe wieści dla...

pacjentki. Powinnam jej powiedzieć dzisiaj, czy poczekać do jutra? - zapytała z napięciem.

- Z doświadczenia wiem, że złe wieści zawsze mogą poczekać - odparł Andrzej spokojnie. - To nie hipokryzja, Olinka. To miłe, że troszczysz się o swoje pacjentki. Mam nadzieję, że ta troska nie przeszkadza ci zjeść ze mną obiadu?

Oleńka przetrawiła w duchu to, co usłyszała, i jakby poweselała.

- Chyba nie. Faktycznie dojrzałam do tego, żeby coś zjeść. - Wstała, rozpinając fartuch.

- Boże, co za entuzjazm - mruknął Andrzej. - Aż się boję pomyśleć, że może to mieć coś wspólnego z moją skromną osobą...

- Odczep się! - Oczy pani doktor natychmiast pociemniały ze złości. - Twoja osoba zaprasza mnie na darmowy obiad, to wszystko! Nie bój się - dodała złośliwie - nie rzucę się na ciebie. Nie masz niczego, czego nie mają inni, a ja tymczasowo cierpię na przewlekły wstręt do płci odmiennej.

- Jesteś pewna? - spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Jestem! - warknęła, zadowolona, że za złością potrafi ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Nie miała pojęcia, że udało się jej nacisnąć właściwy guzik. W stalowych oczach Rambo błysnęły dziwne iskierki, a po chwili mignęło w nich niedowierzanie i zaskoczenie na widok jej stroju. Poprzedniego dnia zadzwoniła do niej Marta i zażądała, żeby z okazji święta ubrała się wreszcie jak normalna kobieta. Obiecała, że

sprawdzi to osobiście, przychodząc na kontrolę. Oleńka nigdy jeszcze nie przegadała swojej pyskatej przyjaciółki, więc po długich targach, które nic nie dały, postanowiła przynajmniej ją zaskoczyć. Kiedyś w przypiływie dziwnej fantazji kupiła w Warszawie na ciuchach prostą elegancką sukienkę z wełenki w ciemnozielonym kolorze. Założyła ją rano, stwierdziła ze zdziwieniem, że nawet możliwie w niej wygląda, i pojawiła się w pracy, ciekawa, co powie Marta na jej widok. Umknęło jej uwadze, że zrobiła wielkie wrażenie na współpracownikach, którzy zaczęli się zastanawiać, co jej się stało.

Oleńka powiesiła fartuch na wieszaku, zebrała z biurka uzupełnione karty, kazała Andrzejowi poczekać i wyszła. Na korytarzu wetknęła plik kart pielęgniarsce, a sama pośpiesznie otworzyła drzwi pokoju wypoczynkowego, żeby zabrać swoje palto. Urzędowała w nim trójka lekarzy, którzy zrobili sobie chwilę przerwy.

- Nie przeszkadzajcie sobie - mruknęła, kiedy zamilkli na jej widok. - Biorę tylko kapotę i wychodzę. Skończyłam na dziś.

- Sama? - Przystojny blondyn spojrzał na nią dość obleśnie. - A co byś powiedziała na miłe towarzystwo?

Marzena, internistka, zachichotała z rozbawieniem i przeniosła wzrok na Oleńkę.

- Miłe? - spytała nieuważnie doktor Dort, zakładając palto. - Kogo masz na myśli?

- Siebie, Aleksandro. - Blondyn zrobił urażoną minę.

- Spadaj, Jurek - prychnęła Oleńka z niesmakiem. - Mam lepsze towarzystwo niż twoje.

Czeka na mnie w gabinecie i zaprosiło mnie na obiad.

- Przystojny? - zainteresowała się Marzena.

- Numer jeden w tym mieście - zapewniła ją złośliwie Oleńka. - I w dodatku wolny, bez zobowiązań. Szal... Cześć, towarzysze! - Obróciła się na pięcie i majestatycznie wyszła.

Wróciła do swojego gabinetu i zamyślonym wzrokiem obrzuciła pogrążonego w zadumie Nicińskiego. Wolno zapięła ostatnie guziki palta, byle jak owinęła wokół szyi ciepły szal, wzięła torebkę i niepewnie zapytała: - Dzisiaj jest Dzień Kobiet, tak?

- Wydaje mi się, że już to uzgodniliśmy. - Andrzej wstał, poprawił jej szal i z uwagą przyjrzał się jej twarzy. - No, no... Już się boję. Coś ty wymyśliła, Olinka?

- Nie oczekuję od ciebie prezentów, ale... jakbym tak miała jedną prośbę?

- Melduj, czarnulko - zachęcił zaciekawiony. - Zobaczę, co da się zrobić.

- Bo... Wszyscy się dzisiaj na mnie gapią... - Oleńka nie była pewna, jak mu to wytłumaczyć. - A ten cholerny Jurek... Mówiłam ci kiedyś o nim... Marta go nazywa...



- ...doktor Łapka - dokończył Andrzej zimno. - Co mam zrobić? Dać mu w mordę czy tylko przestraszyć?

- A m... możesz udawać, że n... na mnie lecisz? - wykrztusiła speszona, nie wnikając, czemu nagle się rozzłościł. - Tylko ten jeden raz! - przyrzekła pośpiesznie.

- Udawać, mówisz? - Niciński zamyślił się na chwilę. - Nie ma sprawy, pani doktor. - Uśmiechnął się szeroko. - Za chwilę twój doktor Łapka będzie miał okazję zobaczyć twojego zauroczonego adoratora. Chodźmy, czas zacząć przedstawienie. - Szarmancko nadstawił jej ramię.

- Tylko nie wygłupiaj się za bardzo, bo nie uwierzy - syknęła Oleńka, zła, że jej serce nagle się rozszalało.

- Nie martw się. Uwierzy - zapewnił ją z zagadkowym uśmiechem.

- Co ty masz zamiar zrobić? - Oleńka poczuła niepokój.

- A co robi zwykle mężczyzna, kiedy chce, żeby kobieta poświęciła mu całą swoją uwagę? - Andrzej pochylił się ku niej, z przyjemnością wdychając zapach znajomych już perfum.

Pani doktor cofnęła się gwałtownie, próbując za wszelką cenę ukryć przerażenie.

- Rambo! Ty głuchy jesteś? - rzuciła ze złością. - To ty masz udawać, że jesteś mną zainteresowany, nie odwrotnie! Coś ci się popieprzyło!

Andrzej roztropnie ukrył uśmiech, ale w jego oczach zamigotały iskierki wesołości.

Zrobił minę, jakby się nad czymś poważnie zastanawiał, westchnął i skinął głową z udawaną rezygnacją.

- Jak sobie chcesz, czarnulko. Myślałem tylko o jakiegokolwiek współpracy z twojej strony.

- Kiedy zaczynam współpracować, nie wychodzi mi to na zdrowie - warknęła zdenerwowana Oleńka.

- Ale jeśli wyjdiesz z taką miną, nikt nie uwierzy, że coś nas łączy - zauważył Rambo niewinnie. - Pomyśl sobie o czymś przyjemnym.

- Na przykład o obiedzie? - zapytała Oleńka złośliwie.

- Grasz nie fair, czarnulko - mruknął Andrzej.

Roześmiała się z wyraźną satysfakcją i pozwoliła się wyciągnąć z gabinetu. Kątem oka zauważyła, że na korytarzu zrobiło się nagle bardzo tłoczno. Przed gabinetem zabiegowym stały dwie pielęgniarki, które nie spuszczały z nich oczu, udając jednocześnie, że są całkowicie pogrążone w rozmowie, a w otwartych drzwiach pokoju wypoczynkowego przepychali się Marzena, Jurek, a nawet poważny, spokojny Rysio, ulubiony internista starszych pań. Wszyscy zachłannie wpatrywali się w Nicińskiego. Marzenie wyrwało się głośne westchnienie zazdrości i Oleńka

wreszcie poczuła się pomszczona. Zadarła dumnie głowę i u boku nadskakującego jej Rambo opuściła przychodnię. Humor jej się tak poprawił, że przestała chichotać dopiero, kiedy znaleźli się w kawiarni.

Andrzej krótko polecił, żeby kelnerki podawały obiad, i poprowadził ją do gabinetu, gdzie znudzony Malutki odpracował radosne powitanie, zanim został spacyfikowany i grzecznie wrócił na dywan przed kanapą.

- Siadaj, Olinka - gospodarz sprawnie wyplątał ją z szala, zdjął palto i usadził przy ławie. - Zaraz cię nakarmię... Możesz mi wyjaśnić, które z nich nadepnęło ci dzisiaj na odcisk?

- Jurek - wymamrotała niechętnie, moszcząc się w fotelu. - Uważa, że jest niezastąpiony w łóżku, a ja zawsze chętna i pod ręką.

- Rozumiem. - Pokiwał głową i usiadł naprzeciwko. - I ta inscenizacja była po to, żeby dotarło do niego, że masz tego dość, tak?

- Coś w tym stylu.

- Pochwalam. Widzę, że nareszcie zaczęłaś mnie słuchać.

- Ciebie?! - zachnęła się natychmiast. - Po prostu mnie wkurzył! Marta... - urwała raptownie.

- Tak? - Andrzej wbił w nią przenikliwe spojrzenie. - Co Marta?

- Marta mi mówiła, że ktoś go wreszcie powinien usadzić - mruknęła Oleńka. - Cholera... To nie miało być tak... Pojutrze nie opędzę się od pytań. A już Marzena na pewno nie da mi spokoju. Chyba się wygłupiłam. - Zakłopotana przesunęła palcami po rozczochranych jak zwykle włosach.

- Możesz im powiedzieć, że to tutejszy mafioso wzdycha do ciebie, a ty się na razie zastanawiasz - zaproponował Andrzej z rozbawieniem. - Jakoś to przeżyję.

- Dobra - zgodziła się Oleńka. - A za jakiś czas powiem im, że cię rzuciłam - dodała z rozmarzeniem.

- Moment! Nie psuj mi reputacji. Rzucanie to zwykle mój przywilej.

- Zwykle, ale nie zawsze - wyrwało się Oleńce i natychmiast spojrzała na niego przepaszająco.

- Wypominasz mi ten jeden raz? - Uśmiechnął się kpiąco. - To było trochę inaczej, pani doktor. To nie ona mnie nie chciała, tylko nie miała pojęcia, że ja chcę jej.

- Wiem. Pamiętam... Życie jest skomplikowane. - Westchnęła ciężko.

- Tylko wtedy, kiedy sami je sobie komplikujemy - stwierdził Andrzej pocieszająco.

W przyjaznym milczeniu zjedli przyniesiony przez kelnerki obiad. Niciński z rozbawieniem zauważył, że nawet jeśli pani doktor ma problemy, nie odbierają jej

one apetytu. Wreszcie z błogim sapnięciem odsunęła pusty talerz i powiedziała leniwie: - Chciałabym mieć własnego kucharza.

- W postaci pracownika czy męża?

- Wszystko mi jedno. - Oleńka machnęła niedbale ręką. - Ja jestem beznadziejna w kuchni.

- Wiem coś o tym - roześmiał się Andrzej. - Napijesz się czegoś mocniejszego?

- Nie mogę - odmówiła z żalem. - Zasnęłabym. Dobre jedzenie i drink to za dużo dla mnie jednej. A poza tym dziś idę po odbiór swojego obrazka.

- Kiedy ty wreszcie zaczniesz dbać o siebie? - Rambo mimowolnie podniósł głos. - Olinka, mamy oboje trochę więcej niż dwadzieścia lat. Najwyższy czas pomyśleć o sobie.

- Powinnam była wiedzieć, że mi ten obiad nie przejdzie ulgowo. - Oleńka wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na niego wrogo. - Zawsze musisz mi coś wytknąć?

- Martwię się o ciebie - powiedział niecierpliwie. - Nigdy nie wiem, co ci się jeszcze przydarzy. Albo nie dojadasz, albo zadajesz się z jakimiś beznadziejnymi typami... Wiesz, że ten twój pan doktor przyczepił się niedawno do Malutkiej? Michał musiał go usadzić. Pchasz się w takie bagno, a potem płaczesz na moim ramieniu.

- Odczep się! - wrzasnęła Oleńka wyprowadzona z równowagi. - Więcej nie będę! Wolę ryczeć w poduszkę, niż słuchać, jak mi to wypominasz!

- Przepraszam, Olinka. - Rambo uzmysłowił sobie, jak to odebrała i zrobiło mu się głupio. - Nie to miałem na myśli. Martwię się po prostu, że znowu wpakujesz się w jakieś tarapaty. Ale moje ramię zawsze jest do twojej dyspozycji - zapewnił z poważną miną.

- Z góry przewidujesz moją następną porażkę? - zapytała ze złością.

- Chyba nie mam dzisiaj najlepszego dnia - mruknął zakłopotany i sięgnął za siebie. - Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. W każdej sytuacji - podkreślił, wstając. - Proszę, to dla ciebie z okazji Dnia Kobiet. - Podeszedł do niej, podając przezroczyste pudełko z okazałym storczykiem. - Wiem, że nie masz nabożeństwa do roślin, ale ten kwiat nie wymaga wielkiego zachodu. Nie musisz mu zmieniać wody, a powiedziano mi, że powinien cieszyć oko przynajmniej miesiąc.

Oleńka przez chwilę podejrzliwie spoglądała to na pudełko, to na niego, zanim wreszcie wyciągnęła rękę. Z zainteresowaniem popatrzyła na dwubarwny storczyk. Nagle uderzyła ją jakaś myśl.

- Kupiłeś to dla mnie? Dlaczego? Obiad by mi wystarczył.

- Może chciałem uczcić Dzień Kobiet? - uśmiechnął się Andrzej, siadając.

- I wybrałeś do tego mnie? - zdziwiła się Oleńka. - To musisz być cholernie zdesperowany - dodała ze złośliwym błyskiem w oku.

- Niekoniecznie. - Spojrzał na nią kpiąco. - Sama mówiłaś, że masz chwilowo przesyty.

Jedyne kobiety, których towarzystwo nigdy mi nie przeszkadza, to ty i Malutka.

- Ciekawe, dlaczego nie zabrzmiało to jak komplement - zastanowiła się Oleńka podejrzliwie.

- A czemu tak uważasz?

- Dobrze się czujesz w naszym towarzystwie, bo nie polujemy na ciebie i w niczym ci nie zagrażamy - wyjaśniła z mimowolną goryczą. - Jak nieszkodliwe, stare babunie...

Rambo parsknął śmiechem, przechylił się przez ławę i pocieszająco poklepał ją po dłoni.

- Mylisz się, czarnulko. Po prostu nigdy się przy was nie nudzę. Wasze towarzystwo dodaje pikanterii zwykłej codzienności. A już jak jesteście we dwie... - uśmiechnął się szeroko.

- Bawimy cię! - odkryła Oleńka ze zgrozą. - Ty pieprzony szowinisto! Czekaj, powiem Marcie! Zobaczysz...

- Przestań, czupurze. - Andrzej uspokajająco uniósł rękę. - To źle, że wprawiacie mnie w dobry humor? Nie znoszę kobiet znudzonych i zajętych wyłącznie sobą i swoimi potrzebami. Wy jesteście wyjątkowe, to chyba nie przestępstwo? Nie podziękujesz mi za prezent? - zmienił nagle temat.

- Dziękuję - powiedziała Oleńka z wystudiowaną godnością, która tak do niej nie pasowała, że Rambo roześmiał się w głos.

- To wszystko, na co cię stać? - zapytał kpiąco. W szarych oczach pani doktor zamigotała złość.

Bez namysłu zerwała się z fotela, podeszła do Nicińskiego krokiem zdecydowanego na wszystko żandarma, oparła ręce na jego ramionach i pochyliła się do jego ust. Z satysfakcją poczuła, że odpowiada na pocałunek, i natychmiast odsunęła się na bezpieczną odległość.

Spojrzała na niego z tryumfem, po czym wróciła na miękkich nogach na swoje miejsce i z ulgą opadła na fotel. Przepętniało ją zadowolenie, że udało się jej przetrwać i nie okazać, jak poruszył ją ten pocałunek. Zrobiła obojętną minę, unikając jednak patrzenia na niego.

- Wystarczy? - zapytała lekko schrypniętym głosem.

- Aż nadto - mruknął Andrzej, przyglądając się jej przenikliwie.

Nie wiadomo dlaczego, zadźwięczały mu w uszach słowa Malutkiej: „Najlepsze jest zawsze najbliżej”. Niecierpliwie odsunął od siebie nagłą pokusę i spokojnie zapytał: - Dlaczego właściwie nazywasz mnie Rambo? Zapomniałaś, jak mam na imię?

- Przecież wszyscy tak cię nazywają. - Oleńka wzruszyła ramionami.

- Ty nie jesteś wszyscy. Znasz mnie od dziecka. Różne miałem przydomki, ale dla ciebie zawsze byłem Andrzejem.

- To skąd się wziął Rambo?

- Obdarowała mnie tym przydomkiem Malutka - wyjaśnił z rozbawieniem. - Najpierw mnie to śmieszyło, a potem się przyzwyczailem. Tyle że chyba już z niego wyrośłem - dodał zamyślony.

- Najwyższy czas - mruknęła Oleńka.

- Czyżby? - dosłyszał i spojrzał na nią kpiąco. -A kiedy ty dorośniesz, czarnulko?

- Uważasz, że jeszcze mi się to nie udało? - zapytała wojowniczo. - Mam trzydzieści lat!

- Bardzo mi przykro z tego powodu, staruszko - roześmiał się, kiedy sapnęła ze złością.

- Ty i Malutka zawsze będziecie miały w sobie coś z dziecka. Obie starannie omijacie wszelkie konwenanse. To nie jest zarzut - dodał łagodnie, widząc, że otwiera usta. - To jedna z tych cech, które sprawiają, że trudno was pomylić z kimś innym. Wspominałaś, że dzisiaj masz odebrać ten obrazek? - zmienił temat.

Oleńka zapomniała o kłótni i niepewnie poczochrąta włosy.

- No... Tylko... Cholera, Ewunia powiedziała do mnie coś takiego, czego nie rozumiałam.

- To znaczy? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Kazała mi się zgłosić do... Baby-Jagi... - w jej głosie była podejrzliwość. - Nie mam pojęcia, co to jest według niej.

- Masz braki w edukacji, pani doktor. - Andrzej pohamował rozbawienie na widok jej spłoszonej miny. - Nie znasz własnego miasta... To niedaleko. Jeśli chcesz, zaprowadzę cię tam. Czynne jest do osiemnastej.

Oleńka spojrzała na zegarek i zastanawiała się przez chwilę.

- Mówisz, że to niedaleko? - Podniosła na niego pytający wzrok. - Dobra - zdecydowała.

- Załatwię to od razu i pójdę do domu. Odpocznę trochę przed dyżurem.

- Znowu masz dyżur? - Rambo z niezadowoleniem zmarszczył brwi. - Czy ty w ogóle potrafisz odpoczywać?

- Potrafię - zapewniła go Oleńka z szerokim uśmiechem. - Nie masz pojęcia, jak się śpi po takim dyżurze.

- Śpi? A co z resztą?

- Z jaką resztą? - spytała nieuważnie, rozglądając się za swoim okryciem.

- Olinka, życie nie składa się z samej pracy. - Andrzej miał ochotę potrząsnąć nią mocno. - Pytam, co z resztą?

- Chwilowo mam przestój - przyznała niechętnie. - Ale jak tylko znajdę kogoś odpowiedniego...

Andrzej zaklął dosadnie, co wywołało na jej twarzy rzewny uśmiech, bo przypomniało jej tamtego twardego, upartego chłopaka z podwórka, którym kiedyś był. Przestała się uśmiechać, kiedy złapał ją za rękę tak mocno, że zabołało, patrząc na nią z wyraźną złością.

- Odpowiedniego? - warknął gniewnie. - Wiesz w ogóle, co oznacza to słowo? Do tej pory nie zauważyłem, żebyś na jakiegoś trafiła! Co jeden, to jakiś żaloszny dupek! Chyba powinienem bliżej zainteresować się twoimi poszukiwaniami.

- Co?! - wrzasnęła wściekła. - Odbiło ci?! Mam ci każdego przyprowadzać do akceptacji?! Co ty sobie właściwie myślisz?! Mam trzydzieści lat, do cholery! Wiem, czego chcę! Nie potrzebuję niańki! Żaloszne dupki... - powtórzyła, patrząc na niego wrogo. - Najbardziej żaloszny by... - w porę ugryzła się w język - ...był ten, w którym się zakochałam jak ostatnia idiotka... Najpierw sam poukładaj swoje życie, a potem zabieraj się za moje.

Pieprzony Rambo - wymamrotała gniewnie. - Swat się znalazł...

- Mówiłem coś o swataniu? - Andrzej uspokoił się nagle i puścił jej dłoń. - Chciałem tylko... Nieważne... Nie złość się, czarnulko - powiedział pojednawczo. - Nie było tego tematu... Proszę. - Pomógł jej założyć palto, poprawił kołnierz i ujął ją pod brodę, zaglądając w oczy. - No, jak? Zgoda między nami? - Podał jej torebkę i pudełko ze storczykiem.

Oleńka łypnęła na niego podejrzliwie, ale w jego wzroku nie znalazła kpiny, tylko prośbę, i poddała się. Z ociąganiem kiwnęła głową.

- Ty zostajesz, Malutki - zwrócił się stanowczo do psa, który widząc, że pan zakłada kurtkę, poderwał się z nadzieją. - Stasio cię później wyprowadzi - obiecał, czując wyrzuty sumienia na widok żaloszego spojrzenia brązowych oczu. - Chodź, Olinka.

Kiedy wyszli z kawiarni, przeprowadził ją na drugą stronę ulicy i pokazał ręką szyld jednego ze sklepów. Oleńka szeroko otworzyła oczy na widok malowniczej wieszmy na miotle i napisu „Baba-Jaga”. Przechodziła tędy tyle razy, ale nigdy nie widziała tego sklepu.

Prawda, Marta jej mówiła, że kiedyś tu pracowała. Ciekawe, co sprzedają...

Jeszcze większe zdumienie ogarnęło ją, gdy weszli do środka przy dźwięku delikatnego srebrnego dzwoneczka. Za ladą stała siwowłosa pulchna kobieta, ale Oleńka nawet jej nie zauważyła, bo jej uwagę całkowicie pochłonęła zawartość sklepu. Oszołomiona przesuwiała wolno wzrokiem po półkach. Andrzej z przyjemnością i rozbawieniem obserwował jej ożywioną twarz.

- Czym mogę służyć? - sprzedawczyni przerwała to zapatrzenie.

Oleńka, wyrwana z kontemplacji, przez chwilę nie mogła zrozumieć, czego od niej chcą. Wreszcie oprzytomniała i powiedziała niepewnie: - Ee... Ewunia mówiła, że mam tu odebrać obra...

- A, to pani - ucieszyła się ekspedientka. - Tak, pani Ewa zostawiła dla pani paczuszkę.

Zaraz przyniosę - podreptała, sapiąc na zaplecze.

- Podoba ci się tu? - zapytał Andrzej z uśmiechem.

- Bardzo. Jak w pracowni alchemika, prawda? - Powiodła wzrokiem po półkach i oparła się o szklaną ladę. - Och! - Zaparło jej dech, kiedy dostrzegła nieregularny, szarawy kamień w delikatnej srebrnej oprawie. - Nie wiem, co to jest, ale czuję, że muszę go mieć! - powiedziała impulsywnie, sięgając do torebki.

- Zostaw! - rozkazał Rambo, przytrzymując jej dłoń.

- Chcę to mieć! - rozzłościła się natychmiast.

- Zawsze będzie z ciebie wyłaził ten czupur z podwórka? - Pokręcił głową z ubolewaniem. - Widzę, że chcesz to mieć. Pozwól, że ja to kupię dla ciebie jako dodatek do kwiatka.

- A to dlaczego? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Żebym znowu miała za co dziękować? - w jej głosie była wyraźna złośliwość.

- Wiesz, Olinka - ściszył głos i pochylił się do jej ucha - ja tylko za kwiaty wystawiam rachunki. Biżuterię daję za darmo.

Zanim zebrała się na odpowiedź, wróciła starsza pani i podała jej płaską paczuszkę zawiniętą w papier. Oleńka wzięła ją ze strachem, zastanawiając się, co zawiera. Ewunia z chęcią zgodziła się namalować jej portret, ale uprzedziła Oleńkę, że rezultat obejrzy dopiero, gdy będzie gotowy. Rozmawiały jakąś godzinę, śmiały się, żartowały, bratowa Marty robiła przy tym jakieś szkice, i to było wszystko. Marta mówiła, że Ewunia dostrzega w ludziach to, o czym często sami nie mają pojęcia. Co zobaczyła w niej?

- Proszę - głos Rambo wyrwał ją z zadumy. - To jest agat i mam nadzieję, że przyniesie ci szczęście.

- Dzięki R... Andrzej - poprawiła się niepewnie.

- Robisz postępy, czarnulko - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Doceniam to.

Oleńka z pewnym wysiłkiem oderwała wzrok od jego twarzy, podziękowała sprzedawczyni, a kiedy wyszli ze sklepu, wyciągnęła rękę w nadziei, że pozbędzie się szybko Nicińskiego, pójdzie do domu, obejrzy obrazek Ewuni i przemyśli sobie parę rzeczy.

- Masz zamiar dać mi kosza? - Andrzej przejrzał jej plany i pokręcił głową. - Nic z tego, pani doktor. Postanowiłem zrobić ci kolację, zanim pójdziesz na ten cholerny dyżur.

- K... kolację? Ale ja nic nie mam w domu do jedzenia - sploszyła się Oleńka.

Przez chwilę patrzył na nią ciężkim wzrokiem, ale pohamował gniew, westchnął i pociągnął ją na drugą stronę ulicy do sklepu na rogu. Kiedy stamtąd wyszli, oboje mieli w rękach siatki z zakupami. Rambo pogwizdywał pod nosem, a Oleńka potulnie dreptała za nim, zastanawiając się, dlaczego jest taki zły.

- O co ci chodzi? - zapytała w końcu.

- Powiedz mi, Olinka, czym ty się właściwie żywisz?

- Przeważnie pączkami - wyznała beztrosko i usłyszała, jak zgrzytnął zębami. - Czasami zjadam coś w szpitalu albo kupuję gotowe dania - dodała obronnym tonem.

- No, przecież nie żyję powietrzem. Coś tam jem. Tylko że...

- Tylko że co? - Zatrzymał się i spojrzał na nią przenikliwie.

- Czasami jestem zbyt zmęczona, żeby jeść. Ale tylko czasami - zastrzegła szybko. - Jak dyżur jest ciężki, a to nie zdarza się zbyt często. Poza tym... Pielęgniarki mnie lubią, czasami o mnie zadbają.

Andrzej zacisnął usta, bo to, co miał ochotę powiedzieć potocznie uznawane było za wulgaryzmy, i w milczeniu ruszył przed siebie. Oleńka popatrzyła na niego zaskoczona, wreszcie wruszyła ramionami, zadarła wojowniczo głowę i powoli poszła za nim.

W milczeniu weszli do jej mieszkania. Odebrał jej siatkę i zaniósł do kuchni. Ostrożnie położyła na szafce w przedpokoju pudełko ze storczykiem, zastanawiając się usilnie, jak się pozbyć Nicińskiego, żeby mogła w spokoju i samotności obejrzeć namalowany przez Ewunię obrazek. Ciekawość aż ją rozpierała, ale nie miała ochoty robić tego w obecności Rambo.

Stała w przedpokoju ze zmarszczonymi brwiami, gmerając niemrawo przy guzikach palta.

Nie zauważyła, że Andrzej sprawnie wypakował siatki i obserwuje ją z namysłem. Po jego ustach przewiął się ledwie dostrzegalny uśmiech. Podszedł do niej, zdjął z niej palto, powiesił na wieszaku i spokojnie powiedział: - Idź do pokoju i obejrzyj ten swój obrazek. Nie będę ci przeszkadzał. - Zobaczył wyraźną ulgę w jej oczach i z wysiłkiem pohamował rozbawienie. - Zajmę się kawą... Aha, jak już się pozachwycasz sama sobą, mam nadzieję, że i mnie pozwolisz.

- Nie jestem pewna, czy będzie się czym zachwycać - westchnęła Oleńka markotnie.



- Będzie. Możesz mi wierzyć - odparł krótko i popchnął ją lekko w stronę pokoju.

- Skąd wiesz? - Spojrzała na niego niepewnie.

- Bo widziałem portret Malutkiej - uśmiechnął się. - I bardzo jestem ciekaw twojego, więc zawołaj mnie, kiedy ockniesz się z zapażenia.

Oleńka weszła do pokoju i z westchnieniem usiadła w fotelu. Trzymała w dłoni paczuszkę i nie mogła się zdobyć na to, by ją rozwinąć. Wreszcie desperackim ruchem rozdarła papier i spojrzała na akwarelkę. Znieruchomiała zaskoczona. Dlaczego tak?... Nigdy tak nie wyglądała. Co Ewuni przyszło do głowy? Kobieta na portrecie miała jej rysy, jej oczy, włosy, ale to przecież nie była ona... Przez chwilę nie mogła się zdecydować, co czuje: rozczarowanie czy żal, że nie potrafiła sprostać oczekiwaniom Ewuni. Gdyby było inaczej, Ewunia nie musiałaby aż tak wysilać swojej fantazji. Kiedy patrzyło się na portret Marty, nie miało się wątpliwości, kogo przedstawia. Rusałka, nie rusałka - to była Marta. A tu? Pewnie, chciałyby wyglądać jak ta kobieta z obrazka - kwintesencja kobiecości, można powiedzieć.

Ale nie wyglądała, niestety.

- No i jak tam? - Aż podskoczyła na dźwięk głosu Andrzeja. - Doszłaś już do siebie?

Mogę zobaczyć to arcydzieło?

Nie wiedząc, co powiedzieć, wzruszyła ramionami i podała mu portrecik z obojętną miną. Obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, wziął obrazek i usiadł obok, ale nie odrywał od niej wzroku.

- Co jest, pani doktor? Rozczarowana? Mam to spalić przed obejrzeniem? Czy zamordować malarkę?

Uśmiechnęła się mimo woli i z ciężkim westchnieniem stwierdziła: - Ewunia pewnie bardzo się starała, ale to nie ja. To moja lepsza kopia.

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Przeniósł wzrok na portrecik i już nie potrafił oderwać od niego oczu. Cokolwiek by nie mówiła, to była ona. Hiszpanka - to było pierwsze, co przyszło mu na myśl.

Kobieta na obrazku siedziała na ławeczce pod pergolą oplecioną kwitnącymi czerwonymi różami. Miała na sobie czerwoną suknię z falbanami obszytymi czarnymi lamówkami jak tancerki flamenco. Śmiało wycięty dekollet odsłaniał smukłą szyję ozdobioną sznurem czarnych kamieni i pełne piersi. W jednej dłoni trzymała w pół złożony czarny wachlarz, najwyraźniej podnosząc go ku górze, by ukryć lub ochłodzić twarz. Druga, zwieszona wzdłuż sukni, skubała obfite falbanki. Andrzej wręcz odczuł niecierpliwość tego gestu. Czarne loki okrywała czerwona koronkowa mantyla przypięta połyskliwym grzebieniem. W dużych szarych oczach błyszczało wyraźne oczekiwanie, niecierpliwość i niepewność. Ta niepewność sprawiła, że Andrzej odruchowo powędrował wzrokiem do wylotu pergoli, jakby spodziewał się zobaczyć tego, na którego ona czeka. Raz jeszcze uważnie przyjrzał się jej twarzy i dostrzegł trochę smutny, jakby niepewny uśmiech leciutko wygiętych ust. Znowu przykuły go te szare oczy. Wpatrzył się w nie z napięciem i wydało mu się, że z tej

niecierpliwości przebija z trudem hamowana obawa, że ten, na którego czeka, jednak nie przyjdzie.

Odsunął trochę portrecik od siebie, odrzucił rekwizyty i skupił się na twarzy kobiety.

Nie miał żadnych wątpliwości. To była Olinka. Nigdy jej takiej nie widział, ale to była ona.

Dlaczego sam wcześniej tego nie zauważył? Przecież powinien. Uważał się za znawcę kobiet.

Już po tej jednej nocy, którą uznał za największą podłość, jaką w życiu popełnił, powinien był się zorientować, ile taka kobieta jak ona ma do zaoferowania. Nie zrobił tego, bo zawrócił sobie głowę pielęgnowaniem platonicznej miłości do Malutkiej. I co mu z tego przyszło?

Gdyby przynajmniej próbował ją zdobyć, byłby jeszcze usprawiedliwiony. Ale on tylko ustawił ją na piedestale i codziennie odkurzał swój ideał. Dzięki Bogu, że się wreszcie opamiętał. Dalej szczerze podziwiał Malutką, dalej uważał ją za ideał kobiety, ale już pogodził się z tym, że nigdy jej nie zdobędzie, i przestał śnić o niej po nocach. Jeśli czegoś żałował, to tylko tego, że nie znalazł żadnej podobnej do niej. A jeśli szukał nie tam, gdzie trzeba?

Raz jeszcze przyjrzał się uważnie twarzy kobiety z portretu i uderzyło go, że wygląda, jakby była zakochana i jakby obawiała się tej miłości. Olinka przyznała, że był ktoś, na kim jej szczególnie zależało. Jakim cudem Ewunia to zauważyła? Nagle dotarło do niego, że jeśli tak ją namalowała, to najwyraźniej ten stan jeszcze trwa.

- Długo pozowałaś? - zapytał bez namysłu.

- Właściwie wcale - odparła Oleńka z lekką niechęcią. - Zupełnie inaczej to sobie wyobrażałam. Myślałam, że trzeba siedzieć bez ruchu i długo, a my po prostu gadałyśmy przez godzinę i Ewunia w tym czasie robiła szkice. Właściwie to ona mówiła, a ja sobie myślałam - dodała szczerze.

- O czym? - Wbił w nią przenikliwy wzrok.

- O różnych sprawach - wykręciła się i nagle się rozszłościła. - Rambo! Odczep się ode mnie! Co to ma do tego rysunku? Przypomnij sobie portret Marty. Patrzysz na niego i wiesz, że to ona. A to? Nie wiem, co Ewuni strzeliło do głowy! Nigdy w życiu nie miałam nawet czerwonej sukienki!

- Nie wiem, co jej strzeliło do głowy, ale mam ochotę się dowiedzieć - powiedział Andrzej zamyślony, przenosząc spojrzenie na obrazek.

- Daj spokój! - przestraszyła się Oleńka. - Nie możesz jej zrobić przykrości.

- Ja nie zamierzam się tego dowiadywać od niej. - Rambo uśmiechnął się zagadkowo.

- A od kogo? Od Marty? Też jej będzie przykro. Pomyśli, że jestem niezadowolona.

Mnie się podoba ten obrazek, tylko szkoda, że to nie ja - westchnęła z żalem.

- A jednak to ty, Olinka - mruknął zapatrzony w portrecik. - I bardzo chciałbym... Jak sądzisz? O czym może myśleć ta kobieta? Mocno mnie to intryguje.

Oleńka przypomniała sobie wizytę w domu Waliszewskich. Ewunia opowiadała jej z humorem o tym, jak spotkała i pokochała swojego męża Januszka, potem o perypetiach Marty i Michała, a w końcu wspomniała o Weronice Wojnarowej i o tym, jak bardzo zmieniło się jej życie, kiedy poznała swego obecnego małżonka. Pani doktor nie miała pojęcia, że Ewunia została dokładnie poinstruowana przez swoją bystrą szwagierkę, jakie tematy powinna poruszać przy pozowaniu, ale i tak poczuła się, jakby słuchała bajki ze szczęśliwym zakończeniem. I natychmiast pomyślała o Rambo. Przypomniała sobie, jak Marta mówiła, że Andrzej jest długodystansowcem, i zrozumiała nagle, że gdyby nawet udało się jej z nim przespać, niczego by to nie zmieniło. Nikt nie zranił jej bardziej niż on, gdy powiedział, że tamtej nocy potrzebował jedynie kobiety. Przecież ten porąbany idealista przez całe życie każdą będzie porównywał z tamtą i każda będzie gorsza. Oleńka wiedziała, że nie zniosłaby takich porównań. Do dziś, jak zadra, tkwiła w niej świadomość, że dla swojej własnej rodziny nie była dość dobra... Nie, Marta miała rację. Łóżko odpada, byłaby tylko zastępstwem...

Ale...

Boże, jakby to było, gdyby on się jednak w niej zakochał? Ha, fajnie pomarzyć...

Jedyne, co jej pozostaje, to starannie ukrywać, jak bardzo jej na nim zależy.

Nie miała pojęcia, że każda myśl jest doskonale widoczna na jej wyrazistej twarzy i że Ewunia, paplając beztrosko, obserwuje ją uważnie, przenosząc do szkicownika swoje wrażenia.

- Olinka! Zasnęłaś? - głos Rambo wyrwał ją z zadumy. - Zadałem ci pytanie.

- Jakie? - Spojrzała na niego trochę nieprzytomnie.

- Popatrz na ten obrazek i powiedz mi, o czym ona może myśleć, skoro nie chcesz mi powiedzieć, o czym sama myślałaś. - Podetknął jej portrecik pod nos.

Oleńka posłusznie skierowała wzrok na akwarelkę i nagle oblał ją war. Na tej namalowanej twarzy dostrzegła to wszystko, co się w niej wtedy kłębiło: rozmarzenie, nadzieję i żal.

- N... nie wiem - powiedziała w popłochu.

- Nie wiesz - powtórzył z niedowierzaniem, unosząc brwi. - Ciekawe... No, dobrze.

Przyniosę tę kawę, zanim zupełnie wystygnie - zmienił nagle temat. Wstał, ale w drzwiach odwrócił się i spojrzał na nią nieodgadnionym wzrokiem. - Powiedz Ewuni, że ma świetne oko.

Marta siedziała przed toaletką, przesuwając niemrawo szczotką po włosach i przeraźliwie ziewając. Przerwała na chwilę czesanie i spojrzała w lustro z nagłą

uwagą, obrzucając taksującym wzrokiem swoją zdeformowaną sylwetkę. Skrzywiła się z dezaprobatą.

- Masz szczęście, maluszk, że już cię Kocham - mruknęła do siebie. - Wyglądam jak rozdęty balon. Powinnam zabarykadować się gdzieś i pokazać ludziom dopiero, kiedy urodzę.

- Wyglądasz jak najpiękniejszy balon świata - odezwał się stojący w drzwiach Michał, przyglądając się z niepokojem zmęczonej twarzy żony. - Boli cię krzyż?

- Boli, psiakrew... Cholera, myślałam, że będzie łatwiej... Julia tak pięknie wyglądała w ciąży...

- Skarbie, ty też wyglądasz pięknie. - Michał przykucnął za nią i delikatnie zaczął ją masować. - Nosisz w sobie nasze dziecko. Dla mnie i dla niego jesteś najpiękniejsza na świecie. - Objął ją, kładąc ostrożnie ręce na jej brzuchu. - Wciąż nie mogę się przyzwyczaić, że obcięłaś włosy.

- Odrośną - mruknęła, opierając się z ulgą o szeroką pierś męża.

- Wiem. Ale lubiłem, kiedy były długie. Chodź, pomogę ci się położyć. - Uniósł ją delikatnie z pufy i podprowadził do łóżka.

Zgasił światło i wsunął się pod kołdrę obok żony. Ostatnio Marta była bardzo ociężała, szybko się męczyła i miewała niesłychanie zmienne nastroje. Michał starał się uważać na słowa, ale nigdy nie wiedział, co ją akurat rozżłości. Łatwo przechodziła od śmiechu do płaczu. Nie brał jej humorów do siebie, bo zdawał sobie sprawę, że to wpływ ciąży, ale nie chciał jej niepotrzebnie denerwować. Miał nadzieję, że po dzisiejszym dniu szybko zaśnie.

Nie dziwił się, że popołudniami tak często przysypiała. Miała teraz bardzo lekki sen, nigdy nie umiała spać na plecach, a była to jedyna pozycja, którą uznawała za bezpieczną i wygodną dla dziecka. Poza tym kilkakrotnie w ciągu nocy musiała chodzić do łazienki, co dodatkowo wybijało ją ze snu. Przynależał sobie, że gdy już dziecko przyjdzie na świat, zrobi wszystko, żeby jak najbardziej ją odciążać.

- Michał - Marta ziewnęła i ułożyła wygodnie głowę na jego ramieniu - co robiliście dzisiaj u Januszka?

- Nie jesteś śpiąca? - Przekręcił się na bok i z czułością pogładził ją po włosach.

- Jestem. Ale bardziej niż śpiąca, jestem ciekawa... No to, co robiliście?

- To, co zwykle wy robicie, kiedy się spotykacie. - Zaśmiał się cicho. - Plotkowaliśmy.

A ponieważ to Dzień Kobiet, więc plotki dotyczyły was. Każdy z nas chwalił się przed pozostałymi własną żoną.

- Ty też? - zainteresowała się Marta.

- Pewnie! Myślisz, że nie wiem, jaki skarb mi się trafił?

- Och, daj spokój - westchnęła Marta. - Przecież wiem, że ostatnio ciężko ze mną wytrzymać. Wszystko mi przeszkadza. Próbuję nad tym panować, ale to silniejsze ode mnie.

- Kotku, mieścisz się w normie. - Michał przechylił się, całując ją w czoło. - Po tym, co Andrzej opowiadał o ciąży Julii, naprawdę uważam, że mam szczęście. Ty przynajmniej niczym we mnie nie rzucasz.

- A Julia rzucała? - zachichotała Marta.

- Czym popadło. Twierdziła podobno, że to jej pomaga rozładować stres wywołany przez hormony. Wytłukła pół zastawy, a łyżeczki i widelce Andrzej zbierał po całym mieszkaniu. Dobrze chociaż, że omijała noże. - Z przyjemnością słuchał ciepłego śmiechu żony. - A Januszek mówił, że Ewunia podobno wpadła w panikę, bo Majewska jej powiedziała, że jeśli w czasie ciąży kobieta nosi korale, to dziecko się rodzi owinięte pępowiną i może się udusić.

- Tak było. - Marta energicznie pokiwała głową. - Mama się wtedy okropnie wściekła.

Powiedziała Majewskiej, żeby sobie straszyla własną córkę, ale Ewunia do samego końca się bała. Nikt by jej nie namówił, żeby założyła coś na szyję... Baby są straszne. Sama pamiętam, jak na porodówce kobiety z kolejną ciążą straszyla pierworódki. Niektóre kochają takie opowieści. Zupełnie, jakby odpracowywały własne strachy.

- A co mówiły? - zaciekawiał się Michał.

- Och, cuda. Czekaj... Na przykład, że nie wolno przechodzić ciężarnej pod drabiną.

Albo żeby się nie zapatrzyć na jakiegoś brzydala, bo dziecko urodzi się paskudne. Albo że jak kobieta patrzy na pożar i złapie się ze strachu za jakąś część ciała, to dziecko ma potem w tym miejscu ogniste znamię... - otrząsnęła się z irytacją. - Wciąż pokutuje ciemnogród... Albo, sama słyszałam, że kot wysysa oddech z dziecka. Obłąd, mówię ci.

- Faktycznie - mruknął Michał zde gustowany. - Do Europy tym babom daleko.

- Nie masz pojęcia, jak ludzie lubią straszyć innych - powiedziała Marta z westchnieniem. - To samo było na innych oddziałach. Ci, co już byli po operacji, z wielkim zaangażowaniem straszyla tych, co dopiero na nią czekali.

- A co wy robiłyście u Niki? - Michał zmienił temat w obawie, że żonie przyśnią się jakieś koszmary.

- Też plotkowałyśmy - Marta uśmiechnęła się w ciemności pokoju. - Och, Michał, gdybym nie znała Niki wcześniej, do głowy by mi nie przyszło, przez co przeszła. To niesamowite, jak ona pasuje do Wojnarów i do tego domu... Była z nami Rena, bo Wojtek został z Martynką, a potem jeszcze zawołałyśmy panią Teresę i panią Jadzię. Nie wiem, kto się lepiej bawił: my czy one... No, ja miałam przechlapane, bo warowała przy mnie pani Jadzia. Co chwila mnie napominała: Czego nic nie je? Kobita przy nadziei musi jeść za dwoje... Myślałam, że pękne! - zachichotała z rozbawieniem i ziewnęła. - A, wiesz... Julia uważa Nikę za eksperta w dziedzinie

giełdy. Na tamtych akcjach Andrzej zarobił i teraz też zapisała sobie rady Niki, żeby mu przekazać.

- Mówił mi Radek, że przekazali Nice zarządzanie całym pakietem, który zostawił stary Wojnar - przypomniał sobie Michał w zamyśleniu. - Podobno podwoiła wartość tych akcji...

Szczerze mówiąc, sam korzystam z jej rad, ale trochę mi głupio, bo nie chce prowizji.

- Nika jest dumna. Chciała mi oddać po ślubie te pieniądze, które jej kiedyś pożyczaliśmy, ale jej powiedziałam, żeby raczej wpłaciła na jakiś fundusz wspomagający samotne matki. Jak ją znam, to pewnie tak zrobiła. - Marta znowu ziewnęła. - W przyszłym roku - powiedziała sennie - postaram się, żeby była z nami Oleńka... Och, jak mi się chce spać...

- Śpij, kotku. Dobranoc. - Michał ucałował policzek żony i przytulił się do niej, delikatnie ją obejmując.

- Dobra... noc...

Marta siedziała w gabinecie Oleńki, patrząc ponuro na przyjaciółkę. Przez chwilę przygryzała dolną wargę, zastanawiając się nad czymś, wreszcie westchnęła i powiedziała powoli: - Podejrzewasz, że to zatrucie ciążowe, tak?

- Cholera, że też musisz być pielęgniarką - wymamrotała Oleńka z pretensją. - Słuchaj, w dzisiejszych czasach to naprawdę nie jest problem. Położyłabym cię na tydzień na oddziale i...

- Nie pamiętam dokładnie - przerwała jej Maria. - Jakie są zagrożenia?

- Wcale nie takie duże...

- Oleńka! Nie traktuj mnie jak idiotki. - Marta wyprostowała się gwałtownie. - Po prostu wytłumacz mi konkretnie, co może grozić dziecku.

- Tobie też. - Przyjaciółka westchnęła i zmierzwiła loki gestem pełnym rezygnacji. - Posłuchaj. Nasilona gestoza w skrajnych przypadkach może spowodować odklejenie się łożyska, ale o to bym się nie martwiła. Dzisiejsze USG pokazuje, że mały rozwija się prawidłowo, a sama mówiłaś, że jest ruchliwy. Hardziej się boję... Ciśnienie ci się podnosi, i to mi się nie podoba. To niebezpieczne i dla ciebie, i dla dziecka - Oleńka starała się zachować profesjonalny ton. - Możecie oboje mieć problemy ze wzrokiem. I może dojść do rzucawki, a sama wiesz, czym grozi niedotlenienie.

- Rozumiem. - Marta zastanawiała się przez chwilę intensywnie. - Muszę być w szpitalu? Jest jakaś możliwość, żebym mogła leżeć w domu? Wiesz, jaka jestem. Byłe co mnie wkurza. Nie wiem, czy...

- Na razie nie musisz - uznała Oleńka pośpiesznie. - Dam ci dwa tygodnie zwolnienia.

Będziesz leżała, pod nogi podkładaj poduszkę albo jakiś wałek, jak najmniej ruchu, żadnych wysiłków i codziennie mierz ciśnienie i zapisuj. Dam ci coś łagodnego na

obniżenie. Unikaj soli i pilnuj tego, co jesz. Za dwa tygodnie pokażesz mi się i zobaczymy... Oczywiście, gdyby coś się działo, dzwoń natychmiast.

- W porządku - Marta westchnęła. - Tylko, błagam cię, nie mów nic Michałowi.

Zamęczyłby mnie i siebie ze strachu. - Spojrzała na przyjaciółkę prosząco.

- Uważam, że Michał powinien wie...

- Oleńka! - Marta wzięła głęboki oddech i policzyła do pięciu. - Nam nic nie będzie, a Michał tylko niepotrzebnie będzie się denerwował. Proszę cię, nie mów mu.

- To nie w porządku - mruknęła Oleńka, ale skapitulowała. - Dobra, nie powiem, pod warunkiem że ściśle zastosujesz się do zaleceń.

- Masz to jak w banku - Marta poweselała. - Chcę urodzić to dziecko.

Marta wolno wyszła z przychodni i wciągnęła w płuca zimne, marcowe powietrze.

Stała przy barierce, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem i próbując się uspokoić.

Kamil wziął od niej zwolnienie i kazał jej iść do domu, ale w tej chwili kłębiło się w niej to wszystko, co powiedziała Oleńka, a na czoło wybijał strach, z którym nie umiała sobie poradzić. Nie była gotowa na powrót do domu, bo teściowie natychmiast zaczęliby wypytywać, co się stało, i Michał szybko by się o wszystkim dowiedział. Najchętniej porozmawiałaby z Ewunią, ale musiałaby najpierw wysłać swoją matkę gdzieś na koniec świata. Jej intuicja działała lepiej niż całe CIA. Przejęłaby się straszliwie i aż do porodu nie spuściła jej z oka. Nie czuła się na siłach sprostać tej troskliwości. Już opieka Michała zaczynała ją przygniatać. A gdyby jeszcze ojciec się dowiedział... Rany boskie, uszczęśliwiłby ją natychmiast Encyklopedią Zdrowia. Aż się wstrząsnęła, usuwając pośpiesznie z myśli te rozkoszne perspektywy.

Nika... Mogłaby wpaść do Niki. Może nawet udałoby im się porozmawiać na osobności, bez wścibskich Be-Be, matki Radka i pani Jadzi... Nie, Nika była zbyt praktyczna na takie rozmowy. Na pewno starałaby się ją uspokoić i pocieszyć, ale nie odpędziłaby tego strachu, który w niej rośnie coraz bardziej.

Babcia Karina... O tak, babcia jednym słowem sprowadziłaby strach wnuczki do właściwego wymiaru, ale ostatnio coraz częściej narzekała na serce i Marta nie miała sumienia jej martwić... Sama musiała się rozprawić z tym, co ją gryzie i owoić ten strach.

Gdyby było cieplej, poszłaby sobie do lasu i tam spokojnie pomyślała. Gdzie się zaszyć, żeby nikt jej nie przeszkadzał?

- Co tu robisz, Malutka? - usłyszała nagle znajomy głos, w którym dźwięczała nuta niepokoju. - Dlaczego nie jesteś w pracy? Złe się czujesz?

Rambo podjechał pod przychodnię w nadziei, że uda mu się namówić na obiad upartą panią doktor, zanim znowu popędzi do szpitala. Zaczynał już nieźle orientować się w jej rozkładzie dnia, ale i tak nigdy nie potrafił przewidzieć, czy akurat

nie wpadnie jej do głowy, żeby wziąć za kogoś nagły dyżur. Oleńka była nieprzewidywalna i zaczynało go to frustrować.

Kiedy wysiadł z samochodu, zobaczył stojącą na podeście dla wózków Malutką.

Wyglądała, jakby miała problem, i Niciński uznał, że nie może jej tak zostawić. Wziął ją za rękę i ostrożnie sprowadził ze śliskiego podjazdu.

- Co się dzieje? Zawieźć cię do domu?

- Nie! - w jej głosie brzmiał popłoch. - Nie do domu!

- A dokąd? - Zaskoczyła go, ale postanowił na razie nie dociekać, co się stało.

- Gdziekolwiek - powiedziała beznadziejnie. - Muszę pomyśleć... Szkoda, że nie mogę iść do lasu...

Stali przy samochodzie, w którym szalał Malutki, rozplaszczając kudłatą mordę na szybie i popiskując radośnie, kiedy drzwi przychodni otworzyły się gwałtownie i wypadła z nich Oleńka, rozglądając się rozpaczliwie. Na widok Rambo na jej twarzy ukazała się ulga.

Nie wnikając, skąd się tu wziął, podbiegła do niego i złapała go za rękę.

- Cholera! Nie mam samochodu, a strasznie się śpieszę! Podrzuc mnie do szpitala! - Teraz dopiero dostrzegła nieruchomą Martę. - Co ty tu robisz? Kazałam ci iść do domu!

Obiecałaś!

- Tak... Wiem... - powiedziała Marta beznadziejnie. - Właśnie idę...

- Nigdzie nie idziesz! - wrzasnęła Oleńka, wpychając ją niecierpliwie na tylne siedzenie samochodu. - Rambo cię podwiezie, jak już mnie wysadzi... No, jedź! - Wsiadła pośpiesznie z przodu. - Ja tam muszę być na wczoraj. Rodzi moja pacjentka z cukrzycą.

Niciński bez słowa wszedł do samochodu i, ruszając, spojrzął w lusterko. Malutka siedziała z tyłu, przytulając do siebie psa, który jakby czuł, że coś jest nie w porządku, siedział bez ruchu, trącając ją od czasu do czasu wilgotnym nosem i popiskując. Wyglądało na to, że nie bardzo docierało do niej, co się wokół dzieje.

Oleńka obejrzała się do tyłu i poprosiła cicho: - Zawieź ją do domu i upewnij się, że ktoś się nią zajmie.

- Ona nie chce do domu - odparł Andrzej lakonicznie.

- O, cholera... - Oleńka przygryzła usta w zdenerwowaniu. - Michał powinien z nią teraz być.

- To dlaczego go nie ma? - zapytał Andrzej zimno.



- Bo... Marta... Ona nie chce, żeby wiedział... Chciałam, żeby mu powiedziała... - zaplątała się Oleńka.

- O czym?

- Nie mogę...

- Nie pieprz, Olinka - przerwał jej ostrym szeptem. - Chcę wiedzieć, jak mogę jej pomóc!

Przez chwilę biła się z myślami, ale raz jeszcze popatrzyła na bladą twarz przyjaciółki i poddała się.

- Nie zostawiaj jej samej - poprosiła cicho. - Spróbuj ją przekonać, żeby porozmawiała z Michałem. Cięża Marty może być zagrożona. On powinien o tym wiedzieć. Marta potrzebuje teraz wsparcia.

- Rozumiem. - Andrzej zacisnął dłonie na kierownicy. - Spróbuję.

Oleńka wyskoczyła z samochodu, gdy tylko zatrzymali się przed szpitalem, ale zawahała się na moment. Pochyliła się ku Nicińskiemu i niepewnie zapytała: - Zadzwońisz wieczorem? Chciałabym wiedzieć, czy coś działałeś, bo jak nie, to ja sama pogadam z Michałem i trochę nim potrząsnę.

- Nie wydaje mi się, żebyś musiała - Rambo uśmiechnął się zimno. - Zadzwonię.

- Dobra. Dzięki za podwiezienie. - Odwróciła się i pobiegła do wejścia.

Patrzył za nią przez chwilę, obejrzał się na milczącą Martę, pomyślał krótko i zawrócił na główną ulicę miasta. Na skrzyżowaniu skręcił w lewo, wjeżdżając w las pod Urzędowem. Przez cały czas kołatało mu w głowie to, co powiedziała Olinka. Ogarnął go nagle zimny gniew na Michała. Sam dobrze wiedział, co to jest strach o kochaną osobę, ale wiedział też, że w skrajnych przypadkach rzadko można sobie na niego pozwolić. Olinka miała rację. Ktoś powinien mocno potrząsnąć Artymowiczem. W tej chwili Malutka potrzebowała wsparcia męża i tylko to się liczyło.

Zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Wysiadł, wypuścił psa i pomógł wyjść dziewczynie, która rozejrzała się niespokojnie po lesie.

- Chodź, Malutka - powiedział łagodnie. - Mówiłaś, że chcesz iść do lasu.

W milczeniu przeszli kawałek, aż trafili na ścieżkę. Pies popędził przodem, ale co jakiś czas przystawał i oglądał się na nich. Kiedy szosę przesłoniły drzewa, Andrzej zatrzymał się, położył ręce na ramionach Marty i zapytał miękko: - Chcesz o tym porozmawiać?

- N... nie umiem - szepnęła z rozpaczą.

- Pamiętasz, jak często rozmawialiśmy o ludzkich uczuciach, kiedy pracowałaś w hospicjum? - powiedział spokojnie. - Coś jednak zapamiętałem z tych rozmów. Często powtarzałaś, żeby niczego nie dusić w sobie. Żeby nazywać to, co się czuje po imieniu, wtedy to nie będzie takie straszne... Co czujesz, Malutka?

- S... strach... B... boję się...

- O siebie? - zapytał cicho.

- O... o dziecko... O mojego synka...

Tama puściła. Łzy poleciały jej po twarzy. Do tej pory tylko dwa razy widział ją płaczącą. Przytulił ją, zastanawiając się gorączkowo, jak ją pocieszyć. Żadne słowa nie miały takiej mocy, by wygnać z jej oczu ten strach, który w nich zobaczył.

- Dlaczego nie chcesz o tym porozmawiać z Michałem? - spytał ostrożnie.

- Nie mogę. - Potrząsnęła głową. - Za bardzo się o mnie boi... Zadręczyłby się. Sama boję się wystarczająco mocno.

- Malutka, Michał jest mężczyzną. Nie możesz go chronić kosztem siebie i dziecka. Na pewno by tego nie chciał - powiedział łagodnie, hamując gniew. - Uważasz, że wysłaś za mąż za faceta, który potrzebuje niańki? To on ma cię chronić. I myślę, że świetnie się do tego nadaje, tylko daj mu szansę.

- Ale on... Jeśli się dowie...

- Malutka, wszystko będzie dobrze. - Żartobliwie poczochnął jej włosy, dopiero teraz zauważając, że je ścięła. - Musi być. Urodzisz zdrowego syna, a w przyszłości zostaniesz postrachem własnych wnuków. Za kilka miesięcy oboje będziemy się śmiać z twoich strachów, zobaczysz. - Uśmiechnął się ciepło, podając jej chusteczki. Wzięła głęboki oddech i posłusznie wytarła zapłakaną twarz, wydmuchując na koniec nos.

- Przepraszam za to przedstawienie - powiedziała zakłopotana. - Chyba masz do mnie pecha.

- Pecha? - Uniósł brwi. - Ja bym powiedział, że mam szczęście. W ten sposób mogę przynajmniej spłacić część długu... Już lepiej?

- Chyba tak. Przynajmniej jestem w stanie znów myśleć - westchnęła. - Przez chwilę wydawało mi się, że świat mi się zawalił i zapomniałam, że strach to bardzo destrukcyjne uczucie... Andrzej... - zawahała się na moment. - Mogę sobie pójść kawałek sama? Chcę sobie wszystko poukładać.

- Możesz - uśmiechnął się. - Pod warunkiem że zgodzisz się na towarzystwo Malutkiego. Ja sobie będę szedł z tyłu powolutku i postaram się nie wchodzić ci w oczy.

Kiedy skinęła głową, gwizdnął na psa, który natychmiast pojawił się przy nich, zziębnięty i zadowolony ze spaceru.

- Powinam... Powinam zadzwonić do Michała - Marta zawahała się wyraźnie. - Żeby po mnie nie przyjeżdżał do pracy. Tylko nie wiem, jak go okłamać - w jej głosie zadźwięczała bezradność.

- Okłamać? - Andrzej popatrzył na nią z ciepłą kpina. - A wiesz przynajmniej, jak to się robi, Malutka? Lepiej zostaw to mnie. Mam większą wprawę. Zadzwońię do niego.

- I co mu powiesz? - spytała niespokojnie.

- Coś wymyślę - obiecał i spojrział na psa. - Idź z nią! Pilnuj jej, futrzaku!

Marta uśmiechnęła się blado i z psem u boku ruszyła ścieżką, przesuwając wzrokiem po nagich pniach drzew, jakby czegoś szukała. Andrzej powiódł za nią zatroskanym wzrokiem, westchnął, potem w jego oczach zamigotała złość i, kiedy uznał, że dziewczyna odeszła wystarczająco daleko, wyciągnął z kurtki komórkę i wystukał numer Michała.

- Witaj, przyjacielu - powiedział szorstko. - Chciałem cię uprzedzić, że Malutka w tej chwili jest ze mną i odwiozę ją do domu, jak tylko będzie na to gotowa.

- Gotowa? Co się stało?! - w głosie Michała usłyszał panikę.

- Uspokój się - odparł zimno. - Wszystko jest w porządku. Jest cała i zdrowa i żadna krzywda się jej przy mnie nie stanie. Spotkaliśmy się przypadkiem, a ona akurat szukała miejsca, gdzie mogłaby przemyśleć parę spraw. Chciała być sama, ale uznałem, że moje towarzystwo jej nie zaszkodzi.

- Przemyśleć? Sama? Dlaczego? Co się...

- No, właśnie - przerwał mu Andrzej, tłumiąc gniew. - Też mnie to zastanawia.

Dlaczego woli być sama, niż porozmawiać z własnym mężem? Masz jakąś teorię na ten temat? - Wziął głęboki oddech, spoglądając za idącą wolno dziewczyną i pohamował złość. - Jak powiedziałem, wszystko jest w porządku. W tej chwili jesteśmy w lesie pod Urzędowem.

Potem, jeśli będzie chciała, zabiorę ją do siebie, dam coś gorącego do picia i odwiozę do domu.

- Przyjadę po nią.

- Nie przyjedziesz - powiedział Andrzej zimno. - Poczekasz na mnie w sklepie u siebie.

Musimy porozmawiać, przyjacielu. Nie zamierzam spokojnie przyglądać się, jak ona się szarpie.

- Boże! Co ty mówisz?! Robię wszystko, żeby...

- Chyba robisz więcej, niż ci się wydaje - przerwał mu Niciński szorstko. - Nie ruszaj się ze sklepu i czekaj na mnie - przerwał połączenie i schował komórkę.

Wolno ruszył za Martą. Nie chciał jej przeszkadzać swoją obecnością, ale wolał mieć ją na oku. Uświadomił sobie nagle, że traktuje ją jak kogoś bardzo bliskiego. Córkę? Siostrę?

Zastanawiał się przez chwilę, które z tych określeń jest bliższe prawdy. Przebywając z Malutką, czuł się, jakby wciąż miał namiastkę rodziny. Zawsze otaczał opieką matkę i brata.

Teraz był szczęśliwy, że może dbać o nią i o Olinkę. Kiedy czuł się potrzebny, samotność nie dokuczała tak bardzo.

Przyśpieszył kroku, bo wydało mu się, że za bardzo się oddaliła. Zobaczył, jak schodzi ze ścieżki i przytula się do jakiegoś drzewa. Pies usiadł obok, zamiatając ogonem resztki śniegu. Andrzej przystanął, czując się jak intruz. Odwrócił się w drugą stronę, wyjął z kieszeni paczkę papierosów i, osłaniając w dłoniach płomień zapalniczki, zapalił jednego.

Rozejrzał się wokół i dostrzegł jakiś pieniek. Niedbale zgarnął z niego śnieg i usiadł, wyciągając nogi przed siebie. Palił papierosa, zastanawiając się, jak przeprowadzić rozmowę z Michałem. Olinka miała rację. Ktoś powinien nim potrząsnąć. Doprowadził do tego, że Malutka bała się nawet szepnąć, że źle się czuje. Ktoś powinien mu wreszcie przemówić do rozumu i przerwać tę paranoidalną sytuację. Niewykluczone, że zrobi sobie z Michała wroga na całe życie, ale było mu to obojętne, jeśli tylko zdoła w ten sposób pomóc Malutkiej.

Obejrzał się za siebie. Marta w dalszym ciągu stała przytulona do pnia. Pies grzecznie przywarował obok, nie odrywając od niej oczu. Andrzej popatrzył na dziewczynę i uśmiechnął się do siebie. Z tymi krótkimi włosami jeszcze bardziej przypominała Olinkę.

Tyle że niesforne loki pani doktor zawsze wyglądały tak, jakby nie miały częstych kontaktów ze szczotką, a włosy Malutkiej spływały do ramion łagodnymi falami. Faktycznie, można było posądzić je obie o bliskie pokrewieństwo.

Pomyślał, że zanim porozmawia z Michałem, powinien najpierw pogadać z Olinką.

Dobrze by było, gdyby też była obecna przy tej rozmowie. Sam nie miał prawa wypytywać o Malutką, a ona mogłaby wytłumaczyć Artymowiczowi, co się dzieje z jego żoną i lepiej od niego uświadomić mu, jak ma się nią zaopiekować. Uznał, że to niegłupi pomysł. Zgasił papierosa i usłyszał kroki na ścieżce. Odwrócił się gwałtownie. Malutka szła wolno i ostrożnie, trzymając za obrożę psa, który majestatycznie kroczył obok niej. Twarz miała spokojną i promieniejącą. Nie było na niej śladu po wcześniejszym przerażeniu.

- Już dobrze? - zapytał niepewnie, zdumiony tym przeobrażeniem.

- Całkowicie - uśmiechnęła się, podchodząc do niego, a gdy wstał, ujęła go pod ramię i wolno ruszyli w stronę szosy. - Wiesz, że drzewa mają dobrą energię? Kiedy byłam w ośrodku pod Krakowem - leczyłam tam alergię - Ondrasz zorganizował warsztaty. Spotkałam tam wiele ciekawych osób i wiele się nauczyłam. Zamiast to rozwijać, zapomniałam o wszystkim - zamyśliła się na chwilę. - Pamiętam niektóre wykłady. Któregoś dnia mówiliśmy o przypadkach i ich roli w życiu człowieka. Zastanawialiśmy się, jak to, co nam się zdarzało, wpływało na nas i jak nas kształtowało.

- I jakie były wnioski? - zapytał Andrzej z ciekawością, kiedy zamilkła.

- Jeden, ale istotny. - Podniosła na niego dziwnie świetliste spojrzenie. - Że nic nie dzieje się bez powodu. Wszystko, co nas w życiu spotyka, jest jak ruch dłuta, które rzeźbi w naszej duszy. Od nas samych zależy, jak głębokie będą te rysy i jak ostatecznie będzie wyglądała cała rzeźba. Tyle razy powtarzałam to swoim przyjaciółom, a jak przyszło co do czego, strach zaćmił mi umysł i zapomniałam o wszystkim - uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Nie będziesz się śmiać? - spytała nagle.

- Malutka, zbyt wiele widziałem w życiu rzeczy, których nie da się zrozumieć, żeby mnie to śmieszyło - powiedział łagodnie, otwierając drzwiczki samochodu.

Kiedy umościła się wygodnie, zagonił psa na tylne siedzenie, usiadł za kierownicą i zapytał: - Dokąd teraz? Pojedziemy do mnie na gorącą herbatę, czy wolisz do domu?

- Do domu - odparła pogodnie. - Już jestem zdolna stawić czoła rodzinie.

Rozejrzał się po pustej szosie i zawrócił w stronę miasta.

- Zaczęłaś coś mówić - przypomniał.

- Na warsztatach nauczyliśmy się wizualizacji uczuć - podjęła w zamyśleniu. - Tam, w lesie, próbowałam sobie wyobrazić swój strach. Wydawało mi się, że stoję na małej kępcze, która się pode mną zapada, a wokół otacza mnie brudna, mętna woda. Wyobraziłam sobie, jak ta woda staje się krystalicznie czysta, i przestałam się zapadać... Och, to było niesamowite. - Spojrzała na niego promiennie. - Przestałam się bać... Już więcej nie zapomnę, czego się tam nauczyłam. Zrozumiałam, że poradzę sobie ze wszystkim. Zastosuję się do zaleceń Oleńki.

Nawet gdybym miała resztę ciąży spędzić w szpitalu, wytrzymam. Może to właśnie ma być moja lekcja? - zadumała się. - Myślę, że mój maluszek postanowił mnie nauczyć cierpliwości.

- A co to było za drzewo, do którego się przytulałaś? - zapytał Andrzej mimochodem.

- Nie poznałeś? Dąb - uśmiechnęła się Marta. - Daje siłę... Och, Andrzej, dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś. Przez chwilę zupełnie się pogubiłam, ale już jest dobrze.

- Wiesz, Malutka, jesteś jak kameleon. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Gdybym sam tego nie widział... Skąd w tobie tyle siły? Wyglądasz jak okruszek, ale jesteś jak skała.

- Elementarnie proste, drogi Watsonie. - Spojrzała na niego z przekornym uśmiechem. - Muszę być silna. Jestem kobietą i zamierzam urodzić zdrowe dziecko. Nie mam wyjścia.

Niciński zatrzymał samochód przed domem Artymowiczów i pomógł jej wysiąść, a potem podprowadził do samych drzwi.

- Dzięki, Andrzej. - Wspięła się na palce, pociągnęła go za kurtkę, a kiedy się schylił, musnęła ustami jego policzek. - Mam wielu przyjaciół, ale ty jesteś najlepszy na kłopoty.

Niezawodny Rambo.

- Dbaj o siebie, Malutka, bo niezawodny Rambo niezawodnie dobierze ci się do skóry - mruknął, szorstkością głosu pokrywając nagłe wzruszenie.

Zaśmiała się cicho i weszła do domu. Andrzej wrócił do samochodu, uśmiechając się do siebie, ale dobry humor szybko go opuścił. W jego oczach mignęły stalowe błyski.

Stanowczym ruchem wyjął komórkę i wystukał numer Olinki, modląc się w duchu, by miała naładowany aparat. Ulżyło mu, kiedy usłyszał jej głos.

- Gdzie jesteś, Olinka? Masz dyżur?

- Pieprzę dyżur! - sapnęła gniewnie. - Padam na pysk! Właśnie odebrałam ciężki poród.

Idę do domu, wykąpię się i idę spać. Komórkę wyłączę, niech myślą, że umarłam.

- O, cholera... - Przez chwilę nie wiedział, co robić. - Miałem nadzieję, że mi pomożesz.

- A co się stało? - w jej głosie był niepokój. - Coś z Martą?

- Nie, nie, właśnie odwiozłem ją do domu - powiedział pośpiesznie. - Teraz mam zamiar porozmawiać z Michałem.

- A! - przerwała mu Oleńka z ożywieniem. - To ja też! Obiecałam Marcie, ale mam to w nosie. Akurat jestem w nastroju do pogadanek... Gdzie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie pod szpital - zdecydował szybko Andrzej. - Michał jest w sklepie.

Podjedziemy tam. A potem podrzucę cię do domu. Jakbyś chciała, zrobię ci nawet spóźniony obiad.

- Z czego? - zainteresowała się Oleńka uprzejmie.

Zmełł w zębach przekleństwo i policzył do dziesięciu, żeby się uspokoić.

- Przywiozę coś od Kuby - odparł krótko.

- Nigdy nie odmawiam darmowego jedzenia - stwierdziła Oleńka pogodnie. - Dobra, czekam przed szpitalem. Cześć.

Rambo pomamrotał pod nosem coś na temat niereformowalności niektórych lekarek w tym mieście i ruszył. Przejechał obok sklepu Artymowicza, minął park i wyjechał na Aleję Niepodległości. Skręcił przy szpitalu i już z daleka zobaczył panią doktor spacerującą przed portiernią. Kiedy się zatrzymał, wpadła jak burza do ciepłego samochodu.

- Dlaczego nie zaczekałaś w środku? - zapytał zły.

- Bo chciałam oprzytomnieć i uznałam, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Później się będziesz na mnie wydierał - powiedziała niecierpliwie. - Teraz jedź, póki jeszcze kołacze się we mnie resztką energii.

Westchnął tylko i w milczeniu podjechali pod sklep Michała. Andrzej kazał psu zostać w samochodzie i oboje weszli do środka.

- Jest szef? - zapytał krótko Niciński młodego chłopaka za ladą.

- Jest. Czeka na pana... - Pracownik sklepu niepewnie zerknął na Oleńkę.

- Na mnie też czeka - zapewniła go doktor Dort i razem z Rambo weszła na zaplecze.

Andrzej już od progu zauważył, jak bardzo Michał jest zdenerwowany. Na widok Oleńki długopis wypadł mu z ręki, zbladł i w jego oczach pojawiła się panika.

- Malutka jest już w domu. Czuje się dobrze i nic jej nie grozi. - Andrzej wiedział, że to musi powiedzieć najpierw. - Opanuj się, przyjacielu. Chcesz jej się pokazać w takim stanie i przerazić ją na śmierć?

- Dlaczego przyszłaś? - Michał wbił wzrok w Oleńkę, usiłując powstrzymać drżenie rąk.

- Coś z Martą, tak?

Rambo westchnął, podsunął Oleńce krzesło, a sam przysiadł na niskim stoliku, zdjawszy z niego uprzednio stację dysków.

- Marta ma początki gestozy - powiedziała ponuro doktor Dort, siadając. - Gestoza to inaczej zatrucie ciążowe. Ma obrzęki i lekkie nadciśnienie. Przez dwa tygodnie ma leżeć, przyjmować leki, odpoczywać i ograniczyć spożycie soli. Ma też mieć idealny spokój i nie wolno ci jej denerwować, rozumiesz? - Spojrzała na Michała wrogo. - Jeśli będą komplikacje, czego nie przewiduję, ale nie mogę całkowicie wykluczyć, położę ją u siebie na oddziale.

Gestoza : wcześniej rozpoznana jest wyleczalna, potrafimy zapobiegać powikłaniom.

Uprzedzam cię tylko, że nie będę ryzykować i w odpowiednim momencie zrobię Marcie cesarskie cięcie.

- Boże... - Michał siedział jak skamieniały, patrząc przed siebie martwym wzrokiem.

- Cholera jasna! - nie wytrzymała Oleńka. - Chyba ja mówię po polsku! Nie dociera do ciebie? To nie średniowiecze! Wszystko jest pod kontrolą! Będzie miała najlepszą opiekę, jaką potrafię jej zapewnić! Nic jej nie będzie! Dopilnuję, żeby urodziła zdrowe dziecko!

- Dziecko! - wybuchnął nagle Michał. - Co mi po dziecku, jeśli jej coś się stanie! Nie rozumiesz, że nie mogę jej stracić?!

- Nie mówiłbym tego, przyjacielu... - zaczął Andrzej ostrzegawczo, ale w Oleńce wszystko się zagotowało.

- Ty cholerny dupku! - wrzasnęła, waląc pięścią w biurko. - Ty egoisto pieprzony! To jej powiesz, jak przyjdiesz do domu?! Że ci nie zależy na dziecku, na które ona tak czeka?!

Teraz rozumiem, dlaczego nic nie chciała ci mówić!

- Dość, Olinka - powiedział Andrzej stanowczo, widząc oburzoną minę Michała. - A ty posłuchaj. - Spojrzał mu prosto w oczy. - Wiem, że się boisz. Bać się jest łatwo. O wiele trudniej opanować ten strach i nauczyć się go ukrywać... Straciłem w życiu wszystkich, których kochałem. Kiedy dowiedziałem się o chorobie matki, byłem przerażony - mówił spokojnie. - Ale wiedziałem, że jeśli dostrzeże mój strach, załamie się i podda. Wziąłem się w garść, bo nie miałem innego wyjścia. Wiesz, jak trudno było przez te parę miesięcy codziennie siadać przy jej łóżku, patrzeć, jak powoli odchodzi, zaciskać zęby i udawać, że to nie boli? - zamilkł na chwilę, nie zauważając szoku na twarzy Oleńki. - Gdyby nie Malutka...

To ona mi powiedziała, że strach odbiera siły nie tylko tym, co się boją, ale i tym, o których się boimy... Michał, każdy z nas wytrzyma wiele, jeśli los go do tego zmusi. Wtedy, w hospicjum, codziennie wydawało mi się, że umieram razem z matką, a przecież przeżyłem...

Wiem, że kochasz Martę. A zatem opanuj swój strach i pokaż jej swoją siłę. To jest jej teraz najbardziej potrzebne.

Michał milczał przez chwilę, w końcu opuścił głowę, objął ją rękami i zapytał cicho z udręką w głosie: - Dlaczego nie chciała mi powiedzieć?

- Bo próbowała cię chronić, palancie! - warknęła Oleńka, rozwścieczona. - Kosztem siebie i dziecka! Bo się bała, że prócz swojego strachu, będzie jeszcze musiała znosić twój!

- Jezu... - Do Michała nagle dotarło. - Przez cały ten czas... - Spojrzał na nich ze zgrozą.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział? - jęknął, mierzwiąc w zakłopotaniu włosy. - Boże, zachowywałem się jak potwór - powiedział z obrzydzeniem, patrząc na nich wzrokiem winowajcy.

- Przez grzeczność nie zaprzeczę - mruknęła Oleńka bez cienia litości.

- Nika... - przypomniał sobie nagle Michał. - I Ewunia... Zdaje się, że próbowały mi delikatnie sugerować, że zamęczam Martę swoją troskliwością, ale nie zwróciłem na to uwagi.

- Widocznie reagujesz tylko na wstrząsy - Oleńka była nieprzejednana. - Znasz powiedzenie: zagłaskać kota na śmierć?



- Daj mu spokój, Olinka - skarcił ją Andrzej. - Powiedz mi jedną rzecz, bo mnie to intryguje. - Spojrzał na Michała zamyślony. - Malutka ma tylu przyjaciół. Dlaczego z nikim nie chciała porozmawiać o swoich problemach?

- Nie wiem - powiedział Michał bezradnie i wyprostował się nagle. - Zaraz... Najprędzej poszłaby do Ewuni, ale pewnie bała się, że matka się dowie. Nasi przyjaciele mają własne życie i własne problemy. Jak znam Martę, nie chciała im zawracać głowy... Zaraz... - powtórzył. - Czy ty próbujesz mi coś uświadomić? - Wbił oczy w Nicińskiego.

- A jakże - Andrzej uśmiechnął się przyjaźnie. - Próbuję ci uświadomić, że twoja żona jest o wiele silniejsza, niż ci się wydaje. Stara się chronić wszystkich, którzy są dla niej ważni.

- Ale tobie powiedziała - w głosie Michała była rezygnacja.

- Mówiłem ci kiedyś, że wiele razem przeżyliśmy - odparł Rambo spokojnie. - Nie zapomina się nocy przegadanych w takim miejscu jak hospicjum. Malutka nie oczekiwała ode mnie pocieszenia. Wie, że nie jestem w tym dobry. Chciała odrobiny spokoju, a to akurat mogłem jej dać. Ona nie uświadamia sobie twojej słabości. Po prostu nie chce cię martwić.

Twój strach nie pozwala jej okazywać tego, co naprawdę czuje.

- Teraz to do mnie dotarło. - Michał spojrzał na nich z wdzięcznością. - Dziękuję wam za tę rozmowę... Oleńka... - W jego oczach błysnęło zakłopotanie i prośba. - Zapomnij o tym, co powiedziałem o dziecku. Wcale tak nie myślałem. Przeraziłem się, że Marta... Nie mów jej o tym.

- Czy ja wyglądam jak półgłówka? - obrazila się pani doktor.

- Chodź, Olinka. - Andrzej uznał, że czas najwyższy się wycofać. - Zdaje się, że chciałaś odpocząć. - Wstał i wyciągnął dłoń do Michała. - Cieszę się, przyjacielu, że nie myliłem się co do ciebie - powiedział ciepło. - Od tej pory dbaj o Malutkę według jej potrzeb, a nie swoich...

Kiedy wyszli ze sklepu, Oleńka, wsiadając do samochodu i niecierpliwie odsuwając z oparcia łapy uszczęśliwionego ich powrotem Malutkiego, powiedziała z zadumą: - Wiesz, co? Zazdrościłam Marcie, że ma kogoś, kto ma bzika na jej punkcie, ale nie przyszło mi do głowy, że to może być takie uciążliwe.

- Wiesz co? - Andrzej uśmiechnął się przekornie. - Nie zawsze, Olinka. Czasami to bywa przyjemne.

Kiedy Michał wszedł do domu, ojciec obrzucił go zamyślonym spojrzeniem, a matka kazała przyjść do kuchni, postawiła przed nim obiad i poinformowała: - Tusia śpi na górze. Zjedz. Ojciec chce z tobą porozmawiać.

Wyszła, zanim zdążył zapytać o czym. Po chwili usłyszał z pokoju przyciszone głosy rodziców. Grzebiąc bez apetytu w talerzu, zastanawiał się, czego mogą chcieć od niego i nagle zrozumiał. Zastygł z widelcem w rękę i poczuł, jak zalewa go fala złości na siebie samego. Cholera, wychodzi na to, że wszyscy widzieli, jak zamęcza Martę,

dlaczego on sam tego nie dostrzegł? Strach zaćmił mu umysł? W dalszym ciągu truchlał na myśl, że mogłoby się jej coś stać, ale już zrozumiał, że musi się pozbierać, jeśli nie chce jej wyrządzić większej krzywdy.

Odsunął talerz i poszedł do pokoju. Popatrzył na rodziców, którzy zamilkli na jego widok, usiadł na kanapie i bezbarwnym głosem stwierdził: - Już wiecie...

- O czym? - zapytała ostrożnie pani Łucja.

- Że ciąża Marty jest zagrożona... - Przesunął ręką po włosach i wyprostował się nagle. - No i co z tego? - Spojrzał na nich wyzywająco. - Rozmawiałem z Oleńką. Powiedziała, że nie ma bezpośredniego zagrożenia. Poradzimy sobie.

- Tak, jak do tej pory? - głos ojca był dziwnie oschły i Michał poczuł, jak szarpiać nim wyrzuty sumienia.

- Michaś, Tusia bała się przyznać nawet do zwykłego bólu głowy, żebyś się nie przestraszył - powiedziała cicho matka. - Synku, tak nie można. To chore...

- Wiem, mam. - Spuścił głowę. - To się nie powtórzy. - Zacisnął pięści i spojrzał ojcu prosto w oczy. - Jeśli znowu zacznę panikować, potrząśnij mną porządnie.

- To mogę ci obiecać, synu. Niedobrze mi się robiło, kiedy widziałem, jak zadrezczasz siebie i ją. Mam wrażenie, że dzisiaj ktoś już tobą potrząsnął - pan Roman przyjrzał mu się z uwagą.

- Owszem - odparł Michał krótko i wstał. - Idę na górę.

W dużym pokoju ciemność rozjaśniał blask ekranu telewizora. Marta spała na kanapie na wznak, trzymając w dłoni pilota. Wyjął go ostrożnie i przyciszył dźwięk. Cicho przysunął pufę, usiadł i zapatrzył się na śpiącą żonę. Uświadomił sobie nagle, że od jakiegoś czasu brakowało mu jej ciepłego, radosnego śmiechu i otrząsnął się na samą myśl, że to on tak skutecznie dławił jej radość. Patrzył teraz na nią, szukając na jej twarzy oznak strachu, złego samopoczucia czy zmęczenia. Niczego takiego nie znalazł. Przeciwnie, z jej drobnej buzi bił spokój, na ustach błąkał się leciutki, tajemniczy uśmiech. Jakby wiedziała o czymś, czego ja nigdy nie zrozumieję - pomyślał Michał ze /dziwieniem.

Sukienka na jej brzuchu poruszyła się, ale Marta spała dalej. Michał poczuł, jak zalewa go fala wstydu, gdy przypomniał sobie swój wybuch.

- To nieprawda - szepnął prawie bezgłośnie, kładąc delikatnie rękę na wypukłym brzuchu żony. - To nieprawda, że cię nie chciałem... Ty nie jesteś niczemu winien... Zawsze będę cię kochał, bo kocham twoją mamę, synku - przytulił twarz do miękkiej tkaniny sukienki i poczuł energiczne kopnięcie. - Masz rację. Należało mi się.

- Michał?

Na dźwięk głosu Marty poderwał głowę i spojrzał na nią wilgotnymi oczami. W jej sennym wzroku błysnęła nagle czujność. To wystarczyło, żeby coś go ścisnęło w środku.

- Boże, przepraszam cię, skarbie - wykrztusił prosto z serca. - Przepraszam za swoją głupotę.

Na jej twarzy pojawiło się kolejno zdziwienie, zrozumienie i wreszcie wyraźna ulga.

Uśmiechnęła się tak promiennie, że Michał bezwiednie odpowiedział takim samym uśmiechem.

- Kocham cię, panie A. - powiedziała radośnie, patrząc na niego rozjaśnionymi oczami.

- Nie zasługuję na to - odparł stłumionym głosem, przytulając do ust jej drobną dłoń. - Ale ja też cię kocham. Od zawsze i na zawsze.

Połowa kwietnia wybuchła wyczekiwaną, choć niespodziewaną wiosną. Miasto wynurzyło się z brudnego zimowego kokonu i nabrało barw. W parku przy kawiarni zakwitły magnolie, a na drzewach pojawiła się delikatna koronka pierwszych liści.

Andrzej szedł do przychodni, pełną piersią wdychając świeże, wiosenne powietrze. Jego uwagę przyciągnęła hałaśliwa grupka młodzieży wracająca najpewniej z liceum. Szczuplutkie dziewczyny w opiętych dżinsach i bluzeczkach ukazujących płaskie brzuchy chichotały głośno i zalotnie, przerzucając się zaczepkami z chłopakami w obszernych, zgrzebnych portkach, którzy popatrywali na nie taksująco i nie szczędzili niewybrednych komentarzy.

Andrzej uśmiechnął się melancholijnie, wspominając własną młodość. Teraz dopiero, patrząc na beztroskie zachowanie tej młodzieży, poczuł, że naprawdę przyszła wiosna.

Uświadomił sobie nagle, że już od kilku miesięcy nie jeździł pod znajomy adres do Lublina.

Jakoś dziwnie przestało go pociągać zaspokajanie samego ciała. U młodych szaleją hormony, a ja najwyraźniej się starzeję - pomyślał z humorem. Kiedy wszedł do przychodni, pielęgniarki z rejestracji pozdrowiły go zalotnymi uśmiechami.

- Doktor Dort już skończyła na dziś? - zapytał, mimo woli obrzucając je taksującym wzrokiem.

- Pewnie zaraz wyjdzie - zaszczebotała młodsza, trzepocząc grubymi od tuszu rzęsami.

- W tym tygodniu mamy luzy. Przed Wielkanocą ludzie nie mają czasu na choroby.

Andrzej pohamował rozbawienie, widząc te wyraźne sygnały. Podziękował uprzejmie i przeszedł do poczekalni, która rzeczywiście była pusta. Zapukał do gabinetu Oleńki i wszedł, gdy usłyszał krótkie: „Proszę”.

Doktor Dort siedziała za biurkiem, marszcząc ciemne brwi i zawzięcie gryząc końcówkę długopisu.

- Widzę, że zjawilem się w samą porę. - Usiadł naprzeciwko i uśmiechnął się szeroko. - Chyba jesteś głodna.

- Co? - Spojrzała na niego trochę nieprzytomnie i machnęła długopisem. - Nie jestem głodna, tylko mam problem - mruknęła niechętnie.

- To widać. O co chodzi tym razem?

- Cholera, chciałabym mieć na własność bogatego filantropa - westchnęła Oleńka bezradnie. - Pieprzę taki kapitalizm, w którym służby zdrowia nie stać na podstawowe wyposażenie.

- A czego potrzebuje ta służba zdrowia aktualnie? - zainteresował się Andrzej.

- Aktualnie najbardziej krwi...

- Wampiry robią wam konkurencję?

- To nie jest śmieszne! - warknęła natychmiast. -Większość tego, co w ogóle mamy, zabiera chirurgia ze starej dzielnicy. Na moim oddziale są prawie pustki, a o rzadszych grupach nie ma co marzyć. Niedługo będą rodziły trzy moje pacjentki. Muszę mieć zapas!

- Nic się nie da zrobić?

- Na razie namawiamy rodziny, żeby oddawały krew dla najbliższych - westchnęła Oleńka. - Cholera, nie masz pojęcia, jak ludzie boją się AIDS albo żółtaczk.

- Dziwisz im się? - mruknął Andrzej. - Chwila czyjejs niewagi, a skutki zostają na całe życie.

- Nie dziwię - przyznała Oleńka z niechęcią. - Ale ręce mi opadają i nie wiem, co robić.

Najgorsze... Rozmawiałam z Martą. Jej stan się poprawił, ale bez cesarki się nie obejdzie. No i tu zaczynają się schody. W rodzinie Marty tylko ojciec mógłby być dawcą dla niej, ale on ma cukrzycę. W dodatku Marta ma bardzo rzadką grupę krwi i nie mam pojęcia, co robić.

Michał powiedział, że zdobędzie tę krew dla Marty, nawet gdyby musiał osobiście napaść na jakiś bank krwi. W dodatku... Wiesz, może się okazać, że wcale jej nie będziemy potrzebować, ale nie mogę zostać z ręką w nocniku!

- Jaka to grupa? - zapytał Andrzej krótko.

- Marty? AB Rh minus... Daj spokój, Rambo. Osobiście nie znam nikogo, kto miałby tę grupę. Poza Martą i jej ojcem.

- Rozśmieszę cię. - Niciński rozparł się wygodnie na krześle i założył ręce na piersi. - Ja też mam taką grupę. AB Rh minus... Robiłem badania na grupę krwi, kiedy byłem w wojsku - dodał na widok niedowierzania w oczach Oleńki.

- M... możesz być dawcą? - Pochyliła się ku niemu podekscytowana.

- O ile mi wiadomo, nie cierpię na żadne zakaźne choroby - odparł spokojnie. - Mogę się przebadać, jeśli uważasz to za konieczne - zaproponował.

- Uważam. - Oleńka podskoczyła na krześle. - Zaczekaj tu! Przyniosę ci skierowanie do laboratorium. - Wypadła z pokoju jak burza.

Andrzej pokręcił głową, zastanawiając się, jak dziwne bywają przypadki. A może to nie był przypadek? Malutka lubiła powtarzać, że nic nie dzieje się bez powodu. Jakkolwiek by nie było, miał szansę na spłacenie swojego długu do końca. I zrobi to z przyjemnością i satysfakcją. Miło byłoby pomyśleć, że w jej żyłach będzie krążyć odrobina jego krwi.

- Mam! - Oleńka wróciła, wymachując tryumfalnie kartką papieru. - Zrobisz te analizy i pokażesz mi wyniki. Jeśli wszystko będzie w porządku... Pójdę jutro do laboratorium i poproszę dziewczyny, żeby... Cholera, jak to zrobić? - Usiadła i zamyśliła się ponuro. - To i tak nie rozwiąże moich problemów. Innych grup też nam brakuje... - Jej entuzjazm wyraźnie przygasł.

- Dlaczego nie zorganizujecie zbiórki? Przecież możecie to nagłośnić - plakaty, kablówka, Internet.

- To wszystko kosztuje - mruknęła Oleńka.

- Ile? - zapytał krótko.

- Nie mam pojęcia. Nie myślałam o tym.

- To pomyśl. Za plakaty ja mogę zapłacić, pod warunkiem że nikomu o tym nie powiesz, a w telewizji zadziała Dorosz. Zadzwoń do niego i powiem mu o waszych kłopotach. Na pewno podłapie ten temat. Co ty na to?

- Fajnie by było. Tylko że...

- Co jeszcze? - Andrzej westchnął. - Szukasz dziury w całym?

- W naszym laboratorium brakuje nawet odczynników, a jak zaczniemy wysyłać krew do Lublina...

- Rozumiem. Będą chcieli, żebyście się podzielili - dokończył Niciński.

- Dokładnie. - Oleńka w desperacji poczochrąla włosy.

- Zadzwoń do Michała - poradził po namyśle. - Myślę, że da ci na ten cel każdą sumę, jakiej potrzebujesz.

Oleńka przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. W końcu pośpiesznie wygrzebała z torebki komórkę, spojrzała na ekran i jęknęła. Rambo westchnął i podał jej swoją. Rzuciła mu przeproszające spojrzenie i wystukała numer Artymowicza. Zreferowała mu dokładnie problemy, jakie ma szpital, i czekała na efekt. Kiedy usłyszała, co Michał ma do powiedzenia, znieruchomiała z wrażenia i rozjarzyła się cała.

- Wiesz co? Nie jesteś dupek, palant i... Co tam jeszcze było?... A, egoista... - oznajmiła uroczyście. - Będę cię czciła do końca życia! Dzięki! Cześć! - Spojrzała na Andrzeja podekscytowana. - Marta już zdążyła się umówić z Doroszem na rozmowę. Jeszcze dziś ma do nich przyjść. Michałowi też wszystko wypaplała. Bardzo chętnie da pieniądze na odczynniki, igły, strzykawki i jeszcze zaproponował, żeby... Cholera, nie przysłoby mi to do głowy. Pewnie ten mały zwierzak go podpuścił...

- Na co? - spytał niecierpliwie Niciński.

- Michał mówi, że ludzie nie oddają krwi, bo nic z tego nie mają - zaczęła Oleńka żywo.

- Kiedyś dostawali wolne, kawę, czekoladę, nie musieli wystawać w kolejkach do lekarza i po leki...

- A teraz? - ponaglił Andrzej.

- A teraz Michał wymyślił, żeby wśród dawców rozlosować nagrody. Powiedział, że obgada to z Doroszem, tylko nie chce, żeby się rozniosło, że to on za tym stoi... To głupie - zamyśliła się nagle. - Miałby reklamę.

- Boże, chroń przed taką reklamą - mruknął Andrzej. - Rozsądny chłopak. Zamiast reklamy miałby kolejkę chętnych do drenażu portfela... Pogadam z nim. Może i ja się dorzucę na takich warunkach.

- Zaczynam mieć nadzieję, że coś z tego wyjdzie - oznajmiła Oleńka radośnie i nagle spochmurniała. - Cholera... Nie wiem, czy to mnie nie przerasta. Nigdy nie prowadziłam takich akcji. Jestem lekarzem, a nie...

- Głowa do góry, pani doktor. Pamiętasz Kasię z Fundacji? Ona ma wprawę. Dam ci ją do pomocy. Zajmie się całą papierkową robotą, a ty zbierzesz profity. - pocieszył ją Andrzej i wstał. - No, zbieraj się, Olinka. Pora coś zjeść.

- A znasz jakiś powód, dla którego Kasia miałaby się na to zgodzić? - Oleńka spojrzała na niego nieufnie. - Nie mam pieniędzy, żeby jej zapłacić.

- Zgodzi się. RAFA współpracuje ze służbą zdrowia - stwierdził Andrzej z przekonaniem. - Znam dobrze ludzi stamtąd. Kasia po prostu dostanie polecenie z samej góry i zrobi, co do niej należy. Jest w tym dobra i pracuje z wielkim zaangażowaniem.

- Dlaczego? - spytała Oleńka po chwili milczenia.

- Dlaczego? - powtórzył Rambo i wzruszył ramionami. - Nie wiem. Może dlatego, że Fundacja pomogła kiedyś jej siostrze...

- Dlaczego ty się w to angażujesz? - przerwała mu niecierpliwie.

- Przecież sama mówiłaś... - Spojrzał na nią ze zdziwieniem. - O co ci chodzi?

- Nieważne - mruknęła Oleńka, zdejmując fartuch. - Dobra, chodźmy na ten obiad.

Stała tyłem do Nicińskiego i nie zauważyła, że drzwi gabinetu uchyliły się lekko, ale Rambo dojrzał znanego mu już z widzenia przystojnego lekarza. Ktoś go widocznie zatrzymał, bo przymknął je na chwilę i zaczął coś tłumaczyć podniesionym głosem. Andrzej przypomniał sobie rozmowę z Michałem i jego niechęć do tego człowieka urosła nagle do gigantycznych rozmiarów. Postanowił raz na zawsze dać mu do zrozumienia, że pani doktor jest poza jego zasięgiem. Bez namysłu przyciągnął zaskoczoną Oleńkę do siebie i, nie bez przyjemności, zaczął ją całować. Przez chwilę stała nieruchomo jak żona Lota i Rambo uznał, że musi ją nakłonić do współpracy. Mocniej przycisnął ją do siebie, skupił się na pocałunku i z satysfakcją poczuł, że zaczyna mu odpowiadać.

- O, sorry... - usłyszeli za sobą zaskoczony głos. - Miałem nadzieję... Widzę, że się spóźniłem, Aleksandro.

Rambo zasłonił sobą Oleńkę i odwrócił głowę w kierunku mówiącego.

- Owszem - odparł zimno bez odrobiny zażenowania. - Zawsze pan wchodzi bez pukania?

Pan doktor wymamrotał pod nosem jakieś przeprosiny i wyraźnie speszony wycofał się pośpiesznie. Równie szybko Oleńka wydarła się z obejmujących ją ramion i roziskrzonymi furią oczami spojrzała na Andrzeja.

- Odbiło ci?! - wysyczała wściekła. - Co to miało być?! Tak ci się rzuciło na mózg, że atakujesz bez uprzedzenia?!

- Przecież sama mówiłaś, że ktoś powinien go usadzić. - Popatrzył na nią z niewinnym zdziwieniem.

- Cholera! - wrzasnęła rozzłoszczona. - Jurek jest gorszy niż cały magiel! Wiesz, jak teraz będą gadać?!

- Czym się przejmujesz? - Andrzej wzruszył ramionami. - Powiesz im, że romans kwitnie - dodał bagatelizujące - Romans?! Rambo! Jestem za stara na romanse! Szukam...

- Wiem - przerwał jej z uśmiechem. - Szukasz domowego ciepła. Co mi przypomina, że za tydzień mamy Wielkanoc. Co byś powiedziała, żebyśmy spędzili ją razem?

- Ty mnie w ogóle nie słuchasz!

- Słucham. Powiedziałaś, że jesteś za stara...

- Rambo! - w głosie Oleńki dźwięczało wyraźne ostrzeżenie.

- To ty mnie nie słuchasz. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. - Nagle zaczęło mu zależeć, żeby się zgodziła.

- Jakie? - rzuciła gniewnie.

- Spędzisz ze mną Wielkanoc? - Z napięciem czekał na odpowiedź.

Przez chwilę milczała, patrząc na niego podejrzliwie.

- Dlaczego? - spytała w końcu.

- Co zaplanowałaś w święta?

- Dyżur w szpitalu - wyznała niechętnie.

- Tak myślałem - mruknął z satysfakcją. - To teraz posłuchaj: przyjedziesz w sobotę, przenocujesz u mnie, w niedzielę będziemy jeść, a w poniedziałek odpoczywać po obżarstwie. Co ty na to? Chyba brzmi lepiej niż dyżur?

Oleńka zamyśliła się głęboko i nagle w jej oczach błysnęła tęsknota.

- Jak byłem mała, chodziłam z koszykiem do święcenia - westchnęła.

- Przyjeźdź w piątek - powiedział Andrzej bez namysłu, dziwnie poruszony. - W sobotę rano naszykujemy koszyczek i pojedziemy do kościoła. Tylko... Ja nie pamiętam, co się tam wkładało. Matka chodziła z Rafałem.

- Ja pamiętam - uśmiechnęła się z ożywieniem. - I mam jeszcze swój koszyczek z dzieciństwa. I serwetkę po babci.

- No widzisz, Olinka. - Pociągnął ją żartobliwie za czarny lok. - Przy okazji spełnisz dobry uczynek i sprowadzisz moją grzeszną duszę na łono Kościoła. A teraz chodźmy, bo Kuba mnie zabije, jeśli coś wystygnie - zagarnął ją ramieniem ku drzwiom.

- Zwariowałam - wymamrotała pod nosem Oleńka z rozpaczą. - Mam skłonności samobójcze...

- Co mówisz? - pochylił się nad nią.

- Że jestem cholernie głodna - oznajmiła kłamliwie, idąc za nim.

Roześmiał się głośno i wyszli oboje na korytarz, nie zwracając najmniejszej uwagi na wścibskie spojrzenia personelu przychodni.

Oleńka weszła do mieszkania i z ulgą oparła się o drzwi. Z wielkim trudem i rosnącą irytacją udało się jej przekonać Rambo, że jest już dużą dziewczynką i sama trafi do domu.

Dzięki Bogu, że zatrzymały go jakieś sprawy w kawiarni, bo potrzebowała samotności jak powietrza. Już w trakcie obiadu dotarło do niej, na co się zgodziła, i zaczęło w niej kiełkować przerażenie. Co ona najlepszego zrobiła? Trzy dni w towarzystwie tego cholernego, ślepego idioty mogą wykończyć każdą normalną jednostkę płci żeńskiej. Do tego jednostkę śmiertelnie zakochaną. A do kompletu jednostkę zakochaną bez nadziei na wzajemność.

Wprawdzie Rambo ostatnio zachowywał się, jakby miał chęć wrócić do życia po przebytych wstrząsach uczuciowych, częściej żartował, śmiał się więcej, ale nie było się



co ludzi. Zawsze był dobry w ukrywaniu swoich uczuć. Nie ma co liczyć, że zapomniał o tamtej kobiecie.

Oleńka westchnęła rzewnie. Boże, co by dała, żeby porozmawiać z Martą, ale nic z tego. Nie będzie jej dostarczać dodatkowych wstrząsów. Zastanowiła się, czym by się tu zająć, żeby jako tako dojść do siebie, i przypomniała sobie, co jej Rambo obiecał. Koszyczek i serwetka! Gdzie one mogły zostać utknięte?

Pośpiesznie zrzuciła buty, majtnęła niepotrzebną torebką w kierunku wersalki i rozpoczęła poszukiwania. Najpierw przegrzebała uczciwie wszystkie szafki w pokoju. Bez pożądanых rezultatów. W zamyśleniu poczochręła włosy, wytaszczyła do przedpokoju krzesło, ale i tak musiała wspiąć się na palce, by zajrzeć do pawlacza. Mieszkanie było, niestety, wysokie.

Znalazła masę rzeczy do ozdobienia choinki, których nie używała od lat, i udało się jej zlecieć z krzesła dopiero przy schodzeniu, uderzając się jedynie w nogę. Rozcierając siniaka, pokuśtykała do kuchni, otworzyła jedną z szafek, do której nigdy nie zaglądała i na stosie starych, wyszczerbionych kamionkowych talerzy z tryumfem odkryła pleciony, wiklinowy koszyczek ozdobiony zaschniętymi gałązkami barwinka. Wyjęła go, przytuliła czule do siebie, po czym usiadła na podłodze, pracowicie wydłubując, a właściwie wykuszając zaschnięte badyle. Nie przejmując się śmieciami wokół siebie, odwiązała zakurzone, szarawe wstążki, niegdyś nieskazitelnie białe, i w środku z ulgą odkryła haftowaną przez babcię serwetkę. Ona też, niestety, zmieniła kolor. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co zrobić, by przywrócić jej dawną świetność. W końcu, tuląc do siebie koszyczek, wróciła do pokoju.

Już wyciągnęła rękę po torebkę, gdy przypomniała sobie, że ma rozładowaną komórkę.

Sięgnęła więc po telefon stacjonarny. Była pewna, że Marta da jej jakąś rozsądną radę.

Marek siedział w fotelu i usiłował nie patrzeć na Martę, która z pomocą męża ulokowała się na kanapie, opierając wyciągnięte nogi na podsunętej przez Michała pufie. Nie widział jej od paru miesięcy i teraz przeżył autentyczny szok, kiedy zobaczył jej zdeformowaną przez obsunięty brzuch sylwetkę, opuchniętą twarz i nogi, pozbawioną zwykłej energii.

- Nie bój się, Mareczku - powiedziała kpiąco. - To nie jest zaraźliwe. Za miesiąc mi przejdzie.

Dorosz poczerwieniał speszony, a Michał roześmiał się, podając mu kawę.

- Jak twoja żona będzie w ciąży, też będziesz robił takie miny? - zapytał z rozbawieniem. - Miałbyś przechlapane.

- Jakie miny? Kto powiedział, że się żenię? - burknął Marek, wiercąc się niespokojnie. - Mówiliście coś o szpitalu - zmienił temat. - O co chodzi?

Marta zaczęła opowiadać o problemach kraśnickiego szpitala. Dorosz słuchał uważnie i poczuł, że temat go wciąga. Szczerze mówiąc, już od miesiąca stawał na

głowie, żeby się jakoś wykręcić od robienia laurów ku czci burmistrza i rady miejskiej. Po programie na temat narkotycznego procederu w Kraśniku uznał, że stać go na więcej, i nie zamierzał spoczywać na laurach. W myślach już zastanawiał się, z kim powinien porozmawiać i jak przedstawić całą sprawę, żeby wzbudzić zainteresowanie.

- Naprawdę jest aż tak źle? - zapytał z lekkim powątpiewaniem.

- Nie oglądasz konkurencji? - fuknęła złośliwie Marta. - W telewizji ciągle o tym trąbią.

To nie jest tylko problem lokalny. To ogólnopolska epidemia... A ty sam? Kiedy ostatnio oddawałeś krew?

Marek zakłopotany podrapał się po głowie i wzruszył ramionami.

- Ale kiedyś...

- Kiedyś - przerwał mu Michał - krwiodawcy mieli przywileje. Teraz nie mają żadnych i to jest właśnie efekt. Ludzie są źli...

- ...i olewają problem, póki ich nie dotyczy - dokończył Marek. - Rozumiem. W porządku, chyba już wiem, jak się do tego zabrać. Ale... Nawet jeśli parę osób da się przekonać i odda krew, to niczego nie rozwiąże. Macie jakiś pomysł, żeby wszystko chwyciło?

- To ty masz tak to przedstawić, żeby do ludzi dotarło - skorygował Michał. - Oleńka chce wydrukować plakaty, ty popchnij to jednocześnie w telewizji. Może haczykiem byłyby nagrody losowane wśród krwiodawców w czasie tej akcji?

- A kto by je ufundował? - zainteresował się Marek.

- O sponsorów się nie martw - uspokoił go Artymowicz. - Tu nie chodzi o reklamę, tylko o zachętę.

- A co ze szlachetną ideą bezinteresownego niesienia pomocy bliźniemu? - mruknął Marek.

- Zeszła z tego świata razem z narodzinami naszego kapitalizmu. - Michał wzruszył ramionami. - Ważny jest efekt, a nie środki do niego prowadzące.

- Nie zawsze, kochany.

- W tym przypadku tak - uciął Michał krótko.

- Marcie też potrzebna będzie krew? - zapytał nagle Dorosz.

- Oleńka mówiła Michałowi, że już znalazła dla mnie dawcę. - Marta uśmiechnęła się leciutko, a w jej oczach błysnęła przekora. - Boisz się, że to wszystko tylko z mojego powodu? No, może trochę. Do tej pory jakoś nie dostrzegałam problemu, ale kiedy już...

Wiesz, czasem trzeba się potknąć, żeby coś...

- Nie - przerwał Dorosz pośpiesznie, patrząc jej prosto w oczy. - Ja pytałem dlatego, że w razie czego skrzyknąłbym całą paczkę i nie musiałybyś się o nic martwić.

- Dzięki, Marczku - powiedziała ciepło Marta. - Nie obrażę się, jeśli oddacie krew dla innych. Ja mam rzadką grupę, ale na szczęście Oleńka zadziałała i sama kogoś znalazła.

Wiesz, najważniejsze jest, żeby ludzie zrozumieli, że to nie jest kłopot szpitala, tylko nasz przede wszystkim. Każdy ma kogoś bliskiego, każdy może się znaleźć w sytuacji, kiedy ta krew będzie potrzebna właśnie jemu. Musisz znaleźć sposób, żeby podzielać na ich wyob...

przerwał jej dźwięk komórki, którą Michał podał jej natychmiast.

- Marta, słu... - Zrobiła zaskoczoną minę, gdy usłyszała zaaferowany głos Oleńki, a potem w jej oczach błysnęło rozbawienie. - Sama bym ci to zrobiła, ale zabroniłaś mi wykonywania prac domowych... Posłuchaj: pójdziesz do drogerii, kupisz odplamiacz bez chloru - nie zapomnij tego podkreślić - wlejesz trochę wody do miednicy, dodasz odplamiacza i namoczysz wszystko na całą noc. Potem dodasz proszku i upierzesz w rękach...

Tak, wiem, że się krochmali... Wiem, że nie robiłaś... Oleńka, w drogerii zapytaj o krochmal w aerozolu. Popsikasz przed samym prasowaniem i będzie nakrochmalone. Tylko na litość boską, uważaj z żelazkiem!... Nie złość się, ja ci tylko przypominam, żebyś przypadkiem nie spaliła mieszkania... Dobra, już nic nie mówię. Pa! - Oddała telefon Michałowi i westchnęła. - Mam nadzieję, że nie zrobi sobie krzywdy...

- Oleńka? Daj spokój, skarbie. - Mąż spojrzał na nią uspokajająco. - Przecież jest dorosła.

- Z dowodu wynikałoby, że jest - Marta ponownie westchnęła. - Ale...

Tym razem zadzwoniła komórka Dorosza. Przeprosił i wygrzebał ją pośpiesznie z kieszeni. Artymowiczowie, siedząc obok siebie na kanapie, z rozbawieniem obserwowali, jak twarz mu się rozjaśnia i głos łagodnieje, kiedy zaczął coś tłumaczyć dzwoniącej Kasi. Po chwili zrobił zaskoczoną minę, obiecał zadzwonić za godzinę i schował aparat.

- Jak to zrobiliście? - Spojrzał na nich podejrzliwie.

- Co? - zapytali jednocześnie.

- Kasia dzwoniła. Powiedziała, że z ramienia Fundacji zajmie się papierkowym rozliczaniem całej imprezy. Wszystkie dokumenty mają przechodzić przez nią i to ona ma ułatwiać zainteresowanym odpowiednie kontakty. Podobno Fundacja obejmuje patronat nad całą akcją. - Marek popatrzył na nich z uwagą. - Wiedziała nawet, że to ja mam zająć się nagłośnieniem w kablówce. Wieści aż tak szybko się rozchodzą?

Marta i Michał spojrzeli na siebie, wymienili porozumiewawcze uśmiechy i oboje jednocześnie pokręcili przecząco głowami.

- Nie mamy z tym nic wspólnego - stwierdził Michał stanowczo. - Musisz poszukać winnego gdzie indziej.

- Na przykład? - zainteresował się Marek.

- O rany, pomyśl trochę! - zniecierpliwiła się Marta.

- Pomyślę - obiecał Dorosz ponuro, widząc, że od nich niczego się nie dowie.

- Jak już wpadniesz na trop, nie drąż za głęboko - poradziła Marta życzliwie. - Jeśli ktoś milczy na ten temat, to może raczej chce pozostać z boku? Jak ci się zdaje?

W umyśle Marka coś nagle zaskoczyło. Prawie podskoczył w fotelu i wytknął oskarżycielsko palec w kierunku dziewczyny.

- Rambo, tak? On za tym stoi? Wiedziałaś od początku?

- Dowiedziałam się od ciebie. - Marta wzruszyła ramionami. - Nie miałam pojęcia, że wciągnie do tego Fundację. Zostaw to, Marek. Każdy ma swoje sekrety, a Rambo nie robi nic złego. Za to może się wkurzyć, jeśli zaczniesz za bardzo wypytywać.

- Aż taki głupi nie jestem - mruknął Dorosz. - Kasia wie?

- Kasia nie wie - odparła Marta uprzejmie. - I lepiej niech tak zostanie.

- Dlaczego on nie chce o tym głośno mówić? Przecież to fantastyczny temat na reportaż!

- Zapytaj go - poradził Michał kpiąco.

- Już się rozpędziłem...

- A, zapomniałem ci powiedzieć, żebyś o mnie w tym programie też nie wspominał.

Skup się raczej na szpitalu i na ich problemach.

Dorosz rzucił mu złe spojrzenie, przewrócił oczami i jęknął sfrustrowany.

Andrzej wstał rano, umył się pośpiesznie i wypuścił popiskującego psa. Malutki natychmiast udał się pod swój ulubiony krzaczek, a jego pan, jak zwykle, zaczął okrążyć basen. Latem z utrzymaniem kondycji nie było problemu - przed śniadaniem przepływał kilka długości. Na razie musiał się zadowolić dziesięciokrotnym obiegnięciem basenu.

Malutki odpracował swoje potrzeby, spenetrował otoczenie i ułożył się na schodkach werandy, patrząc na biegającego z widocznym politowaniem. Czekał cierpliwie, aż pan przypomni sobie, że o tej porze uczciwe psy zwykły jadać śniadanie.

Po ostatnim okrążeniu Andrzej zadowolony, że utrzymał tempo bez zadyszki, zawrócił do domu i pies ochoczo pobiegł za nim prosto do kuchni. Niciński nasypał mu karmy, nalał wody do miski i poszedł pod prysznic. Kiedy wrócił do kuchni, był już odświeżnie ubrany, ogolony i pachnący. Pogwizdując cichutko pod nosem, nastawił wodę na poranną kawę i zajął się szykowaniem świątecznego śniadania. Wyciągając

naczynia i wędliny, przypomniał sobie wczorajszą pomoc Olinki i poczuł ulgę na myśl, że jeszcze śpi, a potem uśmiechnął się mimowolnie.

Upała się, że sama wyskrobie pisanek, jak to robiła w dzieciństwie u dziadków na wsi.

Okazało się, że w całym domu nie było ani jednej żyletki, więc pojechała do sklepu. Potem kiedy Andrzej zajął się kucharzeniem, usiadła cichutko przy stole, żeby mu nie przeszkadzać, i zabrała się do ozdabiania jajek, które na jej żądanie ugotował w łupinach cebuli. Ciekaw był, co z tego wyjdzie. U nich w domu nie było takiego zwyczaju. Na dużym półmisku matka kładła po prostu zwyczajnie ugotowane jajka będące niejednokrotnie w połączeniu z barszczem bądź majonezem głównym świątecznym daniem.

Zerkał z lekkim niepokojem na morderczą żyletkę w rękach Olinki, na skupioną, uszczęśliwioną minę przyjaciółki i zastanawiał się, kiedy zrobi sobie krzywdę. Nie czekał długo. Jedno jajko udało się jej ozdobić bez szkody dla zdrowia. Sam był zdziwiony, jak sprytnie sobie z tym poradziła. Wyskrobała na nim girlandę drobnych kwiatuszków, po jednej stronie umieściła wiązkę bazi, po drugiej napis WESOŁEGO ALLELUJA. Przy kolejnym jajku szczęście ją opuściło. Stojąc przy kuchence, usłyszał nagle, jak z werwą zakląła, a kiedy się odwrócił, zobaczył, jak ssie skaleczony palec. Na szczęście Andrzej miał pod ręką plaster z opatrunkiem i dużą wprawę w opatrywaniu podobnych ran, bo uczył się na sobie, kiedy próbował opanować trudną sztukę gotowania. Pamiętał jeszcze, jak wyglądały jego ręce po próbie ćwiartowania kurczaka zbyt tępym nożem.

Po tym nieprzyjemnym incydencie Olince odeszła ochota na dalsze eksperymenty.

Upała się za to, że pomoże mu przy gotowaniu. Mocno się wahał, zastanawiając się, czym by ją zająć, żeby nie zrobiła sobie większej krzywdy i przy okazji nie uszczęśliwiła i jego samego. Poddał się w końcu i podał jej wymieszane już przyprawy, tłumacząc, w jaki sposób ma nimi obsypać wyjęty z marynaty schab. Uznał, że z tą czynnością nie wiąże się zbyt duże ryzyko. Przeliczył się. Olinka wprawdzie dokładnie wykonała jego polecenie i mięso zostało pięknie upanierowane pachnącą mieszanką, ale pani doktor, dumna ze swojego wyczynu i pochwał Andrzeja, zapomniała, że ma upaprane ręce i, usiłując odgarnąć sobie włosy z czoła, zatarła przy okazji oko. Tylu łez i takiej kwiecistej wiązanki przekleństw nigdy nie zdarzyło mu się widzieć i słyszeć naraz. Zapłakaną i wpół oślepioną zawłócił do łazienki i dokładnie przemył jej twarz i oczy przy akompaniamencie niecierpliwych posykiwań. Potem jeszcze długo musiał ją pocieszać, zanim pogodziła się z faktem, że jej skłonność do popadania w tarapaty przy czynnościach związanych ze sztuką kulinarną bynajmniej jej nie dyskwalifikuje w jego oczach.

Po dyplomatycznych namowach i pośpiesznie wymyślonym stwierdzeniu, że świeże powietrze ma świetny wpływ na zatarte oczy, udało mu się wreszcie przekonać ją, by poszła do ogrodu i odpoczęła chwilę na ławce, a on się wszystkim zajmie.

Kiedy w końcu wyszła, zdążył jeszcze w ostatniej chwili uratować świąteczny barszcz przed wykipieniem, po czym padł na krzesło w kuchni, ocierając pot z czoła i zastanawiając się, jak uda mu się przeżyć te święta w towarzystwie Olinki. Spojrzył na przygotowany do pieczenia schab, zawinięty troskliwie w aluminiową folię,

przypomniał sobie jej minę i przekleństwa i parsknął na cały głos. Nie mógł się opanować. Już nie pamiętał, kiedy ostatni raz śmiał się tak serdecznie. Nagle pomysł spędzenia wspólnie Wielkanocy wydał mu się najlepszym pomysłem, na jaki w życiu wpadł.

Jeszcze większą frajdę zrobiła mu Olinka, wpadając z impetem do kuchni i pytając donośnie, skąd się wzięły w jego ogrodzie prawdziwe kwiatki. Okazało się, że zachwyił ją skalniak, który wykonała na jego zamówienie firma ogrodnicza. Prawdę mówiąc, sam był zdumiony, jak pięknie i naturalnie to wyglądało. Cała uroda tego miejsca dała znać o sobie dopiero teraz. To Malutka wybierała rośliny na skarpę usypaną przez pracowników firmy i pieczołowicie obłożoną kamieniami. Aż wypieków dostała, wertując katalogi, które jej pokazał. Ona też rozdysponowała, jak mają być posadzone poszczególne rośliny, których nazw nawet nie silił się zapamiętać. Jesienią nie wyglądało to szczególnie urodziwie, ale teraz przykuwało wzrok barwnymi plamami. Andrzej miał nadzieję, że i latem ogród go nie zawiedzie. Wpakował w ten kawałek ziemi sporo forsya, polegając na intuicji Malutkiej i renomie profesjonalistów, którzy zajęli się jego zagospodarowaniem. Zachwył Olinki sprawił mu prawdziwą przyjemność tym bardziej, że jeszcze miał w uszach jej złośliwe komentarze dotyczące roślin, które sam posadził wcześniej.

Rozejrzał się po kuchni i uznał, że wszystko jest właściwie gotowe. Na malutkim gazie grzał się pachnący apetycznie świąteczny barszcz, pokrojone wędliny leżały na półmisku, sałatki, które przyrządził Kuba, były gotowe do podania - mógł już budzić Olinkę. Zanim się umyje i ubierze, zdąży akurat nakryć stół w pokoju i będą mogli usiąść do śniadania.

Dochodziła dwudziesta druga. Andrzej siedział w salonie ze wzrokiem wlepionym w ekran telewizora. Przed chwilą w telegazecie sprawdził notowania giełdowe, z zadowoleniem stwierdził, że akcje, które kupił ostatnio, mają się zupełnie nieźle, a teraz bawił się pilotem, ale program nie przykuwał jego uwagi. Zastanawiał się, co nagle stało się z Olinką. Rano wszystko jeszcze było w porządku. Podzielili się jajkiem, zjedli razem śniadanie, popijali lekkie drinki, żartowali, wspominając swoje wybryki z podwórka. Opowiedział jej, jak wygląda Wielkanoc w Niemczech, ona mimochodem wspomniała, że po wyjeździe rodziców większość świąt starała się spędzać w pracy. Nie sprawiała wrażenia, jakby ją to szczególnie bolało. Po prostu stwierdzała fakt. Uznał, że taki wybrała sposób na samotność, i nie komentował tego. Potem obejrzel w telewizji jakąś komedię, nagle Oleńka zerknęła na zegarek i pobiegła do pokoju po swoją komórkę. Położyła ją na stole przy nakryciu i od tej pory rozmowa zaczęła utykać. Pani doktor była coraz bardziej rozkojarzona i niespokojna. W końcu Andrzej miał tego dość i przestał się odzywać. Niespecjalnie ją to obeszło. Sprawiała wrażenie, jakby próbowała zmusić telefon wzrokiem, by zadzwonił.

Poszedł do kuchni nakarmić psa, a kiedy wrócił, Olinka siedziała w rogu kanapy, rozwiązując krzyżówkę w świątecznej gazecie i popatrując w stronę komórki z tak intensywnym wyczekiwaniem, że przez chwilę miał szczerą ochotę złapać aparat i cisnąć go za okno. Od czasu do czasu pytała go o jakiś wyraz, odpowiadał krótko, ale dobry nastrój zniknął i żadne z nich nie siliło się, by go przywrócić. Andrzej obserwował ją spod oka, starając się zrozumieć, co ją nagle opętało. Sprawiała wrażenie, jakby w tym momencie nie obchodziło jej nic poza tym cholernym telefonem. Wręcz czuł jej udrękę, kiedy z napięciem wpatrywała się w aparat. Miał ochotę położyć ją na kolanie i porządnie przylać. Pewnie znowu zadurzyła się w

jakimś bałwanie i teraz cierpi na własne życzenie. Wściekły, złapał pilota, znalazł jakiś sportowy kanał i udawał, że ogląda.

Pani doktor porzuciła w końcu rozwiązana do połowy krzyżówkę, spojrzała żałośnie na milczącą uparcie komórkę i zaczęła obgryzać paznokcie. Przypomniała sobie widocznie, że nie jest sama, bo wyprostowała się gwałtownie, złapała plasterk cytryny, wetknęła do ust i sięgnęła po gazetę, udając, że ją czyta. W Andrzeju wszystko się zagotowało, ale zignorował to, dalej wpatrując się w ekran. W końcu Oleńka wstała, oznajmiła, że musi zażyć świeżego powietrza przed snem, i pośpiesznie wyszła na taras. Cholerną komórkę wzięła, oczywiście, ze sobą. Sterczała tam już chyba od pół godziny, wystawiając cierpliwość Andrzeja na ciężką próbę.

Kiedy tylko wyszła, przyciszył dźwięk w telewizorze i zaczął się zastanawiać.

Uzmysłowił sobie, że do tej pory zawsze mu opowiadała o swoich kolejnych miłostkach. Nie przyznała się tylko do tej jednej. Kiedyś jej się wprawdzie wyrwało, że ktoś ją zranił, ale nie pamiętał, żeby o tym mówiła dokładniej. Stał mu przed oczami namalowany przez Ewunię portrecik i wyraz rozmarzonego, pełnego tęsknoty oczekiwania na twarzy pani doktor. Może i zranił, ale najwidoczniej niczego jej to nie nauczyło. Nie umiała sobie z tym poradzić i jej uczucie trwało nadal. Na co, do diabła, liczyła? Nikt jej nie powiedział, że ktoś, kto zrani raz, z łatwością zrobi to ponownie? Zaraz... A może to rzucanie się na oślep w kolejne związki było tylko ucieczką przed tym, który tak bolał?

Andrzej wyprostował się gwałtownie. Tak, to mogło być właśnie to. Olinka nie była głupia. Niemożliwe, żeby do niej nie docierały jego ostrzeżenia. Po prostu za wszelką cenę próbowała zapomnieć. Sam dobrze wiedział, że to nie takie proste. Ktoś powinien ją powstrzymać, zanim zrobi sobie większą krzywdę... To musiało się stać, kiedy był w Niemczech... Albo... Może i wcześniej. Zajęty umierającą matką, zafascynowany Malutką, skupiony na utrzymaniu się na powierzchni, właściwie przestał się interesować Olinką i jej problemami. A ona wtedy pozostawiona sama z rodzicami, ciągle przez nich odrzucana, była łatwą zdobyczą dla jakiegoś cwaniaczka... Może wcale nie było tak, jak mu się przez tyle lat wydawało. Może tamtej nocy wykorzystali się wzajemnie, by choć na chwilę uciec od bólu?

Zdaje się, że coś takiego usiłowała mu powiedzieć...

Andrzej wzruszył ramionami. Jakiegokolwiek były jej powody, wcale nie umniejszały jego winy. Bo nic nie zmieni faktu, że sięgnął wtedy po nią jak po lekarstwo. I przez całą noc karał ją za to, że nie była tą, z którą tak bardzo chciał wtedy być... Jak zwykle, gdy wracał myślą do tamtej nocy, poczuł wyrzuty sumienia. Ale tym razem pamięć podsunęła mu jeszcze żywiołowość i zapamiętałość Olinki, kiedy się kochali. Cokolwiek jej wtedy dawał, oddawała z nawiązką, bez niepotrzebnych pytań i bez zahamowań. Andrzej uśmiechnął się mimo woli.

Miewał kochanki wyrafinowane, biegłe w swojej profesji, ale żadna z nich nie miała w sobie naturalności pani doktor.

Mimo wszystko, mimo paskudnych wyrzutów sumienia, nie umiał zapomnieć tamtej nocy.

Spojrzał na zegarek i uświadomił sobie, że ta postrzelona kobieta już od godziny marznie na tarasie, bo przecież miała na sobie tylko cienką sukienkę. Poderwał się i poszedł jej szukać, zdecydowany przywlec ją do domu bodaj siłą i wyciągnąć z niej wszystko.

Oleńka stała na tarasie oparta o filar i miała ochotę rzucić tą cholerną komórką tak mocno, by usłyszeć, jak się rozbija, a potem paść na ziemię i płakać jak najgłośniej, żeby wyrzucić z siebie cały żal i nie czuć się tak straszliwie samotnie. Co z tego, że znowu wysłali jej pieniądze i jakąś kretyńską kartkę świąteczną z poleceniem, by wreszcie kupiła sobie coś eleganckiego. Nawet życzeń nikomu nie chciało się napisać. Na kartce było wydrukowane coś po niemiecku, a pod spodem tylko podpis: „Rodzice”. Nie знаła niemieckiego. Skąd miała wiedzieć, co to znaczy? Tak trudno było napisać do niej parę serdecznych słów, zamiast oschłego: „Kup sobie wreszcie coś eleganckiego, Aleksandro”? Tylko na tyle zasługiwała?

Matka mogła przynajmniej ominąć to „wreszcie”... Do tej pory dzwoniła w każde święta.

Dlaczego teraz nie? Ostatni raz rozmawiały w zeszłą Wigilię. O ile można to nazwać rozmową. Matka zapytała tylko, czy nie ma zamiaru wyjść wreszcie za mąż, i poradziła, żeby pomyślała o prywatnej praktyce, bo to przynosi prawdziwe pieniądze. A potem zaczęła opowiadać, jak świetnie powodzi się Markowi. Oleńkę ścisnęło w gardle i nie była w stanie wykrztusić nic sensownego, a potem w nocy spłakała się serdecznie.

Oparła czoło o zimny filar i pomyślała, że właściwie nie powinna narzekać. W tym roku przynajmniej w Wielkanoc nie była sama. Miło, że Rambo zaprosił ją na te parę dni. Wiele frajdy sprawiło jej ubieranie koszyczka i wyjazd ze święconką do kościoła. Przez chwilę wydawało się jej, że ma prawdziwy dom i rodzinę. Rambo też wyglądał na zadowolonego.

Był serdeczny, nie złościł się, kiedy coś jej w kuchni nie wychodziło, pochwalił dzisiaj jej sukienkę, choć była to ta sama, którą Marta wybrała jej na tamtą imprezę w jego kawiarni. W ogóle zachowywał się jak stary przyjaciel. I dobrze, przynajmniej wiedziała, czego ma się spodziewać i mogła sobie odpuścić złudzenia...

Dlaczego nie zadzwonili? Specjalnie naładowała komórkę, żeby mieć pewność, że nie przegapi tego telefonu. Aż tak bardzo byli zajęci? Nie wierzyła, żeby coś się stało, Marek z pewnością dałby jej znać... Już po dziesiątej. Pewnie nie ma co liczyć na telefon, matka bezlitośnie przestrzega form, po dwudziestej drugiej nie zadzwoni. A może coś im wypadło i zadzwonią jutro? O mój Boże, jutro też ma tak czekać od rana? Przecież najzdrowsze serce tego nie wytrzyma... Dlaczego czuje się tak strasznie porzucona? Jak może wierzyć, że ktoś ją kiedyś pokocha, jeśli własna rodzina... Dlaczego to tak dławi?

Oleńka przytuliła policzek do zimnego słupa, objęła go ramionami i zatrzęsła się od tłumionego płaczu, zapominając na chwilę, gdzie jest.

Andrzej stanął w drzwiach salonu, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności panującej na zewnątrz. Owiało go chłodne, wiosenne powietrze i z troską pomyślał,



że powinien zaszerwować upartej pani doktor solidnego drinka przed snem jako lekarstwo na ewentualne przeziębienie.

Na tarasie było cicho i pusto, ale kątem oka pochwycił jakiś ruch po lewej stronie i dostrzegł zgarbioną postać przytuloną do filara. Otworzył usta i zamknął je bez słowa. Olinka najwyraźniej płakała. Bez namysłu podszedł do niej, oderwał ją od słupa, przytulił do siebie i pogładził po rozczochranych włosach. W jednej dłoni ścisnęła kurczowo ten cholerny telefon, ale drugą zacisnęła na jego koszuli i rozszlochała się na cały głos. Pomyślał z gniewem o tym, przez którego płacze, i przygarnął ją mocniej, próbując trochę ogrzać, bo była zimna jak lód.

Niech sobie popłacze. Może jej to przyniesie choć niewielką ulgę. Gdyby kiedyś sam opanował tę sztukę, też byłoby mu łatwiej...

Z mimowolną czułością pogładził skręcone przez wieczorną wilgoć kędziory, wywołując tym gestem nową falę szlochu. Milczał, bo wiedział, że żadne słowa nie niosą pociechy w takim momencie.

- Prze... przepraszam za to... widowisko... - Oleńka pociągnęła nieelegancko nosem, nie odrywając głowy od jego koszuli.

- Zawsze do usług - powiedział łagodnie. - Powiedz mi tylko jedno: jesteś pewna, że on jest wart tych łez?

- K... kto? - Zaskoczona, podniosła na niego zapłakane oczy.

Andrzej zamarł na moment. W słabej poświacie dochodzącej z salonu dojrzał jej zalaną łzami twarz i przez chwilę doznał wrażenia, że patrzy w szare, zapłakane oczy Malutkiej.

Opamiętał się szybko, bo nagle dostrzegł różnicę. W oczach Marty, nawet zapłakanych, nigdy nie było takiej bolesnej pustki, jaką zobaczył teraz we wzroku Oleńki. Ta pustka uderzyła go prosto w serce. Przez chwilę dokładnie wiedział, co ona czuje.

- Ten ktoś, przez kogo płaczesz... Ten, na którego telefon tak czekałaś... Olinka, jeśli jego nie obchodzi twój ból, to wierz mi, lepiej zapomnieć - powiedział cicho. - Nie ma sensu tak się szarpać... Możesz mi teraz nie wierzyć, ale kiedyś to naprawdę przestanie lak boleć...

Oleńka ocknęła się z osłupienia. Boże, ten idiota myślał, że płacze przez jakiegoś faceta!

I do durnego łba mu nie przyszło, że tak naprawdę tylko dwoje ludzi na całym świecie umiało ją doprowadzić do prawdziwych łez rozpaczy: jej matka i on sam. Ślepy bałwan! Dobrze, niech dalej tak myśli. Nie przejdzie jej przez gardło, że własna matka ma ją w nosie. Kiedyś mu się skarżyła, bo była młoda, głupia i pełna żalu. Już dawno przestała o tym głośno mówić.

Niech sobie myśli, że to jakiś facet. Przynajmniej nie przyjdzie mu do głowy, że to w nim się zadurzyła jak ostatnia kretyka.

- Proszę. - Podał jej chusteczkę.

Wytrzeła oczy i wydmuchała nos, myśląc pośpiesznie, jak się teraz zachować.  
Wybrała ironię.

- Rambo na każdą okazję - powiedziała złośliwie. - Zawsze masz je przy sobie?

- Ostatnio kobiety dziwnie często przy mnie płaczą. - Uśmiechnął się lekko, ale oczy miał poważne.

- Widocznie tak na nie działasz... Kobiety? To znaczy kto?

- Najpierw Malutka, teraz ty... Naprawdę tak uważasz? - w jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

- Co uważam? - Spojrzała na niego zdezorientowana i wstrząsnęła się nagle. - Cholera, chyba zmarłam...

Bez słowa pociągnął ją do salonu, posadził na kanapie i szybko zmieszał jakiś koktajl.

Podał jej szklankę, a sobie wlał kieliszek koniaku. Oleńka upiła łyk swojego drinka, czując jak rozlewa się w niej przyjemne ciepło.

- Długo to już trwa? - zapytał, siadając obok.

- Co? - Zamrugła oczami zaskoczona.

- Ta twoja nieszczęsna miłość. - Obrócił w zamyśleniu kieliszek, patrząc na nią przenikliwie.

- Parę lat - powiedziała ostrożnie, zastanawiając się, do czego, u licha, zmierza.

- Widzisz jakieś szansę?

- Żadnych - przyznała z westchnieniem.

- Jesteś realistką. - Pokiwał z uznaniem głową. To dlatego tak się pakowałaś w te bezsensowne przygody?

- Może... Co cię to obchodzi? - Oleńka rozzłościła się nagle. - Bawisz się w psychoanalizę?

Przerażona, że może się wygadać, najeżyła się gotowa do walki. W jej szarych oczach błysnęła złość i zniecierpliwienie. Andrzej przyjrzał się jej z nagłym zainteresowaniem, co spowodowało, że poczuła się jeszcze bardziej zagrożona. Poderwała się i odstawiła gwałtownie szklankę z drinkiem.

- Baw się sam. Ja idę spać - powiedziała wojowniczo.

- Spać czy płakać, Olinka? - spytał spokojnie, chwytając ją za rękę.

- A jaka to różnica dla ciebie? - wybuchnęła, nagle rozżalona. - Jeśli będę płakać w poduszkę, nie zakłócę ci chyba spokoju?

- Zakłócisz, czarnulko - odparł łagodnie. - Będę leżał tam na górze i zastanawiał się, czy śpisz czy płaczesz... Wiesz, lubię, kiedy ci, na których mi zależy, nie mają powodów do łez.

- Może i lubisz, ale Bogiem nie jesteś - powiedziała niechętnie. - Nie masz aż takich możliwości.

- Aż takich nie - przyznał spokojnie. - Ale może jakoś jednak mogę ci pomóc?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Oleńka cofnęła się w popłochu. - Z nikim! Chcę tylko zapomnieć!

- Więc zrób to. - Uśmiechnął się w taki sposób, że przeszedł ją dreszcz. - Wykorzystaj mnie.

- C... co masz na myśli? - Serce jej zatrzepotało.

- Wykorzystaj mnie tak, jak ja ciebie kiedyś. - Odwrócił jej dłoń i przesunął palcem po wnętrzu. - Pamiętasz? Będziemy kwita, a ty zapomnisz. Przynajmniej dziś.

Oleńka patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Była w szoku. Kiedyś taka oferta z jego strony wywołałaby euforię, teraz była przerażona. Wiedziała, że jeśli się zgodzi, nigdy nie wyleczy się z tego drania. Po chwili przerażenie zamieniło się w zimny gniew.

Zaproponował jej łóżko tak lekko, jakby to była dla niego jeszcze jedna przygoda. W jej szarych oczach błysnął płomień. Nie zauważyła, że Andrzej obserwuje ją uważnie, wstrzymując oddech.

- Taki jesteś pewny, że zapomnę? - spytała wrogo. - Do cholery, nie traktuj mnie jak dziwki! Nie mam dzisiaj ochoty znowu brać zastępstwa za inną! Dopiero mówiłeś, że ci nie pasuję do łóżka! Odmieniło ci się? Musisz być faktycznie zdesperowany, jeśli próbujesz powtórzyć coś, co już kiedyś nazwałeś błędem! Nie wchodzę w to! Poszukaj sobie innej partnerki na jedną noc! Mnie to już nie bawi!

Wyrwała rękę z jego dłoni i odwróciła się, zamierzając z godnością opuścić salon i schronić się w swoim pokoju. Andrzej poderwał się błyskawicznie i - zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje - już była w jego ramionach. Spojrzała na niego z wściekłością i zdrętwiała, kiedy tuż obok swojej twarzy zobaczyła jego płonące oczy.

- Dawno nie byłem z kobietą - powiedział cicho - ale nie jestem tak zdesperowany, jak sądzisz. I nie traktuję cię jak dziwki. Dziwkom płacę za usługę... Posłuchaj, Olinka. Posłuchaj głową, nie sercem. Dziś ty potraktuj mnie jak zastępstwo. Nikomu nie zrobisz tym krzywdy.

Oboje jesteśmy wolni i dorośli, a ty naprawdę potrzebujesz dzisiaj towarzystwa... To pomaga, Olinka. Mnie wtedy pomogło...

- Puść mnie! - Szarpnęła się przerażona natłokiem uczuć, które się w niej kłębiły.

- Puszczę, jeśli poprosisz o to jeszcze raz. - Bez ostrzeżenia pochylił się do jej ust.

Wargi miał twarde, gorące, pachnące koniakiem. Biło od niego ciepło, które sprawiło, że zakręciło się jej w głowie. Nie całował jej tak, jak wtedy. Gwałtownie i bezlitośnie. Ten pocałunek był zdecydowany, ale delikatny. Zapraszał i obiecywał. Niemal wbrew sobie, zapominając o wszystkim, przywarła do niego. Objął ją mocniej, na plecach poczuła jego gorące dłonie.

- Dalej chcesz, żebym cię puścił? - Przesunął usta na jej szyję.

- Niech cię diabli, Rambo! - jęknęła bezradnie. - Skusiłbyś umierającą staruszkę!

- Cieszę się, że nie wyszedłem z wprawy. - Spojrzał na nią pociemniałymi oczami. - Ale, wiesz, Olinka, wspaniale współpracujesz... - Znowu pochylił się nad nią, sięgając jednocześnie po pilota i wyłączając telewizor.

Ten pocałunek niemal pozbawił ją tchu. Jak ten cholerny drań to robi? - przemknęło przez zamroczony umysł Oleńki. - Boże, czy ta idiotka chociaż wie, co straciła?

- Chodź - szepnął miękko. - Idziemy na górę. Za stary jestem, żeby się poniewierać po dywanie.

Poszła za nim bez słowa, oszołomiona i rozdygotana. Nigdy jeszcze nie była w jego sypialni.

- Zapalić światło? - Położył dłoń na kontakcie.

- Nie! - wyrwało się jej z głębi duszy; nie chciała, żeby widział jej twarz.

- W porządku - zgodził się z lekkim żalem i poprowadził ją przez ciemność pokoju w stronę olbrzymiego łóżka. - Przykro mi, Malutki. Śpisz dziś na dole - odwrócił się na chwilę, kiedy w drzwiach pojawił się czarny łeb. - Na dół, futrzaku! - polecił i pies wycofał się niechętnie. - Olinka - ujął w dłonie jej głowę, wsuwając delikatnie palce w jedwabiste włosy - tamtej nocy myślałem tylko o sobie. Dziś będzie inaczej. Dziś ty jesteś najważniejsza.

Powiedziałem, że zapomnisz i tak będzie...

- Jak na razie, tylko się przechwalasz. - Oleńka sięgnęła do guzików przy jego koszuli. - Masz zamiar tak gadać całą noc?

Roześmiał się w głos i delikatnie przyciągnął ją do siebie, unieruchamiając jej niecierpliwe dłonie.

Leżała z głową opartą na piersi Andrzeja, słuchając szybkiego bicia jego serca i próbując uspokoić własne. Z wolna opadało podniecenie i uświadamiała sobie, co właśnie zrobiła. Ale, niech to diabli, potem będzie się martwić. Teraz nie potrafiła żałować ani chwili.

Ten drań dotrzymał słowa. Zapomniała o wszystkim, cały świat skurczył się do rozmiarów tego łóżka, a ona była w nim królową. Kochał ją delikatnie i z czułością, instynktownie wyczuwał, czego od niego oczekuje. Nie miała pojęcia, że potrafi być i

taki. Po tamtej nocy uwierzyła, że zawsze bierze to, czego chce, nie dając w zamian nic, poza chwilą przyjemności. Dziś poznała zupełnie innego Rambo i zrozumiała, że jeśli tamten zapadł jej w serce, to ten zawsze będzie w nim tkwił jak wieczna zadra. No cóż, za wszystko się płaci.

Przynajmniej będzie miała piękne wspomnienia.

Westchnęła i odsunęła się od niego niechętnie. Natychmiast z powrotem przyciągnął ją do siebie.

- Dokąd się wybierasz, czupurze?

- Do swojego łóżka - mruknęła, próbując się uwolnić.

- Tu jest dzisiaj twoje łóżko. - Delikatnie odgarnął z jej czoła zmierzwione loki.

- M... mój pokój jest na dole i tam, do cholery, zamierzam spać - w jej głosie pojawiła się nuta paniki.

- Było aż tak źle? - Obrysował palcem kształt jej ust. - Może powinniśmy to powtórzyć?

- Poczuję, że zesztyniała i uspokajająco pogładził ją po nagim ramieniu. - O co chodzi, Olinka? Dlaczego nie chcesz tu zostać? Boisz się, że nie dam ci spać? Możesz być spokojna.

Nigdy nie biorę więcej, niż mi dają... Dlaczego chcesz iść na dół?

Czuł, jak wierci się niespokojnie pod jego dłonią. Najwyraźniej coś ją przestraszyło.

Przekręcił się na bok i wbił wzrok w jej bielejącą w mroku twarz.

- Dlaczego? - powtórzył nieustępliwie.

- Rambo, do cholery, przestań mnie przesłuchiwać! - wrzasnęła, gniewem pokrywając zażenowanie. - Bo tak!

- To nie jest odpowiedź, Olinka - skarcił ją łagodnie. - Chcę wiedzieć, co cię tak przeraża. Boisz się, że rano któreś z nas będzie żałować tego, co się stało?

- Nie mam zwyczaju płakać nad rozlanym mlekiem - prychnęła Oleńka i z wyraźnym oporem wymamrotała: - Ja jeszcze nigdy nie spałam z żadnym facetem...

Andrzej znieruchomiał kompletnie zaskoczony. Przez chwilę wydawało mu się, że się przesłyszał, potem nagle zrozumiał, że to, co powiedziała, ma potraktować dosłownie.

- Boże, pani doktor! To straszne! - w jego głosie była ciepła kpina. - A co z nimi robiłaś, jak było po wszystkim? Waliałaś w łeb i zakopywałaś w piwnicy? Jak ci się w ogóle udawało wykopać ich z łóżka?

- To nie jest śmieszne! - warknęła, uderzając go w pierś zwiniętą pięścią.

- Nie jest - zgodził się spokojnie i przytrzymał jej dłoń. - Czego się bałaś?

- S... spanie jest czymś... bardzo intymnym - szepnęła ledwie dosłyszalnie. - Nie mam pojęcia, jak wtedy wyglądam, jak się zachowuję... Nie wiem, może chrapię... Nie mam wtedy na nic wpływu, czuję się bezbronna. Krępuje mnie myśl, że ktoś mógłby mi się wtedy przyglądać. To głupie, co? - wymamrotała, speszona swoim wyznaniem. - Brzmi jak spowiedź paranoika...

- Nie - powiedział łagodnie. - Brzmi jak spowiedź kogoś, kto boi się odrzucenia. Olinka, znasz mnie od lat. Mam różne wady, ale nigdy nie zdradzam cudzego zaufania. Przy mnie możesz spać spokojnie. Potraktuj mnie jak starego miśka, który odgania nocne potwory.

- Mam cię potargać za ucho? - prychnęła rozśmieszona.

- To może najpierw ja cię trochę potargam - usłyszała obietnicę w jego głosie i przestała się opierać.

Andrzej siedział za biurkiem w swoim gabinecie i bez szczególnego zainteresowania śledził obraz na monitorach. W kawiarni nie działo się nic ciekawego.

Odchylił się na krześle i niecierpliwie zabębnił palcami o blat biurka. Malutki nastawił uszu i spojrzał na niego czujnie.

- Zaczyna mnie to drażnić - powiadomił go pan półgłosem. - Coś trzeba będzie z tym zrobić. Ciekawe, dlaczego zawsze muszą trafiać na uparte kobiety.

Gdyby zechciał być szczery sam przed sobą, musiałby przyznać, że inne po prostu go nudziły. A Olinka powoli zaczynała go intrygować. Do tej pory wydawało mu się, że zna ją na wylot, wie o niej wszystko. A jednak ani słowem nie wspomiała o mężczyźnie, który ją tak mocno zranił. Andrzej miał dość czasu, żeby sobie poukładać wszystkie fakty. Doszedł do wniosku, że Olinka znalazła się w takim samym położeniu, jak on kiedyś. Tyle że on potrafił sobie z tym poradzić, a ona wciąż chyba liczyła na cud. Bo inaczej po co z takim samozaparciem czekałaby na ten telefon?

Po tamtej nocy sprzed kilku lat uważał, że ma wobec niej dług. Teraz uznał, że powinien ją chronić, nawet wbrew jej woli, zanim wpakuje się w gorsze tarapaty. Kim, do cholery, był ten człowiek? Żonaty? Nie, Olinka była za mądra, żeby iść na taki układ. A może wolał zamienić zapracowaną panią doktor na model z pieniędzmi? To powinna raczej dziękować Bogu, że zrobił to dość wcześnie... Nie ma co spekulować. W końcu nic o nim nie wie. Ta niewiedza jednak nie przeszkadzała, że myślał o facecie z obrzydzeniem.

Tak, powinien ją chronić, zanim napyta sobie większej biedy. Tylko jak to zrobić, jeśli obiekt unika obstawy jak zarazy? Andrzej zdawał sobie sprawę z faktu, że te wszystkie dyżury, wyjazdy, nawał pracy, którym się wymawiała, to zwykłe wymówki. Może za wcześnie wyskoczył ze swoją propozycją?

W drugi dzień świąt prawie nie wychodzili z łóżka. Już nie pamiętał, kiedy czuł się taki zaspokojony i zrelaksowany. Nie było między nimi żadnego udawania, sztuczności, skrępowania. Po raz pierwszy w życiu zasypiał z kobietą u boku i

sprawiło mu to przyjemność. Do tej pory chronił swoją prywatność tak samo jak Olinka. Teraz odkrył, że jeśli Malutka była chodzącym ciepłkiem, to Olinka była jak ogień, który wybucha niespodziewanie. Lubił się z nią drażnić i patrzeć, jak w tych szarych oczach zapalają się iskry. Fascynowała go coraz bardziej i zaczynał się w nim budzić instynkt wiecznego myśliwego. Czuł, że to polowanie by go nie rozczarowało. W dzień dogadywali się równie dobrze, jak w nocy. Oboje byli wolni, oboje już zdążyli się poparzyć, mogli sobie wzajemnie wiele dać. Może Olinka jeszcze tego nie dostrzegła, ale on tak. Żadne z nich młodsze już nie będzie, żadne nie czeka na wielką, romantyczną miłość, bo to już mają za sobą. Mogliby oboje stworzyć całkiem udany związek. Dlatego zaproponował jej, żeby przeprowadziła się do niego. Może działał za szybko? Na jego propozycję Olinka podskoczyła jak ukłuta szpilką i oznajmiła, że prędzej piekło zamarznie niż ona to zrobi. A po świętach konsekwentnie zaczęła go unikać, zastaniając się pracą. Jeśli myślała, że w ten sposób go spławi lub zniechęci, to grubo się myliła. Andrzej był cierpliwy, a kiedy czegoś chciał, potrafił być cierpliwy bardziej niż zwykle. A teraz chciał Olinki. W sypialni wciąż prześladował go zapach jej perfum. W całym domu ciągle natykał się na jakieś drobiazgi, które zostawiła. Miał dosyć przygód na jedną noc. Chciał mieć w domu kogoś, do kogo mógłby wracać. Olinka przecież chciała tego samego. Gdyby zgodziła się zamieszkać z nim na próbę, zrobiłby wszystko, żeby zrozumiała, że lepiej im będzie razem niż osobno. Czemu się tak uparła?

Próbuje być wierna swojej wielkiej miłości?

Wpadł mu nagle do głowy pewien pomysł i uśmiechnął się do siebie szeroko. Pani doktor jeszcze o tym nie wie, ale stoi już na przegranej pozycji.

Wiedział o kobietach wiele. Zamierzał wykorzystać tę wiedzę.

Złapał kurtkę, gwizdnął na psa i wyszedł z kawiarni.

Oleńka powoli wlokła się po schodach pełna niechęci do całego świata. Miała po dziurki w nosie wszelkich szkoleń. Do cholery, jest lekarzem, a nie jakimś pieprzonym urzędnikiem.

Niedługo przywalą ją sterty papierów, a dzieci znowu zaczną przynosić pocziwy, stary bocian, bo zwykły lekarz nie będzie miał czasu na takie prozaiczne zajęcia.

Weszła do domu i pomyślała z zalem, że jest głodna jak pies, a w lodówce pewnie nic nie ma. No, nic. Raz zaszaleje i zamówi pizzę na telefon. Tylko najpierw musi się wykąpać.

Kiedy w szlafroku, odświeżona i pachnąca, weszła do pokoju, już od progu rzuciło się jej w oczy coś dziwnego. Zastygła w drzwiach zaskoczona. Na wersalce siedział potwornych rozmiarów miś panda z czerwoną kokardką i kartką przypiętą do piersi. Przetarła zmęczone oczy, ale zjawisko nie znikło. Podeszła niepewnie do wersalki i pomacała ostrożnie maskotkę.

Miś był mięciutki i wydawał się patrzeć na nią przymilnie szklanymi oczami. Czując zamęt w głowie, zdarła z niego kartkę i przeczytała krótką informację: „Nie chciałaś ze mną, to śpij z nim. Strzeże i nie chrapie. Jedzenie masz w lodówce, wystarczy podgrzać. Andrzej”.

Przez chwilę z niedowierzaniem gapiała się na kartkę, potem przeniosła wzrok na miśka i uśmiechnęła się mimowolnie. Miała wrażenie, że miś mruga do niej porozumiewawczo i poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Zaburczało jej w brzuchu i przypomniała sobie o jedzeniu. Z ciekawością zajrzała do lodówki, wyjęła jakąś zapiekankę i wstawiła do mikrofalówki. Siedząc przy kuchennym stole i łapczywie jedząc gorące danie, wróciła myślą do świąt. Prawie zapomniała, że on jej nie kocha, prawie była szczęśliwa i wtedy zobaczyła tę fotografię. Marta i Rambo na ławce w parku. Przyjrzała się uważnie i wreszcie zrozumiała. To Marta była tą, o której wtedy mówił.

Poczuła się tak, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Przecież nie miała żadnych szans. Jak miała walczyć z Martą, kiedy ona o niczym nie wiedziała, niczemu nie była winna? Rambo ciągle ją widywał, wciąż nad nią czuwał z daleka. Widocznie ta miłość dalej mu nie przeszła. Przez chwilę czuła irracjonalny żal, że Marta nic jej nie powiedziała. Z trudem powstrzymała łzy. I wtedy ten cholerny drań wrócił na górę i, jakby nigdy nic, zaproponował, żeby przeniosła się do niego. Prawdziwy cud, że od razu go nie zabiła. Wzięła się jednak w garść i niczego po sobie nie pokazała. Dopiero w domu wyplakała się serdecznie. Nie potrafiła obudzić w sobie nienawiści do Marty, ale zmroziła ją myśl, że Rambo uznał ją za przyjemne zastępstwo.

Przynajmniej w łóżku, bo nie wątpiła, że pod innymi względami nie wytrzymałaby konfrontacji z jego ideałem.

Zamyśliła się na chwilę, żując w ustach kawałek zapiekanki. Może powinna zgodzić się na to, co mógł jej zaoferować i nie żądać więcej? Nie, nie dla niej taki układ. Prędzej czy później domyśliłby się, że go kocha. Boże, jakie to upokarzające! Znała go na tyle, by wiedzieć, że poczułby się zakłopotany i zobowiązany. Nie miała wyjścia. Jedyne co mogła zrobić, to unikać go starannie.

Nagle coś jej przyszło do głowy i aż podskoczyła. W jej oczach błysnęła złość. Zaklęła głośno i pobiegła do pokoju. Kiedy z rozbebeszonej torebki wydobywała komórkę, już się w niej gotowało. Gdy wystukiwała numer Nicińskiego, wrzało w niej jak w kraterze.

- Rambo! - wrzasnęła, gdy tylko usłyszała jego głos. - Jak, do cholery, wlałeś do mojego domu?! Nie przypominam sobie, że bym dawała ci klucz! To włamanie! Podam cię do sądu!

- Cieszę się, że wróciłaś cała i zdrowa - odparł z wyraźnym rozbawieniem. - Jak chcesz na mnie pokrzyknąć, to zbij się i argumenty. Zaraz tam będę.

Zanim zdążyła zaprotestować, odłożył słuchawkę. Przez chwilę stała bez ruchu, potem ze złością rzuciła aparat na wersalkę i zaklęła. Szarpiąc gniewnie pasek szlafroka, zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem. Mamrotała przy tym jakieś kwieciste inwektywy pod adresem Rambo, zastanawiając się z paniką, czy nie powinna zabarykadować się w domu i udawać, że jej nie ma.

- Nic z tego, czupurze - dobiegł ją nagle z przedpokoju znajomy głos. - Mam klucz.



Aż podskoczyła, patrząc na niego z przestraszonym. Drań, stał w drzwiach pokoju i uśmiechał się z zadowoleniem. Boże, chyba nie mówiła na głos wszystkiego, co chodziło jej po głowie?

- Klucz! - wybuchnęła z furją. - Skąd?! Ja ci go nie dawałam!

- Ja też się cieszę, że cię widzę - powiedział spokojnie, wchodząc do pokoju. - Dorobiłem, kiedy byłeś chora... Jadłeś już?

- Jad... Nie zmieniaj tematu! Jakim prawem włączysz do mojego domu jak do siebie?!

- Podoba ci się misiek? - złapał ją za pasek szlafroka i przyciągnął do siebie. - Ubrałaś się w to z myślą o mojej wizycie? - zapytał niewinnie.

Oleńka zachłusnęła się z oburzenia. Cholerny zarozumialec! Następnym razem założy na siebie najbardziej rozciągnięty dres... Jakim następnym razem? Następnego nie będzie!

- Zabieraj swojego miśka i wynoś się z mojego domu! - wyszczała przez zęby.

- Wiesz, to dziwne - powiedział w zadumie, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Kobiety, kiedy wpadają w złość, wyglądają przeważnie jak wiedźmy, ale ty...

- Co ja? - spytała wrogo, kiedy urwał.

- Ty wyglądasz tak, że aż się prosi, żeby ugasić ten ogień - pochylił się szybko i zamknął jej otwarte usta pocałunkiem.

Ugasić? Dobre sobie! Teraz dopiero miała wrażenie, że wybuchł w niej płomień. Nagle przed oczami stanęła jej fotografia z jego sypialni i przyszło opamiętanie. Oderwała się gwałtownie od Andrzeja, patrząc na niego pociemniałymi od gniewu oczami.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego traktujesz mnie jak zabawkę? Nienawidzę cię!

- To nieprawda, Olinka - powiedział spokojnie. - Lubisz mnie tak, jak ja ciebie. Wiesz, że nigdy cię nie zawiodłem.

- Nigdy? - parsknęła z mimowolną goryczą.

- Masz rację - spochmurniał. - Powiniennem być przy tobie, kiedy twoi rodzice wyjechali. Potrzebowałaś wtedy przyjaciela.

- Rafał wtedy umarł - przerwała mu sucho, wzruszając ramionami.

- To mnie nie usprawiedliwia. Byłem starszy od ciebie.

- Dalej jesteś - warknęła.

- Zamknij się, Olinka, bo cię zaknebluję - powiedział łagodnie i usiadł na wersalce, pociągając ją na swoje kolana. - Ja nie szukam usprawiedliwienia dla siebie. Stało się, jak się stało i tego nie zmienię, obojętnie jak bardzo bym chciał. Masz prawo mieć do mnie żal. Ale nigdy nie oskarżaj mnie, że się tobą bawię. Tak nigdy nie było.

- A jak było? - w głosie Oleńki wibrowało napięcie.
- Byliśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi - podkreślił.
- A na koniec wylądowaliśmy w łóżku. - Spojrzała mu prosto w oczy. - To wszystko zmienia.
- Nieprawda. - Potrząsnął głową. - Dalej jesteśmy przyjaciółmi, ale teraz wiemy, że pasujemy do siebie bardziej niż nam się wydawało.
- Do czego zmierza ta drętwa mowa? - prychnęła ironicznie.
- Olinka, nie wszystkie związki są oparte na wielkiej, romantycznej miłości.

Zauroczenia szybko mijają, ludzie odchodzą od siebie. Przyjaźń wcale nie jest taką złą podstawą. Jest między nami ta szczególna iskra, ciągnie nas do siebie. To dość, żeby zbudować trwałe związki.

Oleńka przestała słuchać. Wszystkie jej nadzieje runęły z wielkim hukiem i poczuła, że nie jest w stanie opanować łez. Popłynęły strumieniem po twarzy.

- Co się stało? - Andrzej niespokojnie zajął jej w oczy. - Dlaczego płaczesz, na litość boską? Co ja takiego powiedziałem?

Chodzi raczej o to, czego nie powiedziałeś - pomyślała Oleńka z rozpaczą, a głośno wyszlochała: - Ale ja chcę, rozumiesz? Ja chcę wielkiej miłości! Chcę, żeby mnie ktoś kochał, a nie tolerował! Chcę, żeby mnie potrzebował, żeby tęsknił za mną, kiedy gdzieś wyjadę! Żeby wytrzymał ze mną nawet wtedy, kiedy coś mi nie wychodzi, żeby mnie pocieszał i podawał lekarstwa, kiedy jestem chora! Żeby był ze mną, nie gdzieś w tle!

Płakała tak rozpaczliwie, że Andrzej zapomniał . o swoim rozczarowaniu i przytulił ją mocno, gładząc uspokajająco po drżących plecach. Jej wybuch zaskoczył go zupełnie. Jakoś nigdy nie wyobrażał sobie, że Olinka jest taką romantyczką. Pomyślał, że musi zweryfikować swoje plany, żeby oboje dostali to, czego oczekują. Nie zamierzał z niczego rezygnować. Po prostu musiał przemyśleć parę spraw.

Marta urodziła dziesiątego maja. Oleńka, przerażona jej rosnącym ciśnieniem, nie chciała dłużej zwlekać. Położyła ją u siebie na oddziale trzy dni wcześniej i uważnie obserwowała. Ponieważ przyjaciółka dostała kroplówkę i ścisłe łóżko, uznały obie, że Michała powiadomią dopiero po fakcie. Oleńka była pewna, że w przeciwnym razie warowałby całą noc pod szpitalem. Nie miała głowy, żeby go pocieszać i hołubić. Teraz mogła sobie pogratulować przezorności.

Była straszliwie zmęczona. Marzyła tylko o tym, żeby przycupnąć gdziekolwiek i zasnąć, a musiała jeszcze dojechać do domu. Ostatnie, pełne napięcia godziny i ta dziwna rozmowa z Martą wytrąciły ją z równowagi.

Zdjęła fartuch, założyła bluzę z polaru, niemrawo pożegnała się z personelem, polecając przyjaciółkę i jej synka ich szczególnej opiece i na miękkich nogach wyszła z budynku.

Chłodne, nocne powietrze odurzyło ją na chwilę. Nie myśląc, usiadła na schodkach i zaczęła głęboko oddychać. Nie zwróciła żadnej uwagi na czarny samochód, który wjechał na szpitalny parking.

- Dobrze się czujesz?

Słyszając znajomy głos, uniosła z wysiłkiem głowę i tępo popatrzyła na pochylającego się nad nią Rambo. Bez zdziwienia przyjęła fakt, że znalazł się tu późną nocą, a wygląda, jakby coś go martwiło. Nie była w stanie myśleć. Chciała tylko spać.

- Dlaczego tu siedzisz, Olinka?

- Bo nie mogę wstać. - Nie miała pojęcia, że tyle trudu może kosztować wyduszenie z siebie tych paru słów.

Andrzej westchnął, pomógł jej się podnieść i wolno poprowadził do swojego samochodu. Kiedy z ulgą opadła na siedzenie, zapiął jej pasy, bo miała wyraźne problemy z koordynacją ruchów. Zasnęła, gdy tylko ruszył.

Jadąc przez opustoszałe o tej porze miasto, dziękował w duchu Malutkiej za SMSa, którego mu wysłała. Nie wyobrażał sobie, żeby Olinka była w stanie sama wrócić do domu.

Zasnęłaby za kierownicą. O skutkach wolał nie myśleć.

Zajechał przed dom, rozpiął pasy i wziął śpiącą kamiennym snem Olinkę na rękę. Nie bez kłopotu otworzył drzwi, odganiając niecierpliwie psa, który przybiegł z radosnym skomleniem. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien jej obudzić i zmusić do zjedzenia kolacji, ale popatrzył na wymizerowaną twarz i uznał, że jest zbyt zmęczona. Wszedł na górę do sypialni, położył Oleńkę na łóżku i ostrożnie zdjął jej buty. Mruknęła coś protestująco, kiedy ją rozbierał, ale nie miała siły otworzyć oczu. Przypomniawszy sobie, co mówiła na temat spania z kimś w jednym łóżku, i delikatnie przykrył ją kołdrą. Przekręciła się na bok, wkładając dłoń pod policzek.

Usiadł na brzegu łóżka, przyglądając się jej w zamyśleniu.

- A jednak pasujesz tu, Olinka, bardziej niż jakakolwiek inna kobieta - powiedział cicho.

- Dlaczego musisz być taka uparta? Dlaczego nie chcesz się przyznać, że potrzebujesz mnie tak samo, jak ja ciebie? Wiesz, Malutka miała jednak rację. Najlepsze jest zawsze najbliżej, tylko trzeba czasu, żeby to zrozumieć. Ja zrozumiałem, kolej na ciebie, pani doktor.

Zszedł na dół, pozamykał wszystko, zostawiając tylko uchylone drzwi na taras, żeby pies mógł wyjść rano, i wrócił do sypialni, żeby się położyć.

Zbudził go krzyk. Usiadł gwałtownie na łóżku, przytomniejąc natychmiast i zapalając kinkiet nad wezglowiem. W jego przyćmionym świetle zobaczył zalaną łzami twarz Oleńki i jej ręce ściskające kurczowo kołdrę.

- Nie! Proszę! Nie! Nie rób mi tego! Co ja mu powiem? Co ja mu...

- Olinka! - Potrząsnął nią mocno. - Obudź się! To tylko sen! Otwórz oczy!

Spojrzała na niego nieprzytomnie, a kiedy pochylił się nad nią z troską, chwyciła go za rękę, jakby chciała sprawdzić, czy to nie dalszy ciąg snu. Przytulił ją do siebie, szepcząc jakieś uspokajające słowa, aż poczuł, że się rozluźnia.

- Chcesz o tym porozmawiać? Co ci się śniło? Jakiś koszmar?

- Zgaś światło - wymamrotała niewyraźnie z głową ukrytą na jego piersi.

Bez słowa wyciągnął rękę, gasząc kinkiet, ułożył się na wznak i przyciągnął Oleńkę do siebie, przesuwając pieśczośliwym gestem po jej zwichrzonych włosach.

- Jesteś zmęczona, czarnulko - powiedział łagodnie. - Wolisz rozmawiać czy spać?

- Rozmawiać. Boję się zasnąć.

- Więc wyrzuć to z siebie. Koszmary wracają tylko wtedy, gdy nie ma komu o nich opowiedzieć. Co ci się śniło?

- Skąd się wzięłeś w nocy pod szpitalem? - spytała podejrzliwie.

- Ktoś dał mi znać, że mogę być potrzebny. I miał rację - odparł spokojnie. - Jak zamierzałaś dojechać do domu?

- Nie wiem... Wiedziałaś, że Marta jest w szpitalu?

- Michał coś wspominał na ten temat - przyznał. - Czemu pytasz? Coś się stało?

- Marta urodziła syna. Duży chłopak, prawie cztery kilo - w jej głosie było napięcie. - Dobrze, że miała cesarkę, nie urodziłaby siłami natury.

- Dzisiaj? To świetnie. Michał pewnie skacze z radości, że już po wszystkim?

Przez chwilę pożałowała, że jest ciemno i nie może zobaczyć jego twarzy. W głosie Andrzeja dźwięczała szczerą radość, nic nie wskazywało na to, że zabolą go świadomość, iż ta, którą kochał, urodziła dziecko innego. Oleńka odprężyła się trochę i wygodniej ułożyła głowę na jego ramieniu.

- Michał jeszcze nie wie...

- Jak to? Dlaczego? - tym razem w jego tonie wyczuła zaskoczenie.

- Marta chciała, żeby spokojnie przespał tę noc. Miała termin na piętnastego, ale nie chciałam czekać. Ciśnienie było zbyt wysokie. Powiedziałam jej o tym i zgodziła się ze mną.

Wieczorem wzięliśmy ją na stół... Rambo, jak ja się bałam... - głos jej się załamał.

- Ale wszystko jest w porządku? - zapytał ostrożnie. - Ona i dziecko czują się dobrze?

- Tak, teraz już tak. - Oleńka wzięła głęboki oddech. - Z początku wszystko szło dobrze.

Adi, nasz anestezjolog, uspił ją, zrobiłam cięcie, ale kiedy wyjęłam dziecko...

- Już dobrze, Olinka. - Wziął jej drżącą dłoń w swoją ciepłą, mocną rękę. - To już minęło.

- Adi krzyknął, że na monitorze jest płaska... Jej serce przestało bić... - Oleńka mówiła teraz bezładnie, ściskając kurczowo dłoń Andrzeja. - Spanikowałam... Z dzieckiem w rękach stałam tam jak kamień i nie wiedziałam, co robić. Myślałam tylko o tym, że będę musiała powiedzieć Michałowi, że Marta... - zdławiła szloch i spazmatycznie złapała oddech. - Patrzyłam, jak robią masaż, jak szykują defibrylator... I wtedy... dziecko zaczęło płakać... I w tej samej chwili Adi krzyknął, że mają rytm... Bez defibrylacji... Ona sama... Jakby usłyszała... Nie pamiętam zupełnie, jak wyjęłam łożysko, jak ją zaszyłam... Adi wybudził ją z narkozy i zobaczył, że ciśnienie gwałtownie spada... Zaczął się krwotok... Boże, jak dobrze, że mieliśmy tę krew...

- To był twój koszmar? - przypomniało mu się, co krzyczała. - Śniło ci się, że musisz powiedzieć Michałowi?

Poczuł potakujący ruch jej głowy i objął ją, jakby chciał raz na zawsze odegnąć wszystkie straszne sny. Doskonale wiedział, co musiała czuć. Po śmierci Rafała poczucie winy przez wiele lat było jego stałym towarzyszem we dnie i w nocy.

- Właściwie mój dyżur skończył się o dwudziestej, ale poszłam przy niej posiedzieć - podjęła Oleńka już spokojniej. - Chciałam mieć pewność, że wszystko będzie dobrze.

Pielęgniarki podłączyły jej kroplówkę ze środkiem przeciwbólowym i antybiotykiem.

Myślałam, że zaśnie, ale ona uśmiechnęła się na mój widok i zaczęła mnie przepraszać, że napędziła mi takiego stracha. Powiedziała... Powiedziała, że nigdy wcześniej nie widziała, żebym była taka przerażona. Jak to możliwe? Rambo, ona była nieprzytomna! Nie mogła niczego widzieć! A powtórzyła słowo w słowo to, co mówił Adi... I wcale nie zapytała mnie o dziecko. Powiedziała, że wie, że wszystko z nim w porządku. Jak to możliwe?

- Nie wiem, Olinka - powiedział wolno. - Ludziom wciąż zdarzają się dziwne rzeczy, których nie potrafią wytłumaczyć... A Malutka... Jej chyba przytrafia się to częściej niż innym. Coś ci opowiem - cichym, monotonnym głosem zaczął opowieść o niezwykłym uratowaniu psa.

- Mam przyjaciółkę, która... - Oleńka ziewnęła przeraźliwie. - Zawsze wiedziałam, że ona... musi być... rąbnięta... - mówiła coraz ciszej. - Jak dojdzie do siebie... zabiję ją za to... że tak mnie przes... - urwała w pół słowa. - Nastaw budzik... na siód... mą... - Zasnęła.

Andrzej zaśmiał się cicho, wtulił policzek w jej włosy, przez chwilę wdychał zapach perfum zmieszany z wonią szpitala, zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Doktor Dort leżała na kozetce z szeroko otwartymi oczami, patrząc tępo w ścianę przed sobą. Miała wolną chwilę, wiedziała, że powinna się zdrzemnąć, ale sen nie chciał przyjść.

Próbowała już wszystkiego. Liczyła barany, wyobrażała sobie, że jest na bezludnej wyspie i słyszy tylko szum fal oceanu. Na próżno.

Dlaczego ta cholerna ewolucja nauczyła nas myśleć? - zastanawiała się z potężną pretensją. - Dlaczego Marta akurat nas wybrała na rodziców chrzestnych? Dlaczego ten cholerny Rambo musiał zauważyć moją zazdrość, że mały Aleks nie jest mój? Dlaczego on mi to w ogóle robi?

„To”, czyli zamyślane spojrzenia skierowane na nią, przelotne dotknięcia, które doprowadzały ją do stanu wrzenia, oraz pełne troski uwagi na temat jej nieuporządkowanego życia. A jego to niby uporządkowane? Myśli, że nie widziała, jak patrzył na Martę i małego, zanim pojechali wszyscy do kościoła? Albo z jaką czułością brał Aleksa na ręce? Na co mogła liczyć? Nigdy nie będzie taka jak Marta. Zrozumiała to w czasie przyjęcia, które oczywiście odbyło się w kawiarni Rambo. Do Marty wszyscy Ignęli, wszyscy uśmiechali się na jej widok. Cholera, nawet ten głupi kundel pchał się do niej jak do smakowitej kości.

Marta wyglądała jak... No, nie, nie jak dama. Tak to wyglądała może jedynie Weronika Wojnarowa. Ale przynajmniej wyglądała jak kobieta. Falująca wokół nóg kiecka, szpilki, włos porządnie uczesany, biżuteria. I co z tego, że ona też miała na sobie sukienkę? I tak wyglądała w niej jak przebieraniec.

Marta umiała świetnie gotować. Nawet ten nadęty Kuba liczył się z jej zdaniem. A ona?

Żeby pękła, nie dokaże tej sztuki. Mało to razy Rambo kpił z jej kulinarnych zdolności?

Wolał wszystko zrobić sam, niż wpuścić ją do kuchni.

A teraz jeszcze Marta miała dziecko. Syna, który z miejsca zawojował swojego chrzestnego. Rambo patrzył na małego Aleksa, niczym na największy cud świata. Żartem nawet wypomniał Michałowi, że nie pozwolił, by syn chociaż trochę urody wziął po matce.

Oleńka westchnęła żałośnie. Gdybyż tak mogła znienawidzić Martę, byłoby jej lżej.

Mogłaby wtedy wykrzyknąć jej w oczy, jakie to niesprawiedliwe, że Rambo wybrał właśnie ją. Ale nie potrafiła. Marta zawsze była dla niej jak siostra. To ona pierwsza zatroszczyła się o nią, kiedy zachorowała. To do niej szła, kiedy coś ją gryzło. Nie umiałyby powiedzieć jej prawdy. Rambo zrobił wszystko, żeby nigdy się nie dowiedziała o jego miłości. Zabiłby ją chyba, gdyby zdradziła jego tajemnicę. A Michał pewnie by mu pomógł. Bo Oleńka była dziwnie pewna, że Michał wiedział.

Usłyszała na korytarzu jakiś gwar i z ulgą poderwała się z kozetki. Nieuważnie przejechała dłonią po zwichrzonych włosach i wyjrzała.

- Ojej! Zbudziłyśmy panią? - Na jej widok dwie pielęgniarki spieszyły się wyraźnie.

- Nie spałam. - Zmrużyła oczy pod wpływem światła. - Co się stało? Przywieźli nową?

- To pacjentka Wiśnickiego. - Młodsza pielęgniarka pogardliwie wydeła usta. - Powiedział, że sam się nią zajmie... Grześki opowiadały, że w „Rambo” była awantura! - oznajmiła nagle podekscytowana. - Podobno jakiś pijak latał z nożem po całej sali! Mieli wezwanie do rannego! I policja też była! Co to się porobiło! Strach z domu wyjść!

- Ranny? - Oleńka struchlała. - Kto jest ranny?

- Grześki mówiły, że chyba ten... no... właściciel. Nie pamiętam, jak się... - urwała, bo doktor Dort zbladła jak ściana. - Dobrze się pani czuje?

- Są tu jeszcze?

- Kto?

- Grześki!

- Pojechały do wezwania...

Pielęgniarki popatrzyły na siebie zdezorientowane, bo pani doktor wpadła jak burza do gabinetu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Trzęsącymi rękami wydobyła z torebki komórkę i wystukała numer Rambo. Nikt nie odbierał. W notesie znalazła telefon do kawiarni i po chwili usłyszała podenerwowany głos Stasia.

- Mówi doktor Dort. Co tam się u was stało? Co z Rambo? - wyrzuciła z siebie, wstrzymując oddech.

- No... tego... było trochę gorąco. - Stasia wyraźnie rozpięły emocje. - Taki jeden skur... znaczy... no... skubaniec wystartował z nożem do Krysi... Pani doktor, muszę jechać, szef dzwonił, żeby go odebrać ze szpitala w starej dzielnicy...

- Gdzie jesteś?! - Oleńka zupełnie zapomniała, że dzwoni na numer stacjonarny.

- W kawiarni - w głosie ochroniarza dźwięczało zdziwienie. - Zaraz jadę po...

- Zabierz mnie po drodze! Będę czekała pod swoim szpitalem! Po drodze mi opowiesz!

Schowała komórkę, nie czekając na reakcję Stasia i odetchnęła z ulgą. Ze zdziwieniem zauważyła, że ręce jej się trzęsą. Wzięła głęboki oddech, powtarzając sobie w duchu, że jeśli Rambo może wrócić do domu, to z pewnością nic wielkiego mu się nie stało. Po chwili udało się jej jako tako opanować, załatwiła sobie wcześniejsze zejście z dyżuru, przebrała się szybko i wyszła przed szpital.

- Co się stało? Rambo jest ranny? - zapytała, wsiadając pośpiesznie, ledwo Stasio przystanął.

- Nożem go dziabnął sk... skubaniec. W ramię - zaraportował ochroniarz, ruszając z piskiem opon. - Szef będzie zły, że tak długo, ale musiałem jeszcze złożyć zeznanie - wyjaśnił. - Wszystkich nas spisali... To jakiś ryzykant cholerny albo samobójca -

stwierdził pogardliwie. - Przecież jak któryś z nas go dopadnie, to mu jaja powy...  
Przepraszam, pani doktor... Ale on do szefa z nożem skoczył!

- Ale co się stało? - próbowała zrozumieć Oleńka. - Możesz jakoś po kolei? Bo mówiłaś, że do Krysi?

- No tak - przytaknął Stasio. - Najpierw do Krysi. Bo zamówił wódkę, ale był już taki narąbany, że Krysia najpierw wolała skasować zapłatę. Jak mu podetknęła rachunek, to ten nóż wyciągnął. Myśmy z Arnim akurat wyprowadzali takiego innego mocno nagrzanego, ale szef był przy barze. I zobaczył. Odepchnął Krysię, a ten... ten... jakby tu elegancko... ten sukinkot go dziabnął. Tylko raz, bo szef go zaraz rzucił na glebę, a my z Arnim przytrzymaliśmy - Stasio w podziwie pokręcił głową. - Ale szefa to nic nie ruszy. Spojrzał tylko na garnitur... Krysia mu chciała rękę opatrzeć, ale nie dał... I mówi do tego ćwoka pijanego, ale takim tonem, że ja bym na jego miejscu narobił w portki ze strachu: Mógłbym cię teraz zgasić jak świeczkę i każdy w tym lokalu zaświadczyłby, że działałem w obronie własnej, ale nie będę sobie brudził rąk... Mówię pani, cicho się zrobiło jak w kościele na pogrzebie. - Ochroniarz był wyraźnie pod wrażeniem tej sceny. - Bo przedtem to goście spanikowali. Szef kazał nam zadzwonić na policję, sam sprawdził dokumenty tego menela, a potem mówi tak: Przyjadą gliny, zobaczą, że jesteś pijany, pójdiesz na dołek na dwadzieścia cztery godziny albo do izby wytrzeźwień. Nie złożę na ciebie skargi, bo nigdy nie załatwiam w ten sposób swoich spraw. Ale dam ci dobrą radę. Jak cię wypuszczą, znikaj z tego miasta, bo następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Zadarłeś ze mną, a ja mam dobrą pamięć, każdy ci to powie... Szef to ma gadkę. - Stasio z podziwem pokiwał głową. - Słuchali go wszyscy jak te stare dewotki Rydzyka... Coś mi się widzi, że ten sk... skubaniec się stąd wyniesie... A szkoda - dodał z wyraźnym żalem. - Pierwszy bym go skasował za szefa... O, jesteśmy. - Zatrzymał się przed szpitalem. - Trochę po kawalersku jechałem, ale gliny dzisiaj łaskawe... Chodźmy.

Oboje z takim samym pośpiechem wypadli z samochodu. Kiedy weszli do środka, Stasio uśmiechnął się szeroko na widok Rambo flirtującego w najlepsze z pielęgniarką, która bez specjalnej potrzeby poprawiała mu zawzięcie opatrunek na ramieniu, a Oleńka poczuła, że trafia ją straszny szlag.

- Rambo! - wrzasnęła rozwścieczona, aż miłosierna siostrzyczka podskoczyła przestraszona. - Ty cholerny draniu! Ty idioto! Kiedy ty wreszcie dorośniesz?! Całe życie będziesz się pchał do mordobicia?! Napisz najpierw testament, bo szkoda, żeby taki dom przepadł!

- A, Ola. - Z gabinetu wychylił się lekarz, patrząc na nią z zainteresowaniem. - Tak myślałem, że to ty... To twój znajomy? Nie krzycz na człowieka, bo dopiero go zszylem.

- Zszyłeś! - Oleńka znieruchomiała. - Nerwy całe?

- Do wesela się zagoi. - Chirurg machnął lekceważąco ręką. - Rana głęboka, ale czysta.

Szyłem pod miejscowym znieczuleniem, jak przestanie działać, może mieć bezsenność noc.



Masz tu receptę, podejrzewam, że się przyda... Miał pan szczęście - odwrócił się do Nicińskiego - pół centymetra wyżej i tętnica by poszła...

Andrzej nie zwrócił uwagi na jego słowa, bo nie spuszczał wzroku z Oleńki. Po oświadczeniu lekarza zbladła nagle i w jej oczach mignęło przerażenie. Podeszedł do niej szybko, ostrożnie przytulił ją do siebie zdrową ręką i spokojnie powiedział: - Nic mi nie jest. Kilka dni i będę jak nowy - zastanowił się przez chwilę i dodał z westchnieniem: - Chyba muszę się postarać o jakąś tymczasową pomoc domową.

Niespecjalnie mi wychodzi posługiwanie się lewą ręką.

- Co ty sobie myślisz?! - Z oczu Oleńki strzeliły iskry. - Że cię tak zostawię?!

Chciałbyś!

- Przecież pracujesz? - zdziwił się niewinnie, powstrzymując uśmiech zadowolenia.

- Mam do cholery i trochę urlopu! - powiadomiła go z satysfakcją.

- Ciekawe, dlaczego mam wrażenie, że będę tego żałował? - Zrobił ponurą minę i zaklął w duchu, widząc, jak jej twarz zastyga. - Żartowałem, czupurze. Nikogo poza tobą nie wpuściłbym do domu.

- Marty też? - rzuciła kąśliwie.

- Malutka jest jeszcze bardziej niebezpieczna niż ty. Od razu sięga po strzykawkę.

Chyba wolę twoje kazania - uśmiechnął się lekko.

Oleńka odprężyła się wyraźnie i poweselała. Kiwnęła na Stasia, który z wielką uwagą obserwował rozwój sytuacji, pożegnała się ze znajomym i we trójkę wyszli ze szpitala.

- Do domu, szefie? - zapytał Stasio, kiedy już usadowili się w samochodzie.

- Do domu - przytaknął Andrzej, z ulgą opierając się o zagłówek.

- Najpierw do apteki. Ta w Koszarach ma dzisiaj nocny dy...

- Nic mi nie jest - przerwał rozdrażniony Andrzej. - Nie potrzebuję leków.

- Teraz. - Oleńka spojrzała na niego spode łba. - Bo znieczulenie jeszcze działa. W nocy możesz zmienić zdanie.

- Już jest noc - mruknął Rambo. - Dochodzi druga.

- Stasiu, apteka - poleciała Oleńka, nie zwracając na niego uwagi.

Ochroniarz popatrzył w lusterko, niepewny reakcji szefa, ale Niciński tylko westchnął i przymknął oczy. Podjechał zatem pod aptekę, wziął receptę i wysiadł.

- Jak się dowiedziałas? - Andrzej oparł się niby przypadkiem o Oleńkę, sprawiając wrażenie wykończonego.

- Szpital jest jak magiel, wszyscy wiedzą wszystko. - Pani doktor wzruszyła ramionami, starając się zignorować bijące od niego ciepło. - Grześki cię wiozły karetką.

- Grześki?

- Tak ich nazywamy, bo obaj noszą to samo imię - wyjaśniła niecierpliwie. - Cholera, masz ochronę! Musiałeś się w to mieszać?

- Musiałem - mruknął Andrzej posępnie. - Żaden pijany czubek nie będzie groził nożem kobiecie w mojej kawiarni. To mój teren i ja ustalam reguły.

- Pieprzony Zorro - wymamrotała gniewnie Oleńka. - Mógł cię zabić!

- Ale nie zabił - uciął krótko i westchnął. - Olinka, odpuść mi dzisiaj kazania, co? Jest druga w nocy, czuję się parszywie i zdrętwiała mi ręka. Bądź dobrym kumplem i okaż mi odrobinę litości.

Już otworzyła usta gotowa do kłótni, ale spojrzała na niego i zamknęła je bez słowa.

Oczy miał zamknięte, głowę odchyloną do tyłu, twarz poszarzałą. Oleńka poczuła wyrzuty sumienia. Delikatnie pogłaskała go po dłoni i, niespodziewanie dla samej siebie, szepnęła łagodnie: - Przepraszam, R... Andrzej. Opieprzę cię, jak się lepiej poczujesz.

Usta mu drgnęły, ale powstrzymał rozbawienie i mruknął z przekąsem: - Boże, co za ulga. - A kiedy poruszyła się rozzłoszczona, przytrzymał ją zdrową ręką i dodał szybko: - Nie mam siły na kłótnie, czupurze. Ten jeden raz bądź dla mnie miła.

- Zawsze jestem miła - warknęła urażona.

- To dziś bądź bardziej niż zwykle.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wrócił Stasio. Oddał jej leki i paragon. Na polecenie Andrzeja wyjęła z jego marynarki portfel i zwróciła ochroniarzowi pieniądze. Zawiózł ich prosto do domu, obiecał szefowi, że wszystkiego dopilnuje w kawiarni w czasie jego nieobecności, i odjechał.

Oleńka wyjęła z kieszeni Andrzeja klucze, zaprowadziła go prosto do sypialni, odganiając uradowanego jego powrotem psa, zdjęła mu buty i pomogła się rozebrać.

- Muszę z siebie zmyć ten szpital - mruknął. - Nie wiem, jak ty to znosisz...

- Wyobraź sobie, że też się myję - odparła z przekąsem. - Dawaj tę łapę. Nie wolno ci zamoczyć opatrunku. Zaczekaj...

Zbiegła do kuchni i po chwili wróciła z samoprzylepną folią do artykułów spożywczych. Sprawnie zabezpieczyła opatrunek i z zadowoleniem oznajmiła: - Teraz możesz się myć.

- Pies jest głodny...

- Wiem - sapnęła zniecierpliwiona. - Spadaj, Rambo, poradzę sobie.

Uśmiechnął się tylko i poszedł do łazienki. Oleńka gwizdnęła na Malutkiego, który z wyraźną nadzieją pobiegł za nią do kuchni. Nalała mu wody do miski, nasypała karmy i czekając, aż zagotuje się woda na herbatę usiadła przy stole, pogryzając w zadumie cytrynę.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że miałyby pozostawić Rambo samemu sobie. On też był przy niej, kiedy zachorowała. Zastanawiała się tylko, jak sobie poradzi potem, po powrocie do swojego pustego mieszkania. Cholera, wychodzi na to, że już do końca życia będzie na etacie dochodzącej przyjaciółki. Pocieszała ją tylko pewność, że Rambo raczej się nie ożeni. Marta jest dla niego nieosiągalna.

Westchnęła, bo znowu uświadomiła sobie z bolesną jasnością, że dla Andrzeja ona sama jest jedynie wygodnym zastępstwem. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że odkryła jego sekret?

Ocknęła się z zamyślenia, kiedy czajnik zagwizdał. W minorowym nastroju zrobiła herbatę i ostrożnie ruszyła na górę, niosąc przed sobą tacę i modląc się, żeby niczego po drodze nie zgubić. Kiedy weszła do sypialni, Andrzej już leżał. Oczy miał przymknięte, ale wiedziała, że nie śpi.

- Zrobiłam ci herbatę - powiedziała niepewnie, stawiając tacę na nocnej szafce i usiłując nie patrzeć na umięśniony tors. - Napijesz się?

- Dziękuję, czarnulko. - Zacisnął palce na jej dłoni, kiedy przysiadła na skraju łóżka. - Nie zasługuję na ciebie.

- Wiem - mruknęła pod nosem, ale usłyszał. Otworzył oczy i przez chwilę wpatrywał się w nią tak intensywnie, że poczuła się nieswojo.

- To się może zmienić - powiedział z naciskiem. - Jeśli tylko zechcesz, mogę się bardziej postarać.

- Nie śmiałabym wymagać od ciebie aż takich wysiłków - wymamrotała z goryczą. - Na razie nie jesteś w stanie nawet sam się rozebrać.

- Tylko na razie... Olinka...

- Wypij herbatę i zaśnij - przerwała mu pośpiesznie, czując łyzy pod powiekami. - Posiedzę przy tobie, dopóki nie uśniesz.

- Nie posiedzisz. Położysz się obok.

- Ale...

- Proszę. - Przytulił jej dłoń do ust i natychmiast się poddała.

- Muszę się wykapać. Przyjechałam prosto ze szpitala - mruknęła niechętnie.

- W łazience jest lawendowy płyn do kąpieli uśmiechnął się przekornie na widok jej zaskoczenia. - Pamiętałem...

Wzruszyła bezradnie ramionami i poszła do łazienki, skąd po chwili dobiegł go szum wody. Wygodnie ułożył się na poduszce, zadowolony z tego małego zwycięstwa. Pomyślał, że od chwili, kiedy porzucił mrzonki, a skupił się na Olince, w jego życiu nareszcie coś drgnęło. Te podchody sprawiły, że znów znalazł cel. Uważnie obserwował Olinkę i ze zdziwieniem odkrywał w niej cechy, które coraz bardziej go pociągały. Abstrahując od tego, że była wspaniałą kochanką, dostrzegł w niej wrażliwość, z której wcześniej nie zdawał sobie sprawy, i tę samą samotność, jaka towarzyszyła jemu. Zrozumiał, że nareszcie znalazł kogoś, kto potrzebuje jego siły i opieki.

Przypomniało mu się, jak się popłakała, kiedy Malutka oznajmiła, że mały Aleksander, przez rodziców nazywany Aleksem, imię dostał na cześć swego pradziadka i pani doktor, która bezpiecznie sprowadziła go na świat. I jej niedowierzanie, kiedy Artymowiczowie poprosili, by została matką chrzestną. Zupełnie oszalała na punkcie tego malucha.

Odwiedzała go, kiedy tylko mogła, przynosząc ze sobą prezenciki. Co prawda, najmłodszy z rodu Artymowiczów - trzy razy A, jak mawiała o synu Malutka, czyli dwojga imion Aleksander Andrzej - był rzeczywiście uroczym niemowlakiem. Sam go uwielbiał, ale za każdym razem, kiedy brał go na ręce, myślał o tym, że chciałby tak trzymać własnego syna. I nie miałby nic przeciwko temu, żeby to Olinka była jego matką.

Uśmiechnął się lekko do siebie. Powolutku. Będzie dość czasu, żeby pokazać pani doktor, jak bardzo oboje do siebie pasują. Jej upór sprawiał tylko, że polowanie stawało się bardziej podniecające. Olinka była inna niż Malutka, ale na pewno tak samo warta zachodu.

Trochę cierpliwości, a będzie ją miał. Jego plan nie przewidywał innego wariantu.

- Cholera! Nie mam koszuli - Owinięta ręcznikiem Oleńka stanęła w drzwiach sypialni, patrząc na niego z pretensją.

- Nie szkodzi. - Z aprobatą przesunął wzrokiem po miłych dla oka kształtach. - Dziś jestem niegroźny.

- Jasne! - Łypnęła na niego spod wilgotnej strzechy loków. - A ja mam skrzydełka i aureolkę!

Parsknął śmiechem i wskazał jej szufladę, w której trzymał podkoszulki. Zapomniał przy tym, że nie powinien forsować zranionego ramienia, i syknął z bólu. Spojrzała na niego niespokojnie, ale natychmiast zrobił obojętną minę. Stała przez chwilę niezdecydowana, w końcu podeszła do szuflady i zaczęła w niej myszkować. Wybrała najdłuższy podkoszulek, jaki znalazła i umknęła do łazienki, by się przebrać.

Po nieprzespanej nocy, bo Andrzej zbudził się o szóstej z powodu bólu ręki i kłótni, bo uparł się, że nie będzie brał wypisanych tabletek, Oleńka miała dość. Próbowała przemówić mu do rozumu, ale osiągnęła tylko tyle, że po prostu przestał się odzywać. Wziął garść zwykłych proszków przeciwbólowych i teraz usiłował zasnąć. Oleńka zeszła do kuchni, nakarmiła psa i zaparzyła sobie kawę, żeby jako tako

oprzytomnieć. Zastanawiała się, coraz bardziej zdesperowana, co powinna zrobić. W końcu złapała komórkę i zadzwoniła do Marty.

- Nie martw się - pocieszyła ją przyjaciółka. - Zaraz przyjadę i wszystkim się zajmę, zanim się pozabijacie. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli wezmę ze sobą Aleksa?

- Pewnie, że nie! Nie widziałam go już tydzień!

- Super! To dzwonię po Stasia i za pół godziny przyjeżdżam.

Oleńka natychmiast poczuła się lepiej. Nie miała cienia wątpliwości, że ten uparty osioł zmięknie jak wosk i potulnie zrobi wszystko, co Marcie przyjdzie do głowy. Kiedy była pielęgniarką, pacjenci zawsze łagodnieli w jej obecności.

Pani doktor dopiła kawę, posprzątała po sobie i wyszła przed dom, czekając z niecierpliwością na przyjazd Marty. Przyjaciółka przyjechała po czterdziestu minutach. Stasio pomógł jej wysiąść, podał nosidełko z dzieckiem i wniósł do domu torby z zakupami, po czym zasalutował żartobliwie i odjechał.

- Sprawdźmy, mój drogi - Marta ułożyła syna na kanapie w salonie i zdjęła mu śpiochy, zręcznie unikając fikających radośnie nóżek. - Byłeś bardzo grzeczny w czasie jazdy, ale jak powszechnie wiadomo, wszelkie ruchy podłoża wywołują u ciebie wzmożoną przemianę materii, a co za tym idzie... No, tak! - Z tryumfem zdjęła mokrą pieluchę i sprawnie założyła świeżą. - Ciekawe, czemu byłam tego pewna? - Spojrzała na małego, przekrzywiając zabawnie głowę i uśmiechnęła się z rozbawieniem, słysząc gruchanie synka. - Nie zagaduj mnie, skarbie. Mamy robotę do wykonania. - Założyła mu śpioszki i podała stojącej obok Oleńce. - Idź do cioci... Co z Andrzejem? Zaglądałaś do niego?

- Nie - odparła pani doktor ponuro, przytulając chrześniaka. - Wydarł się na mnie.

Wolałam nie ryzykować.

- I nie gryzie cię sumienie, że tak go zostawiłaś? - zdziwiła się kpiąco Marta.

- Gryzie - przyznała Oleńka z westchnieniem. - Ale nie mogłam się przemóc. Blokuję mnie, kiedy ktoś, kogo dobrze znam, odrzuca moją pomoc.

- To masz szczęście, że jego nie blokowało, kiedy byłaś chora - prychnęła Marta. - Kłóciłaś się o wszystko, a on mimo to sterczał na posterunku.

- Ale ja byłam chora! - zaprotestowała z oburzeniem Oleńka. - To nie było przeciwko niemu!

- On też nie krzyczy na ciebie. Jest zły, bo go boli. Jak każdy... Dobra, prowadź. Jakoś nigdy nie byłam na górze. Zajrzyjmy do tej jaskini lwa...

Kiedy weszły do sypialni, Andrzej leżał na łóżku z zaciśniętymi ustami i poszarzałą z bólu twarzą. Na widok gości oczy mu się rozszerzyły, rzucił Oleńce złe spojrzenie i przeniósł wzrok na Martę.

- Co tu robisz, Malutka? - zapytał szorstko. - Masz za dużo czasu? Nie musiałaś przyjeżdżać. Nic mi nie jest.

- Jasne, bohaterze. - Posłała mu spojrzenie, które doskonale pamiętał z czasów, kiedy pracowała na izbie przyjęć. - Ale i tak masz do dyspozycji osobistą pielęgniarkę. Nie wyjdę stąd, więc daruj sobie protesty. Pokaż mi rękę.

Bez słowa wskazał na bandaż. Marta przyjrzała się opatrunkowi, ostrożnie dotknęła gorącej skóry i gniewnie zmarszczyła brwi. Usiadła na łóżku i delikatnie rozwinęła bandaż.

- Co za idiota robił ci ten opatrunek? - mruknęła rozzłoszczona. - Nic dziwnego, że cię boli. Równie dobrze mógł cię zakuć w żelazo.

- Mogła - poprawiła złośliwie Oleńka, delikatnie usuwając swoje loki z zaciśniętej piąstki Aleksa. - Odpuść jej, Marta. Pacjent tak ją zauroczył, że już nic poza nim nie widziała.

- Czyżbyś była zazdrosna, czupurze? - zainteresował się Andrzej.

- Chciałbyś! - prychnęła natychmiast, zarumieniona ze złości.

- Chciałbym... I co, Malutka? Przeżyję?

- Musisz. - Marta sięgnęła po zawiniątko, które przyniosła ze sobą i sprawnie obandażowała ramię, po czym dotknęła czoła Andrzeja. - Masz lekką gorączkę. Oleńka mówiła, że brałeś środki przeciwbólowe. Dlaczego nie chcesz tramalu? Nie ma mowy o uzależnieniu przy takiej dawce.

- Miałem kiedyś złamane żebro - Rambo westchnął. - Lekarz przepisał mi tramal. Fakt, nie czułem bólu i spałem, ale ten sen przypominał raczej koszmar odlot. Jak po narkotykach. Wolałbym tego nie powtarzać. Dam sobie radę, Malutka. Już jest lepiej.

- W porządku - powiedziała Marta łagodnie. - Zapomnijmy o tramalu. Spróbujemy inaczej. - Wstała i otworzyła szeroko okno, zasuwając zasłony. Kiedy siadała z powrotem na łóżku, jej wzrok padł na fotografię w srebrnej ramce stojącą na nocnej szafce. - Skąd masz to zdjęcie? - spytała ze zdziwieniem. - Nie pamiętam... To w naszym parku... Kto je robił?

Oleńka znieruchomiła z dzieckiem w ramionach, a Andrzej przeklął w duchu swoją głupotę.

- To z czasów, kiedy pracowałaś w hospicjum - zaczął ostrożnie. - Nie pamiętam dokładnie. Chyba Rysiek zrobił je przypadkiem, przechodząc.

- Rysiek? - Marta spojrzała na niego kąpiąco i zmrużyła oczy. - A nie znalazłeś go przypadkiem w rzeczach po Rafale? Przecież to podobne do niego. Musiało go skręcać ze złości, kiedy na nie patrzył. Wyobrażał sobie pewnie Bóg wie co, a nie przyszło mu do głowy, że możemy się przyjaźnić... - zadumała się, pochmurniejąc.

- Masz rację, Malutka - przyznał Andrzej z ulgą.

- Lubię mieć rację. - Marta ocknęła się z zamyślenia i uśmiechnęła. - A teraz Oleńka zabierze mojego pierwotnego na dół i pokaże mu pieska, a ja zrobię czarymary i spróbuję cię uspić. Jak się obudzisz, to cię nakarmimy.

Oleńka posłusznie wyszła z sypialni, myśląc z żalem, że nie potrafi w obecności Andrzeja zachowywać się z takim luzem jak Marta. Przeszła z dzieckiem na werandę i usiadła w plecionym fotelu, wodząc bezmyślnie wzrokiem za szalejącym przy basenie psem, który usiłował złapać własny ogon, warcząc i poszczekując. Dzisiaj naprawdę uwierzyła, że przyjaciółka nie miała pojęcia o uczuciach Rambo. Wcześniej różne myśli przychodziły jej do głowy. Zawsze jej się wydawało, że Marta doskonale wyczuwa, co się wokół niej dzieje.

Kiedy jeszcze pracowały razem, potrafiła jednym celnym słowem podsumować każdego faceta, którym aktualnie Oleńka zawróciła sobie głowę, i z reguły się nie myliła. Miała jakiś szósty zmysł, jeśli chodzi o ludzi. Nie do uwierzenia, że nie zauważyła, co czuje do niej Rambo. Oleńka nie wzięła pod uwagę, że Marta była wtedy dużo młodsza, a Niciński na tyle dorosły i doświadczony, by skutecznie ukryć to, czego nie miał ochoty zdradzić.

- Co się stało, maleńki? - zapytała tkliwie, bo dziecko na jej rękach zaczęło wiercić się niespokojnie.

Na dźwięk jej głosu malec otworzył buzię, zagruchał coś po swojemu i wbił w nią poważne spojrzenie wielkich brązowych oczu, które sprawiło, że serce w niej stopniało.

- Znowu się złałeś? - próbowała wy badać Oleńka, usiłując przypomnieć sobie, gdzie Marta położyła pampersy.

- Ghh - powiedział Aleks, wydymając usta i ze zniecierpliwieniem wymachując rączką.

- To znaczy: tak czy nie? - Oleńka wpatrzyła się w niego czujnie.

- To znaczy, że jest głodny. - W drzwiach stanęła Marta. - Chodź, głodomorze.

Nakarmię cię, zanim ogłuszysz wszystkie żywe stworzenia w okolicy. - Wzięła syna, weszła do salonu i usiadła na kanapie, rozpinając bluzkę. - Czasami czuję się jak dojna krowa... - mruknęła, podając dziecku pierś.

Oleńka przysiadła naprzeciwko, przyglądając się im z zachłanną zazdrością, której nie umiała ukryć.

- Nie patrz tak na mnie, tylko postaraj się o własny cud - powiedziała Marta łagodnie.

- Zdaje się, że kandydata na tatusia nie musisz daleko szukać. Rambo patrzy na Aleksa tak samo jak ty.

Oleńka miała szczerą ochotę wrzasnąć, że patrzy tak tylko dlatego, że Aleks jest synem Marty, ale ugryzła się w język i niechętnie mruknęła: - Bo to jego chrześniak.

- Wiesz, jak widzę was oboje, to mi się przypomina ta bajka o żurawiu i czapli. - Marta spojrzała na nią w zadumie. - Co ci się odmieniło? Najpierw ty chciałaś i byłaś wściekła, bo on nie. A teraz on jest chętny, ale ty się zaparłaś. Przeszło ci?

- Diabła tam, przeszło - Oleńka westchnęła rozdzierająco. - Ja tylko poszłam wreszcie po rozum do głowy. Nie chcę być całe życie nagrodą pocieszenia.

- Nagrodą pocieszenia? - Marta uniosła głowę i szeroko otworzyła oczy. - Jeśli on tak patrzy na nagrodę pocieszenia, to co by wyprawiał, gdyby chodziło o główną? Wskakiwał na stół i piał? Bo piórka stroszy przez cały czas...

- Co ty tam wiesz... - w głosie pani doktor dźwięczała rezygnacja, ale coś ją zastanowiło w słowach przyjaciółki. - Co mówiłaś? - spytała bez tchu. - A jak on patrzy?

- Oleńka. - Marta spojrzała jej prosto w oczy. - Przyglądałam się wam na chrzcinach.

Andrzej wysyłał bardzo czytelne sygnały. Nie tylko ja to zauważyłam. Michał też.

- Jakie? - Oleńka wpatrzyła się w nią z napięciem.

- Uwaga, obiekt pod ochroną. Obcym wstęp wzbroniony - wyrecytowała Marta z powagą. - I nie mów mi/że nie powtórzyłaś swojego łóżkowego doświadczenia, bo Rambo ma wypisane na twarzy, że spał z tobą i nie wpuści na swoje miejsce nikogo innego.

- Ja... No tak...

- Było aż tak źle? - zdziwiła się Marta niewinnie.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie Oleńka i, skruszona, ściszyła głos, kiedy Aleks poruszył się niespokojnie u piersi matki. - Ja... On po prostu chce być ze mną, bo mu z tym wygodnie - powiedziała z goryczą. - Powiedział mi kiedyś wprost, że kochał w życiu tylko jedną kobietę. I nie mówił o mnie.

- No to wielki Rambo zapomniał o podstawowej zasadzie - odparła Marta pogodnie. - Nigdy nie mów nigdy... Oleńka, tamto było dawno. Ile można wzdychać do ideału, kiedy ma się trzydzieści kilka lat i jest się zdrowym bysiem? I ciało, i duch domagają się swoich praw, a zdaje się, że Rambo nigdy nie miał zadatków na mnicha.

- Tu masz rację, chociaż nie do końca - wymamrotała Oleńka ponuro. - Owszem. Ciało domaga się baby, ale duch by chciał, żeby to była ta wyśniona, a nie byle jaka.

- Ty nie jesteś byle jaka! - zaprotestowała Marta, zapinając bluzkę i poklepując synka po plecach.

Oleńka milczała. Po cóż miała darmo strzępić język. Przecież nie będzie tłumaczyć, że zawsze będzie się czuła byle jaka. Starannie ukrywając rozgoryczenie, przyglądała się, jak przyjaciółka z wprawą układa Aleksa w rozłożonym do spania nosidełku i lokuje na kanapie, po czym woła psa.



- Kładź się, Malutki. Pilnuj mojego maluszka i wołaj mnie w razie czego. On sobie chwilę pogaworzy i zaraz zaśnie... Tylko mi go nie oblizuj, rozumiesz?

Zdumiona Oleńka patrzyła, jak wielki, czarny pies układa się posłusznie wzdłuż kanapy, wbijając czujne oczy w nosidełko, w którym mały Aleks ziewał, ukazując światu bezzębne dziąsła.

- Chodź, weźmiemy się za obiad. - Marta pociągnęła ją do kuchni. - Jadłaś w ogóle śniadanie?

Oleńce zaburczało w brzuchu na samą myśl o jedzeniu i Marta roześmiała się wesoło.

Posadziła ją przy stole, szybko sprokurowała parę kanapek, zrobiła herbatę i zabrała się do gotowania obiadu.

Następnego dnia, kiedy Marta przyjechała, Oleńka wybiegła z domu, krzycząc do Stasia, żeby poczekał na nią, bo musi wpaść do siebie po ciuchy. Ochroniarz spokojnie zaniósł do kuchni torby z zakupami, zdał Andrzejowi relację z ostatnich wydarzeń i przekazał pozdrowienia od personelu plus laurkę zrobioną przez synka Krysi. Kiedy odjechał, zabierając ze sobą zaaferowaną panią doktor, Niciński wszedł do salonu, gdzie Marta właśnie zmieniała pieluchę wierzgającemu radośnie Aleksowi.

- Uskromnij się trochę, mój drogi - skarciła syna, zapinając rzepy. - To nieprzyzwoite, żeby aż tak bawiło cię, że lejesz jak deszcz zenitalny...

Andrzej parsknął śmiechem i dwie pary oczu, szare i brązowe, przeniosły spojrzenia na niego. Podszedł do kanapy i z czułością połaskotał malucha w bródkę. Aleks w odpowiedzi zacisnął piąstkę na jego palcu i oznajmił z naciskiem: - Ghh...

- Masz rację, chrześniaku - przytaknął Andrzej z humorem.

- Uważasz, że co on ci powiedział? - Marta spojrzała na niego podejrzliwie.

- Że należy cieszyć się wszystkim, póki to możliwe - odparł Rambo z powagą, ale w jego oczach zamigotała wesołość.

- Popieram. - Marta zgodnie skinęła głową. - Dobrze, że chociaż to podejście odziedziczył po mnie.

- Wiesz, Malutka - Andrzej spoważniał - lepiej by było dla niego, gdyby miał charakter Michała. Byłoby mu łatwiej w życiu.

- A mnie jest źle? - zdziwiła się Marta.

- Aleks kiedyś stanie się mężczyzną - powiedział Rambo ciepło. - Michał jest spokojny, rozsądny i uparty. Wie, czego chce, i nie ogłupi go byle błysk. To dobre dziedzictwo dla syna.

Marta w zadumie przyjrzała się dziecku, które z zainteresowaniem obserwowało krążącą pod żyrandolem okazałą muchę. Było idealną kopią małego Michała, którego

widziała na zdjęciach. Uśmiechnęła się pogodnie i miękko stwierdziła: - Wystarczy mi, żeby był dobry i uczciwy. Żeby nikt nie musiał przez niego płakać.

- Wiele od niego wymagasz - zauważył Rambo.

- Zamierzam mu wiele dać. Musi to kiedyś odpracować... Jadłeś śniadanie? - Umieściła synka w nosidełku i ruszyła z nim do kuchni.

- Olinka zrobiła kanapki z tą pastą z łososia, którą wczoraj przygotowałyście - Andrzej usiadł na krześle, przyglądając się z uśmiechem, jak Marta stawia nosidełko na stole.  
- Podobno zamierzasz uczyć ją gotowania? Jesteś pewna, że to bezpieczne? Olinka i kuchnia to dosyć zapalna mieszanka.

- Tak? - Marta odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego wojowniczo. - Coś ci powiem, mądralo. Przez całe życie dwoje głupich, dorosłych ludzi wmawiało jej, że jest głupsza i gorsza niż ich ukochany synalek. - W jej oczach migotał gniew. - Zabiję cię, jeśli zrobisz to samo... Cicho! - rozkazała, widząc, że otwiera usta. - Może Oleńka nie zostanie genialnym kucharzem, ale z pewnością jeszcze nie raz cię zaskoczy. Tę pastę, którą dziś jadłeś, ona wymyśliła i zrobiła... No, teraz możesz mówić - zezwoliła już spokojniej.

- Malutka - zauważył Andrzej łagodnie - znam Olinkę dłużej niż ty...

- I wiesz o niej więcej niż ja? - przerwała z przekąsem.

- Pewnie nie - przyznał. - A co powinienem wiedzieć?

- Oleńkę już raz odrzucono - powiedziała Marta cicho. - Ona chyba nie może uwierzyć, że ktoś może ją pokochać dla niej samej. Za to tylko, że jest, jaka jest... Łatwo ją zranić.

Wystarczy jedno słowo, a natychmiast się wycofuje. Ten cały chaos wokół niej... On po prostu zakrywa pustkę, Andrzej... Pamiętam, co kiedyś mówiłeś... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Że była tylko jedna, na której ci zależało... Jeśli Oleńka ma być dla ciebie chwilą zapomnienia, to lepiej daj jej spokój. - W jej głosie było wyraźne ostrzeżenie.

Andrzej słuchał z uwagą, ale przy ostatnich słowach zeszywniał. Pomyślał, że jest w tym jakaś ironia losu. Kobieta, o której kiedyś marzył po nocach, staje w obronie swojej następczyni.

- Malutka, niespecjalnie lubię, kiedy ktoś miesza się w moje sprawy.

- A kto lubi? - westchnęła Marta ze szczerym ubolewaniem.

Złość mu przeszła. Spojrzał na nią z mimowolnym rozbawieniem i zapytał nagle: - Dlaczego akurat mnie wybrałaś na chrzestnego?

Marty nie zbiła z tropu zmiana tematu. Uśmiechnęła się ciepło i powiedziała bez namysłu: - Bo nie miałabym nic przeciwko temu, żeby Aleks nauczył się od ciebie paru rzeczy.

Żeby był silny, uczciwy... - urwała, bo Andrzej uniósł brwi i spojrzał na nią kpiąco.

Otworzyła usta, a w końcu prychnęła śmiechem. - No tak. Złapałeś mnie. W gruncie rzeczy wiem, że świadomie nie skrzywdziłbyś nikogo. Ja po prostu trzęsę się o Oleńkę.

- Ghyy - oznajmił nagle Aleks, wydymając zabawnie policzki i patrząc na matkę z wyrzutem.

- No, no, mój drogi, nie pozwalaj sobie - zgromiła go Marta, biorąc się pod boki. - Jesteś za mały, żeby mnie krytykować. Widzę, że wolisz trzymać z wujkiem, ale jeszcze mnie nie skreślaj. Mogę ci się przydać w najbliższej przyszłości. - Zrobiła obrażoną minę, patrząc na synka, który w odpowiedzi ziewnął szeroko.

Andrzej roześmiał się w głos, przyglądając się obojgu.

- Jest śpiący. Pójdę z nim do ogrodu, na świeżym powietrzu lepiej będzie mu się spało - zaproponował.

- W porządku - zgodziła się Marta. - Wezmę się za obiad i poczekam na Oleńkę. Tylko mi tam obaj nie spiskujcie - dodała ostrzegawczo.

Rambo spojrział na nią z rozbawieniem, zabrał nosidełko z dzieckiem, gwizdnął po drodze na psa i wyszedł z kuchni.

Oleńka siedziała na werandzie, rozparta w plecionym fotelu, opierając nogi o balustradę.

Obok drzemał Malutki, kłapiąc od czasu do czasu zębami na przelatujące owady.

Panujący wokół spokój niemal ją ogłuszył. Z ogrodu dochodził dyskretny szum zraszaczy i ostatnie przed nocą melodyjne nawoływania ptaków. Z donicy umieszczonej przy schodkach rozchodziła się mocna, odurzająca woń maciejki.

Oleńka powiodła leniwie wzrokiem po niebie i westchnęła z zachwytu. Ostatnią krwistoczerwoną smugę zachodu już prawie gasił zmierzch. Wysoko w górze błysnęły pierwsze gwiazdy i księżyc, jak daleki, żółty balonik.

Już zapomniała, że może być tak spokojnie i bezpiecznie. I że poza szpitalem, przychodnią i czterema ścianami jej mieszkania istnieje jeszcze inny świat. To wcale nie był głupi pomysł z tym urlopem. Kiedy zmęczenie nie zwałało z nóg, wiele zwykłych czynności nabierało uroku. Miło było kręcić się rano po kuchni i szykować śniadanie dla dwojga, gdy z łazienki dobiegało wesołe pogwizdywanie Andrzeja. W domu dla siebie samej nigdy jej się nie chciało gotować. Zjadała cokolwiek i jechała do pracy. A tu, proszę. Okazało się, że to wcale nie takie trudne zrobić parę kanapek. Rambo stwierdził szczerze, że nie pamięta, kiedy ostatnio jadał takie dobre i obfite śniadania, a Marta poprosiła, żeby zapakowała trochę pasty z łososia dla Michała na spróbowanie.

Pod okiem cierplivej przyjaciółki starała się opanować sztukę gotowania. Nie zawsze dobrze jej to wychodziło, bo nie potrafiła się skupić, i albo o czymś zapomniała, albo dodawała w nadmiarze. Za każdym razem Marta się śmiała i ratowała potrawę,

pocieszając Oleńkę, że ćwiczenie czyni mistrza. Doktor Dort miała cichą nadzieję, że istotnie tak jest.

A dzisiaj Marta, choć miotana niepewnością i wyrzutami sumienia, pozostawiła ukochanego syna pod opiekuńczymi skrzydłami teściów i wyciągnęła ją na zakupy, upierając się kategorycznie, że najwyższy czas, by dokonać rewolucji w jej garderobie. Oleńka była tak przepelniona wdzięcznością dla przyjaciółki, że zrobiła to, czego nie znosiła - jechała powolutku, żeby jej nie denerwować.

Przymierzanie ciuchów, butów, a na końcu niezliczonej ilości biżuterii, okazało się mniej straszne niż myślała. W dodatku sama przed sobą musiała przyznać, że ze złośliwą przyjemnością wydawała pieniądze z konta założonego przez rodziców.

Czuła się całkiem przyjemnie, choć Marta co chwila nerwowo zastanawiała się, jak tam dziecko. Gdy w końcu, po całym dniu zakupów, dotarły do Artymowiczów, Marta najpierw zarzuciła teściów pytaniami, a potem, uspokojona, nakarmiła syna i utuliła go do snu, co nie wymagało wielkiego zachodu. Aleks był marzeniem każdej matki - jadł, spał, brudził pieluchy, a kiedy żadna z tych przyziemnych czynności go nie zajmowała, leżał grzecznie w łóżeczku lub w wózku i medytował nad sprawami tego świata. Marta była zdania, że tę przypadłość odziedziczył po ojcu. Coś w tym było. Ile razy Oleńka przyglądała się, jak Michał bierze syna na ręce, tyle razy uderzało ją ich wzajemne podobieństwo. Obaj mieli nawet ten sam skupiony wyraz twarzy. Ją to zawsze wzruszało, Martę śmieszyło.

Zjadły jeszcze po kawałku placka ze śliwkami i Marta nagle się rozgadała. Ni z tego, ni z owego zaczęła opowiadać Oleńce, jak poznała Rambo. Kiedy mówiła o opiece nad jego chorą matką i o tym, jak bardzo Andrzej przeżywał tę sytuację, Oleńka uświadomiła sobie, że prawie go wtedy nie widywała. Zajęta bez reszty pracą i próbami zadowolenia rodziców, nawet nie zauważyła, co się z nim dzieje. Poza tym Rambo zawsze wszystko tłumił w sobie i na zewnątrz sprawiał wrażenie, jakby nie miał żadnych kłopotów. Poczula obrzydzenie na myśl o swoim egoizmie i przestała się dziwić, że właśnie wtedy tak przylgnął do Marty. Była jedyną osobą, która zawsze miała dla niego czas i dobre słowo i niczego w zamian nie żądała.

Marta opowiedziała jej nawet o incydencie z Rafałem. Gdyby Oleńka już wcześniej nie słyszała tej opowieści z ust Andrzeja, teraz bez problemu domyśliłaby się wszystkiego. Tyle że Marta wcale nie traktowała Rafała jako zagrożenia. Uważała po prostu, że zawsze był zazdrosny o brata i za wszelką cenę chciał udowodnić, że jest od niego lepszy. Oleńka słuchała z zapartym tchem, porównując jej wersję z wersją Andrzeja. Sama nigdy nie lubiła Rafała. Dostrzegala w nim jakąś małą złośliwość, ale w gruncie rzeczy nie zwracała na niego większej uwagi, traktując go jak dziecko.

Przypomniała się jej tamta noc po jego pogrzebie i teraz dopiero uświadomiła sobie, co tak naprawdę działo się wtedy z Rambo. Śmierć brata, za którą obwinił siebie, i rezygnacja z kobiety, którą kochał, to było za wiele nawet dla niego. Musiał czuć się parszywie. Jej żal do Andrzeja nagle zmałał i poczuła się dumna, że to ona wtedy przy nim była.

Już miała wyjść od przyjaciółki, gdy zadzwonił Niciński. Wrócił właśnie do domu po zdjęciu szwów i dopytywał o jej powrót, bo Kuba podał jakieś delicje na obiad. Poczula się prawie szczęśliwa, że ktoś na nią czeka. Wróciła w radosnym nastroju,

który jeszcze się poprawił, gdy Andrzej zainteresował się jej zakupami i szczerze pochwalił nowe nabytki.

Teraz jej euforia trochę wklęsa, ale cisza wokół i rześkie powietrze wieczoru sprawiały, że nie chciała myśleć o jutrze, o braku perspektyw na przyszłość, o nadziejach, które mogą się nie spełnić.

Malutki zastrzygł uszami i uniósł łeb, ale zadumaną Oleńkę wyrwał z zamyślenia dopiero głos Andrzeja.

- Olinka! Czemu tak siedzisz po ciemku? Zmarzłaś chyba?

Patrzyła na niego przez chwilę zdezorientowana, w końcu zmobilizowała się i przecząco pokręciła głową.

- Co się stało? - Spojrzał na nią zdziwiony, jakąś cząstką świadomości rejestrując fakt, że jest jedyną znaną mu trzydziestolatka, która w szortach wygląda tak pociągająco. - Zaniemówiłaś?

- Odpoczywam - wymamrotała Oleńka leniwie. - I podziwiam... Zobacz, ile tam gwiazd.

Powędrował wzrokiem za ruchem jej dłoni i uśmiechnął się lekko.

- Kiedy je ostatnio widziałaś?

- Nie pamiętam - zastanowiła się niemrawo. - Kiedyś... To dziwne. Przecież to w końcu miasto, a wcale się tego nie czuje. Cicho jak na wsi, pachnie jak na wsi... I ten spokój...

- Właśnie dlatego chciałem mieć ten dom. - Andrzej usiadł na schodkach i zapatrzył się w mrok. - Ale doceniam go dopiero teraz, kiedy ty tu jesteś.

- Dlaczego?

- Bo wcześniej tak, jak ty, nie miałem czasu ani ochoty, żeby poczuć ten spokój - powiedział zamyślony. - Pamiętasz, jak go kupiłem? Rozkręcałem wtedy interes i więcej siedziałem w kawiarni niż w domu. To ty mi pomagałaś tutaj... Właściwie sam urządziłem tylko sypialnię.

- Ja tylko przeglądałam katalogi - mruknęła Oleńka niechętnie, bo nie chciała pamiętać, że urządził gniazdko dla Marty.

- I mówiłaś, co ci się spodobało - uśmiechnął się Andrzej. - Szkoda, że nie widziałaś swojej miny, kiedy coś wpadło ci w oko. Wyglądałaś jak mała dziewczynka, która bawi się w dom... To ty postawiłaś w kuchni ten bukiet? - zapytał nagle.

- Ja - w jej głosie zadźwięczała niepewność. - To kwiaty z ogrodu... Źle zrobiłam?

- Olinka, kwiaty są po to, by je rwać - uspokoił ją pośpiesznie. - Po prostu nie przyszło mi do głowy, jak wiele może zmienić w pomieszczeniu jeden mały bukiet. To miłe, że o tym pomyślałaś - dodał ciepło. - Wiesz, moja matka bardzo lubiła kwiaty.

Malutka często przemycała do hospicjum coś ze swojego ogródka. Ogólnie rzecz biorąc, kobiety są jednak bardziej udomowionymi stworzeniami niż my - zaśmiał się cicho. - Bez nich każde wnętrze wydaje się dziwnie nieoswojone.

- Ale chyba nie wszystkie są do tego stworzone - mruknęła Oleńka z nagłym smutkiem.

- Masz na myśli siebie? - Andrzej uchwycił drgnięcie jej głosu. - Czarnulko, masz w sobie tyle ciepła, że śmiało mogłabyś zastąpić elektrownię... Co mi przypomina, że chyba jednak trochę zmarzłaś. Wejdźmy do środka. - Wstał i wyciągnął do niej rękę, przyglądając się, jak z westchnieniem gramoli się z fotela. - Mówiłem. Zimna jak lód. Kto cię teraz rozgrzeje, sopolku?

- Kąpiel mnie rozgrzeje. - Wzruszyła ramionami.

- Mogę ci umyć plecy - zaproponował niewinnie. Wymamrotała coś niezrozumiałego i umknęła do łazienki. Andrzej uśmiechnął się do siebie. Ciche piśnienie przypomniało mu o Malutkim. Poszedł do kuchni, nakarmił psa i usiadł w salonie, czekając, aż Oleńka wyjdzie z łazienki. Kiedy usłyszał ostrożne skrzypnięcie drzwi, zawołał ją półgłosem.

- Ja... Chciałam się już położyć. - Stanęła w drzwiach, nie patrząc na niego.

- Sama? Bez całusa na dobranoc? - Andrzej bezceremonialnie przesunął spojrzeniem po nowej koszuli nocnej.

- Już... Już mnie nie potrzebujesz. - Wzruszyła ramionami bezradnie. - Szwy ci zdjęli, ręka cię nie boli. Właściwie mogłabym jutro wracać do siebie, ale... Myślałam... Mam jeszcze urlop do...

- Myślałaś? To przestań wreszcie myśleć. - Zamknął ją niecierpliwie w ramionach. - Olinka... Co ci chodzi po głowie? Czego ty się tak cholernie boisz? - Przytulił ją do siebie tak mocno, że jęknęła zaskoczona. - Przepraszam, czupurze - głos miał zduszony. - Nie potrafię zrozumieć, czego ty chcesz. A próbowałem... Ciągłe myślisz o tamtym? Powiedz szczerze: jest jakaś nadzieja, że jeszcze będziecie razem? - spytał z napięciem.

- N... Nie wiem - wyjąkała Oleńka nieszczęśliwym tonem. - Raz mi się zdaje, że tak, a potem, że...

Znieruchomiał na chwilę. Przestraszona, miała wrażenie, że obejmuje ją skała. Nie śmiała spojrzeć na niego, żeby nie wyczytał prawdy z jej oczu.

- Do diabła z nim! - wybuchnął nagle. - Jego tu nie ma! Ja jestem! Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie chcesz, a dam ci spokój.

Oleńka milczała. W oczach Andrzeja błysnął tryumf, kiedy pochylił się nad nią.

Marta, wykąpana i pachnąca, upinała właśnie włosy, trzymając w ustach spinki, kiedy usłyszała głośny, pełen wyraźnej niecierpliwości wrzask Aleksa. Ręka jej drgnęła i wyszło trochę krzywo. Spojrzała pośpiesznie w lustro, by się upewnić, że żaden

kosmyk nie dostanie się w ręczki synka zdradzającego ostatnio wielkie upodobanie do ciągnięcia jej za włosy.

Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że taki maluch może mieć tyle siły. Uznała, że musi się zabezpieczyć, jeśli nie chce w najbliższym czasie kupować peruki.

- Marta! - Do łazienki zajrzał Michał z wiercącym się na rękach synem. - Aleks jest głodny!

- Już, już... Próbowałaś dać mu herbatki?

- Owszem. - Michał poszedł za nią do sypialni, próbując uspokoić wyrywającego się do matki Aleksa.

- Z jakim skutkiem? - Marta umościła się na łóżku, opierając wygodnie o wysoko ułożone poduszki i rozwiązując ramiączko koszuli. - Daj mi go...

- Mam ją na sobie - odparł Michał, krzywiąc się lekko i spoglądając wymownie na swój podkoszulek.

- Idź się umyć i rzuć go do prania - poradziła żona, przystawiając dziecko do piersi. - Nieładnie, mój drogi - powiedziała łagodnie, gładząc aksamitny policzek synka. - Znowu oplułeś tatusia. Chcesz, żeby mówili, że jesteś źle wychowany? Przyzwyczajaj się do butelki, skarbie, bo i tak niedługo ci się urwie. Mam coraz mniej pokarmu, choć robię, co mogę, a ty masz coraz większy apetyt... - zamyśliła się na chwilę. - To też masz po tatusiu. Obydwaj jesteście żarłoczni.

- Nie jestem żarłoczny, tylko nie lubię być głodny - oznajmił Michał z lekką urazą, siadając w nogach łóżka.

- A to nie to samo? - zdziwiła się Marta i spojrzała na niego z niezadowoleniem. - Lubisz epatować gołym torsem? Załóż coś na siebie, bo mnie rozpraszasz.

- W takim razie nie założę. - Michał uśmiechnął się szeroko. - Lubię cię rozpraszać. - Usiadł wygodniej i wbił w żonę niewinne spojrzenie.

- Michał... - zaczęła Marta groźnie, ale jej ton wyraźnie nie spodobał się Aleksowi, bo poruszył się niespokojnie i zacisnął paluszki na jej piersi z taką siłą, że jęknęła mimo woli. - Litości, synku. Ja się nie kłócę z twoim ojcem, tylko... No, w każdym razie się nie kłócę...

Jedz spokojnie, słoneczko. Już nic nie mówię. - Przymknęła oczy, dając mężowi do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować dyskusji.

Michał uśmiechnął się z rozbawieniem, chłonąc widok przed sobą. Zawsze, kiedy patrzył na karmiącą Martę i synka, tak kruchego i bezpiecznego w jej ramionach, ogarniało go wzruszenie i podziw dla siły, jaką matka natura dała kobietom. Wiedział, że nigdy nie zapomni chwili, gdy po raz pierwszy wziął Aleksa na ręce. Dziecko nie zapłakało, tylko wbiło w niego spojrzenie wielkich jakby zamglonych oczu i poczuł nagle tak straszną odpowiedzialność, że prawie go sparaliżowało. Próbował sobie wyobrazić, że to właśnie tego dorodnego niemowlaka Marta nosiła w sobie przez kilka miesięcy, że to właśnie to małe ciało wierciło się niespokojnie w jej brzuchu, że

to właśnie ono było tą maleńką grudką, którą widział na USG - i nie potrafił. Zrozumiał wtedy, że cokolwiek by nie czytał na ten temat, tego jednego doświadczenia nigdy nie będzie dzielił z żoną. Poczł się w jakiś sposób gorszy. I wtedy Marta uśmiechnęła się ciepło i powiedziała: - Przez jakiś czas będzie należał przede wszystkim do mnie, potem do nas obojga, a w końcu ty będziesz mu bardziej potrzebny niż ja.

Te słowa pomogły mu się pozbierać. Tak, jak kiedyś obiecał, wstawał w nocy do płaczącego dziecka, podawał je Marcie do karmienia, zmieniał pieluchy, nauczył się kąpać.

Na szczęście Aleks okazał się niemowlęciem o raczej refleksyjnym usposobieniu, a teraz, kiedy skończył trzy miesiące, przesypiał grzecznie całą noc, dając im dość czasu dla siebie i na sen.

W tej chwili Michał uważał się za doświadczonego ojca, nie przyjmując do wiadomości ostrzeżeń Marty, że wszystko jeszcze przed nim. Próbowła go uprzedzić o problemach ząbkowania, szczepieniach i dziecięcych chorobach, ale traktował to z pewnym lekceważeniem, uważając swego potomka za uroczonego, pogodnego malucha, który nie zechce narażać ojca na stresy.

Patrzył na żonę, która siedziała przed nim z dziwacznie upiętymi włosami, i czuł, jak rośnie w nim duma i miłość. Miał przed sobą dwie istoty, które kochał najbardziej na świecie, wiedział, że stać go na to, by zapewnić im przyszłość na takim poziomie, na jaki zasługiwały - czego mógł chcieć więcej?

- Potrzymaj go przez chwilę - poprosiła Marta, podając mu najedzone dziecko.

Posłusznie wziął syna na ręce. Aleks ziewnął, ale po chwili zmarszczył brewki, zrobił zamyśloną minę, zaczerwienił się lekko, sapnął i Michał poczuł znajomą już, ale mało przyjemną woń.

- Znowu mi to zrobiłeś - stwierdził z rezygnacją.

- Ghyy - zgodził się syn, marszcząc noseł. Marta zachichotała, zawiązując ramiączka koszuli.

- Zaczekaj. Zaraz go przemyję i przewinę.

- Leż i rób dobre wrażenie - polecił Michał, zabierając małego do łazienki. - Poradzimy sobie we dwóch - dodał już w drzwiach.

Uśmiechnęła się, nasłuchując uważnie. Po chwili z łazienki doleciał strofujący głos męża usiłującego widocznie zapanować nad rozbrykanym Alekssem, który zawsze po wieczornym posiłku bywał zdumiewająco ożywiony. Po działaniach uwieńczonych sukcesem tatuś zszedł na dół, by dziadkowie powiedzieli ukochanemu wnukowi dobranoc. Wrócił po paru minutach i spróbował, jak zwykle, ułożyć syna w łóżeczku, ale Aleks głośno oznajmił swoje niezadowolenie i Michał się poddał.

- Chyba się uzależnił od twoich kołysanek - stwierdził z rezygnacją, lokując go w ramionach matki.



- Zaraz uśnie. Całe popołudnie spędził na świeżym powietrzu.
- Byłaś z nim na spacerze? - Zgasił światło, zostawiając tylko kinkiet nad lustrem.
- Owszem. Po obiedzie poszłam z wizytą do Niki i siedziałyśmy u nich w ogrodzie.
- I nie spał? - zdziwił się Michał.
- Nie miał szans - roześmiała się Marta. - Były z nami Be-Be.

Z czułością ucałowała różowe policzki synka, cofając przezornie głowę, gdy wyciągnął rączki.

- O, nie, mój drogi. Zamierzam nosić swój skalp najdłużej, jak się da. Chcesz, żeby się śmiali, że masz łysą matkę?
- Nie dokuczaj mamie, synu - powiedział Michał patriarchalnym tonem i położył się obok nich. - Mamy najpiękniejszą mamę na świecie. Musimy o nią dbać.
- Mamy? - Marta spojrzała na niego wyniośle. - Nie jestem twoją mamą, panie A.
- I dzięki Bogu. Gdyby było inaczej, zamknęliby mnie za obrazę moralności. - Z zadowoleniem słuchał jej śmiechu.
- Aaa. - Zniecierpliwiony Aleks domagał się uwagi.
- Już, już - uspokoiła go Marta i cichutko zaczęła nucić kołysankę.

Po dziesięciu minutach dziecko zasnęło. Przez chwilę jeszcze trzymała je w ramionach, patrząc z miłością na posapującego spokojnie synka, po czym wstała i ułożyła go w łóżeczku, otulając kołderką. Jeszcze będąc w dąży, obiecała sobie, że nie będzie chodzić koło dziecka na paluszkach i pilnować, żeby miało idealną ciszę. Dopięta swego. Mały Aleks zasypiał w każdych warunkach. Nie przeszkadzał mu warkot silnika w czasie jazdy samochodem, zapalone światło, rozmowy rodziców, grające cicho radio.

Obdarowała śpiącego synka czułym uśmiechem na dobranoc i przysiadła na pufie przed lustrem, wyciągając spinki z włosów.

- Co tam u Wojnarów? - zapytał Michał półgłosem. - Radek mówił, że Nika zaczyna studia.
- Zgadza się. - Marta sięgnęła po szczotkę. - A Be-Be we wrześniu idą do zerówki - prychnęła cichym śmiechem. - Są jednocześnie zachwycone, dumne i przerażone... Boże, jak ten czas leci - westchnęła z żalem. - Jeszcze niedawno były małymi brzdącami... A Alicja jest już po komunii. Ani się człowiek obejrzy, a będzie niańczył wnuki.
- Nasz syn jeszcze nawet nie chodzi, babuniu - zauważył Michał trzeźwo. - Pohamuj swoją wyobraźnię. Radek był u mnie w zeszłym tygodniu z Be-Be. Kupił im komputer. Jacek ma go jutro zamontować. Wiesz, przyjemnie patrzeć, jak się we trójkę dogadują.

- Ile razy tam jestem, zawsze słyszę: tata powiedział, obiecał, kazał - uśmiechnęła się Marta. - Nika mówi, że gdyby nagle zniknęła, nawet by nie zauważyli.

- Radek z pewnością by zauważył - zaśmiał się Michał cicho. - Jest z niej taki dumny, że mało nie pęknie.

- No i dobrze. - Marta zawzięcie szczotkowała włosy. - Miałby ze mną do czynienia, gdyby było inaczej. Wiesz, Oleńka mnie dzisiaj pytała, kiedy wracam do pracy.

- I co jej powiedziałaś? - Michał wstrzymał oddech.

- Że muszę się dobrze zastanowić - Marta westchnęła i wzruszyła ramionami. - Sam widzisz, co się dzieje, kiedy Aleks trafia w kochające ręce dziadków. Cała czwórka dostała bzika na jego punkcie. Wyobrażasz sobie, co by było, gdybym im go zostawiała na całe dni?

Mało, że rozpuściliby go jak dziadowski bicz, to jeszcze pewnie pobiliby się o prawo do opieki. Włosy mi się jeżą, kiedy o tym pomyślę.

- Dziadek Ludwik prowadziłby z nim dysputy o polityce - roześmiał się Michał.

- A babcia Helena na zmianę z babcią Łucją podtykałyby mu wszystko, na co miały ochotę - dokończyła żona, wzdrygając się wyraźnie. - Jedynie twój ojciec ma trochę rozumu w głowie.

- Bo czeka, aż Aleks podrośnie. Możesz być pewna, że za kilka lat będą nierozłączni...

Zauważyłem, że ostatnio mocno się zmieniły twoje relacje z matką - Michał spojrzał na nią pytająco.

Marta zachichotała i obróciła się na pufie.

- Nie może przeboleć, że tak na mnie naciskała, żebym jak najszybciej zaszła w ciążę.

Wyobraź sobie, wcale jej nie chodziło o wnuka, tylko Majewska zaczęła przebąkiwać, że najwyraźniej Pan Bóg nie pobłogosławił naszego małżeństwa, a jej córka ma już trójkę. Teraz mówi, że gdyby wiedziała, że będzie tak ciężko, wywaliby Majewska za drzwi razem z jej złośliwym jęzorem.

- No bo było ciężko. - Michał spoważniał. - Marta, nie będę więcej prowokował losu.

Mamy Aleksa i to mi wystarczy. Najważniejsze, żebyś ty była przy mnie, a reszta się nie liczy. Ja jestem jedynakiem, Alicja jest jedynaczką...

- Michał - Marta poruszyła się niespokojnie - to, że za pierwszym razem miałam powikłania, nie znaczy wcale, że znowu musi być tak samo. Właściwie to do tej pory nie wiadomo, co powoduje gestozę. Drugie dziecko mogę urodzić bez żadnych problemów.

- Nie! - uciął Michał krótko i kategorycznie.

- Coś ci powiem! - W oczach żony zamigotała złość. - To prawda, że byłeś jedynakiem, ale miałeś zawsze do towarzystwa Januszka i mnie. Między Alekssem a Alicją jest zbyt duża różnica wieku, a co za tym idzie zainteresowań, żeby znaleźli wspólny język. Aleks potrzebuje rodzeństwa i zamierzam mu je dać! Nie mówię, że natychmiast. Wolałabym odczekać jakieś dwa lata, ale nie zrezygnuję!

- Marta! Miałaś zapaść przy porodzie! Mało brakowało...

- Ale żyję! - przerwała, zrywając się z pufy. - Cholera, Michał, to dwudziesty pierwszy wiek, a nie średniowiecze! - Obejrzała się niespokojnie na śpiące dziecko i stanowczym gestem wskazała drzwi. - Jak mamy się kłócić, to w dużym pokoju! Wstawaj! - Zadarła głowę do góry i wyszła.

Michał westchnął i posłusznie wysunął się z łóżka. Przeszedł do pokoju, usiadł w fotelu i w milczeniu wodził wzrokiem za żonę, która żołnierskim krokiem chodziła od ściany do ściany niczym więzień w klatce, furkocząc zwiewną nocną koszulę. W oczach miała błyskawice. Nie był to niemiły widok, ale Michał nie mógł się pozbyć wrażenia, że czeka go ciężka przeprawa, choć akurat miał ochotę na coś zupełnie innego.

- Marta - zaczął łagodząco - ja nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Próbuję tylko...

- Próbujesz? - Marta przystanęła na środku pokoju i znajomym gestem wzięła się pod boki. - Właśnie wydałeś dyrektywę numer jeden! Żadnych dzieci! Psiakrew! Uważasz, że ja nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie?

- To nie tak. - Michał w zakłopotaniu przesunął ręką po włosach. - Marta, ja... Gdyby nie istniało żadne ryzyko, nie miałbym nic przeciwko całej gromadce dzieci. Stać nas na to, żeby je utrzymać. Ale... Coś ci powiem. Kocham Aleksa z całego serca, lecz gdybym miał wybierać, wolałbym mieć ciebie niż jego. Wiem, jak to brzmi. - Wbił oczy w dywan. - Masz prawo myśleć o mnie jak najgorzej. Może jestem tchórzem, ale... To, co powiem, pewnie zabrzmie ckliwie i banalnie... Marta, mógłbym stracić wszystko i spokojnie zaczynać od nowa, ale to ty jesteś motorem. Cokolwiek robiłem, zawsze wierzyłem, że będziesz moją nagrodą.

Że któregoś dnia zasłużę na ciebie. Nie umiałbym żyć, wiedząc, że coś ci się stało przeze mnie... Gdybyś... Nie miałbym po co żyć... - dokończył cicho.

Marta zastygła. Poczwała, że oczy jej wilgotnieją. W jej umyśle jak w fotoplastykonie przesuwały się obrazki z niedalekiej przeszłości. Strach Michała, kiedy ją, alergiczkę, użądliła pszczoła. Jego obłąkana radość, gdy dowiedział się, że jest w ciąży. Jego troskliwość, która tak często doprowadzała ją do szału, i cierpliwość, z jaką znosił wybuchy jej złości.

Przerażenie i poczucie winy w jego oczach, kiedy dowiedział się już po wszystkim, że miała zapaść. Czułość, z jaką odnosił się do Aleksa.

Popatrzyła na zwieszoną głowę męża i gniew w niej opadł. Podeszła do niego, bezceremonialnie usiadła mu na kolanach i przytuliła się z całej siły.

- Skazuję cię na dożywocie, panie A. - powiedziała rwącym głosem. - Bez możliwości apelacji. Będziesz się ze mną męczył, aż zupełnie osiwiejesz. - W uścisku Michała i

spojrzeniu, jakie jej rzucił, była wdzięczność i Marta uznała, że musi wyjaśnić sprawę do końca. - Nieraz śmiałaś się ze mnie, że jestem wiedźmą - szepnęła miękko. - Jeśli teraz obiecuję ci, że nic mi się nie stanie, zgodzisz się na jeszcze jedno dziecko?

- Skąd możesz to wiedzieć na pewno? Dasz mi gwarancję?

- Dam - powiedziała stanowczo. - Więcej. Jestem pewna, że następnym razem będziemy mieli dziewczynkę. Co ty na to?

- Marta - Michał nie wiedział, czy śmiać się, czy raczej płakać - na litość boską, jak można przewidzieć takie rzeczy?

- Można - uśmiechnęła się tajemniczo. - Byłam daleko i wróciłam. Do ciebie i do Aleksa. Zaufaj mi jeszcze raz.

- Ale...

- Mogę ci powiedzieć, co robiłaś, kiedy miałam cesarkę - powiedziała nagle, patrząc mu prosto w oczy. - Siedziałaś na łóżku i trzymałaś w ręku obrazek namalowany przez Ewunię. I patrzyłaś na niego, jakbyś się modliła.

- Modliłam się - głos Michała był zduszony. - Prosiłam Boga, żeby wszystko poszło dobrze i żeby nic... Skąd to wiesz? - Wbił w nią zdumione spojrzenie.

- Przecież jestem wiedźmą - zaśmiała się cicho i pocałowała go w czoło. - Myśl zawsze biegnie do tego, kogo się kocha. Moja pobiegła do ciebie.

- To było wtedy, kiedy miałaś zapaść? - zapytał z napięciem.

Ostrożnie kiwnęła głową, rozgrzeszając się natychmiast z kłamstwa. To na jej prośbę Oleńka przedstawiła całe zdarzenie jako zapaść, choć w karcie miała wpisane, że na dwie minuty ustała akcja serca.

- Opowiesz mi o tym?

- Kiedyś - obiecała. - Jak już sama sobie wszystko poukładam... A co do dziecka...

Michał, nie bój się już teraz. Najpierw Aleks musi trochę podrosnąć. Masz jeszcze dużo czasu na strach, zanim pomyślimy o małej Neli.

- Chcesz jej dać imię po mojej babce? - spytał zaskoczony.

- A dlaczego nie? - uśmiechnęła się w zadumie. - Aniela... Zapomniane imię, a przecież takie wdzięczne. A teraz daj mi buzi, panie A., bo to koniec kłótni. - Ziewnęła, zasłaniając usta dłonią. - Dobrze mi zrobiła ta runda po sklepach z Oleńką. Chyba będę spała jak suseł.

Michał ucałował żonę i objęci wrócili do sypialni.

Andrzej wjechał na podjazd, wysiadł z samochodu i przeciągnął się z zadowoleniem.

Niespodziewana inspekcja, którą zafundował pracownikom, wykazała, że świetnie sobie radzili bez niego. Z rozbawieniem zauważył, że wszyscy - nawet Kuba -

traktowali go jak jakiegoś cholernego bohatera. Od ochroniarzy wręcz biła duma, że pracują dla takiego szefa.

Przez chwilę poczuł się jak prawdziwy ojciec chrzestny, a zaraz potem wezwał ich na dywanik i wyczytał ostrą kapitułę, usłyszawszy żale Arniego, który nie mógł przeboleć, że wymknęła mu się z rąk okazja do pomszczenia szefa, bo delikwent, który narozrabiał w kawiarni, wyniósł się chyłkiem z Kraśnika. Rambo zapowiedział stanowczo, że nie życzy sobie żadnych bijatyk, zabrał przygotowane przez Kubę smakołyki i wrócił do domu.

Idąc do drzwi, zastanawiał się, co porabia pani doktor. Zostawił ją w ogrodzie, gdzie z zapalem pielili chwasty. Miał nadzieję, że nie zrobiła sobie jakiejś krzywdy.

Z siatkami w obu rękach wszedł do kuchni i zamarł w proggu. Na upapranej kleksami rzadkiej brei kuchence stała patelnia, w której poniewierały się resztki trudnej do zidentyfikowania substancji. Obok kuchenki tkwił Malutki, pracowicie i z zadowoleniem pożerając coś z podłogi, a przy stole z głową opartą na rękach siedziała Oleńka i rozpaczliwie płakała.

Andrzej przemógł odrętwienie, rzucił siatki na podłogę, dopadł pani doktor, poderwał ją z krzesła jednym ruchem i skrupulatnie zaczął oglądać, poszukując ewentualnych ran odniesionych w nierównym starciu z gastronomią. Kiedy stwierdził, że nic jej nie jest poza tym, że na nosie ma plamę z czegoś kleistego, odetchnął z ulgą. Raz jeszcze rozejrzał się po kuchni, popatrzył na oblizującego się ze smakiem psa, na zapłakaną twarz Oleńki i nie wytrzymał, parsknął śmiechem.

- N... nie jesteś zły? - wyszlochała, zerkając na niego niepewnie.

Pokręcił przecząco głową, niezdolny do wykrztuszenia bodaj słowa. Łzy natychmiast przestały płynąć, w jej oczach błysnęła złość. Uderzyła go w pierś, odsuwając się przezornie i warknęła: - Jasne! Śmieję się ze mnie! Teraz przynajmniej wiesz, dlaczego każdy palant po miesiącu ucieka ode mnie! Cholernie zabawne! - głos jej się załamał.

Natychmiast przestał się śmiać. Sięgnął po leżącą na stole ściereczkę, startł plamę z zadartego nosa pani doktor i przyciągnął ją do siebie, nie zważając na jej nagłe zeszywnienie.

- Olinka, nic nie poradzę na to, że palant zawsze będzie palantem - powiedział łagodnie.

- To nie oni powinni uciekać przed tobą, tylko ty przed nimi. Życie z wiecznym palantem nieuchronnie prowadzi do głębokiej depresji. - Żartobliwie pociągnął ją za nos. - W sumie można powiedzieć, że miałaś szczęście.

- Jak cholera - mruknęła niewyraźnie i spojrzała na niego podejrzliwie. - Nie jesteś zły, że tak ci uświniłam kuchnię?

- Nie - odparł uprzejmie. - Jestem szczęśliwy, że nie uszkodziłaś przy okazji siebie i że nie wysadziłaś domu w powietrze.

W szarych oczach zalśniły łzy upokorzenia. Oleńka z całej siły próbowała zapanować nad sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem. Najchętniej uciekłaby natychmiast i schowała się w mysiej norze.

- Masz zamiar znowu płakać? - zaniepokoił się Andrzej i westchnął. - Olinka, na litość boską, nie musisz mi niczego udowadniać. Znam cię od lat, wiem, że nie jesteś mistrzem patelni. A propos patelni. Co ty właściwie próbowałaś zrobić?

- N... naleśniki - chlipnęła żałośnie. - Marta mówiła, że to łatwe.

- Rozumiem. - Przezornie ukrył uśmiech. - Wiesz co? Umówmy się, że gotowaniem zajmuję się ja, a ty pozostajesz przy kanapkach, bo robisz je lepiej ode mnie. Co ty na to?

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z nadzieją.

- Okłamałem cię kiedyś? - Uniósł brwi. - Jest wiele rzeczy, które wychodzą ci lepiej niż mnie.

- Teraz to już łzesz, aż ziemia jęczy - zachnęła się ze złością. - Nie traktuj mnie jak dzieciaka, którego pocieszy lizaczek!

- Lizaczek? - Potrząsnął nią mało delikatnie. - Wiesz, od ilu osób słyszałem, jakim jesteś dobrym lekarzem? A z własnego doświadczenia wiem, że jesteś idealnym kumplem, takim na dobre i złe, robisz świetne śniadania i fantastycznie wyglądasz w szortach.

Oleńka prychnęła z dezaprobatą, ale humor jej się jakby poprawił. Zerknęła na niego spod oka. Faktycznie, nie wyglądał, jakby miał zamiar zaraz ją zabić czy wdeptać w podłogę za to, co zrobiła z jego czyściutką, zadbaną kuchnią. Ale za to w oczach miał wyraźne rozbawienie i Oleńka znowu się najeżyła.

- Co znowu? - Andrzej przyjrzał się jej z uwagą.

- Śmiejesz się ze mnie! - stwierdziła upokorzona. - Bo nic nie umiem!

- Nic? - Uniósł brwi i uśmiechnął się dwuznacznie. - Tego bym nie powiedział. Niektóre twoje umiejętności rozniosłyby w proch każdą skalę. - Pocałował ją szybko, zanim zdążyła wpaść w złość. - Nie śmieję się z ciebie, czupurze. Z wielkim zainteresowaniem śledzę twoje codzienne zmagania z prozą życia. - Uchylił się zręcznie, kiedy wzięła rozmach, i przytrzymał jej rękę. - Nigdy nie bij swego rycerza, Olinka... Patrząc na te twoje wyczyny, czuję się jak święty Jerzy walczący ze smokiem. Dopóki ten smok nie zrobi ci krzywdy, mogę sobie pozwalać na dobry humor.

- A jak zrobi? - Spojrzała na niego spode łba.

- Wtedy będę musiał go zabić - odparł z powagą. - Problem w tym, że jeszcze nie wymyśliłem, w jaki sposób to zrobić, więc na razie oszczędź mi siwych włosów i uważaj na siebie, pani doktor... Siadaj. - Popchnął ją lekko na krzesło. - Posprzątam tu i zrobię coś jadalnego... Chociaż - dodał po namyśle - Malutkiemu chyba smakuje

twoja kuchnia. - Uchylił się, kiedy w jego stronę poszybował widelec. - Olinka, nigdy nie rób krzywdy kucharzowi.

- Mam tak siedzieć jak kołek?

- Możesz rozpakować siatki - zgodził się wspaniałomyślnie, zakasując rękawy koszuli. - Wiesz, widziałem dzisiaj afisze przy Domu Kultury - mówił pochylony nad kuchenką. - Jutro jest u nich giełda różnaitości. Nie masz ochoty zobaczyć, co tam mają do zaoferowania?

- Mam! - sapnęła Oleńka, odpychając Malutkiego, który z wielkim zainteresowaniem wtykał nos do jednej z siatek. - Zabieraj mordę!

- Przez chwilę myślałem, że mówisz do mnie. - Andrzej parsknął śmiechem na widok psa, który z godnością podreptał pod stół, szczerką coś obraźliwego i rozłożył się na podłodze.

Oleńka życzliwie poinformowana przez panią Łucję, że absolutnie nikomu nie przeszkadza, wysapała zduszone podziękowanie i wspięła się na górę. Po drodze usiłowała przytłumić w sobie złość, która kazała jej akurat dziś wpaść do przyjaciółki. Prawie jej się udało.

Marta siedziała w fotelu z Aleksem w ramionach. Dziecko z błogą miną i wytężonym posapywaniem doilo mleko z butelki, a jego matka przyglądała się temu z rozanieloną twarzą.

- Cześć, Oleńka. - Na widok pani doktor Marta uniosła głowę, uśmiechając się ciepło. - Tak myślałam, że coś dawno cię nie było. Co słychać? Sprawy się posuwają?

Oleńka, której złość w obliczu tej sielankowej scenki przygasała, zjeżyła się znowu. Z rozmachem klapnęła na kanapę i warknęła wrogo: - Tobie też mam powiedzieć, jaki Rambo jest w łóżku?

Marta spojrzała na nią z zastanowieniem, pomyślała chwilę i sama sobie skinęła głową.

- Dlaczego uważasz, że mnie to obchodzi? - zapytała spokojnie. - Nie czuję się przesadnie ekspansywna, Michał mi wystarczy... Ktoś był zbyt dociekliwy? - zainteresowała się.

- Owszem - powiedziała Oleńka z irytacją. - Moje życie seksualne stanowi ostatnio temat numer jeden w przychodni. Jurek bez przerwy robi jakieś idiotyczne aluzje, a Marzena wylazi ze skóry, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Zdumiewasz mnie. - Marta uniosła brwi. - Do tej pory świetnie sobie radziłaś w takich sytuacjach. Pamiętam, jak dobrze ci szło komentowanie wyczynów twoich kolejnych amantów. Rambo aż tak źle się spisuje? - Odstawiła pustą butelkę i oparła synka o siebie, poklepując go po plecach.

- Odczep się! - wrzasnęła Oleńka, mierzwiąc ze złością i tak potargane loki. - To moja sprawa, jak się spisuje! Nie muszę o tym wszystkich informować!

- No właśnie - stwierdziła z satysfakcją Marta. - I to im wreszcie powiedz.

Pani doktor zamrugnęła oczami i uspokoiła się trochę. W milczeniu przyglądała się, jak przyjaciółka układa synka w wózku. Przypomniła sobie, że ma dla niego prezent, i zaczęła grzebać w torebce, rozrzucając wszystko po kanapie. Wreszcie tryumfalnie wydobyla kolorową zabawkę.

- Zawieś mu to - poleciła, podając Marcie pozytywkę w kształcie muchomora. - Wystarczy pociągnąć za sznurek i będzie mu grała.

- Śliczna! Zobacz, Aleks, co ciocia ci przyniosła. - Marta posłusznie umocowała pozytywkę przy budce wózka i spojrzała karcąco na zadowoloną z siebie przyjaciółkę. - Ty już nie masz na co wydawać pieniędzy? Nie po to prosiłam cię na chrzestną, żebyś...

- Przecież wiem, zwierzaku - przerwała jej pani doktor niecierpliwie. - A w ogóle to nie wiem, czego się czepiasz. To nie jest prezent dla ciebie, tylko dla niego - wskazała Aleksa, który wielkimi oczami czujnie wpatrywał się w nową zabawkę. - Widzisz? Podoba mu się.

Mamy taki sam gust.

- O Jezu, mam nadzieję, że nie - wyrwało się Marcie i, zanim Oleńka zdążyła się obrazić, przystąpiła do ataku: - Jak ty wyglądasz? Co to jest to, co masz na tyłku? Tylko nie mów, że spodnie, bo nie uwierzę!

- To są spodnie - wyszczała Oleńka powoli i z naciskiem.

- Zdarłaś je z jakiegoś bezdomnego? - spytała Marta niemiłosiernie. - To po co ja cię ciągałam po sklepach? Żebyś łąziła w tych starych łachach? Chyba że to sposób, żeby sprawdzić, ile Rambo wytrzyma...

- Lubię je! - wrzasnęła Oleńka buntowniczo. - Są wygodne!

- Jasne - zakpiła Marta. - Najnowszy model. Nazywa się: chcesz, to mnie bierz.

Wystarczy mocniej pociągnąć i rozleżą się w rękach. Chłop się nie namęczy... Chyba przedobrzyłaś. Mam wrażenie, że Rambo należy do tych facetów, co jednak lubią trochę wysiłku.

- Coś dobrze go znasz - warknęła Oleńka z mimowolną urazą, po czym pośpiesznie zaczęła upychać do torebki porozrzucane na kanapie drobiazgi. - Idę sobie. Nie będę razić twojego poczucia estetyki.

- Siadaj, Oleńka, i zamiast się wściekać, powiedz, co się dzieje. - Marta stanowczo popchnęła ją na kanapę, włączyła Aleksowi pozytywkę i nalala kawy do dwóch filiżanek. - Jesteś głodna?

- Nie!

- Żartujesz? - Marta spojrzała na nią niespokojnie. - Nic ci nie jest? Nie masz gorączki?



Może jesteś chora?

Troska w głosie przyjaciółki sprawiła, że złość minęła. Oleńka westchnęła i poklepała się po brzuchu.

- Ostatnio moja lodówka przypomina wypasionego na zimę chomika - prychnęła. - Jak tylko uda mi się zrobić trochę miejsca, ten cholerny Rambo znowu coś w niej upycha.

- Cholerny? - Marta odwróciła czujnie głowę, bo z wózka dobiegło radosne gruchanie Aleksa, a po chwili dwie małe łapki wyciągnęły się w stronę kolorowej zabawki. - Najwyraźniej mu się podoba - skomentowała i wróciła do tematu: - To chyba dobrze, że nie chodzisz głodna?

- Dobrze?! - wrzasnęła Oleńka ze złością. - Ten bandyta dorobił sobie klucz i włazi, kiedy chce!

- Zaczaj się pod drzwiami i daj mu w łeb - poradziła Marta po namyśle i westchnęła, upijając łyk kawy. - A wracając do ciuchów... Dlaczego uparłaś się wyglądać jak bezdomna sierota? Przecież masz się w co ubrać... Zaraz... W pracy też tak byłaś? - przeraziła się nagle.

- Nie - burknęła Oleńka i przesiadła się na fotel. - W pracy byłam elegancka aż do obrzydzenia. Mieliśmy dzisiaj zebranie.

- Odreagowujesz to zebranie czy Andrzeja?

- Chyba jedno i drugie - wyznała pani doktor i wybuchnęła nagle: - Nie jestem laleczką z żurnala! Sama mówiłaś, że to męczące udawać przez całe życie! Ja jestem luzak, nie dama!

Jak on chce damę, to niech gdzie indziej poszuka!

- Nie musisz zaraz być damą - powiedziała łagodnie Marta. - Wystarczy, żebyś przestała udawać, że nie jesteś kobietą.

- Jasne! A najlepiej, żebym była podobna do ciebie! - wyrwało się Oleńce.

- Do mnie? Dlaczego akurat do mnie? - Marta spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Zaraz... Ty myślisz... Rany boskie, padło ci coś na umysł? - Szeroko otwartymi oczami patrzyła na przyjaciółkę, która z dziwną zachłannością zaczęła pić kawę, starannie unikając jej wzroku. - To zdjęcie... - powiedziała wolno. - Myślisz, że Rambo i ja... O matko miłosierna, przecież to nie tak... Posłuchaj, znam Andrzeja od wielu lat i z początku to była zupełnie luźna znajomość. Opowiadałam ci przecież... Fakt, zawsze miał podejście do kobiet, wszystkie pielęgniarki dostawały głupawki, kiedy tylko się pokazał...

- A dlaczego ty nie? - przerwała jej Oleńka z wyraźną pretensją w głosie.

Marta parsknęła krótkim śmiechem i w zamyśleniu upiła łyk kawy.

- Szczerze ci powiem. Ale niech to zostanie między nami... Dzięki niemu przestałam oceniać ludzi po pozorach... Najpierw trochę się go bałam... Rozumiesz, nie moje klimaty: i starszy, i chuligan jakiś... - uśmiechnęła się z rozbawieniem. - Na oko to sprawiał wrażenie bandziora, którego wolałabym nie spotkać na swojej drodze. Zaskoczyło mnie, że ten rzekomy bandzior mówił bardzo poprawną, czasem niemal literacką polszczyzną... Wiesz, w moim domu zwracało się uwagę na język, ojciec dostawał szału, kiedy mówiliśmy z Januszkiem slangiem albo niegrammatycznie. Do zwykłego menela jakoś mi nie pasowało czytanie i ogląda, więc uznałam, że to rozrabianie na ulicach to tylko taka poza Rambo. Ale nie bardzo go lubiłam.

- Dlaczego? - Oleńka siedziała wyprostowana, słuchając z napięciem.

- Bo zachowywał się tak, jakby wystarczyło palcem kiwnąć, żeby dziewczyna padła mu do stóp - Marta wzruszyła ramionami. - Nigdy nie lubiłam bezczelnych przystojniaków, a Rambo bywał cholernie bezczelny. Moje głupie koleżanki ze zmiany prawie się rozplywały z zachwytu, a ja - zachichotała - ja się z nim kłóciłam. O wszystko. Wystarczyło, że powiedział: białe, żebym wrzeszczała, że czarne... Potem przestałam pracować na izbie przyjęć i znajomość się skończyła.

- A potem do hospicjum przywieźli Nicińską - podsunęła Oleńka niecierpliwie.

- Zgadza się. I wtedy zaczęła się nasza, bo ja wiem, chyba można powiedzieć, że przyjaźń. - Marta zmarszczyła brwi w zadumie. - Jego matka próbowała za wszelką cenę nie myśleć o swojej chorobie. Często w nocy, kiedy nie mogła spać, opowiadała mi o obu synach.

Przyznam ci się, że ten Andrzej z jej opowieści rzeczywiście mnie trochę zafascynował.

Byłam młoda i głupia, roiłam sobie, że to on padnie mi do stóp... Wiesz, takie dziewczęce marzenia przed snem, jak się jeszcze nie ma dorosłych kłopotów. Tak naprawdę to nigdy nie kochałam Andrzeja, ale bardzo go podziwiałam, szanowałam za to, jak zajmuje się matką i bratem, no i było mi go żal, bo wiedziałam, że bardzo przeżyje jej śmierć... Ta fotografia...

Jestem pewna, że Rambo znalazł ją w rzeczach po Rafale. Może zatrzymał ją, żeby przypominać sobie od czasu do czasu, że zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże w potrzebie? - Marta spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. - Andrzej nie jest mną zainteresowany tak, jak myślisz. Byłam przy nim, kiedy kogoś potrzebował, to wszystko. Teraz próbuje mi odpłacić, bo uważa, że ma wobec mnie dług. Może przez chwilę myślał o mnie cieplej niż o innych, ale tylko dlatego, że wszystko mu się waliło i szukał czegoś, na czym mógłby się oprzeć.

- Czegoś? - przerwała Oleńka, starając się ukryć gorycz. - Chyba raczej kogoś.

- Czegoś - powtórzyła Marta. - Wtedy nie chodziło o osobę, tylko o uczucie. O jakąś częśćkę stabilizacji, czegoś własnego. Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że Rambo i ja...

Przecież my nawet nie pasujemy do siebie! - Spojrzała niespokojnie na przyjaciółkę. - Czy ty jesteś zazdrosna o wszystkie baby, z którymi się zetknął, czy tylko mnie

spotkał ten przywilej? Jak chcesz, mogę go unikać, ale nie mam pojęcia jak. W końcu jest chrzestnym mojego syna.

- Ja nie jestem zazdrosna - warknęła Oleńka. - Ja tylko nie mogę uwierzyć, że on się mną poważnie interesuje. Na własne uszy słyszałam, jak mówił, że tylko jednej kobiecie...

Cholera, a jak ty byś się czuła na moim miejscu?

- Pewnie tak, jak ty teraz - przyznała Marta niechętnie. - Ale wiesz co? Myślę, że Andrzej się pomylił. Nie mam pojęcia, o kim mówił, ale sądzę, że już mu to przeszło. On jest realistą. Nie wierzę, żeby przez resztę życia płakał po tej jednej. Mam wrażenie, że jest gotowy na kolejną miłość. Przynajmniej tak się zachowuje, kiedy jesteście razem.

- Kolejną?! - wrzasnęła Oleńka z rozpaczą. - Nie chcę resztek! Chcę wszystkiego! - Popatrzyła ponuro na swoją rozwleczonej do granic możliwości bluzę od dresu i westchnęła rozżalona. - Gdybym przynajmniej wyglądała jak Weronika Wojnarowa. Jak ją widzę, czuję się jak wyptosz...

- Ha! Nika, no tak... - Marta uśmiechnęła się szeroko i zerwała z fotela, kiedy Aleks zaczął płakać. - Już, już, moje złoto. Mokra się zrobiło, tak? Zaraz wszystko naprawimy... - Wyjęła małego z wózka, położyła na kanapie i zaczęła przewijać. - Opowiem ci o Nice, tylko musisz mi obiecać, że to zostanie między nami. To nie jest tajemnica, ale Nika nie lubi wracać do tych wspomnień, czemu wcale się nie dziwię... No, chodź do mamy. - Usiadła z synem w ramionach i ucałowała go w policzek. - Mama będzie cioci opowiadać, a tobie oczka się będą kleiły, kleiły, aż zaśniesz, tak? - Nie czekając na reakcję, przytuliła dziecko i cichym głosem zaczęła opowieść.

Oleńka słuchała, wstrzymując chwilami oddech i czując, jak rośnie w niej nadzieja. Jeśli Weronika potrafiła sobie poradzić, dlaczego ona miałaby być gorsza? Jeszcze pokaże Rambo!

Wzięła się w garść i wyznała Marcie, co jej chodzi po głowie. Przyjaciółka nie tylko jej nie wyśmiała, ale upewniwszy się, że chce to zrobić dla siebie samej, nie dla rodziny, postanowiła jej pomóc. Omawiały właśnie szczegóły, obie tak samo podekscytowane, kiedy na górę wszedł Michał.

- Wróciłem, kotku. - Ucałował żonę na powitanie i cmoknął w policzek zaróżowioną z podniecenia panią doktor. - Tak myślałem, że to twój maluch stoi pod furtką. Dobrze, że jesteś, Oleńka. Andrzej się zapowiedział z wizytą. - Zajrzał do wózka, w którym spokojnie posapywał Aleks.

W szarych oczach Oleńki pojawiła się panika. Spojrzała w popłochu na swój strój, po czym przeniosła bezradny wzrok na Martę.

- Zjeżdżaj. - Przyjaciółka poderwała się z fotela. - I pośpiesz się, bo jak cię w tym zobaczy, zostaniesz dożywotnio zdyskwalifikowana albo osobiście przenicuje ci szafę.

Oleńka złapała torebkę, machnęła do Michała na pożegnanie i, poganiana przez Martę, zbiegła na dół.

Zaintrygowany Michał podszedł do okna w samą porę, by zobaczyć, jak obie idą do furtki, ściskają się, a potem pani doktor wsiada pośpiesznie do malucha, rozglądając się niespokojnie na boki i odjeżdża z piskiem opon.

- Jakież dziwne rzeczy tu się dzieją - mruknął zadumany. - Dziewczyny spiskują... Nie wiem, czy to dobrze...

Oleńka zsunęła szlafrok i weszła do wanny. Syknęła, bo woda była trochę zbyt gorąca, postąpiła chwilę, żeby oswoić się z temperaturą i wreszcie z westchnieniem ulgi zanurzyła się w pachnącej lawendą kąpieli, wyciągając obolałe nogi. Przez cały dyżur prawie nie wychodziła z sali porodowej.

Boże, jak dobrze... Ciepłutko, mokro i pachnąco... Przymknęła oczy. Przypomniała się jej rozmowa z Martą sprzed kilku dni. Cholera, mało się nie wygadała. Rambo by ją zabił, gdyby wiedział... Swoją drogą, nigdy nie myślała, że Marta jest taka tępa. Uznała, że Oleńka jest zazdrosna, a nie przyszło jej do głowy, że może mieć powody. No, dobra, przynajmniej już wiadomo, że ten mały zwierzak nic nie czuje do Rambo, ale jak zbadać, co on na to?

W uszach miała jego ton, kiedy mówił o Marcie. Nie, nie. To taki facet, który nie rzuca słów na wiatr. Jak mówi „nigdy”, to myśli „nigdy”... Kto ma rację: Marta czy on? Czy ona, Oleńka, w ogóle w tym stuleciu ma szansę, żeby pomyślał o niej jak o kimś ważnym? Bo na razie jedyny etat, na jaki mogła liczyć, to etat kochanki... Idiotka! I pomyśleć, że jeszcze niedawno marzyła tylko o tym, żeby ją wziął do łóżka... Z drugiej strony... Marta nie przypomina okładkowych piękności, a jednak wpadła mu w oko. Może więc nie chodzi mu o oprawę, tylko o wnętrze?

Oleńka zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać nad swoimi zaletami. Studia skończyła w terminie jako jedna z najlepszych na roku, więc taka najgłupsza nie jest.

Rozmawiać też się z nią da, a dzięki pacjentom nauczyła się umiejętności słuchania. Może czasem bywa za bardzo naturalna, co kiedyś wytknął jej jeden z adoratorów, ale za nic w świecie nie chciałaby się zachowywać jak snobka... Uświadomiła sobie nagle, że jej naturalność jest reakcją na oschłość i poprawność matki. Nie spodobało się jej to. Pieprzyć to - pomyślała zbuntowana. - Przynajmniej nie traktuję ludzi, jakby byli gorsi ode mnie.

Przypomniała sobie, jak kiedyś opowiadała Marcie o swojej matce i skarżyła się, że nigdy nie potrafi jej zadowolić. Przyjaciółka słuchała w milczeniu, a w końcu powiedziała pocieszająco: - To przecież ona ma problem, nie ty. Wyobrażasz sobie, jakie to musi być męczące tak kręcić nosem na wszystko? I ciągle zastanawiać się, co wypada, a co nie? I żyć nie dla siebie, tylko pod dyktando?

- Jak to? - zdziwiła się wtedy Oleńka.

- No tak, bo przecież ona cały czas się boi, co ludzie powiedzą. Musi być strasznie nieszczęśliwa.

Dopiero niedawno Oleńka zrozumiała, że Marta miała rację. Jej matka nie tylko sama była nieszczęśliwa, ale jeszcze skutecznie potrafiła zagłuszyć wszelkie przejawy radości wokół siebie. W ten sam sposób udało się jej wychować Marka. Ojciec też

zawsze sprawiał wrażenie obojętnego i znużonego. Tylko Oleńka buntowała się przeciwko zakazom.

Dolała gorącej wody i dumiała dalej. Dobrze, że powiedziała Marcie o swoim marzeniu.

Może nie była tak do końca szczerą. Może było w tym trochę pozy. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zaskoczyć własną matkę i Rambo. Jeśli nie potrafią jej kochać, to niech przynajmniej podziwiają.

Wystawiła z wody nogę i przyjrzała się jej z nagłą uwagą. No, całkiem, całkiem. Nie ma się czego wstydzić. Gdyby tak jeszcze nauczyła się chodzić na wysokich obcasach, jak Marta... Może ona ma rację z tymi ciuchami? Nie, żeby od razu wyglądać jak modelka, ale żeby chociaż mieć jakiś styl... Nie przypomina wprawdzie tych szkieletów z wybiegów, ale gruba też nie jest. Jakby tak podkreślić atuty i zatuszować to, czego jest nadmiar, byłoby nawet interesująco... Nadmiar? Zaraz, z której strony jest za dużo?

Oleńka stanęła w wannie gwałtownie, aż woda chlupnęła i taksująco obejrzała się w lustrze, wyginając na wszystkie strony. No, biodra trochę okrągłe, ale bez przesady. Brzuch nie sterczy i dzięki Bogu... Stanęła bokiem. Piersi spore, ale jędrne, i w stosunku do całej sylwetki proporcjonalne. Z uwagą zlustrowała swoją twarz. Zmarszczek nie widać, póki co.

Nos mógłby być prosty, a nie taki zadarty. Przycisnęła go palcem, ale niewiele to dało. Usta...

No, nie, usta w porządku... Te cholerne włosy. Dlaczego nie może mieć prostych, normalnych, jak większość ludzi? Żadnej fryzury nie da się z tego ułożyć. Każdy lok zdobywa inną stronę świata. Uuu, okropne.

Poczuła, że zmarzła i zrezygnowała z dalszych oględzin, znów zanurzając się w pachnącej wodzie. Jutro ma wolne. Umówiła się z Martą, że pójdą obie do Weroniki Wojnarowej. Jeśli zgodzi się im pomóc... Jak to Marta mówiła? Że trzeba sobie wyobrazić marzenie szczegół po szczególe, a wtedy szybciej się spełni, bo wiadomo, o co się walczy.

Oleńka przymknęła oczy i wytężyła swoją wyobraźnię. Wizja była tak piękna, że wywołała uszczęśliwiony uśmiech na jej twarzy.

No, dość tego. Usiadła w stygnącej wodzie i pośpiesznie zaczęła się myć. Najpierw zrealizuję swój plan - pomyślała z otuchą - a potem wezmę się za Rambo. Jeszcze mnie popamięta. Nie jestem takie beznadziejne nic. Uda mi się.

Wyskoczyła z wanny, wytarła się, nucąc coś pod nosem, skropiła się perfumami i założyła szlafrok. Kiedy zawiązywała pasek, usłyszała z kuchni znajome, melodyjne gwizdanie i na moment zastygła w bezruchu. Po chwili wypadła z łazienki tak, jak stała.

- Co robisz w moim domu o tej porze?! - wypaliła z furią na widok Andrzeja uprzątającego coś z kuchennego stołu.

- Strasznie długo siedziałaś w wannie. - Nawet nie podniósł głowy. - Gwizdałem sobie, żebyś się nie przestraszyła, jak wyjdiesz.

Oleńkę podrzuciło ze złości.

- Jakim prawem gwizdziesz w moim domu?!

- Nie wiedziałem, że wprowadziłaś zakaz - odparł niewinnie, nie przerywając sprzątaniam. - Czy mi się wydaje, czy zapomniałaś o kapciach? Załóż coś na nogi, bo się przeziębisz.

- To moje nogi! Nie traktuj mnie jak dziecka! - Oleńka nagle poczuła, że stoi boso na zimnej podłodze i, dusząc się ze złości, zawróciła do łazienki. - Cholera, zmienię zamki - mamrotała pod nosem. - Jeszcze i ten! - zobaczyła w przedpokoju psa machającego powitalnie ogonem. - Przytułek sobie znaleźli, psiakrew... Człowiek nie ma żadnej prywatności!

Andrzej tylko się uśmiechnął z rozbawieniem i spokojnie przeszedł do pokoju. Obrzucił spojrzeniem nakryty stół, stwierdził, że o niczym nie zapomniał, zawołał Malutkiego i przeprowadził krótkie szkolenie.

Kiedy Oleńka weszła do pokoju, gotowa do kontynuowania awantury, zobaczyła zachęcająco nakryty stół, a obok niego wielkiego, czarnego psa z długą czerwoną różą w pysku i Nicińskiego, który dzierżył w dłoni identyczny kwiat, przyglądając mu się z upodobaniem. Oszołomiona, otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. W jej oczach były dwa znaki zapytania, kiedy wbiła wzrok w Andrzeja.

- W poniedziałek są twoje urodziny - wyjaśnił, powstrzymując uśmiech. - Planowałem, że na jutro zaproszę Michałów i przywiozę cię do siebie, żeby to uczcić, ale Malutka stwierdziła, że całą sobotę ma zajętą, i musiałem w ostatniej chwili zmodyfikować swoje plany. To, co widzisz - wskazał ręką zastawiony stół - to efekt moich rozpaczliwych wysiłków. Musiałem improwizować... No, Malutki - popatrzył na psa - składaj życzenia.

Olbrzymi pies machnął ogonem, podniósł się i oparł przednie łapy na ramionach Oleńki, która o mało nie przysiadła pod tym ciężarem. Nie patrząc na Andrzeja, wyjęła różę z jego pyska i natychmiast została radośnie oblizana. Nie rozżłościła się, jak zazwyczaj. Zamiast tego przytuliła kudłatą mordę i łzy popłynęły jej po policzkach. Jedyne urodziny, jakie w tym domu uroczyste świętowano, to były urodziny Marka. Kiedy przychodziła jej kolej, szczególnie już po dyplomie, matka tylko wzdychała, całowała ją w czoło i przypominała, że każdy rok w życiu kobiety liczy się podwójnie.

- Chyba powinienem był zrobić to pierwszy - odezwał się Andrzej, obserwujący ją uważnie. - Zanim Malutki uzewnętrznił swoje uczucia.

- U... umyję się... - Odsunęła delikatnie psa i z różą w ręku wypadła do łazienki, zanim zdążył ją powstrzymać.

Kiedy wróciła, bez słowa przyciągnął ją do siebie i pocałował, próbując pocałunkiem przekazać to wszystko, czego nie wyraziłyby zwykłe, konwencjonalne życzenia.

- Wszystkiego najlepszego, Olinka - powiedział stłumionym głosem, gdy wreszcie złapał oddech. - Życzę ci, żebyś zawsze śmiało wyciągała rękę po to, co jest dla ciebie najważniejsze i żebyś pozostała sobą... Chodź, czupurze. Czas na prezenty. - Pociągnął ją do stołu.

- Pre... prezenty? - Oleńce zadrżały usta. - K... kupiłeś mi prezent? Z powodu urodzin?

Wyjął z jej drżącej dłoni obie róże i wstawił je do wazonu ulokowanego na środku stołu.

Posadził ją na krzesło i wtedy dopiero dostrzegła kilka kolorowych torebek przy swoim nakryciu.

- A to zły powód? - zapytał łagodnie, siadając obok. - Jak widzisz, nie tylko ja wpadłem na ten pomysł. Dostałaś również prezenty od naszego chrześniaka i jego rodziców... No, otwórz. Sam jestem ciekawy.

Drżącymi rękami sięgnęła po najbliższą torebkę. Na zawieszce widniał tłusciutki bobasek z podpisem „Cioci - Aleks”, a w środku znalazła mały albumik z kolorowymi zdjęciami chrześniaka. Poczowała, że oczy jej wilgotnieją. Zamrugowała szybko, by powstrzymać wzruszenie, i wzięła następną torebkę. Tu na zawieszce było czerwone serduszko z podpisem „Martą i Michał”, a ze środka wydobyła flakonik swoich ulubionych perfum i torebeczkę, w której znajdowała się malutka złota broszka w kształcie motyla z ametystem jako odwłokiem.

Na torebeczce Marta dopisała „Świetna do wykładanych kołnierzyków”.

Spojrzała na broszkę takim wzrokiem, jakby nie mogła uwierzyć, że klejnocik należy do niej. Zanim zdążyła wziąć ostatnią torebkę, Andrzej przechylił się przez stół i przytrzymał jej dłoń. Uśmiechał się, ale w jego oczach było coś, co sprawiło, że serce Oleńki zadrżało niespokojnie.

- Moment. Zanim obejrzysz prezent ode mnie, posłuchaj pewnej historii - zamyślił się na chwilę, mocniej ścisnął jej rękę i zaczął mówić, jakby opowiadał bajkę: - Jeśli dobrze pamiętam, to było dwudziestego czwartego grudnia... Tak, to była Wigilia... Moja matka już od rana urzędowała w kuchni, a ja musiałem zajmować się Rafałem, który miał niecały rok.

Kazała mi wyrzucić śmieci, bo wypatroszyła właśnie karpia, którego jakimś cudem mieliśmy na kolację, więc ubrałem się i wyszedłem - jego głos nabrał ciepłych tonów. - Przy śmietniku spotkałem moją małą przyjaciółkę. Zapłakana jak nieboskie stworzenie grzebała w śniegu.

Okazało się, że zgubiła swój ukochany pierścionek, który ponoć przynosił jej szczęście... Ja wtedy miałem dwanaście lat, ona - dziesięć... Oczywiście zapomniałem o śmieciach i zaczęliśmy szukać razem... Pamiętasz?

- Tata kupił mi go na odpuście - wyszeptala ze ściśniętym gardłem. - Miał fioletowe oczko... Tata... powiedział, że... że przyniesie mi szczęście. Nie znaleźliśmy go. Powiedziałaś, że... jak będziesz bogaty... kupisz mi... taki sam...

- Strasznie wtedy płakałaś - uśmiechnął się lekko. - I taka byłaś pewna, że zgubiłaś swoje szczęście. Chciałem cię jakoś pocieszyć. Nigdy przedtem nie widziałem, żebyś była aż tak nieszczęśliwa. Długo to trwało, ale dziś mogę spełnić tę przyjacielską obietnicę. To jest prezent od tamtego dwunastolatka dla tamtej dziesięcioletniej dziewczynki.

- K... kupiłeś mi odpustowy pierścionek? Taki sam? - głos Oleńki załamał się ze wzruszenia, że pamiętał tamten dzień.

- Nie, Olinka - powiedział łagodnie. - Kupiłem ci twoje szczęście, które wtedy zgubiłaś.

Szlochając i pociągając nosem, Oleńka nieporadnie wyjęła z torebki pudełeczko.

Otworzyła je i na widok zawartości westchnęła głośno.

- On... on... on jest złoty! - wyjąkała, patrząc na Andrzeja szeroko otwartymi oczami.

- Tamten też był dla ciebie złoty - uśmiechnął się. - Pamiętam, jak twierdziłaś, że to złoto i ametyst. No i po tylu latach jest dokładnie taki sam, jak sobie wyobrażałaś.

Oleńka nie zdzierżyła i wybuchnęła rzetelnym płaczem. Andrzej westchnął, wstał, uniósł ją z krzesła i przytulił do siebie, jedną ręką szukając w kieszeni paczki chusteczek, które - nauczony doświadczeniem - zawsze nosił przy sobie.

- Proszę... Kobiety są jednak niekonsekwentne - stwierdził filozoficznie. - Zgubiłaś pierścionek - płakałaś, teraz go odzyskałaś i też się mażesz...

- Bo... bo... Ty draniu, dlaczego mi to robisz? - wychlipała rozpaczliwie Oleńka, wydmuchując donośnie nos. - Wiedziałaś, że mnie to ruszy!

- Ruszy? - Andrzej uniósł brwi. - Niezupełnie o to mi chodziło... Załóż go - poleciał nagle.

Przetarła drugą chusteczką mokre policzki i posłusznie wsunęła pierścionek na palec.

Pasował idealnie i był dokładną kopią tamtego, który zgubiła. Łzy znowu nabiegły jej do oczu.

- Bardzo dobrze - pochwalił Andrzej. - A teraz posłuchaj mnie, czupurze. Za każdym razem, kiedy na niego spojrzysz, pamiętaj, że jeśli na tej ręce - ujął jej lewą dłoń - pojawi się następny, to chcę, żeby też był ode mnie. I sam ci go włożę.

- C... co ty pieprzysz? - Oleńka była w szoku. Andrzej parsknął krótkim śmiechem i zauważył karcąco: - To nie było miłe... Parę miesięcy temu marzyłaś o rodzinie i stabilizacji.

- Nie myślałam o tobie! - krzyknęła urażona, że jej to wypomina. - Sam mówiłeś, że za bardzo mnie lubisz! To ty wyskoczyłeś z łóżkiem, nie ja!



- Jeśli czegoś żałuję, to tylko tego, że czekałem tak długo - odparł spokojnie. - Chciałaś mieć rodzinę, ja chcę tego samego. Z tobą.

- Ale ja... Ja nie mogę! - jęknęła rozpaczliwie. - Nie chcę!

- „Nie mogę” nie przyjmuję do wiadomości. - W oczach Andrzeja zamigotały stalowe błyski. - A „nie chcę”... Będziesz chciała, Olinka - przyrzekł łagodnie. - Będziesz bardzo chciała...

Otworzyła usta, ale zduślił jej protest pocałunkiem i wsunął dłonie pod szlafrok. Przez chwilę próbowała się wyrwać.

- K... kolacja...

- Kolacja może poczekać, ja - nie...

Oleńce udało się pozbyć Rambo dopiero na drugi dzień w południe. Koniecznie chciał ją zabrać do siebie na sobotę i niedzielę. Z początku go zbywała, w końcu podniesionym głosem oznajmiła, że ma już własne plany. Natychmiast, oczywiście, zapytał jakie.

- To, że razem śpimy, nie znaczy jeszcze, że muszę ci się ze wszystkiego spowiadać - warknęła ze złością. - Ja cię nie pytam, gdzie się włóczysz, jak cię nie ma!

- Nie mam nic do ukrycia - odparował i powtórzył: - Jakie plany, Olinka?

- Odczep się! Nie chcę o tym mówić! Chyba że chcesz mnie zmusić do kłamstwa?

- Ty nie umiesz kłamać - stwierdził spokojnie, dopijając kawę. - Zaakceptuję wszystko, ale tłoku nie lubię. Jeśli to jakiś kolejny idiota, odstaw go grzecznie od piersi, zanim ja to zrobię.

- Zaakceptujesz?! - Ta spokojna arogancja doprowadziła Oleńkę do stanu wrzenia. - Powiedzieć ci, gdzie mam twoją akceptację?!

- Znowu się zapalasz - zauważył z widocznym rozbawieniem. - Mam ugasić?

- Wynoś się z mojego domu! - wrzasnęła Oleńka wyprowadzona z równowagi i, zaskoczona, zobaczyła, że bez słowa zaczął się ubierać.

Założył psu smycz, otworzył drzwi, na pożegnanie stwierdził refleksyjnie: - To będzie bardzo nietypowe małżeństwo - i zniknął, zanim zdążyła rzucić czymś odpowiednio ciężkim.

Oleńka najpierw ulżyła sobie, używając w tym celu wszystkich przekleństw, jakie przyszły jej do głowy, a potem dopadła szafy i zaczęła grzebać w ciuchach, usiłując znaleźć coś, co zrobiłoby dobre wrażenie na Weronice.

- Poczekaj, ty draniu - sapnęła resztką złości. - Jak już stanę na nogi, to wtedy pogadamy. Będziesz musiał zapomnieć o rozkazach i nauczyć się prosić.

Marta natychmiast zauważyła pierścionek i zaczęła o niego wypytywać. Oleńka wylewnie podziękowała za prezenty i opowiedziała o wczorajszych urodzinach, pomijając szczegóły i rzucając wymyślne kalumnie na bezczelność niektórych osobników rodzaju męskiego, na co przyjaciółka rozchichotała się radośnie.

- Widzisz? Zmieniłaś taktykę i Rambo ruszył na polowanie - oświadczyła tryumfalnie.  
- Broń się, broń. Obie wiemy, że wpadłaś po uszy, ale niech się chłopak trochę postara.

Przynajmniej będzie miał jakieś zajęcie.

- Nie ma się z czego cieszyć - mruknęła Oleńka ponuro. - Jeśli on mnie nie kocha, tylko chce się zakotwiczyć, to nie wyjdę za niego, nawet gdybym miała przez to paść trupem.

Najpierw chcę usłyszeć deklarację.

- Usłyszysz, usłyszysz - uspokoiła ją Marta. - Andrzej jest skryty, ale jak go trochę potrzywasz w niepewności, powie ci wszystko, co chcesz. A jeśli już powie, to możesz być pewna, że masz go na zawsze.

- Boże, jakbym chciała, żeby Weronika nam pomogła - Oleńka pośpiesznie zmieniła temat, zaciskając na wszelki wypadek kciuki, by nie zapeszyć nadziei, które nagle rozrosły się do monstrualnych rozmiarów.

Obie, zagadane, szły chodnikiem w kierunku domu Wojnarów. Nie zauważyły, że za nimi idzie młody chłopak w bejsbolówce nasuniętej głęboko na oczy i, niby to zamyślony, nie spuszcza z nich wzroku.

Marta wcisnęła guzik domofonu przy furtce i po chwili usłyszały szorstki głos gospodyni: - Do kogo?

- Do Niki, pani Jadziu - zaśmiała się dziewczyna.

- Martusia! - głos wyraźnie się ocieplił. - Już wciskam. Wchodzi, wchodzi...

Kiedy szły przez podwórze, w drzwiach stanęła Nika, a za nią ukazały się dwie jasnowłose łepetyny. Be-Be, dojrawszy ulubioną ciotkę, wydały ryk radości i rzuciły się pędem ku niej, nie zwracając uwagi na stojącą obok Oleńkę.

- Ciocia Marta! - Basia padła jej na szyję, a Bartek niecierpliwie ciągnął za rękaw swetra - Gdzie masz Aleksa?

- Be-Be, dajcie cioci wejść! - Nika podniosła głos, usiłując przekrzyczeć dzieci.

- Aleks został z wujkiem - wyjaśniła Marta, delikatnie uwalniając się z objęć. - Ależ wy szybko rośniecie. Niedługo będzie musiała zadzierać głowę.

- Przy twoim wzroście to chyba stan permanentny, Pchełko. - W drzwiach stanął uśmiechnięty Radek.

- Cicho, Antonio, bo zrobię ci krzywdę. - Marta spojrzała na niego groźnie i pociągnęła za sobą milczącą i speszoną tą wrzawą Oleńkę. - Wpuściecie nas, czy mamy tak stać?

- Ładnie gości przyjmują - za nimi rozległ się burkliwy głos pani Jadzi. - Na ulicy!

Wchodzą, wchodzą. Zaraz podam ciasto. Kawy się napiją czy herbaty?

- Kawy - powiedziały jednocześnie, wchodząc do wielkiego hallu.

- Radek - Nika spojrzała znacząco na męża - zabierz Be-Be na górę, niech zajmą się lekcjami. Mamy parę spraw do omówienia i potrzebujemy jakiegoś spokojnego kąta.

- Pamiętacie Oleńkę? - Marta wypchnęła przyjaciółkę do przodu.

- Jasne, że pamiętamy - uśmiechnął się Radek. - Dzielna pani doktor, która ratowała naszą Pchełkę. Michał prawie hymny śpiewał na twoją cześć na chrzcinach... - Weronika trąciła go w ramię. - Pojąłem aluzję, dziecino. Chodźcie, Be-Be. Chyba jesteśmy tu zbędni...

Nika wprowadziła gości do salonu, który od czasu jej zamążpójścia mniej bił po oczach bogactwem, za to stał się bardziej przytulny. Obie z teściową wzięły się za jego przemeblowanie i pokój zdecydowanie na tym zyskał.

- Mama wyszła na brydża do znajomych - poinformowała Nika, widząc, że Marta rozgląda się wyczekująco. - Dziękuję, pani Jadziu. - Poderwała się, by pomóc gospodyni opróżnić tacę. - Posiedzi pani z nami?

- Niech sobie gadają. - Pani Jadzia przesunęła pobłaźliwie wzrokiem po trzech młodych kobietach, zatrzymując spojrzenie na Marcie. - Jak będzie wychodziła, to wstąpi do kuchni.

Dam jej ten przepis na szarlotkę, co jej tak smakowała.

- Dzięki, pani Jadziu! - Marta podskoczyła i cmoknęła gospodynię w pomarszczony policzek. - Pani jest cudowna! Michał pójdzie za mną do piekła, jak mu ją upiekę - zaśmiała się psotnie.

- Mężatka i dzieciata, a w głowie pstro - zaburczała pani Jadzia, ale, niby przypadkiem, przesunęła pieśczośliwie ręką po jej włosach i majestatycznie wyszła.

- Znowu mi robisz konkurencję. - Weronika spojrzała na przyjaciółkę z rozbawieniem. - Częstoście się... No, dobrze. Zrozumiałam, że interesują was akcje, które dają szybki zysk? Ile chcecie zainwestować? - Popatrzyła na nie wyczekująco.

Spojrzały na siebie błyskawicznie i jednocześnie skinęły głowami.

- Obie możemy wyłożyć po dziesięć tysięcy. - Marta wyprostowała się i oczy jej zabłyśły. - Chcemy uszarpać najwięcej jak się da do końca roku. Jak już będziemy miały kapitał, w styczniu poszukamy lokalu.

- Kredyt was nie interesuje? Są specjalne dla prywatnej inicjatywy...

- Nie chcemy żadnych kredytów! - oznajmiła stanowczo Oleńka. - Chcemy, żeby to było całkiem nasze!

- W porządku. - Nika zamyśliła się na chwilę. - Michał wie? - Przeniosła wzrok na Martę.

- Nie. - Marta uśmiechnęła się słodko. - Powiem mu, jak będę pewna, że nam wyjdzie.

- To znaczy, że mam przy nim milczeć na ten temat? - upewniła się Weronika. - No, dobrze, moje panie. To w poniedziałek...

- ...przyniesiemy ci pieniądze - dokończyła Marta. - Musimy najpierw podjąć z banku.

Kurczę, nigdy nie miałam w ręku takiej sumy. Ciekawe, jak to wygląda...

- Masz zamiar przywieźć je w wózku z Aleksem, czy wrzucić do torebki? - Weronika pokręciła głową z dezaprobatą. - Zastanów się, Marta. Ludzie giną z powodu mniejszych sum.

- Przelewem! - wyrwało się odkrywczo słuchającej uważnie Oleńce.

- Właśnie. - Weronika uśmiechnęła się przyjaźnie. - Podam wam numer konta, na które przelejecie pieniądze, a wcześniej spisujemy umowę...

- Po co? - zdziwiła się Marta. - Z Michałem nie spisywałaś żadnej umowy.

- Michał sam kupował akcje, ja mu tylko doradzałam. Dzięki umowie będziecie miały pewność, że wasze pieniądze nie przepadną. Ty mi tu nie pryčaj. - Spojrzała na Martę z naganą. - Ty masz o mnie swoje zdanie, Oleńka może mieć inne. Umowa to gwarancja dla was.

- Ale ja mam takie samo! - zapewniła ją Oleńka pośpiesznie. - Marta cię zna i to mi wystarczy!

- Dziewczyny - Nika westchnęła - nauczcie się jednego. I to szybko, zanim ktoś was oszuka. W interesach, kiedy w grę wchodzi pieniądze, nie ma przyjaciół. Im więcej macie na papierze, tym lepiej dla was. Jeśli się przymierzacie do własnej działalności, to nauczcie się tego przykazania na pamięć. Parę dni temu Wojtek opowiadał o sprawie, jaką prowadził jego znajomy. Wspólnik przeciwko wspólnikowi. Znali się od lat, przyjaźnili, razem jeździli na wakacje, a teraz się procesują o to, który z nich włożył w firmę więcej pracy. I sprawa się gmatwa, bo nie mają żadnych papierów na poparcie swoich racji... Spiszemy umowę, a wszystkie będziemy spać spokojnie. Potraktujcie to jako formalność.

- Boże, trójka prawników w rodzinie padła ci na umysł - mruknęła Marta niechętnie. - No, dobra, mecenasowo. Pisz ten cyrograf... Że też ty zawsze musisz być taka rozsądna... - dodała uszczypliwie.

- Tobie by się to też czasem przydało - odcięła się Nika ze śmiechem. - Żeby Michał zdążył złapać drugi oddech.

- Żartujesz? - Marta spojrzała na nią szelmowsko. - Pomyślałby, że się rozchorowałam.

Kiedy po pysznym podwieczorku pani Jadzi wychodziły, na dworze było już ciemno.

Wojnarowie odprowadzili je do furtki, Radek zaproponował nawet, że podrzuci je pod dom Artymowiczów, ale Marta tylko fuknęła.

- Wieczorny spacer jest wskazany dla zdrowia - ogłosiła stanowczo, ciągnąc przyjaciółkę na ulicę. - Adwokaci mają skrzywione spojrzenie na świat. Wszędzie widzą zło.

Chodźmy, zanim on wpadnie na jakiś inny pomysł.

- Wpadnę do ciebie we wtorek, Oleńka, dobrze? -Weronika pochyliła się dyskretnie ku pani doktor. - Muszę mieć pewność, że wszystko jest w porządku, zanim... Milcz na ten temat - dodała ostrzegawczo, patrząc na domyślnie uśmiechniętą Martę.

- Jak nieboszczyk - dziewczyna zachichotała przekornie i pomachała na pożegnanie.  
- Zadzwoń w poniedziałek. Trzymajcie się. Cześć!

Ujęły się pod rękę i wolno ruszyły wzdłuż szeregu oświetlonych domków. Milczały przez chwilę, obie przejęte faktem, że oto zrobiły pierwszy krok, by urzeczywistnić swoje marzenia. Spojrzały na siebie i mrugnęły porozumiewawczo.

- Według tego, co Nika mówiła, już powinnyśmy się kłócić - zaśmiała się Marta i nagle stanęła. - Coś mi przyszło do głowy - powiedziała tajemniczo. - Ja mam jakieś dziwne szczęście do par. Nika i Radek byli друзbami na naszym ślubie i, patrz, też się pobrali. Ty z Andrzejem zostaliście chrzestnymi Aleksa... Nie ma siły, też wylądujecie przed ołtarzem. To tylko kwestia czasu.

Oleńka też przystanęła i spojrzała na nią z góry. W jej oczach błysnął upór.

- Nie mam nic przeciwko temu. Ale na moich warunkach, nie jego - oświadczyła stanowczo.

- Ale jakich warunkach? O co ci chodzi? - zaniepokoiła się Marta.

- Na razie tylko mnie chce. Poczekam, aż mnie pokocha - westchnęła rozdzierająco i beznadziejnie dodała: - Jeśli w ogóle jest w stanie.

- A dlaczego ma nie być? - zjeżyła się Marta. - Myślisz, że facet kupuje złoty pierścionek, jeśli mu nie zależy?

- O tak, zależy - prychnęła Oleńka. - Na łóżku.

- A ty jesteś cali girl, żeby ci płacić za usługi? - spytała Marta uszczypliwie.

- Nie jestem! - warknęła niecierpliwie Oleńka. - Za to ty jesteś tępa i nic nie rozumiesz!

Marta zerknęła na nią spod rzęs i nagle parsknęła na cały głos.

- No to właśnie się kłócimy.
- To nie ta kłótnia. Mamy się kłócić o pieniądze - pouczyła ją Oleńka.
- Ja nie muszę - zastrzegła natychmiast Marta.
- Ja też niekoniecznie.

Spojrzały na siebie i, roześmiane, przyśpieszyły kroku.

Za nimi, kryjąc się w cieniu, szedł przygarbiony chłopak ze zwieszoną głową, który sprawiał wrażenie, jakby nigdzie się nie śpieszył. Kiedy dotarli do furtki Artymowiczów, zatrzymał się, udając, że zawiązuje sznurowadło. Przeczekał ich pożegnanie, z którego wynikało, że pani doktor jedzie do domu, a gdy ruszyła jak szatan swoim maluchem, postać jeszcze chwilę, dopóki Marta nie weszła do domu i, wesoło pogwizdując, pomaszerował ku miastu.

Niciński siedział w swoim gabinecie, podpisując ostatnie zamówienia i niecierpliwie spoglądając na zegarek. Malutki leżał rozciągnięty grzecznie przy biurku z mordą opartą na łapach. Zastrzygł uszami i po chwili rozległo się pukanie. W drzwiach pojawiła się kudłata głowa Arniego.

- Szefie, przyszedł Stefanek. Dać go tutaj?
- Dawaj. - Andrzej odsunął papiery i spojrzał na leżącego psa. - Zaraz wszystkiego się dowiemy - mruknął zadowolony. - Siadaj i mów - polecił niepozornemu chłopakowi, który wsunął się do pokoju.
- No to tak, szefie... - Stefanek usiadł posłusznie na brzeżku krzesła, zdejmując nieodłączną bejsbolówkę i skupił się na raporcie.

Niciński słuchał uważnie, obserwując chłopaka spod oka. Odkąd przyjął go do pracy, Stefanek mocno spokojniał, słuchając szefa jak wyroczeni. Teraz, kiedy wchodził do sklepu, miał dość pieniędzy, by kupić to, co kiedyś próbował ukraść. Z daleka też omijał dawnych kumpli, bo uważał, że człowiekowi, który pracuje dla samego Rambo, nie przystoi zadawać się z pospolitymi chuliganami. Andrzej przyglądał się temu z pobłażaniem, mając nadzieję, że chłopak wyjdzie na ludzi.

- No i doktor Dort pojechała do domu, a Malutka została u siebie - dokończył Stefanek.
- W ogóle mnie nie widziały. Tam było pusto, szefie, bo knajpy są dalej. Jakby ktoś je zaczął, to ja bym... tego... no, zadziałał - uśmiechnął się drapieźnie.
- Dziękuję, Stefanek. Dobrze się spisałeś - pochwalił Andrzej i sięgnął do kieszeni. - Masz tu ekstra premię za dodatkową robotę. Kup coś swojej pannie, bo słyszałem, że ostatnio narozrabiałeś. - Podał mu banknot.
- Dzięki, szefie. - Uszczęśliwiony chłopak zasalutował i wymiotło go z gabinetu.

Andrzej rozparł się na krześle i zaczął się zastanawiać. Obie poszły do Wojnarów. Po co te tajemnice? Czemu Olinka nie chciała mu nic powiedzieć? Znał ją na tyle, by

mieć pewność, że nie miała zamiaru wywołać w nim zazdrości. Przeciwnie, wyraźnie chciała coś ukryć. Co ona kombinuje? Wojnar jest prawnikiem. Wpakowała się w jakieś kłopoty i potrzebuje porady?

Spojrzał na zegarek i wystukał numer Michała.

Marta uśpiła Aleksa, przykazała Michałowi, który leżąc na łóżku przeglądał komputerowe czasopismo, by uważał na syna i przeszła do dużego pokoju. Usłyszała z gabinetu dźwięk komórki męża, wpadła tam pośpiesznie i, nie patrząc na ekran, pogrążona już w swoich planach, zaniosiła ją Michałowi. Po namyśle wyszła na taras ze swoim aparatem.

Pomijając sprawę zasięgu, miała pewność, że nikt jej nie usłyszy. Ondrasza nie zastała, bo akurat wyjechał do Pragi, ale jego żona Emilia, zwana przez przyjaciół Mileną, doskonale obeznana z literaturą, która interesowała Martę, obiecała, że sama się tym zajmie i prześle jej wszystko w paczce. Na pytanie o koszty prychnęła tylko pogardliwie.

- Słuchaj, smarkata, niczego nie będę kupować. Mam tego pełno u siebie po tych wszystkich spotkaniach, które organizowaliśmy. Wybiorę to, co najlepsze, i wyślę ci... Dzięki Bogu, że zmądrzałaś. Już dawno ci mówiłam, że powinnaś się tym zająć. Jak będzie ci potrzebny dyplom, dzwoń do nas. Załatwimy ci egzamin.

- Dzięki, Milusia - powiedziała Marta trochę nerwowo. - Jeszcze nic nie umiem.

- Ale masz predyspozycje! - huknęła Milena do słuchawki. - Będiesz dobra, dzieciaku!

Po zakończeniu rozmowy Marta wróciła do pokoju, a słysząc głos Michała, który najwyraźniej jeszcze z kimś dyskutował, usiadła w fotelu i zamyśliła się głęboko, próbując przekonać samą siebie, że nie porywa się z motyką na słońce.

- Marta! - Oprzytomniała dopiero na podniesiony głos męża. - Dokąd tym razem zawędrowałaś? Mógłbym cię spokojnie stąd wynieść, a ty byś nawet nie zauważyła.

- Przepraszam, tak jakoś... Aleks śpi?

- Jak kamień. Przeżył dzisiaj silny wstrząs intelektualny - pogawędkę z dziadkiem Ludwikiem. Bardzo pouczającą.

Marta zachichotała.

- Na jaki temat?

- Dolatywały mnie tylko strzępki, bo uzgadniałem z Januszkiem termin przeglądu samochodu, ale z tego, co usłyszałem, chodziło mniej więcej o to, że od Aleksa i jego rówieśników zależy, czy świat w XXI wieku odejdzie od materializmu. Tata udzielił mu odpowiednich pouczeń, a na koniec stwierdził, że ma bardzo inteligentnego wnuka - mówił Michał z powagą.

- O! - zdziwiła się Marta. - A po czym rozpoznał te błyski inteligencji?

- Podobno słuchał z należytą uwagą i odzywał się dokładnie wtedy, kiedy należało.

- No, proszę. Urodziłam geniusza - Marta prychnęła z rozbawieniem. - Boże, ależ to dziecko będzie wygadane... A mama nie narzekała, że wnuk niedożywiony?

- Nie - roześmiał się Michał. - Pytała tylko, czy przesypia noc i czy ty się nie przemęczasz. Uspokoilem ją, ale kazała mi przysiąc, że w razie czego dam jej znać, żeby przynajmniej w ciągu dnia mogła ci pomóc... Co tam u Wojnarów? - zmienił temat.

- Dostałam przepis na popisową szarlotkę pani Jadzi - pochwaliła się Marta. - Już dałam mamie. Jutro pieczemy... A wiesz, Nika chyba przymierza się do trzeciego dziecka. Umówiła się z Oleńką na badania. Mogłaby trochę poczekać, przecież w październiku zaczyna studia...

Czasem mi się wydaje, że ona za wszelką cenę próbuje odrobić te trzy lata - wyznała zamyślona.

- To dlatego poszłyście tam obie? - Michał spojrzał na nią z niewinną ciekawością. - Żeby się umówiły?

Marta popatrzyła na niego z namysłem i leciutki uśmieszek przewinął się po jej ustach.

- Nie, nie dlatego - powiedziała wolno i nagle zapytała z dziwną powagą: - Czy jest jakaś granica, do której byś mi zaufał?

- Co? - Zaskoczony Michał wbił w nią zdumiony wzrok. - Nigdy się nad tym nie zastanawiałem... Zaraz... Co ty bredzisz, koziółku? Chyba zaczynam się bać... Co ty knujesz?

Uśmiechnęła się, bez ceregieli usiadła na jego kolanach i zajrzała w oczy.

- Wczoraj złożyłam Kamilowi podanie o rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron. Nie wrócę do przychodni, ale nie chcę być zupełnie bezużyteczna. Zastanawiam się nad czymś innym. Nie powiem ci na razie, co mi chodzi po głowie. To dopiero przymiarki - zastrzegła. - Nie jestem jeszcze pewna, czy to wypali, ale bardzo bym chciała. Pracowałabym najwyżej dwa razy w tygodniu i tylko popołudniami... Wszystko rozstrzygnie się dopiero w styczniu. Wytrzymasz tyle?

- Bardzo jesteś tajemnicza, skarbie - mruknął Michał niezadowolony. - To ma coś wspólnego z Oleńką?

Położyła palec na ustach i zrozumiał, że niczego więcej się nie dowie. Wiedział, że gdy chodzi o cudze sekrety, Marta nie piśnie słowa, ale poczuł się mimo wszystko trochę urażony.

Obserwująca go żona powstrzymała westchnienie i delikatnie pogładziła go po policzku.

- Michał, nigdy cię nie oszukałam - powiedziała prosząco. - Pozwól mi mieć przez chwilę małą tajemnicę. - Spojrzała na niego błagalnie. - Tylko ten jeden raz. Chcę



udowodnić sobie samej, że coś potrafię zrobić bez twojej pomocy. Że nie jestem gorsza.

- Marta, na litość boską, nigdy nie traktowałem cię, jakbyś była gorsza! - zachnął się Michał.

- Przepraszam. Że mogę ci dorównać - poprawiła się szybko. - Jeśli mi nie wyjdzie, zgadzam się, żebyś mi to wypominał. Co jakiś czas - dodała po namyśle.

- Wypominał? - Michał potrząsnął nią wcale niedelikatnie. - Cholera, Marta, dobrze wiesz, że gdybyś miała jakieś problemy, stanąłbym na głowie, by ci pomóc!

- Wiem - uśmiechnęła się przymilnie. - Ale lubię, jak mi to powtarzasz.

Michał tylko jęknął w duchu na myśl, że będzie musiał przyznać się Andrzejowi do porażki.

Andrzej wpadł do sklepu Michała tylko po to, by się dowiedzieć, że Artymowicz niczego z żony nie wydusił. Kiedy, rozczarowany, dał wyraz swojej dezaprobacie, Michał jedynie wzruszył ramionami.

- Jeśli Oleńka prosiła Martę o dochowanie tajemnicy, to możesz być pewny, że nie powie ani słowa. Cudze sekrety to dla niej tabu. Zawsze tak było.

- Michał, przyjacielu, mówimy o kobietach - Andrzej powiedział to bez odrobiny cynizmu. - To nie jest płeć stworzona do milczenia.

- Od reguły są wyjątki - mruknął Artymowicz. - A nie zastanawia cię, dlaczego one nie chcą nic mówić? Bo ja mam swoją teorię na ten temat.

- Nie interesuje mnie dlaczego. Chcę wiedzieć, co Olince strzeliło do głowy. Nie zapominaj, że Wojnar jest prawnikiem. Znam Olinkę. Najpierw pakuje się w kłopoty, a potem dostaje w tyłek. Zwykle dość boleśnie. Ktoś musi jej wreszcie przypilnować... Chyba sam pogadam z Malutką.

- Życzę powodzenia - uśmiechnął się kpiąco Michał. - Dać ci dobrą radę?

- Dobre rady zawsze są w cenie. - Andrzej spojrzał na niego wyczekująco.

- Nie wierzę, żeby Oleńka szukała porady u Radka. Pozwól jej na trochę samodzielności, Andrzej. Najwyżej, jak się poparzy, to przyjdzie lizać rany do ciebie.

- Mam czekać, aż wrąbie się w kolejny idiotyzm? - Rambo popatrzył na niego z niedowierzaniem. - Nie ma mowy! Ona kompletnie nie radzi sobie z rzeczywistością!

- Jeśli ona wie, że masz o niej takie zdanie, to nie dziwię się, że nic ci nie chce powiedzieć - zauważył Michał z rezerwą. - Zamiast ją wspierać, skutecznie byś ją zniechęcił.

- A ciebie w ogóle nie obchodzi, co one kombinują?

- Niech kombinują. - Michał wzruszył ramionami. - Zacznę się martwić, jeśli będą kłopoty. Ale nie sądzę, żeby do tego doszło. Mam wrażenie, że one sobie to dokładnie przemyślały.

- Podziwiam cię, przyjacielu - odparł Andrzej szorstko. - Mnie życie nauczyło, że jeśli o czymś dowiadujesz się za późno, szybko wypadasz z gry. A ja lubię spać spokojnie i nie martwić się o przyszłość. I mam zwyczaj chronić tych, na których mi zależy, nawet wbrew ich woli... Porozmawiam z Malutką.

Michał uniósł brwi, ale już nic nie powiedział. Po tej rozmowie Andrzej postanowił jeszcze raz przydusić Oleńkę. Na postanowieniu się skończyło. Pani doktor miała najwyraźniej nieczyste sumienie, bo nagle stała się nieuchwytna. Kiedy raz udało mu się złapać ją przez komórkę, tłumaczyła mętnie, że w szpitalu brak pełnej obsady, bo jeden z lekarzy przeniósł się do Lublina, a koleżanka poszła na urlop macierzyński. Malutkiej też nie mógł dopaść, bo nie odbierała telefonów. Michał wyjaśnił, że całe dni spędza z Aleksem w ogrodzie. Dziecko śpi na powietrzu, a ona robi jesienne porządki.

Andrzej, zły, że obie wodzą go za nos, zrezygnował chwilowo z dalszego śledztwa, bo musiał zająć się własnymi sprawami. Kolejne dwie soboty były zarezerwowane na wesela i wołał wszystkiego sam dopilnować.

Któregoś wieczoru, gdy - z obowiązku czy przyzwyczajenia - zajrzał do mieszkania zapracowanej pani doktor, trafił wreszcie na nieuchwytną lokatorkę, która spała jak kamień.

Andrzej, mimo rozdrażnienia, nie miał sumienia jej budzić i dał spokój indagacjom.

Nieprzytomna Oleńka i tak nie nadawałaby się do rozmowy. Zajrzał tylko do lodówki, ze złością stwierdził, że jest pusta i poczekał na Stasia, który dowiózł zapasy.

Potem przez kolejny tydzień trwała zabawa w chowanego. Ile razy wpadał, Olinka albo była w szpitalu, albo właśnie wychodziła na dyżur. Aż któregoś dnia znalazł na lodówce przypiętą kartkę: „Nie zapychaj mi lodówki. Jadę na tydzień do Warszawy”.

Coraz bardziej rozdrażniony, zrezygnował z podchodów i postanowił przyłapać Malutką w domu. Zaopatrzył się w prezenty dla chrześniaka i pojechał.

Teściowie Marty powitali go z wielką serdecznością i skierowali na górę. Wszedł po cichu, bo nie miał pojęcia, czy Aleks przypadkiem nie śpi, i zatrzymał się w drzwiach dużego pokoju, chłonąc sielski obrazek. I jak zwykle na widok Malutkiej poczuł się, jakby wrócił do domu.

Na środku pokoju, na rozłożonym puszystym kocu leżało pulchne niemowlę i wymachiwało energicznie grzechotką. Obok Marta, w spodniach i nieśmiertelnej koszuli w kratę, leżąc na brzuchu, studiowała jakąś książkę, mamrocząc coś pod nosem. W pewnym momencie uniosła głowę, spojrzała na syna i z westchnieniem stwierdziła: - Wiesz, mój drogi, to trudniejsze niż myślałam. Chyba się ujawnię i poproszę Michała, żeby mi służył za model... I pomyśleć, że uważałam Nikę za upiornie pracowitą - dodała ponuro. - Chyba mam szansę ją przeskoczyć...

Dziecko w odpowiedzi wydało głośny okrzyk i energicznie zamachało rączkami, wyrzucając zabawkę, po czym uniosło wysoko nóżki, przyglądając im się z uwagą.

- Twoja energia wpędza mnie w kompleksy, maluszk. - Marta przekręciła głowę. - Chyba że to był głos zachęty, co byłoby wskazane, bo - zdaje się - ogarnia mnie pustka umysłowa.

Aleks oderwał oczy od zabawiającej go konwersacją matki i nagle dojrzał stojącego Andrzeja. Zademontrował nagły wyrzut wszystkich czterech kończyn i wydał z siebie radosne pianie. Marta znieruchomiała, po czym zdecydowanym gestem zamknęła książkę.

- Ha, pomyślmy... Zwykle tak reagujesz, gdy widzisz kogoś, kogo dobrze znasz i lubisz.

Nie jest to z pewnością żaden z twoich czcigodnych przodków, bo ich kroki słyszę już z daleka, jako że podłoga w korytarzu ma tendencję do skrzywienia. Nie może to być również twój rodzony wuj, a mój brat. On wrzeszczy już od progu... Nie, żeby specjalnie - dodała pobłażliwie. - Po prostu tak został skonstruowany... Ewunia miała być dzisiaj w Lublinie, więc to nie ona - wyliczała w zadumie. - Nic mi nie wiadomo, żeby Alicja już zaczęła wagarować, więc zapewne aktualnie przebywa w szkole... Nasz ukochany ojciec i mąż z pewnością w tej chwili bada niezgłębione dla zwykłych śmiertelników wnętrze jakiegoś komputera; odpada. Moje koleżanki mają miły zwyczaj krzyczeć od progu: Marta, muszę ci coś powiedzieć... Naszą najmilszą ciotkę Oleńkę wyniosło do Warszawy... No, to chyba jesteśmy w domu - w jej głosie zadźwięczał tryumf. - Znam tylko jedną osobę, która chodzi jak kot i potrafi milczeć jak głąz, kiedy chce sobie bezstresowo podglądać... Cześć, Rambo! - Energicznie poderwała się z dywanu. Andrzej parsknął śmiechem i wszedł do pokoju.

- Witaj, Sherlocku. - Ucałował ją serdecznie w policzek. - Wpadłem zobaczyć, jak się miewa mój chrześniak. Mam coś dla niego. - Podał jej kolorową torebkę.

- Boisz się, że cię wyrzucę, jeśli przyjdiesz z pustymi rękami? - fuknęła na niego i zajrzała do środka. - Grzechotki! Chyba się wyprowadzę z domu, zanim całkowicie ogłuchnę... Tak, to dla ciebie, ale najpierw muszę je wyparzyć - odwróciła się do synka, który głośnymi okrzykami usiłował zwrócić na siebie uwagę. - Zaraz, zaraz... - Odłożyła torebkę na ławę i przyklękała na dywanie przy kocyku. - Pokażemy wujkowi, jaki jesteś zdolny? Siadaj, Andrzej, za chwilę będziesz świadkiem ulubionej zabawy Aleksa. - Przełożyła synka na brzusek.

Andrzej posłusznie usiadł w fotelu i z rozbawieniem obserwował, jak mały dźwiga główkę do góry, opierając się na rączkach. Po brodzie pociekły mu bąbelki śliny, ale duże, brązowe oczy wyrażały taką radosną dumę z dokonanego wyczynu, że Niciński aż się uśmiechnął.

Marta tryumfalnie poderwała synka do góry, zakręciła się z nim w kółko i ucałowała z macierzyńską dumą. Aleks zaśmiał się głośno, łapiąc matkę za kosmyk włosów.

- O nie, mój drogi. Umawialiśmy się, że moje włosy nie zaliczają się do zabawek.

Pochwal się lepiej, co wczoraj zrobiłeś tatusiowi z jego ukochanym komputerem. - Delikatnie usunęła kosmyk z zaciśniętych paluszków dziecka.

- Da! - zaprotestował donośnie Aleks.

- Idzie w ślady Michała? - roześmiał się Andrzej, z przyjemnością patrząc na tę rodzinną scenkę. - Następny geniusz komputerowy w rodzinie?

- Na razie uczy się, jak psuć - zachichotała Marta. - Michał miał go przez chwilę popilnować, a ponieważ akurat siedział przy komputerze, uznał, że Aleksa to zainteresuje. No i miał rację. Bardzo mu się spodobała klawiatura. Rąbnął w jakiś klawisz i Michał musiał się nieźle napocić, żeby odzyskać jakieś tam pliki.

- Zdolny dzieciak - pochwalił Andrzej z rozbawieniem.

- Zdolny... Jeśli nie boisz się o swoją koszulę, to potrzymaj go przez chwilę, a ja zorganizuję coś do picia... Kawa czy herbata?

- Kawa. - Andrzej ostrożnie wziął na ręce chrześniaka, który natychmiast z radosnym piskiem poklepał go po twarzy. - Mam nadzieję, że to dowody sympatii, szkrabie?

Marta uśmiechnęła się i zbiegła na dół. Niciński przez chwilę studiował uważnie zaślinioną buzię dziecka, szukając w jego rysach podobieństwa do matki. Nie znalazł. Może jedynie niezmacona pogoda w brązowych oczach przypominała Martę.

- Masz wiele szczęścia, Aleks - powiedział cicho. - Już na starcie zapewniłeś sobie fory.

Trafiła ci się szczęśliwa rodzina. Oby zawsze tak było. - Przed oczami przesunęło mu się widmo Rafała, ale ze zdziwieniem stwierdził, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia.

- Już jestem. - Marta weszła z pełną tacą i sprawnie rozstawiła na ławie jej zawartość, wśród której znajdowała się butelka z mlekiem. - Daj mi go... Aleks, kochanie, wyglądasz jak zaśliniony, różowy prosiaczek. - Wyjęła chusteczkę i przetarła synkowi buzię. - Wiem, że tego nie lubisz - zgodziła się pogodnie, kiedy krzykliwie zaprotestował. - A co powiesz na to?

- Oparła dziecko na ramieniu i sięgnęła po butelkę, do której mały przyssał się natychmiast z głośnym cmokaniem. - Wiedziałam. Musimy popracować nad twoją ogładą towarzyską...

Poczęstuj się ciastem, Andrzej. Wypróbowałyśmy z mamą nowy przepis na placek ze śliwkami.

Andrzej posłodził kawę i przesunął spojrzeniem po obojgu. Przez moment w jego oczach mignął cień żalu.

- Czy Michał wie, jakie ma szczęście? - rzucił dziwnie szorstko.

- Na ten temat mogłabym mocno dyskutować. - Marta uniosła głowę i spojrzała na niego ciepło. - Czy to on ma większe, czy ja. Zgódźmy się, że oboje mamy takie samo.

- Co tak zawzięcie studiowałaś, kiedy wszedłem? - Andrzej zmienił temat.

- Och, takie różne... Muszę się okropnie dużo nauczyć. Nie jestem pewna, czy dam sobie radę.

- Michał mówił, że zrezygnowałaś z pracy w przychodni? - Spojrzał na nią pytająco.

- W przychodni tak, ale w ogóle mam zamiar pracować, tylko muszę się upewnić, że potrafię - powiedziała, wpatrując się w syna. Aleks z niezadowoleniem wypluł smoczek, kiedy butelka została już opróżniona. - Szybki jesteś, mój drogi - zauważyła Marta, stawiając dziecko na swoich kolanach i poklepując po plecach. - Pięknie. To teraz pewnie pośpimy, co?

Usłyszała wołanie teścia, przeprosiła Andrzeja i z synem w ramionach zeszła na dół.

Niciński machinalnie sięgnął po talerzyk z ciastem, zastanawiając się, jak poprowadzić rozmowę, żeby dowiedzieć się tego, na czym mu zależy.

- Tata zaofiarował się uspić ukochanego wnuka - wysapała Marta, wpadając do pokoju.

- No, dobra. - Z rozmachem klapnęła na fotel. - To teraz możesz się już przyznać, co za problem cię sprowadza.

- Dlaczego uważasz, że mam problem? - Andrzej przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Przecież płynie we mnie twoja krew, mój wielki biały bracie - zachichotała na widok wyraźnego niepokoju w jego oczach. - Hej, żartowałam. Ja tylko umiem kojarzyć. Jeśli wpadasz w środka dnia, kiedy powinieneś być zajęty, to znaczy, że coś jest nie tak. Powiesz sam, czy będziemy się bawić w zgadujzgadulę?

- Kiedyś spaliliby cię na stosie, Malutka - mruknął, ukrywając niezadowolenie.

- Ale od jakiegoś czasu ogłosili amnestię. - W jej policzkach ukazały się dołeczki.

Andrzej milczał przez chwilę, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Byłyście z Olinką u Wojnarów? - zapytał w końcu.

- Byłyśmy. - Marta nie miała zamiaru niczego mu ułatwiać.

- Po co?

- Nie powiem. - Potrząsnęła głową. - Źle sformułowałeś pytanie.

- W porządku - w jego głosie zadźwięczało zniecierpliwienie. - Zapytam inaczej: Olinka potrzebowała porady prawnej? Ma kłopoty?

- Dobry Boże, nie! - Marta szeroko otworzyła oczy. - Skąd ci to przyszło do głowy?

Byłyśmy u Niki, nie u Radka!

- U Niki - powtórzył z namysłem. - A do czego Olince potrzebna jest twoja przyjaciółka? Michał mówił, że ona... Akcje... Niemożliwe. Olinka nie ma pojęcia o giełdzie i nie ma na to funduszy... Po co ona tam poszła?

- Ją zapytaj.

- Próbowałem. Chcesz powiedzieć, że ona próbuje grać na giełdzie?! - Andrzej spojrział na nią z niedowierzaniem. - Chyba oszalała! Jeśli potrzebne jej pieniądze, mogła przyjść do mnie!

- I co miała powiedzieć? - wkurzyła się Marta. - Słuchaj, Rambo, wiem, że masz za dużo szmalu, pożycz trochę? - prychnęła ze złością. - Jak by to wyglądało? Ja mogłam poprosić Michała, ale też tego nie zrobiłam! Same się postaramy o pieniądze! Poradzimy sobie!

- Wy? Postaracie się? - Andrzej znieruchomiał. - A po co wam pieniądze? Malutka, nie mam pojęcia, co obie kombinujecie, ale dobrze ci radzę: daj sobie spokój. Olinka może być wspaniałym lekarzem, dobrą przyjaciółką i cudowną kobietą, ale nie ma pojęcia o interesach.

Obie straciecie wszystko.

W szarych oczach Marty błysnął płomień i Niciński zrozumiał, że nie powinien był tego mówić. Albo ująć to jakoś oględniej. Zerwała się z fotela i stanęła przed nim wyprostowana i rozgniewana nie na żarty.

- Czy ty siebie słyszysz?! Ty cholerny szowinisto! Bo baby to co? Gorsze? Umiemy się tylko na was owijać? Teraz rozumiem, dlaczego wołała się nie chwalić! Jesteś jak skrzyżowanie żandarma z jakąś cholerną Mary Poppins! Wydajesz rozkazy, bo wszystko wiesz lepiej!

- Malutka...

- Cicho! - Marta wściekła tupnęła nogą. - Właśnie, że zrobię wszystko, żeby Oleńka miała to, co chce! A ty jesteś ślepy! I nie słuchasz tego, co mówię! Robisz jej to samo, co ci cholerni rodzice! Chcesz jej wmówić, że jest głupia i nic nie potrafi!

- Wyhamuj na chwilę, Malutka. - Andrzej złapał ją za rękę i unieruchomił. - Niczego jej nie wmawiam - powiedział spokojnie. - Próbuję ją tylko chronić, zanim napyta sobie biedy. A przy okazji i ty razem z nią... Zrozum, ja naprawdę dobrze znam Olinkę. To nie to, że nic nie potrafi. Ona jest po prostu naiwna. Za bardzo wierzy ludziom i łatwo daje się wykorzystywać.

Nie poradzi sobie, a przy okazji pograży cię.

- Coś ci powiem, Rambo. - Marta gniewnie wysunęła rękę z jego dłoni i zaczęła chodzić po pokoju. - Oleńka sobie poradzi, bo ja jej w tym pomogę... I nie obrażaj moich przyjaciółek.

Nika świetnie zna się na giełdzie, Michał też korzysta z jej pomocy. Możesz być pewien, że nie stracimy ani złotówki. A ponieważ to będą nasze pieniądze, to my zdecydujemy, co z nimi zrobić. - Stanęła na chwilę i wytknęła palec w jego kierunku. -

Powiem ci coś jeszcze. Nie wiem, dlaczego uważasz kobiety za gorsze i głupsze od siebie, ale bardzo się mylisz.

- Nic nie uważam, próbuję ją tylko chronić - zaczął zniecierpliwiony.

- Chronić? - Marta wbiła w niego twardy wzrok. - Nie! Ty próbujesz ją kontrolować! - Podjęła marsz i z namysłem zaczęła mówić: - Zawsze uważałeś, że jesteś za wszystko odpowiedzialny... Znam cię lepiej, niż myślisz. Niejedną noc przegadałam z twoją matką. - Kątem oka dostrzegła, jak twarz Andrzeja tężeje. - Martwiła się o ciebie. Była bardzo silną, mądrą i spostrzegawczą kobietą. Pokazała mi trop, a ja poszłam za nim... - zatrzymała się i spojrzała na niego z serdecznym współczuciem. - Dalej masz wyrzuty sumienia, prawda?

Spuściłeś ją z oczu, bo zająłeś się własnymi sprawami, nie dopilnowałeś czegoś i ona zachorowała. Teraz zrobisz wszystko, żeby nie popełnić tego samego błędu po raz drugi. Ale to nie tak, Andrzej. Twoja matka była silną kobietą. Umiała pogodzić się ze swoją chorobą i zaakceptować jej skutki. Myślałeś, że to ty się nią opiekujesz, ale prawda jest taka, że to ona przygotowywała cię na swoje odejście i zrobiła wszystko, by oszczędzić ci bólu - powiedziała cicho. - Wiesz, czasem jest tak, że ludzie, którzy odchodzą, zauważają więcej niż zdrowi.

Może nagle mają do dyspozycji więcej czasu i przestają ich absorbować mniej ważne sprawy?

Twoja matka zaczęła obserwować Rafała. I przeraziło ją to, co zobaczyła. Powiedziała mi kiedyś, że Rafał jest jak bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem. I zaczęła się bać, jak ty sobie z nim poradzisz.

- Chciała, żebym się nim zaopiekował po jej śmierci - powiedział Andrzej martwo.

- Tak, bo uważała, że tylko ty możesz nad nim zapanować... Ona... Ona już wcześniej ukrywała przed tobą różne wybryki Rafała, żebyś nie musiał wybierać, po czyjej jesteś stronie. Pamiętała, że już raz musiałeś dokonać wyboru. Wtedy, gdy wyrzuciłeś z domu ojca.

I uważała, że wiele cię ten wybór kosztował.

Andrzej poczuł nagły gniew, ale próbował się opanować. Nigdy nie rozmawiał z nikim o tych sprawach, nawet z matką, kiedy jeszcze była zdrowa. Kłębilo się w nim zbyt wiele emocji, by do nich wracać. Starał się traktować je z cyniczną obojętnością jak coś, co po prostu się wydarzyło, i odsuwał od siebie wspomnienia, bo z nimi rodziły się pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. I nie było obok nikogo, komu mógłby te pytania zadać. Reszta uczestników dramatu znajdowała się już poza zasięgiem.

- Twoja matka była bardzo wierząca - mówiła cicho Marta. - Czasem w nocy, kiedy nie mogła spać, rozmawiałymy na ten temat. Ja już wtedy byłam po Krakowie, gdzie zetknęłam się z różnymi ciekawymi ludźmi, którzy dużo mówili o duchowości. No i miałam za sobą dyskusje z Przemkiem... Pamiętasz go pewnie z chrzcin, jest księdzem... Twoja matka była pewna, że człowiek nie znika tak bez śladu. Że tam, po drugiej stronie ktoś na nas czeka i prowadzi dalej. Jakiś tydzień przed śmiercią, kiedy Rafał już w ogóle się nie pokazywał, powiedziała mi, że długo się zastanawiała, jaki błąd popełniła w jego wychowaniu. I zrozumiała, że skrzywdziła was obu. Kochała

was tak samo, ale wydawało się jej, że ty wiesz o tej miłości, a Rafał wciąż musi sprawdzać, czy jest kochany. I dlatego starała się okazywać mu ją w dwójnasób, żeby nabrał pewności. A on to wykorzystywał... Tego dnia, kiedy zmarła, tuż przed twoim przyjściem, podziękowała mi za opiekę i powiedziała, że z tamtej strony - Marta mówiła coraz ciszej - zawsze będzie czuwać nad tobą. Żeby Rafał cię nie zniszczył...

Wiesz, myślę, że... że dotrzymała słowa...

- Po co mi to wszystko mówisz? - rzucił z mimowolnym chłodem. - O ile dobrze pamiętam, mówiliśmy o Olince. Skąd ci wyszedł akurat ten temat?

- Nie rozumiesz? - spytała miękko. - To ten sam temat. Chciałam ci tylko udowodnić, że kobiety są silniejsze, niż myślisz. Twoja matka była cudowną, pełną siły kobietą. Oleńka nie jest od niej gorsza. Nawet jeśli lubimy waszą opiekę, to z pewnością żadna z nas nie lubi być zamykana w klatce i ubezwłasnowolniona. Potrafimy logicznie myśleć, Andrzej. Oleńka ma niewiele marzeń. Jedno z nich mogę pomóc jej spełnić. Może przy okazji spełnię własne?

- Myślałem, że ją znam - mruknął Andrzej z goryczą. - Dlaczego nie przyszła z tym do mnie?

- Żeby usłyszeć to, co ja usłyszałam? - spytała łagodnie. - Ty kiedyś chciałeś mieć dom i pieniądze. Masz, bo nikt ci nie mówił, że ci nie wyjdzie. A gdyby nawet, to i tak byś nie słuchał. Oleńka nie chce ryzykować, bo słowa już nieraz ją zraniły.

- A czego ona chce? - Andrzej słuchał uważnie.

- Tego, czego większość z nas - uśmiechnęła się Marta. - Samych sprzecznosci.

Stabilizacji i odrobiny szaleństwa. Opieki, ale i szacunku dla własnej niezależności. I miłości.

Pewności, że dla kogoś jest ważniejsza niż reszta świata. I że ten ktoś będzie ją kochał razem z jej wszystkimi wadami... To spadek po rodzicach...

Andrzej w milczeniu skinął głową i przypomniał sobie ich wspólną wizytę na kiermaszu w Domu Kultury. Ciekawy był, co Olinka wybierze spośród oferowanych różności. Było tam naprawdę wszystko. Od towarów ciekawych, oryginalnych, poprzez zwyczajne mydło i powidło aż po masową tandetną produkcję. Nie brakowało roślin doniczkowych, skórzanych torebek, kobiecych ozdób czy rozmaitych ciuchów. Olinka z błyszczącymi ciekawością i uciechą oczami chodziła między stoiskami, przystawała to tu, to tam, ale nie rwała się do zakupów. Andrzej na chwilę zostawił ją samą, a kiedy wrócił, piastowała w rękach przeraźliwie brzydką drewnianą rzeźbę. Arcydzieło przedstawiało jakiegoś dziwnego gнома wykrzywionego w paskudnym uśmiechu. Zaskoczony Andrzej natychmiast zapytał, czemu to kupiła, na co Olinka wyraźnie się spieszyła.

- Zobacz, jaki on jest brzydki - powiedziała w końcu cicho. - Nikt go nie kupi. Nikomu się nie spodoba. A skąd wiesz, co sobie myślał ten, kto go rzeźbił? Może dla niego on był ważny?



Andrzej westchnął nad jej naiwnością i nic już nie powiedział. Teraz nagle wróciły do niego te słowa i zrozumiał, co Malutka próbowała mu powiedzieć. Przez chwilę walczył ze sobą. Przywykł, że to on wydaje rozkazy. Wierzył, że robi to dla dobra osób, które są dla niego ważne. A jeśli się mylił? No cóż, zdaje się, że ma ciekawy temat na nocne przemyślenia.

Uniósł głowę i spojrzał na Martę spoglądającą na niego niespokojnie z sąsiedniego fotela.

- Wiesz, Malutka, jesteś chyba jedyną znaną mi osobą ośmielającą się w oczy wytykać mi błędy - stwierdził z zadumą. - Nawet moja matka nigdy tego nie robiła.

- A po co miała się wysilać? - Marta wzruszyła ramionami, ale w jej oczach pojawiła się wyraźna ulga. - I tak byś jej nie posłuchał.

- Skąd masz pewność, że ciebie posłucham?

- Nie mam - przyznała. - Ale mam nadzieję. Wysłuchałeś mnie i nie zabiłeś od razu.

Kiedy złość ci już przejdzie i wszystko sobie przemyślisz, sam wyciągniesz wnioski.

- Nie jestem zły - mruknął Andrzej.

- Jasne. Tylko temperatura w tym pokoju nagle dziwnie spadła - prychnęła. - Daj spokój, Andrzej. Wiem, że cię wkurzyłam. Ale właściwie to nic nowego. Zawsze to robiłam.

- Nie - zaprzeczył. - Nie potrafię się na ciebie złościć, Malutka. I dobrze o tym wiesz.

- Myślisz, że się przyznam? - uśmiechnęła się przekornie. - Nie jestem głupia.

Roześmiał się, ale zaraz spoważniał i pochylił się ku dziewczynie.

- Wiem, że nic mi nie powiesz, ale... Jeśli będzie wam potrzebna jakakolwiek pomoc, daj mi znać. Mam różne kontakty. Przrzekam, że niczego nie będę komentował. Zgoda?

- Pomyślę o tym - obiecała.

Andrzej tkwił w pustym mieszkaniu pani doktor i niecierpliwie przeglądał kolejne szuflady, usiłując znaleźć to, czego szukał. Nie miał wątpliwości, że Olinka byłaby wściekła, gdyby go na tym przyłapała, ale przez kilka ostatnich dni mocno myślał o tym, co powiedziała mu Marta, i teraz próbował znaleźć odpowiedź na parę dręczących go pytań.

Chciał zrozumieć, co takiego zrobiło z Olinki kobietę, którą jest teraz, i gdzie się podziała dziewczynka, którą znał kiedyś.

Wreszcie w najniższej szufladzie trafił na albumy ze zdjęciami. Wyjął je i rozsiadł się wygodnie przy stole. Pierwszy z nich ledwie przejrzał i odłożył, krzywiąc się z niechęcią - zawierał poukładane chronologicznie zdjęcia Marka Dorta. Zawsze w głębi duszy czuł pogardę dla brata Olinki. Teraz przyszło mu nagle do głowy, że nie

powinien go oceniać zbyt surowo. Ostatecznie jemu też nie udało się wychować własnego brata.

Otworzył drugi album i uśmiechnął się mimowolnie. Na udrapowanej tkaninie leżał mizerny niemowlak z zadartą główką i buzią otwartą do krzyku. Pewnie robili to zdjęcie w „Zorzy”. Ta nieśmiertelna draperia służyła w tamtych czasach dzieciakom z całego miasta.

Rafała też fotografowali w „Zorzy”, kiedy miał pół roku. Andrzej pamiętał, jak sprzedawał butelki, żeby móc zapłacić za to zdjęcie... Westchnął i przyjrzał się rozszoszczonej i przerażonej buźce malucha z fotografii. No, może Olinka nie była najurodziwszym niemowlęciem, ale już wtedy wykazywała dużą dozę indywidualizmu. Uczucia miała wypisane na twarzy. I to jej zostało. Zawsze wystarczało, że na nią spojrzął i od razu wiedział, co jej chodzi po głowie. Dlaczego to się zmieniło? Dlaczego patrzył w jej oczy i nie potrafił odgadnąć, co myśli? Umiał wyczuć, kiedy jest smutna, zmęczona, przestraszona czy zażenowana. Dlaczego nie umiał wyczytać z jej twarzy, co myśli o nim? Że w ogóle myśli, nie wątpił. Dopóki potrafił ją rozzłościć, miał pewność, że nie jest jej obojętny.

Wolno przeglądał kolejne strony albumu i nagle uderzyła go samotność dziecka, które widniało na tych fotografiach. Na każdym zdjęciu Olinka była sama. Wystrojona jak laleczka, wpatrzona karnie w obiektyw, bez strachu, ale i bez uśmiechu. Na następnych stronach było tak samo, tylko dziecko było coraz starsze. I nagle zmiana. Ostatnia pozowana fotografia przedstawiała Olinkę w strojnej komunijnej sukience, a zaraz potem widniało zdjęcie roześmianej dziewczynki siedzącej okragiem na gałęzi jakiegoś drzewa, pod którym stała starsza kobieta. Andrzej zerknął na podpis: „Urzędów - 1985 r.” To tam, u dziadków, spędzała każde wakacje, dopóki żyli. Zmarli, jedno po drugim, kiedy była na studiach... To dziwne, nie pamiętał, żeby kiedykolwiek Dortowie zapraszali ich do siebie...

Wszystkie kolejne fotografie ukazywały Olinkę na wsi i na wszystkich wyglądała na szczęśliwą. Potem zaczęła się seria zdjęć szkolnych, gdzie cała klasa tkwiła sztywno zgrupowana wokół wychowawczynie. Z przodu zawsze siedziały modnie lub tylko schludnie (zależnie od rocznika) poubierane dziewczyny, chłopcy stali z tyłu ze znużonymi minami, a wśród nich tkwił kędzierzawy, ciemny łepiek przyszłej pani doktor. Andrzej uśmiechnął się do siebie. Nigdy nie potrafiła dogadywać się z przedstawicielkami swojej płci. Zawsze narzekała, że dziewczyny są strasznie głupie i męczące.

Dalej Andrzej znalazł zdjęcia z okresu studiów, na których Olinka też sprawiała wrażenie rozluźnionej, i jedną fotografię - widocznie robioną w jakimś atelier - gdzie stała w otoczeniu matki i ojca. Dort minę miał znużoną i obojętną, ale dłoń położył na ramieniu córki.

Twarz matki była kompletnie pozbawiona wyrazu. Wyglądała jak rzeźba bez nazwy, która może przedstawiać dokładnie wszystko. Oczy Olinki spoglądały przed siebie posępnie i z rezygnacją. Andrzej przyjrzał się zdjęciu dokładniej i dostrzegł, że ojciec z córką tworzyli mimo wszystko grupę, natomiast matka stała tak, jakby zupełnie nieświadomie odgradzała się od nich.

Ciekawe, że Olinka nigdy nie mówiła o ojcu, zawsze wybuchała żalami na matkę.

Andrzej przypomniał sobie szpakowatego, spokojnego mężczyznę, który uprzejmie kłaniał się sąsiadom, mijając ich na klatce i nigdy nie miał pretensji do wrzeszczących na podwórku dzieciaków. Kiedy w technikum czytał komedię Zapolskiej, postać Dulskiego zawsze kojarzyła mu się z Dortem.

Zamknął album i oparł łokcie na stole, zastanawiając się, jak bardzo zaufanie tamtego dziecka zostało nadszarpnięte i czy uda mu się przekonać do siebie Olinkę... Nie, nie: czy się uda, tylko: kiedy się uda - poprawił się w myślach.

Odkładał albumy na miejsce, kiedy zadzwoniła jego komórka. Niezadowolony, że ktoś przerywa jego rozmyślenia, sięgnął po aparat i usłyszał zdyszany i trochę niepewny głos pani doktor.

- Rambo? M... mam problem... Zapomniałam zatankować, możesz podjechać?

- Gdzie jesteś?

- Na Urzędowskiej, przy zjeździe na kapliczkę. Naprzeciwko szkoły.

- Zamknij samochód i nie wychodź z niego. Zaraz tam będę.

Pośpiesznie narzucił kurtkę, zlustrował pokój, sprawdzając, czy wszystko jest na swoim miejscu, i wypadł z mieszkania. Przez całą drogę wesoło pogwizdywał zadowolony, że Olinka wróciła, i obmyślał nową taktykę podboju. Uświadomił sobie nagle, że zaczyna mu zależeć, by Olinka zaufała mu bardziej niż komukolwiek innemu i by miała pewność, że nigdy nie zawiedzie tego zaufania. Kiedy wyjechał na Urzędowską, zobaczył, że ulicę zaczyna spowijać wieczorna mgła i przyśpieszył. Zatrzymał się obok znajomego malucha, otworzył bagażnik i wyjął kanister z benzyną, którą kupił po drodze. Na jego widok Oleńka niemrawo wygramoliła się z samochodu i bez słowa odkręciła wlew do baku. W absolutnej ciszy przerywanej tylko warkotem przejeżdżających aut stała z boku, przyglądając się, jak bez wysiłku przelewa benzynę. Andrzej zerknął na nią ukradkiem i powstrzymał uśmiech, domyślając się, że zbiera siły, by sprostać wyrzutom, które za chwilę usłyszy.

- No, gotowe. - Odsunął pusty kanister i pokazał jej gestem, by zakręciła wlew. - Jedziesz za mną, czy ja za tobą? Zaraz tu będzie mleko, może lepiej ja pojedę pierwszy, a ty się mnie trzymaj, co?

Zamrugnęła oczami, wyraźnie zaskoczona, rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, skinęła głową i bez słowa wsiadła do malucha.

Andrzej jechał powoli, przez cały czas zerkając w lusterko i sprawdzając, czy czerwony maluch trzyma się za nim. Ze zdziwieniem zauważył, że bez wielkiego wysiłku powstrzymał się od uświadomienia roztrzepanej pani doktor, iż sprawdzenie stanu paliwa przed wyruszeniem w dłuższą trasę jest jedną z pierwszych czynności kierowcy. Uśmiechnął się szeroko na myśl, że właśnie takich wyrzutów po nim się spodziewała. No cóż, chyba uda mu się ją zaskoczyć.

Kiedy zjeżdżali na parking przed domem, Oleńka wyprzedziła samochód Andrzeja, stanęła i pośpiesznie wysiadła.

- Dzięki za pomoc - powiedziała nerwowo, stając obok czarnego rovera. - Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Pewnie cię wyrwałam z kaw...

- Nic z tego, czupurze - przerwał jej spokojnie, wysiadając. - Jesteś zmęczona, bo inaczej nie zapomniabyś o benzynie. Dawaj te torby, czy co tam masz ciężkiego. Zaniosę je na górę.

Obrzuciła go pełnym urazy wzrokiem, westchnęła ciężko i bez słowa zawróciła do swojego samochodu. Podała mu wypchaną torbę turystyczną, zamknęła malucha i w milczeniu ruszyła do klatki. Andrzej uśmiechnął się tylko pod nosem, idąc za nią. Wiedział, że ta cisza nie potrwa długo. Pani doktor szykowała się do zażartej walki.

W milczeniu weszli do domu. Rambo postawił torbę w przedpokoju i szybko zdjął kurtkę, po czym pomógł jej pozbyć się płaszcza.

- Napijesz się herbaty?

Skinęła niecierpliwie rozczochraną głową i weszła do pokoju, mamrocząc do siebie: - Cholera, byłam kiedyś pewna, że to moje mieszkanie...

- Każdy ma jakieś złudzenia! - krzyknął z kuchni.

- I w dodatku ma słuch jak... jak... Jak coś tam, co ma wyjątkowo dobry słuch - burknęła pod nosem Oleńka, siadając na wersalce i z ulgą wyciągając nogi na krzesło. - Lepiej pozbieraj się do kupy, kochana, bo zaraz się zacnie...

Czuła straszliwe zmęczenie, w głowie szumiały przejechane kilometry. Dobrze jej robiła świadomość, że jest ktoś, kto ma chęć podać jej szklankę herbaty. Dopóki nie przypomniawszy sobie, że za tę uprzejmość będzie musiała zapłacić... Oho, idzie. Zaraz się zacnie.

Oleńka zjeżyła się wewnątrz, czekając na kolejną litanię błędów i wypaczeń, które udało jej się popełnić tym razem. Niewątpliwie najcięższym z nich będzie fakt, że zapomniała zatankować.

- Proszę. - Andrzej postawił przed nią szklankę parującej, aromatycznej herbaty i talerzyk z pokrojoną cytryną. - Nie jesteś głodna?

- Nie. Zatrzymałam się po drodze w jakiejś knajpie. Dlatego tak późno przyjechałam - dodała po namyśle.

- I tak dobrze, że zdążyłaś przed mgłą - stwierdził z uśmiechem. - Jak było na trasie?

Duży ruch?

Oleńka poczuła, że w jej głowie rozdzwoniły się wszystkie dzwonki alarmowe świata.

Co on knuje? Matko Boska, czym go tak rozzłościła, że jest taki upiornie miły? Za nic nie mogła sobie przypomnieć jakichś szczególnych przewinień i w końcu nie wytrzymała.

Zerwała się z wersalki jak błyskawica, stanęła przed Andrzejem, biorąc się pod boki i rwącym się z napięcia głosem wypaliła: - No! Jazda! Wyrzuć to z siebie i będę mogła spokojnie wypić tę cholerną herbatę!

Inaczej stanie mi w gardle! No! Mów!

- Co mam mówić? - Siedział spokojnie na krześle i patrzył na nią z niewinnym zdziwieniem.

- Przecież wiem, co sobie myślisz! - wrzasnęła z gniewem. - Jestem głupia, bo zapomniałam zatankować i musiałam dzwonić po ciebie! Powiedz to wreszcie głośno, zanim szlag mnie trafi z nerwów! Wypomnij mi, co by było, gdybym tak stała z pustym bakiem w szczerym polu!

- To proste, Olinka. - Wstał i przytulił ją do siebie. - Zadzwońabyś do mnie, wytłumaczyłabyś, gdzie to szczerze pole się znajduje i przyjechałbym po ciebie. - Poczul, że zeszytniała w jego objęciach. - I nie mów nigdy, że jesteś głupia. Jesteś roztrzepana jak stary profesor i czasami naiwna jak dziecko, ale to nie ma nic wspólnego z głupotą. Po prostu taka jesteś. To chyba nie grzech? - Odchylił się lekko, by spojrzeć jej w oczy.

Oleńka wbiła w niego oszołomione spojrzenie, w którym po chwili pojawiła się wyraźna podejrzliwość. To, co usłyszała, tak nie pasowało do tego Rambo, którego znała, że przestała cokolwiek rozumieć. Przecież ten cholerny perfekcjonista zawsze umiał jej wytknąć każdy najmniejszy błąd.

- Ch... chory jesteś? - spytała niepewnie, dotykając dłonią jego czoła, pewna, że ma gorączkę.

Uśmiechnął się z rozbawieniem, ale nagle spoważniał.

- Musiałem ci dokuczyć bardziej, niż mi się wydawało - mruknął z żalem.

- Przywykłam. - Oleńka nonszalancko wzruszyła ramionami. - Zawsze wszyscy mieli do mnie pretensje o wszystko. Dlaczego miałbyś być wyjątkiem? - Spojrzała na niego z nieufnością. - A właściwie co się stało, że się na mnie nie wydzierasz? Przecież miałbyś rację.

Zachowałam się jak idiotka.

- Wszyscy... - powtórzył Andrzej w zamyśleniu, wiedząc już, że za tym jednym słowem kryją się jej relacje z matką. - Olinka, nie krzyczałem na ciebie. Choć może z twojej strony tak to wyglądało - przyznał uczciwie. - Bałem się o ciebie. Bałem się, że zrobisz jakieś głupstwo, z którego nie będę umiał cię wyciągnąć. Czasami zachowujesz się tak nieodpowiedzialnie, jakby w ogóle nie obchodziło cię, co się z tobą stanie. Jakby nic się dla ciebie nie liczyło... Olinka, jesteś lekarzem. Powinnaś wiedzieć, jak niewiele trzeba, by stało się coś, czego już nie da się odwrócić. Nigdy nie krzyczałem na ciebie i nigdy nie uważałem, że jesteś głupia. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Drażniło mnie tylko, że tak o sobie nie dbasz.

Dobrze wiesz, że nikt nie jest niezniszczalny.

- I co? - spytała podejrzliwie i z niedowierzaniem. - Już cię przestało drażnić i nie będziesz się na mnie wydzierał?

- Będę, czupurze - odpowiedział łagodnie. - Będę krzyczał za każdym razem, kiedy zobaczę, że robisz krzywdę sobie samej, gdy tylko spuszczę cię z oczu. Będę krzyczał, bo - jak każdy normalny człowiek - muszę jakoś odreagować swój strach, rozumiesz?

- Ty... Ty się czegoś boisz?! - Oleńka osłupiała. Spojrzał na jej minę i roześmiał się kpiąco.

- Tylko głupiec nie zna strachu. Jeśli myślałaś, że jestem supermanem, to się pomyliłaś.

- Puścił ją i zaczął przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu papierosów.

Podziękował skinieniem głowy, gdy przyniosła z kuchni popielniczkę, którą trzymała tam wyłącznie ze względu na wizyty palących znajomych. Usiadł przy stole, zapalił i zapatrzył się przed siebie pustym wzrokiem. Oleńka przycupnęła na wersalce, nie spuszczając z niego oczu.

- Dość wcześnie nauczyłem się walczyć o swoje. Moja filozofia była prosta: jeśli jest problem, trzeba go albo rozwiązać, albo ominąć. To było łatwe. Moją zaletą była cierpliwość.

Zawsze umiałem czekać na odpowiednią okazję. Wydawało mi się, że ze wszystkim sobie poradzę... - uśmiechnął się z goryczą. - I wtedy przyszła choroba matki... Wiedziałem, że jest za późno, że tylko cud może uratować jej życie... To był szok. Nigdy wcześniej nie czułem się tak bezsilny. Pierwszy raz w życiu nie miałem wpływu na to, co się dzieje wokół mnie...

Malutka miała rację - powiedział zamyślony. - Rzeczywiście obwinałem siebie za chorobę matki.

Oleńka, wstrząśnięta jego słowami, wstrzymała oddech.

- Wydawało mi się, że gdybym więcej się nią zajmował, bardziej interesował się jej potrzebami, nie zachorowałaby... Przez te kilka miesięcy żyłem na krawędzi. W zawieszaniu.

Z dnia na dzień. I codziennie rano, kiedy się budziłem, dławił mnie strach, że to może stać się dziś... Że właśnie dziś stracę ją ostatecznie... - Zaciągnął się głęboko i zacisnął pięść. - A właśnie zaczynałem nieźle zarabiać i mogłem jej zapewnić to, czego nigdy nie doczekałaby się od ojca. Ironia losu... Malutka zrobiła wiele, żeby utrzymać mnie przy zdrowych zmysłach. Nie wiem, jak poradziłbym sobie z tym wszystkim bez niej... A, co dziwne, ja, który nigdy nikogo o nic nie prosiłem, przyjmowałem jej pomoc jako coś zupełnie naturalnego i byłem za nią wdzięczny... Nigdy nie dała mi odczuć, że robi mi łaskę, że okazuje mojej rodzinie specjalne względy, a przecież czułem się tak, jakby dla niej było ważne, co się z nami stanie...

- Marta zawsze taka była - szepnęła Oleńka, bohatercko powstrzymując łzy.

- A potem zaczęły się kłopoty z Rafałem - podjął Andrzej, gasząc niedopałek. - Kiedy zrozumiałem, że bierze, robiłem wszystko, żeby go wyciągnąć z nałogu. I znowu miałem wyrzuty sumienia, bo matka mnie prosiła, żebym zaopiekował się Rafałem, a ja czegoś nie dopatrzyłem. Pamiętasz, pracowałem wtedy w przewozach międzynarodowych... Za każdym razem, kiedy ruszałem w trasę, bałem się kolejnego telefonu... Że Rafał znowu uciekł i że za późno go znajdę... No i wreszcie tak się stało. Straciłem i jego. Wydawało mi się, że los się na mnie wziął, żeby mi pokazać, jaki jestem słaby. Nie potrafiłem ochronić własnej rodziny.

Oleńka nie wytrzymała. Ogarnęły ją takie wyrzuty sumienia i tak wielkie obrzydzenie do siebie samej, że łzy poleciały jej strumieniem.

- R... Rambo... prze... przepraszam... - wyszłochwała rozpaczliwie.

- Za co? - zdziwił się szczerze. - Wyhamuj, czupurze. Nie opowiadałem tego wszystkiego, żebyś zamieniła się w fontannę. Chciałem ci tylko wytłumaczyć, dlaczego tak mnie drażni, że nie dbasz o siebie, jak należy.

- Wiem... - wychlipała Oleńka, ocierając oczy chusteczką, którą jej podał, i wybuchnęła nagle tragicznym tonem: - Jestem ostatnia świnia! Nie kiwnęłam nawet palcem, żeby ci wtedy pomóc!

- Olinka - skarcił ją łagodnie i przysiadł obok, przygarniając ją ramieniem. - Pomogłaś mi bardziej, niż ci się wydaje. Zjawiłaś się we właściwym miejscu o właściwej porze.

- M... mówisz o tamtej nocy? - Oblizwała zaschłe nagle usta.

- Byłem wtedy w takim stanie, że mogłem zrobić wszystko - Andrzej westchnął. - Nie jestem dumny z tego, co się wtedy stało, ale gdyby nie ty... Dzięki tobie jakoś się pozbierałem. A wyrzuty sumienia z powodu tego, że cię wykorzystałem... Poczuję się za ciebie odpowiedzialny i znowu miałem jakiś powód, żeby żyć dalej.

Oleńka złapała plasterki cytryny. Andrzej, nie chcąc patrzeć, jak pani doktor zjada kwaśny owoc, wstał i podszedł do okna.

- Cholera, mgła coraz większa - mruknął z niezadowoleniem. - Będę się zbierał, Olinka.

Trochę potrwa, zanim dojadę, a pies jest w domu sam. O której będziesz jutro w domu?

- Nie wiem - Przełknęła pośpiesznie cytrynę i pociągnęła nosem. - Najpierw się wyśpię, a potem... Potem muszę coś załatwić - dokończyła niejasno.

- Ale nie masz dyżuru? - upewnił się Andrzej.

- Nie mam.

- Może wpadniesz do mnie, jak już będziesz wolna? - zaproponował.

- Do kawiarni?

- Nie, do domu. Jeśli będzie takie mleko jak dziś, to zadzwoń. Przyjadę po ciebie.

Spojrzała na niego spode łba, ale ugryzła się w język i kiwnęła głową. Wyszła za nim do przedpokoju, przyglądając się, jak zakłada kurtkę.

- Za Martę też czujesz się odpowiedzialny? wyrwało się jej, zanim zdążyła się powstrzymać.

- Skąd to pytanie? - Andrzej przyjrzał się z uwagą jej spłoszonej twarzy i spokojnie odparł: - Nie, Olinka, nie czuję się za nią odpowiedzialny. Od tego ma męża i rodzinę. Ale mam wobec niej dług, którego pewnie nigdy nie będę w stanie spłacić, dlatego zrobię wszystko, by jej pomóc, ilekroć będzie tej pomocy potrzebowała... Można powiedzieć, że zaliczam ją do swojej rodziny - zaśmiał się nagle. - Tylko jeszcze nie bardzo wiem, czy w roli siostry czy córki.

Przyciągnął ją do siebie, pocałował krótko, ale mocno, i musnął palcem zarumieniony, wilgotny jeszcze od łez, policzek.

- Cieszę się, że wróciłaś, Olinka. - Uśmiechnął się i otworzył drzwi.

- Uważaj na siebie! - zawołała za nim niespokojnie. - Jedź ostrożnie!

Zaśmiał się tylko, patrząc na nią z błyskiem w oku.

- Zadzwonię, jak tylko dojadę - obiecał i już go nie było.

Marta chodziła po pokoju zbuntowana i wściekła, nie zwracając uwagi na włączony telewizor, który nadawał akurat jeden z jej ulubionych teledysków. Mamrotała wyszukane inwektywy pod adresem wątpliwej inteligencji ukochanego męża oraz upiornie uciążliwej własnej rodziny. Aleks spał spokojnie w łóżeczku, a Michał strategicznie wycofał się z niebezpiecznego terenu pod pretekstem pilnej pracy.

Stała na środku pokoju, zatupała nogami z bezsilnej złości i wreszcie z jękiem padła na kanapę, waląc pięścią w Boga ducha winny jasiek. Matko jedyna, gdyby wiedziała, że jej rodzony ojciec rozpęta coś takiego, w życiu nie przekroczyłaby tego dnia progu rodzinnego domu.

A zaczęło się tak niewinnie. Chciała od serca pogadać z Ewunią. Spokój i pogodny rozsądek bratowej zawsze dobrze na nią działały. Zostawiła nakarmionego i zadowolonego z życia Aleksa pod czułą opieką babci Łucji i poszła złożyć sąsiedzką wizytę. Już w progu przeciągłym miauknięciem powitał ją Mecenaz. Właściwie powinno to ją ostrzec. Ten kot zwykle zachowywał się jak niemowa. Wydawał z siebie głos tylko wtedy, gdy oznajmiał członkom rodziny Waliszewskich coś ważnego. Niestety, zlekceważyła to wyraźne ostrzeżenie. Jak ostatnia idiotka weszła beztrąsko do kuchni i pierwszą osobą, na którą się natknęła, był ojciec studiujący pilnie jakiś artykuł w gazecie i popijający swoją ulubioną miętową herbatkę. Na widok wchodzącej córki zamrugał nieprzytomnie oczami i rozjaśnił się niczym wschodzące słońce. Cholera, to też powinno być ją ostrzec. Zwykle miała lepsze wyczucie.

- Tusia! Siadaj, moje dziecko. Dawno cię nie widziałem. Napijesz się mięty? Dobrze robi na trawienie.



- Tato! - Marta przewróciła oczami. - Dobrze wiesz, że nie znoszę mięty, a widziałeś mnie w ostatnią niedzielę, bo byliśmy u was na obiedzie.

- Mój Boże, jak ten czas leci - westchnął odkrywco ojciec i starannie złożył gazetę. - Powinnaś częściej przychodzić do nas z Alekssem. Ja mam teraz dużo czasu, a nie masz pojęcia, jak rozmowy wpływają na rozwój inteligencji u dzieci.

- Chyba monologi - mruknęła Marta.

- Nie! On mi po swojemu odpowiada - ożywił się pan Ludwik. - A gdybyś wiedziała, jak słucha! Ostatnio...

- Tato! - przerwała Marta w popłochu. - Przepraszam cię, ale nie mam czasu.

Porozmawiamy o tym innym razem. Teraz muszę pogadać z Ewunią, bo mam zgryza, a ona może mi pomóc...

- Porozmawiać - poprawił odruchowo pan Ludwik. - I problem, a nie zgryz... - Przyjrzał się jej nagle z niepokojącą uwagą. - Siadaj, Tusia - polecił głosem wykluczającym jakikolwiek sprzeciw i Marta natychmiast opadła na taboret jak podcięta łodyga. - Coś mi nietęgo wyglądasz... Skąd te sińce pod oczami?

- Sińce? - Córka spojrzała na niego doskonale ogłupiałym wzrokiem. - Jakie sińce? Coś ci się przywidziało, tato. Nie mam żadnych sińców.

- Przecież widzę - uparł się pan Ludwik. - Aleks ząbkuje! - ogłosił z tryumfem. - Nie śpisz po nocach!

- O Matko Boska - wymamrotała Marta z rozpaczą, a widząc, że ojciec gotuje się do dłuższej pogadanki, zerwała się i wrzasnęła obronnym tonem: -Tato! Nic mi nie jest! Jestem zdrowa jak kobyła i śpię w nocy jak kamień!

- Krzyczysz. - Pan Ludwik wpatrywał się w nią jak zaklinacz w kobrę. - Jesteś rozdrażniona...

- Nie jestem!

- Co tu się dzieje? - W drzwiach stanęła pani Helena. - Tusia! - Uścisnęła córkę serdecznie. - Ale ładnie wyglądasz... Zostawiłaś Aleksa z Łucją? Śpi?

Marta uśmiechnęła się promiennie do matki, rzucając ojcu zwycięskie spojrzenie.

Zapomniała, że ma do czynienia z wytrawnym znawcą tematu.

Pan Ludwik złowieszczo pokiwał głową.

- Ładnie, Heleno? - w jego głosie był sceptycyzm. - A przyjrzałaś się jej dokładnie?

Widzisz te sińce po oczami?

- Gdzie? - Pani Helena z niepokojem obróciła córkę do światła, oglądając ją z uwagą.  
- No, może trochę - powiedziała z wahaniem. - Aleks ząbkuje?

- Mamo, nawet wasz genialny wnuk nie ząbkuje w wieku pięciu miesięcy - stwierdziła Marta niecierpliwie. - Dajcie mu, na litość boską, jeszcze parę tygodni... No, chyba że wnuk Majewskiej urodził się od razu z zębami - dodała złośliwie. - Aleks już raczej nie pobije tego rekordu.

- Widzisz, Heleno? - Pan Ludwik uroczyście pokiwał palcem. - Jest rozdrażniona. To na pewno skutki wyczerpania. Uważam, że powinna rano przyprowadzać Aleksa do nas, a sama jak najwięcej odpoczywać.

- Tato! - zawyła Marta w bezsilnej złości, hamując się, by nie tupnąć z całej siły. - Nic mi nie jest!

Dostrzegła w drzwiach Ewunię. Bratowa miała diabelskie ogniki w kocich oczach i najwyraźniej dusiła się ze śmiechu. Marta rzuciła jej złe spojrzenie. Ewunia opanowała wesołość i skinęła ręką.

- Później sobie wyjaśnicie te wątpliwości - powiedziała stanowczo. - Teraz muszę z nią porozmawiać. Chodź, Marta.

Marta pośpiesznie wypadła z kuchni, zanim rodzice zdążyli ją powstrzymać, i uciekła na górę do apartamentów młodszych Waliszewskich. Nie zauważyła zamyślonego spojrzenia, którym odprowadziła ją matka, i pełnego zadowolenia, przewrotnego uśmiešku własnego ojca.

Już zapomniała o tym epizodzie, obiecując sobie jednak w duchu, że nieprędkołoży rodzinie kolejną wizytę - chyba że nagle ogłuchnie - gdy coś wstąpiło w Michała. Następnego dnia z lekkim niepokojem zauważyła, że mąż obserwuje ją uważnie. Przebiegła w myślach swój rozkład dnia i nie znalazła w nim niczego, co mogłoby wywołać to wzmożone zainteresowanie. Próbowała wyciągnąć z niego powody tego dziwnego zachowania, ale zręcznie unikał jasnych odpowiedzi, a w końcu wieczorem oznajmił ni z gruszki, ni z pietruszki: - W niedzielę zostawimy Aleksa pod opieką rodziców i pojedziemy na cały dzień do Urzędowa. Już nas zapowiedziałem panu Mieciowi.

Marta, która właśnie kombinowała, jak bezboleśnie wypchnąć w niedzielę swoich dwóch mężczyzn na przyjemny, godzinny spacer, by móc poświęcić ten czas kolejnej lekturze przysłanej przez lepszą połowę Ondrasza, aż podskoczyła na takie dictum.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała z ogniem. - Nie zostawię dziecka samego na cały dzień! Jak chcesz się dotlenić, to możesz iść z nim na spacer.

- Nie samego, tylko z dziadkami - sprostował Michał. - Ja jakoś przeżyłem pod ich opieką, jemu też nic nie będzie. I to nie ja potrzebuję odpoczynku, tylko ty. Zabierzemy ze sobą Wojnarów, Be-Be i Oleńkę.

- Odpoczynku! - Martę nagle olśniło. - Z kim rozmawiałeś? Z mamą czy z ojcem? Co oni ci wmówili?

- Nic mi nie wmówili. - Michał wzruszył ramionami, unikając starannie jej wzroku.

- Boże! To jakiś obłąd! Oni są gorsi niż ta durna rodzina Adamsów! - jęknęła Marta z rozpaczą. - Michał! Spójrz na mnie! Czy ja wyglądam jak kandydat na natychmiastowego nieboszczyka? Przecież, na litość boską, nie mogli cię aż tak ogłupić! Ja wiem, że ojciec ma wprawę, ale zawsze mówiłeś, że jesteś racjonalistą!

- Kotku, no co ci szkodzi spędzić trochę czasu na powietrzu w przyjemnym towarzystwie? - Michał spojrzał na nią z prośbą w oczach. - Dawno nie wychodziłiśmy razem. Pomijam rodzinne spotkania...

- O matko. - Marta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - To jakiś koszmar. Jak mój ojciec dojdzie do wniosku, że jestem obłożnie chora, to mam się kłaść i od razu umierać?

- Przemyśl to sobie, koziołku - poprosił Michał. - Głupio mi będzie wszystko odwoływać. Pan Miecio bardzo się ucieszył, kiedy powiedziałem, że przyjedziemy... - po czym rozsądnie zniknął jej z oczu, zostawiając ją samą w stanie wrzenia.

Kiedy wreszcie złość jej minęła, zaczęła się zastanawiać nad tą całą paranoidalną sytuacją, usiłując zrozumieć, co opętało jej roztargnionego, męczącego czasami, ale zwykle zupełnie nieszkodliwego ojca. Nagle ją olśniło. Chodziło o Aleksa! Marta z niedowierzaniem pokiwała głową. No tak, ojciec nie musiał się nawet bardzo starać, by przekonać matkę do rozmowy z zięciem. Od chwili narodzin wnuka pani Helena usiłowała odpracować swoje urojone winy wobec córki, troszcząc się o nią przesadnie i starannie unikając wszelkiej krytyki, która mogłaby ją zdenerwować. W obu przypadkach umiejętnie posługiwała się Michałem, który pozostawał w błogiej nieświadomości wobec tej kobiecej dyplomacji.

Marta zadumała się głęboko i w końcu parsknęła śmiechem. W porządku, panie Machiavelli - pomyślała z rozbawieniem. - Przez tydzień udostępnię ci wnuka codziennie na godzinę. Aleks jakoś to przeżyje, a ja w tym czasie nadrobię lekturę. A w niedzielę zaszaleję...

Coś jej nagle przyszło do głowy. Zerwała się i jak błyskawica popędziła do gabinetu Michała.

- Chcę Rambo! - zażądała kategorycznie od progu.

- Co? Jak? - Michał, oderwany od ekranu, spojrzał na nią trochę nieprzytomnie. - Co chcesz?

- Chcę, żeby Rambo pojechał z nami w niedzielę - wyskandowała wolno i wyraźnie.

- Dlaczego? - Spojrzenie Michała nabrało naglej czujności.

- Żeby było do pary - uśmiechnęła się przymilnie. - Powiedziałeś, że zaprosiłeś Oleńkę.

Michał przez chwilę patrzył na nią zaskoczony, wreszcie w jego oczach błysnęło zrozumienie i pogroził jej palcem.

- Uważaj, kotku, bo napytasz sobie biedy. Andrzej nie należy do tych, co pozwalają sobą manipulować. Poza tym... Nie jestem pewny, czy się zgodzi. Nie zna zbyt

dobrze Wojnarów. A jeszcze Be-Be... Może nie będzie mu odpowiadało takie mieszane towarzystwo?

- Tak sądzisz? - uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Zadzwoń do niego, to się przekonasz.

- To „tak sądzisz” dotyczyło twoich manipulacji czy moich wątpliwości? - zainteresował się Michał.

- Nie odpowiem na to pytanie, dopóki nie będę miała adwokata. - Pokazała mu język i zamierzała wyjść, ale przyciągnął ją do siebie.

- Już się nie gniewamy? - zamruczał, przesuając ustami po czarnych włosach.

- Ja się nigdy nie gniewam...

- ...tylko jesteś zła - dokończył ze śmiechem. - Dzisiaj byłaś bardzo zła, dlatego wołałem przeczekać.

- Pantoflarz! - prychnęła przekornie.

- Ja? - Spojrzył na nią groźnie. - Zaraz ci pokażę pantoflarza!

Wywinęła się zręcznie i już w drzwiach pokręciła głową.

- Najpierw zadzwoń. Poczekam w sypialni.

- Marta! - jęknął protestująco. - Jesteś bez serca!

- Czekam, panie A. Pośpiesz się, bo zasnę. - Zaśmiała się i uciekła.

Michał uśmiechnął się do siebie i potulnie sięgnął po komórkę, przysięgając sobie w duchu, że odplaci za to żonie jeszcze tej nocy.

Andrzej siedział na ławce przed domem Artymowiczów i palił papierosa, nie zwracając uwagi na hałas, jaki z wyraźnym upodobaniem czyniły bliźniaki Wojnarów podniecone perspektywą wyprawy w swoje ulubione miejsce. Nie dawało mu spokoju coś, co powiedziała Olinka, gdy jechali do Michałów.

Kiedy z Urzędowskiej skręcił prosto na osiedle domków, pani doktor poruszyła się niespokojnie i nerwowo mruknęła: - Może powinienesz zajechać z drugiej strony?

- A to dlaczego? - zdziwił się.

- No bo... No, tak jakoś... - Olinka spłoszyła się wyraźnie.

- No bo co?

- No bo... Nie przeszkadza ci, że Marta... i Michał - dodała pośpiesznie - pomyślą, że śpimy ze sobą?

- Śpimy? - Spojrzył na nią kpiąco. - Ja bym tego nie nazwał spaniem.

- Cholera, wiesz, o co mi chodzi! - zniecierpliwiła się, pokrywając złością zakłopotanie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparł spokojnie. - Naprawdę uważasz, że ich obchodzi nasze życie intymne? Nie przypominam sobie, by któreś z nich zrobiło kiedykolwiek bodaj cień aluzji na ten temat.

- Cholera, wiem, że nie! - warknęła Oleńka. - Ja się tylko zastanawiam, czy nie będziesz czuł się głupio... - urwała speszona.

- A niby z jakiego powodu? - zainteresował się uprzejmie. - Moje życie, moja sprawa.

Odkąd skończyłem szesnaście lat, nawet moja matka nie pytała, jak i z kim spędzam swój wolny czas.

- No, wiem, ale... Nie przeszkadza ci to, że Marta może się czegoś domyślać? - badała Oleńka, zaplatając nerwowo palce.

- Mam rozumieć, że tobie to przeszkadza?

- Nie! Ja tylko... A tobie nie przeszkadza, że ona może wiedzieć?

- Olinka, jestem już dużym chłopcem i nikomu nie muszę się opowiadać - odparł zniecierpliwiony. - Co cię napadło? Dlaczego akurat Malutka przyszła ci do głowy? Jediną osobą, która ma prawo żądać ode mnie tłumaczenia się z moich prywatnych spraw, jesteś ty.

- J... ja? - Oleńka spojrzała na niego zaskoczona.

- Co cię tak dziwi? - Uniósł brwi. - Może nasz układ wygląda trochę dziwnie, ale pozostaje układem. To ty nie chciałaś się do mnie przeprowadzić. Jak powiedziałem, jestem cierpliwy. Propozycja jest ciągle aktualna, a moje drzwi szeroko otwarte. Nie mam również nic przeciwko zalegalizowaniu tego związku na papierze, więc jeśli zmienisz zdanie, bądź łaskawa poinformować mnie o tym, żebym mógł podjąć odpowiednie kroki w tej sprawie.

Oleńka nagle zaniemówiła i już w milczeniu dojechali pod dom Artymowiczów. Teraz Andrzejowi przyszło do głowy, że nie bez powodu zadawała mu te dziwaczne pytania. Może podświadomość dawała jej jakieś znaki? Niepotrzebnie wtedy opowiedział jej całą historię.

Nie wymienił wprawdzie imienia Malutkiej, ale Olinka nie była głupia. Umiała kojarzyć i mogła połączyć fakty ze swoimi obserwacjami.

Andrzej uśmiechnął się nagle do swoich myśli. No, wiele nie zaobserwowała. Nie okłamał Olinki, kiedy mówił, że traktuje Malutką jak członka własnej rodziny. Był realistą.

Gdy zrozumiał, że zabrnął w ślepią uliczkę, porzucił beznadziejne rojenia i skupił się na tym, by jakoś ułożyć sobie życie. Pozostał sentyment do kobiety, która tak wiele dla niego kiedyś znaczyła, ale emocje już wygasły. A teraz, kiedy myślał o przyszłości z nieokiełznaną panią doktor u swego boku, nie żałował, że stało się, jak

się stało. Malutka była szczęśliwa z Michałem i Alekssem. On też miał wielkie nadzieje. Ale na razie nie miał ochoty tłumaczyć tego wszystkiego Oleńce.

- Rany boskie! - Z zadumy wyrwał go zniecierpliwiony głos Artymowicza. - Dziewczyny! Błagam, wytłumaczcie jakoś mojej żonie, że nasz syn przeżyje te parę godzin pod opieką dziadków!

Nika i Oleńka, stojące przy furtce, popatrzyły na siebie i prychnęły śmiechem. Złapały się za ręce, wpadły z tupotem do domu, a Michał otarł pot z czoła i opadł na ławkę obok Andrzeja. Radek usiłował spacyfikować rozwrzeszczane bliźnięta. Wreszcie złapał je za ręce i podprowadził do ławki.

- Dobrze, że nie zabrałem ze sobą psa - uśmiechnął się Niciński z rozbawieniem. - Gdyby jeszcze on się do was przyłączył, pogłuchlibyśmy wszyscy.

- Masz psa? - W ciemnobłękitnych oczach Bartka błysnęło zainteresowanie.

- Bartek, to nie twój kolega - zwrócił mu uwagę Wojnar.

- Wujka i cioci znajomy - zaprotestował Bartek. - To jak mam mówić? - spojrzał pytająco na Andrzeja. - Pan?

- Możesz mówić: wujek - zgodził się Andrzej przyjaźnie. - Słyszałem, że pani doktor awansowała na ciocię... Owszem, mam psa.

- A jak się nazywa, wujku? - Basia nie chciała zostać w tyle.

- Nazywa się Malutki. - Niciński uśmiechnął się, przewidując następne pytanie.

- Bo jest taki mały? - domyślił się Bartek.

- Przeciwnie. Jest bardzo duży i chyba jeszcze rośnie - Pokazał ręką wielkość psa.

- To dlaczego tak go głupio nazwałeś? - zdziwił się chłopiec.

Andrzej parsknął śmiechem, ruchem dłoni powstrzymując Wojnara, który już zamierzał skarcić syna, i zaczął opowiadać zaciekawionym dzieciom historię Malutkiego.

Michał siedział jak na szpilkach, usiłując zrozumieć, co opętało nagle jego żonę, że niedzielny wyjazd zamieniła w oblewaną łzami tragedię.

- No, zbierajcie się! - usłyszeli wreszcie rozkazujący głos Niki. - Michał, pakuj ich do samochodu!

Obie z Oleńką prowadziły pod ręce opierającą się Martę. Nie zwracając uwagi na jej mamrotanie, wepchnęły ją do Michałowego vana, zagarniając podskakujące Be-Be. Andrzej, za namową pana Romana, zostawił swój samochód na podjeździe Artymowiczów i jako ostatni usiadł obok Michała. Reszta bez problemu rozlokowała się z tyłu.

Przez pół drogi Marta biadoliła, że jest wyrodną matką, bo zostawiła syna samego na cały dzień.

- Daj spokój - próbowała jej tłumaczyć Nika. - Nawet nie zauważy, że cię nie ma.

- No, właśnie! - jęknęła Marta tragicznie.

- Ty mały, głupi zwierzaku ~ nie wytrzymała Oleńka - czy ty siebie słyszysz?

Konieczniesz chcesz być nadopiekuńczą matką? Daj mu trochę odpocząć od siebie! Jemu też się coś od życia należy!

W samochodzie zrobiło się cicho. Nawet bliźniaki, pocieszające wcześniej ulubioną ciocię, zamilkły. Andrzej i Michał popatrzyli na siebie, wstrzymując rozbawienie. W oczach Weroniki błysnęły wesołe iskierki, a Radek z nagłym zainteresowaniem przyjrzał się rozzłoszczonej pani doktor. Marta zaniemówiła, patrząc na przyjaciółkę z niedowierzaniem i urazą. Nagle usta jej drgnęły, pochyliła się ku niej, ucałowała serdecznie w policzek i oznajmiła uroczyście: - Dziękuję, Oleńka. Zawsze umiałaś sprowadzić mnie na ziemię - po czym nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. - Jesteś okropna!

- Ale podziałało. - Oleńka spojrzała na nią z tryumfem.

Sytuacja została opanowana i w samochodzie znowu zapanował radosny gwar podsycany przez Be-Be.

Pierwszym pacjentem Marty, na którym wypróbowała swoje zdolności, przez przypadek został jej własny brat. Przywłókł się do domu zgięty wpół, obolały i napompowany pretensjami do całego świata, twierdząc z uporem, że złamał kręgosłup. Wzięty przez Ewunię w krzyżowy ogień pytań, przyznał się wreszcie, że w warsztacie było mu za gorąco, więc pracował w samym podkoszulku, lekceważąc kombinezon i przeciągi. Nie chciał nawet jeść obiadu i, wsparty na swej kruchej fizycznie, acz niezłomnej duchem małżonce, zrejterował na górę, by nie słuchać złowieszczych diagnoz, które rozsnuwał przed nim studiujący pilnie „Encyklopedię Zdrowia” jego rodzony ojciec. Kategorycznie odmówił wizyty u lekarza, ryknąwszy, że chce umrzeć w spokoju. Alicja, na szczęście, odrabiała akurat lekcje w dawnym pokoju Marty na dole, który teraz stał się jej osobistym apartamentem, i pogrążona w jakichś matematycznych zawłościach, nie usłyszała tragicznego oświadczenia ukochanego tatusia, ale pani Helena i Ewunia spojrzały na siebie z niepokojem i obie uznały, że czas najwyższy ściągnąć Martę.

Zjawiła się niemal natychmiast, bardziej zaciekawiona niż przejęta, wyprosiła z pokoju matkę i bratową i przycupnęła na dywanie przy łóżku.

- Januszek, gdzie cię boli? - zapytała ze współczuciem.

- Wszędzie! - jęknął brat, leżąc na brzuchu z nosem w poduszce. - Złamałem kręgosłup!

- To niemożliwe, mój wielki bracie - powiedziała Marta pobłażliwie, dyplomatycznie ukrywając rozbawienie. - Gdybyś złamał kręgosłup, to albo byś już nie żył, albo by cię sparaliżowało. A Ewunia mówiła, że przyszedłeś do domu na własnych nogach.

- Przyszedłem! - prychnął Januszek z urazą. - Przywlokłem się resztką sił!  
Przypelzłem!

Przyczółgałem się! Przy...

- Mogę sprawdzić, co się dzieje? - przerwała mu Marta, zanim na dobre się rozpędził.  
- Podwinę ci podkoszulek i zobaczę, gdzie cię boli, dobrze?

- Nie dotykaj mnie! - zawył Januszek. - Nie chciałem lekarza, myślisz, że tobie dam się zbadać?! Jesteś tylko pielęgniarką!

- Jestem bardzo dobrą pielęgniarką - sprostowała siostra. - Lekarz potraktowałby cię jak zwykłego pacjenta. Ja - podkreśliła - chcę pomóc mojemu jedynemu bratu... No, nie bądź dziecinny, Januszek - poprosiła przymilnie. - Daj się obejrzyć. Obiecuję, że cię nie dotknę.

- To jak mnie zbadasz? - Januszek odwrócił głowę ze stęknieniem i łypnął na nią podejrzliwie. - Masz rentgen w oczach?

- Nie. W rękach. Słyszałeś o bioprądach?

- Ty to masz? Kto ci to powiedział? - w głosie Januszka było całe morze sceptycyzmu.

- Kiedy byłem w ośrodku u kuzynów Julii, Ondrasz z Mileną organizowali warsztaty medycyny alternatywnej - wyjaśniła Marta spokojnie. - Spotkałam tam kogoś, kto mi powiedział, że mam bardzo silne biopole i powinnam sama spróbować. Nie przywiązywałam do tego wagi, ale niedawno uświadomiłam sobie, że może coś w tym jest. Kiedy pracowałam w hospicjum, pacjenci często mi mówili, że czują się lepiej, gdy jestem obok... A pamiętasz, jak Mecenas przyszedł do mnie, kiedy kolekcja wlaź mu w łapę tak głęboko, że nie mógł go sam wydłubać? Nie poszedł do mamy, tylko do mnie. Zwierzęta są mądre. Wiedzą więcej niż ludzie.

Mecenas Januszka przekonał. Przestał protestować i z podejrzliwą niechęcią oddał się w ręce siostry, pocieszając się, że jeśli mu nie pomoże, to i nie zaszkodzi. Pojękując boleśnie, pozwolił podwinąć sobie podkoszulek i o mało nie skręcił szyi, pilnując, żeby Marta nie dotknęła go w bolące miejsce.

Dziewczyna wstała, przez chwilę zamarła w bezruchu, próbując opanować niepewność, jaka ją nagle ogarnęła, i skupić się na czekającym ją zadaniu. Wreszcie przesunęła wolno rękę nad plecami brata. Z początku była rozczarowana. Nic, zupełnie nic. Żadnego mrowienia, żadnych sensacji. Nie poczuła niczego. Stała bez ruchu, zakłopotana i niepewna. No, teraz to już Januszek będzie ją wyśmiewał do końca życia. Bioterapeutka! Akurat! Beznadziejnie przesunęła rękami ku samemu dołowi Januszkowych pleców i wtedy w jej dłonie uderzył dziwny chłód. Zastygła zaskoczona. Przeniosła dłonie wyżej i znów niczego nie poczuła.

Wróciła do poprzedniej pozycji. Nie, to nie było złudzenie. Ten chłód emanował w dolnej części pleców po obu stronach kręgosłupa. Kurczę, dlaczego tak? - pomyślała zakłopotana. - W książkach pisali, że chore miejsce promieniuje inaczej. Odbiera się wrażenie mrowienia, gorąca, niektórzy widzą kolory promieniowania. Dlaczego tak? Dlaczego zimno?



- Co tak stoisz jak słup? - zaniepokoił się Januszek, spojrzawszy na jej minę. - Co mi jest?

Martę nagle olśniło. Wyprostowała się gwałtownie i z wyraźną ulgą w głosie oświadczyła: - Nerki! Januszek, przeziębileś sobie nerki! Przewiało cię w warsztacie!

- Jak to: nerki? - obraził się brat. - Mówiłem, że kręgosłup...

- Januszek, ból od nerek promieniuje tak, że faktycznie możesz mieć wrażenie, że wszystko cię boli łącznie z kręgosłupem - wyjaśniła Marta pośpiesznie. - Przyznaj się, braciszku. Coś mi się zdaje, że już od paru dni tak się wietrzyłeś, co?

- Nie pamiętam - burknął Januszek kłamliwie. - Wiesz co, Tuśka? Od twojego gadania wcale mnie mniej nie boli.

- Spróbuję ci pomóc. - Siostra strzepnęła parę razy dłońmi i usiadła ostrożnie na łóżku. - Mów mi cały czas, czy coś czujesz, dobrze?

- A co mam czuć? - zapytał podejrzliwie Januszek. - Co ty mi chcesz zrobić? Mówiłem, żebyś mnie nie dotykała!

- Nie mam zamiaru - odparła Marta niecierpliwie. - Przestań wrzeszczeć i skup się.

Masz mi powiedzieć, co czujesz. - Zastygła z dłońmi rozpostartymi nad zlokalizowanym miejscem.

Januszek zamilkł posłusznie, ze strachem czekając na jakieś okropne doznania, ale nic nie poczuł i trochę się rozluźnił. Pozwolił sobie nawet na kpiący rechot pod adresem siostrzanych uzdolnień, ale nagle drgnął.

- Wmówiłaś mi to! - oznajmił oskarżycielsko.

- Co ci wmówiłam? - zainteresowała się Marta.

- Że coś poczuję!

- A co czujesz?

- Jakby ciepło - powiedział niepewnie. - Ale takie ledwo ledwo... - Wysłuchał się w swój obolały organizm. - O, teraz ciut mocniej - dodał po chwili. - To nawet przyjemne - pochwalił. - I nie boli. Jak termofor... Mmm, ciepłutko...

Leżał spokojnie, całkowicie odprężony, i czuł, jak powoli ogarnia go senność. Marta, maksymalnie skupiona, trwała w bezruchu, trzymając nad nim dłonie, dopóki nie poczuła, że jej zdrętwiały. Wtedy akurat usłyszała zdrowe chrapnięcie i z ulgą opuściła ręce. Ostrożnie przykryła brata i wstała powoli, zdziwiona, że kręci się jej w głowie. Spojrzała w lustro wiszące na szafie. Zobaczyła w nim swoją pobladłą twarz i mokre od potu czoło. Otarła je dłonią i na chwiejnych nogach cicho wysunęła się z pokoju.

- Marta, co z tobą? - Na korytarzu pojawiła się Ewunia, z niepokojem przyglądając się szwagierce. - Jesteś strasznie blada! Ojej, próbowałaś... Chodź tu! Siadaj! - Wciągnęła ją do saloniku i posadziła na kanapie.

- Tusia, co ci jest? - Z drugiej strony przypadła matka. - Co z Januszkiem?

Marta odetchnęła głęboko, oparła się wygodnie i uśmiechnęła uspokajająco.

- Januszek śpi. Nic mu nie będzie, po prostu łaził pół goły po warsztacie i przewiał go porządnie. - Z kieszeni swetra wydobyła ciemną buteleczkę. - Trzymaj, Ewunia. Nawet jeśli ja mu nie pomogłam, to ty to zrobisz. Jak się obudzi, zrób mu masaż tym olejkim. Działa rozgrzewająco i przeciwbólowo, więc noc powinien przespać.

- A czemu ty jesteś taka blada? - przerwała jej matka niespokojnie.

- Bo to był pierwszy raz, kiedy świadomie użyłam swojej energii. - Marta zmarszczyła brwi. - Chyba mnie trochę poniosło. Jeszcze nie mam wyczucia, na ile mogę sobie pozwolić.

Muszę nad tym popracować.

- Chcesz powiedzieć... - Pani Helena spojrzała na córkę ze zdumieniem i jakby respektem. - Ale jak... Skąd...

- Mamusia pamięta z naszego wesela Milenę i Ondrasza? - zapytała pośpiesznie Ewunia. - Milena po podróży miała straszną migrenę, a nie może brać leków, bo ma alergię na niektóre składniki. Więc Marta zaczęła masować jej głowę i Milena poczuła się lepiej. A potem, kiedy Marta przyjechała do nich, poznali ją z różnymi ludźmi zajmującymi się medycyną naturalną... A pamięta mama, jak Alicja była malutka? Ile razy płakała, wystarczyło, że Marta wzięła ją na ręce i zaraz się uspokajała. Albo te kwiatki... Cokolwiek wsadzi w ziemię, rośnie jak zaczarowane... Rozmawialiśmy o tym niedawno i dlatego poprosiłam Martę, żeby obejrzała Januszka. - Ewunia trochę niepewnie popatrzyła na teściową.

Pani Helena milczała, starając się dopasować to, co usłyszała, do swojej drobnej, wiecznie niepokornej i wszędobylskiej córki. Nie to, żeby wątpiła. Czuła się raczej oszołomiona. Nagle w jej oczach błysnęło przypomnienie.

- Kiedy byłaś mała, nie chciałaś się bawić z Sylwią i Iwoną - powiedziała cicho. - Raz przy ojcu powiedziałaś, że Sylwia jest strasznie czerwona i wszystko przy niej robi się czerwone, i zamazuje ci twoje niebieskie... Pamiętam to, jak dziś... Ludwik się zdenerwował i usiłował z ciebie wydobyć, od kogo to usłyszałaś, bo mu się skojarzyło politycznie.

Tłumaczył ci, że ludzi nie dzieli się na czerwonych i resztę, ale ty upierałaś się przy swoim...

- A co z Iwoną? - zainteresowała się Ewunia, bo sama również nie przepadała za antypatyczną i wszystkowiedzącą córką bogobojnej Majewskiej.

- A Iwona była według Tusi czerwona w brudne kropki. - Pani Helena uśmiechnęła się mimo woli i westchnęła. - Zawsze miałaś niesamowitą wyobraźnię, dziecko, więc

uznałam, że znowu wymyśliłaś sobie jakąś swoją zabawę. Bałam się, żeby ktoś nie zrobił ci przykrości, i kazałam przestać. - Spojrzała na córkę przepraszająco. - Może źle zrobiłam. Ty chyba rzeczywiście tak widziałaś ludzi.

- Naprawdę? - zdziwiła się Marta. - Nie pamiętam tego.

- Wiesz, Tusia... - Pani Helena zawahała się wyraźnie. - Miałabym prośbę do ciebie.

Ojcu ostatnio podniósł się poziom cukru. Może mogłabyś...

- Mamo, ja nie jestem cudotwórcą - speszyła się Marta. - Tak naprawdę to sama jeszcze nie wiem, co w ogóle umiem. No, dobra, spróbuję coś wymyślić, tylko, na litość boską, nie mów mu nic, bo zaraz będzie chciał mnie rozpracowywać, a nie wiem, czy to wytrzymam.

- Nie powiem - uśmiechnęła się pani Helena. - Znam przecież Ludwika. I na pewno nic nie powiem Majewskiej. Zamierzasz coś zrobić z tymi zdolnościami?

- Na razie tylko eksperymentuję - Marta westchnęła. - Jak Aleks trochę podrośnie, pojedę do Ondraszów i może znajdą mi jakiegoś dobrego nauczyciela. Na razie trochę popracuję z Oleńką jako pielęgniarka. Ona chce otworzyć prywatny gabinet, a ja umiem obsługiwać komputer, dzięki Ewuni znam się trochę na księgowości, no i w swoim zawodzie też jestem niezła. Jak jej się uda, to spróbuję się usamodzielnic... No, dobra, chyba już doszłam do siebie. - Marta wstała ostrożnie i stwierdziła, że zawroty głowy minęły. - Aha, mamo, nie mów na razie nic Michałowi, co? Muszę najpierw sama przygotować grunt...

Ewunia, zadzwoń wieczorem i powiedz, co z Januszką. A teraz spadam, bo Michał niedługo wraca ze sklepu. Cześć, rodzinie!

Andrzej spojrzał na śpiącą Oleńkę, wstał po cichu i, ostrożnie, by jej nie obudzić, wysunął się z łóżka. Po ciemku namacał szlafrok, owinął się nim szczelnie, wsunął nogi w ciapy i wyszedł na korytarz. W kącie naprzeciwko schodów, tuż przy drzwiach pokoju, Malutki ułożył sobie legowisko. Andrzej w mroku dojrzał tylko wielki, ciemny kłęb futra.

Usłyszał ciche piśnięcie i leniwe pacnięcie ogonem w podłogę. Kiedy pies zobaczył, że pan schodzi, wstał, przeciągnął się i ruszył za nim.

Andrzej wszedł do salonu, nie zapalając światła. Podeszedł do drzwi na taras, uchylił je lekko i przez chwilę wdychał zimne, wilgotne od mgły powietrze listopadowej nocy. Malutki stanął przy nim, wepchnął nos w szparę, węszył przez moment, ale nocny chłód nie bardzo go kusił, więc warknął pogardliwie, zawrócił w głąb pokoju i ułożył się na dywanie, nie spuszczać z pana czujnych oczu.

Niciński westchnął i podeszedł do barku. Popatrzył w zadumie na oświetloną małą neonówką baterię butelek i po chwili wahania wyjął koniak. Może jeden kieliszek pomoże mu zasnąć. Napełnił go i, ogrzewając w dłoniach, usiadł ciężko na kanapie. Po namyśle postawił kieliszek na ławie. Namacał rzuconą tam wieczorem paczkę papierosów. Wyciągnął jednego, zapalił i zapatrzył się tępo przed siebie, próbując usunąć sprzed oczu obraz płonącego setkami zniczy cmentarza. Nie znosił listopada. Przez cały rok przynajmniej raz w miesiącu, a czasami częściej, bywał na cmentarzu,

ale żadna z tych wizyt nie męczyła go tak, jak te listopadowe. Te świeże kwiaty na grobach, migające światełka zniczy sprawiające wrażenie jakby były żywe, dziesiątki ludzi przesuwających się alejkami... Cmentarz nagle ożywał i ożywały Andrzejowe żale i wyrzuty sumienia. Znowu widział przed sobą wychudzoną chorobą twarz matki i zastygłe w wyrazie zdumienia oczy Rafała. Tak go wtedy znalazł w ich starym mieszkaniu. Jakby nie mógł uwierzyć, że tym razem to już naprawdę koniec...

Andrzej wzdrygnął się i pociągnął łyk koniaku. Poczł się nagle cholernie samotny. I stary. Zawsze wierzył, że kiedyś się czegoś w życiu dorobi. Że nie będzie taki jak ojciec. A teraz miał dom, miał pieniądze i nie miał nawet z kim porozmawiać. Nie, nie to, że nie miał - poprawił się w myślach. - Nie umiał. Tak bardzo przywykł do samotnego rozgryzania swoich problemów, że nie potrafił się zmusić, by komuś o nich powiedzieć. Jedyńą osobą, która może potrafiłaby coś z niego wydusić, była Malutka. Ta mała drobina miała w sobie siłę i czułość, którą umiała dzielić się z innymi. Może ona jedna byłaby i zdolna przekonać go, że gdzieś tam, poza życiem, istnieje jeszcze jakiś inny świat, gdzie jest lepiej i bezpieczniej niż tu. Że jego matka nie jest tylko garścią prochu pod tą zimną, nagrobną płytą, którą zafundował jej kochający syn. I że Rafał...

- Dlaczego nie śpisz, Rambo? - Jego zamyślenie przerwał zaspány głos Oleńki stojącej w progu i kurczowo przyciskającej do siebie poły cienkiego szlafrocza. - Rany boskie, czemu tu tak zimno? - Wzdrygnęła się, przestępując z nogi na nogę.

Niedbałe rzucił do popielniczki niedopałek dawno już zgasłego papierosa i przez ciemność wpatrzył się w jaśniejącą plamę nocnego stroju urodziwej pani doktor. No, tak całkiem sam nie jestem - przemknęło mu przez głowę.

- Zbudziłem cię? Napijesz się ze mną? - Podniósł kieliszek w kpiącym toaście.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Nie widział wyrazu jej oczu, ale z całej postaci biła wyraźna dezaprobatą. Nagle kiwnęła potakująco głową.

- Jasne - powiedziała lekkim tonem. - Będzie ci pewnie przyjemniej, jeśli jutro razem będziemy leczyć kaca... No, właściwie to dziś... Co pijesz?

- Koniak.

- Może być. - Podeszła do kanapy i usiadła, podkulając bosc nogi. - Uprzedzam, że upiję się na smutno. Pewnie będę płakać. Nie zwracaj uwagi - dodała po namyśle.

- Dlaczego na smutno? - W głowie Andrzeja rozdzwonił się nagle dzwonek alarmowy. - Co się stało?

- Co się stało?! - Oleńka wyprostowała się gwałtownie i spojrzała na psa, który ulokował się obok niej na kanapie. - Słyszałeś?! On się pyta, co się stało?!

Malutki zaskomlił pocieszająco i Oleńka poczuła prawie wdzięczność, że jest w tym domu jakaś żywa istota, która ją rozumie. Z uczuciem pogładziła psa po kudłatym łbie, po czym odwróciła się w stronę Andrzeja. W oczach miała mordercze błyski.

- Budzę się w środku nocy w domu jakiegoś palanta, który twierdzi, że podobno chce się ze mną ożenić - oświadczyła podniesionym głosem - i co widzę? Facet, który

jeszcze godzinę temu wyglądał na całkiem zadowolonego z mojego towarzystwa, siedzi w egipskich ciemnościach z kundlem abstynentem... - Pies warknął wyraźnie urażony. - Przepraszam, Malutki. Z bardzo rasowym kundlem abstynentem - poprawiła się. - I zapija swoje problemy najlepszym koniakiem... Czy ja wyglądam jak blondynka z dowcipów? Jak wolisz rozmawiać z butelką, to z nią się żeń, nie ze mną! - wrzasnęła nagle.

- To nie jest butelka, tylko kieliszek, Olinka - zauważył Andrzej trochę zaskoczony jej wybuchem.

- Mam to gdzieś! Co ty sobie myślisz?! Że nadaję się tylko do łóżka?! Całe życie masz zamiar tak do mnie milczeć?! Marlow pieprzony! Kłopoty to twoja specjalność, co?! Buduj dalej ten mur! Nie martw się, nie jestem głupia, jasno zakreśliłeś granice... - głos jej się załamał i zaczęła wstawać, żeby uciec, zanim się rozplacze.

- Nie! - Andrzej złapał ją za rękę i mocno przygarnął do siebie. - Zostań... Przepraszam.

Masz rację, Olinka. Ja chyba... rzeczywiście nie umiem mówić o sobie. Przez tyle lat...

Przywykłem, że mam rozwiązywać problemy, a nie opowiadać o nich. Zresztą... Nie było nikogo, kto chciałby o nich słuchać.

- Marcie mówiłeś - mruknęła Oleńka.

- Nie - zaprzeczył. - Nie musiałem. Ona i tak wiedziała. To był paskudny okres w moim życiu, a ona wiele razy widywała ludzi w takich sytuacjach. Wiedziała, jak pomóc.

- Ale teraz...

- Olinka! - Potrząsnął nią i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Między nami nic się nie dzieje. Kiedyś... To były tylko moje pobożne życzenia. Ona nic o tym nie wie.

- Ale mówiłeś...

- Wiem. Pamiętam - Andrzej westchnął. - Myliłem się. Wtedy mi się wydawało, że nigdy się nie pozbięram. Że wszystko przychodzi mi za późno... Olinka, może na to nie zasługuję w twoich oczach, ale... Zobacz, jak wiele nas łączy...

- Łóżko? - podsunęła z przekąsem.

- Łóżko? - Potrząsnął nią silniej. - Naprawdę tak to widzisz? Dla mnie łóżko to za mało, Olinka. Od swojej kobiety chcę wszystkiego.

- A co ze mną? - zapytała cicho. - Co ja z tego będę miała? Łóżko i... twoje milczenie?

Tak ma wyglądać moje „wszystko”? - Zamrugnęła oczami, by powstrzymać łzy i wstrząsnęła się z zimna. - Dlaczego tu, do cholery, jest taki ziąb?

Andrzej wstał i zamknął drzwi na taras. Oleńka złapała jego kieliszek, pociągnęła solidny łyk i poczuła, jak rozlewa się w niej przyjemne ciepło. Musi szybko zmienić temat, zanim zupełnie się rozklei i wypaple, jak bardzo go kocha. Cholera, nigdy nie myślała, że miłość może tak boleć.

- Szkoda, że nie można napalić w kominku - powiedziała beznadziejnie.

Andrzej, wdzięczny za zmianę tematu, bo nie czuł się w tej chwili na siłach, by odpierać jej zarzuty, podszedł do kominka i zaczął układać szczapy.

- Kto powiedział, że nie można?

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, a potem nagle zerwała się z kanapy, aż niezadowolony Malutki zawarczał. Przyklękła obok Andrzeja i z niedowierzaniem zapytała: - Naprawdę umiesz? To działa? Nie podpalisz całego domu?

- Nie mam takiego zamiaru, czupurze. - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Lubię ten dom.

- A robiłeś to już kiedyś? - upewniła się ostrożnie.

- Owszem. W zeszłym roku zimą chciałem sprawdzić, czy prawidłowo ciągnie. Okazało się, że wszystko jest w porządku i dlatego sprowadziłem z Niemiec specjalne drewno.

Podobno szwedzkie, specjalnie do kominków.

- Jesteś snobem? - zainteresowała się Oleńka, marszcząc brwi. - Nie wiedziałam.

- Nie jestem snobem - parsknął śmiechem. - Nie kupuję tego, co jest modne. Kupuję to, co naprawdę chcę mieć.

- I chciałeś mieć drewno z Niemiec...

- Lubię mieć komfort, jeśli mnie na to stać... Podaj mi jakiś papier. Tam na ławie powinna leżeć wczorajsza gazeta. Zrobimy to harcnerskim sposobem.

Oleńka posłusznie podreptała do ławy. Z napięciem przyglądała się, jak umiejętnie rozpala ogień i ostrożnie podsyca płomienie. Po kilku minutach na kominku zapłonęły drobne szczapki.

- Naprawdę się pali - w głosie Oleńki dźwięczało wyraźne zdziwienie, kiedy przykucnęła obok. - Nie wierzyłam, że potrafisz.

- Olinka, jeżeli czegoś nie umiem, uczę się do skutku. - Andrzej rzucił jej kąpiące spojrzenie.

- Zawsze? Zawsze tak robisz? Czy to znaczy, że kiedyś nauczysz się mówić? - spytała z napięciem.

Bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że zeszywniał. Cholera, znów się zamyka - pomyślała z rozpaczą. - Co ja mam zrobić? Jak ta Marta to robi, że wszyscy jej wszystko mówią?

Dlaczego on mnie traktuje jak kogoś obcego? Przecież nie pytam z głupiej ciekawości. Jeśli się kogoś kocha, to wiadomo, że chciałoby się o nim wiedzieć wszystko. A co ja wiem o Rambo? Tyle, ile zechciał mi łaskawie powiedzieć, czyli prawie nic. Każdy facet, z którym byłam do tej pory, uwielbiał gadać o sobie. Dlaczego akurat Rambo musi być inny? Może za bardzo go poganiam?

- Lubisz ogień? - za wszelką cenę próbowała zagadać tę ciszę, jaka nagle zapadła. - Marta mi kiedyś mówiła, że dawno temu ludzie uważali, że płomienie mają oczyszczającą moc. Coś w tym jest, prawda? Ten ogień wydaje się żyć... Zawsze, kiedy w Święto Zmarłych jestem na cmentarzu u dziadków i zapalam znicze, czuję się tak, jakbym ich w ten sposób przywoływała znowu do siebie. Jakbym dawała znak, że tu jestem, pamiętam i czekam...

Wiesz, byli dla mnie kimś wyjątkowym. Uciekałam do nich w każde wakacje. Odżywałam tam. - Poczuła, że nogi jej zmarzły, i obciągnęła kusy szlafroczek.

- Chodź. - Andrzej pomógł jej wstać i poprowadził ku stojącej przy kominku małej sofie. - Siadaj. Przyniosę koc... - Wziął z kanapy ciepły pled, usiadł obok i owinął ich oboje. - Przepraszam, że ci przerwałem. Mów dalej.

- Dalej? - Oleńka zastanawiała się przez chwilę. - U dziadków czułam się potrzebna i niczym nie skrępowana. Nigdy żadne z nich nie powiedziało mi, że czegoś nie wypada. Jeśli zrobiłam coś głupiego, tłumaczyli mi, dlaczego jest głupie, ale nigdy nie słyszałam od nich tego cholernego „nie wypada”.

Przypomniał sobie, ile razy widział ją stojącą z ponurą miną przed matką, która mentorskim tonem strofowała ją, że „pewnych rzeczy dziewczynkom robić nie wypada”.

- Ty nie miałeś takich problemów - mruknęła Oleńka speszona trochę swoją szczerością.

- Pewnie nie wiesz, jak to jest.

- Olinka, wiele razy robiłem rzeczy, których robić nie wypada - odparł sucho. - Na pewno nieraz o tym słyszałaś.

- A myślisz, że nasz Marek nie? - prychnęła. - Ale jemu wszystko uchodziło na sucho, bo był chłopakiem. Mama zawsze powtarzała, że chłopak musi się wyszumieć... Nieważne. - Wzruszyła ramionami. - Chciałam tylko powiedzieć, że u dziadków czułam się wolna. To oni mnie przekonali, że poradzę sobie na medycynie. Kiedy tylko dostałam indeks, pojechałam do nich, żeby go pokazać. Nie masz pojęcia, jacy byli ze mnie dumni. Cały Urzędów wiedział, że ich wnuczka będzie lekarzem... A potem... - głos jej się załamał. - Potem była nauka, egzaminy, praktyki, odkrywanie uroków studenckiego życia... Nie przyjeżdżałam do domu, jeśli nie musiałam... Zapomniałam o nich... Kiedy zmarła babcia, obiecałam sobie, że będę odwiedzać dziadka. Że zaopiekuję się nim, jak tylko skończę studia. Nie zdążyłam. Zmarł dwa

miesiące po niej... - Oleńka pociągnęła nosem. - Mam wyrzuty sumienia. Kochali mnie, a ja ich zawiodłam.

- Nie myśl tak, Olinka. - Andrzej przygarnął ją do siebie pod kocem. - Nie zawiodłaś ich. Skończyłaś studia i jesteś dobrym lekarzem. Oni na pewno by tego właśnie chcieli... - Roześmiał się niewesoło i dodał z goryczą: - Pamiętaj, że mówi ci to człowiek, który od lat karmi się wyrzutami sumienia.

- Ty? Dlaczego? - Oleńka znalazła pod kocem jego dłoń i wplotła w nią palce. - Przecież ty dla rodziny robiłeś wszystko, co mogłeś. A twoja mama... Zapewniłeś jej najlepszą opiekę, na jaką było cię stać.

- A chciałem jej zapewnić lepsze życie - przerwał jej gwałtownie. - Ile razy jestem na cmentarzu na Wszystkich Świętych, chce mi się wyć, że nie mogę dać jej tego wszystkiego, co mam. Wracam do domu i każdy kęs staje mi w gardle. Twoi dziadkowie mieli przynajmniej szansę, żeby się cieszyć z twojego sukcesu. Moja matka... Ja nie mam już nikogo, kto mógłby być dumny ze mnie. Z tego, że wyrwałem się ze środowiska, w jakie wpakował rodzinę mój ojciec. Że sam zdobyłem to, co chciałem.

- Nie masz? - Oleńka wyprostowała się, zrzucając z siebie koc i dźgnęła go palcem w pierś. - A ja? Ja jestem z ciebie dumna, ty palancie! Zawsze byłam! Przecież wiem, jak zaczynałeś!

Andrzej poczuł, że coś w nim pękło. Jakby ktoś zdjął mu nagle żelazną zbroję, która zakuwała go od lat, i wreszcie znów może swobodnie oddychać. Przytulił Oleńkę do siebie, okrył kocem, wtulił policzek w jej miękkie loki i stłumionym głosem zaczął mówić: - Kiedy urodził się Rafał... Pamiętam, jak moja matka była w ciąży... Wydawało mi się to śmieszne i... jakieś nienormalne... Miałem prawie jedenaście lat i nagle nowe dziecko. Nie, nie byłem zazdrosny - powiedział pośpiesznie, jakby się tłumaczył. - Po prostu wydawało mi się, że ja jestem za duży na rodzeństwo, a moja matka za stara na ciążę... A ona miała zaledwie trzydzieści lat.

- Dupek - nie wytrzymała Oleńka. - Ja mam trzydzieści jeden i też chcę mieć dziecko.

- Olinka, na litość boską, sam byłem wtedy dzieckiem - Andrzej westchnął. - Może bardziej dojrzałym niż inne, ale jednak dzieckiem. Rafał był wcześniakiem. Po porodzie matka chorowała, długo nie mogła dość do siebie. Musiałem chodzić do szkoły i zajmować się dzieckiem. I cały czas bałem się, że ona nie wyzdrowieje... Nikomu nigdy o tym nie powiedziałem - Oleńka wstrzymała oddech - ale... nienawidziłem wtedy Rafała. Wydawało mi się, że to on jest wszystkiemu winien. Mam nadzieję, że ona nigdy o tym nie wiedziała.

- Ale... Ty przecież... - Oleńka była wstrząśnięta.

- Tak, wiem... - Andrzej zapatrzył się w płonący na kominku ogień. - Potem już zawsze opiekowałem się Rafałem. Kiedy matka wyzdrowiała, złość mi przeszła. Dzieciak był mały i chorowity. Byłem jego starszym bratem, miałem obowiązek go chronić. Strasznie się wstydzilem tego, że przedtem... Chciałem mu to jakoś wynagrodzić... Nie wiem... Malutka kiedyś powiedziała, że małe dzieci instynktownie



wyczuwają emocje najbliższych. Może on wiedział, że ja wtedy... Może dlatego taki był... - dokończył ledwie dosłyszalnie.

- Nieprawda! - zaprzeczyła gwałtownie Oleńka. - Rafała w ogóle nie obchodziły niczyje emocje poza jego własnymi! Z nikim się nie liczył! Marta miała rację w jednym: manipulował ludźmi, jak chciał, i sprawiało mu to przyjemność! Kiedyś przypadkiem usłyszałam, jak twój ojciec mówił komuś, że ten mały bachor najpierw go prowokuje, a potem wrzeszczy, że on go bije.

- Chcesz powiedzieć, że... - Andrzej zdrętwiał. - Boże, sam widziałem siniaki!

- A widziałeś kiedykolwiek, żeby twój ojciec go uderzył?

- Zaraz... Myślisz, że... on sam... Na litość boską, Rafał miał tylko siedem lat, kiedy ojciec się wyprowadził! To niemożliwe! Ojciec kłamał!

- Nie byłabym tego taka pewna - powiedziała Oleńka w zamyśleniu. - Sama byłam świadkiem, jak na podwórku zadął z Pawłem Lipeckim. Pamiętasz, tym spod szóstki...

Niedługo potem Paweł pyskował, że go pobijeś, bo Rafał ci się poskarżył.

- Powiedział, że Lipecki go zbił - szepnął Andrzej. - Pokazał mi ślady. Całe ręce miał w siniakach.

- Dzieci nie lubiły Rafała. Był złośliwy jak małpa i zawsze straszył tobą. Kiedyś dałam mu w tyłek, bo dokuczał tej małej Kalinowskich, wiesz, tej, co miała krótszą nogę...

Powiedziałam, że jak ci się poskarży, to mu jeszcze dołożę i powiem ci prawdę o braciszku.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Rambo, ty nie dawałeś sobie wtedy nic powiedzieć na temat Rafała! Nie uwierzyłybyś mi! Zresztą, przy tobie zachowywał się zupełnie inaczej. - Oleńka wzruszyła ramionami.

- Byłem ślepy jak kret - w głosie Andrzeja była gorycz. - Widziałem tylko to, co chciałem... - Nagle podejrzenie przemknęło mu przez głowę. - Olinka, myślisz, że... Myślisz, że matce też... - Przypomniały mu się słowa Marty.

- Nie! - zaprzeczyła pośpiesznie. - Rafał nie był głupi. Wiedział, że tego byś mu nie darował. Wobec matki bywał czasem opryskliwy, ale się hamował.

- Powiedz mi, dlaczego? - zapytał Andrzej z rozpaczą przemieszaną z bezsilnością. - Dlaczego? Wiem, ojciec pił, ale ja musiałem znosić to dłużej niż Rafał, a przecież... Dbaliśmy o niego oboje z matką. Pomagałem mu w nauce, pracowałem dorywczo, żeby tylko nie czuł się gorszy od innych dzieci. Ja nigdy nie byłem na szkolnej wycieczce, bo nie mieliśmy na to pieniędzy, ale on żadnej nie opuścił. Kupowałem mu wszystko, co chciał. Malował - miał farby, płótno, pędzle. Chciał robić zdjęcia - kupiłem aparat, cały sprzęt do ciemni, teleobiektyw. Miał lepsze ciuchy niż niektóre dzieciaki ze świecznika... Dlaczego? Co zrobiłem nie tak?

Oleńka, ogarnięta współczuciem i wstrząśnięta udręką w jego głosie, objęła go mocno i wtuliła głowę w szeroką pierś.

- Andrzej - zaczęła powoli - z medycznego punktu widzenia Rafał był typem socjopaty.

Nie wiem o tym zbyt wiele - zastrzegła uczciwie. - To nie moja działka. Z tego, co pamiętam, to rodzaj upośledzenia. Wiadomo, że ta część mózgu, która odpowiada za przystosowanie do życia w społeczeństwie, nie działa tak, jak powinna. Nie wiadomo natomiast, co jest tego powodem. Może jakieś zaburzenia genetyczne, może niedotlenienie w czasie ciąży czy porodu, nie mam pojęcia... Jeśli potraktować to jak chorobę, to ja nie słyszałam, żeby kogoś wyleczono. Socjopata jest całkowicie pozbawiony empatii, nie jest w stanie zrozumieć uczuć innego człowieka, a co za tym idzie, nie potrafi się przystosować. Potrafi natomiast wspaniale manipulować ludźmi, żeby wyciągnąć z tego maksimum korzyści dla siebie. Bardzo trudno zdiagnozować socjopatię. Czytałam gdzieś, że tacy ludzie są cholernie inteligentni i sprytni, gdy chodzi o ich własne dobro. Potrafią bez problemu przejść każdy test psychiatryczny.

Praktycznie nic nie można zrobić, jeśli sami nie zechcą się leczyć. A nie chcą. Mało tego.

Socjopata zazwyczaj wychodzi bezkarnie, cokolwiek by zrobił...

- Jak to możliwe? - spytał Andrzej, który słuchał z uwagą.

- Ano tak, że w razie grubszej wpadki socjopata jest na tyle sprytny, by udawać niepoczytalnego, a chorego psychicznie sąd nie skaże. Nie muszę mówić, że leczenie psychotropowe nie naprawi uszkodzenia mózgu - Oleńka westchnęła. - Opuść sobie wyrzuty sumienia, obrońco uciśnionych. Cokolwiek byś zrobił, nie miałyby to żadnego wpływu na Rafała. Dziękuj Bogu, że nie zdążył zdziałać nic więcej, zanim sam sobie zrobił krzywdę. I dla niego, i dla ciebie tak jest lepiej.

Andrzej przypomniał sobie pamiętniki brata i to zdumienie na jego zastygłej, martwej twarzy, kiedy go znalazł, i nagle zrozumiał, że Oleńka ma rację. Rafał był chory i to nie była jego, Andrzeja, wina. Niemal czuł, jak spada z niego kilkuletni ciężar dręczącego go koszmaru. W porywie wdzięczności przytulił do siebie cudowną panią doktor z taką siłą, że jęknęła.

- Odbiło ci? - sapnęła rozzłoszczona.

- Przepraszam, czupurze. - Musnął ustami rozwichrzone włosy. - Gdzieś ty była przez te kilka lat, Olinka?

- Tu byłam, idioto - wykrztusiła, nie mogąc się poruszyć w jego uścisku. - Chcesz mnie udusić z tego powodu?

- Przeciwnie, pani doktor. - Uśmiechnął się szeroko. - Byłem w piekle, a ty mnie właśnie wyciągnęłaś z kotła, Olinka.

- N... naprawdę? - Udało jej się unieść głowę i spojrzeć na niego.

- Naprawdę, czupurze - Zamknął jej otwarte usta pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie. - Kochałaś się kiedyś na dywanie przed płonącym kominkiem? - Oczy mu błyszczały.

Oleńka pokręciła przecząco głową i dziwnie zachrypniętym głosem powiedziała: - Nie trafiłam do tej pory na faceta z kominkiem... A ty?

- Też nie trafiłem - odparł z powagą i roześmiał się, kiedy dała mu kuksańca. - Raz miałem poważną propozycję - wyznał i skrzywił się. - Pracowałem jako kierowca dla prezesa firmy farmaceutycznej w Berlinie. Jego żona zadzwoniła, żebym zawiózł ją na lotnisko, bo miała go odebrać sama, ale samochód jej wysiadł. Przyjechałem i wtedy okazało się, że do przylotu jest jeszcze prawie dwie godziny, a ona nie ma nic przeciwko temu, by miło spędzić ten czas. - Uśmiechnął się cynicznie.

- I co? - Oleńka poczuła, że ma ochotę go udusić.

- I nic. - Spojrzała na nią z rozbawieniem. - Owszem, był kominek, zachęcający dywan przed nim, uwodzicielska pani domu w miłym dla oka negliżu, ale ja nie byłem chętny.

Widzisz, Olinka, zawsze lubiłem sam wybierać sobie kobietę. I jestem dość wybredny. A ona miała przynajmniej dwie wady.

- Jakie?

- Była żoną człowieka, który mi płacił. I potraktowała mnie jak zabawkę - odparł zimno.

- Nie skorzystałem z propozycji, bo - jak powiada Linda - to zła kobieta była. - Żartobliwie musnął palcem zadarty nos pani doktor.

- I co? Dała ci spokój? Czy wyleciałeś z pracy?

- Już wcześniej rozglądałem się za czymś innym. I znalazłem. Załapałem się do niemieckiej filii polskiej firmy przewozowej. Woziliśmy ludzi i przesyłki do Holandii i Belgii. Robota była niezła. Zawsze jeździłem ze zmiennikiem, dobrze płacili. Dziś mam udziały w tej firmie... A teraz - wsunął dłonie pod jej szlafrok - pozwól mi sprawdzić, czy to rzeczywiście wygląda tak, jak na filmach...

- Zabieraj łapy! - rozkazała niespodziewanie Oleńka i zwinnie wysuwała się z koca, stając przed zaskoczonym Andrzejem w wojowniczej pozycji. - Mówisz, że sam wybierasz sobie kobietę, tak? - spytała złowieszczym tonem.

Przesunął wzrokiem po jej rozchyłonym zachęcająco szlafroczku i zatrzymał się na oświetlonej blaskiem ognia rozszoszczonyj twarzy okolonej zwichrzonymi lokami.

Uśmiechnął się zmysłowo i powoli skinął głową.

- Akurat! - prychnęła, patrząc na niego wyniośle. - Tym razem to ja wybieram! I nie będę robić z siebie widowiska dla twojego zбочzonego psa, który tu siedzi i podgląda!

Malutki na kanapie zawył boleśnie i próbował zwinąć się w kłębek, udając, że w ogóle go nie ma. Andrzejowi w oczach błysnęły iskierki wesołości, ale powiedział z wyrzutem: - Obraziłaś go, Olinka.

- Albo on, albo ja. - Oleńka była twarda.

- Nie zostawiasz mi wyboru - Andrzej z ubolewaniem pokiwał głową. - Malutki, na górę! - Pies szczeknął protestująco. - Przykro mi, futrzaku, nie mam wyjścia. - Andrzej wstał, podszedł do kanapy i, spychając psa, szepnął mu do kudłatego ucha: - Możesz spać w nogach łóżka. Na pewno nie zamknęła drzwi do sypialni.

Malutki rzucił pani doktor pełne wyrzutu spojrzenie i z godnością powłókł się do drzwi, które Rambo dokładnie za nim zamknął.

- To mówisz, że dziś ty wybierasz? - Zanim Oleńka zdążyła odpowiedzieć, przywarł ustami do jej warg. - Jesteś pewna? - Złapał ją wpół i przyklęknął, delikatnie układając ją na puszystym dywanie.

- Pieprzony macho! - sapnęła gniewnie, próbując się wyrwać.

- Zamknij się, Olinka - powiedział ze śmiechem, uciszając ją pocałunkiem. - Pomachaj z wdziękiem białą flagą i poddaj się.

- Chciałbyś! - W jej oczach błysnęła determinacja i sam nie wiedział, jak to się stało, że nagle znalazła się na nim.

Spojrzał na jej pełną dziecinnej satysfakcji minę i zaczął się śmiać. Już nie pamiętał, kiedy czuł się tak wyzwolony. Nie pamiętał, czy w ogóle kiedykolwiek tak się czuł. I wtedy nagle dotarło do niego, że to właśnie jest szczęście.

- Wiesz dobrze, moja piękna, że wszystko bym dla ciebie zrobił. - Przystojny lekarz uśmiechnął się z obłudnym współczuciem i westchnął. - Niestety, Aleksandro, jestem kompletnie splukany. Sam myślałem o zmianie samochodu na nowszy model, ale ostatnio gotówka i ja chadzamy różnymi drogami. Gdyby nie to, nie zastanawiałbym się długo i skorzystał z okazji. Pięć tysięcy i twój maluch w rozliczeniu to naprawdę interes stulecia.

Tyle razy narzekałaś na swój samochód... Wiesz - zniżył głos - szczerze mówiąc, maluch nie dodaje lekarzowi prestiżu... Zobacz, jaki jestem miły - dodał przymilnie. - Jak tylko Waldi dał mi znać, od razu pomyślałem o tobie. Audi, choćby trochę przechodzone, to jednak coś.

- Zamknij się, Jurek, i daj mi pomyśleć. - Oleńka rzuciła mu niechętnie spojrzenie i z desperacją zmierzwiła włosy.

Obdzwoniła już wszystkich znajomych po to tylko, żeby usłyszeć, że w tej chwili nie dysponują sumą, której potrzebuje. W ostatecznej rozpaczy próbowała skontaktować się najpierw z Martą, a potem z Michałem, ale ich komórki były najwyraźniej wyłączone. Kiedy zaś zadzwoniła pod stacjonarny numer Artymowiczów, pan Roman poinformował ją, że oboje doglądają dziadka Aleksandra, który właśnie złapał grype, i w domu będą dopiero wieczorem.

- A może uda mi się załatwić kredyt w banku? - pomyślała na głos, czując, jak rośnie w niej zniechęcenie do tej jakiejś przeraźliwie bogatej części świata pozbawionej tak przyziemnych kłopotów, jak brak gotówki.

- Wydobicie z banku jakiegokolwiek kwoty trwa przynajmniej parę godzin, jeśli masz znajomości - pouczył ją kolega. - Nie wydaje mi się, żeby Waldi chciał czekać. Za to jestem pewny, że bez trudu znajdzie innego chętnego. To naprawdę okazja.

- To co mam, cholera, zrobić? - zdenerwowała się Oleńka. - Wyjść na ulicę i zabawić się w Robin Hooda? Co mi to da? Nikt normalny nie nosi przy tyłku takiej gotówki!

- Wystarczy, jeśli ukradniesz parę kart do bankomatu. - Oboje wzdrygnęli się na głos Nicińskiego, który od dłuższej chwili stał w uchylonych drzwiach gabinetu, przysłuchując się ich dyskusji. - Pod warunkiem że będziesz znała ich PINy... Przepuszczam, że gdybym załatwił ci dobrego adwokata, wypuściliby cię za kaucją ze względu na dotychczasową niekaralność, Olinka... - Omiótł zimnym spojrzeniem przystojnego lekarza i spokojnie zauważył: - Nie wydaje ci się, że zwrócenie się do mnie byłoby mniej męczące? Ile ci potrzeba?

Oleńka, ogłuszona niespodziewaną wizytą, wbiła w niego zaskoczony wzrok. Przez chwilę w głowie miała kompletną pustkę, potem przez jej zamroczony umysł przemknęło, że chyba musiał słyszeć całą rozmowę, bo nie zapytał „na co”, tylko „ile”. Wszystko w niej gromko protestowało przeciwko pożyczaniu pieniędzy właśnie od Andrzeja, ale przed oczami pojawiło się znowu lśniące, czerwone audi oglądane niecałą godzinę temu na ulicy pod przychodnią. Ambicja przeciwko ssącej chęci posiadania na własność tego cudownego pojazdu. Chęć posiadania wygrała.

- Pięć tysięcy - wyznała niepewnie. - Jutro zacznę załatwiać kredyt, to ci oddam - dodała śmieiej.

- Nie musisz się śpieszyć - odparł pobłażliwie. - W tej chwili nie mam tyle przy sobie.

Ale od czego są bankomaty? Zaraz...

Nie dokończył, bo zadzwoniła jego komórka. Niecierpliwie wyszarpnął aparat, ale już po chwili słuchał z uwagą swojego rozmówcy. Przybrał nieprzeniknioną minę, przesunął przenikliwym wzrokiem po panu doktorze i powiedział: - W porządku, Arni. Dziękuję. Spróbuj coś z niego wycisnąć, tylko delikatnie. I czekaj.

Możliwe, że będziesz mi potrzebny. - Schował telefon, zamyślił się na chwilę, wreszcie stwierdził: - Wiesz co, Olinka? Zrobimy inaczej. Pozwól mi pogadać z tym właścicielem.

Jeśli tak bardzo potrzebuje gotówki, może zgodzi się opuścić jeszcze trochę.

- Już opuścił! - warknęła Oleńka. - I wcale nie wiem, czy potrzebuje.

- To jemu zależy na czasie, nie tobie. Przekonajmy się, jak bardzo. Chciałbym zobaczyć tego twójego dobroczyńcę. - W jego głosie zadźwięczała nuta ironii, której podekscytowana Oleńka nie zauważyła, ale która jakby zaniepokoiła pana doktora. - Prowadź...

Doktor Dort już bez protestów, za to z dziwnym poczuciem bezpieczeństwa poprowadziła go do pokoju socjalnego. Za nimi, spięty i niezadowolony, powłókł się laryngolog.

W pokoju czekały już niecierpliwie trzy osoby. Rysio, internista, na widok tej procesji wyprostował się gwałtownie i w jego przymrużonych oczach krótkowidza błysnęło zainteresowanie, a Marzena odruchowo przyglądała włosy, widząc okazałą postać Nicińskiego. Ten trzeci - niski, niepozorny, trzydziestoparoletni mężczyzna o lisiej, trójkątnej twarzy, przyodziany w drogi garnitur, który dziwnie do niego nie pasował, z równie drogim, odpowiednio wyeksponowanym zegarkiem - siedział w rogu pokoju. Na widok Rambo mężczyzna rzucił przystojnemu lekarzowi spłoszone spojrzenie, otworzył usta, zamknął je bez słowa, a na jego twarzy pojawił się wyraźny niepokój.

- Mam nadzieję, że to nie choroba sprowadza pana do nas - zaszcebiotała nagle Marzena, rzucając Nicińskiemu powłóczyście spojrzenie, które natychmiast zaalarmowało Oleńkę. - Ale, gdyby coś się działo, chętnie przyjmę pana poza kolejnością.

Ostatnie zdanie sprawiło, że doktor Dort poczuła nagłą chęć, by złapać cokolwiek odpowiednio rozrzedzonego i wylać koleżance na ufiokowaną głowę.

Andrzej obrzucił lekarkę taksującym wzrokiem, zerknął ukradkiem na poczerwieniałą ze złości Oleńkę, uśmiechnął się lekko i odparł uprzejmie: - W przypadku choroby zawsze zgłaszam się do lekarza - mężczyzny, ale dziękuję za dobre chęci.

- Uważa pan, że jesteśmy gorszymi lekarzami niż mężczyźni? - w głosie Marzeny zadźwięczała uraza.

- Nie uważam. Po prostu od kobiety wolałbym usłyszeć miłsze rzeczy niż stwierdzenie, że jestem chory i czegoś mi nie wolno. Lubię mieć świadomość, że mnie jeszcze żadne zakazy nie dotyczą - wyjaśnił spokojnie i podszedł do siedzącego na brzeжку fotelika nieznajomego mężczyzny, który nerwowym ruchem przekręcił zegarek na przegubie.

W pokoju nagle zrobiło się cicho. Wszyscy wyraźnie poczuli, że atmosfera jakby zgęstniała. Jedyne Rambo wyglądał na całkowicie rozluźnionego i spokojnego. Oleńka przyjrzała mu się z uwagą i struchlała. Pretensje do Marzeny natychmiast wywietrzały jej z głowy. Znała Andrzeja. Pod maską spokoju i uprzejmości czaiło się coś złowieszczonego.

- Dawno cię nie widziałem, przyjacielu - powiedział tonem przyjaznej pogawędki. - Słyszałem, że zajmujesz się samochodami.

- P... prowadzę komis. - Mężczyzna nerwowo oblizał wargi. - Czasy się zmieniły... Ty też masz własny interes...

- Zawsze miałeś smykałkę do samochodów, prawda? - w głosie Andrzeja dzwięczała jakaś szczególna nuta. - Sądząc z pozorów, nieźle ci idzie, Waldi. - Spojrzał wymownie na drogi zegarek. - Popatrz - dodał w zadumie - a zaczynałeś od...

- To było dawno! Teraz jestem czysty! Nic na mnie nie mają!

- W to nie wątpię - zgodził się Andrzej spokojnie. - Zawsze byłeś sprytny. Taki pracowity pajaczek tkający swoją sieć... Zdaje się, że to był właśnie twój przydomek, prawda? - W oczach mignął mu zimny błysk. - Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteś czysty.

Jedna rzecz mnie niepokoi. Widzisz, mój ochroniarz właśnie mnie poinformował, że w audi przed tym budynkiem siedzi chłopak, który kręcił się ostatnio na parkingu przed moją kawiarnią. Chłopcom się nie spodobał, ale kiedy próbowali go namierzyć, zniknął.

- Musieli go z kimś pomylić - powiedział pośpiesznie Waldi. - Nie zatrudniam złodziei samochodowych. Moi ludzie mają czyste kartoteki.

- Ciekawe, że od razu pomyśleliśmy o baj o tym samym. - Andrzej spojrzał na niego z zastanowieniem i pochylił się ku niemu. - Nie pomylili się, przyjacielu. Jeśli Arni mówi, że go widział, to ja mu wierzę.

- Rambo, to młody gówniarz. Jest u mnie od niedawna. Pogadam z nim. Więcej go nie zobaczysz - zapewnił go Waldi.

- Tak myślę - przyznał Niciński i westchnął. - Martwi mnie jeszcze jedna rzecz, ale może się mylę... Chciałbym, żeby Arni obejrzał ten wóz, który chcesz sprzedać mojej przyjaciółce.

- T... to ona jest twoją... przyjaciółką? - W oczach Waldiego błysnął strach i rzucił stojącemu z boku lekarzowi złe spojrzenie. - N... nie wiedziałem... Rambo, ja bym nigdy...

Wiesz, że nie zadzieram... Rambo, nigdy nie włąziłem na twój teren - mówił bezładnie.

-Słuchaj, nie było rozmowy. Znajdę dla niej jakąś brykę, odremontuję i sprzedam po cenie kosztów, bez zarobku. Tak będzie dobrze? Będziemy kwita?

- Nie wysilaj się, przyjacielu. - Andrzej uśmiechnął się zimno. - Stać mnie na to, żeby kupić jej dobry samochód w renomowanym salonie.

- Nie masz żalu? - upewnił się niespokojnie Waldi, pośpiesznie podrywając się z fotela i wyciągając rękę. - Naprawdę nie wiedziałem! To był taki interes nagrany z doskoku, na prośbę znajomego. Ja...

- Dopóki nie nadepniesz na odcisk któremuś z moich przyjaciół, nie interesuje mnie, co robisz. Następnym razem lepiej się upewnij, bo mogę stracić cierpliwość - w głosie Andrzeja było wyraźne ostrzeżenie. - I trzymaj swoich chłopaczków z daleka ode mnie. Jeśli cokolwiek zniknie z mojego parkingu, będziesz miał poważny problem. Wiesz, że nie odpuszczę.

- Rambo, nie jestem głupi - zapewnił go Waldi, z ulgą ściskając jego dłoń. - Jakbyś czegoś potrzebował, wal jak w dym...

- Chyba jeszcze czegoś mi nie powiedziałaś. - Andrzej przytrzymał jego rękę i wzrokiem wskazał wyraźnie zdenerwowanego lekarza. - Ile?

- Ty... tysiąc - wymamrotał Waldi. - Jak interes wypali... Nie wiedziałem, o kogo chodzi! Nigdy bym...

- Dość. - Andrzej puścił jego dłoń i spojrzał prosto w oczy. - Masz szczęście, że zdążyłem. Gdybyś mnie oszukał, inaczej byśmy rozmawiali. Możesz iść, Waldi. Mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się w przyjemniejszych okolicznościach - zawiesił głos.

Niefortunny sprzedawca posłał mu wymuszony uśmiech, wymamrotał pod nosem jakieś pożegnanie i pośpiesznie opuścił pokój. Niciński podszedł do okna, odsunął zasłonkę i obserwował z pogardliwym uśmieszkiem, jak Waldi wypada z budynku, wsiada do czarnego BMW i odjeżdża z piskiem opon, a za nim rusza wypucowane, lśniące nowym lakierem audi.

Wyjął komórkę, wystukał numer i krótko zapytał: - Dowiedziałeś się czegoś? - Słuchał przez chwilę, po czym skomentował: - Tak, jak myślałem. Dziękuję, Arni. Zapamiętaj obu, nie chcę mieć kłopotów.

Schował aparat, odwrócił się i rozejrzał po pokoju. Wszyscy w milczeniu wpatrywali się w niego nieruchomym wzrokiem. Popatrzył na Oleńkę, która stała przy ławie nieruchoma jak kamień, a na jej twarzy malowało się niedowierzanie połączone z oszołomieniem.

- Czuję się, jak na filmie - odezwał się nagle flegmatycznie siedzący z boku Rysio i to wyrwało panią doktor z letargu.

- Co to... Jak to... A samochód?... Co ty powiedziałaś? Pajaczek? Jak to? Mówił, że nazywa się Strzemiński... To jak to? Dlaczego kazałeś mu wyjść?

- Zwolnij, Olinka, bo nie nadażam. - Andrzej popatrzył na jej zdezorientowaną minę i wskazał fotel. - Niech pan siada, doktorze - polecił zimno, kątem oka dostrzegając, że laryngolog ma zamiar ich opuścić. - Jeszcze z panem nie skończyłem. - Mimo spokojnego tonu wszyscy usłyszeli w jego głosie złowieszczą nutę. - Przykro mi, moja droga, ale chyba ten samochód nie był ci przeznaczony. - Wrócił spojrzeniem do pani doktor. - Arni trochę przycisnął tego chłopaka i dowiedział się, że to gruchot.

- Jak to? - wyrwało się Oleńce ze zdziwieniem. - Oglądałam go! Jechałam kawalek!

Wyglądał dobrze, nawet przebieg miał nieduży.

- Olinka, wiesz, jak łatwo przestawić licznik? To gruchot kupiony za grosze i z grubsza odremontowany. To nie samochód, to potencjalna trumna. - Andrzej oparł się o stojące przy ścianie biurko i zamyślił ponuro. - Nie zastanowiła cię ta cena? I ten pośpiech? Pamiętaj, zawsze kiedy ktoś proponuje ci „interes stulecia” - spojrzał z ironią na milczącego lekarza - dobrze się zastanów, czy nie tkwi w tym jakaś pułapka... To małe indywiduum rzeczywiście nazywa się Strzemiński. Waldemar Strzemiński znany przed paru laty w branży jako Pajaczek. Był paserem, sprzedawał kradzione wyposażenie i części samochodowe. Ale siedział za wyłudzenia. Własnej babce potrafiłby wmówić, że umiera, i wyciągnąłby od niej zadatek na trumnę... Starsze panie naciągał na zbiórkę na operację ukochanej żony, pokazywał nawet jej zdjęcie, a młode kobiety mamił obietnicą wyjazdu zagranicę. Któraś nie przeboleła



wyłudzonych pieniędzy i Pajęczonek znikł na dwa lata... Ciekawych ma pan znajomych, doktorze...

- Chcesz powiedzieć, że... - Oszłomienie powoli zniknęło z twarzy Oleńki, a w jego miejsce zaczynała pojawiać się furia. - On chciał... On mnie...

- Chciał ci sprzedać starego gruchota i zarobić na tym przynajmniej dwukrotnie - dokończył Andrzej. - A, zanim zaczniesz wyrzucać sobie naiwność, przyjmij do wiadomości, że oszukiwał sprytniejsze od ciebie. Ty dałaś się nabrać, bo podsunął ci go twój znajomy. - Zimne jak lód spojrzenie wbił w siedzącego bez ruchu lekarza. - Nieprawdaż?

Oleńka znieruchomiła, patrząc na niego z niedowierzaniem. Nagle coś jej się przypomniało.

- Co on ci powiedział na końcu? - zapytała gwałtownie. - Tysiąc? Złotych? Za to, że mi sprzeda? W nagrodę?

- Dokładnie tak. - Andrzej zobaczył płomień w szarych oczach i leciutki uśmiech przewinął się po jego ustach. - Kto mu zapłaci? Ty czy ja?

- Ja! - doktor Dort zerwała się z fotela z zaciśniętymi pięściami, trzęsąc się z ledwie powstrzymanej furii. - Ty dupku! Ty... - zabrakło jej głosu.

- ...płazie - podsunęła dobitnie Marzena, patrząc z odrazą na cofającego się kolegę.

- Ty płazie! - wrzasnęła rozwścieczona Oleńka. - Ty bandyto! Pracujemy razem, a ty chciałeś mnie oszukać jak ostatni świń! Wiedziałeś, że to oszust, i jeszcze mnie namawiałeś! I poganiałeś, żebym nie zdążyła się zastanowić! - Dopadła lekarza jednym skokiem i z całej siły uderzyła w wymuskany policzek, aż klasnęło. - Powinam ci rozwalić ten głupi łeb! Albo podać do sądu! Pieprzony drań! Jak potrzebowałeś pieniędzy, to nie mogłeś normalnie powiedzieć?! Musiałeś tak?! Ty... ty... - zabrakło jej słów.

- ...gnido - odpowiedział uczynnie Rysio, patrząc z niepokojem na jej zaczerwienioną twarz. - Uważaj na ciśnienie, Ola... Nikt mu już nie pożyczy. Wszystkim wisi. Pielęgniarki powiedziały, że mają tego dość i poruszą tę sprawę na najbliższym zebraniu.

Oleńkę nagle opuściła furia. Poczwała, jak uchodzi z niej adrenalina i zalewa zwykle, babskie rozżalenie. Łzy zakręciły się w jej oczach. Zanim zdążyła się popłakać na dobre, zagarnęły ją opiekuńcze ramiona i usłyszała łagodny głos Rambo: - Zuch dziewczyna! Jestem z Ciebie dumny... Nie płacz, czupurze. Nie warto. Nic złego się nie stało.

- Boże! - Podniosła na niego zapłakane oczy. - Mało brakowało, żebym jeszcze Ciebie w to wrobiła!

- Tym się nie przejmuj, Olinka - uśmiechnął się pobłaźliwie. - Pajęczonek w zębach przyniosłby mi te pieniądze. On wie - w przeciwieństwie do pana doktora - że nie warto mieć we mnie wroga.

- Myślę, że pan doktor też już to wie - odezwała się Marzena, spoglądając ze złośliwą satysfakcją na trzymającego się za poczerwieniały policzek kolegę. - Lepiej idź do domu, Jurek, bo twoje pacjentki zorganizują krucjatę, jak cię zobaczą w takim stanie... No, idź - ponagliła, widząc, że się waha i popatruje jadownicę na przytuloną do Nicińskiego Oleńkę. - Bo cię zamaluję z drugiej strony - zagroziła. - A Rysio poprawi.

- Z przyjemnością. - Internista flegmatycznie skinął głową. - Będę walczył pierwszy raz, ale z zapalem... Primum non nocere... A ty jednak jesteś szkodnik społeczny. Zapomniałeś, że uczciwy ptak nie kała własnego gnia...

- Rysiu, przestań - zgromiła go Marzena niecierpliwie. - Powiesz mi to innym razem...

No i poszedł sobie - skomentowała pogodnie, kiedy za kolegą zamknęły się drzwi. - Nie maź się, Ola. Wszyscy powoli mają go dość. Coś mi się zdaje, że długo tu miejsca nie zagrzeje.

- Dlaczego wybrał akurat mnie? - rozżaliła się Oleńka, ocierając oczy. - Na gębce mam napisane, że jestem głupia?

- On ma długi karciane - Rysio postanowił wygłosić przemówienie i zebrał się w sobie. - Coraz większe. Nie ma już od kogo pożyczać, a wszyscy wiedzą, że ty masz rodzinę za granicą. Uznał widocznie, że od ciebie najszybciej wyciągnie gotówkę. Miałaś pecha po prostu. - Spojrzał na Andrzeja i dodał pocziwie: - No, może nie takiego najgorszego.

- No, proszę koleżeństwa - Marzena wstała i przeciągnęła się beztrząsco, starając się wyeksponować piersi - koniec męczarni na dziś. Druga zmiana na stanowiskach, idziemy do domu... Przyjęłam trzydzieści osób w cztery godziny, mam dosyć.

- Już idę - Rysio majestatycznie podniósł się z fotela, sięgnął po kurtkę i znieruchomiał na moment. - Ola, czegoś nie rozumiem... To znaczy... Nie, zaraz... Mam dwa pytania - szczerze, acz nieco zamyślane w tej chwili spojrzenie skierował na Oleńkę i Andrzeja. - Kim pan... To znaczy... Nie kop mnie! - powiedział do Marzeny z urazą. - Chcę tylko zrozumieć...

Czy pan jest może... Czy pan jest gangsterem? - zapytał z naiwną ciekawością. - I jeszcze jedno. Ola, co to jest świń?

- Dokąd, szefie? - Arni spojrzał pytająco na Andrzeja sadowiącego Oleńkę w niebieskiej toyocie.

- Masz dzisiaj dyżur, Olinka? Nie? To jedziemy do mnie.

- Chcę do domu! - zaprotestowała płacząco pani doktor. - Jeszcze mi nie przeszło. U ciebie nie ma czym rzucać.

- Słucham? - Andrzej spojrzał na nią ze zdziwieniem i nagle w jego oczach zamigotały wesole ogniki. - Rozumiem... Poszukaj jakiegoś sklepu z artykułami gospodarstwa domowego, Arni - polecił ochroniarzowi, siadając obok Oleńki.

- Znaczy co? Kuchenki, odkurzacze, pralki i takie tam?

- Myślałem raczej o artykułach łatwo się tłukących - wyjaśnił Niciński.

- A, ciarupy, znaczy się - ucieszył się Arni. - Spoko, szefie. Już się robi.

Zatrzymali się pod sklepem, gdzie ochroniarz, poinstruowany przez Andrzeja, nabył komplet najtańszych talerzy, po czym już bez przeszkód dojechali do domu Nicińskiego.

Oleńka milczała przez całą drogę, nie zwracając na nic uwagi, pogrążona w ponurych rozmyślaniach.

- Chodź, czupurze. - Andrzej, odprowadzając Arniego, poprowadził ją do kuchni i usadził przy stole.

Usiadła bez słowa, oparła łokcie na blacie, brodę na rękach i zapatrzyła się tępo przed siebie. Rambo zmienił wodę psu, który natychmiast pojawił się w kuchni, nasypał mu karmy i poszedł do hallu po najnowszy zakup. Postawił talerze na szafce przy kuchence, wydobyl z folii, odczekał, aż Malutki dokończy posiłek i, nie przeszkadzając zadumanej Oleńce, ustawił stos naczyń na stole. Westchnął wprawdzie, patrząc na swoją czyściutką, wymuskaną kuchnię, ale pocieszył się w duchu, że skorupy posprzątać łatwiej niż szkło.

- Chodź, Malutki. - Wziął psa za obrozę i schronił się w salonie. - Strefa rażenia jest w kuchni. Przeczekamy tutaj. Niech sobie nasza czarnulka ulży. Miała dzisiaj naprawdę ciężki dzień.

Oleńka, pozostawiona samej sobie, przez długą chwilę nie mogła odegnąć sprzed oczu widoku lśniącego, czerwonego audi. Z goryczą pomyślała, że nawet głupiego samochodu nie potrafi kupić. Nic jej nie wychodzi. Tylko patrzeć, jak się okaże, że akcje, które kupowała dla nich Weronika, zleciały na mordę i, zamiast zarobić, straci wszystko, co miała. W dodatku nieźle przysłuży się Marcie... Łzy popłynęły jej z oczu gorącym strumieniem. Z ciężką urazą pomyślała o Jurku. Marta miała rację. Słowo „świń” dokładnie opisuje faceta, który bez skrupułów potrafi oszukać kobietę w taki wredny sposób. W dodatku nie była przecież zwykłą koleżanką z pracy. Romans, który kiedyś ich łączył, był krótki, ale ognisty.

Przypomniała sobie, jak parę lat temu pan doktor zabiegał o jej względy. Nigdy nie była w nim zakochana, ale podobało jej się, że łązi za nią jak cień, prawi komplementy, obrzuca gorącym spojrzeniem. Słyszała o nim tyle, że nabrała ochoty, by sprawdzić, czy w łóżku jest taki dobry, jak mówią. Fakt, było miło, ale ziemia nie zdrzała. A kiedy dowiedziała się, że kręci się wokół młodej mężatki z interny, bez chwili wahania wykopała go ze swojego życia.

Tylko Marcie pożałowała się, że widocznie nie potrafi utrzymać przy sobie żadnego faceta, ale przyjaciółka prychnęła z niesmakiem, że widocznie żaden facet na to jeszcze nie zasłużył... A potem traktowali się jak zwykli znajomi, ale Jurek najwyraźniej nie mógł uwierzyć, że nie rozpacza po nim jak inne kobiety, bo co jakiś czas próbował zaciągnąć ją do łóżka. Nie udało mu się. Od czasu do czasu rzucał złośliwe aluzje na jej temat, które sprawiały jej przykrość i wywoływały żal i niechęć, ale niczego nie dawała po sobie poznać, by nie dostarczać mu satysfakcji. W końcu

nie obchodził jej na tyle, by miała przez niego płakać. A od kiedy w jej życiu znowu pojawił się Rambo, inni faceci w ogóle przestali się liczyć.

Boże! I ja spałam z takim... takim... takim czymś! - pomyślała ze zgrozą i obrzydzeniem do samej siebie. - Widział wtedy, jak Rambo mnie całuje. Chciał zarobić i przy okazji odplacić mi za to, że nie noszę po nim żałoby... Wredny żmij!

Wszystko się w niej zagotowało. Nie wiedziała, czy bardziej nienawidzi Jurka czy siebie. Musiała coś zrobić. Z przyjemnością rozdeptałaby pana doktora jak robaka. Miała ochotę walić głową w stół, wiedziała jednak, że przysporzy jej to najwyżej bólu głowy, a nie ujmie emocji. Nagle dojrzała przed samym nosem zachęcający stos talerzy. Bez namysłu zerwała się z krzesła, złapała jeden i cisnęła nim z całej siły o podłogę, z satysfakcją przyglądając się latającym po kuchni skorupom i wyobrażając sobie, że trafia prosto w odrażający łeb pana doktora. Przy trzecim talerzu cudowny dźwięk rozbijanej porcelany sprawił, że emocje nieco opadły, i wreszcie dotarło do niej, że znajduje się w kuchni Andrzeja i właśnie demoluje jego zastawę stołową. Zamarła z otwartymi ustami.

- Pomogło? - usłyszała za sobą rozbawiony głos Andrzeja i odwróciła się gwałtownie.

Stał w progu z Malutkim i obaj wpatrywali się w nią z najwyższym zainteresowaniem.

Wydawało się jej, że w brązowych ślepiach psa dostrzega cień dezaprobaty. Próbowwała coś powiedzieć, jakoś się wytłumaczyć, ale głos jej zamarł w krtani, a obraz przed oczami zaczął się dziwnie zamazywać. W popłochu pomyślała, że musi natychmiast usiąść, a potem nagle myśli się urwały i zapadła w miękką ciemność. Przerażony Andrzej zdążył ją złapać, zanim osunęła się na podłogę.

Andrzej siedział w mieszkaniu doktor Dort, popatrując co chwilę na zegarek. Niedługo powinna wrócić z dyżuru. Obiad był gotowy, w każdej chwili mógł go odgrzać. Zastanawiał się, jak ma skłonić tę upartą kobietę, żeby na stałe przeniosła się do niego. Martwił się o nią.

Od jakiegoś czasu była dziwnie osowiała i nieswoja. Przemęczenie? Kłopoty w pracy? A jeśli, to jakie? Od Rysia, który szybko pogodził się z faktem, że Rambo nie pretenduje do roli ojca chrzestnego, tylko uważa się za biznesmena, wiedział, że były amant Olinki ma dość własnych problemów, by nie zawracać jej głowy. Dostał wymówienie i groził mu proces, bo pielęgniarce, od których wyciągał pieniądze, wynajęły prawnika i wniosły sprawę do sądu.

Pan doktor nie pokazywał się w pracy pod pozorem szukania kolejnej posady. Z relacji Rysia wynikało, że w Kraśniku nie miał na to szans.

A może Olinka nie potrafi się pogodzić z faktem, że próbował ją oszukać? Andrzej zastanowił się przez chwilę. Nie, była wtedy autentycznie wściekła. Gdyby dalej ją obchodził, zareagowałaby inaczej. Jak mawia Malutka, zabrałaby zabawki i zamknęła się w czterech ścianach, by wypłakać swoje zale. Zamiast tego rzucała talerzami... Uśmiechnął się z aprobatą. Prawdziwa kobieta, nie jakaś tam malowana lala. Uwielbiał ten jej ogień.

Szczególnie, że sam wiedział, jak się z nim obchodzić. Umiał go i prowokować, i ugasić.

Zdawał sobie sprawę, że seksualnie pociąga ją tak samo, jak ona jego. Ale teraz przestało mu to wystarczać. Chciał więcej. Chciał widzieć, jak zasypia przy nim i jak się budzi. I być w pobliżu, kiedy znowu dopadną ją jakiekolwiek kłopoty. Ale najbardziej chciał, żeby patrzyła na niego tak jak na tym portrecie Ewuni.

Znowu spojrzął na zegarek. Siedemnasta. Gdzie ona jest, do cholery? Coś ją zatrzymało w pracy? Uświadomił sobie, że po raz pierwszy w życiu czeka na kobietę, która się spóźnia.

Nigdy nie był pod tym względem zbyt miłosierny. Zwykle dawał delikwentce pięć minut, po czym odchodził bez żalu i bez wyrzutów sumienia... Malutka kiedyś powiedziała, podsumowując złośliwie jego powodzenie u płci przeciwnej, że prawdziwa kobieta uczy mężczyznę pokory. No cóż, w tej chwili czuł tylko rosnącą złość i niepokój. Miał szczerą ochotę potrząsnąć niefrasobliwą panią doktor. Mogła przynajmniej zadzwonić i uprzedzić, że się spóźni. Nie przyszło mu do głowy, że Oleńka nie ma najmniejszego pojęcia, że on na nią czeka. Nie umawiali się wcześniej.

Wreszcie usłyszał kroki na schodach i szmer pod drzwiami. Otworzył je, zanim zdążyła wyjąć klucz. Stała na wycieracze z pobladłą twarzą, patrząc dziwnie przestraszonym wzrokiem na trzymaną w ręce kopertę. Natychmiast zapomniał o swoich pretensjach.

Wciągnął ją do przedpokoju i przytulił mocno.

- Czekam na ciebie z obiadem - powiedział zupełnie spokojnie, sam się sobie dziwiąc, że tak się denerwował.

- Niczego nie przełknę - wymamrotała, kręcąc głową.

- Co się stało, Olinka? - Odsunął ją od siebie, patrząc z uwagą na jej pobielającą twarz.  
- Co to trzymasz w ręku?

- List... Dostałam list... Z Niemiec... - Patrzyła na kopertę z wyraźnym strachem.

- Od rodziców? - Dojrzał znaczek ze stemplem Hamburga. - To chyba normalne, że ludzie piszą do siebie. Jeśli dostałaś list, to pewnie wszystko jest w porządku. Co cię tak martwi? - Patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Nie rozumiesz. - W głosie Oleńki była rozpacz. - To pismo mojej matki. Zawsze wysyłała tylko kartki na święta. Dlaczego teraz pisze?

- A dlaczego po prostu go nie przeczytasz? - Andrzej westchnął. - Jeszcze nie słyszałem, żeby listy gryzły.

- Listy - nie, słowa - owszem... - mruknęła z goryczą.

- I co? Będziesz się zastanawiała przez miesiąc, czy go w ogóle otwierać? Na litość boską, Olinka, jesteś dorosłą kobietą! Co ci może zrobić matka, która jest daleko stąd? Jesteś niezależna, zarabiasz na siebie, masz własne życie. Już za późno, żeby cię wychowywała.

Rzuć to na razie i rozbierz się. Zjesz coś?

- Nie! - Oleńka niemrawo zdjęła palto. - Herbaty... Herbaty bym się napiła... Tylko umyję ręce...

- Zaparzyłem cały dzbanek, zaraz przyniosę.

Kiedy wrócił do pokoju, siedziała na wersalce, obracając kopertę w dłoniach. Na dźwięk jego kroków uniosła głowę i popatrzyła na niego wzrokiem dziecka, które zrobiło coś strasznego i teraz wie, że nie minie go kara. Usta jej drżały. Andrzej poczuł, że nie wytrzyma tego dłużej.

- Dawaj ten list - polecił szorstko, wyciągając rękę. - Przeczytam i powiem ci, o co chodzi. Pasuje?

Z widoczną ulgą skinęła głową i podała mu kopertę. Otworzył ją nożem leżącym przy jednym z nakryć, wydobyl gęsto zapisaną kartkę i zaczął czytać. Z każdym przeczytanym słowem rosła w nim niechęć do kobiety, która napisała ten list. Pierwsze słowa pełne były zachwytu wobec syna i jego rodziny. Dortowej wyraźnie pochlebiało, że Marek i jego żona prowadzą bardzo towarzyski tryb życia, podkreślała, że bywają na przyjęciach u najbogatszych. Imponowała jej niemiecka sztywność i brak tej wylewności, która cechuje Polaków. Mimochodem wspomniała, że obie wnuczki w tym roku poszły do jednej z najlepszych prywatnych szkół w Berlinie, w związku z czym zamieszkały w internacie.

Końcówka listu zmroziła Andrzeja. „Po wyjeździe dziewczynek w domu zrobiło się pusto i uznaliśmy z ojcem, że najwyższy czas zająć się Tobą, Aleksandro. Ponieważ nie zanosisz się na to, byś założyła kiedykolwiek rodzinę, a stosunek do życia zawsze miałaś dosyć lekceważący, będzie lepiej, jeśli będziesz miała przynajmniej moralne wsparcie w rodzicach.

Wracamy do Kraśnika zaraz po Nowym Roku. Uprzedzam cię wcześniej, bo chcę ci dać czas, żebyś doprowadziła mieszkanie do porządku. Dokładną datę przylotu podam ci, kiedy będę dzwoniła w święta. Mam nadzieję, że zrobiłaś dobry użytek z tych pieniędzy, które ci wysyłaliśmy, i mieszkanie jest w dobrym stanie. Jeśli nie, zajmę się tym sama po powrocie, ale wolałabym, żeby remont odbył się przed naszym przyjazdem. Wiesz, jak drażni mnie hałas i bałagan. Do szybkiego zobaczenia. Mama”.

Ani jednego ciepłego słowa dla córki. Andrzej nie mógł tego zrozumieć. Jego matka była zaharowaną kobietą, a przecież zawsze okazywała synom, jak bardzo ich kocha. Nigdy nie lubił Dortowej, ale teraz poczuł, że zalewa go zimny gniew. Zrobi wszystko, żeby Olinka przeszła pod jego opiekę, i nie pozwoli, by ktokolwiek ją ranił.

Złożył kartkę i gniewnie rzucił ją na stół.

- I co? - spytała cichutko Oleńka, wstrzymując oddech.

- Twoja matka pisze, że wracają po Nowym Roku do Kraśnika.

- Co?! - W jej oczach pojawiła się panika. - J... Jak to wracają?

- Chyba na stałe. - Andrzej wzruszył ramionami. - Wyraża nadzieję, że mieszkanie będzie posprzątane i wyremontowane za pieniądze, które ci wysyłała.

- O Boże! - jęknęła Oleńka, mierzwiąc włosy. - Jak mam to zrobić? Nie mam tych pieniędzy! Wszystko wsadziłam w akcje! Stracę, jeśli się teraz wycofam! Cholera, chciałam za te pieniądze... Powinnam była wiedzieć, że nic mi z tego nie wyjdzie - głos jej się załamał.

- O kant tyłka wszystko potłuc! Zawiodę i Martę, i siebie. Zawsze już będę takie nic...

- Ani słowa więcej! - Andrzej złapał ją za rękę i zmusił, by spojrzała na niego. - Nigdy więcej nie chcę słyszeć tych bzdur! Olinka, nie jesteś już dzieckiem. Nie musisz się liczyć z każdym życzeniem twojej matki. To były pieniądze dla ciebie i miałaś prawo nimi dysponować.

- Wystarczy, że spojrzysz na mnie i powie to swoje „Aleksandro”, a znowu poczuję się jak dziecko. - Oleńka pociągnęła nosem i nagle zeszywniała. - Boże, przecież ja nie mogę tu zostać! Nie wytrzymam tu! Powiem Weronice, żeby sprzedała moją część - powiedziała płacziwie. - Może starczy na kawalerkę albo coś wynajmę.

- Nie ma mowy! - Andrzej popatrzył na nią ostro. - Zamieszkaż ze mną. Nie zostawię cię tutaj.

- Żartujesz? - Rzuciła mu ponure spojrzenie. - Jako kto? Kochanka? Konkubina? Mama by mnie wyklęła!

- Jako żona, Olinka - poprawił spokojnie. - Chcę mieć normalną rodzinę.

- Andrzej, nawet ty nie dasz rady mojej matce - w głosie Oleńki była gorycz. - Będzie cię krytykować tak jak mnie za to tylko, że nie jesteś Markiem.

- Nie mam zamiaru żenić się z nią, tylko z tobą - zauważył trzeźwo. - A jako moja żona będziesz poza zasięgiem. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię krytykował. Albo ona dostosuje się do naszych oczekiwań, albo będę trzymał ją z daleka od ciebie.

Oleńka patrzyła na niego w milczeniu. Kłębiły się w niej wszystkie możliwe emocje.

Wyobraziła sobie pełną świętego oburzenia i niesmaku minę matki na wiadomość, że jej córka została panią Nicińską. Zawsze wytykała ojcu, że jej rodzina pochodziła z ziemiaństwa i, gdyby nie komuniści, ona sama nigdy nie wyszłaby za potomka chłopów, choćby i po studiach. A przecież ojciec pracował w fabryce na kierowniczym stanowisku i był bardzo ceniony jako fachowiec. Matka natomiast zawodowo nie pracowała nigdy, całe swoje zainteresowania i ambicje przelewając na domowników. Potrafiła godzinami z rzewną melancholią opowiadać o babce, która skończyła w Warszawie prywatną pensję, o balach, jakie wydawano we dworze przed wojną, o podróży poślubnej do Włoch, którą dziadkom zafundowano w prezencie ślubnym. Sama знаła to wszystko jedynie z opowiadań swojej matki, ale żyła tymi wspomnieniami i pretensjami do świata, który jej odebrał te możliwości.

Marka wychowywała tak, jakby był dziedzicem włości rodowych i wszystko mu się należało.

Oleńka nie miała wątpliwości, że Rambo będzie dla niej zawsze synem pijaka, człowiekiem z marginesu. Uznałaby, że ożenił się z jej córką dla awansu społecznego lub ze zwykłego snobizmu. Co gorsza, natychmiast zauważyłaby, że Andrzej jej nie kocha, czego nie omieszkałaby córce głośno uświadomić.

Oleńka doznała nagle okropnego wrażenia, że i ściany pokoju zaciskają się wokół niej.

Poczuła, że musi uciec, zanim się udusi. Zerwała się z wersalki, zapominając o obecności Andrzeja, ale nim zdążyła zrobić krok, zakręciło się jej w głowie i zemdlała.

Rambo siedział na łóżku i patrzył z niepokojem na śpiącą Oleńkę. Dzięki Bogu, że udało mu się zapakować ją do samochodu i przywieźć do siebie. Nie zmrużyłby oka, zastanawiając się, co się z nią dzieje.

Coś było nie tak. Pierwsze omdlenie złożył na karb stresu wywołanego nieprzyjemną sytuacją, ale to drugie? Olinka próbowała rzecz zbagatelizować, tłumacząc, że za dużo się na nią zważyło i nerwy jej wysiadają. Bzdura. Gdyby nerwica objawiała się w ten sposób, połowa ludzkości nie wychodziłaby z domu. A jeśli ona naprawdę jest chora? Poczuł, że serce ściska mu lodowata obręcz strachu. Wszystko, tylko nie to. Nie przetrzymałby raz jeszcze.

Gorączkowo próbował sobie przypomnieć, jak się zaczęła choroba matki. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek na coś się skarżyła. Dopiero uporczywy kaszel zmusił ją do wizyty u lekarza i to tylko dlatego, że bała się zarazić Rafała. Ale wtedy było już za późno na ratunek.

No i matka, dopóki chodziła, egzystowała w miarę normalnie. Męczyła się szybciej niż zwykle, ale nigdy nie zemdlała.

Nagle przypomniała mu się rozmowa z barmanem, który dziękował szefowi za pomoc.

Andrzej dołożył sumę brakującą mu do operacji matki i, korzystając ze swoich niemieckich kontaktów, załatwił miejsce w dobrej klinice. Miała tętniaka, którego polscy lekarze uznali za nieoperowalnego. Niemcy obejrzeni dokładnie wyniki badań i stwierdzili, że są w stanie go usunąć. Wszystko poszło dobrze i kobieta zaczęła normalnie funkcjonować, bojąc się tylko, że zabiorą jej rentę.

Ryba mówił, że nagły skok ciśnienia albo zwykłe zdenerwowanie mogą doprowadzić do pęknięcia tętniaka i do śmierci.

Andrzej poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie. Spojrzał na śpiącą Oleńkę przerażonym wzrokiem. A jeśli ona ma tętniaka i nic o tym nie wie? Jest taka młoda, ale podobno wiek nie ma tu nic do rzeczy. I nawet nie może jej zmusić, by poszła do lekarza, bo kiedy tylko o tym wspomniał, warknęła, że nic jej nie jest. Na wszelki wypadek wolał jej nie denerwować.

Znał tylko jedną osobę, która mogłaby mu pomóc przekonać Olinkę. Zszedł na dół i zadzwonił do Malutkiej.



- Porozmawiasz z nią? - zapytał z nadzieją, kiedy już zwięźle zreferował swoje obawy, starając się zachować spokój.

- Zaraz, poczekaj. - Marta milczała przez chwilę. - Ogłuszyłeś mnie zupełnie... Oleńka?

Tętniak? Skąd ci to przyszło do głowy? Masz jeszcze bardziej wybujałą wyobraźnię niż ja.

Czekaj, muszę sobie to wszystko poukładać... Zemdlała dwa razy, tak? W obu przypadkach była zdenerwowana? A co z jedzeniem? Może nie dojada?

- Pilnuję jej - odparł Andrzej ponuro. - Lodówkę ma pełną rzeczy, które wystarczy tylko odgrzać. Problem w tym, że nie widzę, by coś z niej ubywało. A dzisiaj w ogóle nie chciała jeść. Nawet tej cholernej cytryny nie tknęła. Wypiła tylko herbatę.

- Ciekawe... - ożywiła się Marta i nagle zachichotała. - Wiesz, co? Zostaw te katastroficzne pomysły i wyluzuj, kochany. Mam pewne podejrzenia. Nie wydaje mi się, żeby Oleńka miała zamiar umierać.

- To co to jest według ciebie? - zapytał Andrzej z nadzieją.

- Odmawiam dyskusji o babskich sprawach ze stuprocentowym samcem - stanowczo stwierdziła Marta. - Jutro jest sobota. Wybieramy się do dziadka, więc Michał wyrzuci mnie po drodze i obejrzą sobie Oleńkę. Rozumiem, że jest u ciebie?

- A co mam zrobić do jutra? Zostawić ją bez kolacji? Obiadu też nie jadła.

- Daj jej spokój - poleciła Marta. - Śpi, to niech śpi. Jeśli się obudzi, postaw na stole, co tam masz, i niech sama wybierze, na co ma ochotę. Nie wtrącaj się i nie dziw. Kobiety czasem miewają głupie pomysły. I pamiętaj: nic złego się nie dzieje.

- Jesteś pewna? - w głosie Nicińskiego dźwięczało napięcie.

- Jestem! - zapewniła z mocą. - Mogę ci to dać na piśmie, chcesz? Boże, wy obaj z Michałem jesteście rąbnięci - westchnęła. - Najpierw Michał kazał Oleńce oglądać mnie, teraz ja mam się przyjrzeć jej. Może obaj powinniście chodzić do psychologa?

- Malutka, nie było cię przy tym, jak ona... Nigdy wcześniej nie mdlała.

- Tego nie wiesz na pewno - stwierdziła filozoficznie Marta. - Śpij spokojnie i dbaj o nią. Będę jutro koło dziesiątej. Bardziej po niż przed - uściśliła.

- Nie wiem, jak wy ze sobą rozmawiacie - powiedział nagle Andrzej z wahaniem - ale nie rób żadnych aluzji...

- Na jaki temat? - w głosie Marty była podejrzana uprzejmość.

- No, wiesz, że właściwie pomieszkujemy razem - brnął dalej, bo przypomniał sobie obawy Oleńki i chciał ją uchronić przed zażenowaniem.

- Ile lat mnie znasz? - zapytała cicho Marta i rozzłościła się nagle: - Rambo! Powinam cię teraz zabić! Czy ja wyglądam jak nawiedzona dewotka?

- Przepraszam, Malutka. Martwię się o Olinkę. Zapomnij.

- Zapomnę. Bardzo się martwisz. Nigdy tak do mnie nie mówiłeś.

- I już nigdy nie będę - obiecał. - Przez chwilę znowu poczułem się, jakbym stąpał po kruchym lodzie, który zaraz się załamie...

- Nic ci się nie załamie - wtrąciła szybko. - Przysięgam, że niedługo będziesz najszczęśliwszym człowiekiem w tym mieście. Wytrzymasz to?

- Spróbuję - roześmiał się dziwnie uspokojony. - Malutka, to nie musi być naj, zadowolę się zwykłym szczęściem.

- A kto mi zawsze powtarzał: żeby dostać minimum, trzeba żądać wszystkiego? - skarciła go ciepło. - Do jutra, Andrzej. Śpij spokojnie, wszystko będzie dobrze.

Odłożył aparat i zaczął analizować to, co usłyszał. Malutka nie wydawała się szczególnie przejęta stanem zdrowia przyjaciółki. Co to ona powiedziała? Coś o babskich sprawach... Dlaczego sam o tym nie pomyślał? Oba omdlenia zdarzyły się w obrębie tygodnia i gdzieś w tym czasie Olinka zmizerniała i straciła apetyt. Zaraz, to się chyba jakoś nazywa...

Wyteżył pamięć, próbując sobie przypomnieć, co słyszał na ten temat. Zespół... Tak, zespół napięcia przedmiesiączkowego! To dlatego Malutka nic nie chciała mówić. A on sobie wymyślił... Poczuł, że opada z niego napięcie i strach. Dzięki Bogu, że Olinka nie miała pojęcia o jego wcześniejszych podejrzeniach. Nieźle by się ubawiła.

Poderwał się rażno, gwizdnął na psa i ruszył do kuchni. Dostosował się do rad Marty.

Na stole pojawiło się wszystko, co znalazł w szafkach. I nawet okiem nie mrugnął, kiedy zaspana Oleńka zeszła na dół i zlekceważyła konkretne pożywienie, dematerializując spory słoik marynowanych borowików. Pomyślał tylko, że - dopóki jej to nie minie - powinien zadbać, żeby nie zabrakło jej przysmaku, i uznał, że uzupełni zapasy, kiedy będą sobie gadały z Malutką.

Oleńka chwiejnie klapnęła na wersalkę i przemknęło jej przez myśl, że nareszcie rozumie, jak musiał się czuć wielogłowy smok z bajek, które pamiętała z dzieciństwa.

Dokładnie tak się czuła. Jak osoba mająca w tej chwili kilka głów. Albo przynajmniej mózgow, bo jeden z pewnością nie pomieściłby tych emocji, które aktualnie nią miotaly.

Jedna głowa była w euforii i płała się w szczęściu, a sygnały, jakie wysyłała do reszty ciała, sprawiały, że to jedno liche serce, które w nim biło, rozptywało się z błogości. Druga głowa podsuwała obraz odbiegającego truchcikiem w siną dal wizję prywatnego gabinetu i zawiedzioną minę Marty. Trzecia snuła przed nią niezbyt atrakcyjne perspektywy przeraźliwych wysiłków związanych z remontem tego cholernego mieszkania. Wyglądało to dosyć przerażająco i Oleńka poczuła w sobie odruchowy protest. Kolejna głowa wyteżyła wyobraźnię i pani doktor zobaczyła przed

sobą pełną niedowierzania i świętego oburzenia twarz swojej rodzicielki. Aż ścierpła, uprzytomniając sobie, co matka będzie miała do powiedzenia na temat nieodpowiedzialnej córki. Pośpiesznie usunęła tę wizję z umysłu. Ale zaraz odezwała się ostatnia głowa. I ta dokopała jej najbardziej. Podsunęła przed oczy zadowoloną, pełną satysfakcji twarz Rambo. I z wrednym, sadystycznym uśmieszkiem oznajmiła cichutkim głosikiem wydobywającym się gdzieś z zakamarków własnej, osobistej duszy Oleńki, że teraz już nigdy nie będzie miała pewności, czy Andrzej ją kocha, czy tylko spełnia obowiązek.

Z oczu Oleńki trysnęły łzy. Leciwały strumieniem, kiedy na oślep szukała komórki, żeby zadzwonić do przyjaciółki.

- Marta! - wychlipała bez wstępów. - Miał... Miałaś rację... Nawet dokładnie wiem, kiedy... Co ja mam teraz zrobić?

- Jak to co? - zdziwiła się Marta. - Powiedz mu. Jak najszybciej.

- Nie mogę! - zapłakała Oleńka.

- Bo co? Ucieknie z dzikim wrzaskiem? Zabije cię? Dlaczego nie możesz?

- Bo on się ze mną ożeni! - oznajmiła dramatycznie pani doktor, ocierając ręką płynące łzy.

W aparacie usłyszała dziwny odgłos, jakby przyjaciółka zachłysnęła się nagle.

- Dobry Boże... - wymamrotała wreszcie Marta. - Zdawało mi się, że to ty marzyłaś o dożywotnim kontrakcie. Źle mi się zdawało?

- Dobrze - chlipnęła Oleńka. - Ale ja chcę, żeby on mnie kochał, a nie obowiązał... To znaczy...

- Rozumiem, co to znaczy - przerwała przyjaciółka. - Opanuj się, Oleńka. Weź głęboki oddech i przestań się mazać - westchnęła. - Mam dziwne wrażenie, że Panu Bogu zabrakło cierpliwości, kiedy stwarzał ludzki umysł i wyszła mu niedoróbka... Oleńka, ja wiem, że Andrzejowi zależy na tobie. Deklaracji składać za niego nie będę, ale sama chwilę pomyśl.

Pcha się do ciebie, kiedy tylko ma trochę czasu. Wiesz, jak się przestraszył, kiedy mu zemdłałaś? Troszczył się tak tylko o dwoje ludzi na świecie: matkę i brata...

- Ja nie jestem jego rodziną! - wrzasnęła Oleńka z rozpaczą. - Chcę, żeby mnie traktował jak kobietę!

- A masz co do tego wątpliwości? - zdziwiła się Marta. - Ja bym powiedziała, że jesteś chodzącym dowodem, że tak cię właśnie traktuje. Oleńka, faceci to w ogóle dziwny gatunek.

Mój Michał przez kilka lat nie wydusił z siebie deklaracji. Może Andrzej też tak ma? Może woli to okazać niż powiedzieć?

- Nie zauważyłam, żeby okazywał - chlipnęła pani doktor.

- A ja owszem - w głosie Marty słyhać było zniecierpliwienie. - Weź się w garść i powiedz mu. Nie martw się. Wszystko dobrze się ułoży. Upolowałaś wspaniałego faceta.

- Jasne - burknęła Oleńka z goryczą. - Złapałam go w najstarszą pułapkę świata. Co mi się ułoży, ty głupi zwierzaku? Miałyśmy razem pracować i co?

- I nic. Co się odwlecze, to nie uciecze. Wcale mnie to nie martwi. Na razie mam co robić w domu, a poza tym uczę się masażu i coraz lepiej mi idzie. Ćwiczę na Michale  
- zaśmiała się Marta. - Na razie jeszcze nie uciekł, więc chyba jestem w tym niezła. Ty stara wariatko, myślałaś, że będę miała pretensje?

- Tylko nie stara - obrazila się Oleńka.

- Myślałaś?

- Psiakrew, myślę czasami! - rozłościła się pani doktor. - No, myślałam - przyznała niechętnie. - Wszyscy zawsze...

- Ja nie jestem wszyscy. A ty nie bądź taka altruistka. Przestań myśleć o mnie i zajmij się sobą - polecila przyjaciółka stanowczo. - Nie obchodzi mnie, co dalej zrobisz, ale obiecay mi, że powiesz Andrzejowi. Ma prawo wiedzieć.

- A ja to już nie jestem człowiek? - wymamrotała Oleńka z goryczą. - Nie mam żadnych praw?

- Konstytucyjnie masz - zgodziła się Marta. - Ale mam wrażenie, że jakiś kawałek mózgu ci nie działa i masz problemy z logicznym myśleniem. Powiesz Andrzejowi, czy ja mam to zrobić?

- Wtrąciłabyś się? - w głosie Oleńki dźwięczało niedowierzenie.

- Z przyjemnością. Nie wymagaj ode mnie, żebym spokojnie patrzyła, jak matka chrzestna mojego syna popada w katastrofizm i depresję... Oj, Aleks płacze, działa go swędzą. Muszę kończyć. Pa! Zadzwoń i powiedz, jak było. Trzymam kciuki!

Po telefonie Malutkiej Andrzej pozałatwiał, jak mógł najszybciej, najpilniejsze sprawy i podjechał pod blok Olinki. Idąc na górę, zastanawiał się, dlaczego Marta z takim naciskiem domagała się, by zmusił panią doktor do szczerej rozmowy i nie dał się zbyć wykrętami. O co jej mogło chodzić? Nie słyszał w jej głosie niepokoju, raczej nutę pobłażliwego rozbawienia, więc z góry odrzucił czarne scenariusze, które podsuwała mu wyobraźnia.

Najprawdopodobniej nieprzewidywalna doktor Dort wpadła na kolejny pomysł, który jej przyjaciółka postanowiła storpedować w zaraniu i wybrała do tego celu właśnie Andrzeja.

Pod drzwiami zawahał się na chwilę. W końcu, nie pukając, nacisnął klamkę i przekonał się, że - jak zwykle - Olinka nie zamknęła drzwi na klucz. A tyle razy ją prosił, zwłaszcza że w bloku nie było domofonu. Powstrzymał westchnienie i bezszelestnie wślizgnął się do środka. W przedpokoju zatrzymał go głos Oleńki.

Siedziała na wersalce z wielką pandą w ramionach, opierając na mišku rozczochraną głowę.

- No, powiedz, dlaczego ja mam w życiu takiego pecha? - dopytywała się płacząco. - Nic mi, psiakrew, nie wychodzi. A miałam nadzieję, że tym razem... Już prawie mi się udało.

Weronika na pewno sporo uszarpie na tych akcjach. Miałabym gotówkę na początek... I co?

Dlaczego akurat teraz? - westchnęła żałośnie. - Muszę powiedzieć Weronice. Przecież nie mam innych pieniędzy na ten pieprzony remont... I jeszcze mama do kompletu... Można się załamać... Dobrze chociaż, że ten mały zwierzak nie ma pretensji... - zastanowiła się chwilę i z lekką urazą dodała: - Mogłaby się przejąć trochę bardziej. Ostatecznie nie codziennie dowiaduje się ode mnie takich rewelacji... O Matko Boska! - jęknęła, dusząc miśka w kurczowym uścisku. - Jak ja to powiem Rambo?

- Spokojnie, moja droga. Rambo wiele wytrzyma - zapewnił ją Andrzej i wszedł pośpiesznie do pokoju, widząc, że pobladła gwałtownie, a wielka panda wypadła z jej rąk. - Nie teraz, Olinka - powiedział prosząco, poklepując ją delikatnie po policzkach. - Przepraszam, naprawdę nie chciałem cię przestraszyć... Oddychaj powoli... Głęboko... Lepiej?

Skinęła ostrożnie głową. W umyśle miała pustkę, w sercu - przerażenie.

- To dobrze. - Przysiadł na krześle i pochylił się ku niej. - Co chciałaś mi powiedzieć?

Nie bój się, Olinka - dodał łagodnie, widząc dziwny wyraz jej oczu. - Znamy się od dziecka, prawda? Słyszałem już chyba o wszystkich twoich tarapatach, czym jeszcze możesz mnie zaskoczyć? Mów, razem na pewno znajdziemy jakieś wyjście.

Z całej tej serdecznej perory do Oleńki dotarło tylko jedno. Natychmiast poczuła, jak opuszcza ją przerażenie, a jego miejsce zajmuje głęboka uraza. Co? Jak? Co ten cholerny Rambo sobie myśli? Że wszystko już o niej wie? Że jest nudna jak stara, barchanowa żona?

Przez całe życie uciekała od przewidywalnych nudziarzy, a teraz dowiaduje się, że sama taka jest? No to zobaczymy. I niech Bóg broni, żeby usłyszała głupi komentarz czy sakramentalne „z kim?” wygłaszane z upodobaniem przez samców we wszystkich romansach świata, bo nie wybuchnie płaczem, jak te powieściowe idiotki, tylko zabije go na miejscu.

- Masz rację - wypaliła zjadliwie, nonszalancko wzruszając ramionami. - Co może być zaskakującego w fakcie, że jestem w ciąży? - Nabrała powietrza i nagle słowa popłynęły jak rzeka: - Wszystko mi się popieprzyło, rozumiesz? Chciałam zarobić na akcjach i otworzyć prywatny gabinet! Po Nowym Roku miałyśmy z Martą szukać lokalu! A teraz co?! Chała!

Wszystko się wściekło! I jeszcze do kompletu mama wraca! Remont mieszkania! I wymówki, wymówki, wy...

Andrzej, którego umysł po usłyszeniu pierwszego zdania przestał reagować na resztę, zamarł na chwilę, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał, czy też może zadziałała jego wyobraźnia. Przerwał tyradę, łapiąc Oleńkę za ramiona i niecierpliwie pytając: - Co powiedziałaś? Możesz powtórzyć?

Pani doktor odczuła nikłą, bo nikłą, ale jednak satysfakcję na widok jego osłupienia.

- Ogłuchłeś? W ciąży jestem! - warknęła resztką złości.

- Ale jak... Mówiłaś, że... Zaraz... - W jego oczach błysnęło nagle zrozumienie. - Te omdlenia... Nie możesz patrzeć na cytrynę... Grzyby... - mówił coraz wolniej.

- Nie zapytasz, czyje to dziecko? - rzuciła wyzywająco.

- Moje - odparł bez namysłu. - Nasze - poprawił się szybko i uśmiechnął się szeroko. - A jednak mnie zaskoczyłaś, Olinka. Myślałem najpierw, że jesteś chora. Potem, że to jakieś kobiece dolegliwości... Byłaś u lekarza?

- Ja jestem lekarzem, do cholery! - wrzasnęła Oleńka gniewnie. - W dodatku lekarzem do dupy! Wiem wszystko o antykoncepcji i zapomniałam wtedy o...

- Kominek! - Andrzej przytulił ją do siebie, jakby była ze szkła. - To musiało być wtedy.

- Roześmiał się z całego serca i pogładził ją z czułością po włosach. - Olinka, będę czcił ten kominek do końca życia. Każę na nim wyryć tę datę. - Poczuł, że go odpycha, i spojrzał w jej twarz z niepokojem. - Co się dzieje? - Zesztywniał, tknięty nagłym podejrzeniem. - Ty nie chcesz tego dziecka?

- Chcę! Tylko dlaczego akurat teraz, kiedy tyle mam na głowie?

- Niczego już nie masz na głowie, Olinka - powiedział stanowczo. - Cokolwiek na niej było, przechodzi na moją. Ty masz dbać o siebie, od problemów jestem ja... Kiedy się pobierzemy?

- Nie wyjdę za ciebie!

- Będziemy mieszkać bez ślubu? Skoro tak wolisz... Dobrze, jeszcze o tym pogadamy.

- O niczym nie będziemy gadać! Nie będę z tobą mieszkać!

- Będiesz, Olinka - odparł spokojnie. - Chyba że ja przeniosę się tutaj. To również moje dziecko i oboje potrzebujecie opieki. Zamierzam ją wam zapewnić.

- Z obowiązku?

- Co ty pleciesz? - Potrząsnął nią delikatnie. - Proponowałem ci małżeństwo już wcześniej. Zaczekaj chwilę, zaraz wracam. - Chwycił pośpiesznie kurtkę i już w drzwiach poprosił: - Spróbuj się nie złościć przez ten czas. To niedobre i dla dziecka, i dla ciebie.

Oleńka opadła na wersalkę, uświadamiając sobie ze zgrozą, jak często będzie od tej pory słyszała to ostatnie zdanie. Sama przed sobą musiała przyznać, że doznała sporej ulgi, kiedy już powiedziała Andrzejowi o ciąży. I choć czuła lekki żal na myśl, że musi porzucić marzenia o prywatnej praktyce, nagle przestała ją obchodzić reszta problemów. Gdzieś w środku miała niezbitą pewność, że Rambo weźmie na siebie ten cholerny remont i potrafi ją skutecznie uchronić przed pretensjami matki. Gdyby tak jeszcze powiedział, że ją kocha...

Marta mówiła... Oleńka zamyśliła się głęboko. Przywykła wierzyć w to, co mówi przyjaciółka, chociaż czasem złościło ją, że zawsze ma rację. Tym razem nie miałyby nic przeciwko temu. Ale pewności nie miała, a sparzyła się już tyle razy... Nie, nie przyzna się, że go kocha, dopóki on pierwszy tego nie powie. Nawet gdyby miała milczeć na ten temat do końca życia... Właściwie to zachowywał się, jakby naprawdę się ucieszył. I nawet bardzo inteligentnie domyślił się, kiedy to się mogło stać. Wszystko się jakoś ułoży - pocieszyła się w duchu. - Przynajmniej wiem, że przeszło mu już to zauroczenie Martą, a o innych rywalkach nie słyszałam. Ciekawe, gdzie go poniosło? Może pojechał po kwiaty?

Z rozmarzenia wyrwał ją dźwięk gwałtownie otwieranych drzwi. Andrzej wpadł do pokoju ze słoikiem w rękach.

- Proszę, czupurze. - Z rozmachem postawił go na stole i jednym ruchem odkręcił pokrywkę. - Twoje ulubione pożywienie...

Oleńka poczuła straszliwe rozczarowanie. Próbując je ukryć, w milczeniu podeszła do stołu, wydobyła ze słoika palcami dorodny kapelusz borowika i zaczęła mechanicznie żuć, ale nie zdołała powstrzymać łez, które pociekły jej po policzkach. W życiu tyle nie płakałam, co ostatnio - pomyślała ze złością. - A wszystko przez tego drania.

- Olinka? - Andrzej spojrzał na nią z niepokojem. - Co ja zrobiłem, że płaczesz?

- Każdej babie dajesz grzyby zamiast kwiatów? - chlupnęła zjadliwie.

- Nie. Ty jesteś jedyna - uśmiechnął się, wycierając chusteczką jej mokrą twarz. - Miałem pecha. Kwaciarnie już zamknięte, a na klombach pusto. Kiedyś kradłem w parku róże na Dzień Matki - wyznał melancholijnie. - Poprawię się, Olinka. Będiesz miała kwiaty i wszystko, co chcesz, tylko daj mi trochę czasu. Kiedy masz zamiar iść do lekarza? - spytał z napięciem. - Chcę pójść z tobą.

- Najpierw muszę sobie kogoś znaleźć - mruknęła Oleńka, pożerając kolejnego borowika.

- Byle nie Wiśnickiego - zastrzegł Andrzej. - Pamiętam, co o nim mówiłaś.

- Do niego byś mnie wołami nie zaciągnął. - Wydęła pogardliwie usta. - Zrobiłam trzy różne testy, bo chciałam mieć pewność. Jestem w ciąży, ale z badaniem poczekam. Jeszcze za wcześnie, żeby USG coś wykazało.

- W porządku, poczekamy - zgodził się Andrzej. - Wiesz, Olinka, wolałbym, żebyś robiła to badanie już jako moja żona... Zaczekaj! - Uniósł dłoń, widząc, że otwiera usta. - Daj mi skończyć... Moglibyśmy na razie wziąć ślub cywilny, a w pierwszy

dzień świąt - kościelny. Pomyśl o tym, czupurze - poprosił. - Chyba, że wolisz poczekać na rodziców... I zastanów się, czy nie byłoby lepiej zrezygnować z jednego etatu... - Zobaczył iskry w szarych oczach. - Spokojnie. To nie jest polecenie - dodał łagodnie - tylko prośba. Jesteś lekarzem, sama możesz wybrać.

Oleńka poczuła, że wszystko w niej głośno protestuje. Uświadomiła sobie, że coś się zmieniło i musi się jakoś dostosować do nowej sytuacji. Wcale jej się to nie podobało, ale wiedziała, że nie ma wyjścia. Z czegoś musi zrezygnować. Z własnej niezależności również.

Przynajmniej na jakiś czas.

- Pojedziesz teraz ze mną do domu?

Bez namysłu potrząsnęła przecząco głową. Miała co innego do roboty. Musi natychmiast przemyśleć parę spraw i opracować własne żądania, dopóki jeszcze ma coś do powiedzenia.

- Chcesz, żebym został?

Znowu potrząsnęła głową, pozerając w zamyśleniu następnego borowika.

- No, dobrze - Andrzej westchnął. - Będę w kawiarni. Dzwoni, gdybyś mnie potrzebowała, dobrze?

Przytaknęła w milczeniu, pozwalając się przytulić.

- Olinka - zawahał się na moment - pamiętam, jak mówiłaś kiedyś, że był ktoś...

Obiecuję, że zrobię wszystko, żebyś nigdy nie żałowała, że jesteście razem. Naprawdę zależy mi, żebyś była szczęśliwa. Może kiedyś... - Przed oczami stanęła mu kobieta w czerwonej sukni namalowana przez Ewunię. - Pamiętaj o jednym: nie ma takiej siły na świecie, która zmusiłaby mnie, żebym zrobił to, czego nie chcę. Nie mówiłem o małżeństwie z obowiązku.

Ale rozumiem, że ty czujesz w tej chwili presję sytuacji. Na razie zadowolę się tym, co sama zechcesz mi dać, ale szczerze mówię: zrobię wszystko, żebyś zapomniała o tamtym. Nie zgodzę się na półśrodki. Jestem zaborczy i nie lubię się dzielić. Wtedy, przy kominku, byłaś ze mną, nie z nim. I chciałbym, żeby już tak zostało. - Pocałował ją szybko i wyszedł, zostawiając panią doktor w stanie głębokiego szoku.

Po długiej rozmowie z Malutką Andrzej opracował z grubsza plan działania. Trochę z rozbawieniem, a trochę z podziwem odniósł się do ostrożności Marty. Strzegła tajemnic przyjaciółki, jak lwica młodych. Najpierw dokładnie wybadła, czego dowiedział się od pani doktor. Zrobiła to tak sprytnie, że sam nie spostrzegł, kiedy opowiedział jej o wszystkim, nie wyłączając zdenerwowania Olinki tak niespodziewanym powrotem Dortów. Marta podpowiedziała mu parę pomysłów i obiecała, że będzie trzymać kciuki za nich oboje, a od czasu do czasu przemówi przyjaciółce do rozumu. Andrzej był wdzięczny za takiego sojusznika, bo ostatnio miał dziwne wrażenie, że w jakiś sposób rozczarował Olinkę. Fakt, że Malutka uważa go za odpowiedniego partnera dla pani doktor, podniósł go na duchu. Sam się sobie dziwił, że tak długo traktował Olinkę głównie z pobłażaniem. Śmieszły go jej



problemy i skłonność do popadania w tarapaty, a nigdy nie zastanawiał się nad tym, że tak łatwo ją zranić. Po raz pierwszy dostrzegł też podstawową różnicę między nią a Martą.

Malutka psychicznie była jak skała. Nie do ruszenia. Michał lubił mawiać, pół żartem, pół serio, że kiedy problem ją przerasta, otrzępuje pogniecione skrzydełka i próbuje dziobnąć go z drugiej strony. Oleńka w podobnej sytuacji natychmiast wycofywała się i chowała w najdalszy kąt, żeby się jakoś pozbierać. Każda nieudana inwestycja uczuciowa zostawiała w niej kolejne blizny oraz pogłębiała pewność, że jej matka miała rację. Otóż, Andrzej - zdopingowany przez Malutką, która wcale nie kryła głębokiej niechęci do starszej pani Dort - postanowił udowodnić, że tak nie jest.

Kątem oka uchwycił na monitorze znajomą twarz i uznał, że los zsyła mu okazję. Idąc na salę, pomyślał z rozbawieniem, że Dorosz z pewnością nie będzie mu wdzięczny za przerwana randkę, ale niewiele go to obeszło.

- Witam. Wyglądasz kwitnąco, Kasiu. - Uśmiechnął się, gdy dziewczyna oblała się rumieńcem. - Najwyraźniej towarzystwo naszej kraśnickiej gwiazdy dobrze ci robi. - Speszony spojrzenie Marka rozśmieszyło Andrzeja. - Romantyczna kolacja we dwoje? - Nie mógł się powstrzymać od kpiny. - Mogę wam przerwać na chwilę to miłe sam na sam? Mam interes, redaktorze.

- Siadaj, Rambo. - Dorosz wyprostował się i trochę nerwowo wyjaśnił: - KTV

przymierza się do corocznej akcji pomocy najbiedniejszym rodzinom. Wiesz, niedługo święta, a opieka społeczna niewiele może. Mają minimalny budżet. Chcemy, jak co roku, postawić w dużych sklepach wózki, które zapełnią klienci. Kasia ma parę pomysłów, jak to nagłośnić.

- O nic nie pytałem - mruknął Andrzej, powstrzymując uśmiech. - Może powinieneś ją wciągnąć na listę płac? - zasugerował niewinnie.

- Powinienem. Jest naprawdę niezła... No, dobra. Co za interes? - Dorosz spojrzął na niego wyczekująco.

- Michałowie korzystali z twoich usług przy weselu i chrzcinach - powiedział Niciński po krótkim namyśle. - Widziałem te filmy. Dobrze. Chciałbym wynająć ekipę na dwudziestego piątego grudnia, nie wiem jeszcze, na jaką godzinę, ale to rzecz do ustalenia. I może polecilibyś mi dobrego fotografa, też na grudzień. Dobrze zapłacę - obiecał.

- Mogą być problemy. - Marek zmarszczył brwi. - W święta ludzie wolą siedzieć z rodziną. Gdzie to ma być? Tutaj? Na ile godzin? Co organizujesz?

- Rozumiem. W takim razie zapłacę podwójnie, ale usługa ma być pierwsza klasa - odparł Andrzej spokojnie. - Tutaj też. I w kościele. A organizuję ślub i wesele.

- Czyje? - zainteresował się Marek, łapiąc szklaneczkę z wodą, by ukryć zadowolenie na wiadomość o sporym zarobku.

- Moje - wyjaśnił uprzejmie Andrzej i odsunął się lekko, kiedy Marek, zakrztusiwszy się z wrażenia, zaczął prychać mineralną.

Kasia rzuciła mu przepaszające spojrzenie, stanęła za Doroszem i uczciwie rąbnęła go w plecy. Marek aż jęknął, ale pomogło. Złapał oddech i wlepił niedowierzający wzrok w Nicińskiego.

- Ty... Ty się żenisz?!

- Uważasz, redaktorze, że jestem za stary, czy że żadna mnie nie zechce? - W oczach Andrzeja błysnęła drwina. - Zapewniam cię, że nie doprowadzę jej do ołtarza pod lufą pistoletu.

- Kogo? - Marek niecierpliwie pochylił się ku niemu.

Widać było, że intensywnie myśli, a ciekawość wręcz go rozpiera.

- Lubisz mieć wszystko podane na tacy? - zakpił Rambo. - Kto by to nie był, chcę mieć dobrą ekipę na dwudziestego piątego grudnia - rozśmieszyła go mina Dorosza. - Dobra, myśl, redaktorze. Jak zgadniesz, stawiam dobre wino.

- Gdyby Marta była wolna, to stawiałbym na nią - powiedział niepewnie zadumany Marek.

- Tak? Ciekawe... A to dlaczego?

- Bo ona jest jedyną osobą, jaką znam, która potrafi wleźć ci na głowę, a ty nawet okiem nie mrugniesz - wyjaśnił Marek szczerze.

- Wlazła już Michałowi - roześmiał się Andrzej. - Kombinuj dalej, przyjacielu.

- Cholera, nie wiem. - Dorosz bezradnie wzruszył ramionami. - No, owszem, zauważyłem, że rzadziej niż kiedyś przesiadujesz w kawiarni, ale nie widzę u ciebie typowych objawów.

- A jak one wyglądają? - zainteresował się Niciński.

- No, wiesz... Jak pamiętam chłopaków, to przed ślubem ciężko się było z nimi dogadać.

Każdy się śpieszył, gadali tylko o jednym i robili przy tym maślane oczy. - Otrząsnął się z wyraźnym obrzydzeniem. - Zauważyłem, że kiedy w grę wchodzi dziewczyna, to nasza płęć dziwnie traci na inteligencji. U ciebie tego nie widzę. - Pokręcił głową. - A poza tym nie słyszałem, żebyś się z kimś prowadzał.

- Jestem za stary i za wygodny, żeby się poniewierać z panienką po knajpach - Andrzej parsknął śmiechem. - A za dużo widziałem w życiu, żeby robić maślane oczy. Kobiety się zdobywa, przyjacielu, a nie bije przed nimi pokłony. Im niżej się zginasz, tym łatwiej zarobisz po głowie... Oho, widzę, że Kasi nie podoba się to, co mówię. - Z uśmiechem spojrzął na dziewczynę.

- Ja w ogóle nie wierzę, że pan naprawdę myśli to, co pan teraz mówi - powiedziała Kasia, przełamując nieśmiałość. - To niemożliwe.

- Tak? A to dlaczego? - Rambo pochylił się ku niej zaciekawiony.

- Bo gdyby pan tak naprawdę myślał, to dok... Oleńka - poprawiła się - nie zgodziłaby się wyjść za pana.

Marek posłał jej zdumione spojrzenie, a Andrzej roześmiał się głośno, patrząc na dziewczynę z sympatią.

- Brawo, Kasiu. Co to jednak znaczy ta sławna, kobieca intuicja... No, dobrze. - Wstał od stolika. - Nie będę wam przeszkadzał. Daj mi znać, redaktorze, jak kogoś znajdziesz.

Dorosz powiódł za nim wzrokiem, kiedy szedł do baru, i potrząsnął głową, jakby chciał oprzytomnieć.

- Rambo się żeni - mruknął z niedowierzaniem. - Świat się kończy... Zawsze myślałem, że on jest za dziki na udomowienie... Pani doktor? W życiu bym na to nie wpadł. Skąd ty wiedziałaś, Króliczku?

- Pomyślałam i zgadłam. - Kasia uśmiechnęła się nieśmiało. - Lubię obserwować i słuchać. Pamiętasz, jak chciał, żebym pomagała doktor Dort przy tamtej akcji na rzecz krwiodawstwa? A potem, na chrzcinach, przyglądałam się Marcie. - W jej oczach błysnęły wesołe iskierki. - Bardzo delikatnie popychała ich ku sobie.

- A ja niczego nie zauważyłem - mruknął Marek z niezadowoleniem.

- Bo ty w ogóle nie widzisz tego, czego nie można dotknąć - w głosie dziewczyny słychać było lekki smutek.

Marek nie zwrócił na to uwagi. Wciąż próbował oswoić się z nowiną.

- Nie mogę go sobie wyobrazić w roli małżonka - mruknął w zadumie. - Słyszałem, że zawsze interesowały go jedynie przelotne przygody. Odważna ta pani doktor...

- A może to on jest odważny? - Kasia uśmiechnęła się przekornie.

Dorosz zastanawiał się przez chwilę nad tym, co powiedziała. W końcu potrząsnął przecząco głową.

- On się nie nadaje do małżeństwa - stwierdził stanowczo. - To samotnik. Kiedyś mi się wydawało, że coś musiało go łączyć z Martą, ale chyba się myliłem. Ona po prostu taka jest.

Ogłupi każdego chłopca...

- Ciebie też? - zainteresowała się Kasia, rozsądnie nie komentując jego przypuszczeń, choć miała własne zdanie na ten temat.

- Mnie? - Marek prychnął. - Ja jestem na nią odporny. Za dobrze pamiętam, co się działo z Michałem, kiedy... Nie - dodał pośpiesznie, widząc minę dziewczyny - ja ją lubię.

Naprawdę. I nawet podziwiam - przyznał niechętnie. - W końcu wlała w duże pieniądze, a nie ma w niej nic ze snoba. Jest taka jak dawniej... Wiesz, ja się chyba

w ogóle nie znam na dziewczynach - wyznał zamyślony. - Kiedyś mi się zdawało, że Marta paskudnie potraktowała Michała. Potem myślałem, że Wojnar robi głupotę, kiedy ożenił się z Weroniką. Bogaty chłopak i dziewczyna po przejściach, w dodatku z dziećmi. A tu co? Wystarczyły pieniądze i wygląda jak modelka. Nikt by się nie domyślił... I właściwie oboje wyglądają na szczęśliwych - dodał z wyraźnym zdziwieniem.

- Zaczynam rozumieć, jak to się dzieje, że media tworzą opinie - powiedziała, krzywiąc się, Kasia. - Myślisz stereotypami, Marek. Jesteś reporterem. Ludzie są wielowymiarowi.

Powinieneś widzieć więcej niż tylko kontur. Zobacz, jeśli masz bohatera reportażu. - Pochyliła się ku niemu z ożywieniem - to on nie żyje w próżni. Jeżeli chcesz pokazać prawdę, to musisz zrozumieć, dlaczego jest taki, a nie inny. Najłatwiej jest ogłosić wyrok. Najtrudniej go uzasadnić.

Do stolika podeszła Krysia, niosąc butelkę wina, dwa kieliszki i kolorowe pudełko, które okazało się bombonierką.

- To od szefa na koszt firmy - uśmiechnęła się, rozstawiając naczynia. - A to - podała bombonierkę Kasi - dla pani.

- Dlaczego Rambo daje ci słodycze? - spytał Dorosz podejrzliwie, kiedy kelnerka odeszła.

- Bo na nie zasługuję. - Kasia uśmiechnęła się, powstrzymując westchnienie. - Odgadłam jego zagadkę...

Oleńka weszła do kuchni, naburmuszona i obrażona na cały świat. Zaczynała doznawać wrażenia, że znajduje się na rozpędzonej karuzeli, a jej życie wymyka się spod kontroli.

Zajrzała do lodówki i odkryła pełną salaterkę apetycznie kolorowej surówki. Wyjęła ją, powąchała i zabrała ze sobą do salonu, łapiąc po drodze widelec. Usiadła na kanapie, postawiła miskę na kolanach i mechanicznie zaczęła jeść. Malutki, który leżał na dywanie, oblizał się łakomie.

- Psy nie jadają takiego żarcia - pouczyła go Oleńka i machnęła widelcem w stronę kuchni. - Masz tam pełną miskę. Nie powiesz,, że nie dbam o ciebie.

Minął tydzień, odkąd Rambo zainstalował ją u siebie. Wszystko, co należało do niej, a chciała zabrać ze sobą, chłopcy z ochrony przewieźli kawiarnianą furgonetką. Nie było tego tak znowu wiele: głównie ciuchy, bibeloty i pamiątki po dziadkach, z którymi nie zamierzała się rozstawać. Wiedziała, że matka i tak by je wyrzuciła.

Mieszkanie Oleńki zdecydowali się odmalować na dotychczasowe kolory. W ten sposób matka do niczego nie będzie mogła się przyczepić, bo będzie wyglądało tak, jak je zostawiała.

Oleńka nie miała pojęcia, jak Rambo to zrobił, ale w ciągu tygodnia całe mieszkanie zostało odnowione i wszystko w nim stało na swoim miejscu. Włos jej się jeżył na

głowie, gdy zastanawiała się, ile go to kosztowało. Na jej pytania uśmiechał się tylko i odpowiadał, że pieniądze są po to, by je wydawać.

Skrzywiła się, pogryzając surówkę. Wcale nie miała zamiaru zgadzać się tak łatwo na tę przeprowadzkę. Ten drań, jak zwykle, zadziałał podstępem. Kiedy po tamtej rozmowie następnego dnia wróciła z pracy, Rambo wprawdzie nie zastała, ale na stole stał wazonie olbrzymi bukiet czerwonych róż, a obok niego kolorowa torebka. Przez chwilę łudziła się, że to pierścionek, ale przecież to byłoby za proste dla tego łobuza. Do torebki przypięta była karteczka z napisem: „Ułóż”. Z czystej ciekawości zajrzała do środka natychmiast po zrzuceniu kurtki i, ku swojemu zdumieniu, wydobyla garść jakichś dziwacznych puzzli. Nie było do nich żadnego obrazka, więc usiadła przy stole i zaczęła je układać na chybił trafił.

Zajęta i zaintrygowana, zapomniała o wszystkim. Kiedy wreszcie skończyła, zobaczyła przed sobą obrazek przedstawiający bukiet róż. Na górze miał logo Wedla, a na dole wypisany grubym markerem napis: „Wyjdź za mnie”. Dotarło do niej, że Rambo sam musiał powycinać te puzzle z opakowania bombonierki, i poczuła, jak serce w niej topnieje. Kiedy więc Andrzej chwilę potem stanął w drzwiach i powtórzył to, co napisał, była pokonana. Zgodziła się, starając się usunąć z umysłu wszelkie wątpliwości.

Teraz nie była taka pewna, czy dobrze zrobiła. Wciąż jeszcze nie usłyszała tego, na czym jej zależało. W dodatku czuła się tak, jakby w ogóle przestała decydować o czymkolwiek. Niby Rambo unikał wydawania rozkazów, niby prosił albo odwoływał się do jej rozsądku, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jest przedmiotem mistrzowskiej manipulacji. Musiała jednak uczciwie przyznać, że robiło to na niej wrażenie.

Kiedy zwieźli jej rzeczy, pokazał jej opróżnioną szafę w sypialni i pomógł porozwieszać i poukładać ciuchy bez głupich uwag i komentarzy. To Oleńka cierpiała katusze, patrząc na swoje ukochane, schodzone ciuchy i wyobrażając sobie, jak wyglądają w jego oczach. Sam zawsze ubierał się z gustem i dobrze wiedziała, że to samo ceni w kobiecie. Dzięki Bogu, że Marta zmusiła ją w tym roku do zakupu nowych rzeczy. Wprawdzie, przemieszane ze starociami, tworzyły wrażenie kompletnego melanzu, ale przynajmniej nie wyglądały jak garderoba ubogiej sierotki. Prędzej jak własność kobiety, która ma rozdwojenie jaźni.

Odkryła też, że z sypialni zniknęło zdjęcie Marty (odnalazła je potem na kominku, na dole w towarzystwie wspólnego zdjęcia z chrzcin i fotografii samego Aleksa), za to Rambo poprosił, żeby zgodziła się umieścić nad łóżkiem portrecik namalowany przez Ewunię.

Zaskoczył ją, ale po namyśle się zgodziła, choć miała obawy, że nie wytrzyma porównania z akwarelowym wizerunkiem.

Oleńka wsunęła do ust kolejną porcję pożywienia, przemknęło jej przez myśl, że wyjątkowo smakowita ta surówka, po czym przypomniało się jej, jak dzień wcześniej Rambo zapytał, czy nie miałyby ochoty spędzić sylwestra i Nowego Roku w prywatnym domku w małej alpejskiej wiosce w Austrii. Szczęka jej opadła i nie wiedziała, co powiedzieć. Andrzej nie naciskał, poprosił tylko, żeby się zdecydowała w ciągu dwóch dni, bo musi ustalić termin ze znajomym. Wyjaśnił, że dom należy do

jednego z niemieckich wspólników firmy, której jest współwłaścicielem, i członkowie zarządu czasem z niego korzystają. Ponieważ w tym roku większość wybiera się w cieplejsze miejsca, domek będzie pusty. Trzeba tylko odpowiednio wcześniej dać znać, by wszystko było przygotowane na ich przyjazd. Oleńka chętnie obejrzałaby Alpy w zimowej scenerii, gdyby nie gnębiła jej jedna rzecz: zaraz po Nowym Roku wracają rodzice, będzie musiała odebrać ich z lotniska, bo nie wątpiła, że matka nie zgodzi się na jazdę autobusem czy pociągiem. Ciekawa tylko była, jak uda się jej zapakować do malucha wszystkie bagaże. Poprzednim razem ledwo dała sobie z tym radę.

Gdyby mogła jakoś inaczej zorganizować ich przyjazd, pojechałaby z Andrzejem z przyjemnością, choćby dlatego, że w ten sposób mogłaby opóźnić konfrontację z matką.

Malutki uniósł łeb, pisnął radośnie i pogalopował do hallu, ale zajęta swoimi rozważaniami Oleńka, nie zwróciła na to uwagi. Próbując podjąć decyzję, która zadowoliliby zarówno matkę, jak i ją samą, grzebała w zadumie widelcem po dnie miski.

Andrzej wszedł do pokoju i spojrzał na pustą salaterkę ulokowaną na jej kolanach. W oczach mignęło mu zaskoczenie. Poszedł do kuchni, zajrzał do lodówki, po czym wrócił, przyjrzał się z uwagą zadumanej pani doktor i z niedowierzaniem zapytał: - Zjadłaś to wszystko sama?

Wyrwana z zamyślenia Oleńka zamrugła oczami, spojrzała na niego trochę nieprzytomnie i z żalem oznajmiła: - Nie mogę być w dwóch miejscach naraz. Chyba że się sklonuję.

- Mam wrażenie, że mówimy o dwóch różnych rzeczach - mruknął Andrzej, siadając obok i wyjmując z jej rąk pustą miskę.

- Zaraz! - zaprotestowała. - Jeszcze nie skończył... - urwała, patrząc ze zdziwieniem na opróżnione naczynie. - O! Chyba jednak skończyłam... Jakoś tak szybko poszło - usprawiedliwiła się niepewnie. - Byłam głodna, a to wyglądało tak zachęcająco... Żałujesz mi? - obraziła się nagle.

- Daj spokój, Olinka. - Odstawił miskę na ławę. - Nigdy w życiu niczego ci nie żałowałem... Chyba nie mam wprawy. - W jego oczach zamigotały wesole iskierki. - Nie mam pojęcia, do czego zdolne są kobiety w ciąży. Ale się poprawię - obiecał. - Mam nadzieję, że ci nie zaszkodzi. Właściwie to były same witaminy... Masz jeszcze miejsce na obiad? - Wstał, wyciągając do niej rękę. - Chodź do kuchni. Ja coś przygotuję, a ty mi opowiesz, jak było w pracy. Ale najpierw - przypomniał sobie - chciałbym się dowiedzieć, dlaczego chcesz się sklonować.

Ślub cywilny odbył się jedenastego grudnia w kraśnickim USC. Świadkami byli oczywiście Marta i Michał. Tydzień przed uroczystością Andrzej zabrał Oleńkę do Lublina, gdzie obeszlili kilkanaście sklepów, nim trafili na sukienkę, która zyskała jego aprobatę.

Spojrzał na nią tylko raz i uparł się, że ta albo żadna. Oleńka, której czerwony kolor kojarzył się dość jednoznacznie, warczała, że nie ma ochoty wyglądać jak dziwka na

własnym ślubie, ale Andrzej tylko się uśmiechnął i poprosił, by przeszła do przymierzami. Ustąpiła w końcu niechętnie, wiedząc dobrze, że jeśli się sobie nie spodoba, to żadna siła nie zmusi jej, by się tak ubrała. Bez przekonania założyła sukienkę i sama była zdumiona, jak dobrze w niej wygląda. Nie była to typowa czerwień, raczej przygaszona malina. Śmiało wycięty dekolt eksponował pełne piersi, a rozkloszowany dół ozdobiony srebrnoszarym haftem zachęcająco wirował wokół nóg. Oleńka odniosła wrażenie, że wygląda bardzo kobieco. Kiedy, niepewna i zakłopotana, pokazała się wreszcie Andrzejowi, wystarczył błysk w jego oczach, żeby pogodziła się z jego decyzją. Zapłacił gotówką, zanim zdążyła zapytać o cenę kreacji i szybko wyprowadził ją ze sklepu. Dopiero na ulicy zrobiła mu awanturę, która zresztą nie trwała długo, bo jak można kłócić się z kimś, kto nie odzywa się słowem, tylko uśmiecha z głupawym zadowoleniem? Och, jak dobrze w tym momencie rozumiała Martę i jej chęć wyprowadzenia Michała z równowagi.

Zaraz potem Rambo zaciągnął ją do sklepu jubilerskiego, gdzie przed olśnionymi oczami pani doktor młody sprzedawca rozłożył najpiękniejsze pierścionki, jakie w życiu widziała. Szybko i zgodnie wybrali proste obrączki, a potem Andrzej, widząc jej minę, pozwolił jej przymierzać do upojenia urocze precjoza, ale Oleńka była tak oszołomiona, że nie mogła się zdecydować. Pewna była tylko jednego: za nic na świecie nie chce pierścionka z brylantem. Miała uraz. Pamiętała, jak matka wypominała ojcu, że jej babka dostała od dziadka pierścioneł zaręczynowy z pięciokaratowym brylantem. Oleńka nie mogła zrozumieć, dlaczego matka nie odziedziczyła go w takim razie po bogatych przodkach, ale na wszelki wypadek znienawidziła brylanty i tak jej zostało do dziś. Przeglądała kolejne tacki, aż zaczęło jej się mienić przed oczami. W końcu Andrzej zapytał, czy mają jakąś biżuterię z aleksandrytami. Oleńka nadstawiła uszu, bo nigdy nie słyszała o takich kamieniach. Młody chłopak zawołał właściciela sklepu, który położył na ladzie umieszczony na czarnym, aksamitnym podkładzie komplet: naszyjnik, bransoletkę, broszę i pierścioneł. Andrzej tylko spojrzał na nią, przymierzył pierścioneł na jej palec i, widząc, jak z zachwytu wstrzymuje oddech, polecił zapakować komplet. Przerażona ceną, próbowała go powstrzymać. Równie dobrze mogłaby mówić do ściany. Odparł, że to jego prezent ślubny dla przyszłej żony, i już było po dyskusji. Oleńka poczuła się jak Kopciuszek. Następnego dnia, zawzięta jak osa, wpadła do sklepu Ewuni. Koleżanka, powiadomiona o jej problemach, uśmiechnęła się z aprobatą i pomogła jej wybrać elegancką, złotą szpilkę do krawata, bardzo misternej roboty, za którą zapłaciła prawie jedną trzecią pensji.

Do USC pojechali we czwórkę wynajętym mercedesem. Na miejscu czekał już Marek Dorosz z operatorem i fotograf. Przyjęcie w kawiarni miało bardzo rodzinny charakter. Lokal został zamknięty, wszystko wcześniej przygotowano. Poza świadkami, Lolkiem - operatorem, Doroszem i Kasią byli obecni tylko pracownicy z rodzinami i kilku członków fundacji RAFA, a wśród nich wieloletni znajomy Andrzeja - Rysiek z żoną. Wszyscy bawili się znakomicie, tylko Oleńka nie mogła zrozumieć, dlaczego Marek przygląda się jej z takim natężeniem, jakby usiłował rozwiązać jakąś zagadkę. Miała szczerą ochotę zapytać go o to, ale nie było okazji, bo Rambo ani na krok nie puszczał jej od siebie. Czuli się trochę ogłuszona jego troskliwością i demonstracyjnym okazywaniem prawa własności. Aż ją podrzucało, żeby urządzić porządną awanturę i powiedzieć mu parę słów, ale za każdym razem, gdy tylko jej oczy zaczynały błyszczeć wojowniczo, ten drań zamieniał się w czulego amanta i Oleńka czuła, jak złość w niej opada. Ta huśtawka uczuć doprowadzała ją do szału.

Kiedy wreszcie w toalecie dopadła Marty, była już w takim stanie, że nie mogła sklecić normalnego zdania.

Bezludnie wyrzuciła z siebie bulgocące w niej pretensje, ale - ku jej rozczarowaniu - przyjaciółka tylko się roześmiała i poradziła, żeby tę samą metodę zastosowała wobec nowo poślubionego małżonka. Łatwo było Marcie mówić. Oleńka nie umiała udawać, ukrywanie uczuć zawsze przychodziło jej z trudnością. Resztę wieczoru przesiedziała jak na rozżarzonych węglach, zastanawiając się, co ten cholerny Rambo knuje. Zaglądał jej w oczy, flirtował, jakby miał do czynienia z gwiazdą filmową, i śmiał się, widząc jej podejrzliwe spojrzenie. Sam pił niewiele i pilnował jej kieliszka, a kiedy rozżłościła się na niego, szepnął jej do ucha: - Po pierwsze: jesteś w ciąży. Po drugie: wiem, że upijasz się szybko i na smutno. Nie chcę, żebyś mi płakała w noc poślubną.

- Mała strata - warknęła gniewnie. - Mamy za sobą noc przedślubną.

- Ale o tym wiemy tylko my oboje - odparował i żartobliwie musnął palcem wyniośle zadarty nos pani doktor. - A to był dopiero zadatek, Olinka. Obiecuję, że nocy poślubnej nie zapomnisz nigdy.

Za parę godzin miała się przekonać, że - jak zwykle - dotrzymał słowa.

Nicińscy wrócili z Austrii jedenastego stycznia. Z Warszawy przywiózł ich Stasio, uspokajając po drodze Oleńkę, że jej rodzice są już w domu, a Malutka wszystkiego dopilnowała. Andrzej przez chwilę widział panikę w oczach żony, potem westchnęła z rezygnacją i nie pytała o nic więcej. Stasio zdał szefowi szczegółową relację z poczynań personelu podczas ich nieobecności. Wszystko było w całkowitym porządku, tylko w sylwestra jacyś ryzykanci próbowali odpalać petardy na parkingu przy kawiarni, ale ochrona szybko ich zniechęciła. No i Kuba się obraził, bo jakiś dziany gość poradził mu, żeby wziął się raczej za polską kuchnię. Zanim zdążył, jak zwykle, napisać wymówienie, ściągnęli Malutką, która sprytnie go ugłaskała.

Kiedy zajechali do domu, Oleńka wykąpała się tylko i natychmiast padła na łóżko.

Andrzej zlustrował dom, stwierdził, że Stasio nie zaniedbał swoich obowiązków, bo lodówka była pełna, a rośliny miały się nieźle, i poszedł do łazienki. Wziął prysznic, ogolił się, przebrał, po czym uznał, że skoro Oleńka śpi jak kamień, pojedzie po Malutkiego, którego na czas nieobecności zostawili u Artymowiczów. Przed wyjściem napisał tylko kartkę do żony na wypadek, gdyby się obudziła, i wyłączył jej komórkę. Wolał nie ryzykować, że któreś z Dortów dodzwoni się do córki zbyt wcześnie. Najpierw chciał dowiedzieć się od Marty, jak przyjęli wiadomość o ślubie.

Zaparkował przed domem Artymowiczów i wysiadł. Ledwie otworzył furtkę, usłyszał basowe szczekanie. Otworzono mu, nim zapukał, ale nie zdążył się nawet przywitać, bo dopadła go rozdygotana ze szczęścia czarna kula. Został dokładnie oblizany i musiał wysłuchać długiej psiej opowieści, zanim udało mu się zamknąć za sobą drzwi i uspokoić rozszalonego psa. Wzruszony, pogładził Malutkiego po czarnym łbie i zapytał żartobliwie: - Tak ci tu było źle, futrzaku?

- On się nie skarży na pobyt - odezwała się z urazą Marta. - On ci usiłuje powiedzieć, że jesteś wredny, bo zapomniałeś o nim na dwa tygodnie. Tęsknił za tobą.



- Chyba wyczuł, że pan dzisiaj wraca - wtrącił pan Roman, z uśmiechem oglądający to psie powitanie. - Od rana warował przy drzwiach i nie dał się ruszyć.

- Przepraszam za kłopot... - zaczął Andrzej.

- Żaden kłopot - przerwała Marta żywo. - W końcu jestem jego chrzestną matką. Nie było tak źle, prawda, Malutki?

Pies szczeknął, polizał jej dłoń i natychmiast wrócił do pana, patrząc na niego wyczekująco. Andrzej podrapał go za uszami i obiecał: - Pojedziemy do domu, futrzaku, tylko najpierw załatwię parę spraw. Michał jest?

- Pilnuje na górze Aleksa. Nasz syn ostatnio poszerzył swoje możliwości i próbuje zwiedzać świat na własną rękę.

- Dzień dobry, panie Andrzeju. - Z kuchni wyrzała pani Łucja. - Napije się pan czegoś?

- Dzień dobry. Proszę nie robić sobie kłopotu. Wpadłem się tylko przywitać i odebrać psa.

- A gdzie Oleńka? - przerwała mu Marta niespokojnie.

- Śpi. Lot i podróż chyba dały jej się we znaki... A propos picia... - Sięgnął do siatki. - Proszę. - Podał panu Romanowi butelkę. - To dla państwa. Wermut, jeden z lepszych, jakie znalazłem w Austrii. Proszę przyjąć w ramach podziękowania za opiekę nad tym nadprogramowym lokatorem.

- Bardzo dziękujemy. - Artymowicz senior z zainteresowaniem obejrzał prezent. - Ale nie musiał pan. To naprawdę bardzo dobrze ułożony pies.

- Ma to po mnie - powiedziała Marta niecierpliwie i pociągnęła Nicińskiego w kierunku schodów. - Chodź, chyba musimy pogadać. Dobrze, że Oleńki nie ma.

- Aż tak źle? - Andrzej spojrzał na nią z uwagą.

- Mam pewne podejrzenia co do tego nagłego powrotu Dortów - mruknęła Marta niechętnie. - Nie chcę, żeby Oleńka o nich wiedziała... Wiesz co? - dodała z pasją. - Cholernie się cieszę, że wyszła za ciebie. Wydarłeś ją mamusi w ostatniej chwili...

- Cześć, Andrzej. - Michał złapał pełzającego z zapalem po dywanie Aleksa i, mimo krzykliwego protestu, posadził go na kocu. - Jak tam wrażenia z Alp? Dziękujemy za kartkę.

- Witaj, przyjacielu. - Rambo serdecznie uściśnął jego dłoń. - Było naprawdę wspaniale.

Olinka koniecznie chciała spróbować jazdy na nartach, ale udało mi się jej to wyperswadować. Mam coś dla was. - Wyjął z siatki kolejną butelkę. - To dla ciebie, a to - podał Marcie rzeźbioną ręcznie szkatułkę - dla ciebie, Malutka.

- Dzięki, Andrzej. - Z zachwytem dotykała drewna. - Śliczna. Nareszcie będę miała jedno miejsce na rodowe precjoza - zaśmiała się. - Siadaj. Zrobić ci kawy albo herbaty?

- Nie, zaraz będę leciał, tylko najpierw...

- Michał! Uważaj! - krzyknęła nerwowo Marta, ale mąż już zdążył chwycić Aleksa szorującego pracowicie po dywanie w stronę kolorowej choinki.

- Spróbuję go na chwilę podzucić dziadkom - zdecydował Michał, kierując się ku drzwiom.

Malutki szczerknął donośnie i ułożył się na dywanie. Marta spojrzała na niego, skinęła głową i odebrała popłakującego rzewnie syna z rąk męża. Usadziła go przy boku psa i dziecko natychmiast zapomniało o kuszących świecidełkach choinki. Małe łapki zaczęły z zapalem miętosić anielsko spokojnego psa.

- Wy się porozumiewacie telepatycznie, Malutka? - zainteresował się zaskoczony Andrzej.

- A musimy? - Marta wzruszyła ramionami. - Wszystkie domowe zwierzęta mówią do nas, tylko nam się nie chce słuchać... Siadaj, Michał. Aleks już będzie grzeczny. Malutki go przypilnuje. Dobra... - Usiadła w fotelu i zmarszczyła brwi, spoglądając na Nicińskiego skupionym wzrokiem. - Powiem ci, co mi się wydaje... Po kolei... Stasio przywiózł ich z lotniska i wniósł na górę walizki. Ja zdążyłam zrobić obiad i... - Marta wyraźnie próbowała opanować emocje. - Byli bardzo zdziwieni na mój widok, ale ojciec Oleńki powitał mnie grzecznie, natomiast jej matka od progu zapytała, co ja tu robię i gdzie jest jej córka.

Wcześniej ucięłam sobie pogadankę ze Stasiem i wiedzieli tylko tyle, że nie mogła przyjechać sama i jego wysłała w zastępstwie... Przedstawiłam się, powiedziałam, że jestem przyjaciółką Oleńki, i podałam ten cholerny obiad, żeby choć na chwilę zatkać gębę Dortowej. Obiecałam, że wszystko im wytłumaczę, jak zjedzą. I wtedy zobaczyłam, jak ona trzyma łyżkę... - Andrzej spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Jestem pewna, że ma poważne problemy ze stawami. Leczenie w Niemczech jest drogie, prawda? - Rambo powoli skinął głową. - No, właśnie. Myślę, że dlatego wrócili do Polski. Mówiłeś, że tamte wnuki wyjechały do internatu - mówiła z namysłem. - Rodzice przestali być potrzebni synalkowi, więc matka uznała, że córka, która jest lekarką, najlepiej się nią zaopiekuje. - Zobaczyła w oczach Andrzeja błysk gniewu. - Poczekaj. Pozwól Oleńce na konfrontację z matką i spróbuj dogadać się z jej ojcem.

Wydaje mi się, że to porządny człowiek i naprawdę kocha córkę, tylko niewiele ma do gadania. Boże! Kiedy powiedziałam, że Oleńka wyszła za mąż i jest właśnie w Austrii w podróży poślubnej, myślałam, że Dortowa dostanie zawału! - uśmiechnęła się złośliwie. - Prawie skamieniała, a potem zapytała, za kogo wyszła...

- I jaka była reakcja? - spytał Andrzej obojętnie.

- Ciekawa... Mieszanina niedowierzania, świętego oburzenia, niepewności i chyba jednak strachu...

- Coś ty im naopowiadała o mnie, Malutka? - Andrzej prychnął z rozbawieniem.

- O, dużo rzeczy - Marta uśmiechnęła się tajemniczo. - Że jesteś najbogatszym człowiekiem w tym mieście, tu masz własną kawiarnię, a w Niemczech własne firmy, że masz wielki dom, kilka samochodów, wszyscy się ciebie boją, a ja sama chętnie bym cię wybrała na burmistrza...

- Dobry Boże! Uwierzyli?

- Potrafię być przekonująca. - Marta rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. - Miałam ze sobą materiały pomocnicze. Najpierw pokazałam im zdjęcia z USC. Dortowej prawie oczy wyszły na wierzch na widok Oleńki obwieszanej biżuterią, a jak zobaczyła ciebie - zaniemówiła. W życiu nie widziałam, żeby ktoś był tak zaskoczony... A potem włączyłam odtwarzacz i puściłam im film ze ślubu kościelnego i wesela. Oleńka w białej sukni, z perłami na szyi i bukietem orchidei zrobiła na nich wrażenie. Dort był wyraźnie dumny i uszczęśliwiony, natomiast Dortowa... Cóż, powiedziałabym, że usiłuje zrozumieć i nie jest w stanie... - Marta nagle zachichotała i popatrzyła na Andrzeja z szelmowskim błyskiem w oku. - Kościół pełen ludzi trochę zbił z tropu starszą panią - wyjaśniła niewinnie. - Musiałam jej powiedzieć, skąd ich się tyle wzięło. Pokazałam im ordynatora, szefa Oleńki, jej znajomych z pracy, bogatego mecenasa Wojnara z małżonką, gwiazdę kraśnickiej telewizji, komendanta policji, właściciela znakomicie prosperującego warsztatu samochodowego, czyli; mojego brata i jeszcze parę kraśnickich znakomitości... Szkoda, że nie zaprosiłeś żadnego biskupa - westchnęła z żalem, a Michał prychnął z rozbawieniem. - Masz, niestety, teściową snobkę, Andrzej. Wiesz, usiłowałam zrozumieć, co z nią jest nie tak, i doszłam do wniosku, że ona jest po prostu głupia. I to jest rzeczywiście nieszczęście. Mogę jej spróbować pomóc, jeśli chodzi o stawy, eksperymentowałam trochę z różnymi olejkami, ale głupoty nie wyleczę.

- To co, według ciebie, powinienem zrobić? - Andrzej spojrzał na nią z uwagą.

- Na Dortową jest tylko jeden sposób... Nie, właściwie dwa - poprawiła się. - Albo wykazesz się co najmniej hrabiowskim rodowodem, albo sprawisz, że będzie się ciebie bała.

Innego wyjścia nie widzę. Ale z Dortem na pewno się dogadasz - pocieszyła go. - To człowiek wykształcony i przywiązany do córki. Sprawia wrażenie zadowolonego, że za ciebie wyszła. Wyczułam w nim jakąś ulgę - powiedziała niepewnie. - Aha, póki pamiętam... Oleńce zależało, żeby te dziesięć tysięcy, które podjęła, wróciło na konto. Powiedz jej, że wszystko załatwiłam. W każdej chwili może dać rodzicom upoważnienie do dysponowania tymi pieniędzmi. Resztę przelałam na to konto, które wspólnie założyłyśmy. Niech sobie leżą. Jak urodzi dziecko, pomyślimy o gabinecie.

- Już podjąłem pewne kroki - poinformował ją Andrzej z uśmiechem. - Przy domu jest wolno stojący duży garaż, którego nie używam. Na wiosnę mam zamiar przystosować go do waszych potrzeb. Powiecie mi tylko, czego oczekujecie.

- Ha, nie będziemy musiały płacić czynszu - ucieszyła się Marta. - Super! A z tego, co Nika uszarpała, może uda nam się kupić trochę sprzętu. Ale na ultrasonograf chyba nie wystarczy - westchnęła. - Chyba żeby na raty...

- Nie martw się na zapas... To ile zarobiłyście?

- I tak więcej, niż myślałam. Nika miała tylko cztery miesiące i dwadzieścia tysięcy do dyspozycji. Po odjęciu naszych wkładów zostało na czysto sto osiemdziesiąt tysięcy...

Wiecie... - zastanowiła się nagle. - Tak sobie pomyślałam... Ty ten remont zrobisz na swój koszt, prawda? - Spojrzała na Nicińskiego, który parsknął śmiechem i pokiwał głową. - No, właśnie. Spróbuję namówić Oleńkę, żeby te sto osiemdziesiąt tysięcy jeszcze raz powierzyć Nice. Może jeszcze urosną? Miałbyś wtedy żonę z niezłym posagiem...

- Mam w Niemczech znajomości w branży medycznej. Kupię wam ten ultrasonograf - powiedział Andrzej, patrząc na nią z rozbawieniem. - A co do posagu... Już mam żonę z posagiem. Nie szukam innego. Słuchaj, Malutka - zawahał się na chwilę. - Chciałbym, żebyś ją wyciągnęła na zakupy. Poznałaś jej matkę... Namów ją na coś takiego, żeby wyglądała zamożnie, niezależnie i żeby dobrze się w tym czuła.

- Szukasz dla niej oręża. - Marta pokiwała głową z aprobatą. - Nie ma sprawy. Tylko będziesz musiał trochę nas powozić po mieście. Stanowczo odmawiam jazdy z Oleńką w roli kierowcy.

- Oszczędzę ci tego, Malutka. - Andrzej uśmiechnął się szeroko. - No, to chyba wszystko. Będę się zbierał, kochani.

- Poczekaj, zabiorę Aleksa. - Marta wstała, ostrożnie wzięła na ręce śpiącego na psim brzuchu synka i wyszła z nim do sypialni.

- Prawie ci zazdroszczę tej eskapady - roześmiał się Michał.

- Należy mi się w końcu trochę rozrywki - skomentował Andrzej i zapytał: - Ty założyłaś Malutkiej konto, czy oboje korzystacie z jednego?

- Marta ma własne. Przełałem jej sto tysięcy i rządzi tym, jak chce. Co trzy miesiące sprawdzam saldo, bo ona nie znosi papierów, a w styczniu robię wpłatę, żeby znowu miała tyle samo. Uwierzysz, że w zeszłym roku podjęła tylko pięć tysięcy, nie licząc tych dziesięciu na zakup akcji? No, właściwie na kiecki to zawsze mnie naciąga - przyznał się Michał z rozbawieniem.

- Chyba zrobię tak, jak ty - zastanowił się Andrzej. - Olinka też niewiele wydaje...

Malutka zwrócił się do Marty, która właśnie weszła do pokoju - bardzo ci dziękuję za ten rekonesans. Olinka pewnie wpadnie do ciebie jutro z prezentem dla naszego chrześniaka.

Namów ją na te zakupy i daj mi znać. A teraz już naprawdę muszę iść. Chodź, futrzaku.

Wracamy do domu.

Oleńka pośpiesznie przywitała się z panią Łucją i pognąła na górę. Marta siedziała w fotelu, trzymając Aleksa na kolanach i usiłowała go karmić łyżeczką, podstępnie zagadując.

Syn z filozoficznym spokojem przyjmował jej zabiegi, ale w momencie, gdy łyżeczka zbyt blisko podejżdżała do jego buzi, z uporem odwracał głowę.

- Dlaczego uparłeś się, żeby być taki mały jak ja? - spytała Marta z pretensją. - Myślisz, że to takie przyjemne? Nie mówię, żebyś był wysoki dwa metry, ale trochę powinienes urosnąć. A nie urośniesz, jeśli będziesz tak wybrzydzał. Tata jadł wszystko i zobacz, jaki kawał chłopca z niego - tłumaczyła z przekonaniem.

- Be! - oznajmił Aleks i machnął rączką, odpychając łyżeczkę, przez co jej zawartość znalazła się na twarzy matki.

Marta gwałtownym ruchem włożyła łyżeczkę do otwartego słoiczka, zrobiła groźną minę, która jednak nie przeraziła potomka, bo zapał radośnie, po czym z rezygnacją przejechała palcem po policzku i oblizała go. Skrzywiła się.

- Masz rację, skarbie - powiedziała ze skrucą. - Be. Przepraszam cię najmocniej za ten nietakt. Możesz być pewien, że to świństwo nigdy więcej nie pojawi się w twoim menu. A co byś powiedział na tarte jabłuszko?

- Cześć, zwierzaku - Oleńka zachichotała, patrząc na upstrzoną pomarańczowymi cętkami twarz przyjaciółki. - Też bym zjadła tarte jabłuszko - dodała z rozmarzeniem i usiadła na kanapie.

- Osobiście ci utrę, tylko się umyję - obiecała Marta, wycierając Aleksowi buzię śliniakiem. - Przypilnuj go, dobrze? Tylko uważaj, żeby nie dopadł choinki.

Oleńka zsunęła się na dywan i pieszczotliwie zaczęła wabić Aleksa do siebie. Maluch nie zastanawiał się długo. Dojrzał na przegubie cioci kolorową bransoletkę, przypełznął do niej, usiadł nieco chwiejnie i złapał ją za rękę, usiłując przyciągnąć do buzi połyskliwe cacko.

- Zapewniam cię, że to jest dopiero be. - Pani doktor zwinnie uwolniła dłoń, w zamian podrywając chrześniaka do góry. - Pokaż no się, pulpeciku... Ójjoj, ciężki jesteś. - Aleks, uszczęśliwiony zabawą, wydał głośny okrzyk, zamachał pulchnymi łapkami i zaprezentował w szerokim uśmiechu cztery zęby. - No, pięknie - zachwyciła się Oleńka. - Jak ty szybko rośniesz... A wiesz, ja też za parę miesięcy będę miała takie cudo jak ty. Ale i tak zawsze będę cię kochać - obiecała, całując rumiane policzki dziecka. - Jak mama wróci, pokażę ci prezent od wujka i ode mnie. Chyba będzie w sam raz na ciebie.

- Mama już wróciła. - Do pokoju weszła Marta, niosąc na tacy dwie porcelanowe miseczki i dzbanek. - Chodź do mnie, kochanie. Zjesz ładnie jabłuszko, a potem przekażę cię pod opiekę dziadka. - Siadła przy ławie i zaczęła karmić Aleksa, który z pełnym zadowolenia mlaskaniem i ciamkaniem skupił się na spożywaniu jabłuszka. - Siadaj i jedz, Oleńka... Kiedy wy mieliście czas na zakupy? - Spojrzała przekornie na przyjaciółkę. - Myślałam, że pojechaliście w podróż poślubną?

- No, właściwie to tylko raz udało nam się wyjść do wioski - przyznała się Oleńka, sięgając po miseczkę. - I właśnie wtedy zrobiliśmy zakupy. Właściwie to Rambo zrobił.

Trzepie po niemiecku jak karabin.

- Całe życie będziesz go nazywała Rambo? - spytała Marta z dezaprobatą. - Dziecko ci od tego zgłupieje. Jak kiedyś palnie w szkole, że ma tatusia, który ma na imię Rambo, to dopiero będzie obciach.

- Przecież to podobno ty wymyśliłaś - wytknęła jej zjeżona Oleńka. Przełknęła łyżeczkę tartego jabłka i westchnęła. - Dopóki myślę o nim Rambo, to jeszcze się trzymam. Jak zacznę myśleć o Andrzeju, będę miała całkiem przechlapane.

- A to niby dlaczego? - Marta popatrzyła na nią niespokojnie.

- Bo ja... Bo on... Cholera!... No bo...

- No bo co? Zasilanie ci wysiadło? - parsknęła przyjaciółka i nagle zachichotała. - Boisz się, żeby nie przepaść z kretesem, co? Oleńka, miałam dokładnie to samo...

- Ale ty wiedziałaś, że Michał cię kocha - przerwała jej rozżalona Oleńka. - Jezu, wiesz, jak się boję, że moja matka coś zauważy i zacznie się nade mną litować? Jutro mamy do nich iść - westchnęła.

- Chyba ci odbiło - mruknęła Marta, wycierając Aleksowi buzię. - Co ma zauważyć? Że twój mąż chucha na ciebie i dmucha? A tak a propos twojej matki. Trzeba cię dozbroić, żeby widziała, że już nie jesteś niedopieczoną dziewczuszką. Poczekaj chwilę, zaniosę Aleksa do taty...

Kiedy Marta wyszła, pani doktor oblizwała łyżeczkę i zamyśliła się ponuro. Dozbroić?

Ciekawe jak? Gdyby miała kolce, odpadłyby wszystkie pod wpływem jednego zwykłego „Aleksandro” matki. Nie znała takiej zbroi, która przetrzymałaby ten ton. Zawsze bolał tak samo i zawsze na jego dźwięk wszystko w niej zamierało. Czuła się wtedy jak pomiotło. Była pewna, że gdyby miała na głowie koronę, to zleciałaby z trzaskiem na jedno słowo matki.

Marta wróciła na górę, sięgnęła po komórkę i, zanim przyjaciółka zdążyła się odezwać, rzuciła do aparatu: - Andrzej? Potrzebujemy kierowcy. I żeby był bogaty, dobrze wychowany, łagodnego serca i nosił za nami paczki. Dobra, to czekamy...

Oleńka z całej duszy pozazdrościła jej tego swobodnego tonu. Ona sama w towarzystwie Rambo natychmiast psychicznie stawała na baczność i podejrzliwie analizowała każde jego słowo i gest. Nic nie mówił o miłości, zresztą i tak nie uwierzyłyby, że ją kocha.

Pamiętała jego poprzednie wybranki. Nawet do łóżka wybierał modelki. Ona taka nie była.

Pamiętała błysk w jego oczach, kiedy mówił o swoim uczuciu do Marty. Może mu i przeszło, ale w stosunku do niej tak się nie zapalał. Nie musiał. Nie było się co łudzić,

ich małżeństwo oparte było głównie na przyjaźni. Co zrobi, jeśli okaże się, że to za mało? W dodatku ostatnio zachowywał się tak, jakby na coś czekał. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, i zaczynała ją to męczyć. Czuła się jak preparat pod mikroskopem. A jeżeli zobaczy w niej to samo co matka?

Tę cholerną bylejakość? O, nie. Nie teraz. Na razie postanowiła o tym nie myśleć.

Poderwała się gwałtownie i dopadła siatki, która stała na kanapie. Wyciągnęła z niej trzy eleganckie pakunki i rzuciła Marcie na kolana.

- To od nas dla całej waszej trójki - powiedziała ze sztucznym ożywieniem.

Marta przyjrzała się jej z uwagą, ale powstrzymała się od pytań. Zamiast tego, zaczęła gderać: - Chyba wam odbiło. Wczoraj Andrzej, dzisiaj ty... Nie macie już na kogo wydawać? - Z dziecinną niecierpliwością rozpakowała najmniejszą paczuszkę. - Och, jaki śliczny! To dla Aleksa? Wystroję go w niedzielę, jak pójdziemy na rodzinny obiad za płotem... A to? Dla nas?

- Dlaczego: za płotem? - nie załapała Oleńka.

- No, przecież moja rodzina mieszka obok - Marta niecierpliwie wydobywała z papieru kolejny kolorowy sweter. - To dla Michała - zgadła inteligentnie, widząc jego wielkość. - Ha!

Taki sam wzór! Ale będą fajnie wyglądali... A to co? O, kurczę! Dla mnie! Taki sam! - zachichotała z rozbawieniem. - Będziemy jak trojaczki! - Przymierzyła sweter do siebie. - Aha, ten ma zapięcie po babskiej stronie... Skąd wiedziałaś, jaki rozmiar?

- Studiowałam medycynę - nadęła się Oleńka. - Umiem to ocenić. Naprawdę ci się podobają?

- No, pewnie! Dzięki! - Marta uścisnęła ją serdecznie. - Hej, nic nie mówisz, jak się czujesz? Nie masz żadnych sensacji żołądkowych? Już nie mdlejesz?

- Gdyby nie to, że zrobiłam test i okres mi się zatrzymał, nawet nie wiedziałabym, że jestem w ciąży - prychnęła Oleńka. - Wiesz, czego się boję? Że utyję jak świnia. Ciągłe coś przeżuвам. W dodatku mam jakieś dziwne napady smaków. Jak jeden dzień na kwaśno, to drugi na słodko.

- Kiedy idziesz na badania?

- W przyszłym tygodniu. Pójdę do Lucyny... Czekaj, jak ona po mężu... Szarek! Doktor Szarek... Pamiętam ją ze studiów. Była dwa lata wyżej ode mnie. Pracuje w prywatnej klinice w Lublinie, a tu prowadzi własny gabinet. Mój ordynator bardzo ją chwali.

- Panienci! - dobiegł je z dołu głos pana Romana i radosny pisk Aleksa. - Podwoda zajechała!

- Już, już! - odkrzyknęła Marta i zerwała się z fotela. - Zbieraj się, Oleńka. Chodź.

- A właściwie to gdzie mamy jechać? - zaniepokoiła się Oleńka, drepcząc za nią. - Co ty chcesz ze mną zrobić?

- Nie martw się. Przeżyjesz - zaśmiała się Marta. - No, chodź...

Andrzej popatrzył na śpiącą Oleńkę, ale wiedział, że sam prędko nie zaśnie. Jak zwykle leżała na boku odwrócona w jego stronę, z dłonią pod policzkiem, a loki w nieładzie opadały jej na twarz. Westchnął mimo woli. Dlaczego tak dobrze rozumieli się w łóżku, a w ciągu dnia wyczuwał jakiś mur, którego nie umiał przekroczyć? Chwilami wydawało mu się, że w jej spojrzeniu dostrzega jakiś żal. Zaczynał podejrzewać, że wciąż myśli o tamtym, którego kiedyś kochała. Może ich porównuje... Drażniła go myśl, że to porównanie mogłoby wypaść na jego niekorzyść.

Zdawał sobie sprawę, że to głównie ciąża i strach przed reakcją matki popchnęły Oleńkę do małżeństwa. No, wzajemny pociąg seksualny też swoje zrobił, ale Andrzej dobrze wiedział, że pragnienie to jeszcze nie miłość. Ciekawe, że po tej historii z samochodem bez żadnych zahamowań opowiedziała mu o swoim romansie z panem doktorem, ziejąc złością na własną głupotę, ale kiedy tylko próbował wyciągnąć z niej cokolwiek na temat jej wielkiej miłości, uciniała rozmowę i zamykała się w sobie. Co tamten zrobił, do diabła, że tak bolało samo wspomnienie? Przypomnił sobie, jaka była dziś niespokojna przez cały wieczór.

Wiedział, że obawia się spotkania z rodzicami. Nosiło ją po całym domu, wreszcie gdzieś koło dwudziestej oznajmiła, że ma ochotę na budyń czekoladowy i zaczęła się ubierać. Nie wiedział, czy rzeczywiście dopadła ją kolejna ciążowa chęćka, czy po prostu chciała uciec ze swoimi problemami, w dodatku upierając się, że pojedzie do sklepu swoim maluchem.

Cokolwiek to było, nie miał zamiaru puszczać jej samej. Panna Dort mogła ostatecznie robić to, co jej wpadło do głowy, pani Nicińska musiała jednak przyzwyczać się do tego, żeby swoje problemy dzielić z mężem. Poza tym było ciemno, zimno i ślisko, a Oleńka w stresie była nieprzewidywalna. Mimo jej złości, zapakował ją do rovera i pojechali razem. Latała po całym supermarkecie, zbuntowana i wściekła, i wpychała do wózka wszystko, co wpadło jej w oko. Mimo to, nie udało jej się wyprowadzić Andrzeja z równowagi. On pilnował się, żeby nie okazać rozbawienia, ale kiedy w drodze powrotnej burknęła z wyraźnym żalem, że zepsuł jej całą zabawę, nie wytrzymał. Obraziła się. W ramach ekspiacji ugotował jej ten wymarzony budyń z całego litra mleka, a potem z niedowierzaniem i lekką zgrozą przyglądał się, jak niecierpliwie stawia garnek na stole i z apetytem pożera jego zawartość.

Uśmiechnął się mimo woli. Oleńka chwilami zachowywała się jak dziecko. Ale to też mu się podobało. Nie było w niej śladu sztuczności, nie umiała kłamać i udawać. Może szkoda? Dałby wiele, by usłyszeć z jej ust, że go kocha, ale na to było jeszcze za wcześnie.

Najpierw musi ją uwolnić od apodyktycznej, zaborczej matki. Sprawić, by mu zaufała.

Zabolało go, że nie chciała mieć welonu na ślubie kościelnym. Może rzeczywiście był „pieprzonym romantykiem”, jak go kiedyś nazwała, ale zawsze sobie wyobrażał, że jego żona wejdzie do kościoła w długiej, białej sukni i welonie, który przy ołtarzu



będzie mógł unieść, by spojrzeć jej w oczy. Oleńka niechętnie zgodziła się na biel, choć twierdziła, że się już nie kwalifikuje, ale o welonie słyszeć już nie chciała. Dopiero Malutka, za co był jej ogromnie wdzięczny, przekonała ją, że wcale nie musi wlec za sobą kilometra tiulu, mogą poszukać czegoś subtelniejszego. W końcu Oleńka uległa, pod warunkiem że tym razem tylko we dwie dokonają zakupów. Zgodził się, bo jakie miał wyjście? Z Lublina wróciły rozchichotane i zadowolone, umknęły z pakunkami do dawnego pokoju gościnnego i zabroniły mu tam zaglądać. Rankiem, w dzień ślubu, przyjechała Marta. Zamknęły się obie w pokoju na dobre dwie godziny, a kiedy wyszły, Andrzej oniemiał. Oleńka w długiej, prostej, eleganckiej sukni, której jedyną ozdobą była koronkowa wstawka przy szyi, w białych pantofelkach i krótkim welonie wyglądała jak marzenie. Malutkiej udało się jakoś poskromić jej niesforne loki, których czerń dyskretnie prześwitywała spod białego tiulu. Zachwyt musiał się odbić w jego oczach, bo Marta uśmiechnęła się z satysfakcją, a potem, jakby sobie nagle przypomniała o czymś ważnym, poleciła półgłosem przyjaciółce: - Nie zgub podwiązki w kościele, bo starsi panowie dostaną zawału.

Oleńka tylko zachichotała i zmieniła temat, ale wyobraźnia Andrzeja już zaczęła działać. Starsi panowie mieli spokój, ale on tej cholernej podwiązki w żaden sposób nie mógł wyrzucić z umysłu ani w kościele, ani w kawiarni. Trzymał się w ryzach, dopóki nie uznał, że jest na tyle późno, by mogli wrócić do domu bez komentarzy na temat pośpiechu.

Andrzej nigdy nie umiał mówić o swoich uczuciach. Teraz dodatkowo powstrzymywała go jeszcze jedna przeszkoda. Pewny, że Oleńka jeszcze nie przeboleła swojej wielkiej miłości, nie chciał jej płoszyć wyznaniem. Na razie chciał tylko jej zaufania. A reszta... Był cierpliwy. Wierzył, że na wszystko przyjdzie czas.

Kiedy zatrzymali się przed blokiem, Oleńka zbladła i poruszyła się nerwowo. Andrzej wziął ją za rękę i zauważył uspokajająco: - Nie musimy tam iść, jeśli nie chcesz. Możesz ich zaprosić z wizytą do nas. Może będziesz się czuła pewniej na swoim terenie.

- Nie - potrząsnęła głową. - Muszę to załatwić... Boże! To nie do uwierzenia! - wybuchnęła z nerwowym śmiechem. - Mam trzydzieści jeden lat, jestem dyplomowanym lekarzem i boję się stanąć przed własną matką!

- Zapomniałaś o jednym - powiedział miękko. - Jesteś mężatką. Co do mnie, nie jestem specjalnie bojaźliwy, a każdy, kto spróbuje skrzywdzić ciebie, mnie nadeptnie na odcisk.

Zapewniam cię, Olinka, że nie będę bierny.

- Ona... potrafi być... złośliwa...

- Ja też, moja droga. Ja też... Za dużo przeżyłem, żeby mnie dotknęła złośliwość kogoś, na kim - przepraszam cię serdecznie - zupełnie mi nie zależy. Dla mnie liczy się tylko twoje samopoczucie... No, chodź. Przytul się na chwilę i oddaj mi ten swój strach. - Przyciągnął ją do siebie i pogładził po włosach. - Lepiej? To teraz ja dam ci trochę swojej siły, czupurze. - Uniósł jej głowę i pocałował drżące wargi. - O nic się nie martw, Olinka. Jedyną osobą w tej rodzinie, na której akceptacji naprawdę mi

zależy, jesteś ty. Reszta musi sobie na to zapracować. Chodź. Im szybciej będziemy to mieli za sobą, tym lepiej dla ciebie.

Oleńka posłusznie wysiadła z samochodu, nie czekając, aż jej otworzy drzwiczki, i stanęła na oblodzonym asfalcie zatoczki, przyglądając się, jak zabiera z tylnego siedzenia wiązankę herbacianych róż i siatkę, w której znajdował się karton z koniakiem. Zamknął samochód, podsunął żonie ramię i razem weszli do klatki.

- Jak wyglądam? - szepnęła Oleńka niespokojnie. - Może być?

- Może być? - Andrzej uniósł brwi. - Olinka, wierz mi, wyglądasz wspaniale, nawet gdy masz na sobie te cholerne, powyciągane dresy, od których mnie skręca. A dziś... Każdy mężczyzna, który byłby na moim miejscu, powiedziałby to samo, co ja mówię: wyglądasz cudownie.

- N... naprawdę? - Spojrzała na niego z takim niedowierzaniem, że przez chwilę miał szczerą ochotę udusić jej matkę.

- Mogę ci to dać na piśmie. - Pochylił się i musnął pocałunkiem zadarty nos. - Powiem ci coś, tylko nie powtarzaj tego nikomu - ściszył głos. - Nie zamieniłbym cię na ten idealny model o nazwie Marek Dort. Nigdy mnie specjalnie nie pociągał. Brakowało mu twojego wdzięku. Wystarczy, że widzę, jak kręcisz pupą, biegając po domu, a poszedłbym za tobą na koniec świata.

- Co robię? - Oleńka wbiła w niego ostre spojrzenie.

- W bardzo specyficzny sposób poruszasz biodrami - wyjaśnił z powagą i zademonstrował.

Na chwilę zapomniała o strachu i parsknęła śmiechem. Andrzej skorzystał z okazji, nacisnął dzwonek i zaserwował jej szybkiego całusa, po którym nie mogła złapać tchu. Kiedy drzwi się otworzyły, stała przez chwilę zaskoczona z rozchyłonymi ustami i rumieńcem na policzkach.

- Ola! Córeczko! - Dort złapał ją w objęcia i oglądał ze szczerym zachwytem.

- Tata! - Oleńka oprzytomniała, ściskając go serdecznie. - Och, tak długo...

- Pięknie wyglądasz... Moja mała córeczka... - Oczy Dorta, szare jak u córki, zwilgotniały. - To twój mąż... - Spojrzał na Andrzeja, który z uśmiechem przyglądał się temu powitaniu. - Pamiętam... pana...

- Wystarczy: Andrzej. - Niciński wyciągnął dłoń i poczuł silny, szczerzy uścisk tamtego.

- Proszę mi mówić po imieniu.

- Paweł... Na Zachodzie jest przyjęte, że... Zresztą, zrobisz, jak zechcesz... W każdym razie cieszę się... Naprawdę...

- Może na razie pozostanę przy formie: pan - uśmiechnął się Andrzej. - Własnego ojca nie wspominam zbyt dobrze, a na większą poufałość wolałbym najpierw zasłużyć.

- Już zasłużyłeś. Moja córka cię wybrała.

- Aleksandro! - Z głębi pokoju dobiegł ostry, metaliczny głos. - Dlaczego stoicie w progu? Wszyscy sąsiedzi muszą wiedzieć, że przyszedłeś z wizytą?

Z twarzy Oleńki znikła radość. Jak dobrze wytresowany służący zamknęła delikatnie drzwi i sztywno ruszyła do pokoju, ale Andrzej przytrzymał ją za ramię.

- Mam prezent dla twojego ojca - powiedział spokojnie i wręczył Dortowi karton z koniakami. - Proszę. Na degustację innych trunków zapraszam do siebie. Mam tu w pobliżu kawiarnię.

- Dziękuję za prezent i za zaproszenie. - Ojciec Oleńki wydawał się zakłopotany. - Elżbieta... Eliza - poprawił się pośpiesznie - trochę źle się dzisiaj czuje, dlatego wszystko ją drażni.

- Nie szkodzi. - Andrzej niedbale machnął ręką. - Nie jestem specjalnie wrażliwy...

Chodź, kochanie. - Ujął żonę pod ramię i razem weszli do pokoju. - Dobry wieczór, pani Dort. Pozwoli pani... - Pochylił się w nieskazitelnym ukłonie, ucałował sztywną dłoń teściowej i wręczył jej bukiet róż. - Więc jak to w końcu jest? - W oczach błysnęła mu kpina, której Dortowa nie zauważyła. - Elżbieta czy Eliza?

- W dowodzie mam wpisane Elżbieta, ale w domu zawsze wołano na mnie Eliza - odparła wyniośle, świdrując go wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie na córkę i oczy jej się rozszerzyły. - Zaskoczyłaś mnie, Aleksandro - powiedziała słabo, przesuwając zazdrośnie palcami po futrze, które miała na sobie Oleńka. - To karkuły? Prawdziwe?

- Niestety, nie - Andrzej westchnął z udawanym żalem. - Moja żona ma miękkie serce i nie chce nosić czegoś, co wcześniej zostało zdarte z innych.

- Ilse, moja synowa, ma prawdziwe karkuły - oznajmiła Dortowa z dumą. - Aleksandra, Niestety, zawsze była niepraktyczna... Może się wreszcie ze mną przywitasz?

Oleńka, jak automat, pochyliła się nad matką, a ta z namaszczeniem ucałowała powietrze nad jej czołem, po czym rozejrzała się za mężem.

- Paweł, wstaw te kwiaty do wody - rozkazała, podając mu róże. - Rozbierzcie się i siadajcie... Ilse...

- To dziwne, że pani synowa preferuje prawdziwe futra. - Andrzej wziął okrycie od Oleńki i z satysfakcją zauważył, że matka nie może oderwać wzroku od córki. - Większość kobiet na świecie, myślących kobiet - dodał z naciskiem - rezygnuje z nich na rzecz sztucznych. Bardzo mnie cieszy, że i moja żona do nich należy. - Powiesił w przedpokoju oba okrycia, wziął Oleńkę za rękę i oboje usiedli na wersalce. - Za to bez ograniczeń mogę jej kupować biżuterię. Jak się pani podoba naszyjnik? Te szmaragdy są już prawdziwe. Piękne, prawda? - Z nieukrywaną przyjemnością spojrzął na żonę przyodzianą w ciemnoszarą wizytową sukienkę z zielonym haftem na rękawach.

Dortowa zacisnęła usta i w jej zimnych niebieskich jak u porcelanowej lalki oczach zamigotała wrogość. Wyprostowała się na krześle, zmierzyła córkę niechętnym spojrzeniem i powiedziała zjadliwie: - Nie wydaje ci się, moja droga, że córka powinna zawiadomić matkę o tym, że wychodzi za mąż? Dzwoniłam do ciebie w święta i nie pisałaś ani słowa na ten temat.

Czyżbym przeceniała twoją inteligencję? Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem udało ci się skończyć studia. - Wydawało się, że zapomniała o obecności Andrzeja. - Bałaś się mojej reakcji? To miałaś rację. Wróciłam tylko dlatego, że miałam plany związane z twoją osobą.

Zawiodłaś mnie, Aleksandro, więc nie wymagaj ode mnie, żebym była zadowolona.

- Elizo... - zaczął Dort, ale żona spojrzała na niego takim wzrokiem, że zamilkł.

- Nie wtrącaj się! - syknęła, znowu wbijając oczy w pobladałą Oleńkę. - Zawsze byłaś uparta! I głupia! Myślisz, że złapałaś Pana Boga za nogi, bo on ma pieniądze? I co z tego?

Wszyscy sąsiedzi pamiętają, kim był jego ojciec! Pomyślałaś choć przez chwilę, jak ja się będę czu...

- Przestań, mam! - Oleńka mogła wysłuchiwać zwykłych zarzutów pod swoim adresem, ale nie potrafiła znieść jej pogardliwych słów na temat męża. - Przestań! Nie masz prawa! Nic o nim nie wiesz!

- Nie wiem? Wszyscy wiedzą! Marek nie będzie zachwycony, kiedy...

- A co mnie to obchodzi?! - wrzasnęła Oleńka, zrywając się z wersalki z płonącymi oczami. - Kim on jest, do cholery, żeby mi mówił, co mam robić?!

- Jak śmiesz podnosić na mnie głos? - wysyczała Dortowa, podnosząc się z krzesła z uniesioną ręką. - To też wpływ tego... tego...

Nie udało jej się znaleźć odpowiedniego słowa. Zanim zdążyła podejść do córki, Andrzej rąbnął pięścią w stół i jego teściowa zastygła w pół gestu wyraźnie zszokowana.

- Dość tego - powiedział spokojnie, wstając i obejmując rozdygotaną żonę. - Już dobrze, Olinka - z czułością przytulił ją do siebie. - Mówiłem ci, że mnie to nie obchodzi... Usiądź i nie płacz. Proszę. - Podał jej chusteczkę. - Nie tak, słonko - w jego głosie zadźwięczało rozbawienie. - Rozmazałaś teraz cały makijaż... Daj tę chusteczkę. - Starannie wytarł jej oczy.

- Następnym razem albo nie płacz, albo kupuj wodoodporny tusz. A teraz porozmawiamy sobie o paru rzeczach i ustalimy zasady. - W jego oczach mignął stalowy błysk, gdy przeniósł wzrok na Dortową, która bez słowa opadła na krzesło. - Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek podnosił głos na moją żonę i doprowadzał ją do łez. Czy to jasne?

- Jestem jej matką! - Dortowa nie zamierzała się poddać.

- Naprawdę? - zapytał zimno Andrzej. - I przypomniała sobie pani o tym teraz, kiedy córka stała się nagle potrzebna? - Widząc, jak twarz Dortowej bieleje, pobłogosławił w duchu Malutką za jej bystre oko. - Olinka, na pewno chciałybyś porozmawiać z ojcem - zwrócił się łagodnie do żony. - Przejdźcie na chwilę do drugiego pokoju, a my tu sobie spokojnie pogawędzimy.

- Ale...

- Chodź, kochanie. - Dort ujął córkę pod ramię, patrząc na Andrzeja z wdzięcznością. - Posiedzimy sobie w kuchni, jak kiedyś... Zaraz przyniosę popielniczkę - dodał, widząc, że zięć wyjmuje papierosy.

Kiedy wyszli oboje, Andrzej zapalił i zamyślił się na chwilę, przesuwając po Dortowej wzrokiem bez wyrazu, co zrobiło na niej większe wrażenie niż jakakolwiek groźba.

- Europa ostatnio mocno się skurczyła - powiedział ściszym głosem w tonie towarzyskiej pogawędki. - Mam w Hamburgu znajomych. Z czystej ciekawości przeprowadziłem kilka rozmów i dowiedziałem się ciekawych rzeczy. Podobno papa Brock jest bardzo rozczarowany zięciem. A jego córka odkryła, że bliska asystentka męża jest również jego kochanką. Papić Brock przykręcił zięciowi kurek z pieniędzmi i postawił ultimatum. - Andrzej przyglądał się obojętnie, jak twarz Dortowej mieni się wszystkimi barwami. - Myślała pani, że syn sfinansuje pani leczenie, prawda? Niestety, Marek musi chronić teraz własny tyłek - uśmiechnął się cynicznie - więc wołał się was pozbyć...

Właściwie nie ma pani żadnego prawa, żeby zajmować to mieszkanie i czegokolwiek domagać się od Olinki. Lokal został notarialnie przepisany na nią. - W oczach Dortowej błysnął strach i Andrzej niedbale machnął ręką. - Och, proszę się nie obawiać. Pani córka ma dobre serce, a mnie to mieszkanie do niczego nie jest potrzebne. Mogę pani załatwić wizytę u najlepszego lekarza w Lublinie i miejsce w sanatorium, ale to wszystko. Nie widzę powodu, dla którego miałbym zrobić cokolwiek więcej - powiedział zimno. - I proszę zapomnieć, że mogłaby pani wykorzystać Olinkę. Po tym, co dzisiaj widziałem, nie zgodzę się, żeby moja żona opiekowała się panią.

- Ale co ludzie powiedzą, jeśli nie będziemy utrzymywały kontaktów? - zaprotestowała słabo.

- Nie obchodzi mnie to. - Andrzej wzruszył ramionami i zgasił papierosa. - Zapłacę za wizytę u lekarza, badania - jeśli będą konieczne - i pobyt w sanatorium, ale poza tym nie dostanie pani ode mnie ani grosza. Nie jestem kochającym i potulnym zięciem. Syn nie ma ochoty wydawać na panią pieniędzy, dlaczego ja miałbym to robić? Nie widzę powodu, żeby utrzymywać kogoś, kto mnie w ogóle nie obchodzi.

W oczach Dortowej błysnęła furia.

- Wysyłałam jej pieniądze! - wybuchnęła. - Jest mi coś winna!

- Pani? - Andrzej spojrział na nią ironicznie. - O ile mi wiadomo, to pani mąż pracował i wysyłał córce pieniądze. Olinka nic nie jest pani winna. Niech sama zdecyduje, co zrobi z tym kontem. Dla mnie te dziesięć tysięcy to co najwyżej kieszonkowe na drobne wydatki - uśmiechnął się złośliwie. - Postawmy sprawę jasno, pani Dort. Jeśli

w ogóle chce pani widywać córkę, ma pani być dla niej miła. Jeżeli zauważę, że Olinkę zbyt wiele kosztują te wizyty, zabronię jej tu bywać.

- Zabronisz? - W niebieskich oczach Dortowej błysnęła złośliwa pogarda. - To jeszcze nie wiesz, jaka potrafi być uparta. Tylko ja potrafię sobie z nią poradzić. I to mnie posłucha, nie ciebie!

- Niech pani nawet nie próbuje nią manipulować - powiedział Andrzej ostrzegawczo. - Wystarczy jedno potknięcie, żebym uznał to za otwartą wojnę. A wtedy... - zamyślił się na moment.

- Cokolwiek zrobisz, Aleksandra będzie miała żal do ciebie - w głosie Dortowej dźwięczał tryumf.

- Ależ nie, pani... Elizo - odparł spokojnie. - To panią zabolę, nie ją. Wystarczy, że wykupię firmę Brocka - i to za bezcen, bo słyszałem, że ledwo ciągnie - a pani ukochany syn znajdzie się na bruku. I co wtedy?

Do Dortowej dotarło nagle, jak bardzo bogaty i bezwzględny jest jej zięć. Poczuli, że dławi ją strach. Szarpnęła korale u szyi, patrząc z nienawiścią na Nicińskiego, który tylko uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Moja córka wyszła za diabła! - wykrztusiła ze ściśniętego łękiem gardła.

- Po co ten patos - skrzywił się Andrzej. - Świetnie. A więc ustaliliśmy wszystko. W przyszłym tygodniu zamówię wizytę u profesora i zawiozę panią. Do tego czasu nie życzę sobie żadnych telefonów, które mogłyby zdenerwować moją żonę. Czy to jasne? - zapytał z naciskiem.

Dortowa nie była w stanie mówić. Skinęła tylko głową. Andrzej wstał, otworzył drzwi pokoju i zajrzał do kuchni.

- Jak tam? Nagadaliście się już? - Uśmiechnął się na widok zapatrzonych w siebie ojca i córki. - Widzę, że nie. Przejdźmy może do pokoju. Posiedzimy jeszcze z godzinę i pojedziemy do domu. Poprzedniej nocy prawie nie spałaś - zwrócił się do żony, która wyraźnie miała ochotę zaprotestować. - Powinnaś odpocząć, Olinka.

W pokoju rozmowa zeszła na temat Niemiec. Dort opowiadał o małej firmie budowlanej, w której pracował jako główny księgowy, Andrzej wspominał o swojej spółce INTERTUR rozwijającej się coraz dynamiczniej mimo konkurencji. Przyznał też, że jest udziałowcem w jednej ze znanych niemieckich firm produkującej sprzęt medyczny, co zdumiało Oleńkę, bo usłyszała o tym po raz pierwszy. Dotarło do niej nagle, jak niewiele wie o Rambo. Teraz zrozumiała, że kupno domu i kawiarni i jednocześnie ich zarządzanie nie było dla niego żadnym problemem. A ona, idiotka, sprawdzała w katalogach wszystkie ceny, żeby nie narażać go na zbędne wydatki. Poczuli się oszukana i obrzuciła Andrzeja złym spojrzeniem.

- Zabijesz mnie dopiero w domu, dobrze? - zaproponował ugodowo, widząc jej minę.

- Czego mi jeszcze nie powiedziałaś? - spytała wrogo, zapominając o słuchających rodzicach.

- Nigdy nie pytałaś - zauważył i westchnął, gdy dojrzał upór w szarych oczach. - No, dobrze. We Francji mam małą winnicę. W tym roku, jak dobrze pójdzie, wejdziemy na rynek z własnym winem. Nie pytaj mnie o szczegóły, bo się na tym nie znam. Zgłosił się do mnie Polak mieszkający we Francji. On miał pomysł, ja pieniądze. To było kilka lat temu, kiedy jeszcze jeździłem w trasy.

- Co jeszcze? - Oleńka poczuła, że swędzą ją ręce.

- Urządzasz mi przesłuchanie? - uśmiechnął się z rozbawieniem. - W Hiszpanii mam plantację truskawek. Na tej samej zasadzie, co winnicę. Pracowity rodak i moje pieniądze. W sezonie legalnie zatrudniamy Polaków.

- To wszystko? - spytała głosem ostrym jak brzytwa.

- Zapomniałem o czymś... - Andrzej zrobił pełną skruchy minę. - Ten Kossak nad kominkiem to oryginał.

Kpina wyprowadziła Oleńkę z równowagi. Zerwała się z wersalki, czerwona ze złości, oczy jej zapłonęły i wrzasnęła z furją: - Ty cholerny Carringtonie! Ryłam jak dzik w tych katalogach, żebyś za dużo nie wydał, miałam wyrzuty sumienia, a ty mi nic nie powiedziałeś! Zabiję cię!

- Jeśli cię nie zamkną, będziesz bogatą wdową - stwierdził Andrzej filozoficznie. - Zaraz po ślubie spisałem u notariusza testament. W razie mojej śmierci dziedzicysz wszystko.

- Och, do diabła z tobą, Rambo! - głos jej drgnął, w oczach stanęły łzy.

- Aleksandro... - zaczęła niepewnie Dortowa i urwała, przygwożdżona spojrzeniem zięcia.

- Nie bój się, Olinka. - Andrzej posadził żonę z powrotem i wyjął z kieszeni paczuszkę solonych orzeszków, które od rana pogryzała. - Proszę... Mam zamiar jeszcze trochę pożyć.

Dopiero teraz zaczyna mi się to podobać.

- Rambo? - powtórzył pytająco Dort, patrząc na nich ze zdziwieniem. - Dlaczego?

- To przezwisko - roześmiał się Andrzej. - Z młodości. Wciąż jeszcze nie mogę się go pozbyć.

- Wcale nie chcesz - burknęła Oleńka, chrupiąc orzeszki. - Dlatego tak nazwałeś kawiarnię. Żeby wszyscy pamiętali...

Andrzej tylko się uśmiechnął i zmienił temat, nawiązując do pracy żony. Oleńka się rozchmurzyła. Zaczęła opowiadać o szpitalu, przychodni, nocnych dyżurach, a w końcu o zamiarze otwarcia własnego gabinetu. Dort słuchał z wyraźną dumą i prawdziwym zainteresowaniem, zadając od czasu do czasu pytania.

Matka Oleńki siedziała nieco z boku, nie zabierając głosu, a w głowie miała zamęt. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że ten syn zwykłego pijaka dorobił się takiego majątku.

Marek ożenił się bogato, a wszystko wymykało mu się z rąk. A ten... Zaczynał jako zwykły kierowca, a teraz... Albo Aleksandra. Ani specjalnie ładna, zachowuje się bez krzty godności, podnosi głos jak przekupka na bazarze, nic nie potrafi wokół siebie zrobić poza totalnym bałaganem, a trafiło się jej jak ślepej kurze ziarno. Ale jeśli myśli, że takiego mężczyznę łatwo przy sobie utrzymać, to grubo się myli... Z niechętnym szacunkiem przesunęła wzrokiem po Nicińskim i złośliwie pomyślała, że Brock, który Marka traktuje z góry, z jej zięciem musiałby się liczyć. Mąż Aleksandry nie wyglądał na skłonnego do ustępstw. I ani słowem nie wspomniał o kredytach, a Brock ciągle pukał do banków, by utrzymać się na rynku. Marek nieraz o tym mówił. To dlatego wysłał ich do Polski. Cała gotówka szła na rozwój firmy, a biednego chłopaka nie było stać na leczenie własnej matki. Na szczęście wiedział, że siostra jest lekarzem, więc mógł być spokojny, że się wszystkim zajmie.

Ciekawe, co Ilse powiedziałyby, gdyby zobaczyła te szmaragdy... Może wcale nie będzie tak źle? Na ich weselu byli ludzie, którzy liczyli się w mieście. Zięć wysłał po nich do Warszawy samochód z własnym kierowcą. Ta mała przyjaciółka Aleksandry z wielkim uznaniem mówiła o Nicińskim. Sama też nieźle sytuowana, mąż - biznesmen, a utrzymują stosunki z tym... Kto wie? Może ludzie już zapomnieli, że jego ojciec był pijakiem, a brat narkomanem?

Może jeszcze rzeczywiście będzie teściową burmistrza i wszyscy będą jej zazdrościli za plecami? Zięć burmistrz, nawet dla takich Brocków to byłoby coś...

Pod wpływem tych przemyśleń jej uczucia wobec krnąbrnej, nieudanej córki zdecydowanie złagodniały i postanowiła z pobłażliwością traktować wszelkie jej wybryki.

Przywoła ją do porządku tylko wtedy, gdy uzna, że niepotrzebnie drażni męża.

Andrzej obserwował ukradkiem teściową, doskonale wyczuwając, jakimi torami biega jej myśli. Powstrzymał ironiczny uśmiech i z ulgą pomyślał, że Oleńka wreszcie będzie miała spokój. Ta kobieta rzeczywiście była głupia, jeśli wyobrażała sobie, że potrafi nim manipulować jak własną córką. No, odrobina strachu nikomu nie zaszkodzi.

Kiedy wychodzili po dwóch godzinach, Oleńka była dużo spokojniejsza i dziwnie zamyślona, a Andrzej zadowolony, że wszystko przebiegło tak, jak sobie zaplanował.

Następnego dnia Dortowie mieli przyjechać do nich. Nie wątpił, że po tej wizycie matka Olinki odnajdzie w sobie nowe pokłady uczuć dla córki.

Po powrocie do domu Oleńka, unikając starannie jego wzroku, oznajmiła cicho, że jest zmęczona. Postanowiła wziąć kąpiel i położyć się spać. Andrzej dał jej w duchu pół godziny.

Kiedy po tym czasie wszedł do sypialni, jego żona siedziała w nocnej koszuli na środku łóżka jak medytujący Budda i tuliła do siebie wielką pandę. Policzki miała mokre od łez.



- Może byś go zamieniła na mnie? - zaproponował, wskazując wymownie miśka. - Też jestem dobry do przytulania.

Poderwała głowę i spojrzała na niego zapłakana.

- Nie będę miała więcej dzieci - oświadczyła stanowczo.

Andrzej doznał wrażenia, że jego krew zamienia się w lód. Prawie usłyszał to, czego nie dopowiedziała: „Nie chcę mieć dzieci z tobą”. Zaboląło. Zacisnął pięści i wziął się w garść.

Opierając się o framugę, zapytał z mimowolną goryczą: - Dlaczego? Nie możesz, czy nie chcesz?

- Nie chcę! - powiedziała z rozpaczą. - Może też nie będę umiała. Jak moja matka... Nie wiem, może tylko jedno dziecko kocha się naprawdę - wyrzucała z siebie bezładnie. - Może dla drugiego już nie starcza miłości? Nie wiem! Boję się! Nie chcę nikogo krzywdzić!

Andrzeja zalała fala ulgi. Odetchnął głęboko, oderwał się od drzwi i pośpiesznie podszedł do łóżka. Usiadł, wyjął miśka z rąk żony i przyciągnął ją do siebie.

- Co ty za głupstwa pleciesz... Olinka, jesteś lekarzem - powiedział łagodnie. - Pomyśl przez chwilę jak lekarz, a nie jak mała, odepchnięta dziewczynka. Nie jesteś taka jak twoja matka.

- Skąd możesz wiedzieć? - wymamrotała z twarzą ukrytą na jego piersi.

- Mój ojciec był alkoholikiem. Uważasz, że jestem taki jak on?

- Nie! - Spojrzała na niego z przerażeniem. - Nie myśl...

- Wiem - przerwał jej spokojnie. - Olinka, każdy z nas dokonuje w życiu własnych wyborów. Tylko od nas zależy, jacy będziemy, i nie ma się co zasłaniać rodzicami. Nie oglądaj się wstecz. Patrz przed siebie, a z przeszłości wybieraj tylko to, co może dać ci siłę...

Malutka często powtarza, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Coś w tym jest - przyznał zamyślony. - Kiedy patrzyłem na swojego ojca, wiedziałem na pewno, jaki nie chcę być. To też jest jakaś nauka. Z tobą jest tak samo... Nie jesteś taka jak matka. Ile byś nie miała dzieci, dasz im tyle samo miłości.

- Wiesz, zawsze się zastanawiałam, co ze mną jest nie tak, że własna matka nie może mnie kochać - powiedziała cicho. - Ale potem zaczęłam myśleć... Przecież dziadkowie mnie kochali, tata... Dlaczego ona nie? Starłam się... Przez całe życie chciałam, żeby była ze mnie dumna. Ja... Czasem miałam wrażenie, że ja jej po prostu przeszkadzam.

- Może powinnaś porozmawiać z Malutką? - zasugerował ostrożnie Andrzej. - Ona jakoś zawsze bez problemu dostrzega to, co siedzi w człowieku. Albo po prostu zostaw to, Olinka. Sytuacja się zmieniła. Jesteś zamężną kobietą i niedługo sama

będziesz matką. To nie ty potrzebujesz akceptacji. Masz ją ze strony wielu osób: ojca, mnie, twoich przyjaciół...

- Mnie jest wstyd przed Martą - wyznała Oleńka z westchnieniem. - Nawet nie pytałam, jak wyglądało to całe powitanie. Wiem, że Marta nie znosi snobów, a - co by nie mówić - moja matka jest snobką. Czasami zachowuje się, jakby reszta ludzi na tej planecie była niczym. Wiem, że to nie moja wina, ale mi głupio. Dlatego nigdy nie przyprawdzałam do domu swoich znajomych... O czym rozmawialiście? - spytała nagle, podnosząc na niego oczy.

- Co jej powiedziałaś, że siedziała tak spokojnie?

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Andrzej skrzywił się lekko. - To nie było miłe.

- Chcę i nie chcę. - Oleńka zamyśliła się na chwilę. - Bardziej chcę. Chociaż boję się, że mnie to zabolí. W końcu to moja matka.

- Olinka, to, co myślę o twojej matce, w żaden sposób nie przenosi się na ciebie - powiedział Andrzej powoli. - Nie lubię jej, to prawda - przyznał szczerze. - Najbardziej za to, co ci zrobiła, bo dopiero teraz zaczynam rozumieć, jak głęboko to w tobie siedzi. Nigdy więcej nie mów o wstydzie. I Malutka, i ja mamy dość inteligencji, by nie obwiniać cię o charakter twojej matki. Jutrzejsza wizyta już cię nie przeraża?

- Sama nie wiem. Zawsze w jej towarzystwie czuję się niepewnie. A może... Nie, to głupi pomysł...

- Jaki? - Andrzej spojrzał na nią z napięciem.

- Pomyślałam, żeby zaprosić Martę i Michała, ale... Jeśli moja matka zrobi Marcie jakąś przykrość, to Michał się wścieknie i będzie miał pretensje do mnie. A mnie będzie przykro...

- Olinka, Malutka sama jedna wysadziłaby już dawno mur berliński, gdyby doszła do wniosku, że jej przeszkadza - uśmiechnął się Andrzej. - A Michał jest za mądry, żeby miał pretensje do ciebie. Zaprosz ich, jeśli to ci doda pewności siebie.

- Pomyślę o tym. - Oleńka nie mogła opanować ziewnięcia.

- Zmęczona? Połóż się i śpij.

- A ty?

- To propozycja? - uśmiechnął się Andrzej.

- A co? Mam ci wysłać zaproszenie? - spytała z irytacją.

- Nie musisz. Czuję się dostatecznie zaproszony. Zmyliło mnie twoje ziewanie.

Oleńka i Marta długo konferowały przez telefon, po czym przystąpiły do działania.

Andrzej z zadowoleniem obserwował dobry humor i ożywienie żony. Sam postawił na nogi personel kawiarni, zlecając Kubie przygotowanie potraw, a Stasiowi - ich dowieszenie.

Sprawdził zawartość barku, stwierdził, że to, czym dysponuje, powinno zadowolić nawet najbardziej wybredne podniebienia, i prawie pokłócił się ze swoją upartą małżonką, która postanowiła odkurzyć dywan w salonie. Zdopingowany myślą o ewentualnych skutkach jej sprzątnięcia, wspiał się na wyżyny dyplomacji i udało mu się przekonać ją wreszcie, że nie jest to najlepsze zajęcie dla kobiet w ciąży. Na szczęście Oleńka nie bardzo umiała się posługiwać tym wieloczynnościowym typem odkurzacza, więc ustąpiła z ukrywaną ulgą, ratując w ten sposób swój honor i mogąc demonstrować obrazę, co tylko rozśmieszyło Andrzeja.

Naburmuszona, zabrała Malutkiego i zamknęła się w sypialni, a kiedy tam zajrzał, okazało się, że śpi w najlepsze, a pies leży obok rozwalony jak turecki basza.

Artymowiczów przywiózł pan Roman godzinę przed przybyciem Dortów, bo Oleńka wolała najpierw uzgodnić z Martą parę spraw. Kiedy już oboje oddali okrycia gospodarzowi, z góry zeszła wystrojona odświętnie Oleńka. Obie z Martą popatrzyły na siebie taksująco i ze śmiechem powiedziały jednocześnie: - Przybij - po czym z uciechą klepnęły się po dłoniach.

Andrzej spojrział na nie ze zdziwieniem i parsknął śmiechem. Teraz już wiedział, o czym tak trajkotały pół dnia. Obie miały na sobie identyczne sukienki w jakieś czarnoczerwone mazaje, z tym, że u Oleńki przeważała czerń, u Marty - czerwień, i obie założyły do nich perły. Pewien był, że to Malutka wpadła na ten pomysł, by w ten sposób chronić przyjaciółkę przed krytycznym okiem matki. Udało się jej. Jeśli Dortowa zechce obrazić córkę, urazi również jej gościa.

- Wyglądacie jak bliźniaczki - stwierdził Michał z rozbawieniem.

- Dzięki Bogu, mają różne rozmiary. Nie ma obawy, że je pomylimy - uspokoił go Andrzej i szerokim gestem zaprosił gości do salonu. - Wchodźcie, moi drodzy.

- Masz i działaj. - Marta pośpiesznie podała przyjaciółce bukiet kolorowych różyczek miniaturek, i przezroczystą siateczkę. - Na nic innego nie trafiłam. Chciałaś małe. Gąbkę masz w siatce.

W salonie obie dziewczyny rozgościły się na dywanie przed kominkiem i zajęły układaniem kwiatów, a Andrzej poprosił Michała, by zajrzał na chwilę do pokoju, w którym urządzał sobie gabinet, i doradził, jaki sprzęt powinien kupić. Kiedy po dokładnych ustaleniach wracali do salonu, już w korytarzu usłyszeli podniesione głosy obu przyjaciółek.

Przez chwilę, gdy mówiły równocześnie, nie rozróżniali słów. Nagle przebił się rozżalony głos Oleńki: - Marta! Pieprzę taką przyjaźń! Jesteś prosię!

Michał i Andrzej spojrzeli na siebie z niepokojem i przystanęli, nasłuchując z uwagą, w każdej chwili gotowi do interwencji.

- Uważasz, że przyjaźń polega na potakiwaniu? To masz pecha, bo faktycznie jestem prosię - powiedziała Marta spokojnie. - Posłuchaj mnie i niech do ciebie dotrze, co mówię.

Wiem, że ostatnio jesteś trochę tępą, bo za dużo ci się pozmieniało w życiu, ale jakieś resztki inteligencji chyba jeszcze posiadasz? - Z pokoju dobiegło pełne oburzenia prychnięcie Oleńki. - Słuchaj, mówię. Potem będziesz się na mnie darła... Uważasz, że jestem prosię, bo powiedziałam szczerze, że jeśli twoja matka mnie zaczepi, to jej odpłacę? No to jestem, niech ci będzie. Wolę być prosię niż cielę. Nie zgodzę się, żeby pomiatał mną ktoś, kogo nie szanuję... Zamknij się, jeszcze nie skończyłam... Dlaczego mam szanować kobietę, która jest na tyle ślepa, że woli nie widzieć, na jaką wspaniałą osobę wyrosła jej córka, a swoje kompleksy leczy, pomiatając nią na każdym kroku? Podaj mi jeden powód, a jeśli mnie przekonasz, ustąpię. Jeden. No? Słucham?

- Bo to moja matka, do cholery! I mnie jest przykro! - wrzasnęła Oleńka.

- Tobie jest przykro? - Marta parsknęła gniewnie. - To jej powinno być przykro, nie tobie... Ja nie oceniam twojej matki...

- Tylko co robisz? - warknęła Oleńka ze złością. - Wystawiasz jej laurkę?

- Na moją laurkę trzeba sobie zapracować - odparła Marta spokojnie. - Coś ci powiem, Oleńka. Wiele razy byłam świadkiem czyjejś śmierci. Wysłuchałam wielu opowieści ludzi, którzy wtedy dopiero zobaczyli własne błędy. To była bolesna nauka, ale nie zapomnę jej nigdy. Wszyscy mamy mało czasu. Zapominamy często jak mało. Dlatego tak mnie wkurza ta nasza cholerna, ludzka głupota, ślepotą i małostkowość. Ty też nie jesteś wieczna. Za chwilę będziesz miała dziecko. Jaką matkę chcesz mu dać? Małą, odrzuconą, rozżaloną dziewczynkę czy dojrzałą kobietę, która wie, czego chce? Musisz wreszcie przeciąć tę cholerną pępowinę, którą sama sobie założyłaś na szyję. Zdejmij swoją matkę z piedestału i pogódź się z jej wadami. Jest tylko człowiekiem. Ma do nich prawo. Ty masz prawo ją kochać, bo to twoja matka, ale nie musisz z tego powodu stać przed nią na baczność. Zobacz, ile osiągnęłaś. Ona nigdy nie zaryzykuje, nie zajmie się żadną pracą, za to będzie narzekać, bo tak jest wygodniej.

Przyjrzyj się jej dzisiaj uważnie. Twoja matka jest chora. Popatrz na jej ręce. Widziałaś, z jakim trudem zgina palce? Jestem pewna, że twój braciszek też to zauważył i przestraszył się, że będzie musiał płacić za leczenie. Dlatego wróciła. W gruncie rzeczy to bardzo nieszczęśliwa kobieta, która nie dopuszcza do siebie myśli, że dziecko, któremu oddała całą swoją miłość, po prostu wypięło się na nią. Może nigdy nie przyzna się do tego nawet przed sobą. Może zawsze będzie miała żal, że to ty jej pomogłaś, ludzie nie myślą racjonalnie. Jeśli to zrozumiesz i znajdziesz w sobie litość dla niej, przestaniesz się bać. Nie będzie w stanie cię zranić, rozumiesz?

- Czyli to moja wina? - zaprotestowała Oleńka słabo.

- Nie myśl o tym w kategoriach winy - powiedziała stanowczo Marta. - Co wy obie o sobie wiecie? Nic. Macie tylko wyobrażenia na swój temat. Nigdy nie zastanawiało cię, jak to się stało, że dwoje tak różnych ludzi, jak twoi rodzice, zdecydowało się być

ze sobą? Co ich naprawdę łączyło? I co się z tym wszystkim stało? Oleńka, nic nie dzieje się bez powodu, przemyśl to sobie.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - mruknęła Oleńka niepewnie. - No, dobrze...

Nie jesteś prosię, ale... Nie dokuczaj jej za bardzo, co?

- W ogóle nie mam zamiaru - Marta prychnęła śmiechem. - Jestem dobrze wychowana i nie ubliżam ludziom w cudzym domu.

Przez chwilę w salonie panowała cisza, a potem rozległ się pełen niedowierzania głos Oleńki: - Specjalnie mnie sprowokowałaś!

- Chciałam mieć pretekst, żeby ci to wszystko powiedzieć - przyznała Marta spokojnie.

- Jesteś... Jesteś... - Oleńce wyraźnie zabrakło słów.

Michał i Andrzej popatrzyli na siebie z ulgą i obaj zgodnie postanowili się ujawnić.

Andrzej ulokował żonę w samochodzie, bez słowa usiadł za kierownicą, ale zamiast ruszać, oparł się o zagłówek i w milczeniu patrzył na zaśnieżoną ulicę. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał przed chwilą. Miał wrażenie, że jego umysł zatrzymał się nagle. Próbował znaleźć jakieś słowa, żeby nazwać to, co czuje, ale nie potrafił. Zerknął w lusterko i zobaczył w nim odbicie kompletnie oszołomionego człowieka. Uświadomił sobie mgliście, że nigdy wcześniej nie widział u siebie takiego wyrazu twarzy. No, ale też nigdy dotąd nie znajdował się w takiej sytuacji.

Przeniósł spojrzenie na milczącą Oleńkę. Była blada, a w jej oczach malowało się niedowierzanie i szok. Z wysiłkiem odwróciła głowę i popatrzyła na męża. Widząc jego minę, poczuła się w obowiązku złożyć jakieś wyjaśnienia. Otworzyła usta, zamknęła je bez słowa i wreszcie bezradnie wykrztusiła: - Może ona się pomyliła... U mnie w rodzinie... U ciebie też... To niemożliwe... O, Jezu...

Andrzeja nagle odblokowało. Umysł wreszcie zaskoczył i zaczął odrabiać zaległości.

Rambo poczuł, jak zalewa go euforia. Po raz pierwszy w życiu miał ochotę krzyczeć z radości, ale spojrzał na oszołomioną twarz żony i zamiast tego, zaczął się śmiać z całego serca.

- Boże, jeszcze tego mi trzeba - wymamrotała z rozpaczą Oleńka i szarpnęła go za rękaw. - Odbiło ci? Jesteś w szoku? Przestań, bo dam ci w gębę! - zagroziła. - Wyłaż! Ja poprowadzę! No! Wyłaż! Rambo, do diabła, uspokój się! - Zamachnęła się, ale zdążył złapać ją za rękę.

- Nie... - Z trudem łapał powietrze. - Nic... Ten cholerny kominek... jest... lepszy... niż myślałem... Olinka... to był... podwójny... strzał... Dobry Boże... Bliźnięta... - Andrzej nie wytrzymał.

Przez chwilę patrzyła na niego z urazą, ale jego śmiech był tak zaraźliwy, że i ona nie wytrzymała. Oparła głowę na ramieniu męża i parsknęła na cały głos. Oboje nie mogli się uspokoić.

- Szkoda... że... nie widziałeś... swojej... miny...

- A ty... Zaniemówiłaś... pierwszy raz... w życiu - wykrztusił Andrzej. - Ciekawe... co ona o nas... myśli... Byliśmy... tacy cholernie... spokojni... - Wziął głęboki oddech i udało mu się opanować. Spojrzał na żonę rozjaśnionymi oczami i z uznaniem w głosie powiedział: - Cieszyłem się, że będziemy mieli dziecko, ale nie przyszło mi do głowy, że wykonasz dwieście procent normy... Wiesz, podejrzewam, że zrobiłaś to specjalnie, żeby mi pokazać, na co cię stać.

Oleńka przestała się śmiać i spojrzała na niego krzywo.

- Nie wygłupiaj się, Rambo - mruknęła speszona. - Nigdy by mi nie przyszło do głowy...

Ani u ciebie, ani u mnie nie było bliźniąt. Boże, w moim wieku... Jak ja to zrobię...

Andrzej uchwycił niepokój w jej głosie i postanowił ją rozśmieszyć.

- Chyba wiem - powiedział takim tonem, jakby właśnie dokonał wielkiego odkrycia. - To wszystko dlatego, że byłaś wtedy na gorze.

Niezupełnie mu się udało. Zapomniała wprawdzie o strachu, ale wlepiła w niego pełne niedowierzania oczy. Przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa, wreszcie wrzasnęła z rozpaczą: - Co?! Rambo, ty wieśniaku, co ty pieprzysz?! Zatrzymałeś się w średniowieczu?!

Zanim zdążył zapewnić ją, że tylko żartował, z prędkością karabinu maszynowego zaczęła uświadamiać go, w jaki sposób dochodzi do bliźniaczej ciąży. Próbował jej przerwać, ale okazało się to niewykonalne. W końcu zrobił to, co zawsze skutkowało. Pochylił się i pocałował ją mocno. W samochodzie wreszcie zapadła cisza.

- Olinka, nie jestem ginekologiem, ale coś pamiętam z lekcji biologii - powiedział ze śmiechem, wypuszczając ją z ramion. - To był żart... Wiesz, Malutka niedawno przepowiadała mi, że będę szczęśliwy, ale nie uprzedziła, że to będzie potrójne szczęście.

- Masz chyba problemy z liczeniem - mruknęła Oleńka, unikając jego wzroku. - Albo ze słuchem. Lucyna mówiła o bliźniętach, nie trojaczkach...

- Nie mam problemów. - Andrzej wyciągnął przed siebie dłoń. - To bardzo prosty rachunek, pani doktor. Mam ciebie - schował jeden palec - i dwoje dzieci w drodze - zagiął dwa następne. - W sumie: potrójne szczęście... Nie martw się, Olinka. Będzie dobrze. Damy radę, zobaczysz.

- Co zobaczę? - Oleńka skrzywiła usta z goryczą. - Przez następne dwa lata nie wytknę nosa z dziecinnego pokoju. Boże, dwoje naraz... Wszystko podwójnie...

- Powiedz mi - głos Andrzeja zabrzmiał nagle dziwnie ostro - tak szczerze: masz do mnie żal? Nie chciałaś mieć dziecka? Wydawało mi się...

- Chciałam! - przerwała, mierzwiąc nerwowo włosy. - Jak patrzyłam na Aleksa, to aż mnie ssało, żeby mieć własne. Ale nie teraz. Nie tak. Czuję się... Sama nie wiem, jak

się z tym czuję... Podle... Głupio... Niepewnie... Zawsze chciałam mieć rodzinę. Swoją. Własną.

Żeby wszystko było po kolei. Najpierw miłość i mąż, potem dzieci... Jakaś mała stabilizacja...

Wydawało mi się, że da się to pogodzić z pracą, a teraz... Nie wiem... W dodatku czuję się, jakbym cię wrobiła w to małżeń...

- Nigdy więcej tego nie mów! - powiedział ostro. - W nic mnie nie wrobiłaś. Zgoda, może nie jestem tym, na którego czekałaś, ale za późno na wyrzuty sumienia. Żadne z nas nie może się już wycofać. Z losem nie wygram, ale mogę przynajmniej spełnić twoje marzenie.

Będziesz miała ten cholerny gabinet, a ja potrafię zająć się dziećmi. Ostatecznie jestem ich ojcem. - Puścił ją, zapalił silnik i wyjechał na główną ulicę.

Oleńka otworzyła usta, żeby mu wytłumaczyć, że wcale nie to miała na myśli, ale spojrzała na niego i znieruchomiała. Jego twarz wyglądała jak maska. Usta miał zaciśnięte, oczy utkwione w drodze przed sobą. Miała wrażenie, że patrzy na obcego człowieka. O co mu chodzi, na litość boską? - pomyślała z rozpaczą. - Co ja takiego powiedziałam? Boże, Marta, dlaczego cię tu nie ma?

Oleńka miała wrażenie, że śni jakiś koszmar, z którego nie może się obudzić. Od tamtej rozmowy między nią a mężem pojawił się dystans rosnący z każdym dniem. Rambo w dalszym ciągu był opiekuńczy, dbał, by w domu nie brakowało jej ulubionych potraw, i dopytywał o samopoczucie. Założył jej konto i wyrobił kartę do bankomatu. Tak jak obiecał, załatwił jej matce wizytę u znanego lubelskiego reumatologa, a w kilka dni później sam zawiózł Dortową do sanatorium. Niby zachowywał się jak normalny, kochający mąż, ale coś się zmieniło. Przestał się śmiać, a to, co pojawiał się na jego twarzy od czasu do czasu, było tylko cieniem dawnego uśmiechu. Przestał żartować i prowokować ją do kłótni, które wcześniej zwykle kończyły się w łóżku. A kiedy Oleńka, której coraz trudniej przychodziło zachowywać spokój, wybuchła, zamykał jej usta, przypominając o ciąży. W dodatku ostatnio coraz później wracał do domu. Dzwonił wprawdzie i uprzedzał, że wróci później, ale to jej nie pocieszało. Tyle kiedyś mówił o rodzinie, o tym, jak się cieszy, że nareszcie ma prawdziwy dom, a teraz to zagęszczenie wyraźnie zaczęło mu przeszkadzać. I zamiast przyznać się do tego uczciwie, tłumaczył, że musi przypilnować interesu, bo młode pary pozamawiały wszelkie możliwe terminy aż do końca lutego. Pewnie była to prawda, ale Oleńka nie mogła się oprzeć wrażeniu, że gdyby chciał, to zorganizowałby wszystko tak, by swój udział ograniczyć do minimum.

Z każdym dniem rosła jej frustracja, rozżalenie i obawa. Po nocach nie spała, pałętając się po domu i gadając do psa. Na dźwięk samochodu leciała na górę, padała na łóżko i udawała, że śpi, nasłuchując, jak Rambo cicho wchodzi do pokoju i ostrożnie, by jej nie budzić, wsuwa się pod kołdrę. Parę razy poczuła od niego woń koniaku. Kiedy wreszcie nie wytrzymała i zrobiła na ten temat jakąś złośliwą uwagę, odparł spokojnie, że następnym razem prześpi się w pokoju na dole, żeby jej nie denerwować.

Oleńka traciła grunt pod nogami. Miała wrażenie, że Andrzej, którego wcześniej знаła, przepadł bez wieści, a na jego miejsce pojawił się jakiś automat. Próbowała zrozumieć, co się stało. Zapytany, czy nie ma kłopotów w pracy, zaprzeczył. Nie było się co ludzić. Cokolwiek między nimi stanęło, miało to związek z nią, Oleńką. Jak na złość, nie mogła dopaść Marty, bo ta nie odbierała telefonów. Michał powiedział, że złapała jakiegoś wirusa, ma gorączkę, więc cała rodzina jej pilnuje, by nie wychodziła z łóżka i nie napytała sobie większej biedy.

Pocieszył jednak Oleńkę, że Marta przymusowej izolacji raczej długo nie wytrzyma i na pewno wkrótce zadzwoni. Zaofiarował się również, że powtórzy żonie wszelkie zlecenia od przyjaciółki.

Oleńka odłożyła komórkę, usiadła na kanapie w salonie z psem u boku i zaczęła intensywnie myśleć. Znowu przed oczami stanął jej dzień, w którym zrobiła USG. Kiedy Rambo dowiedział się, że zostanie podwójnym ojcem, był wyraźnie zachwycony. Śmiał się, żartował. Przeszło mu, gdy zaczęli rozmawiać. Co ona takiego wtedy powiedziała? No tak, niepotrzebnie chlapnęła o miłości. To dlatego tak się wycofuje. Żeby jakoś delikatnie dać jej do zrozumienia, na co może liczyć z jego strony. Opieka, pieniądze - proszę bardzo. Ale nic więcej. Nawet jej rodzinę traktował jak obcych.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu, ale tylko chlipnęła i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Wiedziała jedno: nie może zostać tu tylko dlatego, żeby ten cholerny Rambo mógł w spokoju pielęgnować swoje czyste sumienie. Sięgnęła po komórkę i zadzwoniła do ojca.

Andrzej siedział w swoim biurze w kawiarni i palił papierosa za papierosem. Kieliszek koniaku z pewnością ukoiłby nerwy, ale nie chciał drażnić Oleńki. I tak ostatnio przypominała wulkan, który lada moment wybuchnie.

Spojrzał tępo na monitor pokazujący wesolutkie fizjonomie stałych bywalców i zmęczonym gestem przetarł przekrwione oczy. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio uczciwie się wyspał. Przesiadywał w kawiarni, jak mógł najdłużej, a po powrocie do domu, zamiast spać, leżał bez ruchu jak kłoda, by nie obudzić żony, gapił się w ciemność i rozmyślał. Jak mógł się tak pomylić? Wcześniej wszystko wydawało mu się takie proste. Za pewnik przyjął, że za wzajemnym pożądaniem przyjdzie miłość. Idiota. Tyle razy tłumaczył Olince, że świat nie kończy się na łóżku, a sam zapomniał o własnych naukach. Ale przecież ich łączyła jeszcze przyjaźń. Świetnie się dogadywali w wielu sprawach. Olinka nie była jedną z tych malowanych idiotek, nie zamęczała go głupimi wyrzutami, nie żądała pieniędzy, choć bez oporów spełniłby każdy jej kaprys. Umysł miała bystry, a jej uwagi, nieraz złośliwe, dodawały pikanterii rozmowom. Umiała słuchać i zadawać pytania. Przemawiała do Malutkiego, jakby był człowiekiem, nie psem, i w efekcie ten futrzak chodził za nią jak cień.

Nie wiadomo kiedy, stała się duszą całego domu. Zwykłe, małe drobiazgi, które siała, gdzie popadło, nadawały mu życia. Nawet ten paskudny gnóm kupiony przez nią z dobroci serca znalazł swoje miejsce pod krzakiem w ogrodzie i sprawiał wrażenie, że stoi tam od zawsze.

Tylko jednego nie potrafiła, ale na to ona sama nic nie mogła poradzić.



Któregoś wieczoru obierała sobie jabłko. Udało się jej zdjąć skórkę w jednym kawałku.

Pogryzała to jabłko, słuchała Andrzeja, który zastanawiał się, ile może potrwać przystosowanie garażu na potrzeby dobrze wyposażonego gabinetu, i machinalnie bawiła się obierzyną, przesuując ją palcem po stole. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, uformowała ją w wielkie serce. Kiedy zobaczyła, że się jej przygląda, spojrzała na stół, zaczerwieniła się, szybko zgarnęła obierzyny i wyrzuciła do śmieci. A przez chwilę miał nadzieję, że to jej podświadomość daje mu znak. Owszem, dawała, tylko nie taki jak myślał.

Tego dnia, gdy dowiedzieli się, że zostaną rodzicami bliźniąt, Andrzej zrozumiał, że nie powinien być naciskać na to małżeństwo. A jeśli już to zrobił i jest, jak jest, to nie ma co liczyć na wzajemność z jej strony. Usłyszał to wyraźnie w jej głosie, kiedy mówiła, że nie tak wyobrażała sobie własne życie. Nie musiała dodawać nic więcej. Już wiedział, że nie zapomniała o tamtym. A on był tylko namiastką. Przypadkową. I co miał teraz zrobić? Każde jego wyznanie brzmiałoby jak uczuciowy szantaż. Olinka była uczciwa i wrażliwa. Weszłaby w rolę kochającej żony. Zachowałaby się tak, jak w przypadku oczekiwań swojej matki.

Andrzej rozmyślał o człowieku, który tyle dla niej znaczył, że nie potrafiła go zapomnieć ani mówić o nim, i po raz pierwszy w życiu czuł zazdrość. Najchętniej potrząsnąłby Oleńką i wydusił z niej całą prawdę, ale bał się porównać. I bał się pytać. Może nawet nie tyle pytać, co odpowiedzi. Wolał tkwić w zawieszaniu i dalek się męczyć.

Szkoda, że Malutka jest chora. Olinka na pewno o wszystkim jej opowiada. Marta pewnie nie zdradziłaby sekretów przyjaciółki - tyle już wiedział - ale może potrafiłaby mu dać odrobinę nadziei.

Jego rozmyślania przerwał dzwonek telefonu. Przez chwilę liczył, że to Olinka, ale na ekranie pojawił się numer, którego nie mógł skojarzyć.

- Niciński, słucham.

- Andrzej, mówi Dort - głos teścia był pełen niepokoju. - Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam, ale martwię się. Ola miała do mnie przyjechać godzinę temu. Chciała o czymś porozmawiać... A teraz próbuję się do niej dodzwonić, ale komórka nie odpowiada.

- Pewnie ma rozładowaną, jak zwykle - powiedział Andrzej pobłaźliwie.

- Dzwoniłem na wasz numer stacjonarny. Nikt nie odpowiada. Słuchaj, Ola dzwoniła do mnie i powiedziała, że zaraz będzie, a... Nie była w najlepszym nastroju. Miałem nawet wrażenie, że... - Dort zawahał się, ale dokończył - ... płakała... Andrzej, proszę cię, sprawdź, co się dzieje.

- Zaraz jadę. - Rambo już wstawał.

- Daj mi znać, jak...

- Zadzwonię, jak tylko będę coś wiedział - obiecał Andrzej i wypadł z gabinetu.

Niepokój Dorta udzielił się i jemu. Olinka jeździła jak rajdowiec, a w stanie zdenerwowania zdarzało jej się zapominać o innych użytkownikach dróg.

Ruszył z parkingu z piskiem opon i z trudem opanował poślizg. Zwolnił do rozsądnej szybkości, uspokajając się w duchu, że na pewno wszystko jest w porządku. Oleńka ostatnio zrezygnowała z nocnych dyżurów, ale i tak często bywała zmęczona. Może przysnęła zniecacka i nie słyszała sygnału. Jego umysł kategorycznie odrzucał inne warianty.

Z samochodu próbował jeszcze raz dodzwonić się do domu, ale nikt nie podnosił słuchawki. Dał wreszcie spokój. Za skrzyżowaniem zobaczył policyjny radiowóz i zwolnił jeszcze bardziej. Jeden z policjantów ustawiał na szosie znaki ostrzegawcze. Na widok samochodu Nicińskiego machnął ręką, by się zatrzymał.

- Co się dzieje? - Andrzej wychylił się niecierpliwie i poznał znajomą twarz. - Jasiu, śpieszę się. Co to ma być? Objazd?

- Już cię powiadomili? - Policjant pokręcił głową. - Zjedź tu na bok, coś ci pokażę.

Andrzej zjechał na pobocze, czując, jak rośnie w nim niepokój. Wysiadł z samochodu, pośpiesznie podszedł do radiowozu i wtedy to zobaczył. Z czerwonego malucha została tylko niekształtna masa żelastwa, ale w migających światłach policyjnego poloneza rozpoznał znajomą rejestrację. Wrósł w ziemię, czując, jak odplywa z niego cała krew. Z wysiłkiem obrócił głowę, szukając czarnej płachty, którą zwykle przykrywano ciała. Nie! - krzyczało w nim wszystko. - Nie! Dlaczego Olinka? Boże, co ja ci zrobiłem?

- Gdzie ona jest? - spytał, dziwiąc się, że jego głos brzmi tak spokojnie.

- W szpitalu w Koszarach. - Policjant poklepał go po plecach. - Nie uwierzyłybyś, gdybyś tego sam nie zobaczył. Ja też bym nie uwierzył... - dojrzał wreszcie nienaturalną bladość na twarzy Nicińskiego i dodał pośpiesznie: - Nic jej nie jest. Zabrali ją na badania... Rambo, widzieliśmy ten wypadek, bo akurat wyjeżdżaliśmy ze stacji benzynowej. Jechała, jakby ją diabeł ścigał. Tu - pokazał ślady, pomagając sobie latarką - wpadła w poślizg i zarzuciło ją na tę stronę. Widocznie nie miała zapiętych pasów, bo wyrzuciło ją z samochodu i poleciała w tę zaspę, a maluch dopiero wtedy pieprznął w drzewo i widzisz, co z niego zostało. To były sekundy. Gdyby wcześniej nie wyleciała, nie byłoby co zbierać... Cud boski, że sąsiedni pas był pusty...

Andrzej słyszał te słowa jak przez ścianę. Wreszcie dotarło do niego, że Oleńka żyje, i poczuł taką ulgę, że nogi się pod nim ugięły.

- Jak będziesz z nią rozmawiał - mówił dalej policjant - to opieprz ją porządnie od nas.

Ja już nic nie mówiłem, bo była chyba w szoku, ale paragrafów to nazbierała. Prawko powinno polecieć od razu... Jakoś to wyprostujemy - dodał pocieszająco - żeby sprawy nie było. Zapłacisz za ściągnięcie tego wraka, no i mandat jej łupnę, ale resztę trochę się ściemni i będzie dobrze... Moja żona u niej rodziła..

- Dzięki. - Andrzej z trudem dochodził do siebie. - Daj mi ten mandat. Zapłacę od razu.

Macie u mnie kolejkę, chłopaki. Po służbie, oczywiście... Jeszcze raz dziękuję. - Uściskał mocno rękę policjanta i poprosił na odchodne: - Słuchaj, jadę prosto do szpitala. Możliwe, że... No, śpieszę się. Opuśćcie mi dzisiaj, co? Mam dość wrażeń.

- Jedź. Dam znać chłopakom. Tylko uważaj, bo ślisko. Ja też mam dość. Jak zobaczyłem ten samochód... Ech, chłopie, masz jednak szczęście.

Urzędowska była ulicą przelotową, na której ruch panował o każdej porze dnia i nocy, ale na szczęście była w miarę wolna od śniegu rozrzuconego na boki przez jeżdżące samochody. Andrzej przyśpieszył, modląc się, by jak najszybciej dojechać do szpitala i na własne oczy zobaczyć, czy jego żonie nic nie grozi. Boże! - uświadomił sobie nagle. - Przecież ona jest w ciąży! A jeśli...

Kiedy wyskakiwał z samochodu przed szpitalem, był cały mokry. Wpadł na izbę przyjęć i złapał za ramię przechodzącą pielęgniarkę.

- Szukam żony. Przywieźli ją z wypadku. Aleksandra Nicińska.

- Z wypadku? - Kobieta popatrzyła na niego podejrzliwie. - Z wypadku to przywieźli tylko doktor Do...

- To właśnie moja żona - przerwał pośpiesznie. - Gdzie ona jest?

- Doktor Dort? To ona wyszła za męża? - Pielęgniarka wbiła w niego wścibskie spojrzenie.

- Kobieto! - Andrzej stracił cierpliwość. - Gdzie ona jest?!

- Panie, co mnie pan tu szarpie! Zaraz...

- Co tu się dzieje? - Z korytarza obok wyszedł barczysty lekarz. - A, to pan - rozpoznał Nicińskiego. - W porządku, siostrzo - odprawił pielęgniarkę i westchnął. - Przepraszam za to zamieszanie... Ola ma się dobrze. Miała szczęście, tylko otarcia i siniaki. Wołałbym zostawić ją na obserwacji, ale awanturuje się, że chce do domu.

- Ona jest w ciąży, doktorze. - Andrzej popatrzył na niego z napięciem.

- Tak, wiem. Od razu upierała się, żeby ją zbadał ginekolog. USG jest w porządku - uspokoił go lekarz. - Chce pan ją zabrać? Siedzi u mnie w gabinecie i zaczyna dochodzić do siebie, więc będę wdzięczny, jeśli mnie pan uwolni. Boję się, że czymś we mnie rzuci - uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Puszczę ją do domu, ale pod jednym warunkiem.

Gdyby coś się działo, wie pan, mdłości, zaburzenia widzenia, równowagi, kłopoty z kojarzeniem, niech pan natychmiast dzwoni po karetkę. Objawy wstrząśnienia mózgu czasem ujawniają się z opóźnieniem. Proszę ją uważnie obserwować, dobrze?

Andrzej skinął głową i bez słowa ruszył za lekarzem, który otworzył drzwi gabinetu i przepuścił go przed sobą.

- Patrz, Ola, kogo ci przyprowadziłem - powiedział wesoło. - Twój mąż miał pecha.

Trafił akurat na naszą kłopotliwą siostrzyczkę i Bóg jeden wie, o co by go oskarżyła, gdybym w porę nie interweniował... Ochrzciliśmy ją siostrą Pegaz w nadziei, że to przyda trochę lotności jej inteligencji, ale chyba się przeliczyliśmy - westchnął. - Brakuje nam personelu, połowa na zwolnieniach przez tę cholerną grypę.

Andrzej nie usłyszał ani jednego słowa. Zobaczył siedzącą na kozetce Oleńkę i zdrętwiał. Gdyby lekarz wcześniej nie uprzedził go, że nic poważnego jej się nie stało, wpadłby teraz w panikę. Wyglądała strasznie. Przez czoło biegła krwawa pręga, policzek pokrywał dorodny siniak, wargę miała spuchniętą, a dłonie pocierane do krwi. Na jego widok skurcz przeleciał przez jej bladą twarz i łyzy stanęły w oczach. Bez słowa wyciągnął ręce, podniósł ją ostrożnie i przytulił do siebie, hamując się, by nie ścisnąć zbyt mocno.

- Wszystko w porządku? - zapytał ochryłym głosem.

- Ch... chyba tak...

- Może ją pan zabrać, tylko proszę pamiętać, co mówiłem - przypomniał z naciskiem lekarz. - Myślę, że wszystko będzie dobrze, ale ostrożności nigdy za wiele... Ola, najlepiej kup sobie rower, byle nie wyścigówkę.... Proszę, to jest zwolnienie z pracy. Niech pan to schowa, bo Ola jest trochę rozkojarzona.

- Bardzo śmieszne - wymamrotała niewyraźnie Oleńka.

- Dlaczego ona nie ma żadnych opatrunków? zapytał nagle Andrzej. - Na to też już was nie stać?

- Tak źle jeszcze nie jest. - Lekarz popatrzył na niego ze zrozumieniem. - Wyczyściłem rany i otarcia, ale uparła się, że nie chce plastrów, bo bez nich szybciej się zagoi. Musiałbym ją związać, a nie lubię stosować przemocy nawet wobec zwariowanych kobiet.

- Dziękuję, doktorze - Andrzej uściśnął dłoń lekarza i ostrożnie wyprowadził żonę z gabinetu.

Powoli, bo Oleńka trochę utykała, doszli do samochodu. Pomógł jej wsiąść i ostrożnie wycofał rovera z parkingu. Skoncentrował się na prowadzeniu, bo zaczął sypać gęsty śnieg.

Oleńka zerknąwszy na niego ukradkiem, uznała, że jest strasznie zły, dlatego przezornie milczała.

W ciszy dojechali do domu i bez słowa weszli do środka. W hallu natychmiast pojawił się Malutki, wykonując wokół Oleńki powitalny taniec. Andrzej odsunął go niecierpliwie, zdjął z żony podartą kapotę, rzucił ją niedbale na podłogę, ostrożnie wziął Oleńkę na ręce i zaniósł do salonu. Posadził ją na kanapie, przykleknął, żeby zdjąć jej buty i znieruchomiał.

- Boże, to dlatego! - wyrwało mu się z widoczną ulgą. - Obcas ci odleciał! Bałem się, że coś ci się stało w nogę. - Opadł nagle na kolana, objął ją w talii z całej siły i wtulił głowę w jej bluzkę.

Oleńka zastygła jak posąg, wlepiła w niego rozszerzone oczy i przestała na chwilę oddychać, czując, jak rośnie w niej nadzieja.

- Błagam cię, Olinka, nie rób mi tego więcej - powiedział stłumionym głosem, usiłując uspokoić rozdygotane ręce. - Wiesz, co ja przeżyłem, kiedy zobaczyłem ten wrak?

- N... nawet gdybym chciała, to nie mam już czym - wykrztusiła jak ostatnia idiotka, bo nagle wszystko, co chciała mu powiedzieć, wyleciało jej z głowy. - Rozpieprzyłam samochód na amen...

- Rozpieprzyłaś... - Poderwał głowę, patrząc na nią pociemniałymi oczami. - A nie przyszło ci do głowy, że mogłaś rozpieprzyć siebie?! Co cię napadło z tym wyjazdem?!

Widziałaś, jaka jest pogoda! Wiedziałaś, w jakim stanie jest ten cholerny grat! - Zerwał się z kolan i zaczął chodzić po pokoju, wciskając ręce do kieszeni i zaciskając pięści, jakby się hamował, żeby jej nie uderzyć. - Żyjesz tylko dlatego, że te cholerne drzwi puściły i wyleciałaś! I trafiłaś jakimś cudem w zaspę, a nie na szosę! Jeździsz jak wariatka!

Zapomniałaś, że jesteś w ciąży?! Nikt cię nie obchodzi?! Dotarło do ciebie, że mogłaś się zabić?!

Nadzieja Oleńki zgasła tak szybko, jak się pojawiła. Najchętniej uciekłaby jak najdalej i zapadła w przyjemny letarg, żeby nie widzieć, nie słyszeć i nie czuć, ale nie była w stanie tego zrobić, bo łzy zalały jej twarz i zamazały wszystko.

- Boże, przepraszam. - Andrzej natychmiast znalazł się przy niej i usłyszała szczerą skruchę w jego głosie. - Przepraszam, nie chciałem... Olinka, kiedy zobaczyłem to, co zostało z samochodu... Byłem pewien, że nie żyjesz... Świat mi się zawalił... Straciłem już tylu bliskich... Nie mam siły na więcej... Nie płacz, kochanie - błagał, ocierając wierzchem dłoni jej mokre policzki. - Już dobrze... Przepraszam za ten wybuch. Pierwszy raz w życiu tak mnie poniosło. Najważniejsze, że żyjesz. Oszałałbym, gdyby coś ci się stało. Nie płacz...

Kołysał ją w ramionach, jakby była dzieckiem, i odpychał Malutkiego, który skomlał, pchał kudłatą mordę pomiędzy nich, usiłując pocieszyć Oleńkę na swój psi sposób. Kiedy w końcu zabrakło jej łez, zaniósł ją do sypialni i przygotował ciepłą kąpiel, upewniając się niespokojnie, czy na pewno jej to nie zaszkodzi. Zanim zdążyła się rozebrać, zszedł na dół i przyniósł jej szklankę gorącej, słodkiej herbaty z cytryną. Gdy stanął w drzwiach, zdejmowała właśnie podarte rajstopy. Teraz dopiero poczuła się straszliwie obolała. Otarte dłonie piekły jak diabli. Niezdarnie zsunęła podartą spódnicę i bezradnie popatrzyła na guziki bluzki.

Andrzej szybko odstawił szklankę z herbatą na nocną szafkę i podszedł, by jej pomóc.

Na widok jej posiniaczonego ciała aż syknął.

- Jesteś pewna, że to nic poważnego? - głos mu drgnął. - Może powinnaś była zostać w szpitalu?

Pokręciła tylko przecząco głową, bo nagle poczuła się jak samochód, któremu zabrakło paliwa. Andrzej spojrzął na nią, bez słowa wziął na ręce i zaniósł do łazienki. Potulnie pozwalała na wszystko. Kiedy przebierał ją w nocną koszulę, oczy jej się same zamykały.

Zasnęła, ledwo przyłożyła głowę do poduszki, nie zdając sobie sprawy, że kurczowo ściska jego rękę. Nie wiedziała, że długo siedział przy niej, patrząc na nią z miłością i udręką, a potem delikatnie musnął ustami jej pokiereszowaną dłoń i zszedł na dół, by zadzwonić.

Obudził ją własny krzyk. Natychmiast zagarnęło ją ciepłe ramię i usłyszała łagodny, kojący głos: - Już dobrze, czarnulko. Już jesteś bezpieczna. Śpij, Olinka...

- Trzymaj mnie, Rambo - wymamrotała nieprzytomnie. - Nie wypuszczaj, bo spadnę...

- Trzymam, Olinka. Już nigdy nie wypuszczę. Śpij.

Zasypiając, czuła na włosach pieśczośliwy dotyk dłoni. Koszmar nie wrócił.

Andrzej natomiast nie zmrużył oka przez całą noc. Miał ogromną ochotę zapalić, ale bał się, że obudzi Oleńkę. Leżał bez ruchu, nasłuchując jej spokojnego oddechu i myśląc, jak niewiele brakowało. Nagle zadźwięczały mu w uszach słowa Malutkiej: „Wszyscy mamy mało czasu”. Wiedział o tym dobrze z własnego doświadczenia, a mimo to pozwolił, żeby strach wypływający z dumy i urażonej ambicji - co w tym momencie sobie uświadomił - zagłuszył rozsądek. I jeszcze oszukiwał samego siebie, że w ten sposób zachowuje się szlachetnie wobec Olinki. Tym razem nieszczęście minęło go o włos. Nie będzie czekał na następne. Nie będzie chował głowy w piasek jak zwykły tchórz i udawał, że nic się nie dzieje.

Porozmawia z Oleńką. Zrobi wszystko, by nie czuła się w żaden sposób zobowiązana jego wyznaniem i by j wiedziała, że niczego od niej nie żąda, ale powie jej, jak bardzo jest dla niego ważna.

Zaczął w myślach planować najbliższe dni. Na pewno nieprędko pokaże się w kawiarni.

Przekonał się już, że personel doskonale radzi sobie bez niego. W razie problemów zawsze mogą skontaktować się z nim telefonicznie. Gdyby tak jeszcze znalazł kogoś, kto zająłby się finansami... Zaraz. Dort przecież był księgowym. Może zgodziłby się popracować na pół etatu. Jutro porozmawia z nim na ten temat. Zaprosi go do domu, by mógł odwiedzić córkę, a przy okazji uprzedzi go, że niedługo zostanie podwójnym dziadkiem.

Olinka ma zwolnienie na cały tydzień. Niedługo walentynki - przypomniał sobie.

Świetnie się składa. Dobra okazja na rozmowy o miłości. Pomyśli o jakimś prezencie dla niej, ale najpierw zrobi wszystko, by doszła do siebie po wypadku i zapomniała o koszmarach.

Andrzej ze zdziwieniem odkrył, że już nie przeraża go możliwość odrzucenia.

Wystarczała mu świadomość, że może opiekować się Oleńką, że ma do tego prawo jako jej mąż, a za kilka miesięcy będzie mógł kochać i rozpieszczać dwójkę własnych dzieci. Może przy nich i ona zapomni o tamtej miłości. No, łatwo nie będzie. Z doświadczenia wiedział, że niespełniona miłość zwykle pozostaje w pamięci jako ta najbardziej idealna. Ale jeśli jemu się udało, to może kiedyś i Oleńka...

Otworzyła oczy i przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Śniło się jej, że siedzi z Rambo przed rozpalonym kominkiem w tamtym domku w Alpach, a on zapewnia, że ją kocha. Było przytulnie i bezpiecznie. Szkoda, że to tylko sen. Oleńka westchnęła z żalem.

- Obudziłaś się wreszcie - usłyszała ciepły głos Andrzeja.

Zdumiona, przekręciła głowę i zobaczyła, że leży obok podparty na łokciu, ubrany po domowemu w sprane dżinsy i ulubioną koszulę i patrzy na nią z uśmiechem. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś się w nim zmieniło. Zmarszczyła brwi, usiłując tę zmianę uchwycić.

W jego oczach nie było tego napięcia, jakie widywała w ciągu kilku ostatnich dni. Spojrzenie miał spokojne i otwarte. Było w nim ciepło i czułość, ani śladu tamtej obcości, która tak ją mroziła. Uśmiechał się też jak dawniej.

- Dlaczego nie jesteś w pracy? - zainteresowała się podejrzliwie.

- Bo jestem w domu. - Kąciki ust mu drgnęły, a w oczach pojawił się błysk radości.  
- Nie potrafię być w dwóch miejscach naraz.

- A ja myślałam, że wszystko potrafisz - mruknęła zgryźliwie, bo nagle poczuła się dziwnie obolała. - Cholera! Co to jest? Coś ty mi zrobił? Dlaczego wszystko mnie boli?

- Olinka - tym razem w głosie Andrzeja dźwięczał niepokój - miałaś wczoraj wypadek.

Niczego nie pamiętasz?

- Wypadek... No tak... - westchnęła. - A miałam nadzieję, że to mi się śniło... I znowu będzie tak samo...

- Tak samo? - Spojrzał na nią uważnie. - To znaczy jak?

- Zaraz uciekniesz do tej swojej knajpy. - Skrzywiła się i poczuła ból. - Co ja tu mam?

Daj mi lusterko.

- Nigdzie nie ucieknę. Ktoś musi cię pilnować, bo strasznie rozrabiasz, kiedy zostajesz sama, czarnulko. - Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po opuchniętym policzku.

- Daj mi lusterko - powtórzyła niecierpliwie. - Muszę strasznie wyglądać, bo jesteś cholernie miły...

Bez słowa wstał i z łazienki przyniósł okrągłe lusterko z długą rączką. Oleńka spojrzała w nie i jęknęła ze zgrozy. Łzy stanęły jej w oczach.

- Lepiej idź do tej pracy - wymamrotała nieszczęśliwym tonem. - Oszczędzisz sobie widoku, a mnie stresu. Zacznę chodzić w czadorze jak muzulmanki...

Andrzej roześmiał się i musnął palcem zadarty nos. Odebrał jej lusterko, pochylił się nad nią i, patrząc prosto w szare oczy, powiedział: - Olinka, to, jak wyglądasz, najmniej mnie obchodzi. Najważniejsze, że jesteś cała. A co do wyglądu... - zawiesił głos i przekornie dokończył: - Niedługo będziesz przypominała paletę szalonego malarza. Jeszcze pamiętam, jak wyglądają siniaki po paru dniach...

- Idź do diabła, Rambo! - wrzasnęła wściekła, patrząc na niego z ciężką urazą. - Wyprowadzam się do taty! Nie będziesz musiał mnie oglądać!

- Wyprowadzasz się? Na piechotę? - zapytał uprzejmie i roześmiał się, gdy zgrzytnęła zębami. - Mam lepszy pomysł. Tata wprowadzi się do nas. To bez sensu, żeby siedział w pustym mieszkaniu, kiedy u nas jest tyle miejsca. Przygotowałem już pokój gościnny i dzwoniłem do niego. Stasio go przywiezie za jakąś godzinę.

- Kiedy ty zdążyłeś... - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jest prawie południe. Miałem dużo czasu. Przemyj te zaspane oczęta i wracaj do łóżka.

Dzisiaj przyjmujesz gości w sypialni.

- Nie chcę! - zaprotestowała natychmiast. - Nie będę tu leżała jak jakiś paralytyk! Chcę na dół! Jestem głodna!

- Śniadanie mogę ci przynieść do łóżka.

- Nie będę tu leżała - wyrąbała twardo Oleńka, przy każdym słowie waląc pięścią w koldrę, ale nie zrobiło to należytego wrażenia. - Wstaję. Idę się myć - poderwała się energicznie i jęknęła głośno. - No, dobrze - powiedziała słabo. - Nie będę wstawiała. Spełnę sobie powolutku... Boże, co za straszne słowo... No i czego się śmiesz? - Spojrzała na niego z urazą.

- Ja? - Andrzej zrobił poważną minę i wyciągnął do niej rękę. - Chodź, pani doktor, pomogę ci. Nie mam serca skazywać cię na pełzanie, choć - nie ukrywam - ciekaw jestem, jak by to wyglądało w twoim wykonaniu. - Zwinnie uchylił się przed nadlatującą poduszką.

Stasio przywiózł Dorta i zakupy, które telefonicznie zlecił mu szef, przekazał pozdrowienia od personelu dla Oleńki i obiecał dostarczyć do szpitala jej zwolnienie. Kiedy wyszedł, Andrzej poprosił teścia do kuchni i uprzedził półgłosem: - Olinka wygląda strasznie. Jest jednym wielkim siniakiem, ale naprawdę nic jej się nie stało. Kiedy zobaczyłem to, co zostało z samochodu... - Wzdrygnął się mimo woli. - Proszę się nie przestraszyć na jej widok. Gdyby mnie lekarz nie uprzedził, że naprawdę nic jej nie jest, sam wpadłbym w panikę.



- Rozumiem. - Dort skinął głową i dodał niepewnie: - Wczoraj, kiedy dzwoniłeś, mówiłeś mi „tato”. Wiem, że byłeś zdenerwowany, ale...

- W porządku, tato - uśmiechnął się Andrzej. - Potrzebuję teraz każdego sojusznika.

Musimy się postarać, żeby Olinka nie miała czasu myśleć o tym, jak wygląda i żeby się nie nudziła, bo rozniesie cały dom. Ściągnąłbym do pomocy Malutką, ale akurat złapała grypę...

No, nic, jakoś sobie poradzimy. Chodźmy.

Oleńka leżała na narożnej kanapie w salonie oparta o wysoko ułożone poduszki i półgłosem mówiła coś do psa, który siedział na dywanie obok niej i powarkiwiał od czasu do czasu, sprawiając wrażenie, że słucha z uwagą. Dort popatrzył na córkę i zbladł, mimo woli ściskając ramię Andrzeja. Niciński pokiwał głową ze zrozumieniem, ale rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie i ojciec Oleńki z wysiłkiem opanował wstrząs.

- Kieliszek czegoś mocniejszego? - zaproponował cicho Andrzej.

- Zwykle nie piję o tej porze, ale... Koniak. Jeśli masz.

Andrzej podszedł do barku, a Oleńka rozjaśniła się na widok ojca i wyciągnęła do niego pokiereszowane ręce. Dort przysiadł na brzegu kanapy, ostrożnie obejmując córkę.

- Przestraszyłaś mnie, Olutka - głos mu drżał, a fakt, że nazwał ją zdrobnieniem z dzieciństwa, uświadomił Oleńce, jaki był przejęty. - Kiedy nie przyjechałaś, zadzwoniłem do Andrzeja i poprosiłem, żeby sprawdził, co się z tobą dzieje... Jak to się stało?

- Wpadłam w poślizg. Cholera, chyba mi zabiorą prawo jazdy.

- Nic ci nie zabiorą - uspokoił ją Rambo, podając teściowi napelniony kieliszek. - Rozmawiałem już z Jasiem. Napisali w raporcie, że próbowałaś wyjść z poślizgu i wpakowałaś się na drzewo. Dostałaś mandat za nieostrożną jazdę i punkty karne. I mam ci przekazać, że następnym razem odbiorą ci prawo jazdy na pewno.

- Mandat? - Oleńka rzuciła mu niepewne spojrzenie. - Dużo?

- Zapłaciłem, czupurze. - Machnął ręką pobłażliwie. - Nieważne... Ja bym chciał wiedzieć co innego. Jasio mówił, że jechałaś jak szatan. Co cię tak gnało?

- Byłam zła - wymamrotała Oleńka, skubiąc nerwowo koc, który ją okrywał i zastanawiając się, czy to kłamstwo, czy tylko niedomówienie. - Zapomniałam, że jest ślisko.

- Zapomniałaś - powtórzył Andrzej z niedowierzaniem. - Chyba sam odbiorę ci prawo jazdy, Olinka.

- I tak nie mam czym jeździć. - Wzruszyła ramionami i syknęła z bólu. - Szkoda malucha...

- Dziecko, co tam maluch. - Ojciec pogładził ją po dłoni. - Ważne, że tobie nic się nie stało.

- Jeszcze trochę i sama musiałabyś zrezygnować. - Andrzej usiadł przy ławie i uśmiechnął się szeroko. - Nie zmieściłabyś się do niego... Olinka jest w ciąży, tato - dodał wyjaśniająco.

Zaskoczona Oleńka otworzyła usta, zamknęła je bez słowa i wlepiała w niego wielkie oczy. Do tej pory na mocy cichego porozumienia żadne z nich nie wspomniało rodzicom o prawdziwym powodzie ich małżeństwa. Potem Oleńka miała zamiar upierać się, że dzieci są wcześniakami... Zaraz... On powiedział „tato”? Pytającym i oszołomionym spojrzeniem powiodła po obu mężczyznach.

- Będę miał wnuka! - w głosie ojca usłyszała radość. - Nareszcie!

- Przecież masz już wnuki - wykrztusiła zdumiona. - Od Marka.

- Prawdę mówiąc, spodziewamy się bliźniąt - powiedział równocześnie Andrzej.

- Nie. - Dort pokręcił głową. - Od Marka to Elizy, nie moje. Marek... Marek nie jest moim synem.

Gdyby w tym momencie grom uderzył w środek pokoju, nie zrobiłby takiego wrażenia.

Oboje Nicińscy znieruchomieli, wbijając oczy w Dorta. Speszony, poruszył się niespokojnie i nerwowo upił łyk koniaku. Wydawał się tak zagubiony i bezradny, że Andrzejowi zrobiło się go żal. Przemógł zaskoczenie i wstał.

- Chyba macie sobie dużo do powiedzenia - stwierdził spokojnie. - Zostawię was samych i zajmę się obiadem.

- Nie! - wykrzyknęli jednocześnie, a Oleńka rzuciła mu spojrzenie, w którym błaganie mieszało się ze strachem.

- W porządku. - Usiadł na kanapie przy poduszce, o którą opierała się żona. - W takim razie słuchamy.

- Marek... Marek jest synem mojego brata - zaczął Dort cicho, ale z dziwną ulgą w głosie.

- Przecież ty nie masz brata - przerwała mu Oleńka słabym głosem, patrząc jednocześnie rozpaczliwie na męża.

Andrzej ogarnął ją ramieniem i poprosił cicho: - Olinka, jeśli chcesz poznać prawdę, daj mówić ojcu. Później będziesz pytać.

- Było nas dwóch - podjął Dort, patrząc na zięcia z wdzięcznością. - Piotr i Paweł, bliźniacy. - Oleńka ze świstem wciągnęła powietrze. - Fizycznie byliśmy identyczni, ale charaktery mieliśmy odmienne. Piotrek urodził się minutę przede mną, więc zawsze uważał się za starszego. Ja byłem spokojny i nieśmiały, jego wiecznie gdzieś nosiło. Miał duszę hazardzisty, uwielbiał się zakładać. Często nasz ojciec, kiedy

chciał go zmusić do czegoś, sam się z nim zakładał i to działało. Piotrek stawał na głowie, żeby zakład wygrać. - Dort westchnął i zmoczył usta w kieliszku. - Od początku było ustalone, że on zostaje na gospodarce, a ja pójdę na studia i nie będę się od niego domagał spłaty. To, co miałbym dostać, miało pójść na moją naukę. To było sprawiedliwe - przyznał zamyślony. - Wcale mnie nie ciągnęło do ziemi... Skończyłem ekonomię, ale... Przez jakiś czas myślałem o seminarium. To nie było wtedy tak popularne jak dziś, ale wydawało mi się, że tam jest moje miejsce. Przed samym dyplomem w naszym kościele akademickim poznałem paulina z Jasnej Góry i zacząłem marzyć o zakonie. - Spojrzał na córkę, która zdrętwiała i uśmiechnął się przepraszająco. - Byłem młody. Szukałem własnego miejsca w życiu. To wydawało mi się najbezpieczniejsze... W przeciwieństwie do Piotrka zawsze byłem tchórzem... - zamilkł i westchnął ciężko. - Nic z tych moich planów nie wyszło. Dzień po obronie pracy dostałem telegram, że Piotrek nie żyje...

- Co się stało? - nie wytrzymała Oleńka.

- Tak naprawdę wszystko, czego się dowiedzieliśmy, pochodziło od jego kolegów...

Pamiętam, że w nocy, w przeddzień jego śmierci, śniło mi się, że wchodzę na stromą górę i dźwigam na plecach ciężki, drewniany krzyż. Pomyślałem wtedy, że to znak, że dobrze wybrałem, dopiero potem... Co się stało? To była sobota. Czerwiec. Gorąco... Piotrek z kolegami wybrali się rowerami nad Wisłę, aż pod Annopol. Założył się z nimi, że w określonym czasie przeplynie do drugiego brzegu i z powrotem. Tam były wiry... Nigdy nie znaleziono ciała... Jeździłem tam przez trzy dni i patrzyłem, jak szukają... Taki stary rybak z pobliskiej wioski powiedział mi, że w tym miejscu Wisła ma... on to nazwał podwójne dno...

Że wciąga ciała w piasek i nigdy nie wypływają.

- O Boże... - szepnęła Oleńka wstrząśnięta. - Ale... Tato... Jeździłam tam... Babcia nigdy nie mówiła, że miałeś brata.

- Moi rodzice byli prostymi ludźmi. - Dort uśmiechnął się smutno. - Ich filozofia była równie prosta: Bóg dał, Bóg wziął. Tak było łatwiej żyć... Ale tak naprawdę nigdy nie przeboleli jego śmierci. Nie pamiętasz tego, bo byłaś malutka, ale na krzyżu na grobie moich dziadków była zawieszona tabliczka z imieniem Piotrka. Nie mogli go pochować, więc co roku w rocznicę jego śmierci zapalali tam znicze. Zawsze jeździłaś do Urzędowa dopiero w lipcu, choć wakacje zaczynały się wcześniej... Nie zapomnieli o nim nigdy. Wiesz, dlaczego tak rzadko ich odwiedzałem? Bo patrzyli na mnie, a widzieli jego. Mama prosiła, żeby włożyć jej do trumny jego ostatnie zdjęcie...

- A ty i mama? Dlaczego... - W Oleńce kłębiło się tyle pytań, że nie wiedziała, które zadać najpierw.

Ojciec obrócił w zamyśleniu kieliszek koniaku i westchnął.

- Nie wiem, od czego zacząć, żebyś zrozumiała... Znałem Elizę z widzenia. Pracowała w bibliotece w GOKu. To był taki wiejski ośrodek kultury. Mieszkała z ciotką i wtedy jeszcze wszyscy mówili do niej „panno Elu”. Ale za plecami urzędowska kawalerka nazywała ją „hrabianką”, bo była wyniosła i nieprzystępna. W wakacje byłem częstym gościem w bibliotece. Czytałem wszystko, co mieli na temat

filozofii. Chciałem mieć o tym jakieś pojęcie, żeby się upewnić w swoim wyborze. Eliza z tymi swoimi wielkopańskimi manierami, oschłością i dość płytkimi zainteresowaniami, bo nieraz widziałem, jak z wypiekami na twarzy pochłania jakieś romansidła, nie zrobiła na mnie dobrego wrażenia. Dopiero potem dowiedziałem się, jak to było... Jakiś miesiąc po śmierci Piotrka przyszła do nas zapłakana i powiedziała, że jest w ciąży i że to jego dziecko. Rodzice byli zszokowani, bo o niczym nie mieli pojęcia, ale chyba w głębi duszy cieszyli się, że zostawił po sobie... - Zacisnął usta w gorzkim grymasie. - Mama tylko poprosiła, żebym się jakoś dyskretnie dowiedział, czy to naprawdę jego dziecko. Popytałem tu i tam i dowiedziałem się prawdy. Okazało się, że Piotrek założył się z kimś, że poderwie „hrabiankę”. Jestem pewien, że nie miał zamiaru się z nią żenić. Chciał tylko wygrać zakład. Powiedziałem o tym ojcu i zgodził się ze mną, że lepiej tego wszystkiego nie powtarzać mamie, ale...

- ... chciał, żebyś ty się z nią ożenił - dokończyła głucho Oleńka. - Marek wie?

- Kiedy miał dziesięć lat, usłyszałem, jak się zakłada z kolegami, kto najszybciej przebiegnie przez ulicę. Jakbym słyszał Piotrka... Powiedziałem Elizie, żeby zainteresowała się poczynaniami syna, zanim zdarzy się nieszczęście. A ona wpadła w histerię i zaczęła krzyczeć, że nie mam prawa go krytykować, bo to nie moje dziecko... Tak, Ola. Marek wiedział...

- Nigdy nic mi nie powiedział. Zawsze traktował mnie z góry.

- Tak jak mnie - odparł pobłaźliwie ojciec. - Eliza karmiła go tymi bajkami o bogactwie swojej rodziny...

- To nieprawda?! - krzyknęła zdumiona Oleńka.

- Oczywiście, że nie. - Dort machnął ręką zniechęcony. - Rozmawiałem z jej ciotką.

Matka Elizy zmarła zaraz po porodzie, a jej ojciec pracował na budowach. Spadł z rusztowania i zginął na miejscu, kiedy miała dwadzieścia lat. Wtedy na stałe przeniosła się do ciotki, która załatwiła jej pracę w bibliotece. Pochodzili z jakiejś wioski pod Lublinem... Z początku słuchałem tych opowieści z pobłażliwością, bo tylko mnie śmieszyły. Kiedy zauważyłem, że Marek święcie w nie wierzy, było już za późno.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - w głosie Oleńki słychać było żal. - Ja też wierzyłam!

- Ola, nie mogłem ryzykować. - Dort spojrzął na nią z bezradnym smutkiem. - Żeby ożenić się z Elizą i zastąpić Piotrka, zrezygnowałem z własnych planów i zacząłem pracować w fabryce, bo uparła się, że nie zostanie na wsi. Myślę, że bała się tego, co ludzie mogą mówić za jej plecami. Dostaliśmy mieszkanie, nieźle zarabiałem i powoli awansowałem. Ale po kilku latach miałem tego dość. Widziałem, jak Eliza coraz bardziej grzęźnie w tej swojej wymyślonej przeszłości, jak robi wszystko, by trzymać Marka jak najdalej od dziadków. Nie chciała pracować, nie miała żadnych zainteresowań. Siedziała w domu i wychowywała królewicza. Ja byłem tylko od przynoszenia pieniędzy. Dojrzywałem do rozwodu. Nie była to dla mnie łatwa decyzja, ale wolałem płacić alimenty, niż dusić się w tym małżeństwie. Eliza zaczęła

coś podejrzewać i przestraszyła się. Nie odpowiadała jej rola rozwódki. Chciała jeść swoje ciastko i mieć je dalej. Zdobyła się na wysiłek i zaszła w ciążę...

Andrzej spojrział na pobladłą twarz Oleńki i serce mu się ścisnęło. Mocno przytulił ją do siebie, próbując dodać jej otuchy.

- Kiedy się urodziłaś, byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. - Dort delikatnie pogładził dłoń córki i popatrzył na nią z miłością. - Wreszcie nie byłem sam.

Miałem kogoś, kogo mogłem kochać i kto mi tę miłość oddawał. Możesz tego nie pamiętać, ale przez pierwsze trzy lata byliśmy nierozłączni. Byłaś nerwowym dzieckiem, a Elizie brakowało cierpliwości, więc chętnie się mną wyręczała. Nie miałem nic przeciwko temu.

Niestety, po jakimś czasie zauważyła naszą zażyłość i przestraszyła się, że Marek na tym straci. Zagroziła, że odsunie cię ode mnie, jeśli nie przestanę cię - jak się wyraziła - psuć.

Wiedziałem, że jest do tego zdolna. Dla Marka zrobiłaby absolutnie wszystko. Ustąpiłem.

Przestałem się wtrącać do twojego wychowania, wytargowałem tylko że pozwoli ci odwiedzać dziadków... I tak to było... - Dopił resztę koniaku i odstawił kieliszek.

- Przez tyle lat... Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, tato? - Oczy Oleńki pełne były łez. - Zawsze czułam się gorsza! Zawsze był tylko Marek! Myślałam, że to moja wina!

- Mnie też było z tym źle - przyznał Dort cicho. - Czułem się, jakbym zaprzeczał istnieniu Piotrka. Jakbym go zabił po raz drugi... Eliza... Przepraszam cię, kochanie, ale ona naprawdę nie umie myśleć racjonalnie. Do perfekcji opanowała tylko jedną sztukę: jak chronić Marka i siebie... Nie bałem się o siebie. Nigdy jej nie kochałem. Mogła mnie zranić tylko w jeden sposób. Wiedziała o tym i zrobiłaby to bez namysłu. Zamieniłaby ci życie w piekło...

- Mam wrażenie, że właśnie to zrobiła - wtrącił Andrzej słuchający z uwagą.

- Musiałem czekać. - Dort potrząsnął głową z uporem. - Chciałem, żeby Ola skończyła studia i stała się niezależna finansowo. Miałem nadzieję, że wyjdzie za mąż, wyprowadzi się, a wtedy i ja będę mógł odejść bez wyrzutów sumienia. Ale zrozumiałem, że to nie takie proste. Dokuczała Oli, że rośnie na starą pannę, ale jednocześnie pilnowała, żeby się nie wymknęła z jej rąk. Dlatego kiedy Marek postanowił ściągnąć matkę do siebie, zrozumiałem, że to szansa, by Ola wreszcie ułożyła sobie życie.

- Jak to ją? Pojechaliście przecież oboje? - zdziwiła się Oleńka.

- Nie pojechałaby sama. Eliza nie wierzy nikomu z wyjątkiem Marka. Bała się, że kiedy jej nie będzie, staniemy się sobie zbyt bliscy, a wtedy...

- ... nie będzie mogła wami manipulować - dokończył Andrzej ze zrozumieniem.

- Właśnie. Dlatego zmusiła Marka, żeby załatwił mi tam pracę. - Dort skrzywił się z goryczą. - Tak naprawdę Marek i Ilse potrzebowali darmowej opiekunki do dzieci.

Dziewczynki przeszkadzały im w prowadzeniu życia, do jakiego przywykli. Eliza zajmowała się nimi, a ponieważ były dziećmi ukochanego syna, rozpieszczała je do granic możliwości.

Mam wrażenie, że ten internat dobrze im zrobi... A ja pracowałem z przyjemnością, bo po pierwsze - nie znosiłem tego domu, a po drugie - miałem nadzieję, że uzbieram dość, by po powrocie kupić małe mieszkanie dla Oli. Mnie już było wszystko jedno, ale chciałem, żeby ona miała coś swojego, czego Eliza nie będzie mogła jej odebrać. Ona o tym nie wie, ale założyłem drugie konto i w każdej chwili mogę kupić kawalerkę. Nie macie pojęcia, dzieci, jakie to pocieszające.

- Nie ma takiej potrzeby. - Andrzej serdecznie poklepał teścia po ramieniu. - W tym domu jest dość miejsca.

Dwie pary szarych oczu spojrzały na niego z identycznym wyrazem wdzięczności.

- Nie patrzcie tak na mnie - mruknął speszony. - Przecież jesteśmy rodziną.

- Dziękuję ci za to, co powiedziałaś, Andrzej - powiedział cicho Dort. - Zawsze wiedziałem, że dobry z ciebie chłopak. Pamiętam, jak opiekowałeś się matką i bratem... Ale...

Jest jeszcze coś... - Wydawał się zakłopotany. - Eliza o tym nie wie albo nie chce wiedzieć...

Marek nie ma pojęcia o zarządzaniu firmą, ale lubi pieniądze. I potrzebuje ich więcej niż inni.

Ma kochankę, na którą sporo wydaje. - Oleńka sapnęła głośno, zaskoczona. - Tak, moje dziecko. Marek ma inne pojęcie o moralności i uczciwości niż ty. W dodatku wyprowadza po kryjomu z konta firmy duże sumy. Przypadkiem widziałem wyciągi z banku. Podejrzewam, że w odpowiednim momencie zniknie razem z tymi pieniędzmi. Dlatego wolał się nas pozbyć. Eliza mało, że potrzebuje leczenia, to jeszcze zaczęła zadawać mu niewygodne pytania. Wszystkie problemy z firmą zwałił na Brocka, ale to nieprawda. Zresztą, Brock chyba zaczął coś podejrzewać. Przed wyjazdem obito mi się o uszy, że zamierza zatrudnić kogoś do zbadania ksiąg rachunkowych. Jeśli Eliza dowie się, że Marek uciekł albo został aresztowany, zupełnie się załamie. Nie mogę jej teraz zostawić.

- Tato! Ale...

- Pomyśl chwilę, dziecko. - Dort spojrzał z czułością na córkę. - Zrobiłabyś to samo. Co jej zostanie? Ukochane dziecko okazało się złodziejem. Co może być gorszego dla matki?

Kiedyś myślałem, że los wyrządził mi straszną krzywdę, skazując na to małżeństwo. Długo miałem żal do rodziców. Ale teraz... Gdyby nie Eliza, nie miałbym ciebie, Olutka. Już to wystarczy, żebym był wdzięczny. Może jakoś jej pomogę... Kiedyś

wyobrażałem sobie, że Bóg przeznaczył dla mnie specjalne zadanie. Może właśnie to?

- Mówią, że kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat - szepnął Andrzej zamyślony, patrząc na teścia z prawdziwym szacunkiem.

- Nie aż tak. - Dort uśmiechnął się nieśmiało. - Świata nie naprawię, ale może uda mi się jeszcze naprawić Elizę. Żal mi jej. Zmarnowała swoje życie.

- A przy okazji i wasze - mruknął Andrzej.

- Naszego nie. Tylko Marka. Ola na szczęście trafiła na ciebie. A ja zawsze myślałem o niej i to było moją siłą.

- Nie płacz, Olinka. - Andrzej przytulił do siebie rozczochraną głowę żony. - Zawsze będziemy gotowi na przyjęcie twojego ojca. A twojej matki też jeszcze nie przekreślam...

Ojciec walczy cicho i niedostrzegalnie, ale za to z uporem. Kto wie, co uda mu się osiągnąć?

W razie kłopotów daj mi znać - zwrócił się do teścia. - Zawsze pomogę. I znam takiego małego duszka, który też chętnie dorzuci swoje trzy grosze - uśmiechnął się.

- M... mówisz o Marcie? - Oleńka wytarła oczy rąbkiem koca i pociągnęła nosem.

- To ta mała przyjaciółka Oli? - upewnił się Dort. - Miła dziewczuszka. Ona ma takie stare oczy...

- Jakie?! - Oboje spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Może źle się wyraziłem - zakłopotał się wyraźnie. - Tak patrzą starzy ludzie, którzy wiele widzieli i wiele rozumieją. Albo ci, którzy... Tylko raz spotkałem człowieka, który miał takie oczy. To był stary ksiądz. Przyjechał na rekolekcje do naszego kościoła. Długo z nim rozmawiałem. Miał w oczach spokój, mądrość, dobroć i coś, czego nie umiem nazwać. Jakby wszystko rozumiał i na wszystko się godził. Ona ma takie oczy.

- Ona też dużo widziała - mruknął Andrzej. - Stare oczy... Coś w tym jest.

Oleńka nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, posykując z bólu, bo poobijane ciało dawało o sobie znać, i marzyła, żeby jej umysł na krótką chwilę przestał działać. Może ta jedna chwila wystarczyłaby, żeby wreszcie zapaść w sen. Umysł, niestety, nie chciał współpracować. Uparcie sączył w uszy słowa ojca, a przed oczy podsuwał zawziętą i wrogą twarz matki. Oleńka czuła gniew, ale to wcale nie zmniejszało jej bólu. Przez całe życie oboje ją okłamywali. Te tajemnice rodzinne, te opowieści matki o rzekomym bogactwie. Po co to było? Albo ten Marek... Co mu strzeliło do głowy? Ma żonę, dzieci i pieniądze, po co mu kochanka? Przecież on nic nie umie, nie skończył żadnych studiów.

Ucieknie z kasą teścia i co dalej? Pieniądze kiedyś się skończą, a na następne nie będzie umiał zapracować. Matka go będzie utrzymywać? Z czego? Boże! A jeśli

matka uzna, że to obowiązek jej, Oleńki? Zrobiło jej się zimno ze strachu. Gdyby Rambo wiedział, w co się pakuje, nigdy by się z nią nie ożenił. Musi go teraz jakoś z tego wyciągnąć.

Opętana jedną myślą, usiadła gwałtownie na łóżku i zaczęła szarpać za ramię śpiącego spokojnie Andrzeja.

- Co się stało? - Poderwał się przerażony. - Źle się czujesz?

- Musisz zmienić testament! Tak, żebym ja nic nie dostała! Najlepiej rozwiedź się ze mną! Będziemy razem mieszkać, ale formalnie nie będę miała żadnych praw do twojego majątku! Nikt ode mnie niczego nie wyciągnie, a kraść nie będę! - oświadczyła kategorycznie Oleńka.

Andrzej milczał przez chwilę, próbując otrząsnąć się ze snu. Zwykle budził się od razu przytomny, ale ostatnie nieprzespane noce dały mu się we znaki.

- W środku nocy? Nie możesz poczekać do... - Nagle dotarło do niego, co powiedziała, i oprzytomniał w jednej chwili. - O czym ty mówisz? Jaki rozwód?

- Ale Marek...

- Rany boskie! - Andrzej jęknął i opadł na poduszkę. - Połóż się, kobieto, i śpij!

- Ale Marek...

- No, dobrze - poddał się z westchnieniem. - Chodź tu i mów, co ci przyszło do głowy - przyciągnął rozgrzowaną żonę do siebie. - Co Marek?

- Jak Marek przepuści te pieniądze Brocka, zacznie szukać nowego źródła. A jak mama mu powie, że wyszłam bogato za męża...

- Rozumiem. Boisz się, że twój braciszek oskubie mnie jak starego Brocka... Zostaw to, Olinka. Nie jestem idiotą i umiem o sobie zadbać. I nie widzę najmniejszego powodu, żeby utrzymywać faceta, który jest parę lat starszy ode mnie... Śpij.

- Ale...

- Zostaw to - powtórzył Andrzej. - Ten problem nie istnieje. Wymyśliłaś go sobie, Olinka. Marek nie zobaczy ani grosza z naszych pieniędzy.

- Ale...

- Olinka! - Zniecierpliwiony przekręcił się na bok i lekko pociągnął za skręcony lok. - Marek jest daleko i to on ma problemy, nie ja. Przestań wymyślać dramaty i śpij.

- Łatwo ci mówić - wymamrotała Oleńka ze złością.

Bez słowa zagarnął ją ku sobie, ulokował jej głowę na swoim ramieniu i jednostajnym ruchem zaczął głaskać rozczochrane loki. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Byli już po śniadaniu. Oleńka leżała na kanapie w salonie i studiowała pilnie stary podręcznik do psychologii. Andrzej sprzątał w kuchni, słuchając zmartwionego Dorta,



który zastanawiał się, czy córka przypadkiem nie ma do niego żalu. Rzeczywiście od rana traktowała ojca z wyraźnym dystansem. Widać było, że nie bardzo umie się odnaleźć w tej nowej dla siebie sytuacji.

Andrzej miał właśnie zamiar pocieszyć teścia, gdy usłyszał brzęczyk domofonu. Rzucił ścierkę i szybko przeszedł do hallu.

- Szefie, przywoziłem gościa i wałówkę od Kuby - w głosie Stasia pobrzmiwało wyraźne rozweselenie.

- Już otwieram. - Andrzej wcisnął guzik i wrócił do kuchni, by uprzedzić teścia, zastanawiając się jednocześnie z niechęcią, co za gość zjawia się bez zapowiedzi.

Z góry z łomotem i radosnym szczekaniem przygalopował Malutki, który wcześniej bezczelnie wylegiwał się na łóżku w sypialni. O mały włos nie przewrócił Andrzeja, pędząc do drzwi.

- Co za zwariowany dom - mruknął Niciński pod nosem. - Stasio kogoś przywiózł - poinformował teścia, który wyraźnie się spłoszył. - Nie, nie. Niech tata siedzi. To pewnie Rysiek. Może potrzebny mój podpis na jakimś dokumencie. Fundacja musi się rozliczyć za zeszły rok...

Drzwi wejściowe otworzyły się z impetem, psi jazgot przybrał na sile, a po chwili usłyszeli wściekły kobiecy głos: - Do diabła z tobą, Malutki! Przewróciłeś mnie! Odczep się! Przestań mnie oblizywać!

Stasiu, zrób coś! Rambo!!!

- Malutka! - Andrzej rozjaśnił się cały i wypadł do hallu, a za nim niepewnie podreptał Dort.

Na posadzce siedziała Marta, odpychając od siebie uszczęśliwionego psa. Stasio właśnie odstawiał pękate torby, rechocząc pod nosem. Andrzej nie czekał. Złapał Malutkiego za obrożę, odsunął na bok i kazał warować. Pies warknął niechętnie, ale usłuchał.

- Przepraszam, Malutka. - Andrzej jednym ruchem postawił dziewczynę na nogi i przyjrzał się jej ze zdumieniem. - Coś ty robiła? Tarzałaś się w śniegu?

- Tarzałam?! - Spod przekrzywionej, puchatej czapy spojrzały na niego roziskrzone oczy. - Co ty masz pod domem?! Pułapkę na nieproszonych gości?! Twój śnieg zrobił mi krzywdę! Wpadłam po uszy w twoją zaspę! A dopiero co wstałam z łóżka po grypie! - Marta sapnęła gniewnie i kichnęła. - Cała jestem mokra... Zamknij się, Stasiu! - warknęła, słysząc podejrzaną prychnięcie ochroniarza. - I nie mów do mnie „mamuśka”!

Rzuciła zaśnieżony kożuszek w ręce zaskoczonego Andrzeja, złapała wyładowane torby i z godnością ruszyła do kuchni.

- Co jej się stało? - Niciński powiódł za nią zdziwionym spojrzeniem i przeniósł wzrok na Stasia. - Dlaczego jest taka zaśnieżona? Toyota się zepsuła?

Ochroniarz opanował wesołość i pokręcił głową.

- Chyba od rana prześladowuje ją śnieg... Nie spodziewaliśmy się jej dzisiaj, bo Krysia mówiła, że choruje. Siedzieliśmy w środku, ale lokal był zamknięty. Wie szef, szykowaliśmy się na wieczór... Malutką przywiózł mąż. Zaczęła się dobijać, no to Stefanek ją wpuścił. A ona z buzią na niego, że cały parking zasypany i kazała mu iść odśnieżać. No to Stefanek pysknął, że żadna baba nie będzie mu rozkazywać i Malutka się wściekła.

- Co mu powiedziała? - Andrzej uśmiechnął się mimo woli.

- Że jakby nie baba, to by go na świecie nie było. I Stefanek wziął szuflę i poszedł jak zmyty.

- Stąd ta „mamuśka” - Andrzej parsknął, ale zaraz spoważniał. - Żeby mi się żaden nie ważył...

- Szefie! - Stasio spojrzał na niego rzetelnie obrażony. - No co szef! My dla Malutkiej wszystko... Stefanek miał doła, bo się z dziewczyną poprzytykał... Szef wychodził dzisiaj z domu? - zmienił temat.

- Nie. Bo co? - Andrzej popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Bo nie wiem, czy wyjadę - odparł Stasio lakonicznie.

Niciński odsunął go i otworzył drzwi. Zaniemówił, ujrawszy pokryty grubą warstwą śniegu podjazd.

- O, cholera - mruknął zdegustowany. - To teraz rozumiem... Chodź, popchnę cię w razie czego.

Obaj wyszli przed dom, puszczając przodem Malutkiego, który wystrzelił jak rakietą.

Dort chwilę postął w hallu niezdecydowany, po czym niepewnie zajrzał do kuchni.

- Dzień dobry, panie Dort. - Marta zdążyła już zastawić cały stół przywiezionymi zapasami. - A gdzie Oleńka? Jak się czuje? - Rzuciła mu niespokojne spojrzenie. - Mówiłam, że się kiedyś doigra.

- Wie pani o wypadku? - Dort przysiadł na krześle. - Andrzej panią zawiadomił?

- Dzwonił do Michała, mojego męża - wyjaśniła Marta, nie przestając kręcić się po kuchni. - Proszę mi mówić po imieniu - uśmiechnęła się przyjaźnie. - Udało mi się wreszcie wyrwać spod kurateli rodziny... Jak się czuje Oleńka?

- Na szczęście nic jej się nie stało. - Dort wydawał się przytłoczony ruchliwością dziewczyny. - Ale jest mocno poobijana i wszystko ją boli.

- Wzięłam ze sobą olejki. - Marta dobrodusznie poklepała go po ramieniu. - Będę uważać - obiecała. - Wiem, że jest w ciąży. Gdzie ona jest? śpi?

- Nie - Dort westchnął bezradnie. - Siedzi w pokoju i czyta jakąś książkę. Mam wrażenie, że mnie unika. Wczoraj długo rozmawialiśmy i chyba ma do mnie żal.

- Opowiedział jej pan o swojej rodzinie? - Marta przycupnęła na drugim krześle, podparła głowę rękami i uśmiechnęła się na widok jego miny. - Nie jestem jasnowidzem.

Mam znajomych w Urzędowie. Kiedyś byliśmy u nich z Oleńką i pani Marysia była ciekawa, czy to przypadkowa zbieżność nazwisk. Opowiedziała mi w sekrecie o rodzinie Dortów, o płótkach po śmierci pańskiego brata, a ja wyciągnęłam wnioski. Ale nic nie mówiłam Oleńce - zastrzegła natychmiast. - Proszę się nie martwić. Porozmawiam z nią, tylko najpierw poupycham to żarcie... A gdzie Andrzej? - zaniepokoiła się.

- Chyba poszedł odgarnąć śnieg. - Dort wyglądał, jakby mu ulżyło. - Nie wiedzieliśmy, że tak nasypało przez noc... Długo się znacie? - odważył się na pytanie.

- Z Oleńką dłużej niż z Andrzejem. Mogę panu opowiedzieć...

Kiedy Andrzej, rozgrzany i mokry, stanął w drzwiach kuchni, jego teść pojadał apetycznie wyglądającą szarlotkę, a Marta stała przy kuchence, mieszając w garnku.

- ... trochę się go boję - mówiła jednocześnie konfidencjonalnie. - Właściwie to nie wiem, dlaczego... Kurczę - zastanowiła się, obracając w zamyśleniu drewnianą łyżkę - teraz sobie uświadomiłam, że on jest jedynym facetem, przed którym czuję respekt.

- Naprawdę? - zdziwił się Dort naiwnie. - Musisz to dobrze ukrywać, bo nie zauważyłem.

- Mówicie o mnie? - zainteresował się Andrzej z rozbawieniem.

Marta rzuciła mu spłoszone spojrzenie i oczy się jej zaokrągliły ze zgrozy.

- Jak ty wyglądasz? - sapnęła gniewnie. - Spocony i mokry! Chcesz złapać jakieś świństwo i zarazić Oleńkę? - Wzięła się pod boki i rozkazała stanowczo: - Jazda do łazienki!

Weź gorący prysznic i przebierz się w coś suchego!

- To ma być ten respekt? - Andrzej uśmiechnął się kpiąco.

- Babcia mi zawsze powtarzała „im bardziej się boisz, tym głośniej krzycz” - odparła Marta wyniośle i odwróciła się do kuchenki, mieszając zamasyście w garnku.

Niciński parsknął śmiechem i poszedł do łazienki. Umyty i przebrany, z wilgotnymi jeszcze włosami, zajrzał do salonu. Oleńka była tak zaabsorbowana lekturą, że w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. W skupieniu podkreślała coś w grubym tomisku, mamrocząc coś do siebie. Andrzej spojrział na tytuł, bo trzymała książkę na sztorc i zmarszczył brwi. Wydobył z barku butelkę rumu i cicho wyszedł z pokoju.

- Malutka, Olinka czyta „Psychologię” - poinformował z niepokojem, siadając przy stole. - Po co jej to?

- Tak? - Marta nie przejęła się zbyt. - Przejdzie jej... Po co ci ten rum? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Mój śnieg zrobił ci krzywdę, ale moja herbata postawi cię na nogi - uśmiechnął się Andrzej. - Daj spokój, Malutka - dodał pobłażliwie, widząc jej sceptyczną minę. - Nie upijesz się jedną łyżeczką rumu.

- No, dobra - zgodziła się Marta niechętnie. - Rób tę herbatę, a ja pójde do Oleńki...

Aha, pilnuj zupy, żeby się nie wygotowała. Najlepiej zawołaj mnie za jakieś pół godziny. - Zabrała ze stołu przygotowany wcześniej talerzyk z ciastem i tanecznym krokiem wyszła z kuchni.

- Ileż to dziecko ma w sobie energii. - Dort powiódł za nią wzrokiem i pokręcił głową. - Ja nie lubię mówić, a przy niej rozgadałem się jak dwudziestolatek... Okazało się, że mamy wspólnych znajomych w Urzędzie... A Mietek miał zawał - dodał, jakby do siebie. - Kolegowali się z Piotrkim. Jest starszy tylko o dwa lata...

- A głowę bym dał, że to głównie Malutka nadawała - uśmiechnął się przekornie Andrzej i zatarł ręce. - Uwielbiam, gdy one są razem. Zaraz usłyszymy ciekawą audycję... - Zza drzwi dobiegło basowe szczekanie. - Cholera, na śmierć zapomniałem o psie! - krzyknął i wypadł z kuchni. Dort zobaczył, że woda się gotuje. Zawahał się na chwilę, ale w końcu wstał, wyłączył gaz i napełnił wrzątkiem dwie filiżanki, które Andrzej wcześniej przygotował. O mały włos nie zalał blatu, gdy z salonu doleciał radosny krzyk Oleńki: - Marta! Skąd się tu wzięłaś?!

- Nie wiesz? Jak zwykle, wleciałam kominem...

Do kuchni wpadł zziębnięty i mokry pies. Otrzeptał się energicznie i dopadł miski z karmą.

Za nim wszedł Andrzej z ręcznikiem.

- Chodź tu, futrzaku. Najpierw cię... Cholera - rozejrzył się po kuchni - już zdążyłeś napaskudzić.

- Zaraz wytrę. - Dort poderwał się gotowy do pomocy.

- Siedź, tato. Poradzę sobie. - Przytrzymał psa, wytarł go starannie, po czym tą samą ścierką przetarł podłogę.

- To gdzieś ty była, jak cię nie było? - Z salonu dobiegł pełen pretensji głos Oleńki. - Nie mogłam się do ciebie dodzwonić!

- I z tego powodu rozwaliłaś malucha? - spytała Marta złośliwie. - Bo się nie mogłaś dodzwonić? - Usłyszeli tupnięcie. - Psiakrew! Jeździsz jak wariatka! Już dawno powinni cię zamknąć! Jesteś w ciąży! Powinnaś na siebie uważać! Ten kawałek mózgu odpowiedzialny za wyobraźnię to ty masz chyba całkiem łusy!

- Odczep się! - wrzasnęła Oleńka. - Nic mi nie jest! Dzieciom też! Robiłam USG zaraz po wypadku!

- Nic? Tego bym nie powiedziała. Wyglądasz, jakby cię namalował Picasso po ciężkim przepiciu...

- Ty mały zwierzaku! - głos Oleńki aż wibrował ze złości. - Jesteś podła! No! Jazda!

Pocieszaj mnie dalej!

- Nie przyjechałam tu, żeby cię pocieszać - powiedziała Marta bardzo spokojnie. - Musiałam uciec z domu, zanim wsadzą mnie do pudła jako masową zabójczynię.

- Przecież byłaś chora podobno...

- Podobno... O, rany, no miałam trochę gorączki i łamało mnie, jak to przy przeziębieniu. Wielkie meczyje... Wiesz, co wymyślił mój ojciec? Że mam ptasią gripę!

- Co?!

- Nie wiem, może zapomniał, że jestem jego córką, a nie kurczakiem - fuknęła Marta ze złością. - Reszta rodziny na szczęście mu nie uwierzyła, ale sama grypa do nich przemówiła.

Mój ukochany papa oświecił ich obrazowo na temat powikłań i zostałam zapakowana do łóżka większością głosów. Tyle było mojego, że wyeksmitowałam się do dużego pokoju, żeby nie zarazić Aleksa i Michała. Mogłam sobie w nocy kasłać do upojenia i bezkarnie układać scenariusz do nowego horroru. Pewnie dostałabym Oscara za efekty specjalne.

- Pod tytułem? - Oleńka zachichotała.

- „Jak się pozbyć upiornie uciążliwej rodziny - poradnik dla amatorów z fantazją”...

Andrzej nie wytrzymał. Popatrzył na teścia, który słuchał tego dwugłosu z lekkim oszołomieniem na twarzy, i parsknął śmiechem.

- Zaniosę im te napoje, póki jeszcze jestem w stanie - powiedział rozweselony. - Ten duet jest nie do pobicia.

Dziewczyny nie zwróciły na niego żadnej uwagi. Dopiero, kiedy postawił na ławie filiżanki i cukiernicę i wyszedł, Marta podskoczyła do drzwi, zamykając je starannie.

Przysiadła w fotelu, upiła łyk herbaty i poczuła, jak w środku rozlewa się w niej ogień.

- Chyba go zabiję - mruknęła, gdy już złapała oddech. - Albo to ma niezłego kopa, albo ze mnie marny pijak.

- Bo co to jest? - zainteresowała się Oleńka.

- Herbata z rumem na rozgrzewkę. Żeby dotrzeć do waszych drzwi, musiałam się przedzierać przez jakieś koło podbiegunowe... Nieważne. Dlaczego dzwoniłaś? Kto ci dokopał? Rambo, matka czy ojciec?

- Dodaj jeszcze Marka i będziesz miała pełny obraz. - Oleńka ze stęknieniem podniosła się z kanapy i przesiadła na fotel. - Cholera, znowu mi ta kobyła zleciała. -

Spojrzała niechętnie na podręcznik i machnęła ręką. - A, niech leży. Nigdy nie lubiłam psychologii.

- To po co ją czytasz? - zdziwiła się Marta. - Zmieniasz specjalizację?

- Nie. - Oleńka z przyjemnością wciągnęła aromat gorącej czekolady, którą przyniósł jej mąż i sięgnęła po szarlotkę. - Zastanawiałam się, czy moja matka... Czeka, ja ci to muszę opowiedzieć... Mogę trochę bluzgać - uprzedziła szczerze. - To jest coś, co pozostaje poza granicami mojej inteligencji...

Marta z uwagą wysłuchiwała długiej, chaotycznej opowieści przyjaciółki i w duchu porównywała ją z tym, czego dowiedziała się od urzędowskich znajomych.

- Zmęczyłam się - oświadczyła na koniec Oleńka, wzdychając. - Teraz ty mów.

- W porządku. Powiem. Tylko uprzedzam cię, że jeśli czymś we mnie rzucisz, to ci oddam.

- Uderzyłabyś kobietę przy nadziei? - zgorszyła się Oleńka. - I to podwójnej? A, właśnie! Jakoś wcale cię nie zaskoczyło, że będę miała bliźniaki...

- Jakoś nie. - Marta przez chwilę myślała intensywnie, żeby za dużo nie powiedzieć. - Sama mówiłaś, że jeden dzień na kwaśno, drugi na słodko... Odczep się od bliźniaków. Mam mówić, czy nie?

- Mów - zażądała Oleńka, patrząc na nią wyczekująco.

- Po pierwsze ze swoich problemów na pewno możesz wykreślić braciszka.

- Ale...

- Ale co? - Marta popatrzyła na nią z politowaniem. - Widziałaś kiedyś, żeby komuś się udało oszukać Andrzeja? Bo ja nie. Zadbaj o to, by wyrobić sobie w mieście odpowiednią opinię, i ja osobiście nie słyszałam o takim ryzykancie.

- Ale Marek o tym nie wie - mruknęła Oleńka, przygryzając wargę.

- To szybko się dowie. Sądząc z tego, co mówiłaś, twój brat to tchórz. Naprawdę uważasz, że Andrzej jest głupi i ślepy? Rafał mógł go wodzić za nos, bo był jego bratem, ale nikt więcej. Opuść sobie. Marek jako problem nie istnieje... Twoja matka... No, cóż.

Obawiam się, że możecie się nigdy nie dogadać. Umysłowo stoicie na przeciwległych biegunach.

- Uważasz, że jest głupia? - w głosie Oleńki czuć było gorycz. - Może nie ma tytułu magistra, ale...

- Ja też nie mam - przerwała jej Marta. - Oleńka, mądrość nie ma nic wspólnego z tytułami. Znam ludzi, którzy mają trudności z przeczytaniem gazety, a nigdy nie nazwałabym ich głupcami. Twoja matka... Właściwie to mi jej żal. Ty jeszcze się jej boisz?

- Wiesz... - Oleńka zastanawiała się przez chwilę. - Nie wiem, co będzie, jak ją znowu zobaczę. I usłyszę. Na razie to chyba też mi jej żal. W końcu dowie się o Marku i nie mam pojęcia, co z tą wiedzą zrobi.

- Jeśli twojemu braciszкови uda się zwać, to ona dalej będzie się oszukiwać. Po prostu nie przyjmie do wiadomości żadnych oskarżeń wobec niego. Ale jeśli go wsadzą, to nie wiem... Może być nieprzyjemnie, Oleńka - Marta westchnęła. - Tacy ludzie nie myślą racjonalnie. Dopóki ona nie uświadomi sobie, że jej syn nie siedzi za niewinność, a wy naprawdę chcecie jej pomóc, nie dogadasz się z nią. Będziesz wrogiem numer jeden, bo tobie się ułożyło, a Markowi nie.

- Wcale nie wiem, czy chcę jej pomóc! - oznajmiła gwałtownie Oleńka. - Po co? I tak nie zastąpię jej Marka! W końcu miałam być tylko narzędziem do zatrzymania ojca... Ja tego nie rozumiem! Mógłby się teraz od niej uwolnić! Stać go na kupno własnego mieszkania, a Rambo proponował, żeby przeniósł się do nas. Dlaczego chce z nią zostać? Przecież zawsze traktowała go jak popychadło!

- Oleńka... - Marta zawahała się na moment. - Twój ojciec to dobry człowiek. Na pewno wolałby zamieszkać z wami. To, że nie chce zostawić teraz matki samej, nie oznacza, że odrzuca ciebie. Po prostu ona potrzebuje go bardziej niż ty... Masz do niego żal, że wcześniej nie powiedział ci prawdy o rodzinie? A co z dziadkami? Może to oni naciskali? Byłaś dzieckiem. Małe dzieci zadają wiele pytań. Może się tego bali? Może gryzło ich sumienie, że zmusili drugiego syna, by zapłacił za grzechy pierwszego? Już nigdy się tego nie dowiesz...

- Ale mógł mi powiedzieć, kiedy podrosłam - uparła się Oleńka. - Widział, jak się męczę!

- A co by to zmieniło? Męczyłabyś się jeszcze bardziej. Nastolatki zawsze wszystko wyolbrzymiają. Kto wie, co by ci strzeliło do głowy? Miałabyś żal i do matki, i do dziadków.

- Mógł przynajmniej okazać mi jakoś, że mnie kocha!

- Robił to, jak umiał, Oleńka. Zajmował się tobą, kiedy byłaś mała. Brał na siebie pierwszy gniew twojej matki, żeby ciebie oszczędzić. Wywalczył dla ciebie letni azyl u dziadków... Pamiętam, jak zareagował, gdy powiedziałam, że wyszłaś za męża. Był zaskoczony, ale szczęśliwy. A najbardziej uderzyła mnie wielka ulga w jego spojrzeniu. I wiesz co? Nie czuł się urażony, że zrobiłaś to bez jego wiedzy, nie obchodziło go, za kogo wyszłaś. Był pewien, że jego córka znalazła kogoś, kto ją doceni... Pomyśl o tym inaczej, Oleńka. Gdyby to wszystko się nie wydarzyło, byłabyś dzisiaj zupełnie inną osobą. Czy na pewno lepszą? Dzięki temu jesteś silniejsza i na pewno wiesz, czego nie zafundujesz swoim dzieciom.

- Mówisz jak Rambo - mruknęła zamyślona Oleńka.

- Jeśli dwoje ludzi mówi to samo, to może jednak mają rację - zaśmiała się przekornie Marta. - Nie krytykuj ojca za to, że nie chce zostawić matki samej sobie. Szczerze go podziwiam, bo on doskonale wie, co bierze sobie na głowę i nie liczy na żadną wdzięczność.

Uważa to po prostu za swój obowiązek. A po raz pierwszy od lat ma swobodę wyboru. Już nie musi myśleć o tym, żeby chronić ciebie.

- Myślisz, że to się jakoś ułoży?

- Nie wiem, Oleńka. Ludzie nie zmieniają się z dnia na dzień, a twoja matka zabrnęła bardzo daleko. Nie wiem. Ale jeśli oboje z ojcem będziecie się wspierać, reszta nie ma znaczenia. Ta nieszczęsna Eliza nic nie będzie mogła zniszczyć między wami.

- Dlaczego ona taka jest? - w głosie Oleńki wyczuć można było bezradność.

- Pomyślmy... - Marta zapatrzyła się przed siebie. - Najpierw straciła matkę. Inne dzieci miały pełne rodziny, ona nie. W dodatku razem z ojcem przenosiła się z miejsca na miejsce, bo pracował na różnych budowach. Nie było w jej życiu nic stałego. Może już wtedy zaczęła żyć marzeniami? Potem zginął ojciec. Miała dwadzieścia lat i została zupełnie sama.

Przyjechała do Urzędowa i zaczęła pracować w bibliotece. I odkryła, że w książkach świat jest lepszy, a kłopoty kończą się happy endem. Wybierała z nich to, co jej pasowało, i marzyła, że jej życie będzie takie samo. A potem uwiódł ją twój stryj. To musiało być dla niej straszne, kiedy zorientowała się, że jest w ciąży. A księżę nie mógł wybawić jej z kłopotów, bo zginął. Wieś to bardzo specyficzne środowisko. Nigdy nie pozbyłaby się etykiety panny z dzieckiem. To przekreślało jej szansę na życie, które sobie wymarzyła. Musiała być przerażona - głos Marty był miękki i łagodny i Oleńka poczuła, że jej niechęć do matki opada.

- Wiesz, ile odwagi wymagało od niej pójście do twoich dziadków? Ich syn nie żył, a oni mogli powiedzieć, że wymyśliła to sobie, by go oczernić. Przecież nic o niej nie wiedzieli. Na szczęście dla niej postanowili, że drugi syn zajmie miejsce tamtego. Ale Eliza pewnie nigdy nie zapomniała, że musiała się tak upokorzyć przed ludźmi, których uważała za gorszych od siebie. Uciekła do miasta, gdzie nikt nie wiedział o jej przeszłości. Miała męża i spodziewała się dziecka. W zasadzie wszystko było tak, jak trzeba. Tylko że mąż też znał prawdę o niej, a to bolało. Musiała męczyć się jak potępieniec. Wreszcie urodziła syna i na niego przelała całą miłość, do jakiej była zdolna. Syn jej nie oceniał, mogła mu opowiadać niestworzone historie.

Postanowiła dać mu to wszystko, czego ona nigdy nie miała. Ale warunkiem było utrzymanie tego małżeństwa. Zdecydowała się na drugie dziecko. I tu zaczęły się schody. Zobaczyła, że twój ojciec cię uwielbia i poczuła się zagrożona, a całą niechęć skierowała na ciebie - Marta westchnęła. - Jeśli kiedykolwiek uwierzy, że dla Marka się nie liczy nic poza jego własną wygodą, to będzie dla niej tragedia. Oddała mu wszystko. Pamiętaj, że ludzie, którzy sami są nieszczęśliwi, biją na oślep. Przeważnie w tych, co są najbliżej.

- Zrobiłaś mi wodę z mózgu - Oleńka pociągnęła nosem. - Cholera, zaczynam się nad nią litować.

- Powinnaś. Ty masz ojca i Andrzeja. Ona nie ma nikogo. Dotarło? Czy mam ci to wyłożyć jeszcze raz?

- Odczep się. Nie jestem taka całkiem głupia.



- Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy. - W oczach Marty błysnęły przekorne ogniki. - No, dobra. To powiedz mi jeszcze, co ci zrobił Andrzej.

Oleńka pomyślała o problemach matki i nagle przyszło jej do głowy, że ona właściwie nie ma żadnych. Rambo w końcu zaczął zachowywać się normalnie. Nawet jeśli jej nie kocha, to nie okazuje jakiejś przesadnej niechęci.

- Właściwie to sama nie wiem, czego się czepiam - wymamrotała niechętnie.

- Super. Jak się dowiesz, to daj mi znać. A teraz rozbierz się i pokaż mi to swoje poobijane opakowanie. - Z kieszeni spodni Marta wyjęła ciemną buteleczkę. - I powiedz dokładnie, gdzie cię boli. Zrobię ci masaż i poczujesz się jak nowo narodzona.

Oleńka raz jeszcze przejrzała skrupulatnie plik kart, upewniając się, czy o niczym nie zapomniała, i odetchnęła z ulgą. Spojrzała na zegarek. Tylko patrzeć, jak zjawi się Rambo, który codziennie odwoził ją do domu. Jego troskliwość robiła wrażenie przede wszystkim na jej współpracownikach, ale i ona sama zaczynała się cło niej przyzwyczajać. Za każdym razem pierwszą rzeczą, o którą pytał, było jej samopoczucie, a kiedy już wsiedli do samochodu, musiała opowiadać, jak było w pracy. Z początku złościła się, że każe jej składać raport, jakby była jego podwładną. Po jakimś czasie te opowieści zaczęły jej sprawiać przyjemność, bo zauważyła, że słucha ich z prawdziwym zainteresowaniem. Sam też czasami rozśmieszał ją jakimiś zabawnymi opowiastkami o swoich pracownikach. Przeważnie dotyczyły wyczynów Kuby.

Drzwi gabinetu uchyliły się i pojawiła się w nich poczciwa, okrągła twarz Rysia.

- Masz chwilę, Ola?

- Jasne. Włącz. - Z wdzięcznością przyjęła nieoczekiwaną wizytę, bo jej myśli znowu zaczęły krążyć niebezpiecznie blisko tematu, którego ostatnio unikała jak diabeł święconej wody. - Jesteś w ciąży?

- Boże, broń! - Rysio opadł ciężko na krzesło i westchnął. - Nasza Wiesia odchodzi na emeryturę. Zbieramy na prezent i, jak zwykle, padło na mnie. Marzena mi kazała pochodzić po wszystkich.

- Sprytnie - skomentowała Oleńka. - Wie, że tobie nikt nie odmówi... Po ile?

- Po pięćdziesiąt złotych. - Rysio spojrzał na nią przepraszająco.

Oleńka parsknęła śmiechem i sięgnęła do torebki.

- Dlaczego się śmiejesz?

- Bo jak tak patrzysz, to człowiek czułby się jak ostatnia świnia, gdyby ci odmówił - wyjaśniła, podając mu banknot. - Ja bym dla ciebie wyszarpała głodowe zapasy... A co tam u was? Magda już zdro... - przerwał jej dzwonek komórki. - Poczekaj chwilę - poprosiła, wyciągając aparat z kieszeni fartucha. - Doktor Dort, słucham...

- Dort? Czyżby nie odpowiadało ci nazwisko męża, Aleksandro? - w głosie mówiącego dźwięczała nuta wyraźnej drwiny. - Zresztą, nieważne... Tak się składa, że w tej chwili bardzo potrzebuję pieniędzy - ton stwardniał. - Po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że tylko ty dysponujesz taką sumą. Potrzeba mi dziesięć tysięcy. Wiem, że jutro masz dyżur w szpitalu.

Będę czekał o dwunastej przed portiernią.

- A co mnie to obchodzi? - zdziwiła się Oleńka. - Dlaczego miałabym pożyczać ci pieniądze, Jurek?

- Bo w przeciwnym razie opowiem twojemu mężowi, jakie miłe wspomnienia nas łączą - powiedział złośliwie. - Nie zawieź mnie, moja piękna. Te pieniądze są mi cholernie potrzebne. Czekam jutro - dodał z naciskiem i przerwał połączenie.

Oleńka siedziała bez ruchu, osłupiałe spojrzenie wbijając w Rysia. Nie była w stanie uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Nagle dotarło do niej, że dawny amant zamienił się w wyrachowanego szantażystę, i poczuła, że ogarnia ją furia.

- Co się stało, Ola? - Rysio poruszył się niespokojnie, patrząc na jej twarz, na której powoli rozlewała się czerwień.

- Pieprzony sukinsyn! - Oleńka rąbnęła pięścią w biurko. - Dupek cholerny! Myśli, że dam mu się szantażować?! Dziesięć tysięcy! Co ja jestem?! Złota rybka?! - W oczach błysnęła jej złowrogi płomień. - Ja mu dam dziesięć tysięcy!

Rysio myślał wolno, ale logicznie. Przyjrzał się koleżance z uwagą. Nie zauważył, żeby była przestraszona. Przeciwnie, wyglądała, jakby miała zamiar rozdeptać jakiegoś obrzydliwego robaka, który znienacka się przed nią objawił.

- A czym... on cię szantażuje? - zapytał niepewnie. - Przecież o waszym romansie i tak wszyscy wiedzą. Żadne dziwo. Oboje byliście wolni...

- Właśnie! A ten palant myśli, że Rambo nie ma o tym zielonego pojęcia! - Oleńka zaśmiała się złośliwie.

- A ma? - zainteresował się Rysio.

- Pewnie! Przecież wszystkich opłakiwałam na jego ramieniu. Z pamięci mógłby ich wymienić. - Wzruszyła ramionami. - Jemu to wisi. Dużo go obchodzi, z kim spałam. Sam też nie jest święty... Czekaj, ty Łapko cholerny. Ja cię załatwię. Do końca życia będziesz żałował, że mnie w ogóle znałeś...

- Co zamierzasz? - Rysio spojrzał na nią niespokojnie.

- Najchętniej bym go wykastrowała - rozmarzyła się Oleńka - ale to, niestety, nierealne...

- Nic mu nie rób, bo cię zamkną - uprzedził ją Rysio pocziwie i dodał z naciskiem: - Porozmawiaj z mężem. Powiedz mu o wszystkim.

- Po co? - zdziwiła się Oleńka. - Przecież i tak nie mam zamiaru płacić temu płazowi.

- Ale... On jest zdesperowany. Ma długi karciane i słyszałem, że wierzyciele zaczynają go naciskać. W dodatku wisi nad nim ten proces, który wytoczyły mu pielęgniarki. Może być nieprzyjemny...

- Ja też mogę być nieprzyjemna - przerwała mu gniewnie. - Mam zamiar dać mu do zrozumienia, że nie będę jego prywatnym bankomatem... Dziesięć tysięcy! Skąd niby miałabym wziąć takie pieniądze?

Rysio popatrzył na nią dziwnie, ale nie skomentował faktu, że jej mąż uchodzi za jednego z najbogatszych ludzi w mieście. Niedawno był świadkiem, jak pielęgniarki z wyraźną zawiścią zastanawiały się nad ceną futra, w którym ostatnio pani doktor przychodziła do pracy. Jemu samemu Niciński ogromnie imponował stanowczością i pewną aurą tajemniczości, która otaczała jego przeszłość. Czuł się wprawdzie trochę rozczarowany, że nie jest prawdziwym gangsterem, ale nie przeszkadzało mu to podziwiać męża Oleńki.

- To ja już pójdę. - Flegmatycznie podniósł się z krzesła, ale nim opuścił gabinet, poradził jeszcze serdecznie: - Porozmawiaj z mężem, Ola. Ktoś powinien Jurka usadzić, zanim wpadnie w prawdziwe kłopoty.

Wyszedł z gabinetu i przystanął zafrasowany, zastanawiając się, co powinien zrobić z nabytą właśnie wiedzą. Nie lubił wtrącać się w cudze sprawy, ale wiedział, że sumienie nie dałoby mu spokoju, gdyby Oleńce coś się stało. Jeśli Jurek posunął się do tak głupiego szantażu, to musiał być pod niezłą presją. Bóg jeden wie, co jeszcze mogło mu wpaść do głowy.

- Nad czym tak dumasz, doktorze?

Rysio uniósł głowę i zamyślonym spojrzeniem objął okazałą postać Nicińskiego, który wyciągnął rękę na powitanie. Przebiegło mu przez myśl, że to spotkanie to znak niebios.

Odetchnął z ulgą i pojaśniał.

Niespokojnie obejrzał się na drzwi gabinetu Oleńki i pociągnął Andrzeja do swojego.

- Chodź, don Corleone. Muszę ci o czymś powiedzieć...

Andrzej wyszedł od Rysia zupełnie spokojny i trochę rozbawiony. Kiedy usłyszał relację pana doktora, wyjął komórkę i wydał krótkie, acz treściwe polecenia Stefankowi i Arniemu. Rozśmieszyło go pełne tryumfu i jednocześnie wyraźnego szacunku spojrzenie internisty, ale nie próbował wyprowadzać go z błędu. Jeśli Rysio uznał go za miejscowego mafioso, niech tak zostanie. Nie przeszkadzało mu to.

- Opowiesz mi potem? - doleciał go konspiracyjnie ściszony głos lekarza, który wytknął głowę przez drzwi gabinetu.

- Olinka ci pewnie wszystko wyklepie - uśmiechnął się z rozbawieniem. - Jak ją znam, z wielką satysfakcją... Na razie, Rysiu. I dziękuję za przysługę. Zapamiętam.

Rysio, dumny z siebie, schronił się w gabinecie, a Andrzej bez pukania, bo wiedział, że Oleńka już skończyła na dziś, wszedł do żony. Siedziała za biurkiem, mierzwiąc

włosy, wyraźnie podekscytowana i gotów był przysiąc, że obmyśla jakąś straszliwie skomplikowaną niewieścią zemstę, by raz na zawsze uziemić byłego amanta. Z rozbawieniem, ale i mimowolną dumą, pomyślał, że Oleńka, dzięki Bogu, nie należy do tych kobiet, które łatwo dają się zastraszyć.

- Jak samopoczucie, czupurze? Wszystko w porządku?

- Jak najbardziej - oświadczyła radośnie i Andrzej poczuł jednak lekki niepokój.

- To co na dzisiaj sobie życzysz? - zadał sakramentalne od kilku dni pytanie. - Na słodko, na kwaśno czy na słono?

- Na słodko - odparła bez namysłu i wpatrzyła się w niego wyczekująco.

Andrzej wyjął z kieszeni kurtki mleczny batonik i podał żonie. Natychmiast niecierpliwie zdarła opakowanie i łapczywie wsunęła batonik do ust.

- A co miałaś na słono?

Bez słowa pokazał jej torebkę solonych orzeszków.

- A na kwaśno?

Podsunał jej pod nos małą tackę z cieniutko pokrojonymi plasterkami cytryny, którą kazał przed wyjściem z kawiarni przygotować Kubie.

- A jakbym chciała coś na ostro? - dociekała Oleńka.

Uśmiechnął się tylko i wyjął z kieszeni małą paczkę paprykowych chipsów.

- Śmieci - skrzywiła się Oleńka. - Nie karmi się takim świństwem kobiety w ciąży.

- Poprawię się - obiecał Andrzej i podniósł ją z krzesła. - Zbieraj się, Olinka. Jedziemy do domu.

- Tylko się przebiorę - powiedziała niewyraźnie z pełnymi ustami i ruszyła do wyjścia, zdejmując po drodze fartuch. - Zamknij gabinet, oddaj klucze w rejestracji i powiedz dziewczynom, żeby wzięły karty.

Nie zdążył wypełnić jej polecenia, bo gdy wychodził, nagle zmaterializowała się pod drzwiami uśmiechnięta kokieteryjnie pielęgniarka i zapewniła go, że wszystkim się zajmie.

Minę miała taką, jakby największą przyjemność sprawiło jej zajęcie się nim samym. Andrzej zlekceważył sygnały i wyszedł przed przychodnię, czekając na żonę. Kiedy wreszcie się pojawiła, dopinając pośpiesznie futro, sprowadził ją ostrożnie z wąskich schodków i zapakował do ciepłego samochodu. Ciekawy był, czy Oleńka opowie mu o tej próbie szantażu. Kłamać nie umiała, to wiedział na pewno, ale miał nadzieję, że niczego nie będzie przed nim ukrywać.

- No to co tam w pracy? - rzucił lekko, ruszając spod przychodni.

- Nic ciekawego - wzruszyła ramionami. - Za to, wyobraź sobie... - Wyprostowała się nagle i zachichotała złośliwie. - Miałam ciekawy telefon - nie zauważyła, że Andrzej odetchnął z ulgą. - Dzwonił Jurek i domagał się ode mnie dziesięciu tysięcy! Masz pojęcie?

Idiota! Przecież nawet tyle nie mam! Pieniądze z akcji leżą na wspólnym koncie, Marty i moim. A tamte dziesięć tysięcy oddałam rodzicom!

- Masz przecież własne konto - stwierdził Andrzej, powstrzymując uśmiech.

- Mam? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Podpisywałaś papiery w banku i dostałaś własne karty.

- No to co? Przecież nic nie wpłacałam...

- Ale ja wpłaciłem - odparł spokojnie. - Zrobiłem tak, jak Michał z Malutką. Masz na koncie osobistym sto tysięcy i możesz je wybierać z bankomatu albo z banku za pomocą tej drugiej karty. Numery PIN wprowadziłem ci do notatnika w komórce.

Przez chwilę milczała, patrząc na niego z niedowierzaniem. Potem zaczęła grzebać w torebce i wreszcie z bocznej przegródki wyciągnęła dwie plastikowe karty. Przyjrzała im się z osłupieniem i niepewnie zapytała: - To coś to jest sto tysięcy?

- Cóż, w skrócie można by tak powiedzieć - zgodził się Andrzej pobłażliwie. - No to już wiesz, że stać cię na pożyczki. Co masz zamiar zrobić?

- Pożyczki?! - Oleńka aż podskoczyła. - Ten świń myśli, że będzie mnie szantażował!

- A ma czym?

- Wydaje mu się, że ma - w jej głosie było wyraźne politowanie. - Straszy mnie, że jeśli mu nie zapłacę, to ci powie, że z nim spałam.

- Zgłosisz to policji?

- Nie! Mam zamiar raz na zawsze wyleczyć go z głupich pomysłów!

- Sama? - w głosie Andrzeja dźwięczała ostrzegawcza nuta.

- Gdybym była chirurgiem... - Oleńka westchnęła z wyraźnym żalem. - Nie. Nie sama.

Jestem w ciąży, a Rysio mówił, że Jurek ma nóż na gardle. Chyba musisz mi pomóc.

- Nie chyba, tylko na pewno - poprawił Andrzej z naciskiem. - Każdy twój problem jest również moim. Ty masz dbać o siebie i ciążę, a ja o całą resztę.

- Mój? - Oleńka prychnęła. - To Jurek ma problem, nie ja... Ciekawe, że ten mały zwierzak nigdy go nie lubił - dodała z nagłą zadumą.

Andrzej przetrwał obiad, cierpliwie wysłuchując najbardziej nieprawdopodobnych pomysłów żony i starając się ich nie komentować, choć niektóre sprawiały, że czuł lekką zgrozę na myśl, że mogłyby je wprowadzić w czyn. Oleńka była wyraźnie

podekscytowana tematem, ale przy deserze wigor jakby ją opuścił i zaczęła ziewać. Kazał jej się położyć, a sam zajął się sprzątaniem, czekając spokojnie na wiadomości od swoich pracowników.

Pierwszy zadzwonił Stefanek i zdał treściwy raport, który potwierdził wcześniejsze domysły Andrzeja i słowa Rysia. W jakieś pół godziny potem Arni uzupełnił wiedzę Nicińskiego na temat pana doktora.

Andrzej wyjął z lodówki puszkę piwa i usiadł w salonie na kanapie. Poczł nagłą chęć na papierosa, więc uchylił drzwi na taras, bo wiedział, że Oleńka natychmiast poczuje dym i zacznie się złościć. Najchętniej załatwiłby sprawę z panem doktorem po swojemu i bez udziału żony, ale miał świadomość, że to nierealne. Wolał nie ryzykować, że Oleńka wtrąci się w nieodpowiednim momencie i narazi na niebezpieczeństwo. Popijając piwo, obmyślił krok po kroku cały plan. Uznał, że mała demonstracja siły przekona byłego amanta, by trzymał się z dala od jego żony szybciej niż słowne argumenty, i postanowił ściągnąć jutro obu ochroniarzy. Olince wytłumaczy wszystko, kiedy się obudzi, i każe przyrzec, że zrobi dokładnie to, co jej poleci.

Oleńka, po raz ostatni poinstruowana telefonicznie przez męża, co dokładnie ma robić i gdzie stanąć, pomamrotała coś niecierpliwie pod nosem i pośpiesznie zaczęła się ubierać.

Pożegnała się z personelem i zeszła na dół, usiłując opanować podniecenie. Od drzwi szpitala położniczego do bramy był spory kawałek. Cały podjazd wysypano piaskiem i odśnieżono, ale szła powoli i ostrożnie, by się nie poślizgnąć. Z tyłu, za portiernią zobaczyła Andrzeja, który uśmiechnął się do niej i pokazał kciuk na szczęście. Poczł się bezpieczna. Zadarła dumnie głowę i minęła go, wychodząc na chodnik przed wjazdem do szpitala.

- Spóźniłaś się. Masz pieniądze? - usłyszła za sobą niecierpliwy głos i zmusiła się, by opanować mimowolne drgnięcie.

Pan doktor lustrował nerwowo otoczenie, ale nie dostrzegł niczego podejrzanego i rozluźnił się wyraźnie. Nie zwrócił uwagi na dwóch zagadanych młodych mężczyzn stojących po drugiej stronie ulicy przy niskim murku naprzeciwko nowej przychodni. Oleńka rozpoznała ochroniarzy Rambo i poczuła się rażniej.

- A jaką mam gwarancję, że jak ci teraz zapłacę, to dasz mi spokój? - zapytała, ustawiając się tak, by Jurek musiał odwrócić się plecami do szpitala.

- Żadnej - uśmiechnął się złośliwie. - Ja mam kłopoty, a ty bogatego męża.

- A następnym razem, jak będziesz miał kłopoty, znowu przyczepisz się do mnie? - warknęła rozzłoszczona. - To co to dla mnie za interes?

- Dawaj te pieniądze, bo nie mam czasu na dyskusje! - W oczach lekarza błysnęła groźba.

- Pocałuj mnie wszędzie! - oświadczyła Oleńka wyzywająco. - Bardziej mi się opłaca powiedzieć o wszystkim R... Andrzejowi, niż pchać w ciebie szmal!

- Nie zrobisz tego. - Popatrzył na nią z denerwującą pewnością siebie.

- Już to zrobiła - rozległ się za nim spokojny głos Nicińskiego.

Odwrócił się gwałtownie i zamarł. Rambo sprawiał wrażenie tak rozluźnionego, jakby brał właśnie udział w miłym spotkaniu towarzyskim, ale usta miał skrzywione pogardliwie, a w oczach czaiła się zimna groźba. Lekarz zrozumiał, że może zapomnieć o jakichkolwiek pieniądzach, i poczuł, jak ogarnia go rozpacz i strach. W przyptywie wściekłości odwrócił się do Oleńki, spojrzął na nią z taką furią, że cofnęła się trochę przestraszona, i krzyknął zduszonym przez lęk głosem: - Coś ty zrobiła, idiotko?! Przecież oni mnie teraz... - Poczuł nagle, że chętnie by ją udusił. Tracąc zupełnie panowanie nad sobą, zrobił krok w jej kierunku.

Zanim zdążył jej dotknąć, Andrzej błyskawicznie unieruchomił go i przytrzymał w bolesnym uchwycie. Jurek zastygł jak posąg, bojąc się nawet drgnąć. W tym samym momencie obok nich znalazło się dwóch ochroniarzy, którzy ujęli go pod ramiona i odsunęli od Nicińskiego.

- Nigdy więcej nie próbuj nawet dotknąć mojej żony - powiedział Andrzej takim tonem, że Oleńce ciarki przeszły po plecach, a pechowy szantażysta zadygotał ze strachu. - Następnym razem zgłoszę policji próbę szantażu. Będziesz miał słodkie życie w celi. Tam lubią takich piękniśków jak ty.

Obaj ochroniarze z nieukrywaną pogardą spojrzeli na swego więźnia, bo nagle, jakby uszło z niego powietrze, zwiśł w ich uścisku.

- Mam długi - wymamrotał z rozpaczą. - Cyryl mnie zabije...

- Cyryl nie zabija - głos Arniego pełen był politowania. - On tylko odbiera swoje pieniądze. Czasami najwyżej rączkę albo nóżkę uszkodzi - dodał pocieszająco.

Pan doktor zbladł, a Oleńka szarpnęła męża za rękaw.

- Kto to jest Cyryl? Nie znam żadnego Cyryla.

- Tutejszy lichwiarz, pani doktor. - Stefanek poczuł się zobligowany do wyjaśnień, bo szef rzucił mu ponagląjące spojrzenie. - Pożyczka pieniądze na wysoki procent... To hazardzista - wskazał brodą na sflaczałego lekarza. - Grał w pokera i przegrywał. Wisi Cyrylowi pięćdziesiąt kawałków. Dziś miał część spłacić, ale chyba mu nie wyjdzie...

Przewiduję, że Cyryl się wkurzy - pokręcił z zatroskaniem głową.

- Zabierze mi mojego passata! - jęknął pan doktor z rozpaczą.

- Ciesz się, że ma ci co zabrać! - warknęła Oleńka gniewnie. - Wolałbyś, żeby cię uszkodził?

- Co ty tam wiesz! - Lekarz rzucił jej spojrzenie pełne nienawiści. - Przez ciebie straciłem pracę! Skąd teraz wezmę pieniądze?

- Przeze mnie?! - Oleńkę aż podrzuciło na ten niesprawiedliwy zarzut i zamierzyła się na niego, ale Andrzej złapał ją za kołnierz futra i stanowczo przyciągnął do swego boku. - Ja ci kazałam pożyczyc od pielęgniarek?! Jak nawarzyłeś piwa, to je sobie teraz pij! Zejdź mi lepiej z oczu, bo ja cię uszkodzę, zanim ten cały Cyryl to zrobi! - sapała z irytacji, bo ręce ją swędziały, a Rambo ograniczał jej swobodę działania.

- Puśćcie go - polecił Niciński i ochroniarze natychmiast wykonali rozkaz, nie spuszczając jednakże z delikwenta wzroku. - Od tej pory pamiętaj, doktorze, że nie tylko Cyryla masz na karku. Ja też będę ci się przyglądał. Następnym razem nie przejdzie ci tak ulgowo.

- To groźba? - Lekarz nerwowo oblizał zaschłe wargi. - Groźby są karalne.

- Groźba? - Andrzej spojrzał na niego zimno. - Ja nigdy nie grożę. To ostrzeżenie. Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy. - Zrobił wymowny ruch dłonią i pan doktor pośpiesznie dopadł zaparkowanego kawałek dalej samochodu. Kiedy odjechał, Rambo zerknął na Oleńkę, na której twarzy tryumf walczył z dziwną niepewnością, i podał Arniemu kluczyki. - Zaparkowałam na terenie szpitala. Podjedź tutaj... Stefanek, poczekasz na Arniego i wracajcie do kawiarni. Nie sądzę, żeby pan doktor jeszcze czegokolwiek próbował, ale na wszelki wypadek miejcie oczy szeroko otwarte. Nie lubię niespodzianek.

- Spoko, szefie. - Stefanek posłał mu drapieżny uśmiech, który sprawił, że Oleńka wzdrygnęła się mimowolnie. - Znam paru chłopaków od Cyryla. Wszystkiego się dowiem...

Ale palant. Nikt mu nie powiedział, że ma za krótkie rączki do pana? - Pokręcił głową z ubolewaniem.

Andrzej uśmiechnął się tylko i poprowadził żonę do samochodu, z którego wyskoczył Arni. Począł, aż Oleńka zapnie pasy, we wstecznym lusterku dojrzał, że obaj ochroniarze odjeżdżają fiatem Arniego, i ruszył w kierunku osiedla domków.

- On się ciebie bał! - odezwała się nagle Oleńka z wyraźnym zdumieniem.

- Miał powody - mruknął Andrzej, skręcając. - Trochę cię przestraszył, co?

- Tylko trochę. Przecież wiedziałam, że tam jesteś... Oni naprawdę łamią ręce i nogi?

- Taka sama bzdura, jak to, że jestem gangsterem. - Andrzej wzruszył ramionami. - Cyryl nie jest głupi. Jeśli ma możliwość, by odzyskać swoje pieniądze, biorąc zastaw, to po co ma sobie paskudzić interes? Jestem pewien, że twój pan doktor poręczył spłatę samochodem. Cyryl wyjdzie na swoje.

- To dlaczego Jurek tak się bał? - zdziwiła się Oleńka.

- Chłopaków Cyryla nazywają komornikami. Nie są zbyt uprzejmi i czasami ich trochę ponosi... Czego tak wypatrujesz? - zapytał, bo żona z natężeniem zaczęła spoglądać w boczne okno.

- Sklepu! Boże, jak bym zjadła orzeszki! Stań przy Championie!



- Sięgnij do mojej kurtki. - Roześmiał się, kiedy niecierpliwie zaczęła grzebać mu w kieszeni i po chwili wyszarpnęła z niej torebkę z upragnionym smakołykiem. - Przewrotny zawsze ubezpieczony... Dobry Boże, jesz, jakbyś od tygodnia nic w ustach nie miała.

- Bo się zdenerwowałam - wymamrotała niewyraźnie. - Przyszło mi do głowy, że... - Zakrztusiła się i zaczęła kasłać.

- Jedz wolniej, na litość boską - rzucił jej znad kierownicy niespokojne spojrzenie. - Już lepiej?

- Le... lepiej... O, matko... - Wzięła głęboki oddech i z obrzydzeniem wetknęła napoczętą torebkę do schowka w samochodzie. - Przyszło mi do głowy, że gdybyś ty nic nie wiedział i gdyby ci zależało, to ja bym nie miała wyjścia. Musiałabym płacić temu żmijowi.

- Zależy mi, Olinka - stwierdził Andrzej z naciskiem. - Myślałem, że dzisiaj to udowodniłem? - Spojrzał na nią, unosząc brwi.

Poruszyła się niespokojnie i pośpiesznie zmieniła temat.

- Chodzą za mną parówki zapiekane z serem i boczkiem - oznajmiła trochę nerwowo. - Zrobisz mi takie?

Zerknął na nią spod oka, westchnął i skinął głową.

- Zrobię ci takie. Tylko najpierw zatrzymamy się przy sklepie i uzupełnimy zapasy.

Oleńka siedziała na łóżku, usiłując doprowadzić do porządku włosy i konwersując jednocześnie z Malutkim, który leżał na dywanie, strzygąc uchem.

- Szkoda, że tego nie widziałeś... Au, to boli, cholera... Zrobił się taki mały... - Znieruchomiła ze szczotką w ręce i spojrzała na psa w zadumie. - Wiesz, właściwie to mu się nie dziwię. Też bym się przestraszyła na jego miejscu. Jak on to zrobił? No, pamiętam, że na podwórku tłukł się z każdym, kto wlał mu w drogę, ale... Matko jedyna, przecież jak się odezwał, to ja prawie skamieniałam! Jak on to robi? Jezu - uświadomiła sobie nagle ze zgrozą - jak on kiedyś do mnie coś powie takim tonem, to chyba od razu powinnam sobie kopać grób... - Pies zaskomlił pocieszająco. - No, masz rację - przyznała po głębokim namyśle. - Najlepiej go nie prowokować, może przeżyję... Tylko wiesz - zafrasowała się wyraźnie - nie wiem dlaczego, ale on mnie czasem strasznie wkurza. W razie czego, masz mnie bronić, rozumiesz? - Popatrzyła badawczo na czarną kupę futra. - Jesteś wielki, masz zęby, chyba potrafisz, co?

Malutki szczechnął basem, zerwał się z dywanu i położył czarny łeb na jej kolanach.

- No - Oleńka poweselała - to mamy umowę. Ja też będę o ciebie dbała... - Rzuciła ze złością szczotkę. - Chyba powinnam sobie kupić końskie zgrzebło zamiast tego. Dlaczego ja nie mogę mieć normalnych włosów jak cała reszta ludzkości? Posuń się, Malutki. - Wstała, odsuwając delikatnie psa, przesunęła dłońmi po nocnej koszuli, popatrując krytycznie na swój brzuch i wykręciła głowę jak najdalej do tyłu, usiłując ocenić swoją sylwetkę. - Zobacz - westchnęła - już się zaczyna. Brzucha jeszcze nie widać, ale reszta? Tyłka mam jakoś więcej i w piersiach mi przybyło. A to dopiero

początki. Cholera, przed porodem będę wyglądać jak ciężarny hipopotam... - Malutki szczerzył radośnie i Oleńka spojrzała na niego z zastanowieniem. - No, może masz rację. Marta jakoś przeżyła, przeżyję i ja. Jak już Rambo nie będzie mógł na mnie patrzeć, przeniosę się na dół do pokoju gościnnego. Tata wrócił do domu, miejsca jest dużo.

- Jestem odporny, Olinka - odezwał się Niciński, który stojąc w drzwiach, z wielkim zainteresowaniem obserwował dziwne wygibasy żony i słuchał jej monologu. - Przeżyję.

Oglądałem cię już ozdobioną wysypką, kiedy złapałaś ospę.

- Byłam wtedy dzieckiem! - Rzuciła mu złe spojrzenie.

- ... splakaną jak bóbr z powodu uczuciowych dramatów - kontynuował Andrzej - pijaną jak bela z tych samych powodów - odbił zręcznie nadlatującą poduszkę - nieprzytomną od gorączki i poobijaną. Z przyjemnością zobaczę, jak stajesz się mniej ruchliwa, a bardziej zależna ode mnie.

- Bandyta! - wrzasnęła Oleńka ze złością, rozglądając się za czymś, co nadawałoby się do ciśnięcia w niego.

Zanim znalazła, wszedł do pokoju i ze śmiechem przyciągnął ją do siebie. Przesunął rękami po jej biodrach i z aprobatą pokiwał głową.

- Bardzo apetycznie się zaokrąglasz - stwierdził z zadowoleniem. - Chyba powinienem wykorzystać fakt, że nie przypominasz jeszcze hipopotama...

- Idź do diabła, Rambo! - Na próżno usiłowała wyrwać się z uścisku.

Zaśmiał się tylko, przytrzymał ją mocniej, przesunął pociemniałym wzrokiem po jej zbuntowanej twarzy i Oleńka nagle znieruchomiała, oblizując nerwowo usta. Oboje nie zwracali najmniejszej uwagi na Malutkiego, który popatrzył na nich z rezygnacją i powlókł się na korytarz na swoje posłanie.

- Zgaś światło. - Powstrzymała jego dłoń, kiedy sięgnął do jej koszuli.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią z uwagą.

- Zgaś...

- Zapalę kinkiet - powiedział, nie spuszczać z niej oczu.

Z niechęcią skinęła głową. Nie chciała, by widział jej twarz, kiedy będą się kochać. Bała się, że w którymś momencie zdradzi się ze swoimi uczuciami i Andrzej poczuje się jeszcze bardziej zobowiązany. Nie przyszło jej na myśl, że oddałby wszystko za jeden znak, który dałby mu nadzieję.

- ... i pomaga jej ta kuracja - mówił Dort z ożywieniem, mieszając ostrożnie budyń, który przygotowywał dla córki. - Andrzej proponował, że zapłaci za kolejny miesiąc, ale nie zgodziłem się. Sam zapłaciłem z tych pieniędzy, do których dałaś nam upoważnienie. Eliza naprawdę lepiej się czuje. Przedtem miała straszne bóle, palce

jej sztywniały. Wiesz, podejrzewam, że to może ten klimat w Hamburgu tak jej się przysłużył. - Wyłączył gaz i z namaszczeniem przelał budyń do salaterki. - W szafce jest sok wiśniowy. Wyjmij, to sobie polejesz, Olutka... Dzięki Bogu, że twój mąż pożyczył mi swoją toyotę, bo musiałbym jechać autobusem do tego sanatorium. Dobrze wybrałaś, dziecko.

- Wybrałam? - Oleńka popatrzyła na ojca ponuro i westchnęła z goryczą. - Tobie mogę powiedzieć, bo wiem, że mnie nie wydasz. Tato, akurat dużo miałam do gadania. Jak się okazało, że jestem w ciąży, to Rambo w ogóle nie dał mi wyboru. Jeszcze nie zauważyłeś, że on zawsze musi być w porządku?

Niechętnie zabrała się do jedzenia, ale po chwili rozjaśniła się trochę i zwiększyła tempo. Ojciec przez chwilę przyglądał się jej z zatroskaną miną, w końcu zebrał się na odwagę i zapytał cicho: - Ale ty przecież kochasz Andrzeja, prawda?

Oleńka ze złością pacnęła łyżeczką w budyń i zakłęta, kiedy obryzgała sobie rękaw sukienki. Niedbale starła grudki leżącą na stole ścierką, oparła się o krzesło i spojrzała na ojca z rozpaczą.

- I co z tego? Przecież mu tego nie powiem! Kupuje mi ciuchy i biżuterię, karmi jak prosiaka, cholera, konto mi założył! Masz pojęcie, jakie to upokarzające?

- Co? To, że go kochasz, czy że założył ci konto?

- Nie chcę, żeby wiedział! On mnie nie kocha! Ożenił się ze mną tylko dlatego, że zaszłam w ciążę! - Przez chwilę miała ochotę opowiedzieć ojcu o miłości Andrzeja do Marty, ale ugryzła się w język. - Zobacz! Dziś walentynki, a on zabrał tyłek i pojechał gdzieś! A ja, głupia, kupiłam mu prezent!

- Mylisz się, dziecko. - Dort uśmiechnął się nagle i pogładził rozżaloną córkę po dłoni. - Andrzej pojechał do Lublina w naprawdę ważnej sprawie. Nie chciał, żebyś siedziała sama w domu, dlatego prosił, bym cię odebrał z przychodni. Przyjedzie po ciebie, jak tylko wszystko... - urwał raptownie i zamrugął oczami speszony.

- Jak tylko co? - przycisnęła go Oleńka.

- Jak wróci - dokończył niepewnie. - Olutka, ja jestem dziwnie spokojny, że Andrzej nie zrobi ci krzywdy. To dobry, odpowiedzialny chłó...

- Odpowiedzialny! - Oleńka zgrzytnęła zębami. - Boże! Jak ja nienawidzę tego słowa!

Czasami zachowuje się tak, jakby był odpowiedzialny za plamy na słońcu i dziurę ozonową!

Przecież tylko dlatego ożenił się ze mną, że jest odpowiedzialny! - Nie wytrzymała i łzy popłynęły jej z oczu.

- Cicho, kochanie. - Dort wstał i przytulił córkę serdecznie, głaszcząc ją bezradnie po rozczochranej głowie. - Wszystko się ułoży. Zobaczysz. Andrzej naprawdę chce, żebyś była szczęśliwa. Mówił mi, że zamierza wyremontować garaż, żebyś miała prywatny gabinet przy domu. I chce ci kupić nowoczesny ultrasonograf. I zajmie się...

- Jestem głodna! - oznajmiła Oleńka gwałtownie, pociągnęła nosem ostatni raz i zaczęła wpychać w siebie budyń, jakby startowała w biciu rekordu Guinnessa.

Andrzej odebrał od teścia i przywiózł do domu naburmuszoną i ziewającą żonę, udając, że nie dostrzega jej złego humoru. Z ciężkim sercem pomyślał, że chyba nie najlepiej wróży to jego planom, ale nie lubił rezygnować z raz podjętej decyzji.

- Mam dla ciebie małą niespodziankę, Olinka - powiedział, odbierając od niej futro. - Wiem, że jesteś śpiąca i zmęczona, ale zrób mi tę przyjemność i przebierz się, dobrze? Na łóżku w sypialni leży sukienka. Przymierz ją i zobacz, czy ci się podoba.

Łypnęła na niego spode łba, z trudem powstrzymała chęć ciśnięcia czymkolwiek i bez słowa poszła na górę. Malutki powędrował za nią jak cień. Nachmurzona, podeszła do łóżka i niechętnie podniosła przewieszoną przez oparcie sukienkę. Czując, jak złość i uraza rozrastają się w niej do gigantycznych rozmiarów, Oleńka gwałtownie zdarła z siebie ubranie, nie patrząc, założyła kupiony przez męża ciuch i przeszła do łazienki. Traktuje mnie jak własną laleczkę - pomyślała zbuntowana. Sięgnęła po szczotkę, by przyczesać włosy, spojrzała w lustro i zamarła, szeroko otwierając oczy. Miała na sobie ciężową sukienkę z mięciutkiej wełny w jakieś skomplikowane pastelowe błękitnozielone mazaje, marszczoną pod piersiami i zapinaną pod szyją na perłowe guziczki. Z zaskoczeniem zauważyła, że wygląda w niej bardzo kobieco. Uniosła ją na brzuchu, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądać za parę miesięcy, i uśmiechnęła się rozanielona. Poczuli się tak, jakby dopiero w tym momencie została pasowana na kobietę w ciąży, i ta świadomość podziałała na nią dziwnie łagodząco.

Delikatnie przesunęła szczotką po lokach, które natychmiast wróciły na swoje miejsce i, pogodnie uśmiechnięta, zeszła na dół.

- Byłem pewien, że będzie pasowała, ale nie miałem pojęcia, że tak pięknie będziesz w niej wyglądać. - Andrzej czekający przy schodach spojrział na nią z błyskiem w oku.

Popatrzyła na niego zaskoczona, bo miał na sobie garnitur, krawat i świeżą koszulę.

- Co to za okazja? - spytała ze zdziwieniem.

- Nasze pierwsze wspólne walentynki - uśmiechnął się, prowadząc ją do salonu. - W zeszłym roku, o ile dobrze pamiętam, byłaś w tym czasie na jakimś szkoleniu... Siadaj, moja śliczna. Zanim dostaniesz swój prezent, chciałbym ci coś powiedzieć.

Oleńka spojrzała na suto zastawioną ławę i ślinka napłynęła jej do ust.

- Powiedzieć? - Usiadła i przysunęła do siebie talerz. - Teraz? Nie możesz potem?

Muszę najpierw coś zjeść.

- Ojciec cię głodził? - zdziwił się Andrzej. - Mieliście razem zjeść obiad?

- Zjedliśmy - powiedziała niecierpliwie. - Ale to było dawno... Co to jest to? - Wskazała widelcem jeden z półmisków ugarniowany zachęcająco zieleniną.

- Faszzerowane jajka - w głosie Rambo dźwięczała rezygnacja. - Wiesz, Olinka, łatwiej cię ubrać, jak wyżywić.

- Odczep się - mruknęła, przekładając potrawę na swój talerz. - A to? Sałatka jarzynowa? Czy jakiś nowy pomysł Kuby? A, wszystko jedno. Ładnie wygląda.

Andrzej westchnął, rozparł się w fotelu i z niedowierzaniem przyglądał się, jak jego małżonka pochłania kolejne porcje, jakby od tygodnia nic nie miała w ustach. Jadła z takim apetytem i błogim zadowoleniem, że nie wytrzymał w końcu i uśmiechnął się mimo woli. Nie miał pojęcia, gdzie ona to wszystko mieści.

- Olinka, zostaw sobie trochę miejsca na tort - uprzedził pobłażliwie.

- Tort? - Spojrzała na niego z ożywieniem i pośpiesznie odłożyła widelec. - Jaki tort?

Kuba zrobił tort? I gdzie on jest?

Andrzej przeszedł do kuchni i po chwili postawił na ławie paterę z okazałym tortem, któremu Oleńka przyjrzała się z łakomym zainteresowaniem. Jego wierzch zdobiło marcepanowe serce, a wokół niego biegł kremowy napis „Ukochanej żonie - Andrzej”. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Musisz tak łącać? - rzuciła z nagłą złością. - Boisz się, że ktoś się domyśli, dlaczego się pobraliśmy?

- A dlaczego się pobraliśmy? - Andrzej spojrzał na nią z uwagą.

- Bo jestem w ciąży! - wypaliła gniewnie.

- Chciałem, żebyś za mnie wyszła, zanim okazało się, że jesteś w ciąży - przypomniał jej spokojnie.

- Bo chciałeś mieć babę do łóżka!

- Babę do łóżka? - powtórzył z niedowierzaniem i parsknął śmiechem. - Olinka, żeby napić się mleka, nie trzeba od razu kupować krowy - zauważył kpiąco.

- Ale ty kupiłeś - wytknęła mu złośliwie, kryjąc urazę.

- Kupiłem? - Uniósł brwi. - Poszłaś ze mną do łóżka bez zobowiązań. Nie chciałaś nawet słyszeć o małżeństwie... Wiem, pamiętam, co mówiłaś - dodał z goryczą. - Że jest ktoś, o kim nie możesz zapom...

- To ty powiedziałaś, że zawsze będziesz kochał tylko jedną kobietę! - wybuchnęła, tracąc nad sobą panowanie. - Wiem, że chodziło o Martę! Miałam wyjść za ciebie, żebyś mógł się po niej pocieszać?! Gdyby nie ciąża...

- Wiem - przerwał jej Andrzej z westchnieniem i z napięciem w głosie zapytał: - Aż tak ci ze mną źle, Olinka?

Obrzuciła go ponurym spojrzeniem, zacisnęła usta i spuściła oczy, wpatrując się z natężeniem w talerz przed sobą. Źle? Nie, prawdę powiedziawszy, nigdy wcześniej z

nikim nie było jej tak dobrze. Żadnego z jej poprzednich adoratorów nie interesowała ani jej praca, ani potrzeby. Andrzeja - tak. Bez namysłu wykopałaby z jego łóżka każdą kobietę, która próbowałaby zająć jej miejsce. Każdą, poza Martą. Bo wciąż miała w uszach jego głos, gdy opowiadał o swojej niespełnionej miłości. Bo nie potrafiła zapomnieć wyrazu jego oczu. Na nią nigdy tak nie patrzył. Głupia nie była, wiedziała, że pociąga go fizycznie, a jej temperament wzmaga jego satysfakcję. W łóżku zawsze tracił to swoje cholerne opanowanie i zachowywał się tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Musiała się bardzo starać, by nie zdradzić swoich uczuć słowem czy gestem. Nauczyła się skupiać na przyjemności, odsuwając na bok własne pragnienia. Co ciekawe, nie winiła za nic ani Andrzeja, ani Marty. Tak już widocznie musiało być, że nie zasługiwała na więcej. Ale, Boże, jak by to było cudownie, gdyby kiedyś usłyszała od niego te słowa, których nigdy nie powiedział Marcie...

Zamrugnęła oczami, usiłując powstrzymać piekące pod powiekami łzy i żal, który nią szarpał gdzieś w środku. Tę właśnie chwilę Andrzej wybrał sobie na wyznanie.

- Olinka, ja cię kocham - powiedział zrezygnowany. - Nie chciałem ci na razie o tym mówić, ale kiedy miałaś ten wypadek... - Nie zauważył zszokowanej miny żony, która zastygła niczym Lotowa połowica. - Uświadomiłem sobie, że Malutka miała rację. Żadne z nas nie wie, ile ma czasu. Nitka może pęknąć w każdej chwili...

- Dlaczego nie chciałeś? - Oleńka przemogła odrętwienie i spłótła kurczowo dłonie, bo drżały.

- Znam cię - westchnął i podszedł do barku po koniak. - Kiedy przyjrzałem ci się uważniej, zrozumiałem, dlaczego nie wychodził ci żaden związek. Za każdym razem postępowałaś tak samo jak wobec matki. Usiłowałaś zapracować na miłość. Faceci czuli się przytłoczeni i uciekali.

- A dlaczego ty nie? - Spojrzała na niego nieufnie.

- Ja też bym się czuł. - Usiadł w fotelu, ogrzewając kieliszek w dłoni i zamyślił się na chwilę. - Niepotrzebnie powiedziałem ci o Malutkiej. - Oleńka wstrzymała oddech. - Teraz wiem, że więcej było w tym wszystkim mojej wyobraźni niż uczucia. Ona była dla mnie jak cudowne lekarstwo na moje problemy. Jak nadzieja, że potrafię dokonać tego, co sobie założyłem. Jej ciepło i życzliwość pomogły mi przetrwać... Michał powiedział kiedyś, że wiele osób często bierze jej chęć niesienia pomocy za coś więcej, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ze mną właśnie tak było. A przecież nic o niej nie wiedziałem. Znałem ją głównie z hospicjum. Jak siostrę miłosierdzia postawiłem ją na piedestale i zrobiłem z niej anioła.

Mogłem się do niej modlić, ale chyba zawsze czułem, że jest dla mnie za wysoko. - Upił łyk koniaku i uśmiechnął się kpiąco. - Stworzyłem sobie obraz kobiety idealnej... Powiedziała mi kiedyś, że gdyby się we mnie zakochała, byłaby bardzo nieszczęśliwa. Dziś rozumiem, co miała na myśli... Nie kochałem Malutkiej, Olinka. Kochałem swoje wyobrażenie o niej, dopóki... Kiedy poinformowała mnie, że spodziewa się dziecka, zrozumiałem, że mój ideał ma własne życie, w którym dla mnie nie ma miejsca.

- Pieprzony romantyk. - Oleńka pociągnęła nosem.

- Kiedy w święta wylądowaliśmy w łóżku, uświadomiłem sobie, że to nie Malutka, ale ty pomogłaś mi najbardziej po śmierci Rafała. O nic nie pytałaś, po prostu byłaś wtedy ze mną. Przyszło mi do głowy, że może szukam nie tam, gdzie trzeba. Jak mawia Malutka, najlepsze jest zawsze najbliżej... Zacząłem przyglądać ci się uważniej, a to, co zobaczyłem, wystarczyło, żeby mnie zaintrygować. Zrozumiałem, że oboje możemy sobie wiele dać...

- Ale Marta...

- Ona jest jak wiatr - przerwał jej, wzruszając ramionami - a ja nie jestem Michałem.

Nie umiałbym pogodzić się z faktem, że woli mieć na głowie cały świat niż mnie. Jestem zaborczy...

- Ale dalej jest ci bliska...

- Zawsze będzie - odparł spokojnie, patrząc jej prosto w oczy. - Ale inaczej niż ty.

Olinka, od miesiący próbowałem namówić cię na małżeństwo, ale byłaś uparta. Wiedziałem dlaczego. Przecież widziałem ten portrecik namalowany przez Ewunię, a na nim wyraz twoich oczu. Poza tym z twoich słów jasno wynikało, że jest ktoś, na kim ci bardzo zależy, ale miałem nadzieję... Kiedy powiedziałaś, że jesteś w ciąży, niebo się przede mną otworzyło.

Myślałem, że jeśli się postaram, zapomnisz w końcu o tamtym - westchnął i jednym haustem opróżnił kieliszek. - Posłuchaj, Olinka. Nie chcę cię szantażować swoimi uczuciami. To, że cię kocham, do niczego cię nie zobowiązuje. Nie musisz niczego odrabiać. Ja nie jestem twoją matką i niczego od ciebie nie wymagam. No, może jedynie uczciwego postawienia sprawy, jeśli uznasz, że cokolwiek w naszym układzie cię dusi... I jeszcze jedno: nie czuję się na siłach, żeby dzielić się tobą z kimkolwiek. Możesz mnie nie kochać, ale nie zgodzę się, żebyś odeszła, rozumiesz? - Oleńka wstrzymała oddech, bo w jego głosie usłyszała wyraźne ostrzeżenie. Przemknęło jej przez głowę, że kiedyś się przez niego udusi. - Jesteś moją żoną.

Za parę miesięcy urodzisz moje dzieci. Czuję się odpowiedzialny za to, żeby ni...

- Odpowiedzialny! - Zerwała się z fotela i zacisnęła pięści. - Niech cię cholera, Rambo!

Nienawidzę tego słowa! Wszystkim już mi wyłazi ta twoja odpo... O, Jezu... Co powiedziałaś? - poczuła, że dygocze.

- Że nigdy nie zgodzę się na rozwód - powtórzył dobitnie.

- Nie! Wcześniej! Co ty powiedziałaś?

- Że cię kocham, czupurze - głos mu złagodniał.

Wpatrzyła się w niego zachłannie i zrozumiała, że mówi prawdę. Przez chwilę miała wrażenie, że jej głupie serce postanowiło właśnie wziąć udział w jakimś maratonie i za moment bez jej zgody wyskoczy z piersi, by zameldować się na mecie, a potem ściany pokoju zafalowały przed jej oczami. Nogi się pod nią ugięły. 398

- Olinka? - Andrzej, który nie spuszczał z niej oczu, błyskawicznie znalazł się obok i chwycił ją w ramiona. - Słabo ci? Będziesz mdlała?

Oleńka z wysiłkiem otrząsnęła się z błogostanu. Odetchnęła głęboko i nagle przypomniały się jej te wszystkie wątpliwości, które od miesięcy nie dawały jej spokoju, ten strach, że go rozczaruje.

- Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś? - jęknęła z pretensją.

- Nie chciałem, żebyś czuła się zobowiązana...

- Zobowiązana! - Spojrzała na niego z furią. - Nie spałam po nocach! Płakałam przez ciebie! Prawie chciałam uciec! Bałam, że ty tylko z obowiązku... Zabiję cię! - Uderzyła go w pierś zaciśniętymi pięściami. - Przysięgam, że kiedyś cię zabiję!

Nawet nie drgnął, tylko przyglądał się jej w skupieniu, jakby próbował przeniknąć jej myśli.

- Płakałaś, bo chciałaś to ode mnie usłyszeć? zapytał z napięciem.

- Jezu, dlaczego ty musisz być taki tępy?! - Oleńka zgrzytnęła zębami. - A co myślałaś?

Że tak cholernie lubię ryczeć przez facetów? Bo mi to dobrze robi na urodę? Przy żadnym nie zgłupiałam do tego stopnia, żeby zapomnieć o zabezpieczeniu!

Wpatrzył się w roziskrzzone szare oczy i w sercu drgnęła mu nadzieja. A potem nagle włączyła się pamięć i zaczęła układać drobne epizody w logiczną całość.

- Olinka, to... To byłem ja? To o mnie wtedy mówiłaś? - Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

Oleńka nagle znieruchomiła w jego objęciach, spuściła oczy i przygryzła usta. Nie patrząc na niego, z wyraźnym oporem, ledwo dostrzegalnie skinęła głową. Nie zadowolilo go to. Chciał to wreszcie usłyszeć.

- Kochasz mnie?

Tym razem kiwnięcie było bardziej zdecydowane.

- Dlaczego nie chcesz tego powiedzieć głośno?

- Bo ja... Bo mnie... Bo się boję...

- Boisz? - Nie mógł tego pojąć. - Czego?

- Nie wiem... Bałam się przez cały czas... Nie umiem przestać tak od razu...

Andrzej zrozumiał i poczuł, jak zalewa go fala czułości. Porwał żonę na ręce i łagodnie zapytał: - Uwierzyłaś w końcu, że można cię kochać?



Rzuciła mu ostrożne spojrzenie, wzruszyła ramionami i wymamrotała niewyraźnie: - Wiem, dlaczego tata mnie kocha. Ale nie mam pojęcia dlaczego ty. Nie jestem taka jak Marta.

- I dzięki Bogu. - Pocałował ją mocno, aż zabrakło jej tchu. - Ona nigdy mnie nie potrzebowała. Ty - tak... Ja ciebie też - dodał szybko, widząc jej minę. - Należę do udomowionego gatunku, a ty jesteś całą moją rodziną... Mam coś dla ciebie z okazji walentynek - przypomniał sobie nagle i uśmiechnął się szeroko - ale chyba będziesz musiała poczekać. W tej chwili potrafię myśleć tylko o jednym...

Dzwonek do drzwi oderwał Martę od ozdabiania ostatniego półmiska. Już miała porzucić zajęcie, ale przypomniała sobie, że przecież Michał zabawia na dole Aleksa i z pewnością potrafi pozbyć się intruza. Spokojnie dokończyła pracę i dopiero znajome głosy sprawiły, że wychyliła się z kuchni, patrząc podejrzliwie na zegarek.

- Godziny ci się pomyliły? Czy może zgubiłaś zegarek? - rzuciła z przekąsem na widok podnieconej Oleńki, której Andrzej z filozoficznym spokojem pomagał wymotać się z futra. - Jeszcze jestem w proszku!

- To się posklejaj, czy co tam chcesz. - Przyjaciółka spojrzała na nią niecierpliwie. - Nic mi się nie pomyliło. Specjalnie przy... Daj mi go! - zażądała rozjaśniona, bo Aleks z uporem wrywał się z rąk Michała. - Chodź do cioci, skarbie... Oj, ciężki się robisz. - Ucałowała rumiane policzki chrześniaka. - Ale matkę to masz wredną... Przyszłam wcześniej, bo chciałam pogadać.

- Przecież to babski posiad - zdziwiła się Marta. - Będziemy gadać przez cały wieczór.

- Ale ja chciałam najpierw z tobą! Ciągle cię nie było! Już myślałam, że Michał cię zabił i gdzieś zakopał... Pomogę ci, jak muszę - obiecała łaskawie.

- O matko... - Marta popatrzyła na nią z popłochem i przeniosła wzrok na Andrzeja. - Nie mogłeś jej związać? - spytała z pretensją.

- Pewnie mogłem, ale nie przyszło mi to do głowy - wyznał Rambo melancholijnie. - Muszę o nią dbać. Wolałem, żebyś raczej ty dostarczyła jej rozrywki, niżby rozniosła dom.

- Tchórz - mruknęła Marta potępiająco i zamyśliła się na chwilę. - Dobra... Oleńka, daj mi Aleksa. Ubiorę go i pójdziecie za płot. - Zabrała protestującego syna i pośpiesznie udała się na górę.

- Dlaczego za płot? - Oleńka zaskoczona spojrzała na Michała. - Bo co? Mówiła, że tu...

- Tu - roześmiał się Artymowicz. - Niewiasty bawią się dzisiaj u nas, a płęć brzydsza u Januszka. Bardzo mu się spodobało w zeszłym roku i teraz się uparł też urządzać imprezę u siebie... Andrzej, posiedzisz chyba z nami? - Spojrzała pytająco na Nicińskiego.

- Wiesz, w zasadzie... - Rambo wahał się wyraźnie. - Przywiozłem tylko Olinkę.

Miałem zamiar zajrzeć do kawiarni i sprawdzić, jak tam sobie radzą. Umówiliśmy się, że zadzwoni do mnie, kiedy będzie chciała wracać.

- Daj spokój. U Januszka będą sami swoi. Nie znasz chyba tylko Andrzeja, męża Julii, bo nie mogli być na chrzcinach... No, nie odmawiaj. Przecież jak będziesz miał nas dość, to zawsze możesz się urwać - kusił Michał. - Teściowie zajmą się dziećmi, a my będziemy urzędować w apartamentach Januszka. Posiedź z nami, Andrzej. Dlaczego tylko dziewczyny mają mieć frajdę?

- Właściwie... No, dobrze, posiedzę. Nie będzie kłopotu z nadprogramowym gościem?

- Żadnego. Jak znam życie, Ewunia i teściowa naszykowały tyle żarcia, że obaj z Januszkiem nie damy rady wszystkiemu - roześmiał się Michał. - Poza tym te spotkania to już rytuał. Najpierw organizowały je Ewunia, Julia i Marta. Potem dołączyła do nich Nika i wtedy po raz pierwszy postanowiliśmy zrobić męski spęd u mnie. Andrzeja tylko nie było, bo opiekował się małym Cinkiem. W zeszłym roku z dziewczynami siedziała jeszcze Renata, siostra Radka, a do nas dołączył Wojtek, jej mąż. W tym roku doszła Oleńka, więc to zupełnie naturalne, że ty powinienesz posiedzieć z nami. W końcu musimy się jakoś wspierać.

- Nie musisz mnie aż tak agitować - uśmiechnął się Andrzej. - Zaczynam być ciekawy...

To ilu nas dzisiaj będzie?

- Januszek, Radek, Andrzej, ty i ja - wyliczył Michał. - Wojtek nie przyjdzie, bo oboje z Renatą siedzą z dzieckiem. Ich mała złapała anginę. Marta tam dzisiaj latała, bo Renata prawie histerii dostała... Co ty się tak kręcisz? - Popatrzył niespokojnie na Oleńkę. - Jeśli chcesz do łazienki, to...

- Nie chcę do łazienki! - oświadczyła Oleńka niecierpliwie. - Gdzie ta Marta? Poszła na piechotę do domu mody, żeby go ubrać?

- Wytrzymaj chwilę, czupurze - skarcił ją Andrzej i wskazał na schody. - Już idzie...

Marta rzuciła mężowi wymowne spojrzenie i Michał pośpiesznie zaczął się ubierać.

Andrzej uśmiechnął się z rozbawieniem, odebrał z jej rąk wiercącego się Aleksa i uniósł wysoko do góry, unikając fikających radośnie nóżek.

- Uważaj, bo cię zaanektuje tylko do własnego użytku - ostrzegła go Marta.

- Nie przeszkadza mi to... Próbuje już chodzić?

- Jasne. Wystarczy, że dorwie kogoś, kto go będzie trzymał za ręce. Mnie to bardziej przypomina pajacyka na sprężynce, który usiłuje tańczyć poloneza, ale mój ojciec puchnie z dumy, że ma takiego zdolnego wnuka - zachichotała Marta.

- No, idźcie wreszcie! - nie wytrzymała Oleńka. - Wybieracie się jak sójka za morze!

- Mam wrażenie, że jestem właśnie wyrzucany z domu - zastanowił się Michał, patrząc z udanym oburzeniem. - I to bynajmniej nie przez własną żonę...

- Mam wrażenie, że za chwilę zostaną dokładnie obmówiony - westchnął Andrzej, podając mu syna. - I to, niestety, przez własną żonę... Chodźmy, przyjacielu. Mogę tu zostawić samochód?

- Wjedź na podwórko - poradził Michał, wychodząc za nim z Alekssem ulokowanym na ramionach.

Marta popatrzyła na zniecierpliwioną przyjaciółkę i bez słowa wskazała jej schody.

Przytrzymała ją za ramię, gdy ta skierowała się do pokoju, i wepchnęła do sypialni.

- Mówiłam, że jestem w proszku. Muszę się przebrać... Siadaj. - Machnęła ręką w stronę pufy. - Nie na tej. Tam masz drugą. Mnie to lustro będzie potrzebne... No? Co cię tak sparło?

Znowu Andrzej? Co zrobił tym razem?

Oleńka, wypełniona wrażeniami jak butelka szampana bąbelkami, nie wiedziała, od czego zacząć. Najpierw pokiwała głową, potem pokręciła nią przecząco.

- Zdecyduj się na coś - zażądała Marta, wyjmując z szafy sukienkę.

- Bo okropnie długo nie mogłam cię dopaść! - rozżaliła się Oleńka. - Komórkę ci ukradli, czy co?

- Nic mi nie ukradli. Prowadzę ostatnio dość rozrywkowy tryb życia. Najpierw dziadek Aleksander zaraz po grypie złapał zapalenie płuc - westchnęła Marta. - W jego wieku to niebezpieczne, a uparł się, że nie pójdzie do szpitala. Utknęłam w Koszarach na tydzień, zanim udało mi się opanować sytuację. Razem z Michałem, oczywiście, bo uznał, że sama sobie nie poradzę...

- Ale lekarza chyba wezwałeś? - zaniepokoiła się Oleńka, która bardzo lubiła starszego pana.

- Jasne! Skąd inaczej wzięłabym antybiotyki? - Marta rzuciła jej wyniosłe spojrzenie. - Aleksa, jak kukułka, zostawiłam teściom, bo nie rozpuszczają go tak, jak moi rodzice. Jeszcze mama, to pół biedy, ale ojciec popada w przesadę. Zresztą, nieważne... - Zdjęła spodnie i bluzkę, rzuciła je na łóżko i sięgnęła po sukienkę. - No to jeden tydzień miałam z głowy - mówiła stłumionym głosem, nakładając ubranie przez głowę. - Potem mój ojciec się przeziębził i mama błagała, żebym mu postawiła bańki. Nie wyobrażasz sobie, ile mnie to nerwów kosztowało...

- Dlaczego?

- Bo przecież on wszystko wie najlepiej! - Marta zazgrzytała zębami i spojrzała na nią ponuro. - Niestety, nie mogłam go zakneblować, więc musiałam wysłuchać długiej litanii błędów i wypaczeń, jakie udało mi się przy tych bańkach popełnić, a przy okazji skróconej historii medycyny ludowej. Historia była nawet ciekawa - przyznała po namyśle. - Ale i tak mało brakowało, żebym go udusiła. Na szczęście jakoś

wytrzymałam... Potem od niego zaraził się Januszek, i Ewunia mnie prosiła, żebym się nim zajęła. No, on przynajmniej nie marudził. - Obciągnęła sukienkę na piersiach, przeglądając się w lustrze, po czym usiadła na pufie, by się uczesać. - Potem zadzwoniła Nika, bo jej dawna sąsiadka, pani Zosia, poślizgnęła się na ulicy i boleśnie potłukła. Wzięłam olejki i Michał mnie zawiózł. Dawne mieszkanie Niki wynajmuje teraz Ala z Jackiem, ale oboje pracują, więc sama musiałam zająć się zakupami i gotowaniem, żeby pani Zosia jak najmniej chodziła. - Spięta włosy spinką i sięgnęła po kosmetyki. - Nawet dzisiaj musiałam na chwilę wyskoczyć z domu, bo zadzwoniła Rena, siostra Radka. Martynka, jej córeczka, miała wysoką gorączkę, jak to przy anginie, ale Rena tak się przestraszyła, że aż się popłakała... Dalej się dziwisz, że nie miałam na nic czasu? - spytała z przekąsem. - Dobrze, że pamiętałam, żeby ci wysłać SMSa o naszej impre...

- A komórka? - przerwała jej Oleńka z ciężką pretensją w głosie. - Ciężka nie jest.

Chyba mogłaś ją nosić przy sobie?

- Posiałam gdzieś i dopiero wczoraj przypomniałam sobie, że została u dziadka - mruknęła Marta, pociągając cieniem powiekę. - Nieważne... Co mi chciałaś powiedzieć?

Znowu coś cię gryzie? Rambo, matka czy braciszek?

Oleńka nagle rozjarzyła się jak dwustuwatowa żarówka. Rzuciła przyjaciółce tryumfujące spojrzenie i z mimowolnym wyzwaniem, nad którym nie potrafiła zapanować, oświadczyła: - Andrzej powiedział mi w walentynki, że mnie kocha.

- No, przecież mówi... - zaczęła Marta, ale zastanowiła ją mina pani doktor.

Znieruchomiała ze spiralką w dłoni, w jej oczach błysnęło zniecierpliwienie, westchnęła bezradnie, wreszcie gwałtownie odwróciła się od lustra, patrząc na Oleńkę, która wyglądała jak Juliusz Cezar po zwycięskiej bitwie. - Lubisz Michała? - zapytała nagle.

- M... Michała? - Na twarzy pani doktor pojawiło się zaskoczenie. - A co Michał... O co ci chodzi? Ja mówiłam o...

- Zapomnij na chwilę o Andrzeju i odpowiedz mi na pytanie. Lubisz Michała?

- Lubię - przyznała Oleńka.

- Podoba ci się? - drażyła Marta.

- Odbiło ci? Nigdy...

- Jako mężczyzna? Podoba ci się?

- Jakoś nigdy... - Oleńka zastanowiła się uczciwie. - No, właściwie... No, owszem...

- Ale nie przyszłoby ci do głowy, żeby go poderwać? Nawet gdyby ci pasował wiekowo? Nawet gdybym nie istniała? Pomyśl, tak hipotetycznie.

- Nie przyszłoby - przyznała Oleńka po chwili namysłu. - Jakoś... Wiesz, każdy facet, którego znałam, przegrywał konkurencję z Rambo jeszcze w przedbiegach, a haremu nie miałam nigdy w planach.

- Ja też - powiedziała Marta z naciskiem. - Michał mi wystarcza w zupełności... Czy ty masz jakąś obsesję na tle Andrzeja, czy na moim? Mam ci napisać oświadczenie, że nic nas nie łączy, nie łączyło i nie będzie łączyć, i podpisać własną krwią? Owszem, Andrzej mi się podoba, bo ślepa nie jestem. Lubię go i podziwiam za to, że jest właśnie taki, ale nic więcej.

Zresztą, nie chciałby mnie. On jest przyzwyczajony, że własność należy chronić. Nie wytrzymałby ze mną. Lubię chadzać własnymi drogami i nie znoszę nadopiekuńczych strażników. I nie jestem megiera, co to nie przepuści żadnemu chłopu, bo musi sobie pobłyszczuć... Odczep się wreszcie ode mnie, idiotko! - Tupnęła nogą ze złością. - Nie masz prawdziwych zmartwień?

- Mam - wyznała Oleńka potulnie, patrząc na nią przepraszająco. - Wczoraj był do niego telefon z Niemiec. A wcześniej dostał faks, też po niemiecku. Przypadkiem byłam w gabinecie - usiłowała powstrzymać błysk w oczach na samo wspomnienie tego pobytu - i zobaczyłam... Nie znam niemieckiego, ale tam było nazwisko Marka. Rambo szybko schował faks, a potem nie wspomniał na ten temat ani słowa, ale słyszałam wieczorem, jak z kimś rozmawiał. Też po niemiecku. Podejrzewam, że Marek właśnie zaczął mieć kłopoty, ale nie mam pojęcia, jak zapytać o to Andrzeja.

- A jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć? - Marta wzruszyła ramionami, odwróciła się do lustra i szybko pociągnęła tuszem rzęsy drugiej powieki. - Co ci to da? Najwidoczniej nie jest wesoło, a Andrzej nie chce cię martwić.

- Ale to w końcu chodzi o mojego brata...

- Wiem, Oleńka. Ale pamiętaj, że cokolwiek Andrzej zrobi, będzie chciał jak najlepiej dla ciebie. Jeśli głośno przyznał, że cię kocha, to jesteś dla niego najważniejsza - powiedziała Marta ciepło.

- Ale ja bym chciała wiedzieć - westchnęła Oleńka.

- Więc zapytaj go. Wydaje mi się, że jesteś jedyną osobą, która potrafi go skłonić do zmiany planów. Poproś, by pomógł twojemu bratu.

- Nie mogę! - Oleńka potrząsnęła gwałtownie głową. - Nie mogę żądać, żeby płacił za Marka! Nawet gdyby Marka aresztowali, gdyby Andrzej wpłacił kaucję... Marta, Marek by zwiął, bo interesuje go tylko własna osoba, a pieniądze z kaucji by przepadły. Gdybym miała własne... - Machnęła beznadziejnie ręką. - To i tak bez sensu. Podejrzewam, że Marek podprowadził Brockowi cholernie dużo kasy, bo zawsze chciał mieć więcej niż inni. Kaucja też pewnie nie będzie niska... Nie, ja wiem, że nie dam rady mu pomóc... I wcale nie jestem pewna, czy chcę - dodała szczerze. - Uważam, że nauczka mu się przyda. Ale więzienie... Nie umiem sobie tego wyobrazić... Nie, właśnie umiem i aż mi się coś w sobie robi... Nie będę Andrzeja o nic prosić - oświadczyła stanowczo. - Wiem, jak harował, żeby mieć to, co ma, i wiem, że zapracował na to, nie kradnąc. Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje z moim bratem. To wszystko.

- Porozmawiaj z Andrzejem. - Marta zamyśliła się na moment i nagle uśmiechnęła się z zadumą. - Może cię zaskoczy...

Julia dotarła ostatnia. Kiedy weszła, pozostałe uczestniczki spotkania już pozajmowały miejsca i zdążyły wymienić między sobą pierwsze komplementy.

- Oleńka, tylko wy się nie znacie. To jest Julia, kuzynka naszej Ewuni. Zajmuje się grafiką - oznajmiła Marta z nieukrywaną uciechą. - Uważaj na nią, bo ma jęzor jak brzytwa i jest zawziętą feministką... A to moja przyjaciółka, Oleńka, najlepszy babski lekarz w tym mieście.

Julia wydeła pogardliwie usta na tę prezentację i przeniosła wzrok na Oleńkę rozpartą na kanapie jak kwoka na grzędzie. W jej czarnych oczach mignęło zdziwienie.

- My się znamy. Kiedy zaszłam w ciążę, postanowiłam, że nie będzie mnie obmacywał żaden obcy samiec, i szukałam kobiety ginekologa. Trafiłam na doktor Dort. Rodziłam u niej... Nie słuchaj jej. - Machnęła dłonią w kierunku Marty, jakby odganiała natrętnego owada. - Nie czepiam się kobiet, które coś potrafią zrobić. A ty jesteś świetna.

Oleńka w popłochu usiłowała sobie przypomnieć Julię jako swoją pacjentkę. Wreszcie rozjaśniła się z wyraźną ulgą.

- Pamiętam! Rozmawialiśmy o przewodze, jaką natura dała kobietom nad mężczyznami, i o sztucznym zapłodnieniu. - Ewunia i Nika parsknęły śmiechem. - Tylko wtedy miałaś chyba inne włosy...

- Julia obecnie preferuje barwy natury, w tym przypadku to chyba buraczki - wyjaśniła z powagą Marta i usiadła na środku dywanu jak miniaturowy Budda spowity w czerwień.

- Sama jesteś buraczek. To jest wiśnia, ignorantko. - Julia potrząsnęła wyniośle krótkimi lokami. - I bez komentarzy, proszę. Wystarczy mi przeprawa z Andrzejem, kiedy wróciłam od fryzjera.

- Przeżył? - zainteresowała się Ewunia, ukrywając rozbawienie.

- Owszem. Uchylił się i nie trafiłam - oświadczyła Julia krótko i usiadła w fotelu, zakładając nogę na nogę.

- Poznają bratnią duszę. - Oleńka podskoczyła radośnie, wywołując tym chichot Marty.

- Ja też rzucam i też nie trafiam. I też w Andrzeja.

- No, proszę - Julia tryumfująco potoczyła wzrokiem po audytorium. - A wy mówicie, że jestem okropna. Widocznie coś w tych Andrzejach jest... A propos. Nika, mój mąż kazał mi zapytać cię o jakieś akcje... Zaraz, gdzieś mi tu zapisał... - Zaczęła grzebać w torebce.

- Kazał ci? - zdziwiła się Ewunia niewinnie.

- Życzył sobie! Prosił! Błagał i skamlał! - W oczach Julii błysnęło ostrzegawcze światełko. - Nie dokuczaj mi, moja mała kuzyneczko, bo się zdenerwuję... Zobacz to, Nika, i zapisz mu, co o tym myślisz, bo ja i tak zapomnę, co mi powiedziałaś...

Weronika Wojnarowa, przyodziana w swoje ulubione błękity, posłusznie podeszła do niej, przycupnęła na dywanie obok fotela i z namysłem zaczęła studiować zapiski. Ewunia i Marta wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić skamlącego Andrzeja - mruknęła Marta półgłosem.

- Oleńka, co ci nałożyć? Masz na coś specjalną ochotę?

- Julia wygłasza pobożne życzenia - odezwała się jednocześnie Ewunia. - Spróbuj tej pieczonej karkówki, Oleńka. Marta rzeczywiście robi ją rewelacyjnie. Chyba że cię w ogóle odrzuca od jedzenia? -Spojrzała badawczo na Oleńkę.

- Daj spokój, Ewunia - westchnęła rozdzierająco pani doktor. - Nakładaj, Marta. Czuję się jak odkurzacz. Wsysam w siebie wszystko. Rambo się śmieje, że łatwiej mnie ubrać niż wyżywić, a ja się zastanawiam, czy uda mi się jeszcze kiedyś w życiu wrócić do własnej wagi...

- Rambo? - Julia oderwała się od rozmowy z Niką i wbiła w Oleńkę przenikliwe spojrzenie. - Czy ty mówisz o tym samym facecie, o którym myślę, że mówisz? To twój mąż?

- Ja nie mam pojęcia, o kim ty myślisz - spłoszyła się Oleńka. - To ten mały zwierzak tak go kiedyś przezwał - tłumaczyła. - Wszyscy go już tak nazywają. A tak naprawdę ma na imię Andrzej... Niciński - uściśliła po namyśle.

- Widziałam go. Byliśmy parę razy w „Rambo” z Andym. - Julia z uznaniem pokręciła głową. - Dziewczyny, co to za facet! Jak ci się udało go złapać? Szczerze cię podziwiam! On musi być trudny do oswojenia. Na mnie nawet nie zwrócił uwagi! - w jej głosie słychać było rozżalenie.

- A ty jesteś jakimś miernikiem w sprawach damskomęskich? - zdziwiła się kpiąco Ewunia.

- Rambo nigdy nie podrywał mężatek - włączyła się Marta, zanim Julia zdążyła wpaść w złość. - Interesowały go tylko wolne i na krótki dystans. Dopiero Oleńce udało się zakotwiczyć go na stałe.

- A, rozumiem. - Julia z wyraźną ulgą skinęła głową. - Podziwiam tym bardziej... Dzięki Bogu, bo już się bałam, że mój seksapil nie działa... Nie bój się, Oleńka - dodała łaskawie. - Ja na żonatyh nie poluję. To zbyt skomplikowane.

- A na wolnych polujesz? - zapytała ogłuszona Oleńka. - A twój mąż? Nie ma nic przeciwko temu?

Ewunia i Marta prychnęły śmiechem. Julia spojrzała na nie z niesmakiem i z godnością wyjaśniła: - Właściwie to już nie poluję na żadnego. Złapałam tego swojego Kmicica i dosyć. Na innych tylko sprawdzam, czy mój mąż docenia, jaki

skarbu mu się trafił... Czekaj, co ty powiedziałaś wcześniej? Mały zwierzak? To o niej?  
- Wytknęła palec w stronę Marty. - Dobrze. Coraz bardziej mi się podobaś... O, skończyłaś. - Wzięła od Niki zapisaną kartkę, rzuciła na nią okiem i pieczołowicie schowała do torebki. - Bardzo ci dziękuję... To co, dziewczyny? Napijemy się czegoś?

- Zrobię ci delikatnego drinka z wina, soku, wody i lodu. - Marta obejrzała się na wahającą się Oleńkę i poderwała żywo z dywanu. - Nie martw się, nic ci nie będzie. Nie zaszkodzisz maluszkom. Jakby się Rambo czepiał, zwał wszystko na mnie.

- To ja też poproszę o delikatnego drinka. - Nika usiadła na kanapie obok Oleńki skromnie jak trusia.

Marta odwróciła się gwałtownie, obrzuciła ją przenikliwym spojrzeniem i w jej oczach błysnęła uciecha.

- Jesteś w ciąży! - pisnęła radośnie. - Moje gratulacje! Radek pewnie ze szczęścia zagada chłopaków na śmierć - zachichotała.

- Jeszcze nie wie - uśmiechnęła się Nika. - Zrobię mu niespodziankę pojutrze, w Dzień Kobiet... Nie wiedziałam, że spodziewasz się dziecka - zwróciła się do Oleńki. - Miałam nadzieję, że załapię się do ciebie.

- Możesz się załapać. Jeszcze przyjmuję w przychodni. Ale najlepiej i dla matki, i dla dziecka, jeśli całą ciążę prowadzi jeden lekarz. Ja chodzę do Lucyny Szarek. Dam ci adres, jak chcesz.

- Pracuje u nas w szpitalu? - zainteresowała się Nika.

- Niestety nie. - Oleńka z żalem pokręciła głową. - Na poród mogę cię zaprotegować do swojego szefa, chcesz?

- Chcę - uśmiechnęła się Nika. - Wolę o wszystkim zdecydować sama, zanim Radek wpadnie na jakiś pomysł... Mam nadzieję, że Be-Be nie poczują się zagrożone - westchnęła.

- No, właśnie - odezwała się napastliwie Julia. - Masz dwoje dzieci. W dodatku bliźniaki.

Po co ci, na litość boską, następne? Bo panu mecenasowi się zachciało?

- Nie - odparła Nika spokojnie. - To pani mecenasowej się zachciało. Mogę sobie na to pozwolić. Dom jest duży, mam teściową do pomocy, jestem zdrowa i młoda. Na co mam czekać?

- Ale ty przecież studiujesz! - Julia nie ustępowała.

- To akurat nie problem. Przeżyłam już swoje piekło - Nika zachmurzyła się, jak zwykle, gdy wspomniała pierwsze małżeństwo. - Teraz mam więcej, niż kiedykolwiek chciałam, i dużo czasu do dyspozycji. Poradzę sobie.

- Ty to robisz dla Radka czy dla siebie? - spytała Julia podejrzliwie.



- I tak, i tak. Wybór należał do mnie. Nikt mnie nie naciskał.

- No to zdrowie pań, dziewczynki - Ewunia wstała i uniosła swój kieliszek. - Opanuj się, Julio - mruknęła półgłosem do kuzynki. - Przecież dobrze wiesz, że tak naprawdę w tym gronie to my podejmujemy decyzje.

- Mów za siebie, niewiniątko - Julia spojrzała na nią złym okiem. - Kręcisz swoim Januszkiem, jak chcesz. Mój Jędrzej jest uparty jak osioł. Wygrywam w detalu, ale w hurcie to on stawia na swoim - sapnęła gniewnie.

- Gdyby był inny, to byś go nie chciała - zauważyła spokojnie Ewunia. - Przecież tylko dlatego się nim zainteresowałaś, że był odporny na twoje gierki. Rozpłaszczonych wzdychaczy zawsze wyśmiewałaś. Chciałaś walki, to ją masz.

Julia zmarszczyła ciemne brwi i zamyśliła się nad słowami kuzynki, a Marta, hamując chichot, zagarnęła ku ławie Oleńkę i Nikę.

- Cierpię tylko dlatego, że jestem kobietą kapryśną - oświadczyła w końcu Julia z westchnieniem. - Lubię spełniać swoje zachcianki. Zachciało mi się rzucić Andrzeja na kolana, to mam za swoje. Ale ciągle nie tracę nadziei - pocieszyła się. - Całe życie przede mną... Kiedyś się w końcu ugnie - dodała marzycielsko.

Pozostałe dziewczyny widząc jej minę, zgodnie parsknęły śmiechem.

Było już po dwudziestej trzeciej, kiedy rozbawieni panowie zjawili się w obszernym hallu Artymowiczów wezwani po odbiór swoich lepszych połówek. Panie, wyraźnie w różowych humorach, bez pośpiechu zakładały okrycia. Marta spojrzała na przynależnego do Julii Andrzeja piastującego na rękach śpiącego kamiennym snem syna i przeniosła spłoszony wzrok na Michała.

- Gdzie zgubiłeś Aleksa?! - zapytała strasznym głosem.

Mężczyźni parsknęli śmiechem, a Michał spokojnie wyjaśnił: - Zasnął zaraz po dziewiątej, więc mama położyła go do łóżeczka po Alicji, które ojciec już wcześniej przeniósł do ich sypialni. Nie chciałem go budzić, żeby potem nie marudził.

Mama sama powiedziała, żeby go zostawić. Jutro go odbierzemy... Daj spokój, koziołku, przecież nic mu nie będzie - powiedział uspokajająco, widząc roziskrzone spojrzenie żony.

-Mają pampersy, odżywki, nawet ulubione menu Aleksa, sam widziałem.

- Cholera! Mogłabym przysiąc, że to pomysł ojca!

- No to co? Daj mu spokój i raczej wykorzystaj okazję - poleciała Julia.

- Nie wiem, jak ona, ale ja zamierzam - wyrwało się Michałowi, co wszyscy przyjęli wybuchem śmiechu, a Marta krwistym rumieńcem.

Rambo z zadowoleniem obserwował rozbawioną Oleńkę. O ile wcześniej miał wrażenie, że coś ją gryzie, tak teraz wyglądała na rozluźnioną.

- Dziękuję, Malutka - szepnął, żegnając się z Martą.
- Za co? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.
- Za to, że Olinka tak dobrze się bawiła. Wygląda na zadowoloną.
- Zawsze do usług, wielki bracie - zaśmiała się przekornie.

Wysypali się wszyscy przed dom. Januszek, lawirując tak, by trzymać się jak najdalej od Julii, pożegnał się pośpiesznie i pociągnął Ewunię w stronę sąsiedniej posesji. Niciński zaproponował, że porzwozi całe towarzystwo, ale pozostałe pary odmówiły. Noc była nie bardzo zimna, bezwietrzna i gwiaździsta. Wojnarowie i Julia z mężem uznali, że spacer dobrze im zrobi. Andrzej zapakował więc Oleńkę do samochodu i pojechali prosto do domu.

Przez całą drogę usta pani doktor nie zamykały się ani na chwilę.

- Jaki jest ten mąż Julii? - zapytała w końcu z zaciekawieniem. - No, widziałam go, przystojny, jeśli ktoś lubi blondynów. Ale jaki on jest?

- Bardzo zrównoważony - uśmiechnął się Andrzej. - Ciekawa postać. Jej rodzina jest podobno dobrze sytuowana, ale on się uparł, że sam potrafi zapracować na swoją. Januszek mówił, że kiedyś był instruktorem karate. Teraz pracuje u niego i dorabia, grając na giełdzie. - Oleńka pokiwała głową, bo przypomniała sobie rozmowę Niki i Julii. - Nie mówi wiele, ale dobrze się z nim rozmawia. Jest w nim coś takiego... - zamyślił się na chwilę. - Sprawia wrażenie, że w chwili niebezpieczeństwa dobrze mieć go przy sobie... Dlaczego tak cię interesuje?

- Bo Julia jest taka niesamowita. - Oleńka parsknęła śmiechem. - Gdybym ją spotkała solo, pewnie obchodziłabym ją z daleka, bo potrafi kłuć jak kaktus, ale w tym towarzystwie czułam się akceptowana i nie przeszkadzało mi to... To głupie - spojrzała na niego z zakłopotaniem. - Mam wrażenie, że z Martą wlaźłabym nawet w mrowisko i nic by mi się nie stało... Nie śmieję się - powiedziała niecierpliwie, kiedy prychnął rozbawiony. - Ja nie wiem...

Ten mały zwierzak ma w sobie coś takiego... Kiedy z nią jestem, wydaje mi się, że cokolwiek bym zrobiła, ona i tak to zrozumie... Nie czuję się niczemu winna! - odkryła nagle ze zdumieniem. - Przy niej nigdy nie czuję się winna ani gorsza od innych.

- A przy mnie tak? - Andrzej zerknął na nią spod oka.

- Przy tobie... - Oleńka spieszyła się trochę. - Będziesz się śmiał... Przy tobie to ja się specjalnie staram, żebyś nie musiał się za bardzo wysilać.

- Wysilać? W jakim sensie? - zainteresował się, otwierając bramę pilotem i wjeżdżając na podwórkę.

- No... - zająknęła się niepewnie. - Żebyś był ze mnie dumny i zadowolony i żebyś mógł mnie kochać bez specjalnego wysiłku.

Andrzej zatrzymał samochód przed wejściem, w milczeniu pomógł wysiąść żonie i dopiero kiedy weszli do środka, odwrócił ją ku sobie i z naciskiem powiedział: - Nie musisz się starać, Olinka. Wiem dobrze, jaka jesteś i nie przeraża mnie ta wiedza.

Na nic nie musisz zasługiwać. Kocham cię właśnie taką. - Musnął ustami jej zadarty nos i zmarszczył z niezadowoleniem brwi. - Piłaś? Nie powinnaś...

- Oj, Marta zrobiła mi jednego drinka na cały wieczór. - Oleńka wzruszyła ramionami.  
- Alkoholu w nim było akurat najmniej. Jestem ginekologiem, wiem, co robię.

- A, jeśli tak, to w porządku.

Pomógł żonie zdjąć futro i parsknął śmiechem na widok Malutkiego, który z żalną miną i pustą miską w zębach siedział w drzwiach kuchni, cierpliwie czekając, aż go ktoś zauważy. Oleńka runęła do kuchni, usprawiedliwiając się po drodze półgłosem. Andrzej rozebrał się i zajrzał do gabinetu, by sprawdzić, czy nie nadeszły nowe wieści z Niemiec.

Wyszarpnął z faksu zadrukowaną kartkę, przysiadł na biurku i zaczął czytać. Kiedy dobiegnął do końca, odetchnął z ulgą i pomyślał, że zasłużył na kieliszek dobrego koniaku. Przez cały wieczór, jako kierowca, nie zmoczył nawet ust. Zbyt wiele widział wypadków, kiedy jeszcze jeździł w trasy. Przeszedł do salonu i sięgnął do barku. Namacał w kieszeni paczkę papierosów, zapalił jednego i stanął przy uchylonych drzwiach tarasu, kołyszając w dłoni kieliszek z koniakiem. Ani przez chwilę nie żałował tego, co zrobił. Wiedział, że Oleńka, choć nic nie mówiła na ten temat, bardzo przeżywa kłopoty brata. Jej spokój wart był każdych pieniędzy. A przy okazji Andrzej raz na zawsze pozbył się problemu, bo - nie miał wątpliwości - młody Dort postara się wypłynąć jak najdalej od Polski i Niemiec.

Oleńka weszła do salonu i już miała skomentować to wietrzenie, gdy dostrzegła obłoczek dymu nad głową zamyślonego męża. Struchlała. Wiedziała doskonale, że Andrzej rzadko sięga po papierosa. Palił tylko wtedy, gdy coś go zdenerwowało albo gdy musiał przemyśleć jakiś problem. Natychmiast przypomniały się jej te wszystkie telefony, kiedy konferował po niemiecku z jakimś tajemniczym rozmówcą, i faks, którego jej nie pokazał.

Poczuła, że w gardle jej zaschło ze zdenerwowania. Przemogła dziwną nieruchawość i z napięciem w głosie spytała: - Rambo? Co się stało?

Szybko zgasił papierosa, odwrócił się powoli i wtedy zobaczyła kieliszek w jego dłoni.

Przemknęło jej przez głowę, że z Markiem jest chyba gorzej, niż myślała. Pociemniałymi od strachu oczami w milczeniu wpatrywała się w męża.

- Dlaczego miało się coś stać? - odparł spokojnie, zamykając drzwi na taras. - Wszystko jest w porządku.

- To dlaczego... dlaczego palisz? I pijesz?

- Rany boskie, mam w domu detektywa - roześmiał się, ale zobaczył jej pobladłą twarz i pośpiesznie usadził ją na sofie. - Olinka, nie masz powodów do niepokoju. Odstawię ten kieliszek, jeśli cię to drażni.

- To Marek? - Wbiła w niego przestraszone oczy. - Czegoś się dowiedziałeś?  
Zamknęli go?

Postawił kieliszek na ławie, przysiadł obok i wziął ją za rękę.

- Wszystko jest w porządku, czupurze. Owszem, Marek siedział, ale już go wypuścili.

Brock wycofał skargę. Właśnie dostałem faks z Niemiec. Mój... znajomy pisze, że twój brat dzisiaj wykupił bilet do Sydney i jutro wybiera się na podbój Australii.

416

- Co?! - Patrzyła na niego zdumiona. - Sydney? Australia? Brock wycofał... Jak to?

Dlaczego? Oddał mu pieniądze?

- Jakoś tam się dogadali. - Andrzej niefrasobliwie wrzucił ramionami. - Nie masz się o co martwić. Jak znam Marka, spadnie jak kot na cztery łapy. Ważne, że daleko stąd. Możesz spać spokojnie.

Oleńka przez chwilę z wysiłkiem próbowała zrozumieć, co do niej mówi, a w końcu spojrzała na niego błagalnie.

- Ja muszę... Andrzej, powiedz mi, jak to zrobisz.

- Ja? - zdziwił się nieszczerze. - Dlaczego uważasz, że coś zrobiłem? Marek sam potrafi chronić swoją skórę...

- Andrzej! Ja muszę to wiedzieć!

- Po co? Żeby to odpracować, jak zwykle? - Spojrzał na nią ostro. - Kiedy do ciebie dotrze, że nie jestem taki jak twoja matka? Nie oczekuję od ciebie wdzięczności!

- Wiem. - Z oczu Oleńki popłynęły łzy, rozmazując kunsztowny makijaż, nad którym spędziła chyba z godzinę. - Nie odpracować... Nie dam rady... Bardziej już nie dam rady cię kochać... Chcę tylko wiedzieć...

- Cicho, czarnulko - głos mu złagodniał. - Już dobrze, nie płacz. - Przytulił ją do siebie i pogładził po włosach. - Przepraszam. Rzucaj we mnie, czym tam chcesz, tylko nigdy nie próbuj niczego odpracowywać. Cokolwiek robię dla ciebie, robię dla siebie samego. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Powiesz mi? Proszę...

- Nic wielkiego nie zrobiłem... Mam w Niemczech dobre układy. Poprosiłem znajomego prawnika, żeby się rozejrzył. Okazało się, że chodzi o mniejsze pieniądze, niż myślałem. Mój znajomy przekonał Brocka, że ugoda bardziej mu się opłaci. Dostał do ręki zdefraudowane przez Marka pieniądze. Firma i tak padnie, bo była od początku źle zarządzana. Przez chwilę zastanawiałem się, czy jej nie wykupić, ale zrezygnowałem. Nie moja branża. Poza tym zbyt duża konkurencja. Musiałbym wszystko przeorganizować po swojemu. To się nie opłaca. A Marek ze swoją częścią niech robi, co chce.

- Jaką częścią? Przecież... Skąd...

- Zgodziłem się, żeby twój brat zatrzymał połowę tych pieniędzy... Czy to ważne? - odparł Andrzej niechętnie. - Brock jest zadowolony, że odzyskał swoje, Marek nie został bez grosza...

- Zapłaciłeś Brockowi! Ze swoich! - Oleńka poderwała głowę i wpatrzyła się w niego z napięciem. - Ile?

- Niewiele - skrzywił się Rambo. - Nawet nie musiałem ruszać swojego niemieckiego kapitału. Wycofałem tylko część odsetek. Zresztą, mnie w tej sprawie w ogóle nie ma.

Wszystko załatwiał anonimowo mój niemiecki adwokat.

- Ile? - przycisnęła Oleńka.

- Dwadzieścia pięć tysięcy euro. - Ścisnął uspokajająco jej dłoń, kiedy jęknęła zszokowana. - Olinka, to tylko pieniądze. W dodatku dla mnie niewielkie. Przez cały czas jestem wypłacamy i utrzymuję płynność finansową... Ta kawiarnia w Kraśniku to tylko moja zabawka. Przynosi zyski, ale gdyby nawet nie, to spokojnie mogę do niej dokładać. Daję w końcu zatrudnienie paru osobom. Prowadzę interesy w kilku krajach Europy. Dzięki temu mogę utrzymać Fundację, a na niej akurat mi zależy. Ludzie, którzy w niej pracują, robią dobrą robotę. Od czasu do czasu sprawdzam osobiście, co się dzieje w moich firmach, bo pańskie oko konia tuczy, ale tak ustawiłem ludzi, że dobrze wiedzą, że nie opłaci im się mnie oszukiwać. Jeśli ja zarobię, to zyskają i oni... O co chodzi tym razem? - zapytał łagodnie, bo żona przywarła do niego kurczowo, wybuchając płaczem.

- Bo... Ja... Zrobiłeś to dla mnie? - Oleńka kichała w tym momencie na wszystkie pieniądze świata, ale fakt, że wyciągnął jej brata z więzienia tylko z jej powodu, poruszył ją do żywego.

- A jeśli powiem, że tak, dalej będziesz się mazać? - Spojrzał na nią z czułością i parsknął śmiechem, gdy zobaczył jej zapłakaną twarz. - Olinka, przestań mnie straszyć. Albo opanuj te lamente, albo kupuj kosmetyki odporne na twoje nastroje. - Sięgnął po koniak, dopił go jednym łykiem i uniósł żonę z sofę. - Miałaś dzisiaj za dużo wrażeń. Zmyj to z siebie i chodźmy spać.

- Spać? - Rzuciła mu spojrzenie, które podpatrzyła u Julii, ale nie zrobiło to na nim należytego wrażenia, bo wyglądała jak Indianin na wojennej ścieżce. - Spać to ty tak szybko nie pójdziesz. Najpierw muszę...

- Podziękować? - podsunął uprzejmie, ale w oczach mignął mu ostrzegawczy błysk.

- Podziękować? - powtórzyła ze zdziwieniem i spojrzała na niego z politowaniem. - Pieprzę podziękowania. Najpierw cię wykorzystam, dopóki jeszcze mogę. Twoje pieniądze nie grzeją tak jak ty.

Andrzej znieruchomiał na chwilę zaskoczony, ale na widok jej miny nie wytrzymał.

Śmiejąc się serdecznie, pociągnął ją na górę.

Był środek nocy. Oleńka, zmęczona, ale szczęśliwa, spała z głową opartą na jego ramieniu i błogim uśmiechem na ustach. Andrzej, który w ciemnościach widział jak kot, przyglądał się jej ze szczerym zachwytem, nie zdając sobie sprawy, że też się uśmiecha.

Usłyszał nagle ciche, pytające piśnienie i zobaczył tuż przy łóżku Malutkiego.

- Włóż, futrzaku - zgodził się szeptem. - Kładź się w nogach i niech Pan Bóg broni, żebyś mi ją obudził.

Pies, jak duch, wsunął się ostrożnie na łóżko i ułożył w poprzek u ich stóp. Andrzej usłyszał pełne zadowolenia westchnienie i uśmiechnął się do siebie. Wszystko było na swoim miejscu, a centralną postacią tej domowej układanki była Olinka. Zасыpiając, widział przed sobą uśmiechniętą twarz matki.